

Marcin Przybyłek

Gamedec zabaweczki sztorm

ZABAWECZKI. BŁYSKI i ZABAWECZKI. SZTORM to kontynuacja przygód gierczanego detektywa Torkila Aymore'a, znanego już czytelnikom ze zbioru opowiadań GAMEDEC: GRANICA RZECZYWISTOŚCI superNOWA

I poleca

i powieści GAMEDEC: SPRZEDAWCY LOKOMOTYW.

Tym razem gamedec wyrusza w kosmos, żeby wyjaśnić zagadkę, która może ocalić albo zniszczyć ludzkość.

Mardn

PRZYBYŁEK

Nowa. iscynująca, na rozmachu pace opera. Kosmiczne przygody, :igi i zasadzki! y rafinowana itryga obcej cywilizacji.

SZŁOSCI LAKTYCG

www.CamedecZone.com

Słownik neologizmów, trudniejszych terminów, spis biorących udział w grze osób oraz miary czasu gajańskiego znajdują Państwo na końcu tomu pierwszego GAMEDEC: Zabaweczki.

Błyski (przyp. wyd.).

Mojej siostrze Natalii oraz jej dzieciom: Gabrieli, Helenie i Błażejowi

Dziękuję Andrzejowi Sawickiemu za wspaiałe rozmowy, wsparcie i przyjaźń

PRZYBYŁEK Marcin

SAMiSCIC

I zabaweczki. sztorm

superNOWA

WARSZAWA 2010

Opracowanie graficzne Tbmaz Piorunowski Ilustracja na okładce Tomasz Maroński

Redakcja Danuta Górka

Copyright © by Marcin Przybyłek, Warszawa 2010 ISBN 978-83-7578-014-7

Niezależna Oficyna Wydawnicza NOWA sp. z o.o.

Biuro Handlowe

ul. Nowowiejska 10/12

00-653 Warszawa

e-mail: redakcja@supernowa.pl

Redaktor naczelny Mirosław Kowalski

Druk i oprawa: WZDZ - Drukarnia LEGA, Opole

Księga 2

...i nadejdzie sztorm

- Witamy w trzeciej części cyklu „Historie demonstrantów”. Dzisiaj nasz studyjny pneumobil zawisł nad platformą estradową w centrum Libreville, w prowincji Gabon, która jest jednym z głównych obszarów gospodarczych Unii Afrykańskiej. Od dwóch dni trwają tu marsze i pikety mające na celu uzyskanie rządowych deklaracji co do cen bezmózgów, jak

również wiążących zobowiązań dotyczących drimu. Są to oficjalne cele demonstracji, jednak zachowanie zgromadzonych tysięcy ludzi zdaje się sugerować, że chcą wyrazić jedno pierwotne uczucie: gniew. Udało nam się zaprosić do pojazdu demonstrantkę Abebi Maue. Witaj, Abebi.

- Dzień dobry.
- Nasz program nie jest cyklem politycznym, ale osobistym, oglądałaś już „Historie demonstrantów”?
- Wczoraj.
- Więc wiesz, o co w nim chodzi?
- Tak.
- Powiesz nam, dlaczego demonstrujesz?
- Powiem. Moi rodzice pracowali w zoo, w Port Gentil i oboje zachorowali na tygrysią gorączkę w dwa tysiące pięćdziesiątym pierwszym. Umarli. Miałam

6 Marcin Przybyłek

wtedy siedem lat. Przygarnęli mnie rodzice mamy, mieszkali tu, w Libreville... Dziadek był Out-Rangerem, patrolował okolice Oklo, gdzie był naturalny reaktor atomowy, pewnie wiesz...

- Tak, słyszałam.
- A babcia była historyczką. Zajmowała się zatargami Lumbu, Punu i Viii, pisała prace o kopalniach uranu i manganu, o kolonialnym wyzysku. Bardzo światła kobieta. To dziadkowi i babci zawdzięczam, że wyszłam na ludzi, że skończyłam studia. Dziadek często mnie zabierał na wycieczki za ABB, pokazywał lwie hieny i lamboary. Uczył mnie odwagi. Babcia podsuwała dobre elbooki i uczyła, jak postępować z ludźmi. Byli najwspanialszymi ludźmi na świecie.
- Tak...
- Dziadek zmarł w osiemdziesiątym ósmym, a babcia dołączyła do niego w dziewięćdziesiątym czwartym. Sześć lat temu...
- Masz nose-stop.
- Dziękuję. Do dzisiaj śnią mi się wycieczki z dziadkiem i jego siwa broda. I uśmiechnięta, pomarszczona twarz babci. Głos... często przypominają mi się jej słowa: „Pamiętaj, dziecko, że ten ci da najwięcej, kto będzie miał najmniej”.
- Musiała być mądrą kobietą.
- Tak. A teraz nie żyje. I dziadek też. A gdyby ci mordercy z Pharma Nanolabs ujawnili istnienie drimu nawet dwadzieścia lat temu, oboje by żyli. Oboje by żyli. Wzięliby enzymy i odmłodnieliby. Nie mogę sobie wyobrazić, jakie to by było szczęście. A tak mogę ich najwyżej odwiedzić na cmentarzu. Nie mogę im tego darować...
- Komu?
- Tym wszarcom z Europy. Tym mordercom. Nie mogę. I wiesz co? To nie wszystko. Jeśli skurwysyny, ja przepraszam, wiem, że to leci na żywo, ale nie mogę się powstrzymać, jeśli te skurwysyny ukrywali taką rzecz,
GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

7

taki wspaniały lek... przez tyle czasu, to co jeszcze ukrywają? Co ukrywają inne firmy? Co ukrywają rządy? Dość tego! Dość tego! To jest moja historia...

- A czego chcesz od rządu Unii Afrykańskiej?
- To wiedzą oni, nie ja.
- A konkretniej?
- Wszystkiego!

W Sydney wybuchły zamieszki. Dowiedzieliśmy się o tym, ledwo otworzyliśmy oczy po obowiązkowej nocnej drzemce. Doniesienia były chaotyczne. Wiedzieliśmy tylko tyle, że ludność z niższych części miasta ruszyła wyżej i zaczęła niszczyć witryny sklepowe, stanowiska dokownicze dżonek, bariery platform spacerowych, strzelała do holobimów... Jeden z linowców (Sydney miało ich trzy pierścienie) został otoczony przez pneu-mobile z rozwrzeszczanymi demonstrantami, po czym gawieź obrzuciła go ciężkimi przedmiotami. Zdarzyły się próby podpażeń dolnych części wież. Chociaż tłum nie wyświetlał żadnych transparentów, wydzwięk zamieszek był czytelny, bo demonstranci oprócz pracowitego niszczenia wrzeszczeli: „Bogacze do ziemi!”. Jak donosiły wiadomości, była to pierwsza od stuleci tak destruktywna reakcja społeczna. Zjawisko było o tyle nietypowe, że zazwyczaj demonstranci czegoś chcą: podwyżek, poprawy jakości życia i tak dalej, tutaj natomiast mieliśmy do czynienia z czystą destrukcją. Za demonstrantami zwykle ktoś stoi i finansuje cały happening. Tutaj jedynym beneficjentem mogło być Mobil-lenium, gdyby nie to, że loty wciąż były wstrzymane. Poza tym nie mieściło mi się w głowie, że mogliby posunąć się tak daleko. A zresztą jak zorganizować taką wandalistyczną imprezę? Wysłać setki agentów, którzy podburzaliby ludność? Bardzo skomplikowane, w zasadzie niemożliwe. Więc jednak spontaniczna reakcja? A może Bestianie? Agentom, którzy znają się na hipnozie, poszłoby łatwiej. Nie wiedziałem.

8

Marcin Przybyek

Reakcja Parsifala po usłyszeniu wiadomości była natychmiastowa: zwinął wiśniowe żagle, schował oba maszty, wciągnął liny, wsunął propeller, złożył dwa skrajne kadłuby tak, że teraz nie wystawały z boków, ale skierowane były w dół i ku środkowi, a potem, ku mojemu i Petera zdumieniu, po uruchomieniu jakiejś mentalnej funkcji wysunął z tyłu głównego kadłuba generatory klasycznego pneumobilowego napędu. Podobne silniki pojawiły się za dwoma bocznymi wrzecionami. Stateczniki kierunku i wysokości na dziobie aquala schowały się, a w ich miejsce wychynęły o wiele większe i mocniejsze.

Młody starzec mrugnął do mnie:

- Mamy jeszcze cztery tysiące kilometrów, a wam potrzebny jest czynny serwis. Nie wiadomo, czy za chwilę wszystkiego tam nie zamkną.

Stojący obok Mortimer zarechotał:

- Mówiłem, że tatuś lubi majsterkować!

Wokół nas lądowały syreny: Cloe, Taida, Vivien, Brenda oraz Fara. Zaczęły zakładać żółte kombinezony, co wywołało mój niemy protest. Choć to bardzo nietypowe na tej szerokości i długości geograficznej, niebo się zachmurzyło. Parsifal zakomenderował:

- Wszyscy do kokpitu. Zasuwać dach.

To ten aqual ma dach?! Jeszcze chwila i siedzieliśmy na komfortowych fotelach, pod przezroczystą kopułą, a kapitan, otworzywszy sporej wielkości trójwymiarowy ekran za wolantem, dał całą naprzód i... wgniotło nas w fotele.

- Parsifal, jesteś pewien, że to cudo nie lata w kosmosie? - rzuciłem.

Odpowiedział mi jego rechot.

- W kosmosie się nie lata! I nie, Mały Lew lubi atmosferę.

- Mam nadzieję - usłyszałem głos Petera - że nasz serwis będzie jeszcze otwarty. Jak twoja bateria ?

Zerknąłem na stan naładowania.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

9

- Dwadzieścia pięć procent. A twoja?

- Trzydzieści.

- W razie czego może Parsifal użyczy nam swoich akumulatorów?

- Albo skorzystamy z publicznych...
- Sprawdziłeś farbkę Mortimera?
- To nie on.

Mobillemium ma nowych klientów! Organizacja Sha-dow Zombies oświadczyła przed kwadransiem w otwartym memorandum, że nie zamierza dłużej pozostawać na Ziemi, w miejscu, gdzie „szatan uwił swoje leże”, i na własne żądanie, niezależnie od tego, że loty mega-statków zostały wstrzymane, emigruje wyczarowanym olbrzymem. Socjologowie twierdzą, że ruch Sha-dow Zombies wpłynie zarówno na masy potencjalnych emigrantów, jak na spedytora i... loty zostaną wznowione. Sytuacja na Ziemi się pogarsza. Analitycy twierdzą, że zamieszki w Sydney, akty terrorystyczne na Fidżi, w Casablance, Rio, Kapsztadzie i wielu innych miejscach to zarzewie globalnego buntu. „Rozwarstwienie społeczeństwa zbiera swój plon” - komentuje profesor Ach-med Atta, wybitny badacz kultur Uniwersytetu w Melbourn. „Oszustwa, jakich dopuścili się wielcy tego świata, mam tu na myśli zatajenie drim, który rzeczywiście okazał się cudownym lekiem, i ukrywaną przez Mobillemium eksplorację kosmosu, są naprawdę dużego kalibru. Jeśli dodać do nich sieciowy kryzys, który przecież zdarzył się dopiero co, i wiele innych, drobniejszych zdarzeń, otrzymujemy odpowiedź, dlaczego skonfundowana ludność niższych warstw podnosi głowę.”

Sydney, podobnie jak wiele innych nadmorskich miast, w ciągu ostatnich dwóch stuleci cofnęło się w głąb lądu o kilkanaście kilometrów i odgrodziło od oceanu gargantuiczną tamą. Nie wiedziałbym o tym, gdy-

10

Marcin Przybyłek

by zalana część starego miasta nie została przeszałco-na w oceaniczny park turystyczny, z aqualowymi rampami i zwykłymi kejami. Dokujące przy nich statki wyglądały jak uskrzydłone ryby, połyskujące barwami zmierzającego i południowego nieba. Wodę znaczyły tysiące drobnych kilwaterów... Tej pogodnej atmosferze przeczył widok samego miasta, nad którym w kilku miejscach unosiły się smużki dymu. Co chwila od obłych budynków odrywały się aurokary, startowały kropeczki pojedynczych pneumobili. Coś błyskało w sieci zabudowań i nie były to światła pojazdów. Sydneyland. Jego wieże nie wyglądały tak smukło jak te w Warsaw City, chociaż samo miasto było co najmniej dwa razy większe, a budowle z pewnością nie niższe. Już pięćdziesiąt lat temu władze stwierdziły, że polia się przeludnia, zatrudniły więc najlepszych architektów, żeby temu zapobiegli, a ci zaproponowali rozwiązanie najprostsze z możliwych: osadzić na wieżach gigantyczne kule, które zamykają największą przestrzeń w najmniejszej powierzchni. Wiedzieli jednak, że budowle nie są do tego przystosowane, zaproponowali więc nieprawdopodobnie złożoną sieć paraboloidalnych wsporników, zamieniających miasto w pajęczynę. W świecie gospodarki i ekonomii nic nie może się zmarnować, więc sieć została tak przemyślana, żeby utworzyć na jej bazie największe na Ziemi wesołe miasteczko: Sydneyland.

Nawet z tej odległości widać było, że żadne gravico-astery, spadnie i wyrzutnie nie funkcjonują.

Parsifal patrzył w wyświetlający to wszystko ekran z zaciętymi ustami.

- Źle się dzieje.

Nikt nie skomentował tego oczywistego stwierdzenia.

- Mortimer - rzucił w tył - zarezerwuj dla nas bilety na najbliższy lot na Gaje.

Oświadczenie to wywołało żywą reakcję wśród załogi.

- Odlatujemy? - spytał syn.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 11

- Jak to? - wyrwało się Vivien.
- A Lew? - dodała Brenda.
- Nic nam nie mówiłeś! - wybuchnęła Cloe.

Najwięcej rozsądku wykazała kasztanowowłosa Tajda:

- Przestańcie. Nie widzicie, co się dzieje?

Przez chmury błysnęło słońce. Wypogadzało się. Tajda wstała i rozsunięta biozłacza kombinezonu, wyskoczyła z niego, chowając jednocześnie fotel w boczną ściankę kokpitu. Znowu trochę piękna w otoczeniu. Kochana dziewczyna. Podniosła wzrok na Parsifala.

- Mam sprzedać dom?

- Wszystko - warknął kapitan. - Wszystko, co mamy. Akcje także.

- Ja zajmę się akcjami - weszła mu w słowo platynowa Vivien, także zrzucając owerol i chowając fotel. - Czy możesz już odsunąć ten dach?

- Rozumiem, że sprzedajemy Lwa? - odezwała się Fara, potrząsając długimi blond włosami.

Mortimer nieznacznie chrząknął.

- Może... może go przewieziemy? Ile kosztuje załadowanie go do ładowni?

- Sprawdź - powiedział cicho stary Freyr. - Cloe, sprzedaj nasze ziemie, niech Tajda zajmie się tylko domem.

- Aye - rzuciła krótkowłosa blondynka, także już bez kombinezonu. Zakładała okulary. Mulatka Brenda, uzbrojona w szkła, stanęła na burcie. Aż mnie zmroziło, bo za nią i pod nią ziała kilometrowa przepaść, upstrzona żaglami aquali i drobnymi kreszczkami fal.

- Ja zwolnię Agnes i Romera. Czy może mają lecieć z nami?

- Niech lecą - zasugerował Mortimer - gdzie znajdziemy lepszego majordomusa i kucharkę?

Za jego plecami wysuwał się maszt gonfalonu, na czas podróży schowany w pancerzu.

A W

4

12

Marcin Przybyłek

- Oczywiście lecą z nami - zakomenderował Parsifal. - Załatw im transport. Nie. Zorganizuj firmę prze-prowadzkową. Oni będą ją nadzorowali. Niech transportowce przylecą do... Gdzie jest najbliższy port? Hm... Do Si-Han. Jak będą wiedzieli, ile im to zajmie, niech się skontaktują. Fara, pomożesz im sprzedać ich apartamenty.

- Tak jest. >

- Dobra... - Parsifal zatarł ręce. - Ja zajmę się transferem naszych zasobów na Gaję... trzeba będzie zmienić bank...

- Niekoniecznie - wtrąciłem. - Są tam filie ziemskich kas.

- Aha, tym lepiej. - Spojrzał na nas przytomniej. - Chłopaki, podrzucam was do salonu Novatronics i zmykamy nad Prowincję Chińską. Chyba że wam po drodze, to możemy zaczekać dwie czy trzy godziny.

Zerknąłem na Petera. Wzruszył ramionami. Doskonale zrozumiałem ten gest: jeśli salon okaże się nieczynny, będziemy mieli duże trudności transportowe. Nie wiadomo, czy będą jeszcze kursować aurokary.

- Dobrze - odezwałem się - podwieź nas i chwilę poczekaj. Nie wiemy, czy cokolwiek w tym...

Wskazałem durexowym palcem metropolię. Zdaje mi się, czy pojawiła się kolejna smużka dymu?

- ...czymś coś jeszcze działa.

- Aye. Ruszajmy.

Kapitan wcisnął dźwignię gazu. Dziewczęta rozlokowały się w kątach kokpitu i zaczęły w milczeniu załatwiać swoje sprawy. Hm. Więc tak wygląda organizacja pracy w stadzie... Zachęcające.

Przy granicy antywiatrowej metropolii podleciał do nas wóz policyjny. Unosił się nad nim wielki holograficzny napis: „Stop”, a interaktywna strzałka jednoznacznie wskazywała nasz pojazd.

- Co jest? - mruknął Parsifal.

Usłyszeliśmy wzmocniony przez głośniki głos:

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

13

- Aqual „Mały Lew” proszony jest o zatrzymanie się i przygotowanie do wejścia na pokład funkcjonariuszy Departamentu Policji w Sydney.

Spojrzałem zaniepokojony na Petera.

- Jaki masz stan baterii? - zapytał.

- Dwadzieścia trzy procent.

- W razie czego polecisz tym wrakiem?

Miałem ochotę wzruszyć ramionami, ale w ten sposób zdradziłbym, że z nim rozmawiam.

- Jak mi się ręka nie urwie i kulas nie okręci wokół szyi...

W dachu policyjnego pojazdu otworzył się sporych rozmiarów właz, z którego wyprysnął mężczyzna w granatowym egzozkielecie. Podleciał do nas i po chwili stanął na brzegu kokpitu. Na jego przedramieniu i ramieniu groźnie połyskiwały diody odbezpieczonej broni.

- Starszy kapral John Space, SPD - przedstawił się, zwracając głowę lekko w lewo, a nie skłaniając jak w Europie. Słyszałem o tej różnicy, ale nie miałem okazji zobaczyć na własne oczy. - Informuję państwa, że w Sydney ogłoszono stan wyjątkowy. Większość publicznych miejsc została zamknięta, nie działają sklepy, platformy i firmy.

- Ale co się stało? - zapytała Vivien, błyskając opaloną skórą na smukłym brzuchu.

Policjant widząc, że otacza go pięć pięknych syren ubranych jedynie w kamizelki i figi, na chwilę stracił rezon i przełknął ślinę. Zagrała jego kwadratowa szczeka. Pewnie gdyby zdjął kask i ochraniacz podbródka, okazałby się przystojnym samcem: siny ślad po zaroście, stalowoszare oczy. Zdaje się, że dziewczęta to dostrzegły, bo rzucały mu zalotne spojrzenia. Służba nie drużba, Johnny, uśmiechnąłem się zjadliwie w duchu, ja też mam na sobie blachy i też mogę te cukierki jedynie oglądać.

- Terrorysty - odezwał się wreszcie. - Nadal są w

14

Marcin Przybyłek

mieście, w okolicach undercity. Sytuacja się pogarsza. Trwają zamieszki, są ofiary. Dlatego naszym obowiązkiem jest ostrzec państwa, że jeśli zdecydujecie się na wlot do miasta, robicie to na własne ryzyko, a ponieważ panuje tam stan wyjątkowy, nie obowiązują żadne polisy. Parsifal uniósł brwi.

- Trudno. Nasi przyjaciele potrzebują serwisu...

- Decydują się państwo na wlot? '

- Tak.

- W takim razie proszę o ustne podanie danych identyfikacyjnych.

Cholera. Nie byłem pewien, co z tego Wyniknie. Dlaczego ustne? Nie mają czasu na skany? Przecież są szybsze. Chodzi o identyfikację głosową? Zapewne. Co robić? Usłyszałem głosy syren:

- Cloe Freyr.

- Vivien Freyr.

- Fara Freyr.

- Brenda Freyr.

- Taj da Freyr.

Wraz z przybywaniem „Freyrów” broda policjanta opadała coraz niżej, a oczy nieznacznie się rozszerzały.

- Mortimer Freyr.

- Parsifal Freyr.

- Państwo są... rodziną? - spytał.

- Tworzymy klan - odparł Parsifal. - To nasze żony.

Mężczyzna zakuty w egzoszkieleł chrząknął i bezwiednie dotknął palcami przyłbicy hełmu.

Tak, John, ja też byłem zaskoczony. W dodatku takie piękne kobiety, co?

- Dobrze, idźmy dalej... - wskazał wzrokiem na Do-oma Petera. - Jest pan zoenetem?

- Tak. Peter Kytes.

- Ten z Bezbolesnych?

- Tajest.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

15

Mundurowy nabrał powietrza w płuca i wyszczerzył zęby.

- Okej, żelazny Pete! - wykrzyknął. - Kiedy następny mecz?!

Entuzjazm z pewnością przesadzony „Crash” wskazał dymy nad miastem.

- Jak wyjaśni się to wszystko.

Z pojazdu wyłonił się drugi policjant.

- Co ja słyszę! Pete? Ten Pete?!

- Widzisz, Matt? - Stojący na aualu funkcjonariusz odwrócił głowę do partnera. -

Czasami warto kogoś zatrzymać!

- Czekaj, niech mu się przyjrzę!

Mężczyzna podleciał i delikatnie wylądował na burcie Lwa. W czasie lotu zdążył zapewne stwierdzić, że zdanie partnera: „Czasami warto kogoś zatrzymać” odnosiło się nie tylko do „Crasha”, bo gdy do nas dołączył, zamilkł i przez dwie, trzy sekundy przeskakiwał wzrokiem z uda na brzuch, z brzucha na pupę. W sumie faceci to gatunek, którego nie należy wysyłać do boju. Ich predylekcja do zatrzymywania wzroku na niektórych wypukłościach tudzież wklęsłościach jest taką słabością, że dziw, iż nikt tego jeszcze nie wykorzystał na polu walki.

- Witam panie - wydukał. - A Peter to ty? - Spojrzał w kierunku Dooma.

- To ja.

- Bracie... - chrypnął, koncentrując wzrok na zbroi Kytesa. Niestety, w gładkim dureksie wciąż odbijały się sylwetki załogantek. - Co ci się stało?

- Zamieszki na Fidzi - wypalił Kytes.

Nie byłem pewien, czy postąpił mądrze, zdradzając, że w nich uczestniczyliśmy.

- Byłeś tam?! - Policjant już zupełnie doszedł do siebie.

- Byłem. I nie pozostałem bierny, jak widzisz.

- Chłopie, ty się nadajesz do serwisu... Czekaj,

sprawdź, czy jest czynny w Sydney, chociaż oficjalnie niby nie...

Drugi policjant zwrócił na mnie spojrzenie.

- Dobrze, jeszcze pan.

Właśnie. I co teraz? Przecież nie powiem, że nazywam się Onufry, bo po skanie kłamstwo wyjdzie na jaw i stanę się podejrzanym numer jeden. Jeśli zaś rzucę od niechcenia: „Torkil Aymore”, ktoś z załogi „Małego Lwa” może nie wytrzymać i zaprzeczyć: „Co? Przecież to Onufry!” Rozważania te zajęły mniej niż sekundę, po której odpowiedziałem:

- Torkil Aymore.

Usłyszałem zdziwiony głos Cloe:

- Jak to: „Aymore?” Przecież to Onufry!

Chciałem wyjaśnić, że to tylko moje przezwisko, ale

twarz policjanta już stężała. Spojrzał na załogę „Małego Lwa”.

- Czy znacie tego... czy pan jest zoenetem?
- Tak.

Zza pleców usłyszałem ściszony kobiecy głos, chyba Brendy:

- Torkil Aymore? Dobrze usłyszałam? Ten Torkil?

Policjant stanął pewniej na nogach i zerknął znacząco na partnera. Zwrócił wzrok na Mortimera.

- Pan jest kapitanem?
- Nie, mój ojciec. - Starzec wskazał Parsifala.

No, Johnny, nie powinieneś się dziwić. Takie rzeczy się zdarzają. I będą coraz częstsze.

Policjant długo nie mógł wydobyć głosu. W końcu chrząknął:

- Kto jest tu ojcem, a kto synem, bo nie zrozumiałem?
- Ja jestem ojcem - rzucił Parsifal. - Przeniosłem się w bezmózga, a Mortimer, mój syn, przeżywa starzenie.

Mundurowy przełknął ślinę. Ostatniej frazy z pewnością nie rozumiał. Trudno ją pojąć bez kontekstu.

- Czy... czy zna pan tego zoeneta, Torkila Aymore'a pod innym nazwiskiem?

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

17

To już nie był przyjazny ton. Ten głos mówił: człowiek, który ukrywa swoje personalia, może być terrorystą.

- Ja... - zaczął Freyr, ale mu przerwałem. Nie będę go narażał na kłopoty.
- Nie należę do tego stada. Skorzystałem z transportu, bo także uczestniczyłem w zamieszkach na Fidzi i jak pan widzi, wymagam serwisu. Mam uszkodzoną baterię, lewą górną kończynę i prawe biodro.

Funkcjonariusz zrobił urzędową minę.

- Sprawdzimy.

Odezwał się drugi:

- Sorry, Pete. Serwisy motombowe są nieczynne. I nie umiem ci powiedzieć, kiedy je uruchomią. Najbliższe znajdują się w Melbourne.

Mimika pierwszego uległa minimalnej zmianie. Pewnie nadawał mentalnie do kolegi coś w stylu: „Matt, nie wdawaj się w pogaduszki, bo mamy tu podejrzanego”. Wreszcie spojrzął na mnie chłodnym, niedobrym wzrokiem.

- Według danych powinien pan się znajdować na Gai.
- Wróciłem.
- Nie według naszych danych.

Oczywiście, że nie. Peter kupił mi bilet na zmyślone nazwisko i podrobiony IN (znał się na tym). W portach nie montują psychoskanów.

- John - odezwał się Matt - zrobiłeś skan?
- Jeszcze nie.
- W takim razie proszę się przygotować... Zrobione. Rzeczywiście, Torkil Aymore.

Poza tym dane się zgadzają.

John znowu mierzył mnie wzrokiem, a razem z jego spojrzeniem wędrowała nagle ożywiona lufa naramien-nego działka.

- Czy pański motomb jest kradziony?
- Nie, to moja własność.

18

Marcin Przybyłek

- Według naszych danych Torkil Aymore, rzeczywiście zoenet, jest na Gai. Być może to nieporozumienie, ale trzeba je wyjaśnić. Przykro mi, ale musimy pana zatrzymać celem ustalenia tożsamości. Nie będę ukrywał, że pańska obecność w pobliżu zamieszek pogarsza sytuację. Informuję, że wszystko, co pan od tej chwili powie i zrobi, może być użyte... Przystałem słuchać i spojrzałem na Parsifala. Patrzył na mnie nieodgadnionym wzrokiem. Zamierzał mi pomóc? Ale jak? Nie przeciwstawił się policji. On planuje nowe życie, chce uciec z Ziemi, niepotrzebne mu kłopoty. Zerknąłem we wsteczną kamerę, żeby ocenić stan Mortimera. Jego twarz była napięta. Zdaje się, że rwał się do bohaterskich czynów, ale po oczach widziałem, że czyta jakieś komunikaty. Pewnie od ojca. Posłuchaj taty, staruszk. Nasze ścieżki tu się rozchodzą.

- Torkil, wiejemy - przeczytałem komunikat Petera. - Trzymaj lewą rękę, bo ci ją urwie, jak przyspieszymy.

- Jeśli będę ją trzymał i się urwie, to wyłamie mi palce w zdrowej kończynie.

- Więc trzymaj ją mądrze, tam, gdzie jest środek ciężkości.

To na wysokości łokcia.

- Dokąd?

- Tylko do miasta. Wszędzie indziej nas dorwą. Naszą nadzieją są zamieszki. Jak najgłębiej i w największą ciżbę.

Johnny podszedł do mnie, wyjmując z modułu udowego niewielki, obły twór, który po chwili rozłożył się w kształt potężnych kajdanek. Cichy pisk i pojawienie się niebieskiej kontrolki świadczyły o prawidłowym funkcjonowaniu urządzenia.

- Proszę odwrócić się do mnie ty...

Nie musieliśmy się umawiać z Peterem, czy liczyć do trzech. Odbiliśmy się od pokładu w tej samej sekundzie i prawdopodobnie w tym samym momencie przy-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

19

spiesziliśmy. Ominięliśmy nagle znieruchomiały przód Małego Lwa i skierowałem lot w stronę tamy. Pod nami trwały w pozornym bezruchu setki aquali, jachtów i podwodne miasto.

- Ooozzzzeeeszzz jaaaassssnaaaa... - doszedł mnie cichnący bas policjanta.

Czy zatrzymają Parsifala i jego trzódkę? Pewnie tak. Jedno czy dwa przesłuchania i ich puszcza. Przepraszam, kapitanie. Mam nadzieję, że nie pokrzyżuję zanedo twoich planów. W prawym górnym rogu pola widzenia rozjarzyła się sylwetka Dooma. Czerwień przy biodrze, lewa ręka czarna, niesprawna, wiele żółtych i pomarańczowych plam. To ja, panie doktorze. Proszę mi wymienić osiemdziesiąt procent ciała. Zapłacę.

- Peter, do ilu przyspieszyłeś?

- Do czterech. Tobie radzą to samo. Tylko delikatnie.

- Okej...

Zerknąłem we wsteczną kamerę. Jeden z policjantów wykonywał skok w kierunku luku pojazdu i wisiał na tle odległych, szarych chmur, drugi wyciągał rękę do Parsifala. Zapewne kazał mu czekać czy coś w tym stylu.

W głównym polu widzenia zobaczyłem kursor pulsujący przy prawej ścianie najbliższego linowca.

- Omińmy go po tej stronie - odezwał się Peter.

O ile tam w ogóle dolecimy. Nie wiedziałem, jaki dystans zdołamy pokonać, zanim mundurowi ulokują się w wozie. Po raz kolejny skonstatowałem, że dibe-kowcy mają znaczącą przewagę nad organikami. Ciekawe, kiedy dimeni zupełnie zastąpią glejowych policjantów. Słyszałem, że w FSA sformowano już oddział... Jak oni się nazywają... Zmierzyłem odległość od budynku. Popołudniowe słońce krzesło z jego szklanych powierzchni złote iskry. Dwa tysiące dwadzieścia metrów. Zerknąłem we wsteczną kamerę i włączyłem dalmierz. Od aquala oddaliliśmy się ledwie o dwieście.

Marcin Przybylek

- Uwaga - usłyszałem alt wewnętrznego komunikatora - zagrożenie utraty kończyny. Lewa ręka na wykresie zaczęła migać. Przytrzymałem ją w łokciu. Czy nie za wczesny ten alarm? W końcu lecimy gładko i prosto, przyspieszenie to zaledwie trzy g... no tak, czyli rączka waży trzy razy tyle co zwykle. Dystans od linowca tysiąc sześćset metrów. Prędkość pięćset kilometrów na godzinę. Policjanci zamykają włązy pojazdu. Migają światłami. Psiakrew, daleko do miasta! Tama, trzy pierścienie linowców i dopiero za nimi zaczynają się gęste zabudowania! Tysiąc dwieście metrów. Raptem widzę między mną i Peterem zielony tor. Po chwili słyszę jego głos:

- Wystrzelili sieć elektromagnetyczną. Jeśli w nią wpadniemy, wywali nam wszystkie systemy. Ty w lewo, ja w prawo! Tylko łagodnie! Myśl szybko, poruszaj się wolno!

- Okej!

Wykonałem delikatny zwrot w lewo...

- Uwaga, zagrożenie wyłączeniem kończyny.

Moja-nie moja prawa noga zaczęła migać. Rwie się biodro. Co przytrzymać? Rękę czy nogę? Wytrzymaj, gi-czole, zaraz skończę ten skręt... Powinno wystarczyć. We wstecznej kamerze widzę rozpościerającą się przed wrogiem pojazdem sieć, błyskającą iskierkami, odkształcającą się jak fala przeznaczenia...

Odchylam lot jeszcze bardziej.

- Uważaj Peter, to dziadostwo jest szerokie, jakieś dwadzieścia metrów średnicy.

- Mam nadzieję, że nie jest zdalnie sterowane...

- Co ?!

- Pół beczki w dół i świeca!

Obawy Petera okazały się słuszne. Sieć była zdalnie sterowana, w dodatku modułowa: we wstecznej kamerze zobaczyłem, jak rozdziela się na dwie części i każda z nich kieruje się do swojego celu.

- Nie! - odrzyknąłem. - Jeśli polecimy w górę, złapią nas! Musimy przelecieć nisko obok czegoś...

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

21

- Wystającego! Racja! Nad blanki tamy! Tam jest stacja antygravitacyjna!

Kursor zamigał w pobliżu kopulastych zabudowań przycupniętych w cieniu linowca.

- Doganiają nas!

- Gazu!

Przyspieszyłem do maksimum.

- Uwaga, zagrożenie utratą...

Automat przerwał „w pół zdania” (w tej samej chwili poczułem dziwne szarpnięcie) i dokończył:

- Prawa noga uległa oderwaniu. Zgłoś się do najbliższego serwisu.

Istotnie, na wykresie zobaczyłem, że moja nóżka stała się przezroczysta, a we wstecznym ekranie... z radością stwierdziłem, że sieć owija się niczym drapieżna meduza wokół odrzuconej części! To podsunęło mi pomysł.

- Peter! Zbliź się!

Szarpnąłem z całej siły za swoją lewą rękę i usłyszałem beznamiętny komunikat, że straciłem także górną kończynę. Zerknąłem jeszcze raz we wsteczny obraz, oceniając odległość... siatka zbliżała się z niebezpieczną prędkością do Kytessa. Prawdopodobnie gdyby nie nasze przyspieszenie, nie mielibyśmy szans. Wymierzyłem i cisnąłem niepotrzebną kończynę w dokładnie wyliczone miejsce. Crash odczekał jeszcze dwie sekundy i poderwał lot dokładnie

w momencie, w którym siatka pochwyciła moją błyszczącą lewą rękę. Na coś się przydały te kikuty.

- Podciągnij, podciągnij - odezwał się alt.

Dopiero wtedy spojrzałem przed siebie i... nieistniejące włosy zjeżyły mi się na głowie.

Ciągnij, Torkil, ciągnij! Zaraz rozsmarujesz się na tamie!

- Torkil! W górę! - drze się Peter.

Zaciskając metalowe zęby, widzę, jak jasnobeżowy mur tamy niemal ociera się o mój korpus. Czuję jego wibracje. Wreszcie wylatuję nad blanki i natychmiast

22

Marcin Przybyek

poziomuję lot: ślizgiem, tuż nad drzewami, do linowca. Jeszcze tylko sto metrów. Peter jest na prawo ode mnie i pięćdziesiąt metrów wyżej. Wtedy widzę błękitne smugi pocisków, przecinające powietrze między nami.

- Strzelają - słyszę Petera.

- Błękitne pociski. Elektromagnetyczne. Jak sieć.

- Zgadza się. Za linowiec! >

Ciasno skręcam w lewo, prosto w złotą poświatę odbitą od lustrzanych szyb. Pomarańczowe niebo. Odczuwam dziwną lekkość na myśl, że nie muszę już się martwić o popsute kończyny. Amputacja to całkiem niezła metoda pozbycia się kłopotu. Jesteśmy pomiędzy zewnętrznym i środkowym pierścieniem linowców. Rosną tam drzewa. Gęsto. Nie wlecimy między pnie. Zerkam we wsteczny ekran. Nie widać policji. Patrzą w przód. Wyławiam między podstawami wież miasta jakiś błysk.

- Widziałeś to światło? - rzucam do Petera.

- Tak.

Nie musimy więcej gadać. Jasne, że powinniśmy kierować się właśnie tam. Lecimy tuż nad szczytami eukaliptusów. Chcemy ominąć kolejny linowiec z prawej strony. We wstecznym ekranie widzę, że zza budynku wyłonił się pojazd policyjny. Odzywam się do Crasha:

- Śrubą?

- Śrubą.

Rozpoczynamy lot rozszerzającymi się i zwiężającymi kołami. Pojawiają się pierwsze niebieskie smugi przesywające powietrze. Od trafienia dzielą nas sekundy. Nie możemy lecieć szybciej.

- Podlećmy do ściany linowca! Może nie będą strzelali do budynku! - rzucam.

- Okej!

Jeszcze sto metrów i lecimy koło połyskliwej powierzchni. Wsteczna kamera pokazuje, że działko wozu zamilkło. Ale pojazd zbliżył się do nas: teraz dzieliło

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

23

nas nie więcej niż trzysta metrów. Czy mają narzędzia, żeby nas pochwycić? Jakież manipulatory? Pola? Wylatujemy prosto w słońce. Jeszcze jeden pierścień linowców przed nami, a za nim miasto. Teraz kule Sydney-landu wydają się o wiele większe i wyżej osadzone niż wtedy, kiedy je oglądałem z pokładu Lwa. Sieć wsporników też jest bardziej złożona. Słońce chowa się na chwilę za jedną z wyższych kul, ozdobioną poniżej dyskowatym modulem. Gałęzie drzew pod nami sypią leniwe iskry, uderzone serią błękitnych strzałów, łamią się konary i wylatują w powietrze, ale zanim opadną, będziemy daleko. Nie widzę szans, żeby dolecieć do zabudowań. Policjanci są dwieście metrów za nami. Nagle dostrzegam jakieś poruszenie przy linowcu, do którego się zbliżamy. U jego podstawy pojawia się seria błysków, przeświecająca przez korony drzew. Jeszcze chwila i słyszę niski huk dobiegający z tamtej strony. Po chwili pojawiają się błyski w innych punktach podstawy linowca, nadchodzą kolejne fale dźwiękowych uderzeń. Z przerażeniem stwierdzam, że

ekspłodowały przyczepy lin do fundamentów. Przez ułamek sekundy widzę, jak poszczególne włókna gargantuicznych wsporników rwą się, skręcają i palą. Nie wiem, czy to złudzenie, czy bryła linowca drgnęła? Po chwili słyszę obezwładniający, niski grom odbijający się zwielokrotnionym, powolnym echem od innych budynków. A więc drgnęła. Rany boskie! Jedna z lin pęka, zwija się, mam wrażenie, że wysuwa wzwyż w prowadnicach. Gdyby nie przyspieszenie, widziałbym to wyraźniej. Skrajem świadomości rejestruję fakt, że policja przestała do nas strzelać. Jeszcze chwila i zbliżamy się do budynku. Przed nami otwiera ramiona Sydney. Przepotężny huk powtarza się. Tym razem jest dłuższy, dołącza do niego niski, chrapliwy, jakby metaliczny dźwięk. Nie rozpoznam go, jeśli nie wyłączę...

- Peter, wyłączam przyspieszenie.

24

Marcin Przybyłek

- Roger. Ja też.

W uszy natychmiast uderzył mnie jęk i wrzask stali. Przez ułamek sekundy oswajałem się z dziwnie wysokimi tonami i widokiem mknących poniżej szczytów drzew.

Kto wpadł na pomysł wysadzenia w powietrze linowca? Nie zwalniamy, pędzimy w cień najbliższych, stosunkowo niskich wież. Ależ my prujemy... Śmigają rozmyte gałęzie, za nami spadają liście z drzew, tworząc coś w rodzaju florystycznego kilwateru. Mamy do najbliższych zabudowań sześćset metrów. Jeszcze jeden huk, dłuższy od poprzedniego... nie kończący się? Zerkam we wsteczny ekran. Pojazd policyjny zatrzymuje się i okrąża linowiec, który... odchyła się od pionu i wrzeszczy wniebogłosy: przewracam się, przewracam! Przechyliła się w lewo, w stronę drugiego, stojącego w odległości circa dwóch kilometrów. Jeśli sabotowany gmach ma taką wysokość jak mój Stockomville i pech go nie opuści, to zawadzi o drugą konstrukcję. Cień pod nami gęstnieje: zbliżamy się do miasta. Widzę kursor Petera wskazujący kierunek lotu. Dochodzi do nas następna seria eksplozji. Jeszcze raz zerkam we wsteczny ekran. Linowiec, łyskając mandarynkowymi refleksami, krzywi się i wygina. U podstawy płonie kilka segmentów. Raptem na samym dole wykwitła eksplozja, od której pochylają się drzewa. Fala uderzeniowa biegnie do nas po kobiercu zieleni. Podnosi się chmura liści. Wreszcie obłok dopada nas razem z hukiem, który, gdybym był organiczny, z pewnością rozerwałby mi bębenki. Na chwilę ginie obraz Petera. Podmuch przydaje nam dodatkowego pędu. Tracę stabilność i przez chwilę koziołkuję. Gdy wyrównuję lot, widzę we wstecznym ekranie, jak szyby budynku eksplodują falą: odłamki sypią się coraz wyżej, otaczając kondygnacje połyskliwym pyłem, który zakrywa na chwilę wirujący pojazd policyjny. Wlatujemy między wieże i wsporniki miasta. Widzę przed sobą w gąszczu słupów, których

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

25

średnica waha się od kilkunastu do kilkudziesięciu metrów, na masywnej estakadzie jakieś zamieszanie, kłębiący się tłum. Zgubiliśmy pościg, już nie musimy lecieć w stronę wandalii, ale coś nas tam ciągnie. Za nami została tylko zielonobrunatna chmura pyłu. Musimy wlecieć głębiej w miasto, bo tu za chwilę rozpęta się Armagedon. Jeśli linowiec upadnie, a nie ma innej możliwości, impet jego uderzenia będzie porównywalny do eksplozji małej bomby atomowej!

- Przebywanie na niższych piętrach miasta - słyszę głos Petera - w tej sytuacji nie jest dobrym posunięciem, nie sądzisz?

Przyznaję mu rację. Trzeba się wznieść i odlecieć przynajmniej dziesięć kilometrów... W tym momencie zdaję sobie sprawę, że w linowcu przebywają tysiące ludzi i że wszyscy, którzy nie zdążą się ewakuować, zginą. A zdąży promil. Nie mogę. Nie mogę przez całe życie uciekać.

- Peter, trzeba ratować.

Ledwie to powiedziałem, wyprysnąłem świecą w górę i zawróciłem. Leciałem w stronę drapacza gwiazd, który, hucząc, przechylał się o jakieś pięć stopni. Gdy wyleciałem spomiędzy wież, usłyszałem głos Petera:

- Jestem z tobą.

Dalej, myśl, nie czas na panikę. Zoom. Sprawdź te kondygnacje, na których wywaliło szyby... Obraz się chwieje, ale widzę wnętrza apartamentów, w których ludzie skuleni patrzą na świat tracący pion. Dlaczego nie biegną do garaży? Czarnowołosa kobieta z dzieckiem. Tuli je do siebie. Czy będę w stanie ją przenieść? Gdzie jest ten wóz policyjny? Rozglądam się. Uszkodzony pojazd zarył w grunt pomiędzy drzewami. Jeden policjant, u stóp eukaliptusa, przyczepia egzozskielet kolegi do swojego. Będzie go transportował. Tak to jest. Gonicie niewinnych ludzi, a gdy trzeba komuś pomóc, nie macie czasu. Nie bój się, kobieto, jeszcze dwieście metrów... jeszcze sto... i będę tam. Gdy się

\
26

Marcin Przybyłek

zbliżam, rozumiem, dlaczego ludzie są tak zdezorientowani: natężenie dźwięku jest tak wielkie, że z pewnością wywołuje ból. Paraliżuje. Oni po prostu nie wiedzą, co się dzieje. Jak się okazuje, nieważne, co wiesz, ważne, co robisz. Wlatuję w szklany gruz, hamuję jedną nogą, wrywając z podłogi pióropusz iskier. Grzmocę barkiem w ścianę. Spada z niej holobraz.

- Proszę chwycić dziecko - krzyczę całą mocą do-omowych głośników - ja chwyć panią! Czy pani rozumie?!

Chyba ogłuchła, ale nie czuję, żeby protestowała, gdy ją obejmuję. Sprawdzam, czy mocno trzyma siedmio-, może ośmioletniego chłopca. Taki szkrab może ważyć ze trzydzieści kilogramów. Muszę uważać z przyspieszeniami, bo go wypuści. Podłoga odchyła się od poziomu o co najmniej dziesięć stopni. Fotel przejeżdża na drugą stronę pomieszczenia. Pochylam się i obciążony dwójką pasażerów, wylatuję z apartamentu. Cholera, nie mogę ich postawić byle gdzie, bo zginą pod gruzem. W tym momencie zdaję sobie sprawę, że to jedyni ludzie, jakich ocalę z linowca. We wstecznej kamerze widzę Petera, który pod każdą pachą trzyma dziecko. Chłopca i dziewczynkę. Zdawało mi się, czy widziałem ich rodziców krzyczących... krzyczących... na pożegnanie? Budowla chyli się coraz szybciej. To już dwadzieścia stopni. Nagle następuje tąpnięcie w miejscu największego nacisku i dom, jak w zwolnionym tempie, osuwa się kilkanaście metrów, wznecając obłok kurzu, który wznosi się jak fala ubrudzonej waty. Po chwili dochodzi do mnie ogłuszający dźwięk. Dokąd lecieć? Wznoszę się wyżej, żeby widzieć górne tarasy miasta. We wstecznym ekranie widzę Petera, który robi to samo. Wreszcie, wykorzystując zoom, znajduję wysoko wiszącą platformę, w odległości niecałych pięciu kilometrów.

- Niech pani się trzyma!

Pewnie nie słyszy. Coś krzyczy. Nie wiem, co. Deli-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 27

katnie się rozpędzam, czuję, jak wiatr szarpie jej kiecką. Dociera do mnie, że jest zbyt słaba, by wytrzymać ból wywołany moim przedramieniem zaciśniętym wokół piersi i dźwigać trzydziestokilogramowy ciężar. Wstrzymuję lot. Dogania mnie Peter.

- Co się dzieje?

- Ona go nie utrzyma - odpowiadam i ustawiam się pionowo, zginając lewą nogę, żeby stworzyć siodełko. Udaje się! Czuję pośladki kobiety opierające się na du-reksowym udzie. Matka przytula przerażonego chłopca.

W tej pozycji trochę przechylałam się w lewo, ale stabilizuję lot i przyspieszam. Teraz przeciążenie działa na naszą korzyść, bo dociska pasażerów do mojego tułowia. Zerknięcie we wsteczny ekran. To już koniec li-nowca. Budowla ma przechył co najmniej czterdziestu

stopni. Uciekać! Sto pięćdziesiąt na godzinę, dwieście... nie mogę tak szybko. Chłopak się zakrzuszył. Sto pięćdziesiąt. Dostrzegam kilka plane'ów holowizyjnych. Gdybym był na waszym miejscu, zmykałbym stąd. Minęliśmy przedmieścia i wtatujemy w obszar naprawdę dużych wież, wielkich kul i z rozmachem zaprojektowanych torów gravicoasterów. Wiszące nad nami sfery zdają się kołysać. Monitory umocowane przy ich podstawach wyświetlają fragmenty nieba. Gdybym mieszkał w centrum Sydney, pewnie zdawałoby mi się, że miasto nie ma końca. Coraz więcej dymów, coraz więcej pożarów w dolnych warstwach. Zastanawiam się, czy pozostawienie mojej dwójki gdziekolwiek w tej po-iii jest bezpieczne. Ale jeśli nie tu, to gdzie? Przecież nie w lesie poza ABB. Jeszcze chwila, jeszcze trochę... taras, który uprzednio wypatrzyłem, tkwi w cieniu jednej z największych wież w mieście, tuż obok stacji ha-mowniczej parabolicznej spadni.

- Zostawię was tutaj! - krzyczę przez wiatr.

Kobieta rozumie i nieznacznie kiwa głową. Gdy jestem dwadzieścia metrów nad płytą, unoszą się zdziwione twarze zgromadzonych tam ludzi. Nie wiem, czy

28

Marcin Przybytek

to zwykli przechodnie, czy demonstranci. Nie ma to znaczenia. Są tak zszokowani, że nie zrobią krzywdy ani mnie, ani ocaleńcom. Pięć metrów. Delikatnie wyprostowuję jedyną nogę. Kobieta obwisa w moim objęciu, a syn w jej rękach. Przyziemienie. Stawiam ich delikatnie na płycie. Na lewo ode mnie Peter posadził swoją dwójkę i tłumaczy coś przechodniowi. Kobieta przywiera do mnie mocno. Chłopak tuli się do jej nogi.

- Proszę uważać, bo mnie pani...

Nie kończę. Mój Doom zaczyna się .przewracać na plecy. Używam generatorów, żeby powrócić do pionu. Czarnowłosa patrzy przeprasającym wzrokiem. Lustruje moje kalectwo. Próbuje coś powiedzieć, ale co można wyrazić w takiej sytuacji? Wdzięczność? Zaskoczenie? Wyciąga rękę i gładzi metal mojej twarzy. Na coś się przydała ta jedna ręka i noga, prawda, proszę pani?

W tylnym ekranie widzę, że linowiec ekstatycznie kończy swój żywot. Jeszcze kilka stopni i...

Wzlatuję razem z Peterem.

- Znajdź ten salon - warczę do niego.

Tak, wiem, że powinienem był poznać obsługę Do-

oma wcześniej. Teraz już za późno. Linowiec uderza w grunt. Podnosi się fala kurzu długości trzech kilometrów. Liny, niczym rzucone w górę wstążki, opadają jak w zwolnionym tempie. Mam nadzieję, że satelity sup-portujące mają opcję ich oddzielenia, inaczej za kilkanaście minut spadną na miasto. Idzie fala uderzeniowa. Przewraca drzewa, dociera do pierwszych budowli miasta, dwie mniejsze wieże przechylają się... kładą się, trzy następne osuwają się i łamią wiszące za nimi estakady, cała ława budowli najbliższych katastrofie przewraca się, burząc to, co jest za nimi, kurzowy podmuch gnie powietrzne parki, wywraca platformy spacerowe, ciska holobimami jak rzuconymi w powietrze penlogami, jeden z nich ze świstem przelatuje niecałe dziesięć metrów nad nami, a razem z nim obejmuje

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

29

nas fala i pcha przez kilka sekund do tyłu. Towarzyszy jej głuchy, głęboki, długi grom. Patrę na linowiec po lewej stronie od tamtego. Został uderzony. Nie wiem, czy wytrzyma.

- Poziom baterii dziesięć procent. Zalecane ładowanie - słyszę głos motomba.

Po prawej stronie pola widzenia, poniżej sylwetki beznogiego i bezrękiego dooma, miga symbol akumulatorów... nie, jednego akumulatora, bo drugi, zepsuty, jest przezroczysty.

Patrę w stronę powalonego wieżowca. Zakrywa go tuman kurzu. Tam wciąż są ludzie. Tak,

potrzebne mi części i bateria, ale tam teraz ofiary walczą o życie, liczą sekundy, krztuszą się, modlą się o zmiłowanie, gnieceni przez straszliwie ciężkie ściany.

- Peter, na ile wystarczy dziesięć procent baterii?
- To zależy od energii, którą zużyjesz. Najwyżej dziesięć godzin, a jeśli się domyślam, co zamierzasz, znacznie mniej.
- Tam są ludzie.
- Szkoda czasu. Zanim zorganizują ekipy ratownicze, my już tam będziemy.
- W drogę.

• <

Chryste, od czego zacząć!? Tuman kurzu wysoki na pięć pięter zakrywa wszystko. Podczerwień. Chyba pamiętam, jak się włącza... Dziwny widok. Raptem eukaliptusy stają się czerwone, a reszta świata szara... oprócz linowca. Widzę kleksy ludzi pełzających, podrygujących, nieruchomych...

- Peter, masz podczerwień?
- Jestem ślepy jak kret.
- Dobra, leć za mną.

Stłumione krzyki, buczenie pożaru u podstawy budynku, sto metrów na prawo ode mnie. Za nami pierwsze syreny policyjne czy może medyczne. Obniżam pułap i zanurzam się w brunatną chmurę. Widoczność spada do metra. Zbliżam się do budynku... Zawadzam
30

Marcin Przybyłek

namiennikiem o wystający zbrojeniowy moduł, który przebił powierzchnię ściany jak piszczał skórę podczas otwartego złamania. Pancierz cicho skrzypi...

- Uważaj, Pete, tu sterczy...
- Tak.

Widzę czołgającą się sylwetkę. Mam wrażenie, że dobiega do mnie jęk właśnie tego człowieka.

- Peter, tutaj ktoś jest, leć za mną.
- Lecę. >

Obniżam lot. Zaczynam widzieć mur. Ostrożnie mijam wyrwany fragment podobny do zęba i zagłębiam się przez otwór w coś, co kiedyś było południowym apartamentem. Nie mogę wylądować na pionowej podłodze ani pochyłej ścianie, bo noga mnie nie utrzyma. Tu nie ma poziomów.

- Poziom baterii dziesięć procent. Zalecane...

Dobra, dobra, cicho. Gdzie on jest? Widzę w podczerwieni leżącą sylwetkę, ale nie dostrzegam jej na normalnym podglądzie. Ach tak. Za tym meblem... podlatuję, przebijając się przez szarość. Co to jest? Łóżko. Ib było łóżko. Wreszcie widzę rękę mężczyzny przygniecionego do ściany (która teraz jest podłogą) przez zniekształcony mebel, który oszalał i próbuje się składać, po czym w połowie ruchu rezygnuje, rozkładając się, prawdopodobnie raniąc ocaleńca, bo ruchy łoża synchronizują się z jękami.

- Peter, do mnie. Odciągnij to łóżko, a ja spróbuję go wyciągnąć. Proszę pana! --krzyczę z całej mocy. — Czy pan mnie słyszy?

Ręka nieruchomieje.

- Ssss... sssłyszę - dobiega stłumiony głos.
- Mój kolega odsunie łóżko, a ja wyciągnę do pana rękę. Niech pan ją chwyci. Rozumie pan?!
- Rrozum...
- Aha, jestem motombem, mam metalową rękę! niech pan się nie przestraszy!
- Błaag... I

- Peter!

Kytes chwytą obudowę mebla i używając całej mocy generatorów próbuje go unieść.

- Torkil! - wraz z jego głosem słyszę chrzęst rozrywanego oparcia łóżka. Chwytam za obudowę z boku i ciągnę z Peterem. - Psiakrew! To dziadostwo się rwie!

Kolejny trzask.

- Niech pan ucieka! - krzyczę do mężczyzny, widząc, że łóżko wyrywa się z rąk Petera i trzymane tylko przeze mnie, przechyla się na bok.

Słyszę jęk. Musiał się go uderzyć o kant kant mebla. Mam nadzieję, że nie w kręgosłup.

- Peter, od dołu, trzeba je odepchnąć, a nie ciągnąć.

Kytes okrąża zwałisko i ustawia się między ścianą a meblem.

- Tu są jego nogi. Psiakrew, stracił trochę krwi.

- Czekaj, zanim pociągniemy, ustalmy kolejność. Najpierw obaj do góry, a gdy zrobimy wystarczająco dużą szczelinę, wejść pod krawędź i pomogę mu wypełznąć.

Chwytam za krawędzie łóżka i ostrożnie ciągniemy w górę. Gładka powierzchnia chce się wyrwać z pancernych palców, ale trzymam mocno. Wreszcie łożo wisi metr nad ziemią.

- Poziom baterii dziewięć procent...

Już?!

- Uważaj, Peter, teraz lekko podrzucę i wejść pod spód.

- Może przyspiesz, wygodniej ci będzie.

Świetny pomysł. Włączam przyspieszenie do trójki i delikatnie podrzucam krawędź łóżka.

Mebel żegluję w górę, a ja wskakuję na jednej nodze pod dolną krawędź. Widzę mężczyznę, który patrzy na mnie szerokimi oczami. Moja stopa ląduje tuż przy jego ramieniu, zdaje się, że częściowo na nim, bo czuję dziwną miękkość pod spodem. Jeśli przeżyje naszą akcję, to będzie miał niezłego sińca. Widzę, jak jego twarz powoli prze-

32 Marcin Przybytek

kształca się w wyraz cierpienia. Tak, uszczypnąłem go. Pancernym butem. Pochyliam się i opieram o podłoże obok jego głowy. Czekam, aż łóżko wyląduje na moich plecach... Jest. Przygniata mnie lekko, ale Doom, nawet z jedną nogą, to nie człowiek i z łatwością wytrzyma obciążenie. Chwytam mężczyznę pod pachę... Krew. Zraniłem go. Wyłączam przyspieszenie, żeby usłyszeć jego jęki.

- Przepraszam - krzyczę. - Teraz wyciągnę pana za tę pachę. Nie ma innej możliwości. Rozumie pan?!

- Rozu...

Ciągnę go, podskakując na jednej nodze i modląc się, żeby konstrukcja mebla wytrzymała.

Ma chyba sparaliżowane nogi. Wreszcie wydobywam go spod łóżka. W górze słyszę silniki pojazdów. Pochyliam się nad mężczyznę, który krztusi się i płytko dyszy.

- Proszę pana, teraz mój kolega weźmie pana pod pachy i wylecimy z budynku, czy pan rozumie?!

- Ttaa...

Kiwam na Kytesa.

- Będę leciał przodem. Nie chcę, żebyś się nadział ani, tym bardziej, nadział jego - wskazuję palcem rannego - na jakąś przeszkodę.

- Startuj. On się kończy.

Powoli wzlatuję, lustrując otoczenie. We wstecznej kamerze widzę, jak Peter dźwiga mężczyznę.

- Poziom baterii osiem procent...

Wyżej, nad ten kurz. Jeszcze trochę... Wreszcie widzę miasto. Dookoła budynku zgromadziło się już kilkanaście pojazdów straży pożarnej i ambulansów. Z czerwonych wehikułów lecą parabolicznym torem tony wody i piany, z białych mobil wylatują bądź wracają do nich sanitariusze i roboty. Wewnątrz miasta coraz więcej dymów.

Kto to robi? Dlaczego? Rozglądam się, gdzie odtransportować rannego. W końcu wybieram platformę obok najbliższego ambulansu jaśniejącego na tle burych kłębow.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 33

Podlatujemy. Kytes przekazuje nieprzytomnego mężczyznę w ręce medmatów. Lekarze pewnie są już w budynku.

Błękitnobiały android o łagodnych liniach podnosi rękę w uspokajającym geście. Wiem, co powie: „Proszę się zrelaksować...

- ...ustabilizujemy stan pacjenta do powrotu personelu - kończy.

Pamiętam tę kwestię jeszcze ze studiów. Wskazuję na lędźwie mężczyzny:

- Zdaje się, że ma poważnie uszkodzony kręgosłup i krwawi, nie wiem skąd.

Droid przez chwilę mierzy go swoim skanującym wzrokiem.

- Zgadza się. Uzupełnimy płyny i ustabilizujemy go. Dziękuję za asystę.

- Anytime.

Za plecami rozlega się wybuch. Jak to: za plecami? Tam jest miasto! Odwracamy się. Płonie fragment un-dercity, bardzo blisko nas, niecały kilometr. Dopiero teraz widzę, że od dłuższego czasu w polu widzenia migają trzy ikony ważnych wiadomości. Nie było czasu ich oglądać. Wiadomo, co się dzieje, przynajmniej w kwestiach najważniejszych, a najważniejsze...

- Peter, ruszmy. Tam jeszcze są ludzie!

...jest życie.

Wlatujemy ponownie w kurz. W czerwonej sieci znaczącej ściany, podłogi i instalacje widzę kilkadziesiąt nieruchomych, już nie tak intensywnie czerwonych kleksów. Ale coś jeszcze się rusza... zbyt zwawo. To lekarze albo strażacy. Gdzie?! Gdzie szukać?! Jest, jest coś, skulona postać, jakby płacząca, po lewej stronie... obniżam lot i ląduję na pokruszonym tworzywie, które jeszcze kilka minut temu było gładką elewacją budynku. Wyszukuję wzrokiem wyrwę w murze i wlatuję do apartamentu. Staję na wywróconym fotelu leżącym na stercie innych mebli. Przez chwilę sprawdzam, czy sze-

34

Marcin Przybytek

roka stopa da wystarczające oparcie na pochyłej, miękkiej powierzchni. Na szczęście tak.

Postać jest wciąż niżej. Trzeba wylecieć i wlecieć jeszcze raz albo przedrzeć się przez gruz w ciągach komunikacyjnych.

- Peter, widzą kogoś, ale gdzieś niżej.

- Spróbujmy dostać się tam od zewnątrz. Wędrówka przez to, co zostało z wind, jest szaleństwem, zwłaszcza w tym kurzu.

- Dobra. Poszukajmy innej drogi. '

- Za tobą, mistrzu.

Lecę w kierunku zewnętrznej... ściany? Raczej tego, co z niej zostało. Minąwszy zęby poszarpanej elewacji, obracam się przodem do budynku, odnajduję wzrokiem skuloną sylwetkę. Obniżam pułap. Szukam dojścia. Mijamy kolejne ściany działowe apartamentów. Jeszcze niżej. Przesuwa się kolejna płaszczyzna, bardziej pogruchocona. Gęsty kurz. Skulona, podrygująca postać wreszcie jest na moim poziomie. Wlatuję w szczelinę między ścianami działowymi. Najwyżej dwa i pół metra. Doom ledwie się mieści. Kiedyś było tu mieszkanie o szerokości co najmniej dwudziestu metrów. Wolę nie myśleć o naprężeniach, jakie w tej chwili znoszą elementy konstrukcyjne, dźwigające tony metalu i tworzywa nade mną. Jest

ciemno. Pancerna stopa więźnie w stercie domowych gratów. Tracę równowagę i pomagam sobie silnikiem. Wtedy dostrzegam nieruchomą czerwoną plamę skrytą pod meblami. Nie porusza się. Po chwili odnajduję drugą, nieco dalej po prawej stronie i jeszcze jedną, mniejszą. Także nie zdradzającą oznak życia. To prawdopodobnie rodzina oca-leńca.

- Halo?! - krzyczę - Proszę się odezwać! Widzimy twój ciepły ślad, ale nie wiemy, w którym pomieszczeniu jesteś!

Dobiega nas pisk, jakby dobywający się zza kilku poduch:

- Ratunku! Duszę się!

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 35

Posuwam się dalej i nadziewam na zwał muru zwisający z sufitu. Psiakrew.

- Czy nas widzisz?!

- Nie! - To głos dziecka. - Tylko słyszę! Nie mogę oddychać!

Sunę dalej, sylwetką się przybliża. Włączam reflektory na ramionach, żeby zaraz je wyłączyć: oświetlają tylko pył przed oczami.

- Chyba jest dalej - słyszę głos Petera.

- Tak.

Lecę po omacku. Niestety nie umiem obsługiwać innych funkcji optycznych poza podczerwienią...

- Włącz sonar, jeśli masz sprawny - odzywa się Kytes, po staremu czytający moje myśli.

- Jak się go uruchamia?

- Opcje - optyczne - dodatkowe ekrany - sonar. Proste.

Rzeczywiście. Chwila operatywy i zaczynam widzieć w tonach szarości, ale wyraźniej.

Czy chcesz nałożyć na siebie reprezentację optyczną, podczerwoną i sonarową? - pojawia się napis.

- Tak.

Teraz widzę wszystko na jednym ekranie. Wizja staje się plastyczna i w miarę wyraźna.

Sonarowe, szare odbicia dodają czerwonym plamom plastyczności.

- Ratunku! Proszę! - Głos jest chyba słabszy, łamie się i przechodzi w łkanie.

Ruszam do przodu. Przede mną piętrzy się częściowo zgruzowana ściana. Poniżej widzę ustawiony poziomo otwór drzwiowy, częściowo sprasowany, wgnieciony w ścianę, która teraz jest podłogą. Ma najwyżej pół metra szerokości.

- Peter, ile ma Doom w wymiarze strzałkowym?

- Mów do mnie po ludzku.

- Pierś, łopatki.

- Pięćdziesiąt jeden centymetrów.

- Zmieścimy się?

s'

Marcin Przybytek

- Oczywiście nie umiesz wymiarować?

- Zlituj się, nie było czasu.

Odsuwam ze ściany-podłogi potrząskaną witrynkę

i robię miejsce, żeby się położyć. W rękę wpada mi figurka do gry białowej. Metalicznie granatowy wojownik, misternie zdobiony, błyska miniaturowymi oczkami, unosi rękę trzymającą błękitny elektrotopór. Pośród okruszków szafki widzę jego zakurzonych kompanów, pojazdy... Chowam zabawkę w kieszeń udową. Kładę się na plecach i mierzę wzrokiem otwór jeszcze raz. Chyba się precyzyjnie... Uruchamiam silniki i wpełzam skosem, napierw głowa... pierś lekko się ociera o metalową framugę, ale przechodzi. Biodra i noga nie

stanowią problemu. Ostrożnie się pionizuję. Widzę kawałki ścian, które oderwały się z mocowań i uformowały coś na kształt trójkątnej budki na ścianie dolnej. Skulone ciało znajduje się pod płaszczyznami ułożonymi na kształt domku z kart. Na oko dwie tony materiału. Niby to tylko metal i biotworzywo, ale dużo tego.

- Już jesteśmy! - krzyczę.
- Nie mogę oddychać!
- Przygniata cię coś?!
- Tak! Nie mogę ruszać nogami... i coś mnie gniecie w pierś...

Cholera jasna, nie mam doświadczenia w takich sytuacjach. Źle pociągniemy jakąś ściankę i zabijemy dziecko.

- Peter, nie wiem, co robić. ~
- Może wezwać pomoc?
- Marne szanse, że kogoś ściągniesz. Tam wszyscy są zajęci. Poza tym ja musiałbym lecieć, bo ty się zgubisz.

Podchodzę do sterty, wyciągam rękę, by dotknąć jednej z płyt i... cofam ją. Oblatuję ją dookoła. Odruchowo notuję w pamięci zadziory, dźwignie, jak jedne płyty opierają się o drugie, gdzie znajdują się punkty styku, gdzie mogą się łatwo zsunąć... Nie dotknę tego.

- Jesteście... tam?!

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

37

- Tak!

Spod gruzu dobiega kasłanie. To cud, że chłopak (chyba chłopak?) nie udusił się od tego kurzu. Raptem jedna z płyt się osuwa, spod spodu dobiega chrzęst. Towarzyszy mu cichy jęk: Rany boskie.

- Halo?! - krzyczę. - Słyszysz nas?!

Cisza. Znowu wyciągam rękę do płyt. Psiakrew! Psiakrew!

Powoli, ostrożnie unosimy płyty, które zsuwają się, przemieszczają, wzniecają dodatkowy kurz. Długo to trwa. Za długo. Widzę chłopca. Leży na boku, nieruchomo, cały szary od kurzu.

- Słyszysz mnie?! Halo?! Słyszysz mnie?!

Daję znak Peterowi.

- Peter, ty go weź. Masz dwie ręce. I za mną.

Gdy wylatujemy z budynku, czuję na plecach ciepło.

Pożar. Skąd pożar? Co w linowcu może się palić? To także robota terrorystów?

- Poziom naładowania baterii siedem procent. Sugeruję...

Gdzie jest najbliższy ambulans?

- Tam - słyszę głos Petera.

W polu widzenia, przy lewej krawędzi, pojawia się zielony, pulsujący trójkąt. Znacznik kursora. Obracam się w tym kierunku, a gdy zaczynam widzieć ambulans, trójkąt zamienia się w standardowy celownik. Lecimy.

Łądujemy na połączonej z pojazdem kolistej platformie, która oświetlona ostatnimi promieniami słońca, wydaje się różowa. Z grodzi ambulansu wylania się automat. Cholera. Przydałby się człowiek.

- Mamy rannego - odzywa się Peter i kładzie ciało na szerokiej kształtce, która wysuwa się z piersi medycznego droida.

Tsn na chwilę zastyga, skanując go wysięgnikami sterczącymi z ramion. Potem odwraca się i znika z chłopcem w pojeździe. Co jest, do diabła?!

38

Marcin Przybyek

- Jaki jest jego stan?! - wołam, zaglądając do środka.

Droid kładzie chłopca na leżance. Ze ściany wychyla się ssawa i usuwa z niego kurz. Potem spryskiwacz pokrywa go szybko parującą cieczą. Antyseptyna. Po chwili nad jego głową pojawia się trójwymiarowy ekran, pokazujący czaszkę i mózg. Obok jarzą się wykresy. Wyglądają na martwe.

- Przypuszczalna śmierć mózgową - słyszę mechaniczny głos. - Akcja serca ustala około pięciu minut temu.

- Co zamierzasz?

Skomplikowane manipulatory wysunięte ze ściennych modułów ściągają z ciała ubranie. Z górnej części leżanki nasuwa się pierścień, który okala szyję leżącego. Wytryskują z niego rurki, które wpinają się w tętnice. Grubsza rura przebija się poniżej krtani i wgryza się w nią. Mniejsza obok niej wysysa krew. Po chwili słyszę ciche sapanie maszyny wentylującej.

- Dotlenienie...

Na głowę chłopca nasuwa się przezroczysty klosz. Napełnia się niebieskim płynem.

- I dekapitację. W tej chwili metabolity umierającego ciała i hormony stresu zatrują mózg. Rokowanie co do życia wynosi jeden do dziesięciu. Przy takim ryzyku dopuszczamy dalsze procedowanie.

Chryste.

- Pan jest rodzicem ? - pyta.

- Nie, po prostu go wyciągnęliśmy... rodzice chyba nie żyją.

- W takim razie procedurę opłaci fundusz zdrowia. Proszę nie patrzeć. Scena drastyczna.

Patrzę. Na szyi chłopca pojawia się szkarłatna kreska, która po chwili się poszerza. Ściekającą krew wysysają ruchliwe ssawki. Ciało zaczyna podrygiwać. Głowa zostaje zupełnie oddzielona od tułowia, leżanka rozsuwa się w miejscu szyi, dając dostęp dziesiątkom rur, które natychmiast podłączają się do tchawicy, za-

GAMEDEC: ZABAWECKI. SZTORM

39

tykają kręgosłup; setki mikroskopijnych nitczek docierają do okolic rdzenia kręgowego i wychodzących z niego nerwów, chwytaki łapią chowające się mięśnie, promienie przypominające laser opatrują krawędzie skóry, błyskawicznie poruszające się koagulatory tamują mikrokrwawienia, wszystko dzieje się tak szybko, że żałuję, że nie przyspieszyłem. Po chwili głowa zostaje spionizowana i osadzona na półokrągłej, białej podstawie, do której prowadzi kilka bardzo grubych rur.

- Funkcja mózgu zerowa.

- Rób coś!

- Dotleniam mózg. Pobudzam go elektrycznie. Funkcja mózgu zerowa.

Twarz chłopca jest blada, ale po chwili robi się lekko różowa. Automat uzupełnił krew. Rysy są delikatne. Subtelnie wykrojone usta, długie rzęsy... Ile on może mieć lat? Dziesięć?

Ciemne, mokre włosy opadają na czoło... Okolice potylicy i szyi podtrzymuje biała bio-

kształtka. Zerkam w stronę ciała. Manipulatory właśnie opakowują je w gruby biały materiał i wsuwają do bocznego pojemnika. Po chwili znika, jakby nigdy nie istniało.

- Co zrobicie z jego ciałem?

- Ulega procesowi rozkładu. Mimo to pozostaje do dyspozycji rodziców lub krewnych.

- Jak jest jego stan?

- Podają nanoboty i preparaty neurohormonalne. Funkcja mózgu zerowa.

Widzę to na wykresach.

Czuję, jak ziemia przechyła się pod moją jedyną stopą. Daję kontrę z silnika. Chwyta mnie Peter. Miałem zawrót głowy? Czy to możliwe w dibeku?

Wykresy ciągle milczą.

- Zwiększam dawkę nanobotów. Funkcja mózgu zerowa.

Gdyby dało się skopiować konstelację neuronów, gdyby... ale co ja mówię. W tym mózgu nie ma już du-

m
40

Marcin Przybyek

szy, nie ma programu... Gdzie jest? Czy da się pobudzić neurony do pracy? Uduszone, odtlenione, martwe? Czy mogłyby wykrzesać z siebie psychikę, która jeszcze przed chwilą królowała w labiryncie aksonów i den-drytów? Gdzie jest dusza? Gdzie jest twoja dusza, chłopcze? Czy krąży gdzieś nad nami i patrzy na to, co zrobiła z twoim ciałem współczesna myśl medyczna? Gdzie jest twój duch, chłopczyku bez imienia? A może zobaczyłeś, że rodzice nie żyją, i postanowiłeś do nich dołączyć? >

- Podaliśmy maksymalną ilość Brenergy i neuroprze-kaźników. Zastosowałem maksymalne napięcie pobudzające. Funkcja mózgu zerowa.

- Jak on ma na imię?

- Skan IN-u wskazuje, że to Eloi Dante. Rodzice Max i Onoma. Siostra Sheila. Eloi. Więc masz na imię Eloi.

Rozglądam się. Liny ciągle spadają i orzą w mieście długie rowy, sypią pióropuszcami iskier, łamią estakady i wsporniki, ocierają się o wieże i kule. Wokół migoczą światłami pozycyjnymi setki pneumobili. Policyjne transportowce wraz z wojskowymi kursują regularnie, odwożąc ewakuowanych. Czerwone mobile strażackie leją pianę na pożary. Sydney dymi, krwawi, wrzeszczy. Zewsząd dochodzą odkształcone echa huków, krzyki nie tylko zrozpaczonych ludzi, ale także dzicy tłumnie przemierzającej chodniki, wyjącej, przewracającej postumenty, wdzierającej się do sklepów, zupełnie jakby nie obchodziły jej zniszczenia, uszkodzenie ABB...

Stoimy z Peterem jeszcze przez pięć minut, ciągle słysząc te same komunikaty medmata. Podliczam czas odtlenienia mózgu chłopca. Pięć minut od zatrzymania serca plus teraz dziesięć... Żaden mózg tego nie przetrzyma, zwłaszcza że chłopak był niedotleniony od samego początku. Dziecko. Komu zawiniło dziecko? Biel ambulansu przybrała barwę miedzi. Pięć minut. Gdybym był szybszy, przeżyłby.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

41

- Funkcja mózgu zerowa. Przerwywam procedowanie.

Otóż to.

- Co zrobicie z głową? - słyszę głos Petera.

- Przekażemy krewnym.

- Poziom baterii sześć procent. Sugerują doładowanie.

Odwracam się do Kytesa. Próbuję odnaleźć w jego metalowej twarzy uczucia.

- Peter... - szepczę, podskakując na jednej nodze, bo wciąż tracę równowagę.

- Hm?

Od jego twarzy odbija się karmazynowy kolor zmierzchu i pożaru.

- Nie... uratowaliśmy go?

Peter odwraca głowę i patrzy na płomienie.

- Nie udało się.

Pochyliłem się w jego stronę i oparłem o lśniący korpus. Miałem ochotę walić pięścią w jego pierś, ale opanowałem się. Do pionu przywiódł mnie jego głos:

- Jak twoja bateria?

- Sześć procent.

- Chwiejesz się. To znaczy, że pada ci żyroskop.

Wziął mnie za ramiona i spojrzał mechanicznym okiem zupełnie tak, jakby patrzył prawdziwym.

- Eloi nie żyje. Ale są jeszcze inni, a my mamy trochę mocy na zbyciu. Słyszysz mnie? Zacisnąłem metalowe usta. Słyszę cię. I szkoda czasu.

- Lećmy. Ale... tym razem przyłączymy się do profesjonalistów.

Wskazałem na oddział strażaków ubranych w wielkie, czerwone pancerze. Właśnie forsowali ścianę w miejscu, gdzie jeszcze nie dotarł pożar.

- Zgoda.

Zanim usłyszałem w głowie: „Poziom baterii dwa”, udało nam się pomóc firemanom w uratowaniu jeszcze dwojga ludzi. Byli szarzy od kurzu, ogłuszeni i wcale

42

Marcin Przybytek

nie szczęśliwi, bo stracili bliskich. Nie umiałem ich wesprzeć, chociaż bardzo chciałem. Wtedy zrozumiałem, po co istnieją służby kryzysowe i wyszkoleni profesjonaliści. Oni wiedzą, co robić, mówić, postępują zgodnie z procedurami wprasowanymi w umysły. Ja z moimi egzystencjalnymi gadkami mogłem ofiarom tylko zaszkodzić-
Gdy wewnętrzny alarm motomba uniemożliwił mi jakąkolwiek aktywność, wyjaśniliśmy strażakom mój energetyczny problem.

- Nie ma sprawy. - Dowódca grupy zasalutował pancerną pięścią. - Będziemy o was pamiętać. Oni -wskazał na ocaleńców siedzących na platformie przy wielkim wozie - oni będą pamiętać. Powodzenia.

- Peter, namierzyłeś serwis Novatronics?

- Tajest.

Zerknąłem na chronometr. Dwudziesta trzecia czterdzieści pięć. W polu widzenia pojawił się kursor, wskazując miejsce między kulami odbijającymi srebrne światło księżyca. Liny linowca wreszcie opadły, znacząc ślad wykraczający daleko poza zachodnie granice miasta. Ewakuacja zagrożonych miejsc dobiegła końca. Teraz główny problem stanowiła akcja ratownicza w pobliżu powalonego budynku i znowu zamieszki, które ku mojemu zdziwieniu nasilały się zamiast słabnąć. Płonęła co najmniej jedna dwudziesta miasta, zwłaszcza na dolnych poziomach. Tłumy wściekłych mieszkańców falowały na platformach spacerowych, okupowały dżonki, aurokary i tuby, blokując transport publiczny. Trakty pneumatyczne były zapchane. Co chwila startował jakiś aurokar prywatnych linii odwożący ludzi w bezpieczne miejsce lub śmig wznosił się w rozgwieżdżone niebo. Ludzie, sami ludzie stanowili teraz zagrożenie.

- Poziom baterii dwa procent. Potrzebne natychmiastowe doładowanie.

- Nie tylko to - mruknąłem do siebie.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

43

- Co tam szepczesz? - spytał Kytes.

- Nic. Lecimy.

Wpłynęliśmy w labirynt kul, elipsoidalnych wsporników i krętych estakad. Poczułem się, jakbym penetrował miasto obcych, chyba ze względu na egzotyczne oświetlenie: wszędzie połyskiwały światła pozycyjne ciągów komunikacyjnych i budowli, mieniły się wesołe holobimy coasterów i startownic. Wlatywaliśmy pod mosty, przelatywaliśmy nad wspornikami, mijaliśmy obłe mieszkalne bąble po lewej i po prawej stronie. Przez chwilę widziałem podłużny księżycowy cień Petera i mój, okaleczony, na połyskliwej powierzchni. Wreszcie budynek oznaczony przez kursor Petera wychynął zza lustrzanej kuli. Na szczęście serwis znajdował się w sferze położonej względnie wysoko. Na szczęście, bo widzieliśmy, jak tłumy wdzierają się do niższych budynków. Kilkanaście razy dostrzegłem smugi strzałów z ręcznej broni. O co chodzi? Czy w Sydney jest tak dużo nisko uposażonych ludzi? A może to „ludzie” z undercity? Czy polia ma podmiasto jak Warsaw City, czy już je uprzątnięto?

Sprawdziłem tor lotu i upewniwszy się, że przez najbliższe kilkanaście sekund nie uderzę w żadną przeszkodę, skierowałem wzrok na najbliższy powietrzny chodnik. Maszerowała po nim duża grupa. Zoom. Ludzie ubrani normalnie: żadni łachmaniarze. Mężczyźni i kobiety. Zoom. Twarze. Ich twarze są jakieś dziwne. Przypomniały mi się praktyki na oddziałach psychiatrycznych. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem szaleństwo w ludzkich oczach. Naprawdę je widać. Zoom. To... to nie są ludzie. Już nie. Coś ich wykrzywiło od środka... Coś ich zniszczyło! Wtem moją uwagę przyciąga cień jakby rogów na ludzkiej głowie...

- Torkil, dolatujemy.

Wycofuję zoom i spoglądam przed siebie. Kula otoczona pierścieniami reklam wisi sto metrów przed nami. Łądujemy na wskazanej przez Petera platformie. Czas na zakupy. Wlatujemy do środka przez okragły,

44

Marcin Przybyłek

błyskający reklamami właz. Pusto. Kytes zachował zdolność nakładania ścieżek na plan rzeczywisty, więc lecimy wzdłuż pulsującej zielonej kreski, mijamy sale, korytarze, estakady, aż wlatujemy do kulistej sfery o średnicy przynajmniej trzystu metrów. Cursor pulsuje przy wysokich szklanych drzwiach ulokowanych na krużganku, na czwartym piętrze, po przeciwnej stronie obiektu. Nie zwracamy sobie głowy jazdą chodnikiem. Zamiast tego lecimy po cięciwie.

- Stan baterii jeden procent. Wyłączam zbędne funkcje wegetatywne. Konieczne natychmiastowe doładowanie.

Łądujemy przy wejściu. Oczywiście jest zamknięte. Jeśli je sforsujemy, mogą pojawić się policjanci, a na pewno zareagują automaty ochronne ulokowane gdzieś wewnątrz obiektu. Nie ma rady. Przed chwilą byliśmy dobroczyńcami, a teraz musimy zamienić się w złodziei.

- Kytes, widzisz system alarmowy tego sklepu?

- Ja widzę tylko kolory i to bez głębi. Ty za to powinienes.

- Czekaj, spróbuję... Nie. Mam wyłączone te funkcje. Poziom naładowania baterii spadł do jedyńki.

- W takim razie przechodzimy na komunikację bez-głosową. Spróbuj zdjąć blokadę.

- Okej.

Jeszcze raz wchodzę w opcje optyczne. Tym razem odnajduję ikonę „Obejście blokady”, potwierdzam, że Jestem w pełni świadom konsekwencji niestosowania się do sugestii programu wegetatywnego” i uruchamiam...

- Peter, co mam uruchomić?

- Detektor pól elektromagnetycznych.

- Czekaj... jest.

Nagle rzeczywistość rozbłyska setką złotych węży biegnących wzdłuż ścian przy połączeniach chodników z elewacjami, znaczących krawędzie drzwi i okien, aż émi się w oczach.

- Uwaga - odzywa się alt wewnętrznego komunika-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

45

tora - stan baterii krytyczny. Zaleca się wyłączenie dodatkowych funkcji motomba. Czy zgadzasz się na ich wyłączenie?

- Cholera...

- Czy zgadzasz się na ich wyłączenie?

- Tak.

Złote węże znikają. Mam ochotę mrugnąć, żeby usunąć powidoki, ale... nie ma powidoków! Proste. Doom nie posiada siatkówek, więc obraz nie pozostawia śladów.

- Peter, motomb wyłączył te funkcje. Mam krytyczny stan baterii.

- Pamiętaj, gdzie biegły przewody ?
- Chyba tak.

Teraz przydałyby się powidoki. Wskazuję palcem domyślne przebiegi węży.

- Najgrubszy. Wskaż najgrubszy.
- Tu, przy podłodze. Chyba. Peter, ale co nam to da? Pistoletu nie masz, a jak je zniszczysz, to i tak wzbudzisz alarm.
- Cholera, cholera. Żebym miał twoją głowę i swoje baterie... Czeka! To się da zrobić! Zbroja „Crasha” wyrzusza się w miejscu modułu energetycznego, i wysuwa jeden akumulator. Kytes chwyta go i podchodzi do mnie.
- Wsuń baterie.
- Już.

Wchodzę w menu energetyczne, wydaję dyspozycję i... nic. Symbol modułu miga i pojawia się napis:

Otwarcie zasobnika niemożliwe. Zgłoś się do serwisu.

- Peter, nie mogę otworzyć. Coś się zablokowało.
- Stan baterii krytyczny, konieczne...
- Dobra, dobra, cicho już - mruczę ze złością.
- Widzę, że masz tu zadziór. Spróbuję go odgiąć...
- Tylko nie wal mnie tam za mocno. Mam wrażliwe nerki.

46

Marcin Przybyek

- Dowci...

Mówi się, że gdy człowiek umiera, zaczyna widzieć tunelowo. Obraz zwęża się dlatego, że najpierw odtle-nienieniu ulegają peryferie siatkówek, a dopiero potem część centralna. Mój Doom nie miał siatkówki, ale i tak zwęził to, co widziałem, do małego kółka w tym samym momencie, w którym przestałem słyszeć. Potem zobaczyłem czerwony napis na czarnym, tle: Przełączanie na zasilanie sejfu. Stan baterii sejfu dziewięćdziesiąt osiem procent. Włączam sygnał SOS.

I zapadłem w dibekowy sen.

- Poziom naładowania baterii motomba dziewięć procent. Czy chcesz wyjść ze stanu snu?
- Tak.
- Czy chcesz wyłączyć sygnał SOS sejfu?
- Tak.

Widzę. Słyszę. Klęczy nade mną Peter. Leżę na posadzce przed sklepem. Doomy się nie przewracają, nawet wyłączone. Mój stracił równowagę, bo ma uszkodzony żyroskop i nie ma jednej nogi.

- Torkil? Jesteś? Psiakrew, z tą żelazną mimiką nigdy człowiek nie jest pewien.
- Jestem. Włożyłeś mi swoją baterię?
- Tak. Teraz wstawaj i patrz na sklep. A ja wejść w twoje widzenie... Okej, jestem w twojej głowie.
- Jesteś w głowie motomba.
- Jak zwał, tak zwał. Zmienimy optykę...

Znowu widzę złote węże.

- Teraz oprogramowanie tego ustrojstwa...

Przed oczami, po lewej stronie pola widzenia, pojawiają się umieszczone na walcu, półprzezroczyste ikony języka programowego. Okno powiększa się i przysłania wszystko inne. Peter „dotyka” niektórych „liter” i wtedy symbol odwraca się, punkt widzenia zbliża się do niego niczym do wrót, po czym ukazuje trójwymia-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

rowe wnętrze sześcianu, walca, czasami tetraedru. Już dawno programiści zauważyli, że zapis trójwymiarowy jest bardziej nośny niż płaskie cedzenie znaków.

- No, kochanie, pokaż, z czego cię zrobiono...

Trochę znam się na programowaniu, ale... Nie, przepraszam, widząc to, co robi Peter, stwierdzam, że zupełnie się nie znam. Wyciąga poszczególne symbole jak szuflady z wnętrza walca, sprawdzając dalszy zapis. Znaki są podobne do ideogramów chińskich połączonych z ikonicznymi symbolami transformersów. Trans-formersi to takie robotopodobne postacie młodzieżowego kina dwudziestego pierwszego wieku. Tak, wiem, nie powinienem podawać historycznych porównań, bo nikt ich nie rozumie. Więc znaki języka Chitong to takie bardziej kwadratowe, trójwymiarowe, jakby zrobione z tworzywa czy z metalu niby-chińskie ideogramy. Podobno rzeczywiście wyewoluowały z języka Kraju Środka.

- Dobra, tak nic nie działa - mruczy Peter i... przyspiesza.

Teraz widzę tylko migające błyski, widocznie przyspieszył maksymalnie, czyli dziesięciokrotnie. To, co normalnie zajęłoby dziesięć sekund, na przykład niespiesznie wypowiedziane zdanie: „Witaj, nieznajoma, ślicznie wyglądasz, słuchaj, co byś powiedziała na filiżankę kawy czy herbaty, tylko dobrze się zastanów, zanim odpowiesz; bo od tego może zależeć twoja przyszłość bądź przeszłość.”, teraz zajmuje sekundę: „Witaj, nieznajoma”. Peter otwiera coraz to nowe katalogi, wyjmując, wsadza, mam wrażenie, że wiele rzeczy dzieje się naraz. Wtem słyszę jego śmiesznie cienki głos. Ingeruje w program. Nie jestem pewien, czy widzę nowe znaki wpisane w ciąg już istniejących. Ale jak to możliwe? Przecież żeby to zrobić, potrzebne są jakieś hasła, takie programy nie pokazują swoich bebechów każdemu przybłądzie...

- Może wystarczy - słyszę jego normalny głos.

Marcin Przybyłek

- Wychodzisz ze mnie?

-Już mnie nie ma.

- Wpadnij jeszcze.

- Skorzystam.

- Jesteś hakerem?

- Poproszą o następne pytanie.

W tym momencie pojawiła się nowa ikona ważnych wiadomości.

- Obejrzyjmy to.

- To chyba nie czas.

- Mam przeczucie.

Na ekranie pojawiła się kobieta w średnim wieku, z krótko przyciętymi blond włosami.

- Proszę państwa, Inspektorat do spraw Bezpieczeństwa Miasta Sydney przestał właśnie informację o kolejnym akcie terrorystycznym. Tym razem zniszczeniu uległ generator bariery antywiatrowej miasta oraz wszystkie jego podzespoły. Oznacza to powstanie bardzo silnych zaburzeń pneumaticznych, które spowodowane są różnicą ciśnień w dolnych i górnych warstwach atmosfery oraz w obrębie i poza obszarem miasta. Powietrze w wysokim Sydney w tej chwili się rozrzedza i promieniście odpływa. Zjawisko to powoduje zasysanie dolnych warstw atmosfery. W ciągu kilku minut powstanie silny ciąg wiatrowy skierowany od dołu ku górze w centrum miasta. Na jego obrzeżach w dolnych partiach kierunek wiatru będzie przebiegał od obwodu ku centrum, zaś w górnych partiach kierunek będzie przeciwny. Przewidywana prędkość wiatru przekroczy sto kilometrów na godzinę. Ci z państwa, którzy nie zarejestrowali jeszcze bardzo głośnego odgłosu przypominającego grom, powinni go usłyszeć, w zależności od odległości od obwodu miasta, w ciągu dwóch do dwóch i pół minuty. Przebywanie w czasie najbliższych trzydziestu minut poza budynkami i pojazdami

może być groźne dla zdrowia i życia. O ile dla użytkowników standardowych pneumobili zniszczenie bariery antywiatrowej nie stanowi problemu, to w przypadku po-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

49

wietrznych skuterów, planów i innych odkrytych pojazdów może być groźne. Osoby kierujące tymi mobilami prosimy o jak najszybsze przyziemienie i znalezienie schronienia wewnątrz budowli.

Akcja ratownicza przy linowcu „Stratosfear” trwa. Liczba ocalonych wzrosła do trzystu osób. Coraz liczniejsze owady, które przyleciały do nas z zachodniej wyrwy w ABB, jak na razie nie utrudniają prac. Centrum Kontroli Mutacji zapewnia, że dorośli nie muszą się ich obawiać, ponieważ posiadają wszystkie potrzebne feromony. Zagrożone są jednak dzieci do drugiego roku życia, którym ze względów medycznych nie podaje się całego pakietu. Mali obywatele bezwzględnie powinni przebywać w pomieszczeniach zamkniętych: pneumobilach bądź apartamentach.

Zamieszki w całym mieście nasilają się. Wciąż nieznaną jest ich źródło. Eksperci określają zachowanie demonstrujących jako „szalone”. Nasze kamery wychwyciły wśród niektórych zgromadzeń dziwnie ubrane indywidua...

Ruchoma migawka przedstawia wrzeszczącą grupę: około stu ludzi. W środku stoi człowiek przewyższający wszystkich o pół metra, przybrany w egzozkielet pomalowany w jaskrawe żółto-czerwone zygzaki. Jego głowę skrywa hełm ozdobiony... zawiniętymi rogami. Przyłbica jest opuszczona, poznaczona symetrycznymi, schodzącymi się ku centrum i dołowi, świecącymi niebiesko kreskami. Co to za cudak? Czy podobnego nie widziałem, gdy tu lecieliśmy?

Bardzo prosimy nie podejmować rozmów z buntownikami. Z naszych niepotwierdzonych oficjalnie informacji wynika, że grupy operacyjne SYPD, w których skład wchodziłi profesjonalni negocjatorzy... nie powróciły. Jeden z reporterów, którego personalia ze względów bezpieczeństwa pozostaną nieujawnione, twierdzi, że widział, jak grupy te po krótkich gwałtownych przepychankach... przyłączyły się do demonstrujących.

Jeszcze raz prosimy o szukanie schronienia w wy-

50

Marcin Przybyłek
ższych piętrach miasta, koniecznie w budynkach. Rodziny, które nie mogą tego zrobić, zachęcamy do tymczasowego opuszczenia metropolii. Władze Melbourne zapewniają, że przyjmą każdą ilość sydneyan i zapewnią im godne warunki przetrwania. Jak dotąd burmistrz naszego miasta nie ogłosił ogólnej ewakuacji oświadczając, że zespoły kryzysowe oceniają zagrożenie. Proszę nie wyłączać odbiorników i bezwzględnie przeglądać ważne informacje. Dziękuję za uwagę, Wendy Smile, Sydney Night.

- No pięknie - skwitował Peter. - Nie wiem, do czego te informacje mogą nam się przydać, wiem natomiast, że zmarnowaliśmy trochę czasu. Do rzeczy.

Walnął łapskiem w przezierne tworzywo drzwi. Rozległ się huk, materiał minimalnie się ugiął... i tyle.

- Myślałem, że otworzysz te drzwi - zauważyłem cierpko.

- Wyłączyłem tylko alarm. Tak sędę. Myślałem, że je rozbiję.

- Nie żartuj. Może plasmagunem coś byśmy zwojowali. Na pewno nie naszymi rączkami.

- Hm. Wszystko ma swój słaby punkt.

Uniósł się w powietrze i zaczął się oddalać.

- Jak myślisz - zapytał, zbliżając się do położonych trzysta metrów dalej kruzganków - jaką prędkość zdołam uzyskać na tym dystansie?

- Maksymalną.

- Czyli?
 - Około czterystu kilometrów na godzinę.
- Zbliżył się do barierki i wyhamował.
- Jaka jest masa Dooma?
 - Ty mi powiesz.
 - Dwieście dziesięć kilogramów. Jeśli pomnożymy jedno przez drugie...
- Odbił się i rozpoczął lot w moim kierunku.
- ...otrzymamy pęd. Ponad dwadzieścia trzy tysiące kilogramów razy metr na sekundę...
 - Peter, oszalałeś.

Marcin Przybyłek

ższych piętrach miasta, koniecznie w budynkach. Rodziny, które nie mogą tego zrobić, zachęcamy do tymczasowego opuszczenia metropolii. Władze Melbourne zapewniają, że przyjmą każdą ilość sydneyan i zapewnią im godne warunki przetrwania.

Jak dotąd burmistrz naszego miasta nie ogłosił ogólnej ewakuacji oświadczając, że zespoły kryzysowe oceniają zagrożenie. Proszę nie wyłączać odbiorników i bezwzględnie przeglądać ważne informacje. Dziękuję za uwagę, Wendy Smile, Sydney Night.

- No pięknie - skwitował Peter. - Nie wiem, do czego te informacje mogą nam się przydać, wiem natomiast, że zmarnowaliśmy trochę czasu. Do rzeczy.

Walnął łapskiem w przeziernie tworzywo drzwi. Rozległ się huk, materiał minimalnie się ugiął... i tyle.

- Myślałem, że otworzysz te drzwi - zauważyłem cierpko.
- Wyłączyłem tylko alarm. Tak sędzę. Myślałem, że je rozbiję.
- Nie żartuj. Może plasmagunem coś byśmy zwojowali. Na pewno nie naszymi rączkami.
- Hm. Wszystko ma swój słaby punkt.

Uniósł się w powietrze i zaczął się oddalać.

- Jak myślisz - zapytał, zbliżając się do położonych trzysta metrów dalej krużganków - jaką prędkość zdołam uzyskać na tym dystansie?

- Maksymalną.
- Czyli?
- Około czterystu kilometrów na godzinę.

Zbliżył się do barierki i wyhamował.

- Jaka jest masa Dooma?
- Ty mi powiesz.
- Dwieście dziesięć kilogramów. Jeśli pomnożymy jedno przez drugie...

Odbił się i rozpoczął lot w moim kierunku.

- ...otrzymamy pęd. Ponad dwadzieścia trzy tysiące kilogramów razy metr na sekundę...
- Peter, oszalałeś.

Marcin Przybytek

ższych piętrach miasta, koniecznie w budynkach. Rodziny, które nie mogą tego zrobić, zachęcamy do tymczasowego opuszczenia metropolii. Władze Melbourne zapewniają, że przyjmą każdą ilość sydneyan i zapewnią im godne warunki przetrwania.

Jak dotąd burmistrz naszego miasta nie ogłosił ogólnej ewakuacji oświadczając, że zespoły kryzysowe oceniają zagrożenie. Proszę nie wyłączać odbiorników i bezwzględnie przeglądać ważne informacje. Dziękuję za uwagę, Wendy Smile, Sydney Night.

- No pięknie - skwitował Peter. - Nie wiem, do czego te informacje mogą nam się przydać, wiem natomiast, że zmarnowaliśmy trochę czasu. Do rzeczy.

Walnął łapskiem w przezierny tworzywo drzwi. Rozległ się huk, materiał minimalnie się ugiął... i tyle.

- Myślałem, że otworzysz te drzwi - zauważyłem cierpko.
- Wyłączyłem tylko alarm. Tak sędzę. Myślałem, że je rozbiję.
- Nie żartuj. Może plasmagunem coś byśmy zwojowali. Na pewno nie naszymi rączkami.

- Hm. Wszystko ma swój słaby punkt.

Uniósł się w powietrze i zaczął się oddalać.

- Jak myślisz - zapytał, zbliżając się do położonych trzysta metrów dalej kruzganków - jaką prędkość zdołam uzyskać na tym dystansie?

- Maksymalną.
- Czyli?
- Około czterystu kilometrów na godzinę.

Zbliżył się do barierki i wyhamował.

- Jaka jest masa Dooma?

- Ty mi powiesz.

- Dwieście dziesięć kilogramów. Jeśli pomnożymy jedno przez drugie...

Odbił się i rozpoczął lot w moim kierunku.

- ...otrzymamy pęd. Ponad dwadzieścia trzy tysiące kilogramów razy metr na sekundę...
- Peter, oszalałeś.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

- Jeśli to wciąż będzie za mało, cały się połamię, prawda?

Przyspieszał coraz bardziej, jego postać stała się niewyraźna.

- Zatem oprócz pędu potrzebna jest precyzja...

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

Dzieliło go od witryny najwyżej sto metrów. Obciągnął palce stóp, zamieniając je w swoisty grot... Gdy walnął dokładnie w środek największej szyby, wykrzyknął tylko:

- Trafiony!

I szyba rozprysnęła się na milion skrzących się drobin. Potem był huk i rumor dobiegający z wnętrza sklepu, błyski iskier, potem jeszcze huk, trzask i chrzęst upadających przedmiotów.

- Peter, żyjesz?

- Hm. Mam nadzieję. Gdzie to oko...

Rany boskie, tylko nie to! Wybiłem się i wskoczyłem w dziurę po oknie. Alarm milczał, czyli Kytes dobrze się sprawił. Krajobraz w środku wyglądał trochę jak po uderzeniu meteorytu.

Podłoga była poorana, częściowo zerwana, dymiąca. Wystawa przedstawiająca tułowia najnowszych motombów i gadżety została rozrzucona w promieniu kilkunastu metrów, kontuar znajdujący się siedem metrów od wejścia, na którym Kytes się wreszcie zatrzymał, przechylił się i oparł o ścianę, a gustowna kiedyś witrynka zawierająca soczewki, szkła i omniki zamieniła się w barwną mozaikę, pokrywającą zarówno kontuar, jak i gramolącego się z podłogi „Crasha”.

- Pewnie - mruknął - wypadło, gdy uderzałem w szybę. Bezwładność urwała. Cholera, nie mogę chodzić. Muszę latać. Pogruchootało mi stopy.

- Wejdz znowu w moje widzenie.

- Już.

Spojrzałem na Kytesa i zrozumiałem, że on nie może spojrzeć na mnie.

- Co tak patrzysz? - spytał.

Marcin Przybytek

- Mam wrażenie, że sto lat temu był jakiś dowcip o ślepym i kulawym, tylko nie wiem, jaki.

- Trzeba się spieszyć. Chodźmy do salonu. Znaczy, lećmy.

Wskazałem kierunek.

- Leć przede mną. W ten sposób będziesz się widział moimi oczami.

- Słusznie.

Ledwie Peter przekroczył umowną linię oddzielającą część salonu z drobnymi częściami od pomieszczenia z głównymi zbrojami, stało się coś dziwnego. W sali rozjarzyło się niebieskie światło, rozległ się dźwięk, najpierw niski i miękki, przypominający muzykę, ale wciąż się nasilał, aż zmienił się w ryk syreny okrętowej.

- Alarm - skwitował Pete.

W tym momencie odsunęły się cztery grodzie w ścianach i wyszły z nich obronne droidy.

Jasna cholera. Dlaczego wszystko idzie jak po grudzie?! Zlustrowałem niskie, kroczące na sześciu kończynach, pająkoksztalt-ne maszyny. Szybkie, zwinne, groźne. Sekunda i byliśmy otoczeni. Droidy wysunęły z płaskich łbów moduły komunikacyjne, błyskające czerwonym okiem.

- Proszę poddać się skanowi IN-u.

Procedura podania IN-u jest automatyczna tylko w przypadkach kontaktu ze stróżami prawa. Droidy obronne nie mają możliwości przeprowadzenia skanu bez zgody właściciela.

- Proszę poddać się skanowi IN-u w ciągu najbliższych dziesięciu sekund lub podać przyczynę odmowy. Jesteście podejrzani o włamanie. Zgodnie z prawem mamy prawo was zatrzymać, a w przypadku oporu użyć siły w stopniu odpowiadającym reakcji. Jeśli należycie do personelu, proszę uaktywnić funkcję „Friend-Foe”.

- Peter, jestem zmęczony.

- Walczyć z tałatajstwem?

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

- Przyspawają nas do ściany.

- Pozostaje szybka kradzież...

Wizjer jednego z droidów wysunął się kilka centymetrów wyżej:

- Pozostało pięć sekund...

- ...i musimy lecieć razem, bo jestem ślepy...

- Cztery...

- ...najpierw po dwa pershelle...

- Trzy...

- ...potem nawrót przy szybie i lot w stronę kontuaru...

- Dwa...

- ...bo tam są programy wegetatywne, bierz wszystkie!

Peter zaznaczył, używając mojego interfejsu, dwa najpotężniejsze pershelle. Ruszyliśmy, włączając przyspieszenie do pięciu. „Crash” ominął wysuwającą się w jego kierunku mackę, która tylko zawadziła o zmaltretowaną stopę, krzesząc z niej błękitną iskrę. Ja miałem trudniej, bo stałem za nim. Skoczyłem w lewo i górę, obracając się wokół osi, żeby modułowe kończyny nie mogły mnie skutecznie pochwycić. Czułem, jak dwie zsuwają się po gładkiej nodze. Dobrze, że nie miałem drugiej, bo mogło się źle skończyć. W tym momencie uświadomiłem sobie, że Peter zamiast wnętrza sklepu i swojej sylwetki widzi wirującą ścianę. Czym prędzej odwróciłem głowę w jego stronę, by zobaczyć, jak taranuje pierwszego, damskiego pershella.

- Dzięki - mruknął.

Kątem oka dostrzegłem, że automaty wysuwają z korpusów urządzenia przypominające broń. Psiakrew. Pewnie elektromagnetyczna.

- Peter, będą strzelać.

Odbiłem się od ściany i zanurkowałem w kierunku oznaczonych pershelli. Cholera, jak wolno się leci, gdy człowiek wszystko postrzega w stanie przyspieszenia. Wsteczna kamera pokazywała dwa droidy błyskające

Marcin Przybyek

szafirowymi światełkami umieszczonymi pod „lufami”. Zapewne nas namierzały. Dwa metry dzieliły mnie od „mojej” zbroi. Peter chwycił już swoją. W naszą stronę poleciały pierwsze elektromagnetyczne salwy.

- W dół! Peter, w dół! - wrzasnąłem, ciągnąc go za łydkę.

Igły przeleciały nad nami. Mieliśmy szczęście. Niewiarygodne szczęście. Chwyciłem pershella pod pachę i się przeraziłem. Był ciężki jak sto diabłów. Jak mamy uciec z takim balastem?! Usłyszałem głos „Crasha”:

- Odbijamy się od okna i półkolerrt, po szybach, w stronę wyjścia!

- Czyli na nich?

- Tak jest. Użyj zbroi jako tarczy. Jak będą strzelać, podrzuć, żeby na ciebie nie przeszło.

Mądrała. Jedną ręką?! Kiedy moja stopa oparła się

0 sprężynującą szybę, lekko uniosłem głowę, żeby widzieć czubek czerepu Kytesa i napastników. Znowu te szafirowe światełka. Tym razem cztery, bo ustawiły się w tyralierę. Wybiłem się za Peterem i obróciłem brzuchem w ich stronę. Co za luksusowy model... Jaka piękna sztuczna szczeka, powiedział kiedyś bohater komediowego dwuwymiarowego filmu.

- Tarcza... już! - zakomenderował „Crash”.

Zobaczmy, Peter, czy na coś zda się doświadczenie

czempiona Bezbolesnych. Całą mocą pancerną ręki, wspomagając ruch pchnięciem bioder i brzucha, wyrzucam swój pakunek tak, żeby przez pół sekundy leciał przede mną. Przeskakują po nim błękitne iskierki. Udało się. Peter odbija się od Siyby i sunie w stronę napastników, rozpościerając ręce swoje i trzymanego przed sobą droida... przedziera się przez pająki jak dziób lodołamacza przez krę. Roboty rozsypują się na boki, jeden z nich sunie, nie mogąc znaleźć oparcia

1 obija się o ścianę, potracając stojący tam model pershella. Figura chwieje się, zaraz upadnie. Czyżby twórcy strażników nie przewidzieli włamania w mo-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

55

tombach? Odbijam się za Kytesem i przelatuję nad trzema zbierającymi się z podłogi arachnoidami. Przeleciawszy, obserwuję je we wstecznej kamerze, podczas gdy Petera widzę w głównym wizjerze. Przerzucam pershella na plecy.

- Przeciążenie w stawie barkowym - ostrzega Doom.

Niech los pozwoli nam wejść w te cuda i już nigdy więcej nie chcę słyszeć ostrzeżeń.

- Torkil, stanę przed tobą i będę nas osłaniać, a ty w miarę możliwości patrz na mnie i zbieraj wszystko, co jest w szufladach.

Chciałem odpowiedzieć, że ma nie wiadomo jakie wymagania, a poza tym wszystko się nie zmieści do udowych kieszeni, ale szkoda było na to czasu. Wiadomo, że chodziło o mnemokryształ. Wylądowałem za Kytesem, rzucając bezwładnego droida na krawędź przechylnego kontuaru. Szuflady były częściowo połamane, całe szczęście, bo z pewnością otwierały się na hasło. Na posadzce zaśmieconej ułamkami witryny wały się płaskie pudełka z oznaczeniami modeli. Żeby to ja wiedział, jakie ukradliśmy zbroje. Peter właśnie podrzucał swój pancerz i synchronicznie za nim kucał. Po srebrnym cjele martwego motomba

przebiegła wielokrotna sieć błyskawic. Wałą chłopaki na całego. Zbieram pudełeczka i chowam do udowego zasobnika. Przez chwilę miga rączką figurka zabrana z apartamentu Eloi. Gdy kieszeń się zapełnia, zamykam ją. Peter wstaje i podrzuca lalkę jeszcze raz. Kątem oka widzę, że jeden z pajaków zachodzi nas z lewej strony. Zbroja nie osłoni Petera. Zrywam się i ciskam „swoją” w stronę napastnika. Motomb wciąż jest w powietrzu i zbiera na siebie elektromagnetyczną salwę, następnie taranuje i przygniata arachnoida. Kucam i staram się zebrać kilka ostatnich pudełek do drugiego zasobnika. Jedno z nich trącam palcem zbyt silnie i wślizguje się pod kontuar. Nie wyciągnę go.

- Czas na nas - ponagla Peter, chwyta swoją zbroję i startuje.

Marcin Przybytek

- Wiem przecież - mruczę i zapieram się o ścianę.

Popycham kontuar, który rozpada się od nacisku

bezzękiego barku. Widzę pudełko, które przed chwilę pod nim zniknęło. Chwytam je i pakuję w udo.

- Gotowy - oznajmiam.

Peter, chwyciwszy swoją zdobycz za piętę, zamiata nią jak maczugą i zbija z nóg trzy pajaki.

Startuję, chwytam przynależnego mi pershella i kopię w pysk przygniecionego pajaka.

- To na do widzenia.

- Poziom baterii osiem procent. Sugerowana...

Znam to. Zerkam na wyjście, czyli wybitą szybę. Jeśli uda nam się przelecieć przez otwór, powinniśmy natychmiast skrócić, żeby nie mogły do nas strzelać.

- Za otworem w lewo - sugeruję.

Wsteczny ekran pokazuje, że strażnicy znowu nas namierzają. Mijamy okno i ciągniemy w lewo, ku głównemu wyjściu. Sala nie jest już pusta. Wewnątrz sfery czeka na nas co najmniej tuzin droidów. Oczywiście. Centrum handlowe ma własną gwardię. Kiedyś, gdy funkcję ochroniarzy pełnili ludzie, było ich widać: wałęsali się, pili kawę, drzemali. W dzisiejszych czasach roboty tkwią martwe w swoich kryptach, dzięki czemu nie brudzą się, nie kurzą, nie matowieją. Ale gdy ktoś włączy alarm, gdy dotknie zakazanych skarbów, budzą się strażnicy. Nie były to filigranowe pajęczki, ale okazałej wielkości kule zaopatrzone w co najmniej dziesięć macek.

- No to leżymy - szepnąłem.-

Z głównego wejścia dmuchało kurzem. To te „zaburzenia pneumaticzne”.

- Nie znam takiego słowa. Uczono mnie zwycięzać.

Dzięki, Peter.

Droidy wysunęły moduły z bronią i rozpoczęły standardową gadkę, że jesteśmy aresztowani do czasu przybycia policji i tak dalej. We wstecznej kamerze widziałem, jak przez okno sklepu gramolą się pajaki.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

Usłyszeliśmy grzmot. Niski, wibrujący, przerażający. Wszystkim rządzi grom, napisał kiedyś Heraklit. Kiedyś, gdy miałem może dziesięć lat, ojciec wszedł do mojego pokoju i przeczytał wiersz:

Jestem synem całego wszechświata,

Cały wszechświat należy do mnie.

Niech żyje grom i burzowa kantata,

Niech żyje wybuch, eksplozja i płomień!

Jeżeli latać, to zawsze latać!

Niebezpiecznie, wysoko, zawrotnie!

Jeżeli szarpać... to niebo szarpać!

Jeżeli sięgać, to sięgać najwyżej!

„Ładne - powiedziałem wtedy. - To jakby o mnie. Co to jest?“. „To twój poetycki horoskop“.

Słyszałem go tylko raz, ale zapamiętałem na całe życie.
Teraz go zrozumiałem w pełni. Niech żyje wybuch! Eksplozja! I płomień! Grom wypełnił mnie całego, całą duszę, całe cybernetyczne ciało i stałem się jego synem. Był tak silny, że drżała budowla, drżało powietrze, trzęsły się droidy i my razem z nimi. Przez wejście buchnęło gorące powietrze, niosąc ognisty pył, chmurę owadów i strzępy niewielkich, latających stworzeń. Widocznie wiatr rozniecił płomień w undercity i przyniósł ze sobą najszybsze i najłżejsze stworzenia spoza ABB. A ja... śmiałem się na cały głos, jak szalenciec, jak obłąkaniec, bo tylko wariat mógł wygrać tę partię! Skorzystałem z chwilowego osłupienia robotów i ruszyłem, obracając się nogą do przodu i popychając Petera przed sobą.

- Co ty?!

Umieściłem stopę w jego kroczu, żeby mieć pewny balans i napałem z całej siły.

- Szarzaaaa! - wrzasnąłem na całe gardło.

- Zwariowałaś?!

- Teraz tylko szaleństwo może nas uratować! Da-waj! Zaaap ieeerdaaaaalaaaamyyyy!

Wokół nas zapłonęła pajęczyna utkana z błękitnych

Marcin Przybyek

strzałów, w którą wkręciły się spirale owadów i niewielkich, okaleczonych ptaków. Śmieci utrudnią robotom celowanie. Droidy wykrzykują ostrzeżenia, wypluwają iskrzące się glutę, a my jak zatracone gminy w chmurę błękitu i sadzy. Dawaj, Peter, młyńca! Tak jest! Teraz zasłoń się! Bądź zwierzęciem! Zwierzę! Tak, jestem bestią! Oglądam się za siebie, patrzę nad siebie, przed siebie, ruszam głową błyskawicznie, z gardła dobywam warknięcie. Mój ryk jest brzmieniem burzy. W nasze metalowe głowy i ramiona bębnią panczerzyki metalicznie czerwonych żuków, spalone strzępy zasłaniają wizję. Chwytam Petera nogą i popycham, okrążam go i zahaczam o pachę, ciągnę go stopą, obracam, kręcąc głową we wszystkie strony. Wszystko widzę, wszystko czuję. Aaaaargggghhhh! Zataczam wokół niego spirale, popychając, przyciągając, przerzucając swój ciężki ładunek nad nami, pod nami, wykrzykuję krótkie komendy jak w transie. Salwy droidów kotłują się wokół nas, mieszają z pyłem, chmurą owadów i ptaków. Kątem oka widzę, jak jeden z lataczy obrywa od robota i zamienia się w szkarłatny bąbel, który po chwili rozrywa się na drobniejsze fragmenty wrzącej cieczy. Porwane przez nas broje iskrzą, trzeszczą od ładunków elektrycznych, to ostatni taniec wojownika, który wie, że za chwilę zginie.

Wylatujemy w noc i natychmiast szarpie nami huczący wichur, zmiatając w prawo, do komina powietrznego, w górę. We wstecznej kamerze widzę, jak roboty wytracone z lotu, szarpane wiatrem, próbują utrzymać równowagę. Wichur ciągnie je za nami. Pędzimy coraz wyżej, mijając estakady i tory Sydneylandu, wbijamy się w pajęczynę miasta. Jeden droid roztrzaskuje się o chodnik. Błysk wybuchu uszkadza moduły optyczne drugiego, który zakręca i trafia w wagonik gravicoas-tera. Wzwyż! Ponad to piekło! Polię od spodu oświetlają płomień. Gdy wznosimy się ponad najwyższe kule, towarzyszy już nam tylko wiatr, bo insekty i ptaki zo-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

stały niżej. Roboty zgubiły się w gąszczu miasta, a może zawróciły, stwierdziwszy, że wykraczają poza wyznaczony teren. Odnajdujemy wzrokiem część undercity, której jeszcze nie ogarnął płomień, i ruszamy w tym kierunku. Znowu wlatujemy w pajęczynę: migają estakady, chodniki, platformy, mieszkania, świecą twarze wściekłe, szalone, grupy ludzi mniejsze i większe. Błyskawicznie zbliża się poziom zero. Hamujemy i wyrównujemy lot. Lądujemy na starej platformie spacerowej, która zawisała dwadzieścia metrów nad ziemią. Wyrwamy z zakurzonej powierzchni snopy iskier. Upuszczamy per-shelle, które uderzając o

brudny pokład, przyjmują chrzest realium. Wreszcie siadamy, nieruchomiejemy... i dopiero teraz ze zdumieniem przyjmujemy brak buczonej syreny i gromu. W uszy wdziera się wiatr, bzy-czenie owadów, szum pożaru i odległy wrzask tłumu.

Zerkam na Petera, który stara się dotrzeć na czworakach do swojego pershella. Czas na przeprowadzkę.

- Witaj w nowym domu! Oto twoje fantastycznie nowoczesne ciało! Pershell typu SynChron zsynchronizuje się z twoją osobowością, wybierz tylko...

Przerwałem powitalną reklamówkę, wciskając mentalnie ikonę „skip”. Ominąłem także kalibrację i „personalizację”. Ze stoickim spokojem przyjąłem ostrzeżenia o możliwości wadliwego działania urządzenia w związku z przerwaniem wstępnych adaptacji, po czym zerknąwszy na Petera, który właśnie się kalibrował... wróciłem do opcji i cierpliwie przeszedłem wszystkie stadia dopasowywania nowego ciała.

Myliłby się ten, kto by sądził, że poszło tak łatwo. Pershell, podobnie jak każda inna zbroja, jest zabezpieczony przed kradzieżą. Innymi słowy, dopóki sprzedawca nie odblokuje cyfrowych plomb i nie wgra danych przyszłego użytkownika, zachowuje się jak martwa kupa złomu, w której nie otworzysz ani sejfu, ani

Marcin Przybyłek

zasobnika na baterie, ani tym bardziej chwytaka na mnemokryształ. Zanim wysunęły się wreszcie te cholerne łapki i wgraliśmy programy rezydentne, upłynęła ponad godzina, podczas której Peter próbował łamać zabezpieczenia, łączyć się z podejrzanymi kumplami, ładować nielegalne programy i używać niedozwolonych obejść. W pewnej chwili straciłem nadzieję. Peter też wyglądał na zrezygnowanego. Pershelle leżały martwe, jak jakieś dziwne, cyfrowe trupy. W międzyczasie ucichł wiatr, owady przestały brzęczeć i wszystko wróciło do względnej, bardzo względnej „normy”. W końcu jakiś gość o pseudonimie „Bullseye” sprzedał Peterowi za kosmiczną cenę „program klucz”, który złamał zabezpieczenia i wytworzył „niemal legalne” numery seryjne, licencje użytkowników oraz inne osobiste pakiety ulokowane w pershellowych katalogach „user files”. Cichutki pisk otwierających się chwytaków na mnemo-kryształy brzmiał jak hymn zwycięstwa. Potem nastąpiła krótka i pełna napięcia chwila prawdy, bo nie wiedzieliśmy, czy zabrałem ze sklepu właściwe oprogramowanie. Trzy pierwsze, wybrane na chybił trafił kryształy zostały odrzucone. Wreszcie znalazłem odpowiedni, oczywiście opakowany w pudełko z holonapi-sem „SynChron”, który został wchłonięty przez petero-wą zbroję. Kytes spojrzał na mnie niespokojnie, odgadując, że do uruchomienia drugiej skorupy potrzebny będzie taki sam kryształ. Oczywiście okazało się, że go mam i że jest to ta właśnie paczuszka, która wpadła pod blat. Dopiero gdy ożył mój pershell, odetchnęliśmy. Zbroje wstały, błysnęły dyskretnymi, eleganckimi światełkami w okolicach głów, stawów i piersi, po czym „rozpoznały nas” i łaskawie pozwoliły na otwarcie sej-fowych komór... Tu nas zaskoczyły, bo spodziewaliśmy się, że ja wyjmę sejf Petera i włożę w jego skorupę, a potem on, już w nowym „mieszkanie”, zrobi to samo z moim. Tymczasem pershelle całą procedurę wykonały automatycznie, za nas. Ot, ciało mądrzejsze od głowy, a kura od jaja. Przepraszam, odwrotnie.

60

Marcin Przybyłek

zasobnika na baterie, ani tym bardziej chwytaka na mnemokryształ. Zanim wysunęły się wreszcie te cholerne łapki i wgraliśmy programy rezydentne, upłynęła ponad godzina, podczas której Peter próbował łamać zabezpieczenia, łączyć się z podejrzanymi kumplami, ładować nielegalne programy i używać niedozwolonych obejść. W pewnej chwili straciłem nadzieję. Peter też wyglądał na zrezygnowanego. Pershelle leżały martwe, jak jakieś dziwne, cyfrowe trupy. W międzyczasie ucichł wiatr, owady przestały brzęczeć i wszystko wróciło do względnej, bardzo względnej „normy”. W końcu jakiś gość o pseudonimie „Bullseye”

sprzedał Peterowi za kosmiczną cenę „program klucz”, który złamał zabezpieczenia i wytworzył „niemal legalne” numery seryjne, licencje użytkowników oraz inne osobiste pakiety ulokowane w pershellowych katalogach „user files”. Cichutki pisk otwierających się chwytaków na mnemo-kryształ brzmiał jak hymn zwycięstwa. Potem nastąpiła krótka i pełna napięcia chwila prawdy, bo nie wiedzieliśmy, czy zabrałem ze sklepu właściwe oprogramowanie. Trzy pierwsze, wybrane na chybił trafił kryształ zostały odrzucone. Wreszcie znalazłem odpowiedni, oczywiście opakowany w pudełko z holonapi-sem „SynChron”, który został wchłonięty przez petero-wą zbroję. Kytes spojrzał na mnie niespokojnie, odgadując, że do uruchomienia drugiej skorupy potrzebny będzie taki sam kryształ. Oczywiście okazało się, że go mam i że jest to ta właśnie paczuszka, która wpadła pod blat. Dopiero gdy ożył mój pershell, odetchnęliśmy. Zbroje wstały, błysnęły dyskretnymi, eleganckimi światełkami w okolicach głów, stawów i piersi, po czym „rozpoznały nas” i łaskawie pozwoliły na otwarcie sej-fowych komór... Tu nas zaskoczyły, bo spodziewaliśmy się, że ja wyjmę sejf Petera i włożę w jego skorupę, a potem on, już w nowym „mieszkanu”, zrobi to samo z moim. Tymczasem pershelle całą procedurę wykonały automatycznie, za nas. Ot, ciało mądrzejsze od głowy, a kura od jaja. Przepraszam, odwrotnie.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 61

Kalibracja i personalizacja trwały dłużej niż w przypadku obicoina, ponieważ trzeba było wyważyć nie tylko myśli, zasoby pamięci, odczucia, wrażenia mentalne i gamę percepcyjnych fajerwerków (zbroja była przecież czymś w rodzaju omnika), ale także wszelkie odruchy cielesne. Dobrze, że nas wtedy nikt nie widział, bo wyglądaliśmy z pewnością groteskowo: dwóch sztucznych ludzi skacze, czołga się, obraca, wyrzuca ramiona w górę, żeby za chwilę skulić się w kłębek. Potem było jeszcze ciekawiej: zaczęliśmy zmieniać kolory, przyozdabiać się wzorami, wreszcie kształtować twarze, a nawet nadawać im pozór prawdziwości przez odpowiednie, bardzo naturalne ubarwienie. Zajęło to trochę czasu, ale było warto. Pershelle były w porównaniu z Doomami niesłychanie elastyczne zarówno pod względem sprawności fizycznej, jak i mentalnej obsługi. Nie trzeba było się grzebać w opcjach, żeby wskazać coś kursorem, zaznaczyć obszar, wskazać drogę, połączyć się z innym pershellem, zmienić spektrum postrzeganych fal i tak dalej. Pershell wrastał w dibeka, odgadywał jego myśli, reagował niczym prawdziwe ciało.

- Peter - odezwał się nowym, podobnym do mojego, lecz grubszym głosem (pershell sam wiedział, że mi najbardziej,, odpowiada, bo prześledził neurofeedback. Normalnie zakochałem się w tej zbroi) - uważam, że powinniśmy zbliżyć się do demonstrantów. Gdzieś tutaj, nisko, żeby nas nikt ze służb nie wypatrzył. Nie podobają mi się ci faceci z rogami. Trzeba ich obejrzeć z bliska.

- Podzielał twoje zdanie - odparł miękkim, także obniżonym barytonem. - To cudowne znowu widzieć przestrzennie.

- Fajne bryki ukradliśmy, co?

- Szczęście, że podniosłeś ten kryształ spod blatu.

- Coraz rzadziej wierzę w szczęście, a coraz częściej mam wrażenie...

Zachnąłem się. Jeszcze chwila i zahaczyłbym o jakiś okultyzm.

Marcin Przybyek

- Powiedzmy, że domyślam się, o czym mówisz... Wiesz, że jesteś do siebie podobny?

- Ty też. Ale nie skorzystałeś z opcji „natural skin”?

- Żeby moja twarz miała wygląd skóry? Przestań. Czułbym się jak jakaś lala z plastiku.

- To tylko kolor.

- Więc sam go sobie zastosuj - uśmiechnął się zaczepnie.

- Przestań. ,

Podleciałem kilka metrów w górę i rozejrzałem się.

Wypatrzyłem grupę buntowników, jakieś trzysta metrów od nas, za płonąca estakadą, która kilkanaście minut wcześniej upadła z wyższych pięter. Wskazałem ludzi palcem, a zaraz potem kursorem, który był bardziej estetyczny i finezyjny od doomowego: składało się na niego kilkanaście przestrzennych, koncentrycznie ułożonych pierścieni rotujących w przeciwnych kierunkach i delikatnie zmieniających płaszczyznę.

- Tam?

Peter zerknął na nasze porzucone ciała: beznogiego, bezrękiego, pogruchozanego kalekę oraz pokancerowa-nego ślepcę.

- Zostawiamy to?

Wzruszyłem ramionami. Co znaczy w dzisiejszych czasach ciało? Co znaczy dusza? Czy warto się przywiązywać do rzeczy, nawet jeśli z ich pomocą zrobiliśmy coś dobrego?

- To już przeszłość - chrypnąłem.

Naprawdę chrypnąłem. Pershell zrobił z moim głosem dokładnie to, co robiło w chwili wzruszenia organiczne ciało!

- W sumie mój Doom był ubezpieczony, więc... Zgoda.

Przelecieliśmy nad płonąca, pogruchozaną estakadą i wessał nas chłodny mrok. Sto pięćdziesiąt metrów dalej była spora grupa ludzi, ponad pięćdziesiąt osób. Wzdrygnąłem się. Mieliśmy już raz do czynienia z roz-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 63

wścieczonym tłumem i nic dobrego z tego nie wynikło. Wyhamowaliśmy siedemdziesiąt metrów od nich, wciąż osłonięci mrokiem, i przykucnęliśmy za dużym fragmentem muru, który oderwał się od pobliskiego starego bloku mieszkalnego. Jednocześnie z Peterem odseparowaliśmy mikrokamery od czół i wyeksponowaliśmy je nad krawędź naszej osłony. Obraz ze szpicla zamajaczył w centrum głównego wizjera. Zbiorowisko oświetlała luna pożaru, który płonął kilkadziesiąt metrów na lewo. Tak, jak się domyślałem, w tłumie był rogacz. Nadzorował umieszczanie jakichś przedmiotów u podnóża opasłej wieży. Kamera poinformowała, że jej średnica wynosi sto metrów.

- Peter, co oni robią?

- Chyba chcą ją wysadzić.

- To możliwe'?

- Zapomniałeś o linowcu?

Zoom. Mężczyzna w hełmie wydaje chrapliwe polecenia. Dlaczego tak ewidentnie zaznaczają swoją odmienność? Co to za maskarada? Zoom. W kształcie jego czerepu, w wygięciu rogów jest coś niepokojącego, nienormalnego. Jarzące się błękitem skośne stylizacje wizjerów zdają się hipnotyzować... Obraz się rozmywa, przesuwają... mam ochotę przetrzeć oczy i z trudem hamuję się przed absurdalnym odruchem. Omijam wzrokiem rogacza i pogłębiam najazd. Za tłumem majaczy jeszcze jakiś kształt... Wijący się, jakby... mechaniczny wąż? To coś unosi się w powietrzu, u podstawy kadłuba błyskają długie odnóża i jajowaty obiekt... nie mam pewności. Nie zobaczę go dokładnie z tego miejsca. Częściowo wycofuję zbliżenie i przyglądam się demonstrantom. Twarze mają wykrzywione, szczerzą zęby, śmieją się lub krzyczą. To nie są ludzie. Rogacz coś im zepsuł w głowach. Jeśli tak, to jest niebezpiecznym przeciwnikiem. Gdy przesuwał obraz w prawo, pojawia się opancerzona postać policjanta. Mężczyzna stoi na straży grupy i bacznie obserwuje okolicę. Działko

64

Marcin Przybyłek

na prawym przedramieniu synchronizuje ruchy z jego głową, a reflektor na przeciwległym barku przeszukuje gruzowisko. Po chwili wyłapuję w grupie jeszcze kilka granatowych egzozkieletów. Może to jedna z „negocjacyjnych” grup. Jestem skonfundowany: wyczuli nas czy nie? Policjanci, rogacz... powinni mieć radary, które widzą takie obiekty jak pershelle.

Mimo to nie reagują... Postępują inteligentnie. Cholera, nienawidzę inteligentnych złoczyńców.

- Peter, boją się do nich podlatywać. Widzisz, co ten muflon zrobił z ludźmi? >
- Spróbujmy ich okrążyć. Chcą się przyjrzeć węzowi.
- To samo chciałem zaproponować.

Wciągamy kamery i ruszamy niskim lotem, tuż nad ziemią, w prawo, żeby zasłoniła nas wieża. Czy zamierzamy się beczynnie przyglądać, gdy będą ją wysadzać? Budynek powoli przysłania grupę. Sprawdzam w tylnym ekranie, czy nie wzbijamy kurzu, lecąc nad ziemią. Wreszcie docieramy na drugą stronę. Kucamy w obniżeniu gruntu, za potraskanym, betonowym fundamentem żeliwnego ogrodzenia. Teraz widać węża wyraźniej, nie zasłania go tłuszcz. Zoom. Dziwne to zwierzę. Korpus, który jest jednocześnie ogonem, składa się z wielu metalowych kręgów. Z przodu umieszczone są detektory i coś w rodzaju broni, zaś pod przednią częścią tułowia wisi sześć?... Osiem długich, wzmacnianych manipulatorów. Cztery z nich zakończone są kilkoma podobnymi do palców, przegubowymi końcówkami. Między kończynami stwora zwisa elipsoidalne, półprzezroczyste jajo, przyczepione do korpusu. Przez środek jaja przebiega wzdłużne metalowe zgrubienie. Stwór zachowuje się jak pies, który wiernie waruje, gdy pan jest zajęty. Nie mam wątpliwości, że „właścicielem” jest rogacz. A może na odwrót? Może to muflon jest kukielką węża?

- Jakie wnioski, panie gamedec?

Gamedec. Prawda, to niby mój zawód. Jakoś dziwnie to zabrzmiało w tych okolicznościach.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

65

- Widzisz te manipulatory? - rzucam.
- No...
- Nie wydaje ci się, że...

Przerywam na widok chmury czarnych postaci, które wylaniają się zza pagórka na prawo od obserwowanej grupy. Autochtoni! Podobni do tych, których widziałem w podmieście Warsaw City. Pędzą, wymachując rurami, prętami, podłużnymi fragmentami maszyn czy narzędzi. Wyją, omijając dziwne kratownice wysokości rosłego mężczyzny, przewrócone trójkątne struktury, prymitywne żelazne siedziska przymocowane do połączonych na krzyż rur... Czy to karuzela? Jest ich co najmniej setka. Bronią własnego terytorium? Też zwariowali? Nie widzą policjantów? Zoom. Migają przed oczami czarne twarze przyozdobione białymi, pyłowymi malunkami, błyskają ręcznie robione okulary, być może noktowizory.

Wycofuję zbliżenie. Słyszę głos rogacza: charczący, głęboki, budzący dreszcz. Jego podkomendni ruszają w stronę napastników. Wąż także zawija giętki ogon i odwraca pysk w kierunku szarży.

- Trzeba to wykorzystać - szepczę do Petera.
- Tak, znajdziemy ich od tyłu, po lewej stronie wieży.

Startujemy i ustawiamy przyspieszenie na dziesiątkę. Tu nie ma miejsca na błąd. Świat zatrzymuje się, a pędząca nam na spotkanie wieża zwalnia do nieprzyzwoitej, spacerowej prędkości.

- Zobaczymy, na co stać nasze blachy - odzywam się.
- Teoretycznie nie powinny reagować ostrzeżeniem przy byle ruchu...
- Uwaga, zbliżamy się.

Obserwuję ziemię, bo wiem, że pojawi się tam cień. Rzeczywiście. Rozpoznaję kształt egzoszkieletu policjanta. Wygląda jak namalowany na pylistej powierzchni, bo pozostaje w pozornym bezruchu. Jeszcze chwila ślimaczego lotu i wylania się postać. To, mówiąc ści-

66

Marcin Przybyłek

śle, policjantka, zwrócona do nas, czekająca z odbezpieczoną bronią! Wisi pięć metrów nad ziemią, trochę niżej niż my. Czyli nas śledzili. Wysuwamy się dalej i widzimy jej partnera, otwierającego usta pod czarnymi okularami, wiszącego na tym samym poziomie co ona. Coś do niej krzyczy. Opierają oporniki broni o tułów, a biokształtki zaczynają ściśle przylegać do pancerzy na żebrach. Ich naramienne działka obracają ku nam niedobre oczy.

- Ja góra, ty dół - komenderuję. - Biorę faceta, ty kobietę.

Rozdzielamy się. W ten sposób zmuszamy ich do rozproszenia ognia. Wyrzucam czołową kamerę na zewnątrz i każę jej śledzić zdarzenie stacjonarnie. Mądra maszynka. Jej ekran pojawia się w prawym górnym rogu pola widzenia. Mężczyzna zaczyna podnosić ciężką strzelbę i szczyrzy zęby. W tle widzę, jak podopieczni rogasza i zombi z podmiasta ścierają się: pierwsze postacie podnoszą maczugi lub pięści, wykrzywiają usta, wyskakują w powietrze. Reszta policjantów, cztery osoby w egzozkieletach, wisi trzydzieści metrów od nas, około dwóch metrów niżej. Są zajęci tamtymi. Żółte strugi plazmy wyorują purpurowe rany w czarnym, wielocłonowym ciele. Wracam wzrokiem do policjanta, którego lufa na szczęście wciąż celuje poniżej moich stóp. Obracam się w powietrzu i wykonując salto, celuję do niego lewą ręką. Pershell ma system obrony osobistej: pięćdziesiąt bolców z krótkotrwałym ładunkiem elektrycznym przeciwko napastnikom organicznym i tyle samo pocisków z ładunkiem gluo-elektromagnetycznym przeciwko złączynom mechanicznym. Dlaczego „gluo”? Nie wiedziałem, że potrzebne jest cokolwiek innego oprócz EMP, żeby unie-czynić egzozkielet. Przegapiłem coś w newsach?

Mentalnie „naciskam spust” i w kierunku barków mundurowego lecą dwa skrzące się pociski. Jeszcze ułamek sekundy i kolce drażnią zbroję leniwie wijący-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

67

mi się wyładowaniami. Kątem oka widzę, że Peter także odpalił swoje pociski, bo postać policjantki spowijają błyskawice. Lecę dalej, wykańczając pętlę za plecami przeciwnika i... ze zdziwieniem rejestruję, że zaczyna się do mnie obracać! Nie zadziało!

- Peter, te pancerze nie są wrażliwe na nasze straszaki.
- Zgadza się.
- Trzeba im strzelić prądem w buźki.
- Trudno.
- Ale z bliska. Podejrzewam, że mają jakiś system szybkiego zamykania przyłbicy.
- Tajest.

Całą mocą nowiutkich generatorów ruszam w stronę policjanta. Mordka jego naramiennego działka zaczyna niebezpiecznie połyskiwać. Cholera, moje nogi są w zasięgu! Docieram do niego w momencie, gdy kończy obrót. Celuję i strzelam. Dwa kolce wbijają mu się w policzki (naginając przedtem skórę, widzę to dzięki przyspieszeniu) i przeciwnik zaczyna podrygiwać: powoli jak galareta. Wyjmuję mu ostrożnie z ręki czarnogra-natową strzelbę, wznoszę się nieznacznie, po czym obserwując w dolnej kamerze (tak! Pershell ma dolną kamerę!), jak opada na ziemię wciąż miotany wstrząsami, podnoszę lufę w stronę policjantki, która zdążyła zasłonić twarz przyłbicą. Kobiety zawsze były wrażliwsze na punkcie urody.

Kytes krzyczy:

- Cholera, nie zdążyłem!

A ona składa się do strzału, żeby odciąć mu głowę. Naciskam spust, mając nadzieję, że nie trzymam w rękach broni najnowszej generacji, która wyczuje obcego i odmówi posłuszeństwa. Strzał trafia ją w prawy bark i wrywa kończynę, która powoli rotuje w powietrzu, zostawiając za sobą spiralę krwi.

Coś ty zrobił, Torkil.

- Chwytaj jej spluwę - chrypię - i wal w tych dalej.

W tym momencie odwraca się do nas pozostała

Marcin Przybyłek

czwórka. Wysłałam strumienie energii jeden po drugim, jaśniejące kawałki słońc układają się w wachlarz śmierci. Pierwszy z prawej dostaje w łopatkę, drugi w lewy bok, trzeci w pierś. Czwartego, strzelając od dołu, zdejmuję Peter. Zabiłeś czworo ludzi, gamedeku. Odebrałeś życie czterem osobom. Jak szybko usprawiedliwisz swój czyn wmawiając sobie, że to nie byli ludzie? Kątem oka widzę, że układ rogów głównego złego uległ zmianie. Zerkam tam. Patrzy na nas. Wąż walczący dotąd z czarnymi tubylcami także zastyga i mierzy nas niehumanoidalnym wzrokiem. Wracam spojrzeniem do rogacza i zaczyna mi się ćmić w głowie. Coś robi z moim mózgiem!

- Torkil! - słyszę głos Petera, zduszony przez cierpienie.

Więc atakuje nas obu. Chryste! Nie wytrzymam! Leeeee!

Wielkie pazury przyczepione do gargantuicznych skrzydeł orzą grunt. Otwieram paszczę, w której błyszczą złote kły. Jestem demonem. Od mojego ryku drży rzeczywistość. Diabeł opuszcza moje ciało i mknie w kierunku czerwono-żółtego wroga.

Miło cię widzieć, Roth.

- Nie pora na żarty - syczy, zamiatając skrzydłem i rozpościerając ramiona w teatralnym geście.

W tym momencie rogacz podnosi ręce.

- Uwaga - głos Petera - ten smok będzie strzelał!

Rzeczywiście widzę wylot luf węża. Nurkuję w dół

i czuję gorąco w okolicy łydek. Chybił. Wyrównuję lot tuż nad ziemią i mierzę nad głowami walczących. Strzał. Strzał. Strzał. Strzał. Z góry lecą salwy Kytosa, wyrwijające z pancerza stwora metalowe drzazgi, dym i iskry. Wąż wiję się, skręca i po chwili rzuca do ucieczki: niknie za tłumem, tracę go z oczu. Zerkam w ekran kamery, która pozostała w miejscu starcia z policjantami. Wciąż widać, jak kluczy między ruinami. Gonią go strzały „Crasha”, ale chybiają. W końcu znika gdzieś za kompleksem czarnych budynków.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

69

Wracam spojrzeniem do rogacza, który szamoce się, jakby przed czymś się opędział. Co mu zrobiłem? Co zrobił mu Lee?

- Ma halucynacje, ale to dziwny gość - słyszę głos biesa, który lata wokół oponenta i macha mu rękami dookoła hełmu. - Przez cały czas się stabilizuje! Mogę go nie utrzymać! Uciekaj, Torkil!

Błysk z prawej strony, przy ziemi. Po chwili dociera do nas towarzyszący mu huk. Widzę odpryski tworzywa wokół nas: lecą jak grad małych meteorów. Drugi błysk i huk, następny. Odpalili ładunki wokół podstawy wieży! Jak zahipnotyzowany patrzę na wieniec białych eksplozji podcinających podstawę konstrukcji, która upadając, zniszczy kawał dzielnicy.

- Uciekaj, Torkil! - wrzeszczy Roth. - Nie utrzymam go!

- Peter, to diabeł, nie człowiek - odzywam się do Kytosa. - Nie dam mu rady.

- Dziwię się, że w ogóle mu się przeciwstawiłeś. Myślałem, że ugotuje mi mózg.

- Nie mózg, tylko dibek.

Lecimy wzwyż, na skos, ku pożarom, tłumom, estakadom i gwiazdom połyskującym w labiryncie lustrzanych kul. Rogacz we wstecznej kamerze maleje. Podnosi rękę, zaciska pięść i... grozi nam. Wieża obok niego delikatnie się osuwa. Widok zasłania ciąg lamp i hologramów gravicoastera. Lee Roth rozplywa się w powietrzu. We wstecznej kamerze widzę górną część wieży, uwięzioną w pajęczynie chodników i wsporników. Przyczepiona do niej kula łyśka światłami, zdaje się drzeć. Wreszcie w miejscu połączenia wieży i kuli powstaje rysa. Sprawdzam drogę przed sobą: mijamy platformy, tarasy i dżonki. Pełno na nich oszalałych ludzi. Jedna rogata postać. Nie mam zamiaru się do niej zbliżać. Jak ślimaczy się

ten lot... Znowu zerkam we wsteczny obraz. Wieża zaczyna się przewracać, łamie się jeden z wielu paraboloidalnych wsporników, łączących ją z innymi budynkami.

70

Marcin Przybyłek

- Peter, co teraz?
- Musimy ukraść brykę. Z opcją lotu stratosferycznego.
...kula opiera się na innych wspornikach...
- Dokąd chcesz lecieć?
- Muszę pomyśleć o sobie. Do Warsaw City. Chcę sprzedać dom i dopilnować przenosin.

...ale wieża wciąż się przewraca, pociągając ją w dół...

- Odlatujesz na Gaję?
- Nie widzisz, co się dzieje?
- To jedno miasto...
- Nie miasto, tylko metropolia. Pewnie i tak ceny już spadły na pysk.

...kula rozpoczyna ruch toczny...

- A aurokarem nie możemy?
- W tych pershellach? Jesteśmy wyjęci spod prawa. Skan nas wykryje i znowu będziemy mieli okoliczność z policją.

Z policją... Zabiłem czterech policjantów. Jak ten żołnierz mówił? Nie ma słusznej przemocy?

- ...szukaj parkingu. Albo nie, bo znowu będzie taniec z zabezpieczeniami. Musimy dorwać jakiś... wiesz, z którego ktoś przed chwilą wyszedł albo do niego idzie, rozumiesz, pneumobil z pilotem.

- Peter, widzisz, co się dzieje z tamtą wieżą?

Zawisamy w pobliżu skrzyżowania elipsoidalnych

estakad. Kula stoczyła się na odległość równą połowie jej średnicy i naciska na inną kulę. Ta pęka pod jej naciskiem, a z tego miejsca wytryskuje migotliwy pył. Dociera do nas huk katastrofy, zmielony i odkształcony przez wielokrotny pogłos. Naciskana wieża zawadza o inną kulę, stojącą za nią. Towarzyszy temu krótki błysk. Wreszcie sfera, która zapoczątkowała zdarzenie, zsuwa się po stycznej z przeszkody, stacza się po torach Sydneylandu w głąb miasta. Wali w niższe chodniki, odkształca się i miażdżąc wszystko pod sobą, zapada się jak wielki bąbel w budynku. W tym czasie po-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

71

tracona siostra odchyła się w tył i coraz mocniej napiera na wieżę za nią. Łączniki napinają się, prostują jak wielkie liny. Drży kilka okolicznych wież. Mija jeszcze kilkadziesiąt uderzeń cyfrowego serca i słyszymy jęk budynków.

Jedna akcja sabotażowa. I tyle zniszczeń. O czym mówiliśmy? Nie mogę skupić myśli.

Wzrok zatrzymuje się na trójwymiarowym symbolu pershella. Ani śladu przeciążenia. Piękna maszyna. Przyspieszamy już od dobrych kilku realnych minut.

- Zerknij tam, za tą grupą pod holobimem - rzucił Kytes.

O co mu chodzi? A, o pneumobil. Zoom. Tłum strzela do dryfującego automatu reklamowego. Wielka płaszczyzna chwieje się. Uszkodzono któryś z pływów. Za ludźmi stoi pojazd, rozpoznaję symbol stacji holowizyjnej.

- Wóz holowizji - komentuję.

- To dobrze czy źle?

- Sam nie wiem. Sprawdźmy gdzie indziej.

Minęliśmy jeszcze jeden rozbity wehikuł i kilka

startujących bądź przyziemiających. Zacząłem się zastanawiać, czy nie wrócić do pojazdu dziennikarzy, gdy „Crash” wskazał srebrzysty pneumobil znikający nad tarasem przy.

wysokiej, jeszcze nie objętej kataklizmem kuli. Jej podstawa odbijała wypukłą, apokaliptyczną panoramę miasta.

Wzlecieliśmy ponad parking. Piękny model. Tsuba OG. Otwarte drzwi. Ktoś wybiegł tylko na chwilę. Może potrzebuje pomocy? Może pobiegł do bliskich?

- Peter, wiemy, co robimy? Jeśli zostawimy kogoś bez pojazdu, możemy go skazać na śmierć.

- Musimy stąd odlecieć.

- Może jednak tym dziennikarskim ?

- Nie widzisz, że to bogacz? Tsuba OG? Kogo stać na taki mobil?

- Skąd pewność, że ma ich więcej?

72

Marcin Przybytek

Wylądowałem i wyłączyłem przyspieszenie. Poinformowałem o tym Kytesa.

- Okej.

Zaskoczył mnie dźwięk miasta - wysycony sopranami, dźwiękami ostrymi i nienaturalnie wysokimi. Targał nami bardzo silny wiatr.

Usłyszałem kroki. Ubrany w dopasowany garnitur jegomość około trzydziestki, zmierzał w stronę tsuby.

Wyskoczyłem w górę i wylądowałem tuż przed nim. Podniosłem broń. Drgnął i odruchowo zasłonił twarz rękami.

- To pana wóz?

Wytrzeszczył oczy. »

- Mój. Chce go pan?

- Bardzo. Ale pod jednym warunkiem.

Zadrżał. Musiałem wyglądać przerażająco: pershell na tle gwiazd, z ogniem odbitym w dolnych częściach poleru, trzymający ciężki, czarny gnat.

- Ttak?

- Powie mi pan, czy posiada inne pneumobile. Tu. Tylko prawdę.

Rozejrzał się nerwowo, a potem zatrzymał wzrok na Peterze.

- Chcecie jeszcze jeden? Dlaczego mój?

- Tak, chcemy jeszcze jeden i to twój, i ty wiesz, dlaczego, sukinsynu, wyzyskiwaczu - wysyczałem przez syntetyczne zęby.

Ńie wiem, czy mi się zdawało, czy usłyszałem ciche, mokre popuszczenie między jego nogami. Po chwili czułe detektory nowego ciała potwierdziły to podejrzenie.

- Mam jeszcze trzy mobile, wszystkie tu stoją. Jog, tamto lamborghini i aero, czerwone, za lamborghini.

- No pięknie. Przypomnij mi, jakie masz stanowisko.

Znowu młask między nogami. Zacisnął uda.

- Ddyrektor sprzedaży pionu klientów kluczowych.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

Położyłem mu pancerną łapę na ramieniu.

- Pamiętaj, dyrektorciu. Jeszcze raz zrobisz komuś krzywdę, to tak z tobą pogadam, że zesrasz się od razu i zupełnie, nie tak jak teraz. I to będzie początek, nie koniec.

Ugięły się pod nim kolana.

- Dawaj kartę wozu.

Położył na mojej ręce plastik przedstawiający trójwymiarowy, rotujący model tsuby.

Przytrzymałem kciukiem jego palec.

- Teraz przekaż mi własność.

- Ddobrze. Jak nazwisko?

Jasna cholera.

- Torkil Aymore.
- Jak?
- Torkil Aymore.

Nie kojarzy nazwiska? Czy to możliwe?

- Już.
- Przekazałeś nam ten wóz dobrowolnie, nieprawdaż? Jako darowiznę? I sam zapłacisz od tego podatek?
- Ttak.
- I nie będziesz nas zgłaszał na policję, bo nie lubisz, jak twoje ..gacie trawią gównem, prawdaż?
- Ttak.
- Mam cię pierdolnąć w ryj, żebyś zapamiętał, co obiecałeś, czy przykopać ci w jaja? Zasłonił twarz ręką, a krocze zakrył udem.

- Proszę...

Osunął się na kolana.

- Proszę...

Kiedy stałeś się takim psychopata, Torkil? Kiedy to się stało? Jak do tego doszło? Człowiek klęczy u twoich stóp i to ty zrobiłeś? Ty?

Wyciągnąłem do niego rękę.

- Wstawaj, bracie.

Podniosłem go. Spojrzał mokrymi oczami, wciąż lekko się zasłaniając. Wskazałem końcem broni jego wóz.

74

Marcin Przybyek

- Potrzebujemy twojej bryki, bo trzeba jeszcze trochę tu posprzątać. Widzisz, jaki bałagan?

- Rozumiem.

Klepnąłem go w ramię.

- TYzymaj się. I, jeśli możesz, pomóż komuś w tym piekle. Cztery pneumobile to na jednego człowieka o trzy za dużo.

Zostawiliśmy go wciąż drżącego na tarasie.

Wracałem przez noc. W transportowcu było pusto. Tym razem Lwica została w megamieście. Byłem żołnierzem, Maod-Anem, zaprzysiężonym, wdrożonym. Znałem drogę, w głowie miałem Gajan Military Forces Interface, więc nie potrzebowałem przewodników. Głos Sergia i wizje ukazane przez Tsycop objęły się w twardej czaszce niczym nasączone płynem, sprężyste gąbki. Płonąca żyrafa... Pac! Prapamięć... Pac! Ziemia jest stracona... Pac! Budowa bramek w portach kosmicznych... Pac! Machitosi, Ferrari, Archonowie, Protosi... co tam jeszcze było? A, Dulosi, Servusi, Demiurdzy, Kyriosi... Nie wiem dlaczego, przez ułamek sekundy mignęła mi przed oczami dziwna postać odziana w zbroję, z rogami przyczepionymi do hełmu. Wzdrygnąłem się i spojrzałem w bok, żeby usunąć wizję z siatkówek.

Między siedzeniami, po przeciwnej stronie pojazdu pojawiło się czerwone kolano... Lee Roth?

Rany boskie. Co się ze mną dzieje? Halucynacje, wizje, miraże, wskaźniki, wszystkie zaczęły się przenikać, mieszać. Czy nadejdzie moment, w którym przestanę je rozróżniać? Czy nadejdzie chwila, gdy ich realność straci znaczenie? Bo ważna będzie treść, która stanie się materia, cokolwiek to słowo znaczy. Czy Lee jest realny? Czy moje sny są realne? Czy myśl może być materia? Materia. Określenie wytrych, sprowadzające na manowce. Gdy człowiek mówi „materia”, widzi kawałek kamienia, drewna czy metalu i automatycz-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

75

nie przyjmuje aksjomat, że jest to coś „stałego”, „twardego”. A przecież fale elektromagnetyczne, grawitacyjne, oddziaływania jądrowe silne i słabe, i wszystkie inne to też „materia”, której jest o wiele więcej. Ale nikt przy zdrowych zmysłach nie nazywa pustki „materią”, chociaż to w niej ukryta jest tajemnica tkanki rzeczywistości. Tkanki pełnej niezrozumiałych drgań, ruchu, spinu, który nie jest tym, czym się wydaje...

Wyrwał mnie z zamyślenia sygnał głodu. Ciało King Konga domagało się witamin, minerałów, w każdym razie, nomen omen, materii, tyle, że organicznej. Pożarłem zawartość tubki, jakbym robił to nie po raz drugi, ale tysięczny. Jakbym nigdy niczego innego w życiu nie jadł. Człowiek się przystosowuje. Nie dlatego, że jest mądry, zdolny czy dobry, ale dlatego, że w toku ewolucji właśnie taki jego rodzaj przetrwał. Działają mechanizmy obrony osobowości. Dzięki nim nie wariujemy Jesteś Ranem? Okej, dlaczego nie?

Zaraz.

Pokręciłem głową.

Mam być żołnierzem? Jestem żołnierzem? To przecież niemożliwe, bo...

Żołnierze zabijają.

To ich fach.

A może w dzisiejszych czasach już nie muszą tego robić?

Więc po co te wszystkie lufy, działa? Gdy z rury wyskakuje glut plazmy z szybkością wielokrotnie przewyższającą prędkość dźwięku i w coś uderzy, to powoduje zniszczenia. Jeśli uderzy w pneumobil, rozbije go. Jeśli w człowieka... rozbije człowieka. Pocisk wylatujący z broni to nie pojazd dla mrówek, przewożący je na wielkie odległości. Niczego dobrego nie zrobi, nie zbuduje, nie powie dzień dobry, nie zaparzy kawy, tylko zasuwa, niszcząc wszystko, co znajduje się na jego drodze: dziecięcą zabawkę, urządzenie troniczne, rzeźbę i holobraz. Jaka przyjemność tkwi w prymitywnej destrukcji?

76

Marcin Przybyek

Czyż nie piękniejsza od zdolności niszczenia jest umiejętność leczenia? Ktoś kiedyś powiedział, że niedorozwój rządzi rozwojem. Oto mamy przykład: kawałek plazmy, prymitywny, par excellence pierwotny, ma władzę nad wszystkim, co jest bardziej złożone. I ja mam być siewcą takich ziaren! Piękny plon.

I do tego mam się przystosować.

Dolecieliśmy przed świtem: niebo na wschodzie przybrało kolor płynnego ołowiu, do którego ktoś wpuścił kroplę ultramaryny. Podziwiałem nową, nieznaną na Ziemi barwę przez krótką chwilę, zanim transporter zanurzył się w czeluście bazy. Już pod ziemią, przed głównym wejściem stał droid obronny. Pewnie. Kto w dzisiejszych czasach marnuje ludzkie zdrowie i wystawia organiczną wartość?

Przekroczyłem próg bazy i aktywował się GMFI:

- Witaj w domu, żołnierzu! Jest trzecia sześćdziesiąt dwa, więc wciąż czas na sen. Zielony szlak pomoże ci dotrzeć do twojej kabiny. Dobrej nocy.

Jasne. Życie Torkila - Maod-Ana jest uregulowane, przewidywalne i zamknięte w wojskowej klatce. Chryste. Kiedyś w takiej sytuacji, znaczy, o tej porze i po takich przeżyciach, podszedłbym do barku i nalał sobie Danielsa. Potem stanąłbym w oknie i popatrzył... na panoramę pewnego miasta. A teraz podążam za majaczącą przed oczami trójwymiarową wstęgą i co najgorsze, niewiele brakuje, żebym uznał tę sytuację za normalną. Co robić? Opierać się wszechogarniającemu przystosowaniu, które wysącza się z mózgu jak kojąca mgła, czy się bronić? Czy przeżyję, jeśli stawię opór? Chyba nie. Trzeba się przystosować. Najpierw przeżyj. Gdy już poznasz planszę, reguły gry i bierki, pomyślisz, co dalej.

O ile przetrwa twoja tożsamość.

Odruchowo odpowiedziałem salutem, gdy przechodziłem obok żołnierza przy stanowisku rejestracyjnym.

Jednak człowiek. Dlaczego? Dlaczego człowiek? Czy wszystko ma swoją przyczynę? Oczywiście, że tak, co nie znaczy, że każdy skutek jest ergonomiczną wypadkową. Żywy wartownik może być pozostałością jakichś starodawnych przepisów, których nikomu nie chciało się zmodyfikować. Ciało ludzkie też nie jest ergonomiczną wypadkową. Przewód oddechowy krzyżuje się z ciągiem trawiennym, dlatego od czasu do czasu, gdy przetykamy, kęs wpada „nie w tę dziurkę”. Krztusimy się, dławimy, czasami kończy się to fatalnie. Tylko dlatego, że przetyk jest dalej niż tchawica. Naczynia wieńcowe reagują inaczej niż zwykle tętnice, dlatego czasami, zamiast się rozszerzyć, kurczą się i mamy zawał zupełnie jak u wystraszonego misia koala, którego obcy nie powinni dotykać, bo może z nerwów zejść. Niezależnie od tego, że nikotyna niczego dobrego nam nie daje, wystarczy kilkanaście sesji wchłaniania tej substancji i organizm włącza ją do przemian metabolicznych. Gdy potem jej zabraknie, zaczyna jej się dopominać, zupełnie jak więzień proszący o swoją dawkę batów. Powłoka homo sapiens, głupia, przestarzała, obciążona wieloma błędami, właśnie „przepisami”, których żadna kolejna mutacja nie chciała zmodyfikować, jest ergonomiczną wpadką. Motomby i takie ciała jak moje stanowią rozwiązanie.

Moja kabina. Tak jak za pierwszym razem, otacza mnie kilkadziesiąt barwnych, mirażowych okien. W kajucie jest mnóstwo opcji odpoczynku, w tym wiele sesji masażowych... wcale nie wirtualnych. Pozór wolności w celi. Moje łóżko. Moje życie i moje mieszkanie. Wydaję mentalną dyspozycję odpięcia mocowań egzoz-kieletu i wychodzę z niego. Tanto, wyczuwając, że w ścianie przed nim jest slot, wykonuje dwa groteskowe kroki, cicho syczą zaczepy mocujące go do ściany i po ostatnim drgnieniu górnych „kończyn” moja druga skóra zastyga. Z boków ściany wysuwają się złączki, odsuwają się udowe zasobniki i wymieniają dwie zużyte

Marcin Przybyłek

tubki żywnościowe. Brawo. Wszystko zautomatyzowane. Gdyby ktoś chciał mnie ukatrupić, mógłby mi podesłać jakąś truciznę... Zsuwam kombinezon, który posłusznie wpelza do pojemnika odświeżającego. Teraz widzę moje... moje ciało?! Prądkowane ramiona i mięśnie piersiowe. Tarcze mięśni brzusznych. Stawiam stopę na łóżku. Uda pocięte granicami mięśnia prostego, szewskiego i czterogłowego. Niebrzydkie, chociaż potężne. Zerkam w dół... Stone miała rację. Rzeczywiście wyposażyli to ciało... hm... odpowiednio. Kończę oględziny i wchodzę do łazienki. Włączam tusz. Unoszę się i przyjmuję wodospad połyskliwych, gorących kulek. Zaczyna mi się kręcić w głowie. Opadam, zapadam się, przekształcam, zmieniam w coś na kształt... na kształt... robaka... węża. Wije się, obracam... raptem... Błysk! Otwieram usta, obnażam zęby i ryczę jak zwierzę. Spinam ciało i warczę jeszcze raz. Głośniej, aż drży cała pierś. W końcu biorę wdech i wydaję autentyczny, gardłowy ryk: dźwięk łączący dudnienie basu i przy-śpiew falsetu. Przechodzi po mnie dreszcz. Opadam na posadzkę przed kabiną i ze zdziwieniem rejestruję erekcję. Odchylam głowę, rozkładam ramiona i jeszcze raz krzyczę, wsłuchując się w melodię głosu, zatrzymując czas, by zrozumieć, co się ze mną dzieje. W swoim tembrze słyszę krzyk tysięcy wojowników ruszających do boju, przechodzący w śpiew barda. Kolejny ryk i zaczyna mnie swędzieć gardło. Krztuszę się i padam na kolana, aż jęczy podłoga. Erekcja ustępuje. Jeszcze kilka razy targają mną skurcze bicepsów, mięśni piersiowych, brzucha, pośladków i ud. Marszczę twarz i obnażam zęby. Dobrze, że mnie nikt nie widzi. Albo może i widzi. Oto masz swoje ciało, Torkil. Wyje jak opętane, a ty nie masz pojęcia, o co mu chodzi. Podnoszę się i wchodzę do głównego pomieszczenia. Stoi tam Lee Roth oparty o biurko wyrastające ze ściany i uśmiecha się. Jego penis, wielki i pokryty łuskami, sterczy w górę.

- Oczywiście nie wiesz, co ci się przytrafiło.

- Oczywiście nie wiem - odpowiadam w myśli. Po-
GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 79

mieszczenia Ranów na pewno są monitorowane. Głupio by wyglądało, gdybym gadał do powietrza.

Lee rzuca się w moim kierunku i szczyrzy zęby, jakby chciał mnie ugryźć. Pierwszy raz się go boję. Cofam się o dwa kroki. Diaboliczna gęba kłapie zębiskami jeszcze raz i znowu przysuwa się do mnie. Demon syczy, wije się, wysuwa szpony...

- Lee!

- Co, chłoptasiu? Myślałeś, że jestem takim sobie po-mocniczkiem? Takim świdyrgielkiem karzełkiem?

Bies rozstawia szeroko nogi, jego pazury wznoszą się ku mojej twarzy.

- I co? Boisz się?

- Mówiłeś, że jesteś dobrym demonem.

- Byłeś wtedy słaby. Teraz się zmieniłeś.

Cofnął szpony i lekko się wyprostował.

- Szykuj się, szykuj się, człowieczku. Czeką cię czas próby.

Nie uśmiechnął się na pożegnanie. Rozwiązał się, pozostawiając po sobie podobne do dymu, czerwone smugi.

Odetchnąłem głęboko. Przecież wiedziałem, wiedziałem od początku, przeczuwałem. Czas próby. Większość ludzi przeżywa swoje życie w kokonie złudzeń. Umierają, nie wiedząc, po co żyli i dlaczego. Jak zwierzęta. Paradoksalnie, zwierzę we mnie oznaczało nadchodzące przemiany. Znowu dreszcz, tym razem przy skroniach. Zacisnąłem szczęki. Torkil. Czas się zmienić.

Wyprostowałem się i znowu wziąłem potężny wdech. Jutro, właściwie dzisiaj, za hektę czy dwie, coś się stanie. Coś się dokona.

Będę gotowy.

Zerknąłem na łóżko.

Położyłem się, a pled, wyczuwszy moje ciało, dopasował się do niego, błyskawicznie wytworzył optymalną temperaturę i uszczelnił fałdy w miejscu, gdzie przylegał do powierzchni łoża. Łóżko przyjęło optymalny kształt i raptem stało się najwygodniejszym miejscem na Ziemi. Przepraszam. Na Gai.

Marcin Przybyłek

Arun skontaktował się z siecią, ta odpowiedziała i maszynka na skroniach uspiła mnie: bez pytania, choć z uprzejmą informacją, że zaraz stracę przytomność.

Najpierw był cichy dźwięk, przyjemny, miękki, kojarzący się z czerwonym dyskiem, z gongiem, mistycznym przyspiewem na wiele głosów. Potem przyszło światło sącące się przez szczelinę, którą od razu nazwałem szczeliną poznania.

- Hekta szósta pięćdziesiąt. Czas na toaletę i śniadanie, Maod-Anie. Masz trzydzieści mon. Drogę do kantyny wskaże zielony szlak.

Świetnie. Mam wojskowy obicoin. Nigdy nie powie mi nic miłego, tylko będzie dyktował, co i jak mam robić. Wskoczyłem nagi spod pledu, który zwinął się za łóżko. Założyłem slipy, kombinezon i chciałem wyjść, ale zatrzymał mnie „wewnętrzny głos”:

- Na terenie bazy istnieje obowiązek noszenia zbroi. W ubraniu materiałowym możesz poruszać się jedynie w kajutach.

Doskonale. W „kajutach”, czyli w gościnie też mogę zdjąć pancerz. Ciekawe, dlaczego wczoraj mogłem chodzić tylko w tym ciuchu? Bezwładność systemu? Może Laurus coś przyblokował, żeby mnie za bardzo nie szokować? Wysunąłem Tanto i wszedłem w niego. Dziwne, ale poczułem się lepiej. Jakby bardziej we własnej skórze niż bez niego. Zdaje mi się, czy oglądałem kiedyś elbooka o rycerzu, który zawsze nosił miecz wyciągnięty z pochwy

i nigdy się z nim nie rozstawał, w związku z czym podczas pojedynków mało się męczył, bo jego ręka była niejako zrosnięta z orężem? Opowieść była naiwna i jak zwykle przesycona widowiskowymi fajerwerkami, ale pomysł zawierała ciekawy. Czyżby nakaz noszenia zbroi miał na celu osiągnięcie podobnego efektu?

r

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 81

Kantyna znajdowała się o trzy mony marszu w Tan-to. Wszedłem do białego, okrągłego pomieszczenia o powierzchni około trzystu metrów kwadratowych i... zamarłem. Przy białych stolikach siedziało ponad stu mężczyzn w identycznych, grafitowych egzozkieletach. Zbudowani potężnie jak ja. Czempioni na konkursie bydła. Co najdziwniejsze, na blatach nie widziałem żadnych talerzy ani sztućców. Woje po prostu siedzieli i gadali. Zauważyłem dwóch, którzy akurat wkładali sobie tubki do ust, i jednego, który chował w udo pusty zasobnik. Stałem jak wryty, ignorując zielony ślad wskazujący, w którym miejscu mam usiąść. Zza stołu wstał Laurus i szeroko się uśmiechnął.

- Witamy peregryna!

Peregryn. Tak nazywał się statek, którym przyleciałem na Gaję. Czy mam już schizofrenię? Czy Wilehad użył tego słowa celowo? Miraże wyświetlaczy ozdabiających przedmioty danymi o ich odległości, przeznaczeniu, temperaturze, miraże programów, z których od lat korzystam, które wrosły mi w pamięć i w psychikę, miraże interfejsów, bo w dzisiejszych czasach wszystko ma interfejs, nawet moje ciało, obrazy gier i światów, w których spędziłem młodość i wczesną dorosłość, a teraz miraże rzeczywistości dziwnej, drapieżnej, nieogarnialnej, niezrozumiałej. Czy to możliwe, że wszystko, wszystko jest wielowymiarowe? Cholera, właśnie tak zaczynałem postrzegać rzeczywistość. Jakby mieniła się na krawędziach przedmiotów, jakby emanowała jakąś niezrozumiałą, szepczącą energią, jakby na krańcach pola widzenia falowały świetliste dymy... Zaciśnąłem powieki. Skup się.

Uśmiechnąłem się do Laurusa i ruszyłem w jego kierunku.

- Siadaj, Torkilu, i zjedz z nami... - wskazał dwóch mężczyzn siedzących przy tym samym stoliku. Na ich piersiach widniały oznaczenia Maod-Anów - ...skromny posiłek!

82

Marcin Przybyek

Wybuchnął śmiechem. Kilku żołnierzy siedzących w pobliżu uśmiechnęło się także. Pancerze siedzących ze mną przy stole współbiedniaków zdradzały, że blondyn o pociągłej, prostokątnej twarzy i lekko opadniętych powiekach, ten po lewej stronie Laurusa, nazywa się Ludger Tyrs, a spoczywający po prawej śniady olbrzym o pełnych policzkach, wydatnych wargach i przenikliwych, czarnych oczach nosi miano Falko Brora. Bror lekko się uśmiechnął, a Ludger wyszczerzył zęby. Miałem wrażenie, że ich rysy na moment się zamazały. Przetarłem oczy.

- Niewyraźnie się robi, co? - znowu zagadnął mnie Wilehad. - To normalne.

Co jest normalne?! Że mi się ćmi w oczach?

- Że widzisz niewyraźnie - odpowiedział niejako na moje myśli - gdy patrzysz na Rana. Wyszkolonego Rana. Fajne, co?

Spojrzał na mnie tymi swoimi wszystkowiedzącymi oczami i uśmiechnął się. Jego obraz też się zamazał. Zdawało mi się, że słyszę niski, wibrujący, niepokojący dźwięk. Odwróciłem wzrok.

- Weinaj tubkę, bo pewnie twoje cielsko się tego domaga. My poczekamy - znowu się roześmiał - aż skończysz.

Wyjąłem zasobnik i zbliżyłem do ust.

- Pewnie się zastanawiasz - odezwał się - dlaczego tu siedzimy, skoro posiłek trwa około czterdziestu cet-ni? Wiesz już, że nie będzie tak zawsze. Zaczniemy normalnie jeść. I

wtedy także będziemy chodzić do kantyny. Prawie nic się nie zmieni. Poza tym, że z jedzenia będziemy czerpać przyjemność. W końcu to jest armia. Są pewne regulaminy. Śniadanie to śniadanie.

Roztopione waniliowe lody. Zjadłbym jakieś mięso, kopytka...

Laurus popatrzył na mnie i skinął nieznacznie głową.

- Chciałoby się zjeść coś normalnego, co? Ja już od dwóch pendeków tak jadam. Mnie tego nie musisz mówić.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

Położył rękę na moim naramienniku i pochylił się.

- Pocieszę cię, że jedzenie jest teraz naszym najmniejszym zmartwieniem.

Smak potrawy znika w ustach. Patrzę na Wilehada i znowu zamazuje mi spojrzenie. Kieruję wzrok na innych żołnierzy Kilku z nich patrzy na nas i dyskutuje. Widzę w ich oczach... tłumioną niechęć? Zazdrość? Dlaczego tak dziwnie siedzą przy swoich stolikach? Co jest nie tak? Głos Laurusa:

- Musisz się nauczyć panować nad mimiką. Tak. Niektórzy nam zazdroszczą. Ib Maodowie. Ci, którzy nie mieli odwagi przejść przez Rytuał Ocalenia.

Otworzyłem usta, ale uprzedził mnie:

- Nie dziwię się im przy tym ryzyku. Szarpią się z niepewnością. Gdy ktoś zjada siebie od środka, zjada także cały świat.

Znowu klepnął mnie w ramię i podnosząc się, szepnął:

- Niektórzy z nich podejmą decyzję, jestem tego pewien.

Gdy się wyprostował, powiedział donośnym głosem, wzmocnionym przez zamontowane w ścianach głośniki i arunowe komunikatory, wprost do naszych ośrodków słuchowych:

- Ranowie, spotkamy się na odprawie, jak zwykle o siódmej. Do zobaczenia.

Odpowiedziały mu skinienia głów i ciche pomruki. Trochę jak nie w wojsku. Powinienem się z tego cieszyć.

Sala odpraw, w przeciwieństwie do kantyny, robiła wrażenie. Była to przestrzeń zamknięta w kuli o średnicy około pięćdziesięciu metrów, której centralny punkt stanowił wielki, także kulisty ekran. Wisiało przy nim stanowisko dowódcy czy prelegenta, nie mam pojęcia, kto przemawia z takich miejsc. Żołnierze wpływali do środka z kilkunastu wejść, rozmieszczonych re-

84

Marcin Przybyłek

gularnie w kulistej powłoce, i zajmowali miejsca w ruchomych modułach, wyposażonych w miniaturowe ekrany. Laurusa, a mnie razem z nim, przepuszczono przy włązie. Ludger i Falko gdzieś się po drodze odłączyli, żeby porozmawiać z innymi Ranami. Odbiliśmy się i poszybowaaliśmy prosto do centrum kuli.

- Przedstawię cię - rzucił cicho.

Wspaniale. Czy powinienem zacząć się rumienić? Zbliżyliśmy się do mównicy, a gdy wniknęliśmy w jej pole oddziaływania, zostaliśmy delikatnie przyciągnięci do podłogi. Stanęliśmy na nogach i poczuliśmy normalne ciężenie. Gdy Ranowie mościli się w swoich siedziskach, włązy sali zostały zamknięte. Rozległ się delikatny, podniosły akord i za naszymi plecami rozjarzyło się godło: uskrzydłony mężczyzna z ramionami rozpostartymi na kształt krzyża. Musiałem odwrócić głowę, żeby mu się przyjrzeć. W sali panował półmrok, więc barwy i blask tym bardziej zachwycaly. Artysta, który wykonał godło, przedstawił sylwetkę z obsesyjną dokładnością.

Zawieszony w powietrzu chronometr oznajmił cichym sygnałem, że mamy siódmą hektę. Ledwie przebrzmiał jego dźwięk, odezwał się Laurus, podobnie jak w kantynie, własnym

głosem, pogłosem z głośników i przekazem domózwgowym. Osiągał w ten sposób interesujące trójbrzmienie, które nie pozwalało się dekoncentrować.

- Ranowie. Zanim zajmujemy się delegacją rozkazów, chcę przedstawić nowego i dawnego zarazem członka naszej społeczności.

Położył mi rękę na naramienniku.

- Dołączył do nas Torkil Aymore. Nie muszę chyba dodawać, że jest Maod-Anem. Co prawda jest przed testami i jego maod-anizm jest bardzo „dziki”, ale bezsprzecznie jest Maod-Anem. Przywitajmy go.

Żołnierze zaczęli klaskać. Uśmiechnąłem się lekko. W takiej sytuacji nie sposób oprzeć się poczuciu zażenowania.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

85

- Mamy nadzieję, że Torkil pomoże nam, tak jak dotąd to robił, wyznaczać nowe drogi rozwoju Ranów.

Laurus zerknął na mnie i wskazał palcem puste stanowisko, blisko jego mównicy. Rozjarzyło się nad nim moje imię i nazwisko. Skinąłem głową, stanąłem na rampie, czując, jak maleje ciężenie, odbiłem się z wyczuciem i poszybowałem do miejsca przeznaczenia. Znalazłem się w stanie nieważkości. Usztyniłem ciało, żeby nie zacząć koziołkować. Patrzyła na mnie ponad setka ludzi, więc byłby wstyd, gdybym źle wymierzył skok. Na szczęście sus był w miarę precyzyjny i po chwili, przegramoliwszy się przez niewidzialną błonę oddziaływania, stanąłem na własnych, wspomaganych egzoszkieletem nogach.

- Panowie, najpierw przegląd sytuacji - odezwał się Wilehad.

Przede mną rozjarzył się okrągły ekran, replika tego, który wisiał obok Laurusa. Wyświetlił dziesiątki migawek przedstawiających zniszczone budynki, ludzkie zwłoki, dymiące zgliszcza. Gdzie to się stało?

- Na Ziemi nasilają się zamieszki. Mówię o zorganizowanych, dużych ruchach społecznych. Pierwszym przykładem jest Sydney, które wczorajszego wieczoru czasu uniwersalnego stało się celem... wybaczone dziennikarski żargon, bezprecedensowej akcji. Zniszczono barierę ABB dwieście kilometrów na zachód od miasta, wskutek czego w ciągu kilku hekt metropolię nawiedziła fala niebezpiecznych zwierząt. Zdetonowano przyczepy lin linowca Stratosfear, wskutek czego budowla przewróciła się, dokonując znacznych zniszczeń i grzebiąc tysiące ofiar.

Przez salę przetoczył się szmer niedowierzania.

- Co z supporterami? - wyrwało się Maodowi Hansowi Vinbergowi, jak głośił napis nad jego stanowiskiem.

- W porę wyczepiły liny, więc na megapolię spadły same sznurki, ale wierzcie mi, swoje zrobiły. Zniszczo-

86

Marcin Przybyłek

no generatory barier przeciwwiatrowych wraz z zabezpieczeniami. Rozerwano zarówno pionowe bramy, jak i wszystkie poziomice. Rezultatem była pneumaticzna eksplozja i kilkudziesięciomonowy huragan. W tym samym czasie, wewnątrz polii, w jej niskich częściach, nieznanymi sprawcy podburzali tłumy do aktów wandalizmu, a potem przemocy i zbrodni.

- Klasa średnia? - spytał inny żołnierz, gdzieś dalej i wyżej za moimi plecami. Ekran wyświetlający plan sali uprzejmie poinformował, że był to Maod Juarez Santero.

- Podśrednia i niska.

- Nie kejmieni?

- Nie, oni raczej bronili swoich terytoriów... Syd-neyland jest w trakcie ewakuacji.

- Całe miasto?! - zerwał się Hans Vinberg, ten, który odezwał się pierwszy.

Przyjrzałem mu się bliżej. Osoby aktywne podczas zebrań są ważne, chociaż nie zawsze wyjątkowe. Warto je obserwować, bo mają wpływ na nastrój grupy. Hans miał wąską twarz, wąskie usta, cienkie uszy i ciemne włosy, układające się w klin zstępujący ku nosowi. Wyglądał jak elf.

- Praktycznie tak. Powiem więcej: nie wiadomo, kiedy nastąpi ponowne zasiedlenie, bo polia jest poważnie zniszczona, a sytuacja wciąż nie została opanowana. Żeby spacyfikować tłum, wezwano wojsko, ale to nie była prosta operacja. Wrogiem byli cywile. Zwykli obywatele, którzy... no właśnie. Którzy w jakiś sposób zostali odmienieni.

Tuż za sobą, po lewej stronie, usłyszałem przekleństwo i szept:

- Bestia...

- Nie był to raczej żaden rodzaj hipnozy. Podejrzewamy, że doszło do trwałych uszkodzeń mózgow. A że liczba ofiar jest ogromna, problem mamy naprawdę poważny. Interwencja medyczna, instrumentalna, mogła-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

87

by ich najprawdopodobniej uleczyć... Nie wiemy tego na pewno. Powiem wam, jak ich unieszkodliwiono, bo to daje pogląd na skalę kryzysu. Wysłano cztery szwadrony powietrzno-desantowe z zadaniem unieruchomienia tłumów pianą, w razie niepowodzenia mieli zastosować amunicję paralizującą. Niestety, dwa składy, które weszły w kontakt jako pierwsze, nie wróciły.

- Zostali zabici? Laurus pokręcił głową.

- Przyłączyli się do demonstrujących.

- Niemożliwe!

- A jednak.

- Mogli spróbować...

- Snajperami? - Laurus uśmiechnął się smutno. - Spróbowano. Coś powodowało, że po oddaniu jednego strzału spadali z miejsc, gdzie się ulokowali. Gdy te próby nie dały rezultatu, zastosowano zrzut zasobników z silnym gazem usypiającym. Tłumy zasnęły tam, gdzie stały. Ale za kilka hekt się obudzą. Wstępne szacunki mówią, że to ponad trzysta pięćdziesiąt tysięcy osób. Rozumiecie? Trzysta pięćdziesiąt tysięcy ludzi leży na estakadach miasta. Ciągłe płoną tam pożary. Wśród śpiących są być może także... niewinni cywile, w pewnym sensie niewinni, bo trudno powiedzieć, żeby tamci byli w istocie czemuś winni. W wielu dzielnicach panuje chaos. Wojsko i policja próbują izolować śpiących, co w tych warunkach jest niesłychanie trudne. Na dodatek w mieście szaleją agresywne zwierzęta.

Zrobił pauzę i zgrzytnął zębami.

- Szpitale nie pomieszczą takiej masy ludzi, podobnie więzienia i posterunki policji. Naprawdę nie wiem, co będzie, jak się obudzą. - Przetarł twarz dureksową dłonią. Widać było, że naprawdę się przejmuje. Nie tylko on się tak czuł.

- Biosferą zajmują się dywizje Out-Rangers - podjął - ściągnięte z całego kontynentu, ale gdy raz przerwiesz barierę ABB...

Marcin Przybyek

Ekran pokazał niższe partie miasta. W dali szalał pożar. Obraz przekreślały plamki owadów. Jakież to dziwne. Podobno kiedyś ludzie byli przyzwyczajeni do tego, że w powietrzu cały czas coś latało. Miałem ochotę zetrzeć te kropki wielką żelową łapą. W tle wyły syreny, pobrzmiwały silniki pojazdów i odległe ludzkie krzyki. Jedna z kul Sydney leżała na ziemi, popękana i zniszczona. Zza jej ruin wychynał podłużny, brunatny pysk jakiegoś zwierzęcia.

Operator przybliżył obraz. Po chwili łeb się schował i nagle zwierz wyprysnął długim, płaskim susem.

Wydaliśmy z siebie gremialne: „Ach!”, bo skok mierzył co najmniej piętnaście metrów, a kamera ledwie nadażyła za stworzeniem. Był to rodzaj kangura o długich, połyskliwych szponach na dolnych kończynach i mocnych górnych łapach. Obwisłe uszy zatrzepotały, gdy wykonał drugi sus i znalazł się poza zasięgiem kamery.

- Umieszczano i detonowano ładunki wybuchowe u podstaw wież - ciągnął Laurus. - Tu widzimy efekt takiego aktu. Terroryci z nieznanego dotąd grupy „Dark Avengers” podali swoje warunki. Trzysta miliardów kredytów w ciągu dwóch dukil albo zajmą się innym miastem z obszaru Federacji Oceanu Indyjskiego i Spokojnego.

- Czy to nie oczywiste, że mamy do czynienia z Bestią? - spytał gość za mną, ten sam, który szeptał. Ekran zidentyfikował go jako Maoda Jara Bondo.

- Żołnierzu, to przecucia, nie wynik analizy.

- Czy przecucia nie są ważne?

Laurus uśmiechnął się i powoli skinął głową. Przez chwilę milczał, ważąc coś w sobie, po czym odezwał się:

- Najpierw fakty. Potem przecucia. Możemy kontynuować? Świetnie. To było Sydney. Poza nim są kłopoty na podobną skalę na terenie Mazur w Europie Środkowej. Mam na myśli fabrykę Pharma Nanolabs, która została oskarżona przez Shadow Zombies, a potem przez media, o przestępstwo zaniechania. Chodzi o drim,

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

89

inaczej infigen. My wszyscy niedawno staliśmy się nieśmiertelni niejako za darmo i w sumie nas też można oskarżyć o milczenie. Wiemy jednak, że jest ono konieczne. Ja w to wierzę i wy także powinniście.

Westchnął.

- Wokół fabryki zgromadziło się około pięćdziesięciu tysięcy ludzi, którzy rozstawili kempingi i obozowiska. Pałą ogniska, spowodowali nawet mały pożar lasu, demonstrują, próbują szturmować bazę, ale nie mają odpowiednich środków. Ludzi ciągle przybywa. Jeśli utrzyma się dotychczasowy trend, w ciągu następnych dziesięciu dukil będzie tam około stu tysięcy. Taki tłum może po prostu przewrócić mury.

Przetarł oczy i zerknął w kolejne, niewidzialne dla nas okna.

- Miały miejsce niewielkie w porównaniu z Sydney zamieszki w Kapsztadzie i Salvadorze. W sumie około czterdziestu tysięcy osób. Zdarzyło się także wiele mniejszych, powiedzmy kilkutyśięcznych wieców w różnych megapoliach. Jeśli teraz spojrzycie na projekcję naszej rodzinnej planety...

Jego duży ekran i nasze mniejsze wyświetliły powoli rotującą Ziemię.

- ...i nałożymy na nią te ogniska...

Kula pokryła się co najmniej kilkoma tysiącami czerwonych, większych i mniejszych punktów.

- ...zrozumiecie, z jaką skalą mamy do czynienia.

Znowu westchnął i potarł kącik oka.

- Nie muszę wam przypominać, że nie jesteśmy Armią Zbawienia, ale prywatną siłą Mobillenum. W tym układzie sytuacja Imperatora i firmy wydaje się dobra, niezależnie od tego, że na Ziemi dzieje się bardzo źle. Ludzie chcą emigrować. Nie możemy jednak zapominać, że chcemy mieć jak najwięcej klientów, a jeśli sytuacja na ojczystym globie przekroczy granicę wojny domowej, może zejść spiralą w dół i zamiast wielkiej emigracji będziemy mieli wielki kataklizm. Dlatego

90

Marcin Przybyłek

w ciągu kilku hekt otworzymy bramy portów kosmicznych. Przedtem jednak potrzebne będą modyfikacje.

Ekrany wyświetliły przekroje metalowych bramek.

- To są urządzenia sprawdzające strukturę neuro-nalną mózgów pasażerów. Rejsy rozpoczną się, gdy je zamontujemy.

- Dlaczego? - spytał ktoś z dołu, nie sprawdziłem nazwiska.

- Sergio i inni analitycy twierdzą, że Armia Bestii, Stratos Thirii, jak mówi Lama, mogła stworzyć agentów, których roboczo nazwano Kyriosami. Na tym ujęciu prawdopodobnie widzimy jednego z nich...

Ekrany wyświetliły opancerzoną postać, pociętą żółto-czerwonymi zygzakami. Jej głowę skrywał hełm ozdobiony wykręconymi rogami. Ostrość zdjęcia lekko się rozjechała.

- Na pewno wyczuwacie, że to psionik. Analizy wykazują duże prawdopodobieństwo, że on i jemu podobni ponoszą odpowiedzialność za zamieszki w Sydney-landzie. Dziwne, bo taki cudak od razu rzuca się w oczy. Jak przedostali się do miasta, pozostaje w sferze domysłów. Nie wiemy, czy Kyriosi potrafią stwarzać innych Kyriosów. Nie wiemy, jak są letalni, nie wiemy nawet, czy w ogóle istnieją. Może to po prostu członek jakiegoś zdegenerowanego gangu, których ostatnio robi się coraz więcej, weźmy chociażby gajańskich Wesołych Chłopaków. Sztab ustalił jedno: jeśli mamy wznowić transporty, a na tym zależy nam najbardziej, to bezwzględnie pasażerowie muszą przechodzić przez bramki po jednej i drugiej stronie drogi, czyli w portach ziemskich i w naszym, gajańskim. To zapobiegnie ewentualnej infiltracji Gai.

Przełknął ślinę i mentalnie zmienił niewidzialne dla nas okna.

- Zapewne zastanawialiście się - podjął - dlaczego zniknęło dziewięciu Maod-Anów. W tej chwili nadzorują prace w terminalach. Ziemia, jak wiecie, ma siedem

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 91

kosmicznych portów: w Bajkonurze, Houston, Si-Han, Melbourne, Paryżu, Tokyo i Sao Paulo. Imperator rozkazał, żeby po dwóch było w Si-Han i w Melbourne, wyczuwając tam największe zagrożenie. W pozostałych miejscach działają samotni strzelcy.

- Dlaczego my, Maodowie, dowiadujemy się o takich rzeczach ostatni? Tworzymy przecież Tomonari.

Odwróciłem się, słysząc tę nazwę. Mimo że byłem... rany boskie, byłem Maod-Anem dopiero od dwóch dni, poczułem się dotknięty. Spojrzałem w górę i zobaczyłem mężczyznę o wyraźnym azjatyckim rodowodzie. Napis informował, że to Shao Ri, przełożony Maodów. Maod Torii.

Użył słowa: „Tomonari”, które, jak się dowiedziałem od Petry, oznaczało w starojapońskim rozwijającą się przyjaźń i było używane zamiennie z „bractwem”. Przyznam, że bardziej mi odpowiadało i chyba nie tylko mnie, bo nie słyszałem, żeby ktokolwiek posługiwał się drugim terminem. Z kolei słowo „Tbmo” oznaczało przyjaciela i było niejako synonimem „Rana”. Laurus spojrzał na niego bystro i potarł brwi.

- Właśnie was o tym informuję, drogi Ri. Rozkazy zostały wydane przez Imperatora dzisiejszej nocy. Czy miałem cię budzić?

Shoo stał przez chwilę nieruchomo, zapewne zastanawiając się, czy nadać się jeszcze bardziej, czy przyznać do przegranej. Zaciśnął usta, uklonił się nieznacznie i usiadł. Czyli kompromis. Nie uznał swojego błędu i nie rozluźnił atmosfery. Przełknął gorzką pigułkę, która nakręci go jeszcze bardziej. Niedobrze. Niedobrze, jeśli od początku dochodzi do takich tarć. Przez cetnię zastanawiałem się, czy na miejscu Laurusa potrafiłbym łagodzić konflikty w Maodionie.

- Kontynuując - odezwał się Wilehad - mamy prace do wykonania. Pierwsza to nadzorowanie budowy bramek. Myślę, że Maod-Anom przyda się wsparcie Maodów. Dlatego proszę Tomo Shao Ri o wydelegowa-

Marcin Przybyek

nie w wymienione miejsca po pięciu podopiecznych według swojego uznania. Statek transportowy czeka już na płycie. Gdy doleciecie na Ziemię, skorzystacie z łą-downików. Na terenie portów czekają po dwie lekkie i dwie ciężkie dekurie GMF. Mają za zadanie wsparcie Ranów i wykonanie wszelkich waszych rozkazów. Pytania?

Znowu wstał Ri.

- Jak często będziemy przysyłać sondy?
- Nie rzadziej niż co dwie hekty.
- Jakich użyć zbroi?
- Zadanie jest priorytetowe, więc na pięcioosobowy skład dobierz dwa Coremoury, dwa Guararmy i jedną Mokatanę... Coś jeszcze? Świetnie. Drugie zadanie to nadzorowanie montażu bramek w porcie gajańskim, ale nie głównym, bo trwa przebudowa Genei i terminal jest nieczynny, tylko w tymczasowym, koło Salsy Trzeba tam wysłać pięciu Maodów w tym samym oprzyrządowaniu. Tam także są żołnierze GMF: dwie lekkie i jedna ciężka dekuria. Bracie Ri, proszę cię o zajęcie się tą sprawą.

- Tak jest.

- Polecą tam także dwaj pozostali Maod-Anowie, Ludger i Falko. Będziecie współpracować. To tyle, jeśli chodzi o porty i bramki. Trzecia operacja nie jest tak prosta... - chrząknął - ...o ile w ogóle można tu mówić o prostocie. Otóż, jak zapewne wywnioskowaliście z dotychczasowych wywodów, istnieje poważna obawa, że Kyriosi są już na Gai.

Salę wypełnił pomruk niedowierzania.

- Tak, wiem, nie chce się w to wierzyć, ale nie możemy wykluczyć takiej opcji. Wiemy, że Live! istnieje i że mają tam dziwacznych ludzi czy Thirów, jak nazywa ich Lama. Firma rozwija się w diabło nienormalnym tempie, mają już filie i to na dwóch kontynentach. Najprawdopodobniej Thirowie z Live porwali „Meduse”. Jeśli mogli to zrobić, mogli też umieścić Ky-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

93

riosów na wcześniejszych statkach transportowych i teraz podgryzają nas od środka. Niniejszym powołuję Beast Searching Bureau, w skrócie Besebu. W jego skład wejdzie dziesięć dekurii dowodzonych przez Maodów. Podopiecznymi będą doborowi żołnierze GMF. W każdym składzie znajdzie się snajper, żołnierz wsparcia, mechanik, medyk, pilot i pięciu szturmowców. Centurionem i zarazem Besebu Torii mianuję Maoda Agenora Eneja, który tym samym wejdzie do Rady Tomonari, co z pewnością ucieszy brata Shao Ri, który niejednokrotnie narzekał, że w naszej trójce było dotąd dwóch Maod-Anów na jednego Maoda.

Rozległy się śmiechy. Spojrzeliśmy na Ri, który zbladł. Prawdopodobnie właśnie się zorientował, że u jego boku wyrósł konkurent w postaci Besebu Torii.

Laurus mówił o Radzie Tomonari. Tego też nauczyła mnie Petra: Głównodowodzącym Maodionu, czyli Ran Torii'm był oczywiście Laurus i rzecz jasna zasiadał w Radzie.

Stanowisko Torii'ego Maod-Anów piastował Kaj Mbele.

- Zbliź się, bracie Agenorze - powiedział uroczystym głosem Laurus.

Mężczyzna o kanciastej szczęce, cienkich wargach i jasnoniebieskich oczach, z jasnoblonde czupryną przystrzyżoną w kwadrat, podpłynął i złączył swój moduł z mównicą. Gdy wszedł na pokład kabiny Laurusa, ten wyciągnął rękę, dotknął jego piersi i odezwał się:

- Jesteś teraz Bramą Besebu i podlegasz bezpośrednio mnie. Bądź odpowiedzialny i zostań wśród nas.

Gdy odjął rękę od piersi Maoda, wykwitło na niej nowe oznaczenie: uproszczony symbol japońskiej bramy Torii i słowo Besebu. Agenor wykrzywił kanciaste usta na znak wzruszenia i mocno przytulił Laurusa. Wytrzeszczyłem oczy. Gdzie ja jestem?! W armii czy przedszkolu?! Wszystkie te przemowy, cała „odprawa”, raziły brakiem profesjonalizmu.

Marcin Przybyek

Gdy nowo mianowany odpłynął, zaciskając usta, zapewne żeby powstrzymać łzy, Laurus znowu się odezwał:

- Brat Agenor właśnie otrzymał listę dziesięciu Maodów przydzielonych do Besebu.

Czy wszystko jest jasne?

W sali zaległa cisza. Laurus wytrzymał kilkanaście cetni. Nic jej nie zakłóciło.

- W takim razie Torii poprowadzą szczegółowe briefingi w swoich salach odpraw.

Nowym pomieszczeniem Besebu będzie Sala Tygrysa. Dziękuję.

- Torkil - usłyszałem jego głos w głowie. - Nasza sala odpraw jest tutaj. Nie wstawaj. Rzeczywiście obejrzałem się i zobaczyłem, że Ludger i Falko siedzą na swoich miejscach. Ich moduły podpłynęły do mojego. Kilkanaście cetni później kula opustoszała, a włązy ponownie się zamknęły.

- Panowie - odezwał się Laurus do Ludgera i Falka - leciecie zaraz. Obaj w Coremourach. Bądźcie delikatni. Żadnych zatargów z Maodami. Ma być miło, przyjemnie, po bratersku. Oni pewnego dnia uzupełnią nasze szeregi albo wręcz nas zastąpią. Jasne?

Komunikacja wedle woli.

- Czego możemy się obawiać? - zapytał Ludger.

Laurus wzruszył ramionami i szepnął:

- Wszystkiego.

Po odprawie opuściliśmy salę. Ludger i Falko poszli | w prawo, a my z Wilehadem... w lewo.

- Prowadzisz mnie w kolejne tajemnicze miejsce? spytałem.

- Sprawdź w GMFI.

- Do Petiy?

- Tak jest. Przed tobą morze nauki. I potrzebny ci| mentor, którym będę ja.

- Bardzo skromnie z twojej strony.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

95

- Skromność to przykrywka dla pychy. Po prostu spróbuję ci pomóc.

Podobała mi się odpowiedź, ale nie dałem tego po sobie poznać. Po chwili marszu odezwałem się:

- Jak się pracuje w piekielnej firmie, której zależy jedynie na forsie klientów? Gdyby Mobillenum produkowało kible, które można montować tylko na Gai, ruszylibyście palcem, żeby pomóc Ziemianom?

- Zadajesz proste pytania wobec złożonej sytuacji.

- Ale sens wy...

Przerwałem, bo przed moimi oczami pojawiła się ikona wiadomości z sondy komunikacyjnej. Laurus spojrzał na mnie.

- Dostałeś wiadomość z Ziemi. Przykro mi, to jest armia. Widzę jej znak, podobnie jak w przypadku wszystkich Tomo. Nie martw się, nie będę jej oglądał.

Spojrzałem na niego spłoszony. Skoro nie musiał jej sprawdzać, to z pewnością istniała sieć filtrów czy po prostu program skanujący.

- Chcesz ją odebrać? - domyślił się. - Będę czekał za rogiem.

Odszedł. Miękkie tapnięcia stóp jego egzozszkieletu. Gdy zniknął, kliknąłem mentalnie na ikonę przekazu... i od razu miałem ochotę usiąść. Na tle białych ścian Leża zobaczyłem

trójwymiarową, półprzezroczystą twarz Steffi. Płomień gęstych włosów. Wzmocniłem kontrast, żeby przestała być półprzezroczysta. Rozpoznałem za nią wnętrza Zoenet Labs.

- Cześć, Torkil. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. - Zaciśnięła usta. - Pewnie wiesz, co się dzieje na Ziemi. W Zoenet Labs ludzie panikują. Ludzie... dimeni, wiesz, o co chodzi. Osoby, które wspólnie znamy, ci heroldzi, wiesz, niepokoją się jeszcze bardziej... Heroldzi. Chodzi o jej ojca, Harolda. Czy jest tak naiwna, że sądzi, że nikt nie wychwyci tej wypowiedzi? Pewnie zdaje sobie z tego sprawę, więc zamierza coś... ostatecznego. Wykrzywiła usta w podkówkę.

Marcin Przybyłek

- Pewnie niedługo opuszczą Ziemią, Torkil.

Zadrżał jej, głos:

- I nie wiem, czy się zobaczymy.

Przełknęła ślinę.

- Bardzo się boją.

Wyciągnęła rękę do kamery, jakby chciała dotknąć mojej twarzy.

- Zegnaj, Tori.

Koniec. Stałem z wytrzeszczonymi oczami i trawiłem informacje. „Nie wiem, czy się zobaczymy”? Skoro opuszcza Ziemię i nie wie, czy się zobaczymy... to co? To jak? Z kim opuszcza? Kiedy? Dokąd chce lecieć? Psiakrew. Mam jej odpowiedzieć?

- Czy chcesz odpowiedzieć na wiadomość?

Ba, nie wiem, czy mnie jeszcze stać.

- Laurus! - krzyknąłem.

Wychylił się zza załomu:

- Hm?

- Dostajemy tu jakiś żołąd?!
- Bardzo zacny.

- Świetnie. Poczekaj, jeszcze odpowiem.

- Dobrze, ale muszę cię uprzedzić, że ukochana usłyszy tylko twój głos.

- Skąd wiesz, że ukochana?

Uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Dlaczego tylko głos? - dodałem.

Przyglądał mi się, jakby doszukiwał się w mojej twarzy inteligencji. Okej, rozumiem.

- Tak.

- Rozpocznij nagrywanie słowem „gotowy”, skończ słowem: „Koniec”.

Zerknąłem na Laurusa, dając do zrozumienia, żeby się cofnął.

- Gotowy. Steffi. Nie wiem, co powiedzieć, więc powiem tylko to: pamiętam o tobie i mocno cię ściskam. Ja też jestem w niezupełnie normalnej sytuacji, stąd zaciemnienie obrazu. Choć dziwnie to zabrzmiało, dodam,

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

97

że... wszystko będzie dobrze. Naprawdę w to wierzę. Nie wiem skąd, nie wiem jakim cudem, bo wiele faktów każe sądzić, że będzie inaczej... ale na pewno wszystko ci się ułoży. Bądź zdrowa... Koniec.

Skąd mi takie słowa przyszły do głowy? Skąd ta niezrozumiała pewność? Nie wiem. Może nie zawsze trzeba wiedzieć.

Tym razem stanowisko Petry wyglądało inaczej. Pa-jąkowaty droid był większy, nie stała przed nim wanna z glejem, tylko inna maszyna z czterema ramionami wyciągniętymi tak, jakby chciała objąć przestrzeń w płaszczyźnie poziomej i pionowej.

- Nowe tortury? - Skrzywiłem się i poruszyłem karkiem. Jeszcze bolała mnie szyja po poprzedniej serii.

- Tak jest. Zaawansowana obsługa Mokatany, Tanto, Guararna i Coremoura, przenoszenie psyche z ciała do motomba, hierarchia wojskowa. Na jeden dzień wystarczy. Jutro zaliczysz mikro i makrostrate-gie. A jeszcze dzisiaj po Petrze pogadamy o twoim demonie i anielicy.

- Hm?

- Nie słuchają cię, prawda?

Zaciąłem usta.

- Nie.

Powiedzieć fnu o spotkaniu z Lee dzisiejszej nocy? Zanim podjąłem decyzję, odezwał się:

- Nie odwiedził cię ostatnio bies?

- Skąd wiesz?

- Był nieprzyjemny?

- Jakbyś przy tym był.

- To normalne. Będziesz miał z nim robotę.

Nie powiem, żebym się ucieszył. Wściekły Roth wyglądał naprawdę groźnie.

- A nie można tego ominąć?

Uśmiechnął się i położył pancerną rękę na moim naramienniku.

Marcin Przybytek

- Torkilu, twój problem polega na tym, że omijasz zbyt wiele problemów. Unikasz konfrontacji z rzeczywistością. Dlatego ciągle jesteś nieświadomym pionkiem.

- Lepiej być świadomym mordercą jak ty, prawda?

Opuścił lekko głowę.

- Rzucasz ciężkie określenia. - Podniósł wzrok. -Ja podjąłem decyzje i działania, które, mam nadzieję, dadzą efekt. Jakie działania ty podjąłeś?

Uciekałem. >

- Uciekałeś. Nic nie zrobiłeś. Stawiałeś bierny opór, wymigiwałeś się od zobowiązań, oszukiwałeś zleceniodawców.

- Przymuszali mnie do współpracy.

Wyszczrzył zęby.

- To prawda. Dlatego nie można cię całkowicie potępiać. Sęk w tym, że tańczyłeś tak, jak ci zagrano. Ja próbowałem coś zmienić.

- Dlatego zatrudniłeś się u największej piranii na Ziemi?

- Dlatego.

Przełknąłem ślinę. Rozmowa prowadziła w dziwne rejony.

- Ja też jestem tutaj zatrudniony, prawda?

- Tak.

- Gdzie są moje dokumenty?

- Znajdziesz je w katalogu „Army files” łamane na „personal”. Podpisałeś je w rejestracji. Nie pamiętasz?

Pokręciłem głową. To było dawno. Tak mi się przynajmniej zdawało.

- Mówiłeś, że mamy zold. Ile wynosi?

- Całkiem sporo jak na pracę, w której szkolisz ciało i ducha.

- Więc ile?

- Trzydzieści tysięcy na pendek.

Otworzyłem szerzej oczy. Dyrektorska pensja!

Laurus wyciągnął pancerne palce.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

- Jesteś Maod-Anem. Przed testami, ale zakładam, że je przejdiesz. Tyle dostajemy. Maodowie otrzymują dwadzieścia. Pensja wykwalifikowanego żołnierza GMF to dziesięć tysięcy, a mięso armatnie otrzymuje pięć. Jest o co walczyć, prawda?

- I z czego te pieniądze? Z lokomotyw?

- Słucham?

- Z transportu?

Wilehad westchnął.

- Za dużo chcesz wiedzieć. Nie na wszystkie pytania można uzyskać dobrowolne odpowiedzi. - Zmrużył oczy. - Część trzeba sobie wywalczyć.

Wyszczrzył zęby. Miałem wrażenie, że na ułamek sekundy zrobiły się bielsze i dłuższe.

- Dobra. Wyskakuj z Tanto i włącz w Petrę.

Rozejrzałem się za slotem na egzozskielet, podszedłem tam i wydałem instrukcję zwolnienia zaczepów Tanto.

- Dlaczego - rzuciłem przez ramię - panuje w Mao-dionie... tak dziwnie luźna atmosfera? Przypomina bardziej kolonie dla grzecznych dzieci niż wojsko.

- Historia zna przypadki liberalnych armijnych stosunków. Ale masz rację, dlatego trepy tak nas nie lubią. Zachowujemy się jak mięczaki, a dajemy im łupnia. Dla nich to niemożliwe. Sprzeczne. Jak myślisz, mają rację?

Wyszedłem ze zbroi i przez chwilę śledziłem jej nieporadny marsz ku slotowi. Zdjąłem kombinezon, który posłusznie wpadł do pojemnika. Hologram nad urządzeniem oznajmił, że właśnie ulega odświeżaniu. W Leżu nie sposób chodzić w brudnym ubraniu.

Odwróciłem się do niego.

- Mam je zdjąć? - wskazałem szorty.

- W tej Petrze to niewskazane. Zadałem ci pytanie.

- Myślę, że to niemożliwe. Zawodowi wojskowi mają swój dryl, zachowania, stają się innymi ludźmi, twardnieją. Wy jesteście zgrają popaprańców.

100

Marcin Przybyłek

- My. My, Torkilu, jesteśmy tą zgrają. I całkiem zgrabnie nas określiłeś - odparł, nachylając się nad panelem Petry i wydając mentalnie jakieś instrukcje.

Odwrócił się do mnie, uśmiechnął i... znowu miałem wrażenie, że w jego ustach mignęły nienaturalnie białe kły: zęby były dłuższe i jakby metalizowane. Cofnąłem się o dwa kroki: jego oczy żarzyły się jak końcówki rozpalonych metalowych prętów. Z rozszerzonych nozdrzy ulatywały obłoczki białej pary, końce wyciągniętych w moją stronę pancernych palców zaczęły iskrzyć. Pół cetni i urósł o dobry metr: jego uda, tors, głowa, ręce stały się większe. Gdy się odezwał, miałem wrażenie, że przemawia do mnie cały kamienny świat.

- Jesteśmy popaprańcami... - pokazał dwa rzędy ostrych zębów i strzelił błyskawicą tuż obok moich stóp.

Wyskoczyłem w powietrze i grzmotnąłem łbem o sufit. Zapomniałem, jaki jestem silny. Gdy opadałem na podłogę, wyciągając ręce i nogi, by złagodzić uderzenie, czas na ułamek cetni zwolnił i pojawił się Lee.

-Co? Nie radzimy sobie?

Walnąłem w podłogę pięściami i poderwałem się. W powietrzu unosił się zapach ozonu i palonej plastali. W oczach wciąż mieniły mi się powidoki gigantycznej iskry. Laurus wykonał w moją stronę wielki krok. Nachylił się, jakby chciał odkształconymi palcami wyrwać mi gardło.

- Lee, to tylko próba, nic nie rób.

Diabeł roześmiał się.

- Nie mam zamiaru.

I zniknął. Laurus gigant przykłęknął na kolano, chwycił mnie potężną łapą za szyję i powoli podniósł. Zamajtałem nogami. Usiłowałem rozluźnić jego chwyt, ale moje palce zdawały się miękkie jak glina. Ciągłe klęcząc, Wilehad wyciągnął drugą rękę w bok i pokazał ścianę. Raptem pojawiła się w niej wirująca dziura, lej rzeczywistości, w którym ujrzałem dziwne krajobrazy

«A

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

101

purpury i szkarłatu. Odległe góry, jakiś zamek... O, Chryste, jaka szkarada! Cały otwór zatkał kształt z najgorszych koszmarów, wielomackowy, owadzi, o tysiącu poruszających się włosków, czułków, aparatów gębowych! Zaciśnąłem oczy, ale obraz wciąż wwierał się w móżg. Usłyszałem w samym centrum głowy głos Laurusa:

- Mam ci to włożyć do psychiki?

Litości!

- Chciałbyś takiego gościa? Na zawsze? Marą, która będzie żądliła twój mózg, kąsała od środka oczy?

Odchyliłem powieki. Ułuda szarpnęła się i jej głowowa część przepchnęła się przez portal.

- Siedziałyby ci w czaszce, żarła neurony, wyprawiała się na wycieczki pod skórą, do nosa, gryzłaby cię w powieki, w język, gardło, dusiłbyś się, gdy wślizgiwałaby się do płuc, rzygałaby jej odchodami, a w końcu urosłaby i rozerwała cię na strzępy...

Nie widzieć! Nie widzieć! Ratunku! Ratunku!

Najdłuższa macka świsnęła o metr od nas. Laurus wykonał lekki gest ręką i potwór cofnął się, zafalował. Po chwili cały portal stracił barwy i zastąpiła go biała ściana. Pancerna ręka postawiła mnie na podłodze. Opadłem na kolana, krztusząc się i masując krtań. Wdech, wydech, wdech, wydech, uspokój się. Uspokój się. To tylko wyobrażenie. Chryste, jakie okropne rzeczy, jakie straszne rzeczy człowiek może widzieć! Nie chcę!

- Przeżony? - usłyszałem jego głos.

Podniosłem głowę.

Laurus powrócił do normalnej postaci, o ile można tak powiedzieć o dwuipółmetrowym człowieku. Przełknąłem ślinę i starałem się zapanować nad ściśniętym gardłem. Dobrze, nie potrafisz się odezwać, ale przynajmniej wstań na nogi. Wstań. Nie histeryzuj. Już! Już, do diabła! Jedna noga, dobrze, teraz druga. Wstawaj!

102

Marcin Przybyłek

Udało się. Pokręciłem głową i spojrzałem na niego skonsternowany. Starałem się opanować drżenie rąk.

- Widzisz? - odezwał się. - Gdybyś wrósł w swoje ciało do końca, nie drżałyby ci paluchy.

Niemożliwe. Po takim psychotycznym seansie... niemożliwe.

Uśmiechnął się słodko.

- Teraz rozumiesz, kim, czym są Ranowie? Kim są Tomo?

Wydmuchnąłem powietrze przez nozdrza. Ten odruch uświadomił mi, w jakim potężnym ciele się znajduję. Poczulem lekką otuchę.

- Pieprzonymi czarownikami.

Laurus uniósł brwi.

- Tak. Dlatego nie muszą się bawić w armijkę. Powiem ci coś więcej: ty też jesteś czarownikiem.

W ten typ Petry wchodziło się inaczej: machina stojąca naprzeciw niej, ta z czterema ramionami, generowała bąbel zero-g, a gdy antygravitacyjna łapa przenosiła tam nieszczęśnika, w tym przypadku mnie, Pe-tra wysuwała macki, którymi obejmowała

przeguby, zgięcia łokciowe i wszelkie możliwe stawy łącznie z międzypaliczkowymi. Gdy dobrała się do twarzy, miałem zamiar zaprostestować, ale nie zdążyłem, bo na mój czerep nasunęła się biozłączka, a uprzejmy głos powiadomił o nadchodzącej dewitalizacji. Żegnaj, piękny świecie.

Najpierw dowiedziałem się wszystkiego o zaawansowanej obsłudze Tanto. Nie miałem pojęcia, że ten egzo-szkielet może zmieniać rozmiary, na przykład wydłużać ręce i nogi: stopy i dłonie mogą wysunąć się z butów i rękawic, schować w nagolennikach i nareczach, a następnie animować ruchy dystalnych części kończyn mikroruchami. Tanto niby pełnił rolę „domowego” uniformu, ale człowiek, a zwłaszcza Ran w niego ubrany był przeciwnikiem, którego nie należało lekceważyć.

Marcin Przybyek

Udało się. Pokręciłem głową i spojrzałem na niego skonsternowany. Staralem się opanować drżenie rąk.

- Widzisz? - odezwał się. - Gdybyś wrósł w swoje ciało do końca, nie drżałyby ci paluchy.

Niemożliwe. Po takim psychotycznym seansie... niemożliwe.

Uśmiechnął się słodko.

- Teraz rozumiesz, kim, czym są Ranowie? Kim są Tomo?

Wydmuchnąłem powietrze przez nozdrza. Ten odruch uświadomił mi, w jakim potężnym ciele się znajduję. Poczulem lekką otuchę.

- Pieprzonymi czarownikami.

Laurus uniósł brwi.

- Tak. Dlatego nie muszą się bawić w armijkę. Powiem ci coś więcej: ty też jesteś czarownikiem.

W ten typ Petry wchodziło się inaczej: machina stojąca naprzeciw niej, ta z czterema ramionami, generowała bąbel zero-g, a gdy antygravitacyjna łapa przenosiła tam nieszczęśnika, w tym przypadku mnie, Pe-tra wysuwała macki, którymi obejmowała przeguby, zgięcia łokciowe i wszelkie możliwe stawy łącznie z międzypaliczkowymi. Gdy dobrała się do twarzy, miałem zamiar zaprostestować, ale nie zdążyłem, bo na mój czerep nasunęła się biozłączka, a uprzejmy głos powiadomił o nadchodzącej dewitalizacji. Żegnaj, piękny świecie.

Najpierw dowiedziałem się wszystkiego o zaawansowanej obsłudze Tanto. Nie miałem pojęcia, że ten egzo-szkielet może zmieniać rozmiary, na przykład wydłużać ręce i nogi: stopy i dłonie mogą wysunąć się z butów i rękawic, schować w nagolennikach i nareczach, a następnie animować ruchy dystalnych części kończyn mikroruchami. Tanto niby pełnił rolę „domowego” uniformu, ale człowiek, a zwłaszcza Ran w niego ubrany był przeciwnikiem, którego nie należało lekceważyć.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 103

Płyty zbroi stanowiły dobrą osłonę w działaniach zaczepnych, zaś kombinezon, który nosiliśmy pod spodem, okazał się kuloodporny! Składał się z dwóch warstw materiału, między którymi znajdowała się ciecz, która pod wpływem gwałtownego uderzenia twardniała jak durex. Można było uszkodzić kombinezon, wolno go nacinając, ale już nie strzelając do niego. W trakcie wirtualnych symulacji wielokrotnie przeżyłem uderzenie kuli w brzuch, udo, łokieć, nadgarstek... Bolało jak jasna cholera, przewracało na ziemię, wrywało ręce ze stawów, ale dziur nie robiło, zaś wspaniałe ciało Maod-Ana regenerowało się zupełnie jak na jakichś animacjach reklamowych. Bo w istocie wszystko to było animacją.

Petra zafundowała mi kilkadziesiąt starć z użyciem egzozszkieletu i uznałem, że jestem już specem. Po chwili zorientowałem się, że się mylę, bo przyszła kolej na Mokatanę, dziwnego szkieletowego motomba. Najpierw poznałem jego system ochrony sejfu i

dibeka: skrzynka z syntetycznym mózgiem mogła wytrzymać dwie dukile zanurzona w lawie, a w normalnych warunkach baterie pozwalały go utrzymywać przy życiu przez stulecia. W przypadku uszkodzenia motomba sejf wysyłał sygnał SOS. Procedura przejścia mojej psychiki z ciała do syntetycznego mózgu była w sumie prostym zabiegiem. Mentalny rozkaz powodował, że motomb szedł za właścicielem niczym pies. Gdy Ran wchodził w hiperbosa, Permed szprycował go nanobo-tami ułatwiającymi wejście w czwarty wymiar, a Mo-katana ustawiała się w slocie u szczytu katafalku. Po chwili grawitacyjna łapa przenosiła psyche do dibeka. Nanosekundę potem ciało nieszczęśnika zanurzano w pozaczasie. Sejf z syntetycznym mózgiem wsuwał się w brzuch motomba, interfejsy nawiązywały łączność, a dalej - keep smiling. Przećwiczyłem to kilkadziesiąt razy. Potem przyszła pora na trening i tam czekało mnie sporo niespodzianek. Mokatana mogła przyspieszać do... trzydziestu, a z racji swojej nadzwyczajnej

104

Marcin Przybyłek

czaj dzielnej konstrukcji wytrzymywała wszelkie ewolucje bez szwanku, była wielofunkcyjna, mogła transformować, czyli przekształcać się w coś przypominającego psa, dzięki czemu przemieszczanie się w naprawdę ciasnych pomieszczeniach, na przykład szybach wentylacyjnych, nie stanowiło dla niej kłopotu (kłopoty miałem za to ja, bo musiałem zrozumieć, co znaczy biegać jak czworonóg i nauczyć się zginać dolne kończyny w miejscach, gdzie nikt normalny nie ma stawów), wreszcie nie mniej ważne - Mokatana była niewielka (pół metra mniejsza od Tanto), co umożliwiało ruch w przystosowanych dla zwykłych ludzi pomieszczeniach. Proszę bardzo. Pan Aymore używa już sformułowania: „zwykli ludzie”. Od kiedy to staliśmy się „niezwykli”? Gdybym miał czas na refleksję (i szklaneczkę whiskey), pewnie rozmyślałbym o tym nieco dłużej, ale informacje i tysiące sekwencji ruchowych zalewały moje jestestwo jak fala szarańczy. Motomb przeznaczony był do bardzo niebezpiecznych zadań, z reguły w warunkach szkodliwych bądź zabójczych dla żywego organizmu. Przedzierałem się przez kanały, którymi płynęły toksyczne ścieki, pełzałem przez techniczne ciągi wentylacyjne pełne trujących oparów, skradałem się przez wyloty portowych rur, prześwietlałem ściany i uderzałem na przeciwników od tyłu, wykorzystując swoją nieludzką szybkość. Przeprowadziłem ponad pięćdziesiąt takich akcji i zaczynało mi się ćmić w głowie. Wspomnienia oszukiwały: miałem wrażenie, że upłynęły pendeki od pierwszej akcji w Tanto, zdroworoządkowa część mózgu krzyczała, że to oszustwo, że wiszę w bąblu opleciony mackami Petry pewnie nie więcej niż hektę, ale paradoksalnie... nie wierzyłem jej. Bity danych jak rój pszczoł wdzierały się do głowy przez oczy, nos, usta, uszy. W głowie kręciło się coraz bardziej, gdziekolwiek ta głowa była. Powoli ogarniało mnie uczucie euforii, zagubienia, jakiegoś odlotu. Przybywajcie, dane, przybywajcie, wiadomości, mój mózg to lej bez dna, wciągnie wszystko, wszystko pochłonie,

'N

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 105

dalej, dalej... Gurarmy. Ciężka kawaleria. Potężna siła ognia połączona z bardzo grubym pancerzem. Oczywiście dużo mniej mobilne od Mokatany, więc główne ich zadanie polegało na wsparciu ogniowym. Posiadały zaawansowaną tronikę pozwalającą na śledzenie ponad setki celów jednocześnie.

Maszyny do zabijania. Kroczące, potężne pistolety. Dobrze, że miały łapy, -którymi przy dobrych chęciach można było zrobić coś sensownego. Stałem na wzgórzach, prując ze sprzężonych działek plazmowych w hordy obcych: z oddalonych o kilometry miejsc, w które celowałem, unosił się krwawy kurz i dym; detonowałem włazy do baz terrorystów, przebijałem się przez stropy, demolując wnętrza kryjówek armijnych przywódców; sceny przemocy, krew, śmierć były równie realne jak wszystko, czego do tej pory doświadczyłem w rzeczywistości, mimo to w moim dziwnym, niemal psychotycznym stanie przyjmowałem je

ze spokojem, a nawet radością. Coremoury. Najbardziej zaawansowane ze wszystkich istniejących osobistych zbroi. Niemal w całości wykonane z żywego metalu. W przeciwieństwie do Tanto, który odkrywał podczas ruchu spore obszary tułowia i stawów, Coremour posiadał dziesiątki ruchomych modułów, które na bieżąco zakrywały poruszające się miejsca. Ta zbroja właściwie żyła. Była stuprocentowo szczelna. I, rzecz jasna, była egzoszkieletem, więc wielokrotnie wzmacniała ruchy. Interfejs Coremoura był „zrośnięty” z mózgiem pilota. Wiele funkcji wykonywał niejako poza świadomą kontrolą Rana, słuchając nie neocorteksu jego mózgu, ale starszych, bardziej intuicyjnych części. Dlatego wszystkie ruchy były płynne, wyważone, zwierzęce. Wywoływało to sprzężenie zwrotne dodatnie, bo Maod czy Maod-An, widząc reakcje Coremoura, uczył się „słyszeć” swoje niższe, bardziej prymitywne „ja”. To z kolei uczulało go na wszelkie niesłyszalne dla nowej kory sygnały: stawał się bestią: czujną, pobudzoną, warczącą, wężącą.

10

Marcin Przybyłek

I na tym między innymi polegała droga Rana - zrozumieć wewnętrzne zwierzę. W tej zbroi wykonałem ponad sto zadań: sabotowałem mosty, walczyłem z kilkudziesięcioma przeciwnikami naraz, biegałem po suficie, ścianach, przebijałem się przez mury, czałem pod podłogami, szalałem wśród chmur, czepiałem się latających pojazdów bojowych, skacząc z jednego na drugi. Gdy misje się skończyły, poczułem się jak weteran stu wojen. Skołowany, rozbity na cząstki, na atomy, wieloosobowy, wieloogniskowy, policentryczny, miałem tysiąc zębów układających się nie w łuk, ale w dwuszereg jak klawisze fortepianu, miałem sto oczu, które wędrowały na płaszczyźnie twarzy, miałem usta rozciągnięte niczym luźna struna, miałem wiele serc i ciało, które odkształcało się w rytm nie pulsu, ale uderzeń myśli. Dalej, Petro, dalej, nic już mi nie może zaszkodzić, uderzaj danymi, czekam. Skymour. Opakowanie serca, w którym był zamknięty Coremour. Szczyt osiągnięć technicznych. Superlekkie i superwytrzymałe stopy. Siła ognia trzydziestu Guararmów. Zasilanie dwóch agregatów antymateryjnych ukrytych na wysokości łądzwi. Możliwość podróżowania w kosmosie i skoków podprzestrzennych. Sterowanie opuszkowe, głosowe, ruchowe i - najbardziej efektywne - wirtualne, gdy pilot zapadał w stan dewitalizacji. Każdy Skymour mógł zniknąć z trójwymiarowej przestrzeni, ale jednocześnie sprawiać wrażenie, że ciągle tam jest, bo Serce animowało jego kompletną wizualną reprezentację. Zapobiegało to kolizjom, a także - w stanach ekstremalnych - przegrzaniu stawów czy przeciążeniu dźwigarów molocha, przede wszystkim jednak służyło dezorientacji wroga. Projekcje Serca były tak sprytnie, że animowały trafienia, gdy jakaś rakietka czy promień „uderzały” w nieistniejącą powierzchnię potwora. Wyświetlały kolizje, gdy jakiś pojazd taranował jego pierś, nogi czy plecy. Dzięki oszustwu Skymour sprawiał wrażenie zu-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 10

pełnie niezniszczalnego, co zresztą nie było dalekie od prawdy. Gigant mógł spacyfikować dzielnicę miasta, mógł się przeciwstawić małym statkom kosmicznym, a w liczbie dziesięciu - nawet fregatom. Zanim Petra skierowała mnie na niezliczone wojny w jego potężnym ciele, zmusiła do ostatecznego wyboru i „personalizacji” pancerza. Wiedziałem już przedtem, że Maodom przysługują Jedynie” Aresy, a Maod-Anowie mogą wybierać między modelami Archanioła, Odyna i czterorękiego Indry, ale teraz musiałem się na któryś zdecydować. Wszystkie miały bardzo podobną, zwartą i monumentalną budowę. Podstawowymi wyróżnikami były wyjątkowe dodatki: Indra miał dwie nadliczbowe ręce, Odyn posiadał animowany płaszcz przyczepiony do poprzeczki mocowanej do barków, zaś Archanioł, co oczywiste, posiadał nierealne skrzydła. Aresy nie miały takich cech (mogły urozmaicać swój wygląd innymi, skromniejszymi atrybutami). Inne różnice między pancerzami były bardziej subtelne i sprowadzały się do rysunku zbroi, który, choć zawsze „techniczny”, był inspirowany różnymi kulturami i wzorami. Ares był z grubsza podobny do ciężkozbrojnego

hoplity, jednak nie przyglądałem mu się długo, bo wiedziałem, że nie jest dla mnie. Zatrzymałem wzrok na Indrze. Był najbardziej „zmysłowy” - w zasadzie niemal cały wzór pancerza kojarzył się z mięśniami: stylizowane mięśnie nóg, torsu, rąk, brzucha... jedynie głowę okrywał obły hełm, jakby zrobiony z drobniutkich kwiatów. Tak wyglądał czysty, „nagi” pancerz, ale każda zbroja posiadała „obligatoryjne atrybuty”, które cierpliwa Petra natychmiast wyświetliła: obwiesiła Indrę połyskującymi naszyjnikami z imitacjami drogich kamieni, mnóstwem ozdobnych metalowych pasów i łańcuchów: zwieszały się z ramion do kolan, zawijały się ku górze, opasywały pierś, barki i biodra. Bransolety z głowami kobry widniały na nadgarstkach i kostkach u nóg, na barkach spoczywał wieniec z wielkich kwiatów lotosu. Indra był

108

Marcin Przybyłek

jak owinięty w ozdobne sznury, obsypany klejnotami i kwiatami.

Oczywiście owe atrybuty nie były prawdziwe, stanowiły jedynie animację, iluzję: bez sensu byłoby obwieszać w założeniu niezawodny pancerz kilometrami du-reksowych drobnoogniwowych łańcuchów, w które zbroja mogłaby się zaplątać. „Atrybutowa” forma Indry była pociągająca, ale te cztery górne kończyny powodowały u mnie konfuzję. Petra wyjaśniła, że ich używanie wymaga odpowiedniego szkolenia, a obecny trening go nie obejmował. Usunąłem obraz i włączyłem ogląd Odyna. W porównaniu z Indrą rysunek jego pancerza był aż nadto „ubrany”: głowę okrywał kask stylizowany na hełm wikingów, zaopatrzony w okularowy nosal. Tors osłaniała połyskliwa imitacja karaceny. Ramiona zdobiły potężne, obłe naramienniki, przedramiona - szerokie naręczka, zaś odpowiedniki ludzkich podudzi - masywne nagolenniki. Tak wyglądał bez atrybutów, gdy zaś je włączyłem, znacznie się zmienił: jak wspominałem wcześniej, podstawowym animowanym dodatkiem tej zbroi była nierealna peleryna. Hełm zdobiły wystające na boki i ku górze rozłożyste skrzydła, a na jego grzebieniu siedział kruk. Z naramienników wystawały mocno zwinięte rogi skierowane do przodu i ku górze, na szyi kolosa wisiał ciężki łańcuch, na którym kołysał się olbrzymi róg. Z tego, co pamiętałem, to nie Odyn go nosił, ale Heimdall, nie zamierzałem jednak polemizować z artystami, którzy stworzyli te ozdoby. Zbroja stylizowana na boga Skandynawów stanowiła ciekawą propozycję, jednak gdy włączyłem podgląd Archanioła, wiedziałem, że wybiorę właśnie jego i że Wilehad jak zwykle miał rację, przydzielając mi jego Serce: nagolenniki były szerokie i masywne, nabiodrki zgrabnie wkomponowane w osłonę stawów biodrowych, pełna rozmachu stylizacja mięśni piersiowych i brzusznych napierśnika naprawdę robiła wrażenie, a całość naręczaka, czyli potężne naramienniki, imponująca

GAMEDEC: ZABAWECKI. SZTORM

109

opacha, zgrabny nałokietnik zaopatrzony w okrażę taczki i okryte gotyckimi rękawicami naręczka dopełniały obrazu. Napierśnik był jednocześnie obojczykiem i okalał szyję wraz z dolną częścią „twarzy” archanioła wysokim, masywnym kołnierzem. Głowa, pokryta w całości livmetem, była odkryta i okolona imitacją długich, gęstych włosów. Gdy włączyłem widok z „atrybutami”, zobaczyłem, że zarówno nagolenniki, jak i naramienniki ozdobione są wystającymi w boki skrzydłami, na biodrach opiera się imitacja pasa, z której zwisa iluzja szaty sięgającej czwórdzielnych stóp (wszystkie Sky-moury używały krzyżowych, masywnych podpór), na skroniach błyszczał wieniec laurowy, zaś za plecami falowały oczywiście imponujące skrzydła.

Zatem ustalone. Archanioł. Wcisnąłem ikonę wyboru.

Ku mojemu zaskoczeniu, na tym się nie skończyło. Przeciwnie, jak Petra łaskawie mnie uprzedziła, był to dopiero początek. Teraz przyszła pora na „personalizację”. Pierwszym jej krokiem był wybór kolorystyki. Wspominałem Odyna Laurusa, który połyskiwał miedzią i

mosiądzem. Do Archanioła pasowały kolory bieli, srebra i złota, zdecydowałem się więc na zbroję srebrzystą i złote lamówki. Pancierz nabrał blasku. Po chwili Petra wyświetliła zbiór płaskorzeźb i inkrustacji mających go zdobić. Zbaraniałem, widząc nieprzebrane morze propozycji: od technoklasycystycznych, przez gotyckie, barokowe, secesyjne, do zupełnie współczesnych, abstrakcyjnych, barwnych i monochromatycznych. Pogubiłem się. Wreszcie, wiedziony jakimś impulsem, wyszukałem zbiór „erotyka” i wybrałem zestaw przedstawiający anielice kochające się z demonami: był to wybór tematyczny, konkretny i zgodny z moją erotomańską psychiką. Podgląd zbroi pokazywał na korpusie prężącą się serafkę z uniesionymi rękami, gładzącą twarz demona, który przytulał się do niej od tyłu, trzymając rękami okrągłe piersi i obejmując nogami jej biodra. Jej skrzydła sterczały w bok, przyda-

AMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

pacha, zgrabny nałokietnik zaopatrzonego w okrągłe taki i okryte gotyckimi rękawicami naręcza dopełniały brązu. Napierśnik był jednocześnie obojczykiem i okalał szyję wraz z dolną częścią „twarzy” archanioła wyokim, masywnym kołnierzem. Głowa, pokryta w całości livmetem, była odkryta i okolona imitacją długich, ęstych włosów. Gdy włączyłem widok z „atrybutami”, obaczyłem, że zarówno nagolenniki, jak i naramienniki ozdobione są wystającymi w boki skrzydłami, na iodrach opiera się imitacja pasa, z której zwisa iluzja zaty sięgającej czwórdzielnych stóp (wszystkie Sky-oury używały krzyżowych, masywnych podpór), na kroniach błyszczał wieniec laurowy, zaś za plecami fa-owały oczywiście imponujące skrzydła.

Zatem ustalone. Archanioł. Wcisnąłem ikonę wyboru.

Ku mojemu zaskoczeniu, na tym się nie skończyło. Przeciwnie, jak Petra łaskawie mnie uprzedziła, był to dopiero początek. Teraz przyszła pora na „personalizację”. Pierwszym jej krokiem był wybór kolorystyki. Wspomniałem Odyna Laurusa, który połyskiwał miedzią i mosiądzem. Do Archanioła pasowały kolory bieli, srebra i złota, zdecydowałem się więc na zbroję srebrzystą i złote lamówki. Pancierz nabrał blasku. Po chwili Petra wyświetliła zbiór płaskorzeźb i inkrustacji mających go zdobić. Zbaraniałem, widząc nieprzebrane morze propozycji: od technoklasycystycznych, przez gotyckie, barokowe, secesyjne, do zupełnie współczesnych, abstrakcyjnych, barwnych i monochromatycznych. Pogubiłem się. Wreszcie, wiedziony jakimś impulsem, wyszukałem zbiór „erotyka” i wybrałem zestaw przedstawiający anielice kochające się z demonami: był to wybór tematyczny, konkretny i zgodny z moją erotomańską psychiką. Podgląd zbroi pokazywał na korpusie prężącą się serafkę z uniesionymi rękami, gładzącą twarz demona, który przytulał się do niej od tyłu, trzymając rękami okrągłe piersi i obejmując nogami jej biodra. Jej skrzydła sterczały w bok, przyda-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 109

Dpacha, zgrabny nałokietnik zaopatrzonego w okrągłe taczki i okryte gotyckimi rękawicami naręcza dopełniały obrazu. Napierśnik był jednocześnie obojczykiem i okalał szyję wraz z dolną częścią „twarzy” archanioła wysokim, masywnym kołnierzem. Głowa, pokryta w całości livmetem, była odkryta i okolona imitacją długich, gęstych włosów. Gdy włączyłem widok z „atrybutami”, zobaczyłem, że zarówno nagolenniki, jak i naramienniki ozdobione są wystającymi w boki skrzydłami, na biodrach opiera się imitacja pasa, z której zwisa iluzja szaty sięgającej czwórdzielnych stóp (wszystkie Sky-moury używały krzyżowych, masywnych podpór), na skroniach błyszczał wieniec laurowy, zaś za plecami falowały oczywiście imponujące skrzydła.

Zatem ustalone. Archanioł. Wcisnąłem ikonę wyboru.

Ku mojemu zaskoczeniu, na tym się nie skończyło. Przeciwnie, jak Petra łaskawie mnie uprzedziła, był to dopiero początek. Teraz przyszła pora na „personalizację”. Pierwszym jej krokiem był wybór kolorystyki. Wspomniałem Odyna Laurusa, który połyskiwał miedzią i

mosiądzem. Do Archanioła pasowały kolory bieli, srebra i złota, zdecydowałem się więc na zbroję srebrzystą i złote lamówki. Pancierz nabrał blasku. Po chwili Petra wyświetliła zbiór płaskorzeźb i inkrustacji mających go zdobić. Zbaraniałem, widząc nieprzebrane morze propozycji: od technoklasycystycznych, przez gotyckie, barokowe, secesyjne, do zupełnie współczesnych, abstrakcyjnych, barwnych i monochromatycznych. Pogubiłem się. Wreszcie, wiedziony jakimś impulsem, wyszukałem zbiór „erotyka” i wybrałem zestaw przedstawiający anielice kochające się z demonami: był to wybór tematyczny, konkretny i zgodny z moją erotomańską psychiką. Podgląd zbroi pokazywał na korpusie prężącą się serafkę z uniesionymi rękami, gładzącą twarz demona, który przytulał się do niej od tyłu, trzymając rękami okrągłe piersi i obejmując nogami jej biodra. Jej skrzydła sterczały w bok, przyda-

Marcin Przybyłek

jąc obrazowi formę krzyża, zaś jego błoniaste powierzchnie nośne celowały wwyż, wzmacniając tę strukturę. Resztę pancierza zdobiły mniejsze „sceny zbiorowe”. Myślałem, że tym razem to już koniec zabawy, jednak Petra rozwiąła moje nadzieje, przenosząc mnie do następnego „etapu”: okazało się, że każdy z pancierzy ma szereg „zaczepów” na tak zwane „atrybuty dodatkowe” (w odróżnieniu od atrybutów obligatoryjnych, których nie można było usuwać), czyli animowane ozdoby, dobierane indywidualnie. Dzięki nim każdy Ran wyglądał inaczej: ułatwiało to identyfikację i stanowiło swojego rodzaju nobilitację w stosunku do zwykłych żołnierzy, którzy musieli nosić „zwykłe” pancierze. Gdy zobaczyłem zbiór, uznałem, że cały Maodion jest domem obłąkanych, szpitalem psychiatrycznym, azylem dla wariatów, jak zwał tak zwał, bo żadna wojskowa organizacja nie zdecydowałaby się na takie rzeczy. Czym mogłem mianowicie ozdobić swojego Archanioła? Ano, gonfalonami o przeróżnych kształtach i rysunkach, proporcami i oriflami przyczepionymi do wysokich masztów mocowanych z tyłu głowy, festonami, grotami i palami sterczącymi z barków, łańcuchami, szarfami, klejnotami, wisiorami, talizmanami, girlandami, lamówkami, dodatkowymi inkrustacjami, barwnymi piórami wczepionymi zarówno w skrzydła, jak i zawieszonymi na bransoletach czy broszach, futrami przewieszonymi przez ramiona czy zwisającymi z pasa, rogami, szpikulcami, ostrzami, kolcami; zawieszonymi na wielkich łańcuchach fragmentami gotyckich wież (tak, na przykład dzwonnicy), latarniami, rzeźbami, nawet okrętami żaglowymi; zaś z mniejszych łańcuchów czy sznurów przymocowanych do pasa mogły zwieszać się księgi (które mogły być też przykute do masztów), obrazy, imitacje broni białej i palnej, sakwy i torby... po mojej zbroi mogła nieustannie spływać iluzja wody, mogły po niej pełzać płomienie, skwierczeć błyskawice... No, czy nie dom wariatów? Jakby tego

AMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 1

Wszystko było mało, okazało się, że mogę powiększać (do pewnych granic) skrzydła zdobiące nagołenniki i naramienniki oraz te „prawdziwe”, wystające z łopatek, a także dodać jedną parę za uszy. Wyrastałyby wtedy spomiędzy włosów. Dowiedziałem się, że „atrybuty obligatoryjne” i „dodatkowe” powinny wypełniać wyrysowaną eterycznymi kreskami przestrzeń, żeby zbroja sprawiała jak najbardziej masywne, spoiste i monumentalne wrażenie. Cóż było robić? Wybrałem ze zbioru gonfalon przedstawiający ten sam rysunek, co na napierśniku, utrzymany w barwach złota i srebra, po nim wielki złoty łańcuch z rubinowym klejnotem, jeszcze dwa srebrne futra wilków mocowane do naramienników, zaś białą szatę zwieszającą się z pasa ozdobiłem błękitną lamówką i znowu tą anielsko-demoniczną parą. Na koniec powiększyłem do maksymalnych rozmiarów wszystkie pary skrzydeł: „prawdziwe”, nagołenni-kowe i naramienne. Dodałem też skrzydła za uszami. Jak szaleć, to szaleć. Petra zasugerowała „tatuaz” na twarzy tytana. Powiedziałem jej, żeby poszła do diabła.

Wtedy, jakby złośliwie, wyświetliła kolejny ekran „personalizacji”, tym razem z elementami „aury”. Gdyby nie to, że nie miałem takiej możliwości, wyszedłbym z pomieszczenia treningowego postukawszy się w czoło. Nie mogłem. Petra nie znała litości i nie pytając o zgodę, wpackowała mi w głowę pakiet informacyjny, mówiący, że generatory iluzyjne (tak zwane Ill-Geny) Skymoura wyświetlają nie tylko jego atrybuty, ale także elementy „aury”, czyli obszaru znajdującego się w promieniu do trzydziestu metrów od niego. Dzięki temu olbrzym może się otoczyć specyficzną kolorową poświatą, wokół niego czy nad nim mogą gromadzić się subtelnie animowane chmury - burzowe bądź niegroźne, białe - z chmur tych mogą strzelać błyskawice, przeświecać klingi światła o dowolnej barwie, może z nich padać śnieg lub deszcz, Skymoura może otaczać mgła lub, jeśli ktoś jest dostatecznie zboczony -

pro-

1

Marcin Przybyek

mienie kojarzące się z sacrum. Oprócz tych „pogodowych” widm aurę mogą tworzyć krążące wokół zbroi płomienie, kryształowy lodu, strzępy tkanin, pasy i wstęgi, cheruby, anioły i anielice, diablance i diabły, skrzaty, nimfy, walkirie, tancerki i tancerze, statki kosmiczne, ryby (tak, ryby!), trąby powietrzne, słonie (te by pasowały do Indry), wszelkiej maści ptaki: mewy, orły, kondory, sępy, a także nietoperze, pterodaktyle i taka liczba innych stworów, że zakręciło mi się w głowie. Jeśli myślicie, że to wszystko, mylicie się. Aurę uzupełniały elementy muzyczne i efekty dźwiękowe: były to subtelne, podniosłe akordy bądź groźne brzmienia kotłów oraz wszelkie możliwe do wyobrażenia odgłosy przyrody: szum wiatru, ryk burzy, plusk fal, śpiew ptaków i tak dalej, i tak dalej. I to było wojsko. Nic dziwnego, że zwykli żołnierze nie lubili „czarowników”, od których w dodatku obrywali na poligonach. Kto lubi popa-prańców? Petra wesoło oznajmiła, że mam określić dwie aury: pokojową i wojenną i że na każdą mają składać się co najmniej trzy elementy, a w ogóle im więcej, tym lepiej. Zrezygnowany, sięgnąłem do opcji. Do aury pokojowej wybrałem białe, lekko ukośne smugi światła, jakby promienie słońca przedzierają się przez chmury, dodałem krążące anielice (a jakże) oraz kariatydy - ubrane w zbroje dziewice podtrzymujące moje stopy. Aurę wojenną tworzyły błyskawice, ledwie widoczne burzowe chmury i także kariatydy, ale ich ponura, ciężiej uzbrojona wersja. Gdy skończyłem, pomyślałem, że jeśli Petra wyskoczy z kolejnym elementem „personalizacji”, to po zakończeniu lekcji własnoręcznie ją zdetonuję. Wyskoczyła, chociaż nie do końca z personalizacją i być może dlatego, zbity z tropu, zrezygnowałem z akcji sabotażowej. Przed moimi oczami wisiało kilka tuzinów mieczy oraz dodatkowe okna samodzielnego montażu. Miecz... Przeprowadzono kiedyś eksperyment, w którym proszono mężczyzn, by podnieśli t

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 1

broń w górę. Większość odmawiała, tłumacząc, że nie chce nikogo uderzyć.

Eksperymentatorzy dziwili się, że uniesienie oręża kojarzy się wyłącznie z agresją, a nie z demonstracją siły i radości. Miecz... Zawsze marzyłem, żeby mieć taką broń. Najprostszą z prostych i najpiękniejszą w formie. Otworzyłem okno montażu. Program, wiedząc, jaki wybrałem typ zbroi i stylizacji, zaproponował, by jelec i próg brzeszczotu tworzyła postać anielicy, której długie skrzydła ustawione prostopadle do tułowia stanowiły osłonę ręki, zaś półnagi tułów, gęste włosy i odsunięte od korpusu ręce zdobiły nasadę głowni. Sugestia ta od razu przypadła mi do gustu. Nie podobała mi się natomiast stylizowana na średniowieczną koronę głowica, królująca nad prostą rękojeścią. Zastąpiłem ją okrągłą gałką. Program przedstawił szereg rytów, którymi mogę ją zdobić. Nie wiedząc czemu, wybrałem rysunek kontynentów Gai. Głownia posiadała pięć żeberek biegnących centralnie wzdłuż płazów i rozszerzone pióro. Zlikwidowałem rozszerzenie i zastąpiłem je prostym sztychem. Broń była gotowa.

I tak stałem się posiadaczem dwudziestometrowego miecza, jak się po chwili dowiedziałem, mogącego zwiększyć swój wymiar do pięćdziesięciu metrów, broni elektromagnetycznej, dlatego niezwykle groźnej dla wszelkich urządzeń. Klinga wytwarzała wokół siebie wcale nie animowaną aurę wyładowań elektrycznych. Jeszcze chwila i Petra władowała mi w głowę wszelkie ruchy potrzebne do operowania tą bronią: zastawy, cięcia i sztychy. Wykonywałem kata, walczyłem z pojedynczymi i wieloma przeciwnikami. Gdy lekcje skończyły się, Petra oznajmiła, że to koniec personalizacji Skymoura i czas wyruszyć na wojnę. Wtedy zrozumiałem, bardziej intuicyjnie niż racjonalnie, że najprawdopodobniej zabawa w określanie wyglądu Skymoura i nauka szermierki zajęły mi najwyżej kilka cetni realnego czasu. Dlaczego? Personalizacja była kwestią wy-

1

Marcin Przybyłek

łącznie mentalną, zaś co do machania mieczem, Rano-wie nie posiadali ostrzy przystosowanych do wymiarów organiko w...

Zdobywaliśmy fortece o niebotycznych murach, przedzieraliśmy się przez milionowe armie malutkich ludzików rażących nas strzałami - igiełkami, strasziliśmy wrogów aurami, porażaliśmy ich serca nieziemskim wyglądem i rozmiarami: tytany wojny rządziły polem bitwy, bo wzbudzały strach tak wielki, że graniczył z bojaźnią bożą. Skanowałem okolicę, latałem nad wrogimi statkami, masakrowałem je raketami, wielkimi uderzeniami plazmy, niszczyłem budynki stopami, pięściami i mieczem. Setki razy frunąłem Coremourem w górę i wydawałem rozkaz materializacji Archaniola, setki razy kazałem mu chować się w podprzestrzeni i lądowałem w pyłe gruntu, otoczony tylko egzozskieletem.

Gdy wkroczyłem do zamku będącego siedzibą Imperatora po ostatniej, zwycięskiej bitwie szóstej kampanii, miałem wrażenie, że mam tysiąc cykli i także doświadczenie wojenne. Lekcja dobiegła końca, a ja wirowałem niczym wiatr po zamkniętej, czarnej komnacie w kształcie kuli. Nie mogłem się zatrzymać. Pędziłem, ja, szara mgła, ja, szary dym, ja tchnienie, ja natchnienie, ja jaszczurka jaszczuraa szczur szczur szczczzcz...

Uderzenie w twarz. Nie czuję. Drugie. Pieczenie? Czuję pieczenie? Pieczeeenie. Jeszcze jedno. Potrząsam głową i gramolę się z klęczek. W brzuch coś mnie kopnęło. Skacze...

Laurus skacze na mój... brzuch! Nie! Przetaczam się i słyszę, jak pancerne stopy Wilehada lądują na posadzce tuż za moimi plecami. Widzę pomieszczenie z Petrą. Widzę Petrę i siebie w szortach na podłodze, mokrego od potu. Wszędzie na ciele mam czerwone szramy, krwawiące rany, Chryste, jak boli. Wydobywam z gardła ryk, nie, to tylko kwilenie, Chryste, jak boli, cała skóra jest ogniem, kości pieczeniem, mięśnie tępym bólem, stawy jakby migreną... Laurus podchodzi i chce znowu mnie kopnąć... Dlaczego?

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

1

- Laawwrusszzz - nie mogę mówić, mam opuchnięte wargi - lllaszzeeegggo?
Zbliża się i kop! Ależ mi przyladował w brzuch! Nawet wielkie mięśnie Rana nie wytrzymają ciosu stopy odzianej w Tanto. Wiem. Sam to robiłem.

- Obiecałem ci rozmowę o twoim diabełku, nieprawdaż?

O czym on mówi? Teraz? Nie widzi, co się ze mną dzieje?

- Możliwe niee theeerazz?

Wilehad uśmiecha się drapieżnie i znowu widzę jego nienaturalnie białe, ostre zęby. Litości. Nie dam rady. Ja płonę! Ja ploooneęęę! Zaciskam wargi. Zamykam oczy. Monika. Monika, pomóż.

- Modlisz się do anielicy? - słyszę jego głos i...

Łup! Kopnięcie w żebra. Krztuszę się. Nie wiem, czy będę w stanie ponownie wciągnąć powietrze. Uduszę się. Nie odmykam powiek. To nie ma sensu. Laurus chwyta mnie za przegub i gdzieś ciągnie. Lawa leje się przez nadgarstek, łokieć

i bark. Monika, pomóż. Lee, błagam. Obniża się temperatura. Jesteśmy w innym pomieszczeniu. Zrobiło się ciemno. Przestaję czuć swój ciężar. Laurus puszcza moją rękę. Odmykam oczy. Sfera o średnicy około dziesięciu metrów. Oświetla ją tylko rząd czerwonych lampek wyznaczających równik. Wisimy w powietrzu.

- Wiesz, co jest twoim największym grzechem? — pyta.
- Ttyjessseś.

Znowu zamienia się w tego cholernego czarownika: rośnie, grubieje mu szyja, ramiona, cały puchnie. Z ust wysuwa się wielki czerwony jęzor.

- Jeszcze raz odpowiesz obronnie i pożałujesz. Teraz liczy się tylko prawda.
- Tto powiedz iluu luzii zabiłeś.
- Twoja prawda, nie moja.

Znowu zmniejsza gabaryty. Dzięki Bogu. Chryste,

1

Marcin Przybyłek

jak boli. Mam wrażenie, że za chwilę gałki oczne wypłyną z rozgrzanych orbit.

- Sso chcesz wiedzieć? Dlaszzego ciągle szuję ból? Permed nie zziiała?
- Zablockowałem go. Teraz masz cierpieć.
- Petrraa szessadziła? »
- Lekcja odbywała się przy maksymalnym przyspieszeniu fizycznym, a tam, gdzie było możliwe, mentalnym. Bywało, że w ciągu cetni przeżywałeś całe pendeki.
- Dzzięki, że mnie uszedziłeś.

Zakręciło mi się w głowie, ale nie upadłem, bo nie było takiej możliwości.

- Illhe to thrwało?
- Siedem hekt. Prawie... standardowo.

Czyli jest... która jest? Myśli nie chcą pracować jak należy. Czternasta. To będzie ziemska... siedemnasta?

- Pierwsze pytanie. Dlaczego nie zostałeś lekarzem?

Co to ma do rzeczy, jasna cholera? Powstrzymałem spazm, który chciał zwinąć moje ciało na podobieństwo przestraszonego raka. Po grzbiecie przebiegł dreszcz. Chciałem odpowiedzieć coś paskudnego, ale przypomniałem sobie jego ostrzeżenie.

Z wielkim mozolem zebrałem spanikowane myśli. Dlaczego po studiach nie odważyłem się pracować jako lekarz? To proste. Nie interesowała mnie medycyna. Dlaczego więc ją studiowałem? Rodzice tak poradzili. Jeśli mu tak odpowiem, znowu zaczną mnie torturować. Niech ktoś poleje mnie lodowatą wodą. Obręcze ognia na łokciach, palcach, nadgarstkach, płonące pachwiny, kolana, ratunku! Wydobywam głos i słyszę swoje słowa:

- Bałem ssię. Bałem się... odpowiedzialności. Za ludzkie życie. Zdrowie. Bałem się, że popełnię błąd.
- I ktoś przez ciebie ucierpi?
- Ttak.
- Dlatego zaprzepaściłeś siedem lat nauki?
- Cośś niecośś czasami się szydaje z tych studiów.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

1

- Nie sądzisz, że robisz dokładnie to samo w każdej życiowej sytuacji?

Gdybym mógł, wrzuciłbym ramionami, ale okalała je aureola męki.

- Czy możesz podać przykłady innych sytuacji, w których bałeś się odpowiedzialności?

Co to jest? Terapia?! Ja potrzebuję anestetyków! Nie psychoanalizy!

- Lauruss. Nie wytrzymam. Boli.
- Mów.

- Tak - warknąłem."- Szypominam sobie. Kobiety.
- Co?
- Kobiety są przykładem. Nie anghażuję się. Szy-mam je na dystans.
- Dlaczego?

I spłonął Babilon, i spłonął Egipt, i spłonęło całe moje ciało. Rozluźniłem się, konając. Łzy nie mogły ugasić żaru, który mnie piekł żywcem.

- Latego, że nie umiem zbliżyć się do ludzi. Do kobiet. Boję się odpowiedzialności. Związku. Tego pieprzonego, cholernego bysia razem. Spólnych kolacji, łóżka, włożenia na siebie gdy się mijamy w khoryta-rzu. A ty jesteś żonaty?

- O tobie mówimy. Opowiedz więcej o tej odpowiedzialności.

Przełknąłem ślinę, wyobrażając sobie, że jest potokiem lodowatej wody.

- Gdy pracowałem w firmie, Khorn Industries, jako przedstawiciel, nie byłem dobrym pracownikiem. So to ma do rzeczy?! - Pokręciłem zrezygnowany głową. - Ghenerowałem marną sprzedaż. Oszukiwałem. Udawałem, że latam do klientów, a naprawdę preparowałem sfingowane holof filmy. Że się nie zgadzają. Klienci nie zgadzają.

- Po pięciu latach zostałeś gamedekiem.

- Thak.

- I nie wiodło ci się.

118

Marcin Przybyłek

- Jakhoś wiązałem koniec z końcem.

- Uciekłeś od szefa, którego się bałeś, prawda?

Skąd wiedział? Skąd o nim wiedział?

- Thak. Samuel Gorath. Mój bezpośredni przełożony. Nienawidziłem go.>

- Podejrzewał, że oszukujesz?

- Thak. I miał rację. Cały szas węszył. I rozliczał mnie, i sensował, i sensował, shuurwysyn, o dwuzie-stej, dwuziestej pierszej i mnie szepotywał...

- Sprawdzał, co robiłeś danego dnia?

- Thak.

- A ty kłamałeś.

- Jak z nut.

- Dlaczego? Nie mogłeś po prostu pracować? Jak ty to określasz: nie mogłeś generować sprzedaży?

Pokręciłem głową. Stracić przytomność. Ib jest wyjście.

- Nie próbuj odlatywać, bo cię zdzielę. Dlaczego nie pracowałeś? Też bałeś się odpowiedzialności?

Zniechęcony opuściłem głowę na pierś.

- Nie. Nie robiłem tego, bo to była okropna phraca.

- Dlaczego więc się zatrudniłeś?

- Potrzebowałem pieniędzy.

- I oszukiwałeś pracodawcę?-Ładnie to tak?

- Thak! - wykrzyknąłem, aż drobinki śliny wyleciały spomiędzy popękanych ust. -

Thak! Ładnie tho thak! Ta firma sama oszukiwała! Sama! Kazali mi sprzhedawać nędzne towary, nędzne zabawki, zabawe-czki, khurwa. Niedorhobione, whadliwe, psuły się. Ja wiedziałem, że będą się psuć. Dzieci je kupowały, a taki robot, był taki dhroid, o taki - pokazałem wielkość dłoni - fajny, chodził, latał, szczelał drobinkami bioże-lu fluorescencyjnego, miał niezłe Al, można było go do szkhoły nosić, sudo. Kosztował dwadzieścia pięć kredytów. I ja wiedziałem, że za trzy thygodnie zasz-nie się ssuć.

Rozumiesz? Zabawka za dwadzieścia pięć kredytów nie idzie do rąk dzieckha, które ma bogatych

rozisów. Kupowali podśredni i niscy. Oni nie znają się na phrawie, a w gwaransjach była klauzula, że gdy dziecko nieprawidłowo się bhawi, tho nie wymienią thowaru.

- Tak działa cały segment produkcji dla klasy pod-średniej i niskiej. Nie wiedziałeś?
- Sam zawszhe byłem biedny. Moi rodzice nie mieli pieniędzy. Ja nie miałem. Stare, podarte portki nosiłem. Nie chciałem robić krzywdy ludziom takim jak ja.

- A gdybyś sprzedawał dobre zabawki?

- Też bym się obhijał.

- Brawo. Dlaczego? "

- Bo nienawidzę sprzedawać. Nienawidzę tego świata sprzedaży. Nienawidzę wciskania ludziom tego, czego nie potrzebują. Też bym, kurwa, źle sprzedawał! Rozumiesz mnie, kurwisynu?! Też! Gdybym mógł, to teraz temu Samuleowi rozpierdoliłbym twarz! Gdybym mógł to tym wszystkim dyrektorom usmażyłbym dupy! Rozumiesz? Tak! Jestem nieodpowiedzialny! Tak! Nie umiem pracować! Taki jestem! Taki jestem! Ale płacę podatki, płacę ubezpieczenie i żyję po swojemu, rozumiesz?! Po swojemu!!! I nie robię niczego bezsensownego tylko dlatego, że szef mi kazał! Robię to, co chcę! Kto powiedział, że marzenie nie jest celem w życiu?! Tak, jestem marzycielem, kurwa, kurwa mać! Żyłem po swojemu, dopóki dupki takie jak ty nie spieprzyli mi życia! Powiem ci jeszcze coś. To marzyciele stworzyli cywilizację! Oni! Wizjonerzy, którzy często umierali w nędzy! Artyści! I jeszcze coś ci powiem! Nie jestem wizjonerem ani artystą, ale uważam, że jestem wartościowym człowiekiem! Wartościowym! Bo czuję, empa-tyzuję, lituję się, myślę, rozumiesz!? Staram się zmienić świat na lepsze! Na niczym się nie znam, wielu rzeczy na tym świecie nie rozumiem, ale moje czyny są dobre i ludzie mnie lubią i dobrze się przy mnie czują, Kurwa, rozumiesz?!

Ze ścian kuli wychyły trzy droidy w kształcie

1

Marcin Przybyłek

psów. Nagle w pomieszczeniu pojawiło się ciężenie. Opadłem na wklęsłe dno kuli.

- Świetnie - powiedział Laurus i używając silników Tanto, podleciał do włazu. - Teraz udowodnij, że masz prawo żyć. - Cofnął się o krok i zamknął włącznik.

- Podpowiedz - usłyszałem jego głos w głowie - powtarzaj słowo „Om”.

Cokolwiek to znaczyło, nie zamierzałem puścić porady mimo uszu.

- Om - powiedziałem.

Zostałem sam na sam z trzema metalowymi bydlakami, które otwierały paszcze, żeby mnie... zjeść? Raczej ugryźć. O bogowie.

- Om! - powtórzyłem głośniejszym głosem, bardziej gardłowo.

Oglądałem kiedyś program holowizyjny o szkoleniu

komandosów QRF na pustyni...

- Omm! - teraz niemal krzyknąłem, widząc, jak bestie wykonują kolejny krok.

...ubrani w zwykłe łachy biegali w czterdziestostopniowym upale po sypkim, białym piasku. Normalny człowiek dostałby udaru cieplnego w ciągu hekty. Oni spędzali tam ponad dwa deki, to jest tygodnie...

- Oomm! - Teraz już krzyczałem pełnym gardłem. Poczulem, jak dreszcz przechodzi mi przez oczy i czoło.

Psy wykonały kolejny krok. "

It's purely mentol", twierdzili. Przetwanie nie było sprawą ciała, ale umysłu. Mózg jest spleciony z ciałem ponad czterdziestoma tysiącami kilometrów nerwów. Ciało to mózg...

- Ooommmm! - Teraz ryczałem i warczałem równocześnie. Poczułem elektryzujący dreszcz, biegnący wzdłuż twarzy i obejmujący ramiona.

Droidy zbliżyły się na odległość dwóch metrów.

Pozostaje tylko pytanie: jaki masz mózg? Rozhiste-ryzowany, przepełniony niepewnością, zablokowany, rozdarty od środka milionem wątpliwości, zdeintegrowany, zapchany skrupułami, kompleksami?...

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 11

- Oooooooooommm!!! - wykrzyknąłem całą mocą potężnych płuc i wykrzywiłem twarz w prymitywną maskę.

Droidy zatrzymały się półtora metra przede mną. Podniosły pyski.

A może skoncentrowany, zintegrowany, zogniskowany, monolityczny? Moja psychika jeszcze przed chwilą odzwierciedlała pierwszą wizję. Dlatego posługując się takim mózgiem, nie miałem szans...

- OOOOMMMH! - Teraz podniosłem zakrzywione szpony, czując, jak przepełnia mnie dziwnie znajoma, pierwotna energia.

Stałem na dnie kuli z odchyłoną głową, a karmazynowa pieśń bólu pełną po każdym centymetrze ciała wznosiła moje podniecenie. Metalowe cielska psów drżały, gotowe do skoku. Ogon jednej z bestii rytmicznie uderzał o podłogę, znacząc każdą cząstkę dziejących się zdarzeń echem, przypomnieniem, odwiecznym dźwiękiem, jak uderzenia kropel w jaskini. Nic nie miało już znaczenia. Przeszłość. Przyszłość. Ja czy nie ja. Przestrzeń. Myśl. Nic nie miało znaczenia. Tylko ten dźwięk i hymn, który rósł we mnie z każdym uderzeniem ogromnego serca. Whuum. Whuum. Whuum. Whuum. Cichy pisk serwomechanizmów droidów. W mojej głowie pojawiła się nicość i ciemność. Jestem nikim. Oto dno ostateczne, oto nicość przedwieczna. Oto nic w nicości, oto ostatnia stacja...

Moje serce eksplodowało, obryzgując przestrzeń szkarłatnymi kroplami. Wygiąłem się w łuk, rozchylając ręce w geście ostatecznego zjednoczenia się... z sobą sprzed wieków... i wydałem z siebie krzyk. Nie, nie było krzyku. Nic nie słyszałem. Mój głos otworzył szczelinę w pustce. Szczelinę poznania. Zapadłem w nią, zawodząc nieznane pieśni. Raptem z całego mojego tułowia wytrysnęło dziesięć rąk, a każda trzymała zakrzywiony miecz!

Aaaaaaaaarghaaaa! Rzuciłem się do walki, czując

1

Marcin Przybyłek

mrowienie na całym ciele. Po skórze biegały iskry, jeżyła mi się sierść na głowie, z ust wyrastały kły! Pierwszym susem przesadziłem psa naprzeciwko mnie. Chwycił mnie zębami za stopę i zakręcił mną, ale nie czułem bólu, tylko swędzące podniecenie. Upadłem prawym barkiem na wklęsłą powierzchnię, chwytając go za łapę. Poderwałem się i szarpnąłem go w górę. Trzymając jak tarczę przed sobą, rzuciłem się na drugiego. Tamten wydał mechaniczne warknięcie, sprężył się do skoku i wbił zębiska w pancerz. Impet stopił oba droidy w wierzgające kłębowisko. Objąłem je udami i tłukłem gołymi pięściami w karki, w pyski, rycząc wniebogłosy. Kątem oka śledziłem trzeciego napastnika. Przez chwilę trwał nieruchomo. Wreszcie ugiął tylne kończyny. Szykował się do skoku. Ryknąłem i objąłem przegubowe karki szczepionych bestii. Nacisnąłem. Usłyszałem chrupnięcie, skowyt i oba mechanizmy znieruchomiały. Tamten wybił się w powietrze. Przetoczyłem się i poczułem, jak dureksowe pazury rozorują mi plecy. Aaaaarrghaaa!!! Obróciłem się na grzbiet i chwyciłem sukinsyna za gardło. Wił się jak zerwany kabel, który iskrzy i straszy porażeniem. Jego tylne kończyny wykopywały z mojego brzucha coraz to nowe warstwy mięśni. Bogowie! Używając prawej nogi jako podpory, obróciłem nas na lewy bok. Zmniejszyłem dystans, bo za chwilę dokopie się do moich flaków!!! Przyciągnąłem go do siebie, oplótłem prawą ręką szyję, a lewą chwyciłem za ostry nos. Mam cię. Zacząłem ciągnąć, rotując jego łeb w lewo. Gdy obrócił się prawie o dwieście stopni, poczułem opór. Zaczął wierzgać, ale

mocno go trzymałem. Gładki tułów ślizgał się po moim zakrwawionym brzuchu, ale to tylko mnie podniecało. Miałem erekcję! Pociągnąłem łeb mocniej. Mocniej! Serwomechanizmy zaczęły piszczeć. - OOOOMMMMM!!!

Trzask! Bestia obwisła. Odrzuciłem ją i wstałem

Chciałem jeszcze raz ryknąć: „Om!”, ale tym razem

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 123

tylko warknąłem i ten dźwięk wydał mi się o wiele bardziej adekwatny.

Jak tu ciemno. Jak duszno. Powietrza. Wyrwać się stąd! Moja głowa sama z siebie kręci się dookoła, patrzy w każdy kąt, wypatruje zagrożenia w ciemniejszych miejscach. Raptem pięć metrów nade mną otwiera się właz, a nad nim pojawia się niebo przekreślone lancetowatymi liśćmi. Wydaję z siebie ryk, przysiadam... i wybijam się w górę! Czepiam się palcami-szponami krawędzi włazu i wspinam się, powarkując. Po moim ciele ciągle pełzają igielki podniecenia. Zostawiam na wystęпах szybu krwawe smugi. Dobrze. To chrzest. Musi być krew. Musi być ból. Musi być... walka. Wydostaję się na powierzchnię. Właz za mną zamyka się. Jestem w lesie. Warczę z cicha i przysiadam, węsząc. Adrenalina uderza w tętnice. Drzę, jestem jedną wielką ekscytacją, jestem na haju, zwierzęcym ha-ju. Tak się czuli nasi przodkowie: ich naturalnym stanem było podniecenie wywołane hormonami kory i rdzenia nadnerczy. Obracam się, warczę, wybijam się w górę i w przód. Biegnę, sycząc i węsząc, wykrzywiam twarz. Las żyje. Widzę to jasno, wyraźnie: barwy są intensywniejsze, każdy liść, każdy pień tętni, to oczywiste, dlaczego inni ludzie tego nie widzą? Warczę i sam się boję tego dźwięku. Pędzę, czepiam się gałęzi, odbijam od pni, zawisam na grubym konarze, wspinam się i rozglądam dookoła. Jestem królem lasu. Jestem królem zwierząt. Jestem królem samego siebie!

Ryczę tak głośno ryk, że boli mnie kark. Drżą pobliskie drzewa. Gdzieś zza pnia umyka spłoszona sarna. Lee wie, że wołam właśnie jego. Pojawia się z uroczystą miną. Wisi w powietrzu i czeka na rozkazy. Znowu erekcja. Przez chwilę zastanawiam się, czy mam mu kazać... nie. Po prostu rozkazuję, żeby zniknął. Rozpływa się. I znowu go przywołuję. Jest. Uśmiecha się. Znikaj. Przybądź. Znikaj. Przybądź! Jest! Umieć! Diabeł szczerzy do mnie zęby. Podrywam głowę w górę i

124

Marcin Przybyłek

wyję, jakbym zdobył cały świat. Jakbym zdobył siebie. Wyciągam rękę. On także. Dotykam jego palców. Przebiega po mnie dreszcz. O to chodzi. O dotyk. Już wiem. Odprawiam demona machnięciem owłosionej łapy. Wspinam się na wyższe konary drzewa, rozchyłam ręce i rykiem wzywam anielicę.

Pojawia się, podobnie jak demon, z lekkim uśmiechem. Widząc jej piękno, tylko powarkuję, nie otwierając wielkich, mięsistych warg. Opieram się kosmatymi przedramionami o drugi konar i przyglądam jej się uważnie. Ma na sobie tylko strzępek poszarpanej tkaniny.

Wyciągam do niej sękatą łapę. Ona ją przyjmuje. Dotyk anioła. Znowu dreszcz jak błyskawica. Znikaj. Przybądź. Znikaj. Przybądź. Pierwszy raz widzę, jak Weda uśmiecha się, odsłaniając zęby. Piękna. Niechętnie ją odprawiam. Rzucam się w dół. Czepiam się gałęzi, zawijam lot i ląduję na mchach. Świat zaczyna się kręcić, rozpływać, ciemnieje...

Obudził mnie głos Laurusa. Leżałem na zmaltretowanym runie leśnym, nagi. Zmierzchało.

- Brawo, panie ładny. - Uśmiechnął się i rzucił mi ręcznik. - Wytrzymaj się i okryj. _
Gdy się podnosiłem, stwierdziłem, że rany na brzuchu częściowo już się wygoiły. Wciąż bolało całe ciało, ale czułem się bardziej jak potłuczony niż umierający. Chciałem go zapytać, co się ze mną stało, ale uprzedził mnie:

- Nazywamy to Rytualem Zwierzęcia. Jest trzeci po Rytuale Otchłani i Ocalenia, i ostatni, jaki znamy. Dzięki niemu demon i anielica zaczynają słuchać Ma-od-Ana.

- Zawsze się udaje? - Zdziwiłem się, słysząc swój normalny, nie gardłowy głos, tylko lekko zgrubiały po wokalnych ekscesach. W starym ciele miałbym totalnie zdarty tembr.

- Nie wszystkim się udaje, a niektórym...

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 1

- Udaje się trochę obok? - odezwałem się i zdziwiła mnie ta odpowiedź.

Wychwycił moje zaskoczenie.

- Powiedziałeś to bez zastanowienia, prawda?

- Tak.

- I była to dobra odpowiedź. Stajesz się prawdziwym Ranem. Czekaj, pokażę ci coś...

Przed oczami zobaczyłem czarny ekran, na którym ktoś narysował kilkadziesiąt małych białych krzyżyków.

- Powiedz szybko, bez zastanowienia, po której stronie jest krzyżyk, który nie pasuje do reszty.

Wzrok natychmiast -skierował się na jeden z nich i wypaliłem:

- Po lewej.

- Zgadza się! - Wyszczерzył kły. - A który to jest?

- Ten - wskazałem mentalnie obszar.

- Brawo. Zareagowałeś instynktownie. Używając naukowego żargonu, nie konsultowałeś się z korowymi obszarami kojarzeniowymi odpowiedzialnymi za rozpoznawanie kształtów.

- Jak więc to zrobiłem?

- Zrobiło to zwierzę w tobie. Mózg starszy. Ciągłe funkcjonujący. Jeden z dwóch starszych, gwoli ścisłości, bo mamy mózg paleosaków i gadzi. Sądzę, że kontaktowałeś się z tym pierwszym, bo jest bardziej zaawansowany.

Stąpałem po leśnym runie bosymi stopami i przyjmowałem to w sposób całkowicie naturalny. Po co ludziom buty? Laurus, po co ci ten egzozskielet? Poczuj wiatr na skórze... Zerknąłem w niebo. Granatowiło. Wilehad włączył reflektory w zbroi.

- Domyślałem się - przerwałem ciszę - że to nie był test, o którym wspominałeś podczas odprawy.

Ponownie powiedziałem to zdanie bez zastanowienia.

- Tak jest. To rytuał.

- Laurus, co miałem na myśli, mówiąc, że niektórym udaje się „trochę obok”?

- Spróbuj sam sobie odpowiedzieć.

1

Marcin Przybyłek

- Nie wytrzymują? Wymykają się spod kontroli?

- Zasilają tak zwany Czarny Maodion.

- Co?

- Azyl. Coś w rodzaju szpitala dla obłąkanych. Bardzo i dosłownie obłąkanych.

- Nic o tym nie wiem.

- O wielu rzeczach jeszcze nie słyszałeś.

- Ilu ich jest?

- Około pięćdziesięciu.

- Rany boskie...

- Nie każdy ma tak zdrową i poukładaną psychikę jak ty, ja czy Kaj. Niektórzy wyglądają dobrze, zachowują się dobrze, ale w Otchłani zamiast miłego demon-ka, przystojnego i uczynnego, spotykają coś, co nie pozwala im już nigdy zmrużyć powieki... To coś przychodzi do nich w sposób niekontrolowany i zamienia świat w żywe, pulsujące piekło. Są też tacy, którzy mają porządnego demona, ale w rytuale Ocalenia pojawia się jakaś hermafrodyta, coś, co jest bluźnierstwem, szyderstwem z anioła.

- Mówiono mi, że Rytuał Ocalenia przeżywa połowa.
 - Niedokładnie ci mówiono. Przeżywa trzy czwarte, ale dwadzieścia pięć procent przeżywa poronnie i idzie do Azyłu.
- No to pięknie.
- Zdarzyło się, że ktoś... wyzdrowiał?
 - Pracujemy nad tym. Jak dotąd mamy jeden sukces. To już coś.
 - Kto? Maod-An czy Maod?
 - Maod-An. Sargon Voo. Nie poszło mu z rytuałem Zwierzęcia. Był pierwszym, który miał kłopoty.
 - Co się z nim stało?
 - Wywiązała się walka między nim i demonem. Został sparaliżowany.
 - Nie było hołdu?
 - Nie. Ledwo przeżył. Przesadził albo nie doznał regresji. Stawiam na to drugie. Udawał zwierzę i diabeł go pokąsał.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 1

Czyli to mnie czekało, gdybym zawiódł.

- Sargon przeszedł ponownie rytuał, tym razem z pełną regresją. Jest teraz na Ziemi. Wyszliśmy z lasu. Zobaczyłem w oddali niewielki pagórek. Wejście do bazy.
 - Wracając do rytuału - podjąłem - kto na niego wpadł? Jeśli niechcący „wymyśliłem” dwa pierwsze, to ktoś też przypadkiem przeszedł przez następny?
- Laurus uśmiechnął się zadowolony.
- To byłem ja. Pewnie dlatego zostałem Ran Toriim. Pewnego dnia, gdzieś tutaj niedaleko, biegałem po lesie. Wpadło mi do głowy, żeby połączyć to z medytacją dźwięku: „um”.
 - No właśnie. Co to za dźwięk?
 - Na wschodzie uważa się, że jest to brzmienie, które istnieje od początku świata. - Uśmiechnął się, widząc moje niedowierzanie. - Wszechświat, powstając, wydobyl z siebie „om”, rozumiesz? Nie wybuchł, nie eksplodował, powiedział: „Om”. - Roześmiał się. Zaczynałem lubić jego śmiech. - W tradycji medytacyjnej - podjął - wierzy się, że „om” jest wszystkim, zawiera się we wszystkim i zawiera wszystko w sobie. Mantry są słowami mocy, a „om” to mantra o mocy nieograniczonej. W starożytnych Indiach uważana była za święte słowo.
 - I nad tym dźwiękiem medytowałeś?
 - Oczywiście wypowiadając go na głos. Raptem zachciało mi się go wymawiać coraz bardziej chrapliwie. Biegłem i charczałem. Potem brzmienie zrobiło się gardłowe. W końcu zacząłem straszyć sam siebie.
 - Rozumiem.
 - A dalej było pewnie jak u ciebie.
 - Czyli ty sobie po prostu biegałeś. Dlaczego w takim razie mój rytuał był tak drastyczny?
 - Okazało się, że to, co zrobiłem, nie sprawdza się u innych Maod-Anów. Byli za bardzo sceptyczni... poza tym popełniłem błąd, informując ich, co się stanie. Blo-

18

Marcin Przybyłek

kowali się i nie działało. Dopiero skrajne wyczerpanie fizyczne, psychiczne, dezintegracja i zagrożenie życia powodowały, że musieli się zintegrować na innym poziomie. Ponieważ poziom ludzki był rozbity i ogłuszony, pozostawał poziom zwierzęcy. Podziało.

- Ty też miałeś wrażenie, że zamieniasz się we włochate zwierzę? »
- W dzikusa? Naturalnie. Widziałem nawet swoje włosy.
- Dlaczego? O co chodzi z tym dzikusiem?

- Jeden z Braci, Arsh Dżalal, odnalazł starą książkę. Dwudziestowieczną. Żelazny Jan. Dziełko mówi o dzikusie, który siedzi w każdym z nas. Mężczyzna staje się „prawdziwym mężczyzną” dopiero, gdy go wyzwoli.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że po rozwaleniu trzech blaszaków i dojściu do porozumienia z duchami stałem się mężczyzną?
Uśmiechnął się.

- Nie. Mówię, że myśl Roberta Bly'a, autora tej książki, biegła równoległe do naszych poszukiwań. On grzebał w symbolach i takich też szukał rozwiązań. My zrobiliśmy to bardziej dosłownie: dzięki odpowiedniej pracy Permeda, dyspozycji delikwenta i sytuacji, wyzwalamy dzikusa par excellence.

Gdy znaleźliśmy się w zautomatyzowanym lazarecie, kazał mi wejść w wielką przezierną wannę z leżącym cym żelem. Ledwie zanurzyłem nogę, poczułem delikatne mrowienie.

- Biomikroboty zregenerują cię w ciągu pół hekty wyjaśnił. - Zanurz się cały.

Znowu na pysk wlała mi biokształtka pozwalająca oddychać. Zaopatrzone ją w trójwymiarowy wizjer ig-T norujący zielony glej, dalej więc widziałem Wilehada. Wyposażona była także w mikrofon, więc mogłem rozmawiać.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 129

- Laurus, powiedz mi... - przerwałem, bo miałem jakiś dziwnie głuchy głos.

- Możemy gadać mentalnie, zapomniałeś?

- Zapomniałem. Ale i tak wolę w ten sposób. Słuchaj, siedzicie w tym może nie dłużej ode mnie, ale na pewno bardziej naukowo. Masz jakiś pogląd na to, czym są te demony i anielice?

- Pierwsza poprawka. Nie każdy Maod-An ma anioła płci żeńskiej. Homoseksualiści widzą serafy męskie.

- Ciekawe! Dużo ich mamy?

- Horników? Wśród Maod-Anów dwóch. Zgodnie z krzywą Gaussa. To Palladius Ondahar i Alvarez Par.

- Mów dalej.

- Podejrzewam, że masz bardzo typowe, komiksowe postacie. Demon ma kopyta lub racice i błoniaste skrzydła, a anielica to jakaś zgrabna ciksa, pewnie półnaga, zaopatrzone w łabędzie pióra, prawda?

- Coś w tym rodzaju.

- Powinieneś wiedzieć, że Tomo z innych kręgów: z Dalekiego Wschodu, Afryki czy Ameryki Południowej, mają demony i anioły korespondujące z ich kulturą. Na przykład bies Shao Ri wygląda jak strażnik shintoistycznej świątyni, Maod Takeshi Zan opisuje swojego demona jako samuraja z wielkimi rogami, anielica Kaja Mbele ma wygląd Zuluski: tarcza w kształcie serca, włócznia w drugiej ręce i skrzydła kruka. Umiłowana Aquili przypomina hinduską tancerkę brzucha i oczywiście ma kropkę na czole. Diego Frost mówi, że jego serafka często występuje w kowbojskim kapeluszu i kusej kamizelce z frędzlami...

Rozumiesz?

- Wynikałoby z tego, że to jednak wyobrażenia, halucynacje, prawda? - ciągnął. - Bo trudno przypuszczać, że twory, które wyglądają tak różnie i w dodatku adekwatnie do dosyć standardowych kulturowych wyobrażeń, należą do jakiejś homogennej, realnej grupy, hm? Zgadzasz się ze mną?

- Zgadzam.

130

Marcin Przybytek

- No właśnie. Tak mógłby przypuszczać, całkiem racjonalnie, ktoś nie znający mechanizmów postrzegania. Od wieków jednak wiadomo, że homo sapiens robi sobie wodę z mózgu. - Wyszczrzył zęby - Jak miała zareagować psychika biblijnego Ezechiela, gdy

zobaczył świecący prostopadłościan, który w dodatku do niego mówił, bo zaburzony kosmita, jeden z tych, którzy stworzyli pieprzoną grę pod tytułem: „Rzeczywistość”, zesłał mu kolumnę głośnikową? Co mózg proroka miał z tym zrobić? Dokonał uproszczenia: skoro to gada, to musi być człowiek, bo nic poza człowiekiem nie potrafi mówić, tak z pewnością myślał Ezechiel, zwykły pastuch, który niczego oprócz pustyni, swoich baranów i innych pastuchów w życiu nie widział, nie mówiąc o zaawansowanym sprzęcie komunikacyjnym. Więc jego psychika zamieniła prostopadłościan wielkości człowieka na... człowieka, a blask wytłumaczyła tym, że świeciły się jego szaty. I tak z pudła powstał obraz Pana przez duże „pe”. Wracając do naszych demonów, fakt, że widzimy je zgodnie z kulturowymi preferencjami, nie musi świadczyć o tym, że to halucynacje. Myślę, że rzeczywiście istnieją jakieś twory, a my je tylko dookreślamy. Musimy jakoś je sobie wyobrazić. Może tak być? Akceptujesz ten sposób myślenia?

Wzruszyłem ramionami. Ruch nasilił łaskotanie żelu w okolicach szyi.

- Chyba tak.

- No to idźmy dalej. Są to formy powiązane bardzo ściśle z naszą psychę, niejako z niej wyrastające albo odwrotnie, ją tworzące. Niezależnie od kierunku, warto zobaczyć, z czym się łączą. Doszliśmy do wniosku, że demony to głównie siły związane z samopoznaniem. Rozumiesz chyba, że to, co jest nieznanne, jest ukryte. W ciemności. Zatem wszystko, co nieznanne, jest na początku straszne, bo ciemność budzi atawistyczny lęk.

Wyciągnął rękę, jakby chciał się bronić przed moimi pytaniami.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 131

- Tak, ja wiem, że poruszamy się w sferze symboli i domniemań, a demony widzimy naprawdę, ale skoro przekraczają nasze pojmowanie i w dodatku nie umiemy potwierdzić ich istnienia najbardziej zaawansowanymi technikami badawczymi, pozostają takie bajdy. Wybaczysz?

Nie powiem, umiał zjednać sobie słuchaczy. Uśmiechnąłem się i skinąłem głową.

- Dlatego - podjął - postać strażnika tajemnicy ma demoniczną formę. „Diabolein” po grecku znaczy rozdzielać, demon zaznacza rozdzielność tego, co znane i nieznanne. Jest też wojowniczy, bo współczesny mężczyzna wypiera swoją wojującą naturę. Generalnie diabeł jest chyba najsilniejszym archetypem, bo oznacza poznawanie i samopoznanie. Wcale nie zło, rozumiesz? Prawda potrafi przerażać. Demon to prawda, zgadzasz się?

- Tak.

- Jeśli chodzi o anioły czy anielice, ustaliliśmy, że to lekarze, uzdrowiciele, byty integrujące. O ile „diabolein” rozdziera rzeczywistość, żeby poznać prawdę, o tyle anioł robi „symbolein”, czyli scala to, co rozdarte, chore, połamane. Zawiera też w sobie, hm, odmiennopłciowość, ideał urody partnera seksualnego, jest realizacją marzenia o pięknie. - Mrugnął porozumiewawczo. - Może tak być?

Skinąłem głową.

- Dzikus z kolei intensyfikuje wewnętrzny, osobisty rozwój. To jakby neotyp.

Dynamizm, który pokazuje, kim możesz być. Centrum dyspozycyjno-kierownicze. Pierwotne i mądre. Diabeł może coś pokazać, anielica może coś uleczyć, o ile dzikus, wyczuwając jakby... ścieżki losu, poprosi ich o to.

Przygryzł dolną wargę.

- I to jest chyba największe jak dotąd odkrycie. Rytuał Zwierzęcia jest u wielu Ranów nadmiernie egzaltowany, jakby przesadzony, czasami rozerotyzowany,

132

i

Marcin Przybyłek

rezultat jest jednak niemal zawsze ten sam: demon i anioł przybywają na zawołanie. Coś się odblokowuje.

Zamyślił się. Ja także. Mój rytuał z pewnością był nadmiernie egzaltowany i mało brakowało, a byłby seksualny. Zawsze miałem predylekcję do przesady, pewnie po ojcu.

Chrząknąłem:

- A czy odkryliście fizycznie, realnie, czym są te duchy? Czy istnieją na zewnątrz, czy to my je wytwarzamy?

Zmarszczył się:

- Tb chyba nieodpowiednie pytania. „Z zewnątrz czy z wewnątrz?”. Może jedno i drugie jest tym samym?

Zmarszczył się jeszcze bardziej. Wyglądał, jakby jadł cytrynę.

- Nasze skany - podjął - dają wyniki niejednoznaczne. Przeczą temu, co przeciętny człowiek wie o wszechświecie. Albo dają odpowiedź na to, czego nie wie. Znasz się na fizyce subkwarkowej?

- Nie bardzo.

- No to niewiele ci powie informacja, że pojawiają się sygnatury wielokrotnych splątań kwantowych. Jakby psychika była połączona z bytem duchowym, demonem czy anielicą, niewidzialną bezczasową nicią. Choćby twój demon przebywał w innej galaktyce, miałbyś z nim kontakt. Bo dla kwantów „tam” i „tu” to właśnie określenia trochę bez sensu.

Przyjmijmy, że demony i anielice po prostu istnieją. Nieważne „gdzie”. A istnieją, bo je widzimy i mają wpływ na rzeczywistość, zgoda?

- Zgoda.

- Istnieje ośrodek mózgowy odpowiedzialny za odczuwanie ich obecności, to wiemy na pewno i zdaje się, że o czymś podobnym mówił ci Lama. Mogą to więc być wytwory naszej wyobraźni, chociaż raczej dziwne jak na wyobrażenia, bo mające wpływ na realium. Mogą to też być byty, z którymi człowiek już dawno się

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 1

kontaktował, tylko zdolność tę wygasila kora mózgowia. Jeśli są od nas niezależne, to znowu pojawia się „gdzie”, mianowicie: gdzie mieszkają? I wchodzi tu w buciorych antropomorfizacja banalizująca poznanie. Typowe pytania: „Skąd?”, „Gdzie?”, „Jak?” tracą tu rację bytu, bo są niewłaściwe, skoro zaś niewłaściwe, to potoczne, antropomorficzne widzenie świata jest fałszywe, co zresztą udowodniono już na przełomie dwudziestego i dwudziestego pierwszego wieku. W tym momencie wypada użyć mistycznego, taoistycznego bełkotu o jedności czasu, przestrzeni, człowieka i wszechświata. Widzisz, że gonimy w piętę... nawet specjalnie - uśmiechnął się zaczepnie.

- Co masz na myśli?

- Myślenie na granicy rozsądku jest rozwijające. Na przykład: już w dwudziestym wieku udowodniono, że czasoprzestrzeń jest. Po prostu jest: przyszłość i przeszłość trwają w niej nieruchomo. Więc istnieje przeznaczenie. - Uśmiechał się trochę jak szaleniec. - Chyba... że nasze wybory tworzą czasoprzestrzeń równoległe. Wtedy okazałoby się, że jest nieskończona ilość światów paralelnych, czyli owszem, przeznaczenie istnieje... ale w nieograniczonej liczbie odmian. - Parsknął i wytrzeszczył oczy jak błazen, który opowiedział królowi absurdalną dykteryjkę. - Być może wróżenie zamraza przyszłość, na jakiś czas... pokazuje, jakich dokonamy wyborów, albo mówiąc inaczej, jakich wyborów dokonaliśmy w tym wszechświecie. Co jeszcze - podjął - implikuje istnienie czasoprzestrzeni, czyli przyszłości i przeszłości jako stałych, nieruchomych elementów? Bardzo prostą rzecz. Jak wiesz, nerwy przekazują informację do mózgu z określoną, skończoną prędkością. Zaś płaszczyzna terażniejszości, dodajmy, wygięta płaszczyzna i wcale nie płaszczyzna, tylko przestrzeń, przesuwana po czasoprzestrzeni w sposób nieskończenie ciągły, pokazując, co się stało. Skoro mózg otrzymuje informacje już po f a k c i e, to reagu-

1

Marcin Przybyłek

je także po fakcie. Skoro tak, to tylko nam się wydaje, że podejmujemy decyzje, że wpływamy na rzeczywistość. W istocie mózg robi tylko to, co czyni we śnie, gdy na przykład usłyszymy jakiś dźwięk: uzasadnia jego istnienie, tworząc historyjkę przyczynowo-skutkową. Na przykład słyszysz wybuch i śniesz, że już od dawna uczestniczysz w wojnie. Po to właśnie mózg jest: żeby uzasadniać, ujmować w sensowny system nasze istnienie.

Tymczasem dusza przemieszcza się między płaszczyznami rzeczywistości w inny sposób. To jej siła, siódmy zmysł, powoduje, że rzeczywistość zmienia się tak lub inaczej, że stajemy się ludźmi bogatymi lub nie. Są dusze silniejsze i słabsze. Te pierwsze kształtują główny bieg historii... Jak to robią? Przemieszczają się między nieskończoną ilością równoległych czasoprzestrzeni! Jak dusze zostały wrzucone w to bagno? Czy zostały wrzucone? Czy znaki w zbożu to komunikaty twórców gry pod tytułem rzeczywistość? Czy zadaniem duszy jest wyrwać się z gry? Wy-logować? Doprowadzić ciało do śmierci? A może pierwszą nagrodę zgarnie ta dusza, która odgadnie zagadkę świata? Co, gamedeku? Może będziesz to ty? Powstaje też pytanie, co dusza robi, gdy odgadnie tę zagadkę. Wyloguje czy powiadomi o swoim odkryciu innych ludzi? A może nie powiadomi, tylko pomoże im dalej żyć? A może dywagacje o konstrukcji wszechświata są stratą czasu, bo wszystkiego dowiemy się, gdy umrzemy, i będzie to wiedza powszechna i banalna?

Roześmiał się.

- Widzisz, jakie herezje wygaduję? To nie koniec. W czasach przed medycyną reperywną zanotowano dwa przypadki śmierci klinicznej osób niewidomych, takich, które nie widziały od urodzenia, więc de facto nie wiedziały, na czym polega „widzenie”. Obie osoby zaczęły widzieć, gdy umierały, to znaczy zobaczyły operację chirurgiczną i wtedy po raz pierwszy zorientowały się, co to znaczy widzieć i jak w istocie wyglądają! Wiesz,

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

co to może oznaczać? Po pierwsze, że wciąż guzik wiemy o procesie spostrzegania, a po drugie, i ta myśl bardziej mi odpowiada, może to znaczyć, że nasze mózgi są... atrapami lub raczej urządzeniami ograniczającymi naszą wielowymiarową percepcję! A to znowu znaczy, że jesteśmy w grze...

Pochylił się w stronę wanny i wykrzywił twarz w parodii uśmiechu. Po chwili uniósł brwi jak trefniś szykujący się do opowiedzenia kolejnej anegdotki.

- Jeśli nasza psychika czy dusza potrafi się przedzierać przez tkankę terj gry, jeśli potrafi widzieć rzeczy niewidzialne, bo przekracza strukturę rzeczywistości jako byt relacyjny, a nie tylko chemiczno-fizyczny, to trzeba codziennie medytować, wchodzić w stan między czuwaniem i snem. Wtedy widzisz rzeczy dziwne. Orientujesz się, że jesteś dwoma osobami, które mają coś do załatwienia z kimś innym, dobrze znanym, ale tylko w tamtej rzeczywistości... albo rozpoznajesz inne sprawy, tyle że znowu tylko w tamtym świecie, zupełnie innym od codziennego. Trzeba medytować, żeby zobaczyć co jest „poza”.

Odchylił się i oparł wygodnie. Milczałem, starając się pomieścić w głowie kolejny pakiet szalonych hipotez. Czy w Mobillenum wszyscy zwariowali?

- Jak ci już mówiłem, myślenie na granicy rozsądku pobudza rozwój... i jest względnie normalne dla Ra-nów. - Ściągnął usta. - Jak myślisz, co oznacza słowo: „Ran”? Tak się przecież nazywamy.

- Bo ja wiem? Wojownik? Czarownik?

Pokiwał głowę z uśmiechem.

- Nic z tych rzeczy. Ran to po starojapońsku chaos. I przy okazji... orchidea. Jeśli masz w polu uwagi chaos, to nie sztywniejesz, jesteś elastyczny. Z kolei flory-styczne znaczenie jest dosyć dowcipne, bo gdy jesteśmy razem, to w istocie gromadzi się „kwiat” GMF, więc wszystko się zgadza.

Roześmiałem się. Żel wokół mnie zafalował.

Marcin Przybytek

- Tak więc - podjął - w sumie nie wiemy, czym są demony i anioły, a że jesteśmy na granicy szaleństwa, zaryzykuję stwierdzenie, że mało nas to obchodzi. I dodam, że brak wiedzy naukowej na temat zjaw jest pozytywny. Dopóki nasi eteryczni przyjaciele nie dają się rozgryźć technologicznie, dopóki siła duchowa będzie górować nad potocznie rozumianą materią, to... rozumiesz?

- Nie da się ich zakłócić? Zniekształcić?

- Tak jest! W dzisiejszych czasach możesz podrobić bądź wygasić niemal wszystko. A twory, które widzimy, wymykają się pomiarom. Z tego punktu widzenia należy się bać dnia, w którym jajogłowi zrozumieją ich naturę, bo pojawią się natychmiast sztuczne demony, antydemony, tarcze przeciwdemonowe i inny szajs.

Uśmiechnąłem się złośliwie.

- I mit pryśnie...

- Tak je...

Przerwał. Wyciągnął do mnie rękę w przeproszającym geście. Patrzył przed siebie, jakby widział czyjąś twarz i słuchał głosu. Dostał przekaz.

- Właśnie przeszedł Rytuał Zwierzęcia... - odezwał się na głos.

Z pewnością zrobił to specjalnie. Chciał, żebym słyszał rozmowę.

- Czy to konieczne? Teraz powinien wejść w regresję. Niewskazane by było... Tak jest. Niezwłocznie.

Rozmowa się skończyła. Spojrzał na mnie.

- Jesteś wzywany w trybie pilnym do Genei. Osobiście, we własnym, Maod-Anowym ciele. Będzie z tobą rozmawiał szef ISB.

- Internal Security Bureau? Szef biura bezpieczeństwa wewnętrznego?

- Nie tylko on. - Pokręcił głową - Musiałeś nieźle namieszać. Zastanawiam się, jakim cudem. Przecież cały czas mieliśmy cię na oku.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 1

Zerknął na mój Permed.

- Wyłaź.

Kiedy ostatni raz spałem? Akurat tak się ostatnio składało, że latałem nad Gają, uciekając przed nocą: ledwo ściemniało się w jednym miejscu, mknąłem na antypody. Siedziałem sam w obszernym wnętrzu transportowca. Przetarłem oczy. W polu widzenia za-migała ikona głodu. Wyjąłem zasobnik i pożarłem jego zawartość, nie wczuwając się w smak. W mózgu tłukły się powidoki batalii, które przeszedłem w ramionach Petry. Wracały teraz, gdy szok Rytuału Zwierzęcia i echa rozmowy z Laurusem odchodziły w niebyt. Dziwne jest przeżycie kilku cykli w ciągu jednego dnia. Był to osobliwy czas, bez przyjaźni, bez kobiet, bez sensownych rozmów: czas, gdy nie robiłem nic innego, tylko walczyłem na setki sposobów. Stałem się doświadczonym wojownikiem. Wiedziałem, jak złamać kark, jak wbić jeden palec w oko, drugi w śliniankę, a trzecim naciągnąć kąt ust przeciwnika, by sparaliżowany bólem wył i błagał o litość. Wiedziałem, jak założyć dźwignię na stopę i skrócić ją tak, żeby pękło kolano... jak chwycić za mały palec, żeby nawet największy twardziel stał się miękki jak szmaciana lalka, jak ująć końcówki trzech palców, żeby kierować przeciwnikiem niczym zdalnie sterowanym manekinem. Znałem setki chwytów, ciosów, dźwigni i ich kombinacji, dziesiątki cięć i zastaw... Wiedziałem, który przełącznik pociągnąć w Skymourze, żeby odpalić pociski rakietowe, jak pomyśleć, żeby Coremour wyskoczył czterdzieści metrów w górę i zmaterializował wokół siebie giganta. Znałem uczucie, gdy metal poddaje się pod gorącym ostrzałem, gdy zbroja gnie się i jęczy prasowana gaśnicami, gdy ciało jest szarpane, miażdżone, rozrywane, gdy się wreszcie goi i swędzi pod strupami. Wszystko to przeżyłem, a była to tylko kropla w morzu. Obrazy dobijały się do głowy tym łatwiej, że wewnątrz pojazdu

Marcin Przybyłek

było słabo oświetlone. Zwidy królowały pośród foteli, zagnieżdżały się w otworach okiennych, w zakamarkach przed kabiną pilota, pod powiekami, nie było od nich ucieczki. Na siedzeniu obok pojawiła się Monika. Zdaje mi się, czy była smutniejsza niż dawniej? Nje, ona nie potrafi być smutna. Była promienna jak zwykle, a jej twarz wyrażała nieskończoną miłość i cierpliwość. Jak to u aniołów.

- Zaśnij, Torkilu. Jesteś zmęczony.
- Powiniennem czuwać.
- Pozwól, że ja będę czuwała.

Czy mogę jej ufać? Czy mogę ufać zjawie? Raczej nie jest niczym agentem, chociaż... Czy można stworzyć halucynacje, które opętują ludzi, kierują nimi, sugerują różne rzeczy, twierdząc, że są duchami opiekuńczymi?! Przecież istnienie anielic i diabłów nie trzyma się kupy! Kręcą się wokół nas setki nanobotów, może i we mnie coś wlało... Ale zmieniłem ciało. Gdyby nanobot generujący obraz Moniki siedział w mózgu, powinien przestać działać po przejściu w cielsko Maod-Ana. Czyli Monika to nie szpieg. Uff...

Ciekawe, czy inni Torkile wciąż widują diabła i anielicę? Co u nich słyhać... u erotomana dekownika, który, mam nadzieję, używając własnego ciała i naszych pieniędzy, uciekł z Gai w słodkie objęcia... jak ona się nazywała... cholera, po cyklach w boju trudno przypomnieć sobie imię kobiety, którą ledwo się poznało... Lilia... Lilith. Tak, Lilith Ernal o ruchliwym języku i sprężystych ustach... Podniosłem głowę, próbując wyczuć swoimi ranowymi zmysłami, czy Torkil numer dwa żyje i czy jest z Lilith. Pierwsze odczucie, mgliste, podobne trochę do smużki dymu, mówiło, że tak. Czy miałem mu wierzyć? Czy miałem uwierzyć w te wszystkie paranormalne bzdury? Czy rzeczywiście stałem się dzikusiem? Może to tylko sprawa Permedu i jakichś prochów? Westchnąłem. Wielka pierś podniosła się i ja-
GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 139

koś mnie ten gest uspokoił. A co słyhać u Torkila numer trzy? Tego, który poleciał z Peterem na Ziemię?

Oparłem się o zagłówek. Co tam znaleźli... Nie wiesz. Nie wiesz nawet, czy się spotkacie. Czy się zespolicie. Czy to się uda. Jak ma się udać? Harry nie żyje. Harry, cholera, musiałem sobie o nim przypomnieć... Potarłem twarz ręką. Harry, przyjacielu, kiedyś odnajdę twój grób i utniemy sobie długą pogawędkę. Obiecuję... Na obraz Normana nałożył się portret Pauline. Nie wiem, dlaczego pociekły mi łzy. Pauline o drobnej, opalonej twarzy i oczach jakby do srebrnego naczynia nalać miodu. Kobieta tak moja i tak odległa, niezależnie od tego, czy byliśmy tuż przy sobie, czy oddaleni o tysiące kilometrów. Teraz zdawała mi się jakąś bajką; piękną i nierealną. Tak chciałbym ją przytulić, poczuć jej rękę na swojej... na swojej łapie.
Anna.

- Torkilu, śpij już, nie dręcz się - słyszę głos Moniki.

Anna. Ania. Czy kiedyś tak do niej mówiłem? Nie pamiętam. Jak sobie radzi moja Ania? Kobieta robot o duszy dziecka? Stworzona wskutek kaprysu pewnego nieodpowiedzialnego gamedeka, który myślał, że świat to kraina zabawek?

- śpij. Wiesz, jak to się robi, prawda?

Prawda. Mam ciało Maod-Ana. Mogę je zaprogramować na sen. Zerknąłem na interfejs statku. Dotrzemy do Genei za czterdzieści mon. Ustawiłem czas drzemki na trzydzieści pięć i...

Odszedłem.

Nie wiedziałem, gdzie mieści się gabinet szefa ISB, więc myślałem, że dotrę tam, używając interfejsu GMFI, ale się myliłem. Ledwo zbliżyłem się eskortowany przez pilota do wieżei Mobillenum, podeszły dwa zamaskowane typy przybrane w biało-zielone egzo-szkielety i oświadczyły, że dotrzymają mi towarzystwa.

Marcin Przybyłek

Bardzo miło z waszej strony, chłopcy Ziewnałem. Zdawało mi się, czy zobaczyłem w ich ruchach rezerwę? Obawę? Przed Ranem? Gdy przypomnieć sobie popisy Laurusa z tymi okropnymi halucynacjami, trudno im się dziwić. Skąd mają wiedzieć, że nie mam pojęcia, jak to się robi?

GMFI, niezależnie od tego, że moi towarzysze pokazywali drogę, także znaczył szlak szmaragdową wstęgą. Wirtualne proporce powiewały, nierealne figury poruszały się, świece płonęły, grała chóralna, podniosła muzyka, gdzieś po podłodze snuła się mgła. Twórca wewnątrz Mobillenum miał poczucie humoru. Ciekawe, kiedy powstaną pierwsze cywilne „studia wirtualnych wnętrz”? To będą dopiero cuda. W pomieszczeniach będzie dosłownie wszystko: niebo zamiast sufitu, bezchmurne, pochmurne, deszczowe, burzowe, będziesz mógł we własnym domu przechadzać się wśród kropli deszczu, a gdy przyjdzie życzenie, to nawet spadających w zwolnionym tempie. Co to będą za prywatki: wpadnijcie do mnie! Będziemy tańczyć w ulewie, po wodzie! Albo chodźmy do Susan, u niej wszystkie meble płoną! Nie, ja wolę do Boba, on tworzy genialne pola bitew: w powietrzu latają miniaturowe sterowce, na stole lądują myśliwce z czasów pierwszej wojny światowej, a przy wazonie stoi taki gnom, który klnie jak szewc! A ja wolę wpaść do Katie, u niej zamiast ścian są inne wnętrza, w których odbywają się orgie! Naprawdę! No, takie rzymskie, wiesz!

- Zaczekamy tutaj - odezwał się gość po prawej stronie i ustawił się przy framudze. Drugi zajął symetryczne miejsce po przeciwnej stronie drzwi.

Kiedy tu doszliśmy? Byłem niewyspany. Marzyłem na jawie. Wziąłem wdech i nacisnąłem klamkę. Wnętrze było dużo jaśniejsze od korytarzy. Stojące centralnie biurko miało barwę malachitu. Podłoga była biała, meble po prawej stronie ledwo wpisywały się w gotyckie koloryt swojej bielą i zielenią, za to świetnie pasowa

AMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 1

do hinduskich i azteckich wstawek. Witraż po lewej stronie od drzwi był delikatny, roślinny i zasłaniał niewielką część okna, głównie u podstawy; reszta tafli przedstawiała niezmacony widok szczytu Genei i przeciwległych budowli. Przy niskim parapecie stał mężczyzna odwrócony tyłem. Odziany był w duży, nietypowy Guararm, zatem O'Guararm, czyli „Szanowny Gu-ararm”. Część zbroi z żywego metalu przybrała barwę, a jakże, zieleni, zaś reszta korpusu lśniła niczym śnieg. Nad naramiennikami unosiły się niewielkie dys-kowate droidy obronne. Śledziły mnie wścibskimi, czerwonymi oczkami. Ładne ubranko, panie szefie. Ładne pieski. I ładny gabinecik. Raptem w przeciwległym kącie pomieszczenia przebiegła kobieta odziana jedynie w półprzezroczystą halkę. Spojrzała na mnie przelotnie, uśmiechnęła się i zniknęła z pola widzenia. Przetarłem oczy.

- To iluzja - usłyszałem jego głos. Wydał mi się podejrzenie znajomy. - Wszystko tu jest iluzją, oprócz murów. Nawet nasze umysły są iluzją, nie sądzisz, Torkilu?

Wciąż się nie odwracał. Musiał mieć w tym jakiś cel. Wiedział, że rozpoznaje jego głos i dlatego próbował jak najdłużej pozostać anonimowy.

Milczałem.

- Czym władza nad realnym światem różni się od władzy w świecie... gry? Przecież tak nazywa się gry: światami, nieprawdą? A rzeczywistość to po prostu re-alium...

Przestąpiłem z nogi na nogę i od razu pożałowałem. Dałem do zrozumienia, że czuję się nieswojo. To przez zmęczenie.

- Często stoję w tym oknie i patrzę na szczyt naszego miasta. I wiesz co? Nie podoba mi się to, co widzę. To jakaś fantasmagoria. Jak można spoglądać na ludzi z takiej wysokości? Jak można odczuć władzę, gdy się nie widzi poddanych? Władza staje się ideą, wyobraż-

niem, nie czymś namacalnym. Z drugiej strony, kiedy władza jest namacalna?

- Nigdy? - wydobyłem głos.

Roześmiał się.

- Władza to żądza, dziura w naszej duszy. Jest podobna do głodu. Wrzucasz w siebie żarcie, a po upływie dwóch hekt znowu ściska cię w żołądku. Ale jest coś, co powoduje, że władza staje się pełna, zaczynasz czuć ją całym sobą, od stóp do głów... Wiesz, co to jest?

Nie miałem pojęcia. W ogóle ledwie rozumiałem to słowo. Nigdy nie było mi potrzebne.

- Nie wiesz. Oczywiście, nie wiesz. Niby taki mądry, a tylu rzeczy nie zaznałeś.

Namacalność władzy czujesz, gdy komuś odbierzesz życie.

Na chwilę zamilkł.

- Zabicie człowieka - podjął - jest podwójnym przestępstwem: morderstwem i kradzieżą najwyższego stopnia, bo zabiera bliźniemu jego podstawowe dobro: życie. A życie to plany, marzenia, znajomi, kochane osoby, cały świat. Zabicie człowieka to wielkie barbarzyństwo. Głęboko odetchnął.

- Ale gdy zrobisz to raz... czujesz przyływ nieograniczonej energii i... władzy. Mord stawia zabójcę na miejscu boga, bo unicestwił cały świat. Wtedy zaczynasz rozumieć, kim jest Śiwa. Niszczyciel. I pojmujesz, że niszczenie jest wielką władzą. Wtedy idea przestaje być ulotna. Dlatego...

Wreszcie odwrócił się, ale wciąż widziałem go pod światło i nie mogłem dostrzec twarzy.

Ruszył w kierunku biurka. Jego rysy powoli wydobywały się z cienia.

- ...lubię władzę, drogi Torkilu.

O mój Boże. To niemożliwe.

To niemożliwe.

Hannibal Hunt. Hannibal Knee. Prezes Electri Light Industries. Ten sukinsyn, który próbował mni wykiwać w Happy Hunting Grounds i potem w Spee

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 1

Demons. Tutaj?! Raptem poczułem, jak na prawym policzku zaczyna mnie swędzieć blizna, która przestała istnieć, gdy zmieniłem ciało w Zoenet Labs. On tutaj?! Ten cham, który zawadził pięścią o moją twarz? Dlaczego? Nie podobała mu się prezesura w swojej firmie?! Czym jest Mobillennium, że prezes godzi się na funkcję policjanta?!

- Witaj, pokrako - rzucił w moją zdziwioną twarz. — Tak się składa, że jesteś Maod-Anem, co stawia cię prawie poza moją jurysdykcją, ale to „prawie” robi różnicę. Jeśli zagrożone jest wewnętrzne bezpieczeństwo firmy, a zwłaszcza Imperatora, mogę zrobić wszystko. A sądzę, że jest zagrożone.

Wykonał ledwie widoczny gest i drzwi za mną się uchyliły. Rozpoznałem dźwięk pancernych stóp Gu-ararmów. Trzy. Obejrzałem się i w szyjnym slocie jednej ze zbroi zobaczyłem piękną, jakby wykutą z kamienia twarz Lei Stone. Witaj, Lwico.

Pancerze otoczyły mnie.

- Spokojnie, Torkil - odezwał się Hannibal. - To... na wszelki wypadek. Co prawda Laurus wyznał, że dopiero co przeszedłeś Rytuał Zwierzęcia, więc wciąż jesteś przed testami, ale ostrzegam, że możesz być... niestabilny.

- Czego chcesz?

Nie dałem po sobie poznać, że pilnowanie mnie przez trzech ciężkozbrojnych żołnierzy uważam za niedorzeczne. Mogłem im najwyżej opluć nagolenniki.

- Odpowiedzi.

Hannibal przeskoczył przez swoje biurko i znalazł się dwa metry przede mną. Pancerne podpory zbroi grzmotnęły o posadzkę. Droidy nad jego ramionami pisnęły, uniosły się pół metra w górę i rozpostarły dodatkowe moduły bojowe. Obok korpusu jego Guararma rozjarzył się trójwymiarowy ekran. Pokazywał wnętrze jakiegoś białego pomieszczenia, a na jego tle... moją twarz. Moją organiczną twarz. Lekko wystraszoną.

1

Marcin Przybyłek

- Ten człowiek - odezwał się Hannibal - został złapany przez nasze służby, gdy usiłował szpiegować tajną bazę, bardzo, bardzo daleko stąd, w systemie, którego nazwa nic ci nie powie. Był w towarzystwie agentki ubezpieczeniowej. Jak widzisz, jest bliźniaczo do ciebie podobny. Co więcej, psychoskan dowodzi, że to ty. W organicznym ciele, normalnym, nie takim jak twoje. Czyli oryginalnym.

Nogi ugięły się pode mną. Złapali go. Złapali Torkila.

- To nie koniec. - Hannibal otworzył drugi ekran, na lewo od pierwszego. Tym razem obraz pokazywał czerwone żagle i pokład aquala, a w dole powierzchnię oceanu, nad którym unosił się rój wielobarwnych pojazdów turystycznych. Na pierwszym planie połyskiwała uszkodzona, podrapana głowa Dooma o jednym oku. - Ten motomb został zatrzymany przez Policję SPD w pobliżu Sydney. Psychoskan jego dibeka ujawnia, że to także ty. Wynika z tego, że jest ciebie trzech. A teraz, świnió, powiedz, o co chodzi.

Byłem skonfundowany. Skrajnie skonfundowany. Nie miałem pojęcia, jak zareagować, jak ubrać w słowa uczucia, jak skonstruować myśli. To przez zmęczenie. Z jednej strony byłem przerażony, że Torkile, jeden i drugi, dali się złapać, z drugiej zdawałem sobie sprawę, że przecież mnie dorwano jako pierwszego, więc w sumie to oni powinni się na mnie wściekać. Odczuwałem cię satysfakcji, że udało mi się chociaż na kilkadziesiąt dni wymknąć oprawcom. Bałem się, że skoro Imperator ma już mnie, tamci nie będą potrzebni. Chociaż to było ich życie, nie moje, trudno było przejść nad tymi do porządku dziennego. Stałem i drętwiałem coraz bardziej. W tym momencie... światło zamigotało, coa zatrzeszczało, nie wiem: w moim Tanto czy w Guarar-I mach dookoła. Zerknąłem na Lwicę. Także rozglądała się z niepokojem. I

- Nie próbuj czarnoksięskich sztuczek, Torkil, b<l bardzo pożałujesz - warknęła. I GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

1

„To nie ja”, chciałem powiedzieć, ale nagle zdałem sobie sprawę, że to... ja. Dotąd tylko słyszałem bzdurne opowieści o ludziach, którzy w chwilach zdenerwowania niszczyli urządzenia ironiczne. Mnie chyba się to nie zdarzało...

Porucznik Stone wyciągnęła w moim kierunku zintegrowany z przedramieniem plasmagun, a drugie przedramię rozszerzyła i ustawiła jako tarczę. Jej ruch powtórzyli pozostali żołnierze.

- Uspokój się, szeregowy.

- Sama się, psiakrew, uspokój - warknąłem i znowu zamigotało światło. Jedna z iluzji, przedstawiająca grafitowy proporzec po lewej stronie okna, zamazała się i zniknęła.

- Powtarzam, uspokój się albo użyjemy siły.

Pokręciłem głową.

- Używaj sobie, aż się zesrasz.

Rozwiała się druga iluzja, także proporzec.

- Kończą się twoje iluzje, panie Hannibal - powiedziałem. - Te mordy Torkilowe to też iluzje. Aaaaarg-haaa! - wyrzuciłem głowę w jego kierunku, śląc mu całą psioniczną energię, jaką nagromadził stres.

Zrobiłem to bez namysłu, podprogowo. Cofnął się o krok, wyciągając ręce przed siebie. Coś zaiskrzyło w korpusie jego zbroi. Małe droidy pisnęły i zwały się w dół, prosto na naramienniki. Po chwili trzasnęły

0 posadzkę. Na 0'Guararmie zamrugwały linie zasilania awaryjnego, zapaliły się reflektory... pancerz się zachwiał, ale udało mu się utrzymać pion.

- Szeregowy, uspokój się, to ostatnie ostrzeżenie.

Ryknąć na nią? Wierzyłem, że mógłbym ich pokonać. Ale nie chciałem jej robić krzywdy.

- Tobie, Lea, nic nie grozi - odezwałem się. - Ten dupek mnie wkurza, nie ty.

- General Hannibal Hunt jest tu najwyższy rangą
1 podlegam jego rozkazom.
- Już nie Knee?

146

Marcin Przybytek

- Nie wiem, o czym mówisz.
- Widocznie zmienił nazwisko.
- Jak ci każe, to mnie zastrzelisz, tak?
 - Tak jest.

Zacisnęła zęby. Brawo. Co za zdecydowana i niehumanitarna odpowiedź. Wspaniale jest być żołnierzem, prawda, pani Stone? Ktoś wyda rozkaz, biorąc na siebie odpowiedzialność, a ty wykonasz wyrok?

- Arrrhgaaaa! - wrzasnąłem drugi raz i rzuciłem się do przodu.

O'Guararm znowu zaiskrzył, a za mną wybuchła podłoga.

- Nie! - krzyknął Hunt, prawdopodobnie chroniąc mnie przed śmiercią.

Odbiłem się od biurka (szkolenia w Petrze okazały się przydatne) i schowałem za załomem pomieszczenia. Co chciałem udowodnić?

- Przełączcie się na ogłuszenie - usłyszałem jego głos. - Mówiłem: Laurus uprzedzał, że może być niestabilny. - Chrząknął. - Porozmawiamy przez ścianę. Torkil, wiesz, że nie masz szans.

Pauza. Słyszałem delikatne buczenie jego pancerza. Chyba naprawdę jakimś cudem go uszkodziłem.

- Zadam ci jeszcze raz pytanie: jak to się stało, że jest trzech Torkilów?
- Nie odpowiem.
- Chcesz, żeby zginęli?
- Mam to w dupie. I tak ich zabijecie.

Złapali ich. Złapali. Po co im trzech Aymorów?

- Chcesz, żeby umarli niewinni ludzie?
- Mówiłem, że mam to w...
- Chodzi o innych. Podejrzewamy, że w rozmnożeniu się pomógł ci Harry Norman.
- On już nie żyje. Nie ukatrupicie go drugi raz.
- Ale w Novatronics ciągle pracuje dużo osób.
- Powiedzą wam, co trzeba, bez tortur. Po co mnie tu ściągałeś, Hannibal? Żeby się nade mną pastwić?

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 1

Mnie nic tamte Torkile nie obchodzą. To ich życie. Ich, nie moje. Srasz ze strachu, że nie złapałeś mnie od razu? Ze strachu przed Imperatorem? Że nie wiedziałeś o technologii rozmnażania psyche? To jest twój strach, nie mój! Rozumiesz?! Ja przestałem się bać!

Zabijaj, kogo chcesz, i sam po sobie sprzątaj! Tak! Nie dałem się złapać! Jest mnie trzech! No i co zrobisz? Usuniesz innych? I w ten sposób co udowodnisz? Że ci nie uciekłem? Uciekłem!

Aaaaaarrggghhaaaaa! - wrzasnąłem na całe gardło, aż zatrzęsło się pomieszczenie.

Guararmy Lei i inne zachwiały się. Skoczyłem w ich stronę, odbiłem się od naramiennika tego stojącego bliżej okna i wyciągnąwszy ręce przed siebie, przedarłem się przez przezroczysty plastik. Teoretycznie powinien był mnie zatrzymać, miałem za mały pęd. Może znowu pomogła moja „psionika”? Nie wiem. Pył skruszonego przeziernego materiału skrzył się jak śnieg. Świeciło słońce. Zakręciłem i chwyciłem się ozdobnego elementu muru.

Pośród wrzasku istnienia...

Spojrzałem w dół. Wysoko... doskonale, że wysoko!

...pochylałam głowę...

Rzuciłem się w dół, chwyciłem kolejnej ozdoby i w dół, w dół, ciemny mur miga pode mną, a ja skaczę z występu na występ!

...wsluchując się w szyfry...

Gnam niemal z prędkością spadania, biegnę po murze jak jaszczurka, niebo błękitne nade mną!

...i łowią uchem...

Pędzę coraz szybciej! Nie wiedziałem, że można biegać w ten sposób po ścianach! Używam mentalnego przyspieszenia. Świat zwalnia i nabiera gracji. Teraz idzie mi dużo łatwiej, pewnie zaczepiam metalowymi palcami o rogi gargulców.

...każdą...

W tej chwili czuję jedność ciała i ducha. Oddycham pełną piersią, wdychając zapach wolności. Mój ruch jest jak muzyka.

18

Marcin Przybyłek

...cząstkę...

Jak symfonia życia. Mojego życia. Kim jesteś, Torki-lu? Dlaczego przestałeś się bać? Czy zdążysz komuś

0 tym opowiedzieć?

...ciszy.

•

Nie minęło dziesięć mon, gdy do „naszej” celi wparował ten siwy sadysta, a za nim bojowy droid: humano-id zaopatrzony w dziwaczne, wielostawowe nogi i szerokie bary. Za nimi wsunął się antygravitacyjny med-mat.

- Cześć, suko i debilu.

Robot ustawił się pod ścianą i wycelował w nas oba uzbrojone ramiona. Z czubka jego głowy oderwała się minikamera i poszybowała pod sufit. Gdy zawisła, oderwały się od niej dwa mniejsze okruchy i zajęły miejsca w przeciwległych rogach pomieszczenia. Moduł medyczny, niczym posłuszny pies, płynął za gospodarzem.

Po chwili w drzwiach pojawił się jeszcze jeden automat. W przeciwieństwie do bojowego był dziwnie chudy i krzywy: składał się z elipsoidalnych przypór i łuków, nieznacznie chwiał się na czterech wyprofilowanych nogach, które bardziej kojarzyły się z podporami jakiegoś mebla niż kończynami.

Mężczyzna spojrzał na droida bojowego, a potem na mnie. Ramię robota ożyło i ledwie otworzyłem usta, strzeliło czymś w plastry krępujące moje ręce i nogi. Uwalniał mnie?

- Zdejmij skafander - warknął. - Chyba że chcesz, żebym cię od razu zabił.

Nie chciałem. Ledwie białe ubranie spoczęło na łóżku, z robota wyprysnęła biosieć, która oplotła mnie

1 unieruchomiła. Leżałem na kozetce jak paczka z mięsem, gotowa do wysłania.

- Sso robhisz? - wykrztusiłem.

- To, na co mam ochotę - odpowiedział zdawkowo i paskudnie się uśmiechnął. - To cudowne uczucie.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

19

Lilith, napotkawszy jego wzrok, cofnęła się pod ścianę. Jej lewe oko było ledwie widoczne. Wielki siny guz wystawał z twarzy jak przyklejony zgniły owoc. Spróbowałem się podnieść. Daremnie. Jegomość w garniturze spojrzał na krzywego droida i wydał mu mentalny rozkaz: pokraka wkroczyła do pokoju i wyciągnęła manipulatory do dziewczyny. Wykonałem gwałtowny wdech, żeby zaprotestować, ale nie zdążyłem krzyknąć, bo mój głos zdusił spazm bólu. Nie ruszaj zuchwą! Maszyna obezwładniła ją, mimo krzyków i szarpaniny usadowiła na sobie i zmieniła się w groteskowe krzesło, stojące częściowo na leżance, częściowo na

podłodze. Teraz już wiedziałem, dlaczego kończyny robota kojarzyły się z meblem. Lilith trwała zawieszona, rozciągnięta między metalowymi wysięgnikami. Jej tułów, głowa i pośladki zostały podparte wyprofilowanymi opornikami. Całość sprawiała wrażenie bardzo skomplikowanej maszyny do masażu czy może... tortur. Leżałem niżej i z boku, więc widziałem ją od dołu, twarz zasłaniał jeden z wysięgników droida. Oprawca zauważył, że próbuję się podźwignąć.

- Co? Piesek nie widzi swojej suki? Nie widzi? Chce zobaczyć?
Podszedł do mnie.

- Powiedz: ruchałeś ją? Rżnąłeś? Wkładałeś fiuta między jej wysportowane, sprężyste uda? Jakie wrażenie? Jest ciasna i aksamitna? Czy może luźna, tudzież sucha i twój chuj obijał się jak serce dzwonu? Ile razy ją pierdoliłeś? Gryzłeś jej brzuch, ramiona, piersi? Jęczałeś? Noo, piesku, to nie wstyd, jesteście dorośli.

Zamachnął się i uderzył mnie pięścią w splot słoneczny. Odebrało mi dech. Chciałem otworzyć usta, ale pohamowałem ten odruch.

Odsunął się i wydał jakąś instrukcję droidowi bojowemu. Kamera, która wisiała pod sufitem, obniżyła się i w powietrzu obok niej zamajaczył trójwymiarowy ekran, na którym zobaczyłem Lilith.

1

Marcin Przybyłek

Nie chcę na to patrzeć. Psiakrew, to jakiś sen. Chcę się obudzić! To nie może być prawda! Druga kamera, ta wisząca dotąd pod boczną ścianą, przysunęła się i ustawiła pod kątem. Obraz z jej oka ulokował się na lewo od tego pierwszego, ukazując Er-nal z boku. Po chwili ożyła ostatnia kamera i pokazała ją od prawej strony. I tak pod sufitem hiałem obraz kochanki z trzech różnych punktów widzenia.

- Teraz, kundlu, masz widok menady jak w łoży dla VIP-ów. Fajnie? - odezwał się, podchodząc do niej.

Z więżącego ją droida wysunął się podnośnik. Mężczyzna stanął na nim i poczekał, aż machina uniesie go o pół metra. Skrzywił się.

- No i co my tu mamy? Skafander kosmiczny? To tak ubierają się suki? Neeee, dziwki ubierają się wyzywająco, nieprawdaż?

Podrapał się ręką w policzek:

- Tak sobie na ciebie patrzę, korporacyjna kurwo, i myślę, że bardzo dbasz o ciało, bo twoja buźka, ta jej część, która nie spuchła, nosi ślady zaawansowanych kosmetyków...

Wreszcie usłyszałem jej głos. Drżał:

- Jestem agentką Safe Nations. Ubezpieczono mnie na bardzo wysoką sumę. Jeśli włos spadnie mi z głowy...

Mężczyzna wykonał gwałtowny zamach, jakby chciał ją uderzyć pięścią w brzuch, ale powstrzymał się, krzywiąc paskudnie twarz.

- Masz szczęście, że nie chcę cię od razu uszkodzić - wysyczał. - Poza tym wolę ciało ciąć niż siniaczyć. Dlatego - zmarszczył nos - nie podoba mi się ta grucha na twoim oku.

- Robiąc mi krzywdę, pakujesz się - odkaszlnęła - pakujesz się w wielkie kłopoty.

- Kłopoty... - parsknął. - Co ty wiesz o kłopotach.

Westchnął.

- Nadęci idioci. Biznesmeni średnich szczebli... Nie

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

1

wiedzą, w co się gra i o jakie stawki... Ta baza. Ta baza obcych to jedna wielka pierdolona brama w przyszłość. Rozumiesz mnie, kotku? Rozumiesz, o co my tutaj gramy?

Pochylił się i pogłaskał ją po policzku. Wzdrygnęła się.

- To stawka ostateczna, kurwisonku. Mogę cię tu rozerwać na strzępy, a twój szef jeszcze mnie za to pochwali.

Spojrzał na mnie.

- Szkoda w sumie, że nie jestem biseksem, bo miałbym więcej zabawy.

Znowu zerknął na nią.

- Albo że nie przyleciałaś z koleżanką. Hm... - wywrócił oczy. - Wiesz, jak się nazywa mord z lubieżno-ści? Eretofonofilia. Ładna nazwa, prawda? Byłaś kiedyś zabijana, na przykład w grze? No? Dzidzius milczy? Dlaczego milczy? Pewnie byłaś, bo w dzisiejszych czasach wszyscy grają, nawet ja. I co? Jakie to uczucie?

Uniósł jeden kącik ust.

- Takie trochę nijakie, co? Wylogowuje cię, jakieś punkty się zliczają... Nieciekawe. - Obnażył zęby w uśmiechu. - Ale prawdziwe umieranie... prawdziwe, rozumiesz, ooo, to jest zupełnie coś innego. Bo widzisz...

Dotknął jej lewej piersi.

- Tu bije serce. Mięsień. Fantastyczny mięsień, który tłoczy krew takimi rurkami, tętnicami, do wszystkich zakamarków twojego ciała.

Dotknął jej uda.

- Tutaj...

Dotknął brzucha.

- Tu...

Położył dłoń między nogami.

- I tu...

Przełknął ślinę i zachrypiał:

1

Marcin Przybyłek

- A kiedy serce zacznie bić szybciej, jak teraz u ciebie, człowiek staje się taki żywy, taki niezmiernie, niezaprzeczalnie żywy, przemieniający materię, przeczący entropii, gorący, oddychający, cudownie pachnący, śliski, aksamitny, ruchomy, to cud, nie uważasz?

Znowu przełknął ślinę.

- Już mnie zaczyna denerwować ten skafander.

Lilith chrząknęła. Twarz miała bladą, prawe oko

nieruchome z przerażenia. Mimo to słowa wypowiedziała w miarę spokojnie, choć bardzo cicho.

- Ja żyję. Mam męża. Rodzinę. Przyjaciół. Nie zabijaj mnie.

Mężczyzna uniósł brwi.

- O? Już mnie suczka nie straszy? Już się nie rzucamy? Dlaczego, do diabła? Tak było miło.

Charknąłem i wydobyłem z siebie głos, w sumie nie wiem dlaczego, bo ze wszystkich sił nie chciałem tego mówić.

- Weź mnie.

- Co? - zerknął zdziwiony.

- Weź mnie. Nnie pokrój.

Machnął lekceważąco ręką.

- Łatwo jest zgrywać bohatera, gdy się wie, że oprawca nie lubi chłopców. Spierdalaj ze swoją demonstracją.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Szarpnąłem się. Nawet nie spojrzał. Wydał mentalną dyspozycję modułowi medycznemu, żeby uniósł się wyżej. Wziął z niego przedmiot przypominający nóż. Pochylił się nad kombinezonem i w pół ruchu się zatrzymał.

- Ach, nie przedstawiłem się, prawda? Ależ ze mnie osioł. Brian O'Maley do usług. Ciebie, suko, będę nazywał suką, a ciebie, psie, psem, dobrze? Możecie do mnie mówić: „Mistrzu”.

Skrzywił się.

- Dobra, dobra, dobra! Do roboty! Jak się to rozpina... a, tu...

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

1

Odłożył nóż i wcisnął kontrolkę przy kołnierzu skafandra. Nic się nie stało. Zaklął.

- Skafanderek, skafanderek... nie zejdzcie, gdy panienka nie wyda takiej dyspozycji, prawda?

Lilith milczała.

- No to panienka wyda dyspozycję, tak?

Milczenie.

- Albo rozerwiemy narzędziami, ale możemy poszarpać ciało, prawda? Panienka wyda dyspozycję?... Nie?!

Zamachnął się i z całej siły uderzył ją w lewy, zmaltretowany policzek. Krzyknęła, krew z rozdartego sińca oblała jej twarz, jego rękę i wysięgniki droida. Zaczęła płakać.

- Nie!?

Uderzył ją jeszcze raz. Chyba widziałem, jak z jej otwartych ust wylatuje biały ząb. Nagle na jej owerolu pojawiło się pęknięcie i rozszedł się szew biegnący od szyi do spojenia łonowego, odsłaniając opalone ciało, ubrane jedynie w białe figi i skromny, niemal plażowy top.

Tendencja Lilith do tego, żeby zawsze ładnie wyglądać, teraz się na niej mściła.

- Dalej, suko! - warknął. - Widzę, że szwy idą do stóp i nadgarstków!

Każdy kosmiczny skafander posiada łącza awaryjne, pozwalające wydostać się z niego niemal natychmiast. Pęknięcia na jej stroju sunęły dalej: nogawki i rękawy otwierały się jak muszle. Kombinezon niczym kwiat rozłożył płatki, odsłaniając tajemne wnętrza.

Brian zamarł z szeroko otwartymi oczami.

- O, w mordę! Uu!au! Co za meluzyna!

Spojrzał na mnie.

- Widziałeś, jaka to rakietka? Uuauu! Jakie nogi! Co ty z nimi robiłaś, że te uda są tak zgrabne? Nie rozlane, ale takie zbite, takie... takie...

Znowu na mnie zerknął.

- A widziałeś ten brzuch? Rrany, te mięśnie, ten pepek... A piersi...

1

Marcin Przybyłek

Pokręcił głową.

- Powiem ci, kochanie, że w życiu bym się nie spodziewał, że przyleci do mnie taki cukierek. Prezent. Cudowny podarek.

Zawiesił na mnie wzrok.

- I taki kretyn dmuchał takie objawienie? Nieprawdopodobne. Chłopie, jesteś zbawiony do końca świata!

Zarechotał.

- Brian. Nagrywam to szystko. Ten materiał cię skonmpromituje.

Spojrzał beznamiętnie.

- Słuchaj. Robię to wszystko dla ciebie. Patrzysz sobie i masz spektakl za darmo. Jak ci się nie podoba, zaraz ci mogę tak przyładować, że zdechniesz we własnych rzygach, więc trochę szacunku, dobrze?

Powoli popadałem w odrętwienie. Nie mogłem... nie, nie chciałem wierzyć w to, co się działo. Mój mózg zaczął wydzielać jakieś dziwne substancje i zaczynałem się przyzwyczajać do krępującej mnie lepkiej sieci, widoku sali tortur i obrazu unieruchomionej Lilith. I do...

specyficznego, obrzydliwego poczucia bezpieczeństwa. To nie mnie będzie kroił Brian. To nie ja tam leżę.

Znowu chwycił za nóż.

- Świetnie. Mamy wszystko, czego chcieliśmy... przecinać staniczek czy nie? W-sumie lubię kobiety w bieliźnie... Niech zostanie. Co by tu najpierw naciąć, gdzie wbić...

Zadrzał.

- Kuurrrwaaa, ledwo się powstrzymuję, żeby nie dziabnąć od razu w brzuszek lub serduszko, ale to by było za szybko, za szybko, Brajanek, poczekaj, poczekaj... O! Wiem. Oczko. To oczko jest paskudne i jakąś maseczkę trzeba na nie położyć... Hm...

Pochylił się nad nią i przyjrzał krwawiącej ranie.

- Brzydkie. Jak mam zabijać takie okropieństwo? Czekaj, zrobimy tak...

Przytknął ostrze do sińca i zaczął... i zaczął... kroić.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 1

Gdy zaskowyczała, przytrzymał jej twarz drugą ręką. Strasznie się szarpała, więc wydał mentalną instrukcję i droid, który ją krępował, wzmocnił uchwyt. Po kolejnej instrukcji ruchomy wysięgnik podparł jego tułów tak, że skośnie wisiał nad jej ciałem. Kroił dalej, mruczając pod nosem, niemal zagłuszany przez wycie agentki. Gdy skończył, rzucił kawał skóry na kozetkę pod nogami metalowego potwora.

- Ładnie...

Ledwo go słyszałem. Docierał do mnie tylko płacz Lilith.

- Teraz wyjmemy to oczko, bo po co ma tu być...

- Nie! - chrypnęła.

- Tak, tak, brzydkie, czerwone, przekrwione...

Jej krzyk wypełnił cały wszechświat.

Po chwili gałka oczna tkwiła w rękach O'Maleya. Oglądał ją przez chwilę, trzymając za końcówkę nerwu wzrokowego, po czym z niesmakiem cisnął o ścianę.

- Obrzydlistwo.

Spojrzał na nią skrzywiony.

- Teraz to dopiero szkaradnie wyglądasz.

Wydał wargi jak malarz niezadowolony ze swojego dzieła. Wydał jakiś rozkaz i po chwili manipulator modułu medycznego podał mu coś przypominającego metalową maskę.

- Dobrze, że ją zabrałem. Tego potrzebujemy. Maseczki. Przyłożymy do mordki...

Usłyszałem ciche syknięcia, jakby metalowy twór przysysał się bądź wszywał w skórę. Przy każdym dźwięku Lilith' podskakiwała.

- ...i znowu mamy śliczną dziewczynę.

Brian uśmiechnął się jak przedszkolanka do pociech.

- No, wspaniale. Teraz nie wiem: najpierw pieprzyć i zaraz potem dziabnąć nożem czy najpierw dziabnąć i zaraz potem pieprzyć?

Spojrzał na mnie pytająco.

- Jak myślisz?... A co się będę zastanawiał! - krzyk-

1

Marcin Przybyłek

nał, wykonał zamach i wbił całą długość noża w brzuch Lilith.

Targnął nią spazm. Szkarłatna krew zaczęła skapywać na kozetkę pod spodem.

- Genialne - zachłysnął się. - Genialne po prostu. Ten nieziemski moment, gdy, rozumiesz, metal przebija się przez skórę. I to jaką skórę... Taaa...

Wydał znowu dyspozycję medmatowi: pękaty droid podfrunął do rany (dopiero teraz widziałem ją dokładnie: w lewej części brzucha, bocznie od mięśnia prostego), wyciągnął manipulatory i zaczął ją opatrywać. Po pięćdziesięciu cetniach krwawienie ustało. Kolejna

instrukcja i automat włożył w ranę dziwny podłużny rękaw, przypominający ucięty palec gumowej rękawicy.

- Świetnie.

Oprawca, wciąż wisząc nad Lilith, rozpiął spodnie. Widać nie miał najnowszego modelu, który sam się zsuwa. Spomiędzy fałd koszuli wystawał wzwiedziony członek.

- Obiecałem coitus w ranę i obietnicy dotrzymam.

Zbliżył miednicę do jej brzucha, ale wisiał za daleko.

Lilith chyba straciła przytomność.

- Dziwka śpi?! Zaraz ją obudzimy!

Droid podtrzymujący go zaczął zbliżać jego ciało do opalanej skóry Ernal. Nagle zatrzymał ruch. Brian zmarszczył brwi. Patrzył w dal. Otrzymał wiadomość. Jego członek zwiotczał. Po chwili został schowany szybkimi ruchami w spodnie. Krzesłopodobny droid spionizował go i osadził na posadzce. Lilith wciąż nie odzyskała przytomności. O'Maley był wściekły.

- Mam sprawy - rzucił do mnie. - Ale wrócę.

Uśmiechnął się zjadliwie i westchnął.

- Szkoda, że przyjemności tak krótko trwają. Pomyśleć, że jak ją zabiję, będzie po wszystkim.

•

W ciągu kilku min Lilith odzyskała przytomność.

- Torkil? Jesteś tu? - jęknęła niewyraźnie.

16

Marcin Przybyek

nał, wykonał zamach i wbił całą długość noża w brzuch Lilith.

Targnął nią spazm. Szkarłatna krew zaczęła skapywać na kozetkę pod spodem.

- Genialne - zachłysnął się. - Genialne po prostu. Ten nieziemski moment, gdy, rozumiesz, metal przebija się przez skórę. I to jaką skórę... Taaa...

Wydał znowu dyspozycję medmatowi: pękaty droid podfrunął do rany (dopiero teraz widziałem ją dokładnie: w lewej części brzucha, bocznie od mięśnia prostego), wyciągnął manipulatory i zaczął ją opatrywać. Po pięćdziesięciu cetniach krwawienie ustało. Kolejna instrukcja i automat włożył w ranę dziwny podłużny rękaw, przypominający ucięty palec gumowej rękawicy.

- Świetnie.

Oprawca, wciąż wisząc nad Lilith, rozpiął spodnie. Widać nie miał najnowszego modelu, który sam się zsuwa. Spomiędzy fałd koszuli wystawał wzwiedziony członek.

- Obiecałem coitus w ranę i obietnicy dotrzymam.

Zbliżył miednicę do jej brzucha, ale wisiał za daleko.

Lilith chyba straciła przytomność.

- Dziwka śpi?! Zaraz ją obudzimy!

Droid podtrzymujący go zaczął zbliżać jego ciało do opalanej skóry Ernal. Nagle zatrzymał ruch. Brian zmarszczył brwi. Patrzył w dal. Otrzymał wiadomość. Jego członek zwiotczał. Po chwili został schowany szybkimi ruchami w spodnie. Krzesłopodobny droid spionizował go i osadził na posadzce. Lilith wciąż nie odzyskała przytomności. O'Maley był wściekły.

- Mam sprawy - rzucił do mnie. - Ale wrócę.

Uśmiechnął się zjadliwie i westchnął.

- Szkoda, że przyjemności tak krótko trwają. Pomyśleć, że jak ją zabiję, będzie po wszystkim.

•

W ciągu kilku min Lilith odzyskała przytomność.

- Torkil? Jesteś tu? - jęknęła niewyraźnie.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 157

- Tak. Leżę na kozetce.

Dyszała. Widziałem ją w podsufitowych ekranach w całej okazałości. Srebrna maska przydawała jej twarzy robociego wyglądu.

- Widzisz mnie?

- Tak.

- Czy krwawię? Z... brzucha?

- Nie. Ophrawił ci ianę. Hciał tam coś włożyć...

Przełknęła ślinę.

- To nie jest śmiertelny uraz - rzuciłem.

Patrzyła nieruchomo w sufit.

- Myślałam, że blefuje...

Ja też, Liii.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że chce mnie zabić. Mnie i ciebie.

Upłynęło dwadzieścia minut i wciąż nie wracał. Za to Lilith zaczęła dygotać. Było jej zimno. Mimo najszczerzej chęci nie mogłem jej pomóc. Zdrętwiały mi ręce i nogi, zaczynałem mieć problemy z oddychaniem. Im bardziej się starałem wydostać z sieci, tym bardziej mnie krępowała. Zerknąłem na moduł medyczny, który wisiał nad jej brzuchem.

- Medmat - wymówiłem to słowo bardzo wolno, żeby urządzenie mnie zrozumiało.

- Sir? - odezwał się automat.

Lilith otworzyła szerzej oko. Próbowwała na mnie spojrzeć, ale byłem poza zasięgiem jej wzroku.

- Zybadaż stan pacjentki.

Agentka ponownie zmarszczyła czoło. Oczywiście nie wiedziała, że kiedyś studiowałem medycynę.

- Amputowane oko, wybita lewa dolna siódemka, rana cięta brzucha, częściowo opatrzona, odwodnienie, śladowe wychłodzenie, pęcherz moczowy wypełniony w dwudziestu pięciu procentach, silny stres, ciśnienie sto czterdzieści...

18

Marcin Przybyłek

- Zydejmij metalowy opatrunek z tyfarczy i opatrz ranę oka.

- Wykonuję.

- Torkil, nie jestem pewna, czy...

- Opatrunek przymocowany staplerami. Zdjęcie będzie bolesne. Czy użyć anestetyków?

,

- Używaj, gdy tylko będzie konieczne.

- Wykonuję.

- Skąd wiesz, jak rozmawiać z tym... Co on mi robi... Urządzeniem?

- Jestem łapi... duchem bez prawa wykonywania zawodu.

- W ranę oczodołu położyć synplaster czy inheal?

- Postępuj wedlug najczęstszych procedur.

- Wykonuję.

Po następnych dziesięciu minutach, przetykanych dyszeniem Lilith i cichym piskiem manipulatorów med-matu, usłyszeliśmy za drzwiami kobiecy krzyk. Potem drugi. Lilith zamarła. Ja także - o ile można tak powiedzieć o człowieku, który leży unieruchomiony. Wytrzymałaliśmy długą chwilę.

Nic się nie działo.

- Rana oczodołu opatrzona. Czy mam zająć się raną brzucha?

- Tak.

Lilith dygotała na całym ciele.

- Pacjent wykazuje cechy hipotermii i wstrząsu. Czy podać adrenalinę?

- Postępuj według procedur.
- Wykonuję.

Lilith milczała. Co miała powiedzieć? Ja też nie bardzo wiedziałem. W zasadzie cała moja interwencja była zabijaniem czasu przed przyjściem kata. Ale należało to zrobić. Spojrzałem na bojowego droida.

- Droidzie.

Brak reakcji.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

19

- Automat bhojowy?

Cisza.

- Nie masz szans, Torkil, roboty bojowe są uruchamiane na podstawie psychoskanu. Możliwe. Medmat może być aktywowany przez każdego, bo ma ratować życie. Chodząca spluwa - tylko przez wybranych.

- Jak się czujesz?

Parsknęła, a zaraz potem jęknęła.

- W takich... momentach człowiek zaczyna myśleć.

- Hm?

- Nie, wcale nie zaczyna myśleć. Mam w głowie chaos. Która jest hekta?

- Trzynasta pięć.

Nagle na ścianie naprzeciwko nas, w tym samym miejscu, w którym zaskoczył nas widok twarzy O'Ma-leya, gdy mówiliśmy o nadciągającej odsieczy, pojawił się trójwymiarowy ekran, a na nim widok jakiegoś pomieszczenia bazy. Obraz był generowany przez kamerę wiszącą w rogu pokoju. Pośrodku stał mężczyzna ubrany podobnie do Briana. Przed nim zasłaniała twarz młoda kobieta ubrana w kombinezon podobny do tych, których używa się w spacemobilach.

- Ty dziwko! - wrzeszczał mężczyzna. - Jak to „zginął”?! Ukradłeś, go tak? Gdzie jest ten artefakt?

Wykonał zamach i uderzył ją otwartą dłonią w twarz.

- Gadaj, bo zatłukę!

- Panie dyrektorze, naprawdę nie wiem, przysięgam, że jeszcze rano tam był...

- Chcesz posiedzieć, że urządzenie ważące dwie tony zniknęło z magazynu?!

- Mnie tam nie było... Podobno znowu się pojawiły te...

Jej słowa przerwało kolejne uderzenie. Widać taka panuje kultura w tej firmie. Ekran zamigotał i ukazał inne pomieszczenie, jakby gabinet dygnitarski. Za biurkiem siedział Brian i żywo gestykułując, rozmawiał z powietrzem.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 19

- Automat bhojowy?

Cisza.

- Nie masz szans, Torkil, roboty bojowe są uruchamiane na podstawie psychoskanu. Możliwe. Medmat może być aktywowany przez każdego, bo ma ratować życie. Chodząca spluwa - tylko przez wybranych.

- Jak się czujesz?

Parsknęła, a zaraz potem jęknęła.

- W takich... momentach człowiek zaczyna myśleć.

- Hm?

- Nie, wcale nie zaczyna myśleć. Mam w głowie chaos. Która jest hekta?

- Trzynasta pięć.

Nagle na ścianie naprzeciwko nas, w tym samym miejscu, w którym zaskoczył nas widok twarzy O'Ma-leya, gdy mówiliśmy o nadciągającej odsieczy, pojawił się trójwymiarowy

ekran, a na nim widok jakiegoś pomieszczenia bazy. Obraz był generowany przez kamerę wiszącą w rogu pokoju. Pośrodku stał mężczyzna ubrany podobnie do Briana. Przed nim zasłaniała twarz młoda kobieta ubrana w kombinezon podobny do tych, których używa się w spacemobilach.

- Ty dziwko! - wrzeszczał mężczyzna. - Jak to „zginął”?! Ukradłaś, go tak? Gdzie jest ten artefakt?

Wykonał zamach i uderzył ją otwartą dłonią w twarz.

- Gadaj, bo zatłukę!

- Panie dyrektorze, naprawdę nie wiem, przysięgam, że jeszcze rano tam był...

- Chcesz powiedzieć, że urządzenie ważące dwie tony zniknęło z magazynu?!

- Mnie tam nie było... Podobno znowu się pojawiły te...

Jej słowa przerwało kolejne uderzenie. Widać taka panuje kultura w tej firmie. Ekran zamigotał i ukazał inne pomieszczenie, jakby gabinet dygnitarski. Za biurkiem siedział Brian i żywo gestykulując, rozmawiał z powietrzem.

1

Marcin Przybyłek

- ...tak, jest tu agentka Safe Nations i mam zamiar wyprać jej flaki. Co do tego psa, to się zastanowię. Może go po prostu wrzucę do śmieciarki. I gównu mnie obchodzą niepokoje dyrektora pionu. To moja placówka i moja odpowiedzialność. Dzięki mnie macie to, co macie, dzięki mnie i zespołowi, który tutaj pracuje. I szef doskonale o tym wie. Jestem niezastąpiony. A jak przylecą następne kundły Safe Nations, to ślad po nich zaginie i jestem przekonany, że szef mnie poprze i tak to załatwi, że wszyscy będą zadowoleni. I ty mnie, kurwa, nie pouczaj. Każdy człowiek czegoś się boi i coś stracił, a najczęściej boi się, że znowu coś straci, więc szef ubezpieczycieli bardzo się ucieszy, że na przykład nie straci córeczki. Dobra, bo ja tu pierdołę i pierdołę, a trzeba się przygotować na przyjęcie gówniarzy. Jak ich uprzątę, wyślę sondę.

Ledwo wstał zza biurka, obraz znowu się zmienił i pokazał wnętrze ciemnego magazynu: po lewej i po prawej stronie stały w rzędach przedmioty oświetlone punktowymi światłami, podobne do obłych stogów zlepionych z łuskowatych drobin. Barwy miały wyblakłe, jakby przykurzone. Tu i ówdzie wystawały z nich elipsoidalnie wygięte odrosty czy rurki... Nie wyglądały na obiekty wytworzone przez ludzi.

Moje więzienie zacieśniało się coraz bardziej i słycało mi oddech.

- Lilith, nie mnasz wrażenia, że ktoś specjalnie nam to... - chrząknąłem - ...phokazuje? Stęknęła.

- Ten twój medmat grzebie mi w brzuchu. Na żywca. Nie bardzo mam ochotę na myślenie. Wstrzyknął mi - zadrzała - jakieś gówno, dzięki któremu już nie marznę, ale dało mi takiego kopa, że mam ochotę wstać, krzyczeć i rozwalać wszystko dookoła.

Zapomniała o oku. To dobrze. Ten sadysta odciął jej kawał skóry dookoła oczodołu. Całe szczęście, że żyjemy na początku dwudziestego trzeciego wieku i takie rany nie sprawiają medmatom kłopotu. Nie wyobra-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 11

zam sobie, jak musieli cierpieć ludzie w wieku dwudziestym czy dziewiętnastym, o starożytności nie wspominając.

- To ja ci powiem. Myślę, że mamy w tej bhazie sprzymierzeńca. Nagrywasz?

- Tak.

- Ja też.

Obraz zmienił się i pokazał wnętrze bazy obcych.

- O mój Boże - wyrwało mi się.

Korytarz miał przekrój poziomej elipsy. Odchodziły od niego odnogi obło wykończone na krawędziach. W progach czy raczej miejscach, gdzie w ludzkich siedzibach są progi, nie było

drzwi, zasuw ani włazów, tylko jakieś mieniające się... wisiorki? Jakby korale zwisające z sufitu do podłogi. W polu widzenia pojawił się mężczyzna w pancerzu. Podszedł do zasłony, a wtedy jej faktura i kolor się zmieniły. Człowiek przeszedł przez korale, jakby przepływał między wodorostami.

Obraz znowu się zmienił. Tym razem przedstawiał okrągłe wnętrze z „oknem” w kształcie koła, otoczonego przez dwa okręgi, także przezroczyste. Pod ścianami leżały bezładnie jakieś rurki czy patyki, zdaje się, że przegubowe. Przypominały łany zbóż położone silnym wiatrem. Z sufitu zwieszał się na podobnej do stalaktytu wypustce okrągły kształt, z którego zwisały niczym włosy podobne rurki. Nigdzie nie widziałem żadnych przycisków, konsol, elementów przypominających ekrany.

Zmiana obrazu. Tym razem pomieszczenie było bardzo duże i wypełniały je... pojazdy?

Nagle obserwację przerwał odgłos zza ściany. Zbliżające się kroki. Drzwi naszego pomieszczenia odsunęły się i stanął w nich młody mężczyzna w białym kitlu. Spojrzał spłoszonym wzrokiem na ekran, a potem na nas. Wyciągnął rękę w kierunku Lilith, jakby chciał jej pomóc czy coś powiedzieć, ale szybko ją cofnął. Zrobił niezdecydowaną minę i drzwi zasunęły się, odgradza-

1

Marcin Przybyłek

jąc jego widok. Po chwili usłyszeliśmy, że oddala się, biegnąc.

- Rana brzucha opatrzona — odezwał się medmat. — Nie posiadam scarstopu. Po zrośnięciu się skóry pozostanie blizna, którą można usunąć preparatem przepisany przez lekarza. Stan pacjentki jest stabilny, chociaż w ciągu najbliższych dwóch hekt konieczna będzie mikcja. Należy pacjentkę nawodnić i ogrzać. Zlokalizowałem na podłodze wybity ząb. Czy przeprowadzić próbę implantacji?

- Lilith? Chcesz nieć ząbh?

- Chyba żartujesz.

- Medmat, jaka jest szansa na udaną opherację?

- Ząb jest cały, zębodół ukruszony, ale rana jest świeża. Dziewięćdziesiąt procent.

- Phroceduj.

- Wykonuję.

Odetchnąłem.

- Jak się czujesz? - spytałem.

- Pomijając fakt, że za chwilę ten sadysta wyciągnie z mojego ślicznego brzucha jelita i spożyje je na kolację, dobrze.

- Proszę otworzyć usta - poprosił medmat,.

Lilith wykonała polecenie. Automat spryskał ząb substancją dezynfekcyjną i zanurzył manipulatory w jej ustach. W tym czasie ekran zamigotał i wyświetlił wnętrze czegoś, co przypominało salę konferencyjną. Znajdowało się tam około dwudziestu ludzi, ubranych w ciężkie pancerze próżniowe. W rękach dzierżyli broń.

- Panowie - wydyszał brunet stojący u szczytu stołu - wszyscy wiemy, co się tu dzieje. Dyrektor O'Maley zgłupiał do reszty. Pojawienie się tych agentów oznacza tylko jedno: Baza Enigma została zdekonspirowana i nic już tego nie powstrzyma. To, co zamierza szef, jest szaleństwem. Musimy mu przeszkodzić. Oto, co...

Ekran zamigał i ukazał wnętrze jakiegoś magazynu. Spojrzałem na Lilith.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 1

- Myślisz, że mamy szansę?

Zamiast odpowiedzi usłyszałem jej jęknięcie dające do zrozumienia, że na fotelu dentystycznym trudno się rozmawia.

W moje serce wstąpiła otucha. Postępowanie O'Ma-leya wzbudziło niechęć i doprowadziło do oporu. Wyglądało na to, że jesteśmy świadkami rodzącej się rebelii. Zbiorowiska ludzkie to

wspaniałe, samoniszczące się systemy, czego dowodzi cała historia ludzkości. A gdy przywódcą jest tak nie zrównoważony gość... Ależ tak, to logiczne! Zły menedżment daje początek procesom alienacji, rywalizacji, izolacji. Środowisko dzieli się na fałszywych popleczników i niekoniecznie ideowo nastawionych oponentów. Wszędzie, gdzie jest hierarchiczna drabina, istnieją stanowiska bliżej i dalej od szczytu, a im bliżej, tym większe ambicje, napięcia... Czyżby nasze przybycie stało się kroplą przepełniającą puchar?

- Medmat, kiedy skończysz?

- Podają w ranę neureg. Za dziesięć cetni osadzą ząb i zabezpieczą go przy pomocy żelu tislglue. Po upływie około trzydziestu cetni skleją dziąsła i opatrzą ranę preparatami przeciwzapalnymi... Osadzam ząb. Do zakończenia procedury pozostało półtorej mony. Zerknąłem na ekran. Przedstawiał pusty korytarz ludzkiej bazy. Gródź po prawej stronie otworzyła się i wyszła z niej grupa opancerzonych ludzi. Może tych, których przed chwilą widziałem... Nie, siedł z nimi O'Maley.

- Procedura skończona.

- Wreszcie - westchnęła Lilith. - Nie dość, że mam zdrętwiałą połowę twarzy - wydukała z wyraźnym wysiłkiem - to nie czuję języka.

Uśmiechnąłem się krzywo. Oby to było naszym jedynym zmartwieniem.

- Medmat. Zbliź się.

Automat podleciał i zatrzymał się pół metra przede mną.

16

Marcin Przybyek

- Zbadaj mnie.

- Wykonują.

Urządzenie wyciągnęło pyszczek skanera i zaczęło cicho piszczeć.

- Złamany łuk żuchwy po prawej stronie. Pęknięta żuchwowa gałąź tętnicy twarzowej. Znaczny wylew w obrębie dolnej szczęki i prawego stawu jarzmowego. Konieczne instrumentalne odbarczenie wylewu. Śladowe niedotlenienie organizmu. Niedokrwienie dystalnych odcinków kończyn górnych i dolnych wskutek mechanicznego ucisku.

- Postępuj zgodnie z procedurą.

Automat zbliżył się, wyciągnął macki i znieruchomiał.

- Procedowanie uniemożliwia siatkowaty twór otaczający twarzoczaszkę. Proszę go zdjąć.

- Nie jestem w stanie tego zrobić.

- Czy mogę go usunąć używając własnych narzędzi? Procedura najprawdopodobniej uszkodzi bądź zniszczy twór.

- Możesz zniszczyć go całkowicie. Czy możesz zdjąć siatkowaty twór z całego mojego ciała?

- Całość ulegnie zniszczeniu. Potrzebna zgoda pacjenta.

- Zgadza się.

- Torkil, co ty robisz? Ten sukinsyn cię zabije. On albo droid.

- Zobaczmy, może nie...

Metalowe macki zbliżyły się do włókien w okolicy szyi, tam, gdzie odstawały od ciała.

Dureksowe nożyczki preparacyjne nacisnęły włókno... i nic. Droid powtórzył próbę, bez rezultatu.

- Materiał nie poddaje się. Przerwywam procedowanie.

Psiakrew.

- Sphróbhuj jeszcze raz.

- Ponowna próba może uszkodzić nożyczki. Odmawiam.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

1

- Użyj lasera do cięcia skóry.
- Laser uszkodzi skórę podczas procedowania. Odmawiam.
- Ustaw go tak, żeby promień celował poza mnie.
- Laser uszkodzi elementy wyposażenia pomieszczenia. Odmawiam.

Skończyły mi się pomysły. Jakie jeszcze urządzenia ma medmat? Może koagulator?

- Użyj koagulatora do zdjęcia tworów.
- Istnieje możliwość podpalenia tkaniny. Potrzebna zgoda pacjenta.
- Zgadzam się.

Wysunęła się łapka zakończona końcówką wytwarzającą wysoką temperaturę. Na szczęście medmaty, stworzone z myślą o szybkim, często mało subtelnym stabilizowaniu pacjentów, wciąż ją posiadały. Koniec przywarł do włókna, które gwałtownie zasyczało. Siatka skurczyła się i ścisnęła mnie jeszcze mocniej.

- Rany bhoskie! Duszę się! Tnij, do cholery! - wykrzyknąłem.
- Materiał nie reaguje na narzędzie koagulujące. Przerwywam procedowanie.
- Zbadaj stan pacjenta! - krzyknęła Lilith czując, co się święci.
- Przyspiesza tętno. Postępująca hipoksja.
- Przetnij jego siatkę!
- Próby zdjęcia tworów zakończone niepowodzeniem.

Chryste, szybciej... Siatka gnioła niczym betonowa

prasa. Krew odpłynęła z lodowatych rąk i nóg, od nacisku trzeszczały kręgi szyjne, to gównie złamie mi kark! Lilith, pomóż!

- Użyj lasera! - krzyknęła.
- Pacjent w hipoksji. Obejście procedur chroniących martwe przedmioty. Przystępuję do niszczenia tworów.

Zabuczał laser. Siatka zaatakowała ponownie, wypychając resztki powietrza z moich płuc.

Próbowałem spazmatycznie zrobić wdech, rzucić się jak ryba, ale

Marcin Przybyłek

nie mogłem wykonać najmniejszego ruchu. Dusiliście się kiedyś? To paskudne uczucie.

Mroczy przed oczami. Odtlenienie siatkówki. Pozwólcie mi chociaż krzyknąć, gdy umieram.

Krzyknąć! Cała twarz jest napięta, płyną łzy. Ciemno. Przystaję widzieć. Uszy wypełnia głośnie buczenie, a potem... cisza. Śmierć ma kwaśny smak. Gdy widzę Monikę Wedę, która spływa z szarego nieba na świecących, błękitnych skrzydłach, lekko się uśmiecham.

- Torkilu - odzywa się lekko urażonym głosem. -Dlaczego nie oddychasz? Żeby żyć, trzeba to robić.

Patrzę na nią nieruchomo i wykrzywiam usta, jak do płaczu:

- Nie chcę żyć, Moniko. Weź mnie do siebie.
- A twoi przyjaciele? Chcesz ich zostawić?
- Już ich zostawiłem. Uraziłem.
- A Harry? Jego nie obraziłeś.
- Harry. - Po policzku spływa łza. - Tak, to mój przyjaciel, nie dał się oszukać.
- Co za niemądry chłopiec. A myślisz, że innych zwiódł?

Przytula się do mnie, kładzie usta na moich i wtłacza mi do gardła chłodny, gwałtowny jak śnieżna burza...

Wdech!!!

Otwieram oczy i spazmatycznie chwytam powietrze. Wyciągam ręce, jakby otaczający mnie gaz miał fakturę, palące powietrze wypełnia płuca. Znowu się duszę. Nie mogę zrobić wdechu! Wydech! Zrób wydech! Wypycham powietrze z płuc. I wdech! Wydech! Wdech!

- Torkil! - głos Lilith.

Wdech! Wydech!

- Torkil! Żyjesz?

Wdech! Wydech!

- Odezwij się!

Nie teraz, Lilith, za chwilę!

Wdech! Wydech! Powoli wracam do żywych. Medmat

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

1

metodycznie rozcina laserem siatkę kłępującą brzuch i nogi. Pomagam mu sztywnymi, zimnymi palcami, pokreślonymi przez czerwone wgniecenia.

- Żyję, Liii - wyrzucam z siebie nieswoim głosem.

Wdech. Wydech.

- O matko, strasznie mnie wystraszyłeś.

- Dziwne słowa w ustach kogoś, kto leży na łożu tortur.

Roześmiała się. Naprawdę się roześmiała. Była dzielniejsza, niż mi się wydawało.

Dzielniejsza niż ja. Jeszcze chwila i ohydna siatka leżała na podłodze. Próbowałem wstać, ale w moje ręce i nogi zaczęły się wbijać tysiące igieł, znamionujących przywrócenie krążenia.

- O Jezu... - jęknąłem, przetaczając się na kozetce.

- Co znowu?!

- Zdrętwiałem...

Znowu zachichotała. Człowiek to przedziwne stworzenie. Śmieje się mimo najbardziej beznadziejnego położenia. Sam zacząłem rechotać, czując kolejne fale szpilek wnikających w łydki, stopy, uda, ręce, ramiona...

- Zupełnie jak fakir - wymamrotałem.

- Ty się nie wygłupiaj, tylko patrz, jakie cuda nam tutaj pokazują.

Ekran wyświetlił małe wnętrze z owalnym, poziomym oknem. Przed nim znajdowały się trzy kuliste przestrzenie ograniczone wypustkami prowadnic, które wystawały ze ścian. W wyobraźni widziałem szklane kule trzymane przez te wypustki, ustawione w równym rzędzie naprzeciwko okna.

- Lilith, ty to nagrywaj, a ja spróbuję...

Podjąłem próbę pionizacji. Igły kłuły niemilosiernie

w stopy, ale udało się. Zerknąłem niepewnie na bojowego droida. Nie drgnął. Poczłapałem jak paralytyk do łoża Lilith. Nie dziwię się Brianowi. Rzeczywiście wyglądała cudownie pośród tych wszystkich połyskliwych

1

Marcin Przybyłek

wysięgników. Brąz skóry, białe figi... sam mógłbym być sadystą. Lewą stronę twarzy całkowicie przesłaniała biała substancja. Przyjrzałem się meblopodobnemu droidowi. Gdzie to bydlę ma kontrolki...

- Zastanawiasz się, jak mnie uwolnić? - spytała.

- Może się uda... Żebyśmy chociaż wiedział, jak to się nazywa... Droid.

Urządzenie nie drgnęło.

- Nigdy czegoś takiego nie widziałem. A ty?

- Też nie.

Zerknąłem na mocowania na jej kostkach i przegubach. Były to bioklamry, bez dźwigni czy przełączników. Dotknąłem ich mrowiącymi palcami. Siłą ich nie rozerwę.

- Torkil, zrób coś ze swoją twarzą. Wyglądasz jak goryl.

- Później.

- Nie boli cię?

- Trochę.

- Mnie nic. Ten medmat dał mi takie znieczulenie, że chwilami odpływam. Nie czuję połowy brzucha.

- To dobrze.

Obszedłem urządzenie od strony drzwi. Żadnego panelu?! Jak to możliwe? Zacisnąłem zęby i od razu pożałowałem. Kucnąłem z bólu.

- Zaraz stracisz przytomność. Usiądź i daj się wyleczyć.

- Za chwilę może wrócić ten faszysta.

- Dotąd nie przyszedł, to może jeszcze poczeka. Widziałeś, że ma inne sprawy na głowie. Nawet jeśli przyjdzie, to co? Walniesz go medmatem? Przedtem zabije cię ten droid. Miała rację. Usiadłem obok niej i wydałem instrukcję.

Odbarczenie rany, zespolenie żuchwy i zszywanie wszystkiego, co było do zszywania, zajęło maszynce ponad

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 1

trzydzieści mon. Przedtem znieczuliła mnie tak dokładnie, że gdy próbowałem ruszać oczami, robiłem zęza: prawe oko nie chciało mnie słuchać. Brian wciąż się nie pojawiał, a ekran z niezamordowaną cierpliwością prezentował coraz to nowe ujęcia rozmaitych pomieszczeń i urządzeń obcych. Przerzywał je scenami gromadzących się zbrojnych.

Usłyszeliśmy strzały.

- Proszą się nie ruszać - ostrzegł medmat, nakładający ostatnią warstwę opatrunku. - Skończą zabieg za dwadzieścia cetni.

- Torkil, słyszałeś?!

- Yhy.

- Czy to były strzały?

- Am rażenie, że ak.

Znowu salwy. Mury delikatnie zadrżały.

- Procedura skończona. Pańska żuchwa powinna być unieruchomiona przez dek, chyba że zażyje pan bo-neglue, wypisany przez lekarza. Proszą oszczędzać staw jarzmowy przez najbliższe dwadzieścia hekt.

- Dziękuję.

Medmat zawisł nieruchomo. Znowu strzały i krzyki.

- Torkil, boję się. Skoro masz już naprawioną szczękę, spróbuj mnie uwolnić z tego bajzlu, dobrze?

- Zrowię, co mhogę.

Kanonada powtórzyła się. Krzyki. Pochyliłem się i zajrzałem między nogi maszyny. Nic. Żadnej operatywy opuszkowej. Może głosowa?

- O mój Boże! - krzyknęła Lilith.

Wyskoczyłem spod droida.

- Co się stało?

- Tam giną ludzie! - Wskazała wzrokiem ekran.

Odwróciłem się. Widzieliśmy korytarz ludzkiej bazy.

Na posadzce leżał człowiek w roztrzaskanym pancerzu. Rosła pod nim ciemna plama krwi.

Trzeba się spieszyć. Znowu spojrzałem na maszynę:

- Droid. Uwolnij więźnia.

f

170 Marcin Przybyłek

Bez reakcji. Wziąłem krótki, poirytowany wdech. Chwyciłem prowadnice z zamiarem siłowego rozwiązania sprawy, ale szybko się powstrzymałem, rozumiejąc, że mogę zrobić krzywdę więźniowi i sobie.

- Och! - krzyknęła znowu. »

Strzelali do siebie. Ginęli jedni i drudzy. Przełknąłem ślinę:

- Może to okrophne, co phowiem, ale ich wojna zwiększa nasze szanse.

Skinęła głową i odwróciła wzrok.

- Uwolnij mnie.

Raptem wpadł mi do głowy pomysł. Odwróciłem się do ekranu, pokazującego znowu puste pomieszczenie.

- Jeśli ktoś mnie słyszy, proszę o pomoc: jak się nazywa maszyna, w której uwięziona jest agentka Safe Nations?

Przez chwilę nic się nie działo.

Potem ekran zdrzął i wyświetlił tablicę z droidami. Wyśledziłem wzrokiem pokraczną sylwetkę i przeczytałem: Surgical Investigation Droid. Suind.

Odrwróciłem się do automatu:

- Suind. Uwolnij owiekt.

Automat odpowiedział niskim głosem, kontrastującym z jego rachitycznym wyglądem.

- Podaj hasło.

- O'Maley.

- Hasło nieprawidłowe.

Chciałem podrapać się w szczękę, ale powstrzymałem się w ostatniej chwili.

- Bhrian - rzuciłem.

- Hasło nieprawidłowe.

- Zupha, dupha.

Robot nie odpowiedział. Zapewne minął czas, w którym interpretował dźwięki jako próby wypowiedzenia zaklęcia.

Spojrzałem bezradnie na Lilith. Nagle usłyszeliśmy męski głos:

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 11

- Nie wiem, jakiego hasła używa szef. Zawsze wypowiada je mentalnie. Tu macie dokumenty, z których korzysta. Może wam pomogą. Zapamiętajcie wszystko, co tu widzieliście. Jesteście naszą jedyną nadzieją. Ta baza to koszmar. Mobilienium to koszmar. Ekran wyświetlił plik tekstowy. Czy mamy czas na czytanie? Znowu krzyki i bieganina za drzwiami. Tupot zbliżył się do naszego pokoju, po czym zaczął się oddalać. Rozejrzałem się, szukając czegoś, żeby zabarykadować drzwi. Kozetki i szafki były zintegrowane z podłogą. Może droidem bojowym? Podszedłem do drzwi. Robot drgnął.

- Proszę odsunąć się od grodzi.

- A jeśli spróbuję wyjść?

- Będę procedował zgodnie z instrukcją.

- Jaka jest twoja instrukcja?

Cisza. Nie był głupi. Jak go skłonić, żeby zastawił swoim cielskiem drzwi? Nic nie przychodziło mi do głowy. Zrezygnowałem z pomysłu i spojrzałem na ekran.

Baza Enigma

42 Oktii, 3 BE

Osobisty log dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya.

Dzisiaj o hekie dziewiętej dziewięćdziesiąt...

Zmarszczyłem brwi. Jaką on ma datę? Mamy cykl zerowy, a nie trzeci! Co oznacza „BE”?

Czy to jakieś lata wstecz, przed rokiem zerowym? Lata przed Chrystusem oznaczano BC, ale BE? Byli tu już trzy cykle temu? Może jeszcze wcześniej? I już wtedy operowali „hektami”?

W jakim my świecie żyjemy?!

- Torkil - odezwała się Lilith - widzisz tę datę i „hektę”?

- Mhyszę o tym samym... co może oznaczać skrót BO? I BE?

- Tb pierwsze to może „Baza Obcych”? A drugie... nie

12

Marcin Przybyłek

wiem. Czekać, jeśli oni byli tu trzy cykle przed zerowym, to znaczy... mniej więcej... cztery lata temu!

- Tak.

...trzy inżynierowi Johnowi Sendowi i jego ekipie pracującej w odcinku bravo 15 udało się odizolować moduł będący prawdopodobnie ostatnim elementem tego, co wierzymy, że jest urządzeniem do teleportacji.

- Pan oprawca potrafi pisać bez przekleństw? -prychnęła Lilith.

- Telephorty?! Próbnują zrowić teleporty... Od czterech lat...

- Dlaczego nic o tym nie wiemy?

Lilith. O wielu rzeczach nie wiemy. I lepiej nie wiedzieć.

...prześliśmy je do bazy jeszcze dzisiaj wieczorem. Mam nadzieję, że specom na Gai uda się złożyć je ponownie. Inna sprawa, czy w powietrzu to w ogóle zadziała. Te aqumorfy żyły w cieczy...

Otworzyłem szerzej oczy. Oczywiście! Stąd obłe kształty, przejścia przypominające wodorosty i leżące na podłodze manipulatory! Prawdopodobnie unosiłyby się, gdyby baza była wypełniona płynem.

- To były jakieś ryby... - wyszeptła Lilith. - Kiedy tam byłam, w tej bazie, miałam takie dziwne uczucie, że to się kupy nie trzyma, nie było na przykład windy w wieży...

- Cii... - przytknąłem palec do ust.

...więc obcy teleportowali ją razem z pasażerem, co może sugerować użycie większej mocy. Jak sobie radzili z rozepchnięciem materii, która się znajdowała w odbiorniku, nie mamy pojęcia. Prawdopodobnie pokaże to samo urządzenie, o ile zadziała. Agregaty anihilacyjne już przesłaliśmy. Doktor Mendez nie ma wątpliwości, że zasilają zarówno odbiornik, jak i nadajnik...

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 13

Agregaty anihilacyjne. Trudno wyobrazić sobie większą energię od tej wytwarzanej w procesie zetknięcia materii z antymaterią. Dotąd ludzkość marzyła tylko o takim rozwiązaniu, chociaż teoretycznie wszystkie niezbędne narzędzia do stworzenia baterii posiadała... Ta baza to rzeczywiście wygrana na loterii!

Torkil, masz szukać hasła, a nie zachwycać się znaleziskiem. Przebiegłem wzrokiem tekst. Sam techniczny żargon. Mało prawdopodobne, by użył któregoś z tych słów. W prawym dolnym polu ekranu migła ikona przewijania, co wskazywało, że obraz stał się wrażliwy na dotyk. Podeszedłem i przewinąłem w dół.

Baza Enigma

44 Oktii, 3 BE

Osobisty log dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya.

Pani doktor Gwahlmaih wyizolowała z północnej ściany sektora gamma 11 pierścieniowaty kształt o przekroju blisko pół metra. Twierdzi, że jest to źródło energii, ale inne od baterii anihila-cyjnych. Jej wstępne ustalenia sugerują, że wewnątrz tuby wytwarzane było „sztuczne słońce”. Ciekawy jestem, jak te ryby wpadły na taki pomysł. Słońce zobaczyły stosunkowo późno w swoim rozwoju...

Zniecierpliwiony, przesunąłem ekran w górę, do wcześniejszych wpisów.

Baza Enigma

19 Decimi, 4 BE

Osobisty log dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya.

Kończymy budowę bazy. W ciągu deku powinien przylecieć ciężki sprzęt. Widok budowli obcych wciąż wywołuje dreszcze. Profesor Ibn-ali twierdzi, że fizyczny brak ekranów, mała liczba

1

Marcin Przybyłek

manipulatorów i ubogie dekoracje wskazują, że aqumorfy, podobnie jak my, opracowały system komunikacji z urządzeniami za pomocą ichniej-szego odpowiednika VR.

Prawdopodobnie dekorowali wnętrza - o ile mieli taką potrzebę - także za pomocą programów. Jeśli tak jest, to przed nami kolosalny wysiłek, bo nie dość, że musimy określić zasadę działania i przeznaczenie samych urządzeń, to jeszcze wypadłoby odtworzyć układ nerwowy aąamorfów oraz ich reprezentacje zmysłowe. Istna kwadratura koła...

Jest tam pomieszczenie, które kojarzy się z biblioteką. W tym sęk, że do „książki” można zajrzeć prawdopodobnie przez VR. Potrzebujemy jajogłowego. Może Mirov?

Machnąłem ręką w górę. Linijki tekstu pędziły, pchane siłą wirtualnego bezwładu. Zatrzymałem na chybił trafił.

Baza Enigma

43 Nonii, 2 BE

Osobisty log dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya.

Powoli zbliża się nowy rok. Nasz nowy rok. Jesteśmy na etapie wyciągania resztek. Potem pozostaną analizy i szczegółowe materiałoznawstwo. Mimo oczywistości tych faktów mam wrażenie, że upłynie jeszcze wiele lat czy cykli, jak zwał, tak zwał, zanim zobaczę Emily, bo prześwietlenia zdają się wskazywać, że to, co interpretujemy jako biomateriał tworzący zewnętrzną pokrywę bazy, ma jeszcze inne właściwości, wyzwalone przez...

Emily. Chrząknąłem. Czy to nie zbyt proste? Odwróciłem się do droida.

- Suind.
- Podaj hasło.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 1

- Emily.
- Hasło nieprawidłowe.

Cholera. Wiedziałem, że za proste. Może niewyraźnie je wymówiłem? Postanowiłem wypowiedzieć je jeszcze raz, tym razem zmuszając zdrętwiałe usta do poprawnego wymówienia: „M”:

- Emmily.
- Hasło nieprawidłowe.

No tak. Tylko idiota używa słowa, które można znaleźć w jego osobistych dokumentach. To pewnie ciąg liter, znaków i cyfr. Zagryzłem wargi.

Wstrząs i strzały. Po chwili poczuliśmy mocniejsze tąpnięcie i w oddali zawyła syrena. Ekran, na którym dotychczas królował plik tekstowy, zamrugał i wyświetlił obraz kosmosu. Na dole jaśniał fragment dysku protoplanetarnego. Nagle pojawiły się nad nim sylwetki startujących statków kosmicznych. Cztery ciężkie transportowce i cztery myśliwce ustawiły się w szyku bojowym i zawisły jakieś dwieście metrów nad punktem obserwacyjnym kamery. Dlaczego startowali? Uciekali czy... zerknąłem na chronometr. Czternasta piętnaście. No właśnie.

Obserwowaliśmy łowców?

- Liii... - zerknąłem na nią i wpadłem na oczywisty pomysł: - Rany boskie, ty marzniesz, a przecież wystarczy przykryć cię kombinezonem!
- Rzeczywiście - zamrugała okiem. - Zapomniałam o nim.

Wydała mentalną instrukcję i materiał zamknął ją w szczelnym kokonie.

- Medmat - odezwała się do droida - kiedy powinnam zmienić opatrunek na brzuchu i oku?

- Plaster na brzuchu sam ulegnie biodegradacji, gdy proces gojenia dobiegnie końca. W przypadku opatrunku na oku lekarz będzie wiedział, jak z nim postąpić, by wdrożyć procedurę regeneracji.

- Rozumiem.

Przypomniało mi się, o co chciałem ją zapytać.

1

Marcin Przybyłek

- Liii - zerknąłem na ekran. Statki zniknęły w podprzestrzeni. - Czy twoi khumple z Two Eyes są do-bhrzy? Czy to sphrawni philoci?
- Głupie pytanie. Są tacy jak inni. Szkoleni przez tę samą maszynkę.
- Wiedzą, jak walczyć w kosmosie?
- Znają podstawowe manewry. Nasze statki są cywilne.
- Dobrze ich znałaś?
- Tak sobie.
- Tym lephiej.

Równo pięć mon później usłyszeliśmy głos:

- Alfa jeden do bazy, mamy kontakt na radarze... dwa, trzy. Trzy spacemobile o tej samej sygnaturze... Onedeckery. Piloci Safe Nations. Wykonujemy manewr przechwytyjący.
- O matko... - wyrwało się Lilith.
- Alfa jeden do bazy, przyjąłem.

Spojrzałem na agentkę.

- Malcolm mnówił, że przyśle trzech?
- Tak. Spade'a, Stephena i Rodney'a.

Znowu cisza. Najprawdopodobniej weszli w system po typowym torze hamującym, więc łowcy wiedzieli, gdzie czekać.

- Alfa jeden do bazy. Mam kontakt wzrokowy. Odpalam... Pociski lecą do celu... Cel jeden trafiony... cel dwa trafiony... cel trzy... wysłał sondę. Cel trzy trafiony. Cele zniszczone. Alfa jeden do bazy. Powtarzam: cel trzy zdążył wysłać sondę. Czekam na instrukcje.

- No to się doigraliście - warknąłem.
- Teraz Malcolm ściągnie tu nie tylko całe Two Eyes, ale i policję.
- Przyjąłem. Wchodzimy na orbitę stacjonarną Whisky 1.

Kamera śledząca kosmos zmieniła ustawienie. Teraz

\-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

177

niemal cały obraz wypełniał dysk protoplanetarny, mieniący się kolorami złota i różu.

W ekran wpłynęło od prawej strony dziesięć statków, w tym jeden naprawdę duży. Po chwili szukania w zakamarkach pamięci stwierdziłem, że to...

- Fregata - szepnęła Lilith.
- Szykuje się pierwsza w dziejach ludzkości kosmiczna bitwa.

Jeszcze chwila i statki zniknęły w podprzestrzeni. Domyśliłem się, że przewidując ruch przeciwnika, wysyłają patrole wokół wszystkich ciał niebieskich systemu.

- Phowiedz, Lilith, czy ten O'Maley zwariował?

Nie odpowiedziała. Wiadomo, że tak. Jakie bowiem

miał szanse? Jeśli otworzy ogień do policji, pojawi się tu cała flota plus wojsko. Mobillenum skompromituje się nie tylko na Gai i Ziemi, ale w całej galaktyce.

W bazie coś huknęło. Skuliłem się odruchowo. Droid bojowy zachwiał się. Ze ścian posypał się pył.

- Co to było?! - krzyknęła Ernal.

A skąd ja mam wiedzieć, Lilith? Jestem tu, gdzie ty, widzę i słyszę dokładnie to samo.

Mogłem się jedynie domyślać, że to...

- ...sabotaż?

Na miejscu „rebeliantów” wysadziłbym doki, żeby uniemożliwić start następnych statków, o ile takie istniały. Ewentualnie rozwalilibym centralę, bo bez niej niemożliwa jest koordynacja bitwy. Kolejny huk. Tym razem bliżej. Spanikowany, rozejrzałem się i natężyłem słuch, czekając na syk ulatniającego się powietrza. Przy takich drastycznych metodach baza mogła stracić hermetyczność...

Jęk dartego metalu, drżenie podłogi, w oddali ludzki skowyt i... śmiech? Ekran, wyświetlający dotąd pusty kosmos, nagle pokazał bazę obcych widzianą z zewnątrz.

- Alfa jeden, mamy odczyt na radarze... dwa... osiem... Alfa jeden do bazy, mamy odczyt trzydziestu

178

Marcin Przybyłek

statków typu Onedecker na orbicie hamującej... Do tego...

- Delta jeden do bazy, na orbicie Quinta Hoedi pojawiła się ciężka fregata policyjna, powtarzam, ciężka...

- Sigma jeden do bazy, na orbicie Secunda Hoedi mam odczyt policyjnego szwadronu kawalerii kosmicznej...

Ekran pokazujący bazę obcych podzielił się w pionie. Po prawej stronie wciąż widoczna była baza, a po lewej kosmos, który nagle został zasłonięty wielkim bojowym statkiem.

Domyśliłem się, że była to jednostka Mobillenum. Nie znałem jej nazwy. Ta sylwetka nie widniała w katalogach Petry.

- Co za monstrum - wyrwało się Lilith.

- Alfa jeden do bazy, pojawia się coraz więcej statków, proszę o pozwolenie odwrotu...

Alfa jeden do bazy... Proszę o potwierdzenie rozkazu...

- Delta jeden do bazy, nie damy rady, jest ich...

- Beta dwa, lider zginął, proszę...

- Odwrót! Odwrót!

- Nie zdążę sko...

- Chryste!

- O'Maley! Ty skurwy...

Nad wielkim statkiem Mobillenum pojawiła się policyjna fregata, potem pojedyncze ciężkie statki kawalerii... wkrótce zaczęły wyskakiwać pchełki Safe Na-tions. Z kolosa oderwały się pierwsze krwiste salwy. W jego kierunku popłynął las żółtych torped wysłanych przez fregatę. Nie widziałem całego ich lotu, bo obserwowany od dołu wieloryb zasłonił ich widok. Czekałem na eksplozję, lecz... wielkolud zniknął! Cygara wciąż mknęły w dół, by uderzyć gdzieś daleko w powierzchnię planety. Statków napastników wciąż przybywało. W pewnym momencie pojawił się wojskowy niszczyciel, widoczny jako małeńki przecinek na tle jaśniejącego dysku. Nagle zza tych wszystkich statków znowu wy-cchynął moloch Mobillenum. Wystrzelił morze poci-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 179

sków. Kilkanaście statków policyjnych wybuchło. Pchełki Safe Nations także ucierpiały.

- Szaleństwo - mruknąłem, ale mój głos zagłuszyła potężna eksplozja, wielokrotnie silniejsza od wszystkich poprzednich. Coś zajęczało pod sufitem.

Prawa część ekranu pokazała, co wybuchło.

- Rozwalili bazę! Bazę obcych! - krzyknęła Lilith.

Wielki statek Mobillenum zniknął. Kanonada w

kosmosie ucichła, o ile można tak powiedzieć o milczącej wymianie ognia. Ekran, pokazujący dotąd dziwną budowlę, teraz wyświetlał wielki obłok kurzu. Nawiedziło mnie przeczucie, że jesteśmy sami.

- Tak, Liii. Zniszczyli tę bazę. Ale my żyjemy.

Myliłby się ten, kto by sądził, że nasze uwięzienie skończyło się, kiedy usłyszeliśmy za drzwiami policjantów. Tak bywa tylko w kiczowatych holofilmach, tymczasem diabeł, czasami nawet Lee Roth, tkwi w szczegółach. W bazie nie pozostał nikt z personelu, a gródź do naszego pokoju zamknięta była hasłem. Prawdopodobnie znał je każdy, kto tu mieszkał, ale nie nasi wybawcy. Gdy wreszcie poradzili sobie z przeszkodą metodą czysto mechaniczną (wysokoenergetycznymi palnikami), zobaczyli bojowego droida, który - jeśli można tak

powiedzieć - szczyrzył do nich zęby i celował wszystkim, co miał. Zrobili jeszcze bardziej zdziwione miny, gdy ujrzeni faceta ze spuchniętą gębą, czyli mnie, ślicznotkę cyklopkę na łożu tortur i medmata. Wyglądaliśmy jak pomyłona drużyna sado-maso-poszukiwaczy przygód. Domyślili się, że nie powinni przechodzić przez próg. Przygotowali niewielki ładunek EMP, potem zakłócili droidowi sygnał i wrzucili granat. Nie znam się na tym, ustąpiłem jedynie miejsca, gdy dwóch z nich wdarło się do pomieszczenia i wytaszczyło robota, po którym wciąż pełgały błękitne wyładowania. Coś mu przytknęło do modułu sterowniczego i machina chyba się zresetowała.

18

Marcin Przybyłek

Nie byli tak szybcy, gdy przyszło do uwolnienia agentki. Widok blondynki uwięzionej w perwersyjnej maszynie wyraźnie sprawiał im przyjemność. Procedura, którą zastosowali wobec mechanicznego woja, w tym przypadku okazała się równie skuteczna. Suind opadł na ziemię jak połamana kupa rur; a Lilith pozbierała się z podłogi, wspierana kilkoma granatowymi ramionami.

- Przepraszam - wydukała - jestem znieczulona po operacji i nie bardzo czuję...
Zemdlała. Ku ucieście policjantów.

Niebiescy przejęli kontrolę nad całą bazą. Pozwolili wylądować ocalałym z bitwy agentom Two Eyes, ale zabronili im wchodzić do kompleksu. Zbierano ich zeznania i kopiowano dane z mózgów statków na zewnątrz. W środku nie wolno było robić zdjęć ani kręcić filmów. Uprzedzono wszystkich przebywających w układzie, że pamięci pojazdów zostaną przed odlotem wykasowane. Zagłuszono przesyły falowe w obrębie planety. Nagle znaleźliśmy się w miejscu „top secret”. Tak jakby kiedykolwiek było inaczej. Oczywiście nie pozwolono Ernal zobaczyć się z kolegami, bo „widziała więcej” i mogła przekazać im informacje. Zamiast tego została razem ze mną skierowana do tymczasowego punktu medycznego, gdzie przebywało jeszcze trzech policjantów: dwóch z urazami podudzi i jeden z rozbitą głową. Weterani pierwszej kosmicznej strzelaniny. Zespół łapiduchów i droidów zajął się regeneracją oka Ernal i rewizją przeprowadzonych przez medmat procedur, zaś mnie wziął na lekarskie krzesło młody praktykant i przyjrzał się zmaltretowanej zuchwie.

- Zawsze lubiłem robotę medmatów... - wyznał, prześwietlając mi twarz.
Zobaczyłem swoje kości na trójwymiarowym ekranie.

- To, co robia, jest pozbawione finezji, ale prawie zawsze trzyma się kupy. Jak pana szczęka.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

1

Pochylił się nad automatem po prawej stronie i podał mi dwie tabletki.

- Boneglue i Inflaheal. Dwie dukile i zapomni pan o złamanej szczęce.

- Dziękuję.

Zerknął na Lilith, leżącą na stole operacyjnym.

- Pana koleżanka poczeka na oko dwa deki. Potem jeszcze dek na kosmetykę i gałka będzie nie do odróżnienia od starej.

Rozciągnął usta w uśmiechu satysfakcji:

- Takie to dzisiaj cuda robi medycyna.

Wiem, proszę pana. Trochę się na tym znam. Ale nigdy nie podzielałem pańskiej fascynacji. Uznano nas chyba za parę, bo gdy się obudziłem po nie wiem ilu godzinach, to znaczy hektach, zobaczyłem na drugim łóżku Lilith pogrążoną w głębokim śnie. Nos miała wtulony w poduszkę, wargi rozchylone, końce palców wczepione w pościel tuż przed twarzą. Aparatura okalająca lewą część jej głowy upodabniała ją do cyborga. Moje spojrzenie przyciągnął mały detal na jej masce. Zoom. Sztywniej mięśnie. Z miejsca nad kością

jarzmową wystawał płaski cylinder wielkości paznokcia. Najazd. To nie jest moduł maski. Co nieco pamiętałem ze studiów i nie przypominam sobie, żeby urządzenia regeneracyjne miały tego typu wyrostki. Detal nie pasował do reszty fakturą i stylistyką. Policyjna pluskwa? Nie, niemożliwe: takie bydle? Gdyby chcieli założyć jej robala, byłby wielkości mikrobota. Może to dodatkowy zagłuszacz fal? Ciekawe... Wycofałem zbliżenie i sprawnie skontrolowałem zwiótczenie mięśni. Nie budziłem jej. Rozejrzałem się za ubraniem. Przez chwilę się bałem, że został mi jedynie skafander kosmiczny, ale w ścianę wbudowana była szafka z półotwartym modułem garderobianym. Spoczywała tam policyjna bielizna, bluza, spodnie i skarpety. Zdaje się,

182

Marcin Przybyłek

że po dwa komplety. Wspaniale. Gliną jeszcze nigdy nie byłem. Lilith pewnie też. Założyłem ubranie.

Miałem ochotę się przespacerować. Hm, dobrze mi to zrobi, o ile znajdę jakieś buty. Były. Także policyjne. Bardzo ładne, modułowe, niemal żywe. Ledwo je założyłem, od razu poczułem się jak komandos. Jest coś w przysłowiu, że forma nadaje treść. Wyprostowałem się, wypiąłem pierś i ruszyłem do wyjścia. Drzwi na szczęście zareagowały na zwykły dotyk. Gdy przekroczyłem próg, powitał mnie strażniczy droid.

- Witam pana. Proszę za mną. Chce z panem mówić pułkownik Rodney Smith.
- Czy to głównodowodzący?
- Proszę za mną.

No tak. Po drodze minęliśmy kilkunastu policjantów: niektórzy byli ubrani jak ja (tylko na pagonach, w przeciwieństwie do mnie, mieli bardzo ładne oznaczenia), a inni dudnili pancernymi stopami skafandrów bądź egzoszkieletów. Wychwyciłem fragment rozmowy:

- Ale się żrą tam na górze.
- Się dziwisz. To baza obcych, więc należy niby do wszystkich, a my jesteśmy z FE.
- To kto przyleciał?
- Spece z FSA, z Fede...

Reszta mi umknęła w gwarze innych rozmów i technologicznym szumie. Ciekawe. Wynika z tego, że przyleciała policja z innych krajów. Amerykańska, pewnie także afrykańska, z Federacji Oceanów... Nie zdziwiłbym się, gdyby państwa te wysłały od razu wojsko. No i konsorcja na pewno są łase na obce cukierki. Ha, znaczy, że ktoś z Safe Nations bądź z policji Wolnej Europy puścił farbę. Zaraz pojawią się dziennikarze, turyści... będzie bałagan. Uśmiechnąłem się drapieźnie. I bardzo dobrze. Niech będzie. Wszystko jest lepsze od tych cholernych „top secretów”, z których korzyści czerpią nieliczni, a ludziom takim jak ja robi się wodę z mózgu.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 1

Zatrzymaliśmy się przed białymi drzwiami. Droid wskazał panel dotykowy.

W środku zastałem bardzo szczupłego Murzyna, ubranego podobnie do mnie (tyle, że jego pagony obciążały złote gwiazdy i pierścienie), rozmawiającego z dwoma funkcjonariuszami w granatowych egzoszkiele-tach. Zerknął na mnie.

- A, jest pan. Proszę siadać. Zaraz się panem zajmę.

Wskazał krzesło. Prosi siadać. Jakby był u siebie.

Stałem. Ja też mogę go poprosić, żeby usiadł. Co jest w ludziach, że ledwo gdzieś wleżą, zaraz uważają, że mają tytuł własności. Przekazywał polecenia podwładnym i zerkał na mnie ze zdziwieniem. Policjanci wyszli i zostaliśmy sami. Ponownie pokazał fotel.

- Proszę siadać - uśmiechnął się białymi zębami, ale nie było w tym uśmiechu ciepła.

- Pan też może usiąść - odparłem sucho.

Zmarszczył czoło. Obszedł biurko i usiadł za nim.

- Jak pan chce, może pan stać.

Stałem. Znowu się uśmiechnął, tym razem z rozbawieniem.

- Dobrze pan wygląda w tym mundurze. Nie myślał pan o służbie w policji?

- Nie lubię uniformizacji.

Pułkownik Rodney Smith złożył palce w wieżyczkę.

- Hm. Jak pana godność?

- Czy to przesłuchanie?

Cmoknął.

- Coś w tym rodzaju.

- To może ja pana przesłucham?

Zmarszczył brwi.

- Że jak?

- Jak pana godność? Ja tu byłem pierwszy. To ja odkryłem tę bazę. Razem z agentką Lilith Ernal. Jak się nazywasz, człowieku?

Znowu wyszczerzył zęby, rozbawiony i rozdrażniony. Trochę jak tygrys, który cieszy się na myśl o interesującym polowaniu.

że powiedział panu o tym droid.

- Nazywam się Torkil Aymore - odparłem.

- Czy teraz zechce pan spocząć? Ma pan, zdaje się, ciężkie chwile za sobą.

Usiadłem. Znowu splótł palce.

- Czy ten Aymore? Od zabaw w sieci?

Zgrzytnąłem zębami.

- Ten sam.

Zacisnął wargi i spojrzął w lewo, jakby uznał, że kurtuazyjna część rozmowy została zakończona. Zwrócił na mnie czarne oczy. Błysnęły metalicznie blaszki na jego skroniach.

- Proszę pana o pozostanie na chwilę w bezruchu. Wykonam psychoskan... Dziękuję.

Pana profil zostanie sprawdzony w bazie danych, gdy tylko do nas przyleci...

Miałem nadzieję, że do tego czasu się ulotnię. Nie uśmiechało mi się tłumaczenie, dlaczego jestem organiczny, chociaż oficjalnie moje ciało uległo zniszczeniu.

- Co pan tu robi? - spytał.

- Byłem na wycieczce z agentką Ernal.

- A konkretnie?

- Prowadziła sprawę o odszkodowanie. Podawanie szczegółów nie leży w mojej gestii.

- Rozumiem. - Pokiwał głową. - Jest pan gamede-kiem, więc podejrzewam, że nagrał pan przynajmniej część zdarzeń od momentu przybycia do systemu Hoe-dus II?

- Nagrywałem wszystko, bez ustanku. Nagrywam również tę rozmowę.

Ponownie zmarszczył czoło w geście milczącego uznania.

- Świetnie. Poproszę pana o udostępnienie tych danych dla dobra śledztwa.

- Jeśli to zrobię, jakie będzie miał pan plany co do mojej osoby?

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

185

Położył ręce na biurku.

- Odeślemy pana do domu.

- Bo to już nie moja sprawa? Bazą obcych zajmą się profesjonaliści?

- Tym, co z niej zostało. A nie zostało nic, bo użyto bomby H. Wszystko anihilowane, nie spopielone, ale zamienione w plazmatyczny pył. Nawet pierwiastków budulcowych nie ustalimy.

Skinąłem głową filozoficznie. Słyszałem o tej broni. Nieprawdopodobna energia ograniczona do zaprogramowanego obszaru. Czego to ludzie nie wymyślą, żeby coś zniszczyć.

- A magazyny? Widziałem na ekranach magazyny z obcymi urządzeniami.-

Pokręcił głową.

- Spenetrowaliśmy wszystko. Zostawili tylko pomieszczenie z kilkoma typowo ludzkimi automatami. Skasowano też dane techniczne większości obcych urządzeń.

Barbarzyńcy.

- Panie Smith - odezwałem się po wdechu. Najwyraźniej nie lubił takiego zwrotu. Mundurowi woła, gdy wymienia się ich rangę. - Jestem wolnym ptakiem. Niezrzeszonym, niezatrudnionym przez nikogo poza mną samym. Nie dam panu tych danych, chyba że, po pierwsze, zapłaci mi pan za nie... nie jestem pazerny, więc powiem... sto milionów kredytów...

Uśmiechnął się i otworzył usta, ale nie dopuściłem go do głosu.

- Za chwilę mogę je przesłać jednej z trzech sieci holowizyjnych, które już nawiązały ze mną kontakt.

Uniósł brew. Nie wierzył.

- Tłumimy przesyły falowe.

- Jest pan'pewien? A pasmo SOS skafandrów kosmicznych? Hm? To tylko jeden z przykładów...

Twarz mu zszarzała. Złapałem go. W tym momencie zrozumiałem, że facet prawdopodobnie wcale się nie zna na kosmicznych technologiach.

18

Marcin Przybyłek

- Pan wie i ja - ciągnąłem - że w dzisiejszych czasach nie ma czegoś takiego jak szczelne tłumienie. Fałszowanie to co innego, ale zdaje się, że nie macie odpowiedniego zaplecza, więc... Nie ryzykowałbym.

Wykonałem błyskawiczny skan jego twarzy. Nie dostrzegłem oznak triumfu. Zrobiłem zoom na źrenicę. Nie powinien zauważyć zneruchomienia .mojego ciała, bo i tak siedziałem bez ruchu. Pogłębiłem zbliżenie i włączyłem widzenie w podczerwieni... jest siatkówka, tętniczki pulsują szybko, bardzo szybko. Ponad sto na minutę. Pan pułkownik się denerwuje. To dobrze. Czyli dziennikarze tu są. Blef się udał. Wycofałem zoom, pilnując, żeby nie zauważył, jak kontruję zwiotczenie. Ta chwila milczenia polepszyła moją pozycję w negocjacjach. Cisza jest potężnym komunikatem.

- Właśnie z nimi pertraktuję - podjąłem. Więc po pierwsze: cena. I to z umową. Po drugie pozwoli mi pan przebywać w tej bazie tak długo, jak zechcę, wchodzić do wszystkich pomieszczeń i komputerów. Notabene w związku z tym, że Lilith Ernal była tu przed panem, koncern Safe Nations może panu powiedzieć: „Do widzenia”.

Drapieźnie się uśmiechnął.

- Firma Safe Nations jest oczywiście potężna, ale są jeszcze na świecie ludzie nieprzekupni.

Bardzo w to wątpię. Ciekawe, czy przyleciał już Malcolm? Zapytam go.

- Przy okazji: czy nie pojawił się na orbicie Septima Hoedi statek z jakimś ich dyrektorem?

- Owszem, pojawił się. Pojawiła się też gromada innych statków, od dziennikarskich począwszy... o tym pan już wie... a właśnie: z jakimi stacjami pan rozmawiał?

Uśmiechnąłem się pobłaźliwie. Nie powiedziałbym mu, nawet gdybym nie blefował.

- Rozumiem... - potarł metalową skroń - ...na wojskowych skończywszy. Mamy tu stan oblężenia, a po-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

17

szczególne państwa trzymają się w szachu. Przed pięcioma minutami pojawił się pancernik FSA „Grenada”.

„Minutami”. Ziemianin.

- Ta „Grenada”?

- Ta „Grenada”. Na planecie, w odległości kilkudziesięciu kilometrów od nas, lądują wojska wszystkich państw. Przyziemia całe morze agentów. Robią tu miejsce pielgrzymek. Wszyscy fotografują, kłócą się, negocjują...

- A wy nikogo nie wpuszczacie?

- Przed włazem głównym toczą się w tej chwili wielkie spory. Zaczyna się konflikt ogólnoświatowy, chociaż rozgrywa się -bardzo daleko od Ziemi i Gai. Wszyscy chcą wejść. Generał Sam Plath, szef operacyjny policji FE, próbuje zapanować nad tym chaosem, ale nie wiem, czy mu się uda. Lada moment rozdrapią tę bazę albo zostanie rozwalona w drzazgi przez nierozważnych wojskowych. Takie mamy problemy, panie Aymore.

Ludzie. Zanim się zorganizują, minie sporo czasu. Jak znam życie, w końcu się dogadają, wejdą do Enigmy małe zespoły, może nawet pojedynczy przedstawiciele państw i konsorcjów. Ktoś na tym nieźle zarobi. Ktoś straci. Wedrą się dziennikarze, zaroi się od gadających głów. Prawda zniknie w powodzi sensacyjnych opinii opartych na domniemaniach. A dla statystycznego homo sapiens ważne jest nie to, co jest, ale to, co bredzą w mediach. Bo media nie kształcą, tylko kształtują. Czego jest więcej w FSA: zabójstw czy samobójstw? Przeciętny człowiek odpowiada, że morderstw i oczywiście się myli, bo więcej, i to dwukrotnie, jest samobójstw. Ale dziennikarzy owe samobójstwa nie interesują, no, chyba, że łeb sobie urwie ktoś znany.

- Panie Smith, nie odpowiedział pan na moją propozycję - wróciłem do tematu.

Był sprytny. Wykorzystał gadkę o sytuacji wokół bazy, żeby zmienić atmosferę i wejść w rolę ofiary. Zacisnął szczęki.

18

Marcin Przybyłek

- Drugi warunek, czyli pana pobyt w bazie, dałaby się załatwić, ale ta suma... - pokręcił głową - ...jest kosmiczna.

Uniosłem brwi.

- To tylko stukrotność miesięcznego wynagrodzenia prezesa banku albo jednokrotność gaży Thomasa Pershinga za ostatni holofilm.

Wyciągnął ręce w obronnym geście.

- Za Gigabyte dostał dziewięćdziesiąt milionów. To za rolę w Ostatnim Ziemianinie zaliczył stówę.

- Marny obraz.

- Mnie się podobał.

- Wystarczy tego targowania. Z budżetu Wolnej Europy idzie rocznie pięć miliardów na dotowanie świątyń. Od stuleci nieopodatkowanych. Niechże pan nie bredzi o kosmicznej sumie. Poza tym... konkurencja czeka.

- Proszę pana, przypominam, że prowadzimy śledztwo, a pan jest jednym ze świadków. Prawo mówi, że powinien pan udostępnić te dane...

- Jestem Gajaninem. A pan Europejczykiem. Nie ma pan nade mną władzy.

Zacisnął wargi. Swoją drogą ja też zaczynałem się w tym gubić. Kto powinien tę bazę zająć? Kto powinien ją badać? Kto stanowi tu prawo? Unia? Policja? Wojsko? Politycy?

Punktoryści? W obliczu takiej tajemnicy ludzie stają się sobie równi, różnią się jedynie grubością portfeli. Nie dałem mu szansy na pozбиeranie myśli:

- Poproszę też o kompletny policyjny uniform z kaskiem zopatrzonym w pełną maskownicę twarzy.
- Hm. - Spojrzał spode łba. - A to dlaczego?
- Powiedzmy, że nie chcę, żeby ktokolwiek wiedział, że tu jestem. Chodzi o kierownictwo pani Ernal.
- Czy zdaje pan sobie sprawę, że właśnie odsłonił pan swój wrażliwy punkt? W tej chwili stracił pan wszystko.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 19

- Nie mój wrażliwy punkt, tylko jej. Mnie jest wszystko jedno. O ile się orientuję, jest pan oficerem, a oficerowie nie robią krzywdy damom. Jego ciemne oczy na chwilę znieruchomiały.
 - Posłuchaj, podczłowieku. Wyrwę ci te wiadomości z obicoina, chcesz czy nie chcesz.
 - Zapomniałem panu powiedzieć, że obicoiny moje i agentki Ernal są połączone infradźwiękowo i właśnie Lilith za pomocą swojego skafandra przesyła pakiet z tą rozmową do swoich kolegów na powierzchni Séptima Hoedi. Jak pan widzi, całe to zagłuszanie to zwykła farsa. Jej koledzy zaś lada moment prześlą sondę na Gaję. Ma pan dobre stanowisko? Ciepłe? A dziennikarzy pan lubi?
- Zacisnął szczęki. Nie wiedział, że znowu blefuję. Skąd miał wiedzieć?

- Dobra, gamedeku. - Rozluźnił ramiona i przełknął ślinę. - Pogadam z górą o tej forsie. A po uniform zgłoś się do magazyniera.

Dotknął mojego przedramienia.

- Oczekiwanie na odbiór danych. Czy chcesz je pobrać?
- Co to jest? - spytałem.
- Hasło do magazynu.
- Tak.
- Odbiór skończony.

Odsunął rękę.

- Podasz mu kod, który ci przesłałem. Nie sprzedawaj tych danych pismakom. Dam ci znać za hektę.

Rzeczywiście odezwał się po hekcie i dziesięciu monach z propozycją pięćdziesięciu milionów, którą oczywiście przyjąłem. Przekazałem mu dane dopiero po upływie następnych trzydziestu mon, gdy przyleciała sonda z bankowym potwierdzeniem przelewu. Podpisałem klauzulę, w której zobowiązywałem się nie ujawniać materiału żadnym innym mediom. Tak jakbym sprze-

1

Marcin Przybyłek

dał prawa autorskie. W sumie czemu nie? Kilka hekt później, gdy Lilith się obudziła i poproszono ją o zapis, oświadczyła mu, że negocjować w tej sprawie będzie zarząd Safe Nations. Szkoda, że nie mam takich pleców. Oni pewnie wyciągną miliard albo więcej. Gdy zdałem sobie z tego sprawę, postanowiłem nie informować jej o wysokości swojej kwoty. Zresztą, nauczona korporacyjną pseudoetyką, nie pytała, czy i za ile sprzedałem swoje dane. Tak właśnie stałem się milionerem pełną gębą. Może jeszcze nie bajecznie bogatym - nie stać mnie było na własną wyspę, a tym bardziej planetę - ale miałem pieniądze, które można było w coś zainwestować. Kto by pomyślał, że lot w pusty kosmos może zaowocować fortuną? Wtedy było to odkrycie. Potem każdy to zrozumiał.

Tak jak przewidziałem, wkrótce do bazy wdarła się tłuszcza w asyście latających droidów medialnych. W wejściu przydzielano im chipy, dzięki którym nad ich głowami pojawiały się loga, nazwy firm i krajów. Zrobiło się kolorowo, gwarno, trochę jak na jarmarku.

Przyglądałem się temu, zasłonięty maską antyterrorysty, i zastanawiałem się, co stanie się z firmą Mobillennium, która skompromitowała się na wszystkich frontach: uśmierciła dziesięciu ludzi, w tym pięciu policjantów, ukrywała od co najmniej pięciu lat (czyli czterech cykli) bazę obcych, korzystała z dobrodziejstw pozaludzkich technologii, weszła w otwarty kosmiczny konflikt z wojskiem FSA i FE i wyrządziła szkody liczone w miliardach kredytów. Dezintegracja bazy obcych prawdopodobnie zostanie wyceniona na takie kwoty, że koncern ogłosi upadłość. Stałem obok Lilith, coś jak bodyguard, która była ubrana wreszcie w typowy dla siebie strój (strażnicy przesłali jej paczkę od kolegów z firmy), czyli obcisłą błękitną sukienkę sięgającą zaledwie do połowy uda i pantofelki na wysokich obcasach, o ton jaśniejsze. Udzielała piątego już chyba wywiadu.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 1

Co policja zrobi z gromadzonymi przez dziennikarzy materiałami: też je „przefiltruje”, okroi, zmieni? Nie miałem pojęcia. Wsłuchałem się w głos Lilith. Czy nie wymknie jej się słowo o mojej obecności? O policjantów się nie martwiłem, bo mieli zakaz udzielania wywiadów, a Smith podpisał zobowiązanie o wykasowaniu mnie z nagranych materiałów. Nie ma to jak potrójnie wzmocniona tajemnica. Lilith kwitła. Rozdawała uśmiechy, śmiała się perliście, promieniała. Rozumiałem ją. Właśnie powstawała gwiazda: numero uno mediów. Już sobie wyobrażałem nagłówki: „Agentka Safe Nations odkrywa największą tajemnicę Mobillennium!”, „Lilith Ernał - inteligencja i uroda”, „Straciła oko, była poddana torturom, ale zjadłszy własną rękę przetrwała” i tak dalej, im więcej upłynie pendeków, tym liczniejsze będą wersje wydarzeń, pojawią się holofil-my, gadzety, elbooki i historie homiksowe, wkrótce wyskoczy jakiś ambitny spec, który zacznie udowadniać, że żadnej bazy nie było i wszystko to jedna wielka lipa, aż w końcu całość stanie się legendą podobną wielu innym. Ciesz się, Lilith. Właśnie kupiłaś sobie przyszłość i sławę. Trzymaj się teraz życia, a stać cię będzie na milion lat.

- Idę do centrali - odezwał się do niej mentalnie. Zdaje się, że po moich blefach policja zrezygnowała z tłumienia przekazów fałowych. A może dogadali się „na górze” i stwierdzili, że to utrudni prace.

- Zmykaj, łobuzie.

Zdawało mi się, czy nadała to, nie przerywając mówienia? Mimowolnie pokręciłem głową. Przez chwilę jeszcze na nią patrzyłem. Perorowała, błyskając ślicznymi (świeącymi) ząbkami i dumnie prezentując skomplikowaną aparaturę na głowie.

- No zmykaj, co się gapisz? .

Naprawdę potrafiła jednocześnie mówić i nadawać!

- Mówiłem ci, że jesteś genialna?

- Nie, ale sama wiem.

192

Marcin Przybyłek

Uśmiechnąłem się i ruszyłem w stronę centrali. Przez chwilę wyobrażałem sobie, jak policyjni specjaliści od mediów obrabiają moje filmy, żeby... nie pokazać za dużo. Wiedza to władza. Nikt z rezydentów Enigmy nie ocalał. Zginęli piloci, zginęli naukowcy, ducha wyzionął O'Maley, który najprawdopodobniej sam zdetonował bombę H. Potężna jednostka Mobillennium, która brała udział w starciu, zniknęła. Dlatego właśnie wiedzę o tym, jak wyglądali mieszkańcy bazy, jak wyglądał budynek obcych i tak dalej, posiadali tylko policjanci - ode mnie. Kilka niewyraźnych zdjęć zrobionych przez walczące statki nie umywało się do mojej dokumentacji.

Centralę wypełniał tłum, ledwie się mogłem precyzyjnie. Policjanci jeszcze nie wpadli na pomysł, jak regulować ruch. Znalazłem kąt między konsolą i ścianą, upewniłem się, że nikt mnie nie nadeptnie, usiadłem po turecku i połączyłem się mentalnie z mózgiem bazy. Głośne

rozmowy rozpraszały. Całe szczęście, że miałem ten hełm. Ściszyłem odbiór z zewnątrz. Teraz słyszałem odległy gwar, jak zza ściany. Wspaniale.

Katalogów było mnóstwo, bo i odkryć poczyniono w Shoalbie setki. Shoalba. Tak dziennikarze nazwali bazę obcych. Od słów: Septima Hoedi Alien Base. Mnie jednak najbardziej interesowały zapiski O'Maleya, być może dlatego, że oprócz historii eksploracji technicznych opowiadały historię człowieka. Człowieka, który o mało nie pozbawił mnie życia, a potem sam zginął, ogarnięty jakimś szałem.

Gdy szykowałem się do lektury, wewnętrzny głos gderał: „Nie zamierzasz chyba czytać całego dziennika? To zajmie kilka dni! Twój statek wciąż się kręci gdzieś w kosmosie, pamiętasz?”. Rzeczywiście nie chciało mi się czytać całego logu. Szał. To było właściwe słowo. Wpisałem je mentalnie do wyszukiwarki, po czym dodałem „wściekłość”, „szaleństwo”, „złość” i kilka innych terminów, znamionujących negatywne stany

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 193

ducha. Wstawiłem również przekleństwa. Jakoś w tym momencie przypomniałem sobie o Mayi. Dlaczego w trakcie wszystkich tych przygód ani razu nie objawiła swojej obecności? Zepsuła się?

- Maya?

- Tak, Torkilu?

- Żyjesz?

- O ile można tak powiedzieć o programie. - Roześmiała się. Poczulem dziwną ulgę, widząc jej błękitną twarz. - Dziękuję ci za pamięć.

- Dlaczego przez ostatnich kilkanaście hekt nie odzywałaś się?

- Miałam wrażenie, że byłeś bardzo zajęty...

- Wyczuwasz to?

- Nie zapominaj, że widzę twój mózg jak na dłoni i że stanowią szczytowe osiągnięcie w dziedzinie inteligentnych urządzeń, których mottem jest: „Po pierwsze nie przeszkadzać”. Owszem, jednym z moich zadań jest dotrzymanie towarzystwa, ale ty już je... miałeś - uśmiechnęła się dwuznacznie.

- Bezczelność to także wymysł twoich kreatorów?

Wyszczrzyła świecące zęby.

- Jestem już inna od Mayi, którą poznałeś. Wyewoluowałam. Bezczelność sprawia ci przyjemność. Dlatego taka jestem.

Hm! Ta maszynka może mnie czegoś nauczyć... o mnie samym. t

- Masz jeszcze inne dane na temat tego, co sprawia mi przyjemność?

- Oczywiście. Interesują cię banały, czy to, co odstaje od statystycznej normy?

- Hm... Może innym razem.

- Czy przemyślałeś już kwestię widzenia całej mojej sylwetki?

- Jeszcze nie.

- Kiedy cię ponownie o to zapytać?

- Może... za pendek.

Marcin Przybyłek

- Okej. Czują, że chcesz, żebym zniknęła. Czy tak?

- Czytasz w moich myślach.

- To dla mnie naturalne... Zanim jednak to zrobię, zadam jeszcze jedno pytanie, dobrze?

- Strzelaj.

- Mam wrażenie, że byłbyś wdzięczny, gdybym za ciebie śledziła wydarzenia w tym pomieszczeniu. Jest tu dużo ludzi i może dojść do nieprzewidzianych sytuacji. Mogę odłączyć kamerę komunikacyjną i mieć wszystko na oku.

- Świetny pomysł.

- Usuń przeszkodę. To jakiś rodzaj przyłbicy.

Pochyliłem głowę i odsunąłem maskę.

- Już.

- Nadzór włączony. Znikam.

Zasunąłem maskę. W interfejsie pojawił się napis:

W szczelinie zasłony twarzy wykryto nanonić.

Poniżej znajdowały się dwa wirtualne przyciski:

Przeciąć.

Uszczelnić zasłonę, nie przecinając.

Wcisnąłem oczywiście ten drugi. Dziwne: dobrze się poczułem po rozmowie z Mayą.

Zupełnie jakbym pogawędził ze starą znajomą. Było to normalne, czyste uczucie, czy może posłała jakiś bodziec do mózgowego ośrodka dobrego samopoczucia? Cholera, w dzisiejszych czasach nie możesz być niczego pewien. Zupełnie jak z moim afektem do Lilith. Dała mi WM-pill. Tak przynajmniej twierdzi. A jeśli to był L-pill?

Torkil, wracaj do pracy. Na wyszukiwarce pulsowała ikona „szukaj”. Wcisnąłem ją mentalnie. Znalazła pierwszy wpis:

35 Tertii, 3 BE

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

Wczoraj wreszcie przyleciał Mirov. Cztery pen-deki czekania. Od razu wpadł w szal: że nie ma odpowiednich warunków, że powietrze suche, że

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 19

ciasno i brak kobiet. No tak. Jeszcze mu lalkę trzeba ściągać. Jutro zajmie się rozgryzaniem wirtualiów aquamorfów. Chłopaki robią zakłady, czy mu się uda. Stawiam, że nie. Nie można poznać zasady odbioru obcego VR, nie mając ani jednego żywego osobnika, nie rozumiejąc, jak działają ich zmysły, a tym bardziej, jaką strukturę miały reprezentacje zmysłowe, jeśli aquamorfy cokolwiek takiego posiadały.

Ciekawe. Ale nie tego szukałem.

46 Quartii, 3 BE

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

Wciąż mnie zastanawia opowiedziana tu historia. Dlaczego aquamorfy stąd uciekły?

Dlaczego nie ma nigdzie ich ciał? Czy ktoś ich zaatakował, czy któryś z osobników wpadł w szal i zdetonował coś wewnątrz bazy? W tej wieży? Nejtan utrzymuje, że w budynek walnął zabłąkany meteoryt. W sumie niegłupia teoria, bo tego tałatajstwa kręci się tutaj mnóstwo.

Ciekawe, jak wygląda ucieczka z bazy nie powietrza, ale płynu. Zeller twierdzi, że aquamorfy żyły w zupie przypominającej nasze słodkowodne akwenty i że były tlenodyszne. Dowodzą tego mi-kroślady na wewnętrznych powierzchniach bazy.

Hm. Dlaczego nic nie wspomina o drugiej wyrwie w budynku? Czyżby na początku była tylko jedna, a drugą zrobili... ludzie?!

24 Quintii, 3 BE

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

Rozmawiałem wczoraj przy kolacji z Françoise o morfologii aquamorfów. Wciąż nie jesteśmy pewni, jak są zbudowani, bo dokładne animacje

1

Marcin Przybyłek

są pewnie w bibliotece, z której od ponad pende-ka nie wychodzi Mirov, zaś jedyne niewirtualne schematy, o których mówimy, że przedstawiają ich uproszczone sylwetki, wyryte są przed „służą”. Nie mamy pewności, czy przedstawiają ich „nagich” czy w „ubraniach”. Swoją drogą czy to nie dziwne, że twórcy holofdmów najczęściej przedstawiają obcych jako stwory gołe i pozbawione jakichkolwiek cech seksualnych? Inna sprawa, że ci „artyści” tak badzo wypaczyli i zainfekowali nasze mózgi swoimi prymitywnymi wyobrażeniami, że teraz, w sytuacji prawdziwego kontaktu, nieustannie odwołujemy się do

ich wizji jako punktu oparcia. Idiotyzm. Lekarz nie powinien pytać debila z show biznesu, jak sobie wyobraża operację chirurgiczną, a naukowiec nie powinien się konsultować z filmowcem, jak może wyglądać napęd jonowy. Wracając do tematu, Françoise twierdzi, że aquamorfy były czymś w rodzaju skrzyżowania delfina i ośmiornicy. Dzięki płetwom i względnie opływowym kształtom mogły pływać, zaś macki umożliwiły im tworzenie narzędzi. Prawdopodobnie posiadały trzy odnóża, każde wyposażone w trzy ódrosty, stąd dziesięciopalcowy system liczenia i tendencja do tworzenia kolistej bądź trójczłonowej symetrii. Ciekawe: przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że nasze kształty, liczby, postacie dzielimy na pół, naturalne są dla nas liczby i formy parzyste. Dla aquamorfów podziały takie byłyby niewygodne. Oczywiście dla nich jest dzielenie przez trzy i inne nieparzyste liczby... i tworzenie krystalicznych struktur zamkniętych. Skojarzyło mi się to ze znakami w zbożu i na łąkach. „Crop signs” też przedstawiają struktury symetryczne, które są dla nas po prostu niezrozumiałymi rozetami, a dla takich na przykład aquamorfów może coś znaczyć.

Powiedziałem o tym Françoise. Była

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 19

zachwycona porównaniem i stwierdziła, że gdy tylko Mirov poradzi sobie z VR'em, poszuka dowodów na to, że to właśnie aquamorfy buszują w ziemskich roślinach. Śmiała się, że nazwie tę hipotezę „teorią O'Maleya i Figeac”. Powiedziałem, że moje nazwisko może pominąć. Nie zależy mi na sławie, a pieniądze mam.

Ciągle mnie nurtuje pytanie, jak udało im się wyjść na powierzchnię swojej planety. Nie umiały wszak chodzić i w ogóle idea „chodzenia” musiała być im obca. Jak wpaść na pomysł koła w świecie, gdzie wszystko bez trudu „lata”? To jakieś szaleństwo.

Wciąż też nie rozumiemy, jak działały ich manipulatory, to znaczy te znajdujące się na pokładzie bazy. Jeśli w ludzkiej siedzibie powieje wiatr, zdmuchnie z blatów jakieś małe przedmioty. Natomiast w środowisku wodnym „wiatr” czy „przeciąg” może „włączyć” bądź „zepsuć” wiele obiektów. Dlaczego więc ich wajchy, które leżą jak ścięta trawa, są takie wiotkie? Czasami chce mi się krzyknąć z frustracji, że nic nie rozumiem.

O'Maley miał ciekawe spostrzeżenia i wręcz wzbudzał sympatię.

18 Sextii, 3 BE

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

Dzisiaj odbyła się pierwsza próba uruchomienia obcego VR. Do tego celu ten cymbał kazał sobie sprowadzić trzy delfiny, trzy ośmiornice i jednego rekina. Ssaki dały rezultat niejasny, chociaż wykazywały charakterystyczne dla siebie radosne podniecenie na widok nieznanymi urządzeń. Mięczaki starały się gdzieś schować, a rekin, jak to rekin, powiedział tyle, co przeciętna ryba. Mimo mojego sceptycyzmu Mirov twierdził, że skany

198

Marcin Przybyłek

mózgów delfinów pokazały żywą reakcją na bodźce „x alfa 140” w obszarze czuciowym (z braku lepszych pomysłów Mirov nie nazwał stworzonych przez siebie obszarów sieci neuronalnych „wzrokiem”, „słuchem” czy „dotykaniem”, ale x, y, z, a potem alfa, beta, gamma itd, następnie łączył litery łacińskie z greckimi i wreszcie dodawał cyfry. A jeszcze później wściekł się i kazał nadawać nazwy komputerowi, bo zrobiło się tego coś ponad dziesięć tysięcy). Twierdził, że to wielki sukces. Asystujący mu Mc'Enroy zgłosił się na ochotnika. Twierdził, że chce być pierwszym, który „wyczuje” obcych. Mirov z oporami założył mu aparaturę. Po monie ekspozycji Mc'Enroy zarzygał mu konsolę. Mirou powstrzymał się od komentarza, ale widać było, że jest zły. Na głupka Mc'Enroya i na to, że nie było spektakularnego sukcesu.

Następny proszę...

16 Septimi, 3 BE

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

Zaczynają się kłopoty z ludźmi. Po spektakularnym sukcesie Mirova wiemy już mniej więcej, jak „patrzeć” na urządzenia aquamorfów, co oznacza dla nas tylko jedno - bardzo ciężką pracę, bo „góra” żąda wyników. Wypruwanie urządzeń ze ścian i sporządzanie dokumentacji trwa już od trzydziestu dukil, co bardzo nadważyło siły skromnej załogi. Dzisiaj przy śniadaniu Woolman upuścił talerz na buty Horneya i zaczęli się bić. Horney stwierdził, że Woolman zaczął. Byłem zły, że dał się sprowokować. Nie mogłem zastosować żadnej kary, bo potrzebujemy każdej pary rąk.

Zamyśliłem się. Czy było to znaczące wydarzenie?

Takie rzeczy zdarzają się w każdej zamkniętej przestrzeni.

198

Marcin Przybyłek

mózgów delfinów pokazały żywą reakcją na bodźce „x alfa 140” w obszarze czuciowym (z braku lepszych pomysłów Mirov nie nazwał stworzonych przez siebie obszarów sieci neuronalnych „wzrokiem”, „słuchem” czy „dotykem”, ale x, y, z, a potem alfa, beta, gamma itd, następnie łączył litery łacińskie z greckimi i wreszcie dodawał cyfry. A jeszcze później wściekł się i kazał nadawać nazwy komputerowi, bo zrobiło się tego coś ponad dziesięć tysięcy). Twierdził, że to wielki sukces. Asystujący mu Mc'Enroy zgłosił się na ochotnika. Twierdził, że chce być pierwszym, który „wyczuje” obcych. Mirov z oporami założył mu aparaturę. Po monie ekspozycji Mc'Enroy zarzygał mu konsolę. Mirov powstrzymał się od komentarza, ale widać było, że jest zły. Na głupka Mc'Enroya i na to, że nie było spektakularnego sukcesu.

Następny proszę...

16 Septimi, 3 BE

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

Zaczynają się kłopoty z ludźmi. Po spektakularnym sukcesie Mirova wiemy już mniej więcej, jak „patrzeć” na urządzenia aquamorfów, co oznacza dla nas tylko jedno - bardzo ciężką pracę, bo „góra” żąda wyników. Wypruwanie urządzeń ze ścian i sporządzanie dokumentacji trwa już od trzydziestu dukil, co bardzo nadważyło siły skromnej załogi. Dzisiaj przy śniadaniu Woolman upuścił talerz na buty Horneya i zaczęli się bić. Horney stwierdził, że Woolman zaczął. Byłem zły, że dał się sprowokować. Nie mogłem zastosować żadnej kary, bo potrzebujemy każdej pary rąk.

Zamyśliłem się. Czy było to znaczące wydarzenie?

Takie rzeczy zdarzają się w każdej zamkniętej przestrzeni.

Marcin Przybyłek

mózgów delfinów pokazały żywą reakcją na bodźce „x alfa 140” w obszarze czuciowym (z braku lepszych pomysłów Mirov nie nazwał stworzonych przez siebie obszarów sieci neuronalnych „wzrokiem”, „słuchem” czy „dotykem”, ale x, y, z, a potem alfa, beta, gamma itd, następnie łączył litery łacińskie z greckimi i wreszcie dodawał cyfry. A jeszcze później wściekł się i kazał nadawać nazwy komputerowi, bo zrobiło się tego coś ponad dziesięć tysięcy). Twierdził, że to wielki sukces. Asystujący mu Mc'Enroy zgłosił się na ochotnika. Twierdził, że chce być pierwszym, który „wyczuje” obcych. Mirov z oporami założył mu aparaturę. Po monie ekspozycji Mc'Enroy zarzygał mu konsolę. Mirov powstrzymał się od komentarza, ale widać było, że jest zły. Na głupka Mc'Enroya i na to, że nie było spektakularnego sukcesu.

Następny proszę...

16 Septimi, 3 BE

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

Zaczynają się kłopoty z ludźmi. Po spektakularnym sukcesie Mirova wiemy już mniej więcej, jak „patrzyć” na urządzenia aąamorfów, co oznacza dla nas tylko jedno - bardzo ciężką pracę, bo „góra” żąda wyników. Wypruwanie urządzeń ze ścian i sporządzanie dokumentacji trwa już od trzydziestu dukil, co bardzo nadważyło siły skromnej załogi. Dzisiaj przy śniadaniu Woolman upuścił talerz na buty Horneya i zaczęli się bić. Horney stwierdził, że Woolman zaczął. Byłem zły, że dał się sprowokować. Nie mogłem zastosować żadnej kary, bo potrzebujemy każdej pary rąk.

Zamyśliłem się. Czy było to znaczące wydarzenie?

Takie rzeczy zdarzają się w każdej zamkniętej przestrzeni.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

199

33 Oktii, 3 BE

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

Odkąd udało nam się wyizolować urządzenia służące teleportacji i wytwarzaniu energii z reakcji anihilacji, wprowadziłem hasła w dane i udostępniłem je tylko najważniejszym naukowcom: Françoise Figeac, oczywiście Anatolijowi Mirovowi, Heldze Kuppelweiser, Curro Bravie, Felixowi Sundtrustowi i kilku innym osobom z ich zespołów, lista jest w załączniku. Spotkało się to ze zdecydowanym sprzeciwem kilku innych jajogłowych, co jest zupełnie zrozumiałe. Nie miałem wyboru. Zabrnęliśmy za daleko. Te urządzenia to rewolucja dla ludzkości. Na pewno dla Mobillenum. Za duże ryzyko. Wprowadziłem cenzurę poczty, dla wszystkich bez wyjątku. Ludzie są oburzeni, że ich przesyłki sprawdza program, a po nim... ja. Teraz do ich rodzin lecą wyłącznie pozdrowienia. Kadra naukowa nazwała mnie śmierzącym dyktatorem. Nie rozumieją, że to konieczność? Czuję się zmęczony. Może ktoś m-nie zmieni?

Zmęczony po prawie dwóch cyklach w takiej klitce? Nic dziwnego. Dalej.

42 Secundi, 2 BE

Zastanowiła mnie ta data. Duża przerwa między tym i poprzednim wpisem... Przez trzy i pół pendeka nie użył we wpisach żadnego ze słów uwzględnionych w wyszukiwarce? Ciekawe...

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

Baza Obcych jest pusta.

Czyli po prostu ciężko pracowali...

Pozostały tylko mury, których zresztą nie powi-

Marcin Przybyłek

nieniem tak nazywać, bo tworzy je biomateriał, nawet nie jednolity, ale modułowy. Wpadłem dzisiaj na pomysł, że ich okna dlatego mają taki kształt, bo ich przodkowie, żyjący jeszcze pod wodą, właśnie taką formą widzieli, gdy coś przebijało powierzchnię ich świata: kamień albo krople deszczu. Dlatego forma koła i współśrodkowych kręgów symbolizuje dla nich tajemnicę, okno do innego świata. Barćzo poetyckie.

Sandtrust wpadł podczas odprawy na dziwaczny pomysł: skoro mamy skopiowane i skatalogowane wszystkie ich maszynki, może włożymy je z powrotem i zobaczymy, jak to wszystko razem działa? W duchu przyznałem, że zachowujemy się jak małe dzieci, które niefrasobliwie rozkładają jakieś urządzenie, a potem próbują złożyć, oczywiście nieskutecznie, bo nie rozumieją jego działania. Powiedziałem, że pomysł jest ciekawy, ale wymaga przemyślenia, bo wciąż nie wiemy, dlaczego aąamorfy opuściły bazę. Może była w jakimś stopniu niesprawna albo niebezpieczna. Sandtrust odpowiedział, że jestem nie tylko faszystą, ale też tchórzem i nie rozumie, jak Mobillenum mogło wysłać takiego biurokratę do tej roboty. Zranił mnie i wkurzył, ale nie dałem tego po sobie poznać.

29 Tsertii, 2 BE

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya
Centrala podjęła decyzję o rozbudowie Enigmy. Czas najwyższy. Zostanie dodana sala rekreacyjna i więcej pomieszczeń mieszkalnych. Dowiedziałem się też, że doślą nam dwudziestu techników. Tu mój entuzjazm jest mniejszy, bo miałem nadzieję na więcej. Ale może będzie trochę kobiet.
GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

Właśnie. Dostałem wczoraj przesyłką od Emily. Skarżyła się, że nie ma mnie od prawie trzech „lat”. Lat. Zapomniałem, że większość ludzi używa wciąż tego określenia. Zobaczyłem Chrisa. To już prawie mężczyzna. Dzisiaj prześlę radosną informację, że zostanę pewnie jeszcze na kolejne trzy „lata”. Moja myszka się wścieknie. Musi wytrzymać. W końcu mamy przed sobą wieczność.

16 Quartii, 2 BE

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

Dostaliśmy informację z Gai, że...

Zamrugalem. Z Gai? Półtora cyklu przed zerowym?

Czyli... w dziewięćdziesiątym siódmym? No pięknie.

...zmontowali własny teleporter. Przeprowadzili pierwsze próby z przesyłaniem znaczonych atomów. Udało się. Potem wysłali małą plastikową kulkę. Lekko się wydłużyła, co sugerowało jakiś błąd. Mimo to byli tak podnieceni, że wysłali bakterie. Przeżyły. Czy są te same, nie wiedzą, ale na razie tak samo się zachowują. Mimo błędu, który zdradzała kulka, zdecydowali się wysłać większy żywy organizm. Od razu widać, co dla speców z Mobillenum znaczy życie. Padło na doświadczalnego rezusa. Przeszedł na drugą stronę, ale zdarło z niego skórę i połamało kości. Zahn, ich spec techniczny (znam go trochę), twierdzi, że sprawa jest czysto mechaniczna: w momencie teleportacji powstaje podmuch powietrza, który z racji ultrakrótkiego czasu generuje gigantyczne siły. To on zabił małpę. Słyszając to, Mirov wściekł się i kazał go zdegradować. Powiedział, że Zahn bredzi, bo powietrze nie zdążyłoby się ruszyć w tych przedziałach czasowych. Tak czy owak, bakterie przeżyły.

Marcin Przybyłek

29 Quartii, 2 BE

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

Mirov przysłał z Gai swojego koleśka, von Steina. Stephena von Steina. To dupek jeszcze bardziej nadęty niż Mirov. Jego zadaniem jest skonstruowanie AVRH dla wszystkich techników. AVRH - Alien Virtual Reality Helmet. Kask do tworzenia obcego VR. Dobrze przynajmniej, że przywiózł kobietę. Helen Ludendorf. Ładna, ale zimna jak lód.

Pomysł z konstrukcją kasków jest świetny, ale moim zdaniem... nie do końca. Nie ma między nami psychologa, który by stwierdził, czy to bezpieczne. Nie ma neurofizjologa. Wprawdzie programista to prawie neurolog, ale to „prawie” mnie niepokoi. Nasze mózgi nie są stworzone do odbioru obcego VR. Wiem, bo próbowałem z maszynką Mirova. Po pięćdziesięciu monach kręciło mi się w głowie. Przekaz jest niby klarowny i, jak pisałem wcześniej, oszalałam swoją innością, ale potem człowiekowi jest niedobrze. Gdybym miał w tym przebywać więcej niż kilka hekt, chyba bym oszalał. Urządzenie według mnie wymaga modyfikacji. Mam nadzieję, że von Stein to zrozumie.

02 Sextii, 2 BE

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

Już wiem, po co von Stein skonstruował te wszystkie cholerne hełmy. Dzisiaj nam powiedział na odprawie. Powstał pomysł, oczywiście w centrali, żeby bazę obcych zalać cieczą. Skoro wszystkie urządzenia są wmontowane na powrót i wstępne rozruchy się powiodły (nie licząc

kilku okropnych awarii, które opisałem wcześniej), trzeba pójść o krok dalej: zobaczyć, jak baza się za-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

chowa w „naturalnym” środowisku. Zwrócił uwagę, że przestaną hałasować urządzenia „wentylacyjne”, które, przystosowane do mieszania cieczy, rozpędzały się podczas prób tak mocno, że baliśmy się, że się rozpadną. Von Steina wsparła oczywiście profesor Ludendorf (którą bezskutecznie podrywa Zhan), twierdząc, że poświata nad urządzeniami to w istocie wyświetlacze, które zadziałają tylko w środowisku ciekłym.

Nie mam tu żadnej władzy naukowej. Jestem zwykłym dyrektorem zarządzającym. Niech robią, co chcą. Ale jak zwariują przez te hełmy, sami będą sobie winni.

38 Decimi, 2 BE

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

Przyszła informacja z Gai, że udało im się uruchomić sztuczne słońce. Wspaniale. Cudownie. Mobilium może teraz pluć na inne firmy. Mamy agregat anihilacyjny, sztuczne słońce, suche stopy atomowe, a ludzkość się kisi z bateriami Vaghera. Rzygać mi się chce od tej hipokryzji, od tego oszukiwania wszystkich dookoła. To chore, nieludzkie, nieuczciwe. Już sobie wyobrażam tych wykrawaonych lalusiów mówiących, że „konkurencja będzie krwawić”. Tak jakby już od dawna nie krwawiła. Zeżarliśmy ich, połknęliśmy, strawiliśmy i wydaliliśmy. Zdumiewające jest, że ciągle im mało. Powinni iść do psychiatrów, a nie na kierownicze stanowiska.

17 Primi, 1 BE

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

Dzisiaj przeprowadziliśmy pierwszą próbę zalania BO. Zrobiliśmy zupkę według receptury Zellera i zaczęliśmy ją wtłaczać głównym, do-

Marcin Przybyłek

Inym włazem. Na początku szło dobrze, ale gdy lustro cieczy podniosło się ponad poziom śluzu, pojawił się przeciek łącza. Technik Roberts zaklina się, że sprawdzał szczelność trzykrotnie. Nie mam powodu, żeby mu nie wierzyć, ale Wakh, jego zwierzchnik, rozżoślił się i odgrażał, że utnie mu premię. Czyżby biomateriał, z którego najprawdopodobniej skonstruowany jest mur, odrzucił połączenie z naszym? Tak czy owak, przeciek powiększył się, aż w końcu wszystko się rozwalilo. Straciliśmy 20% zasobów cieczy. W sumie mogło być gorzej, ale obawiam się, że następna próba skończy się podobnie. To cholera żyje, chociaż jest niezasilane... i chyba nas nie lubi.

42 Secundi, 1 BE

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

Po wielu symulacjach, dyskusjach i kłótniach wreszcie się powiodło: dzisiaj przeprowadziliśmy udaną, drugą próbę zalania bazy. Tym razem zrobiliśmy to przez otwór w szczycie głównej wieży. Wiercenie go zajęło równo dziesięć dukil, bo najpierw nie było jak ugryźć tego cholernego poszycia, a potem, ledwo je szczytnęliśmy, próbowało się zasklepić. Dopiero gdy założyliśmy wielkie staplery, zahamowaliśmy ten proces. Pod sam koniec jedna kłamra trzasnęła, uszkadzając pancerz technika Arrowsa. Założono drugi stapler, człowiek przeżył, ale skafander poszedł do naprawy. Gdyby ktoś pytał, dlaczego nie użyliśmy wielkiej dziury po eksplozji (uderzeniu meteorytu1?), odpowiem prosto: nie nadawała się, bo była za duża i nie dała się technicznie opracować. Zabezpieczyliśmy więc właz pod nią i zalaliśmy wszystko poniżej jego poziomu.

Poza incydentem z Arrowsem operacja przebiegła bezboleśnie: długa rura wprowadzała ciecz **GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM**

na dno stacji, a my staraliśmy się ograniczać gwałtowne parowanie filtrami, ale i tak wydajność wyniosła niecałe 70%. Von Stein uznał wynik za sukces.

Na tym dzień się nie skończył, bo kiedy zakorkowaliśmy otwór, odbyłem krótki, inauguracyjny spacer po BO. Dopiero wtedy zrozumiałem, przynajmniej częściowo, jak żyły aquamorfy. Te wszystkie dźwignie podniosły się i przybrały prawdopodobnie właściwe kształty, przypominające liście, wodorosty... fantastyczne!

Zastanawiam się, dlaczego od razu tego nie zrobiliśmy. Dlaczego dopiero po trzech cyklach odtworzyliśmy naturalne środowisko bazy. A, już wiem, dlaczego. Bo najpierw musieliśmy wszystko ukraść. Szkoda, że podczas plądrowania nie przyłapały nas aquamorfy. Dałyby nam po łapach. Bo chyba nie my im.

41 Septimi, 1 BE

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

Już myślałem, że nigdy się nie uda. Tyle uszkodzonych urządzeń, tyle wypadków, błędów logicznych, błędów w założeniach, tyle głupich antro-pomorfizacji... ostatnie pendeki nadwyreżyły moją wiarę w intelekt człowieka. Ale wreszcie się powiodło: dzisiaj o dziesiątej hekcie uruchomiliśmy wszystkie, powtarzam, wszystkie urządzenia BO. Potem urządziliśmy małą uroczystość wewnątrz bazy: mieliśmy hełmy AVRH na głowach (Zeller nazwał je „avarhami”, nazwa głupia, ale się przyjęła). Ta baza jest... piękna. Trudno powiedzieć, na ile zawdzięczamy to programowi trans-ponującemu wrażenia zmysłowe aquamorfów na nasze. Obcy naprawdę widzą, chociaż bardziej w stronę widma niebieskiego niż my. Słyszą też, ale znowu niższe tony niż ludzie. Bardzo wiele do-

Marcin Przybyłek

znań w bazie ma komponentę kinestetyczną, dotykową. Wyczuwają też elektryczność. Mirov wzbogacił wszystkie ich bodźce o sygnały zrozumiałe dla nas, dlatego my po prostu „widzimy” dotyk i elektryczność. Z tej przyczyny nigdy nie będziemy postrzegać bazy w ten sam sposób co aqu-amorfy. To trochę tak, jakby kosmita oglądał nasz ziemski świat przez kamerę na podczerwień i słuchał ultradźwięków. Owszem, widziałby wszystko, ale inaczej. Gdy wychodziliśmy przez górny otwór, technik Tornbye tak się rozochocił, że poleciał świecą w górę ponad trzysta metrów. Wakh krzyczał, że zwariował i żeby się uspokoił, ale powiedzieliśmy mu, żeby sam się uspokoił. W końcu odnieśliśmy jakiś sukces z tym draństwem.

09 Oktii, 1 BE

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

Miałem koszmary sen. Śniło mi się, że cała baza obcych zaczęła się iskrzyć i... nie, to nie było iskrzenie. Wyglądało to tak, jakby na jej powierzchni pojawiły się ogniki... w wielkiej liczbie. Biała korona ogników. Towarzyszył temu buczący, niski dźwięk.

Gdy teraz o tym piszę, nie robi to wrażenia, ale wtedy ogarnęło mnie pierwotne, prymitywne przerażenie. Głupio to zabrzmiało, ale było to jakby uczucie zrodzone w samym rdzeniu... mnie. Coś starego, odwiecznego. Jeszcze nigdy tak się nie bałem. A to był niestety dopiero początek. Czulem, że iskrzenie coś zwiastuje, zapowiada i za chwilę, za chwilę... sam zacząłem się jarzyć. Jarzył się... mój strach. Lęk wychodził przez skórę w postaci jaśniejącej korony. Wtedy zobaczyłem, że z bazy wylatują, humanoidalne zjawy składające się z samej energii. Tworzyły je wyładowania czy inna

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

eteryczna substancja. Ich oczy jarzyły się tym samym światłem, co mój strach i pozostawiały przy każdym ruchu ślady blasku. Załoga Enigmy zaczęła do nich strzelać, ale nie robiliśmy im żadnej krzywdy. Zaczęliśmy uciekać przez korytarze. W pewnym momencie zabarykadowaliśmy się w magazynie. Spojrzałem przez wizjer. Były w pomieszczeniu obok. Na chwilę oderwałem wzrok od judasza i chciałem coś powiedzieć do załogantów, ale one... były już wśród nas! We śnie stało się jasne, że istoty te namnażają się przez nasz układ

nerwowo! Namnażanie to może niewygodne słowo: one się... kopiowały. Bezmyślnie, bezrefleksyjnie, w sposób nieunikniony... Mam nadzieję, że więcej nie będę o nich śnił. Ten lęk przyprawiał o szaleństwo.

Zmniejszyłem okno odczytu i spojrzałem na kręcących się dookoła ludzi. Czy oni też miewają takie sny? Ja... tak. Myślałem, że tylko ja.

04 Nonii, 1 BE

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

Wakha zarządził badanie poszycia bazy, które wczoraj, ku zdumieniu nas wszystkich, zaczęło świecić na złączach jasnym, błękitnym światłem. Nikt nie miał pojęcia, czym jest to świecenie, ale mnie od razu skojarzyło się z tamtym snem. Oczywiście nikomu się nie zwierzyłem. Raport Wakha był dziwny: urządzenia nie zarejestrowały żadnego świecenia. Jedynie niskofalowe wibracje. Zeller utrzymuje, że wibracje imitują „dźwięk oceanu”, który dla aqumorfów musiał być tak naturalny, jak dla nas słoneczne światło. Ziemsy konstruktorzy statków kosmicznych szybko pojęli, że imitowanie blasku słońca poprawia nastrój załogi i przeciwdziała depresjom, więc może obcy także zastosowali swoistą terapię.

208
Marcin Przybyłek

Świeceniem niestety zachwycili się cholerny von Stein i jego lala Ludendorf (której jak dotąd nikt nie dmuchnął. Skandal). Ostatnio nie mogę patrzeć na tę parę. Chudzielec twierdzi, że biopo-szycie w jakiś sposób wpływa na pień mózgu, co daje w rezultacie iluzję. Wspaniale. Zasugerowałem wyłączenie zasilania bazy. Odparł, że nie widzi zasadności takiej operacji. „Nasze badania dopiero się zaczynają”. Jeśli znowu przyśni mi się tamten sen, to mnie szlag trafi.

07 Decimi, 1 BE

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

Dawno nic nie pisałem, bo z ludźmi dzieje się coraz gorzej. Z ludźmi, kurwa. Z ludźmi. Ze mną się dzieje fatalnie. Kontaktowałem się z centralą i prosiłem o pozwolenie wyłączenia urządzeń bazy. Jestem przekonany, że to kurewstwo przyprawia nas o szaleństwo. Odmówili. Dupki odmówiły. Zaleciły odpowiednią medykację i „procedowanie”. Czyli von Stein ma dalej badać. I bada. Kłótnie stały się czymś normalnym, naturalnym. Mówię: wyłączyć, a ten kutas się nie zgadza. Daje nam jakieś prochy, niby stabilizujące układ nerwów nerow nero-wo nerwowo (specjalnie wyłączyłem w notatniku opcję korekty, żeby był dowód na to, w jakim jestem stanie), ale, no właśnie, nie bardzo czuję, żeby działały. Dzisiaj widziałem, jak w jadalni unosił się stół. Byłem ciężko przerażony, bo nikt poza mną tego nie spostrzegął. Widziałem też, że jarzy się całe moje ciało. Nie mogę się zdradzić. Nie mogę się zdradzić, że czasami ogarnia mnie takie przerażenie, że chce mi się wyć.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

08 Decimi, 1 BE

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

Fencer, inżynier od spraw hydronautyki, wybiegł przed śniadaniem na powierzchnię planety i rozhermetyzował skafander. Zamarzł, zanim zdążyliśmy go wnieść z powrotem. Nie udało się dotlenić mózgu. Nie żyje. Mam wrażenie, że widzę jarzenie się bazy przez ściany. Mam wrażenie, że teraz jarzy się cała. Cała. Nie tylko jakieś kutafi-szonowe kraw karw krawędzie, ale cała. Nie patrzę w jej kierunku.

Mówiłem Stinsonowi Steinn, temu chujowi, że to wina bzy. Kurwa, muszę się skupić. Źle myślę i mszy... maszyna źle zapisuje, ale korekty nie włączyłem. Niech potomni widzą. Wał Stein zaczyna przyznawać mi rację, ale wciąż wysyłamy techników do środka i wciąż rejestrujemy całość jej działania. Stein twierdzi, że baza coś wysyła lub odbiera, trudno powiedzieć co. Centrala znowu odmówiła wyłączenia, bo Stein oznajmił, że pierdolone

jarzenie nie ma znaczenia, bo ludzie wunkdjo funkcjin funkcjonują prawidłowo. Prawidłowo jak Fencer. Jutro przyleci drugi hydro-nauta.

09 Decimi, 1 BE

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

Wczoraj przyłapałem w centrali kurwę z super-dupą próbującą d=wdrzeć się wedrzeć się. Do ku-ruurrrrwa! Nie wyrobię z tą maszyną! Do bazy danych. Chiacciał a łamać szyfr. Chciała znać hasło. Złamać chasło. Najpierw pierdoliłem ją w dupę, potem w łeb i zaknąłem w karcercze. Nie można łamać haseł dyrektorów. Aha. Superdupa to inżynier Samantha De.x. Jutro bją przesłu-

210

Marcin Przybyłek

cham. Wahka mówił, że przesadzam, że nie wypada, że dupa tylko wykonywała jego polecenie i że nie ruchał jej w ucho. Ja mu kurwa dam. Zdrada do drada. Centrala zpytała o stan załogi. Odpowiedziałem chjom, że jest, krwa lepiej. Mam ich wdpie. Ucieszli się. Zblkokowałem wszystkie połączenia załogi. Traz tylko ja mogę wysłać listki.

10 Decimi, 1 BE

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

W pomieszczeniu z droidami czyszczącymi prof. Zeller znalazł ciało aseystenki Ludendorf z wyrwanym gardłem. Szkoda, że ja jej go nie wyrwałem. Rewelacahaja. Pałam krwi jka morze czerwone Doalone. Setin mówi, że jest okoej, że tylko gog wkurwiałal. Rewwelacja. Do centrali mówię, że jest w porządku, kurwa, jeset rewleal-włacyenne. Kurwwal Uwilebliaaim kozmos. I kurwa, urchać też wienieblmiam. Tylko kogo tu zruchać, ogogo...

13 Decimi, 1 BE

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

Jesz t superl. Ale mówią różni, żeby wyłączyć bazę. Żę to zsalleństwo. Ona robi szaleństwo. Mam wdpupe pszaleństwo. "Uwielbiam dzalństwo. Zengralal zie waha, ale zleca wyłączyć. Oco imichodzi. A, zaleństwo. Nie. Zalenstwo jest złe. Trzeba wyłączyć. Trzeba. Coś mi moów, zie lurwa trzeba.

14 Decimi, 1 BE

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

Reewelacja. Wiziałem suinda, droida. I porze-łem do tej dupy, któ@a siedziała w karcercze. Po-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

łożyłem na drodze i srypałem, rewleacja. Zru-chałem ja do dna trzy razy i ciąłem centymetra poa ocennydeneeze. Uwielmbiama ruchać i za-biajc. Uwielbiam. Ruchanie. Zabianej.

Reweewla-cja. Złóg a miz zazdrości. Samic chieliby zruchać i zabić. Ale ja zruchałem. Dupa pbyła rewlewa-chynna. Wszydzie duchy i ogniki. Tone w ognikach.

Rpzyjeacał przedsatwiciel Mobilnenum. Dyre-kor z obstawo. Zapierdoliligo ledwo wysiadł ze zstaktu. Kurwa, rewleacja. Obstawę też. Aaale siekrew lała.

17 Decimi, 1 BE

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

Cuj jakiś zdetonował ładunki w bazie. Do-zpierołoił dół. Wybuch był jak chuj. Baza jest zniszczona. Ciesz byłyna. Już nie świeci. Niema ogników. W sume wi wszystko jedno. Trzeba będzie jakoś posprzrządać.

23 Decimi, 1 BE

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

Trwa demontaż bazy. Wynosimy z niej wszystko, co przetrwało katastrofę. Zdałem pełny raport do centrali z tego, co tu zaszło... zmieniając pewne szczegóły (trzeba będzie skasować ten dziennik albo przynajmniej jego część).

Okazało się, że to Samson, szef ochrony i jego grupa byli na tyle przytomni, że nie poddali się do końca i ostatek woli rozwalili tę piekielną bazę. Dobrze zrobili.

W nocy ktoś próbował wdrzeć się do centrali i wykraść hasło do poczty. Zastrzeliłem. Technik Williams. Jutro wydzielę ludziom broń. Koniec żartów.

Marcin Przybyłek

44 Primi, O E

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya
Zarządziłem godziną policyjną. Nie będzie mi się szwendał po bazie żaden element. Kurwa, załatwiłem już wszystkie kobitki w bazie. Nie ma ani jednej. Co robić? Jeszcze bardziej ograniczyłem technikom dostęp do magazynów. Tylko kierownicy grup i wyższy personel. Wczoraj mieliśmy ćwiczenia walki w ciasnych pomieszczeniach. Moja gwardia jest bardzo skuteczna. Sam-son coś knuje. Czuję to.

10 Tertii, O E

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

Nic się nie posuwa. Każę im zapierdalać, a oni nic nie robią. W bazie obcych, którą jakiś idiota od nas nazwał Shoalbą od słów...

Oderwałem wzrok od tekstu. Więc to nie dziennikarze wymyślili ten termin...

...Septima Hoedi Alien Base, wciąż są urzędnicy. Zagroziłem im, że obetnę premię. Ktoś w tłumie powiedział, że bym go w dupę pocałował. Nie widziałem skurwysyna, bóg gdybym wiedział na pewno, już by nie żył. Będzie mi autorytet podważał.

Z dobrych wiadomości, moja gwardia jest przygotowana do ewentualnej rebelii. Samson nie ma szans.

Dzisiaj wieczorem zacząłem się w kantine i „pogadałem” przez chwilę z Solueyem, przydupa-sem Samsona. Wygadał coś nie coś, a potem „nadział się” na mój nóż, jak upadał. Genialne. Wbijanie w ludzi ostrza będzie moim hobby. Tylko skąd tu wziąć więcej ludzi?

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

30 Quinti, O E

Osobisty log Dyrektora Komórki ds. Badań nad BO, Briana O'Maleya

Jakiś skurwysyn przyleciał tu na przeszpiegi Onedeckerem. Nie mogę więcej pisać, bo właśnie ich przechwytyjemy. Jak ich dorwę, to jaja powyrywam.

Zerknąłem na chronometr. Trzydziesty pierwszy Qu-intii, roku zerowego. Wszystko się zgadza. Historia, jak dla mnie, dobiegła końca. Baza generowała jakieś dziwne pole, które spowodowało, że wszyscy zwariowali i szaleństwo utrzymało się po jej wyłączeniu. Piękna historia. Zupełnie jak z jakiegoś marnego holofilmu bez efektów specjalnych, bo nie było w opowieści ani pół obcego.

Odezwała się Maya:

- Torkilu, widzę, że twoja koncentracja uległa osłabieniu, spieszę więc donieść, że trzy miony temu wyszła z tego pomieszczenia młoda kobieta o nazwisku Ewa Sosnowska, dziennikarka Warsaw City News...

O mój Boże. Warsaw City.

...a po monie wróciła wzburzona. Zaczęła szeptać z inną kobietą, Heleną Zimbard, reporterką Europe By Night. Ich rozmowę podsłuchał mężczyzna, Tom Hansen, przedstawiciel Investigation Art, i coś mentalnie sprawdził. Zachowanie tej trójki zostało zauważone przez innych dziennikarzy i biznesmenów i to, co się teraz dzieje, jest bezpośrednim rezultatem tych zdarzeń...

Przywróciłem fonię. Odsunąłem lekko przyłbicę i poleciłem Mayi schowanie kamery.

- Dzięki, przyjaciółko.

- Zawsze do usług.

Zasunąłem osłonę. Istotnie, w centrali panowało poruszenie. Mnożyły się głosy:

- Czyli gdzieś jest to urządzenie!
- Tak, w magazynach!
- Ale nie wiadomo, czy je ukończył...

Marcin Przybyłek

- Ten naukowiec, jak on się nazywał?
- Von Stein...
- Biegnijmy tam!
- ...i to prawdopodobnie właśnie baza spowodowała szaleństwo załogi. Koniec.

Wysyłaj.

- ...czekaj, czekaj, zaczekaj z korespondencją, bo mamy tu coś...

Wstałem. Magazyn? Nic nie wiem o magazynie. Tak to jest, jak się czyta po łebkach. Von Stein musiał skonstruować coś, co generowało to dziwne pole... Mam nadzieję, że nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby urządzenie uruchamiać! Ruszyłem za tłumem. Towarzyszyły mi rozentuzjasmowane głosy. Policjanci kontrolujący zgromadzenie nadawali krótkie komunikaty do dowództwa.

- To tam! - krzyknął jakiś mężczyzna. - Tam jest magazyn!

Przed grodzia stali strażnicy.

- Niech panowie nas wpuszczą! - poprosiła dziennikarka, nad której ramieniem unosiła się niewielka kamera, a nad głową informacja: „Ewa Sosnowska, War-saw City News”. To ona.

Mężczyzna pokręcił głową.

- Przykro mi. Wstęp wzbroniony. Trwa inwentaryzacja sprzętu. Poza tym urządzenia w magazynie mogą być niebezpieczne.

Tłum zaprotestował. Wysforowałem się do przodu i otworzyłem katalog „przepustki”.

Dotknąłem ramienia strażnika.

- Ale ja mogę wejść, prawda? - zapytałem półgłosem.
- Proszę.

Gródź się rozstąpiła i za moimi plecami zrosła się z powrotem, odcinając protesty dziennikarzy. Z głębi pomieszczenia dochodziły rozmowy. Za zakrętem zobaczyłem kilku mężczyzn, pochylających się nad cylindrycznym przedmiotem.

- Co pan sądzi, panie profesorze, o tym module? -

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

spytał jeden z nich, wskazując trzymanym w ręce aparatem skanującym wystający sześcian. Tamten ściągnął brwi.

- Za wcześnie na opinie, ale przeczuwam, że właśnie to jest modulator...

Poczułem drżenie podłogi. Naukowcy podnieśli głowy i dopiero w tym momencie mnie zauważyli.

- Co się dzieje? - spytał jeden z nich.

Ludzie mają zwyczaj zadawania głupich pytań. Łąduje, panie profesorze, wielki wieloryb tuż obok bazy. Drżenie nasiliło się. Po chwili nałożyło się na nie drugie, silniejsze. I jeszcze jedno. Wtedy usłyszeliśmy głos przez interkom:

- Uwaga, wszystkie osoby przebywające w stacji Enigma udadzą się do sali przy hangarze. Powtarzam, wszystkie osoby przebywające w stacji Enigma udadzą się do sali przy hangarze. Nastąpi natychmiastowa ewakuacja. Dotyczy to również funkcjonariuszy policji wszystkich krajów. Przed trzema min... przed trzema monami nad Septima Hoedi doszło do wymiany ognia między statkami Federacji Afrykańskiej, Federacji Oceanu Indyjskiego i Spokojnego, Wolną Europą oraz Wolnymi Stanami Ameryki. Układ Hoedus II został

ogłoszony strefą militarną. Bazę Enigma przejmą siły ONZ. Proszę brać skafandry próżniowe od żołnierzy, nad którymi widnieje logo ONZ, i bezzwłocznie udawać się do własnych środków transportu. W ciągu jednej hekty układ ma pozostać strefą czystą. Powtarzam, osoby przebywające w bazie Enigma oraz osoby przebywające na powierzchni Septima Hoedi mają opuścić układ w ciągu jednej hekty. Za chwilę na teren bazy Enigma wkroczą pokojowe siły ONZ. Proszę nie zaczepiać funkcjonariuszy ONZ i nie rozmawiać z nimi. Dziękuję za kooperację.

Nie słuchałem oburzonych głosów jajogłowych, tylko ruszyłem do wyjścia. Muszę znaleźć Lilith.

- Torkil? - usłyszałem w głowie jej głos.
- Jestem.

Marcin Przybyłek

- Zapraszam cię na statek Safe Nations. Ty przecież nie masz czym wrócić.
- Chciałem cię właśnie o to poprosić.

Gdy startowaliśmy, zerknąłem w ekran pokazujący fragment kosmosu, gdzie przebywały jednostki wojskowe. Zobaczyłem tyle, co nic: jakieś plamki na tle czerni. Wybuchy? Gdy koledzy Lilith przygotowywali się do skoku, udało mi się zrobić zoom na jeden z obiektów. Rzeczywiście był osmalony w dwóch miejscach, a z trzeciego unosiła się prostopadle do obłej powierzchni smuzka powietrza...

Oparłem się o poduchy fotela. Siedziałem na miejscu pasażera, za stanowiskiem drugiego pilota, a Lilith po przeciwnej stronie. Zerknąłem na nią. Uśmiechnęła się.

- Lilith?
- Tak?
- Prosiłaś ich o... dyskrecję?
- Oczywiście. Niech tylko spróbują podskoczyć.
- Wasze statki nie są monitorowane?
- Tylko wtedy, gdy chcemy. To Two Eyes, a nie filia.

Zachichotała.

- Słuchaj, jeszcze jedno... poprosisz ich, żeby zrobili skok do... Piscium? Tam jest mój Voider...
- Jasne. Już to zrobiłam.

I właśnie ta jej cecha powodowała, że miękło mi serce. I WM-pill nie miał z tym nic wspólnego.

Fala samobójstw trwa. Straszą statystyki ze wszystkich kontynentów i krajów. Naukowcy są bezradni. Nie możemy odnaleźć żadnego wzoru - komentuje profesor Hideyoshi Nakimura z Tokijskiego Instytutu Badań Neurofizjologicznych - życie odbierają sobie zarówno bogaci, jak i biedni, wykształceni i niedouczeni, kobiety, mężczyźni... tragedia omija jedynie dzieci. Przy-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

czyną mogłaby być sytuacja na Ziemi, ale jeśli tak, to przez setki lat przecenialiśmy zdolność homo sapiens do przystosowania się. Niestety, jest to sytuacja bez precedensu, więc nie mamy żadnych punktów odniesienia.

Technosceptycy głoszą, że przyczyną złego samopoczucia mogą być powszechnie używane hefy, jednak producenci gwałtownie temu przeczą. Nie ma żadnych przesłanek - twierdzi rzecznik prasowy Quantum Technologies, Hal Bread - by sądzić, że nasze hefy czy inne, produkowane przez konkurencję urządzenia w jakikolwiek sposób wpływały na psychikę. To raczej dramatyczna kondycja naszego globu pogarsza stan psychiczny obywateli. I nie widzę w tym niczego dziwnego.

Władze Wolnej Europy i Wolnych Stanów Ameryki ogłosiły dzisiaj, że Nanobotowe Leki Uspokajające Średniej Mocy mają być wydawane w aptekach bezpłatnie w ilości jednego opakowania na klienta. Przypominamy, że średnia moc NLU oznaczana jest na pudełkach różowym hologramem.

Skłamałbym, gdybym powiedział, że Warsaw City wyglądało spokojnie. Miasto huczało, drżało, w powietrzu czuło się elektryczność. Kradziona... przepraszam, darowana Tsuba kołysała się nad wiszącym tarasem połączonym z gravillą Petera, podobnie jak czterokrotnie od niej większy transportowiec Movers Ltd. który „Crash” wynajął do przeprowadzki. Nadzorował prace droidów i ludzi, klnąc co chwila (mentalnie) i połykując polerem par excellence kradzionego SynChrona. Spoglądałem na moje miasto. Po niższych tarasach maszerowały demonstracje. Powiewały nad nimi holo-flagi i transparenty. Ludzie się burzyli. Był to proces nie do powstrzymania: ci, którzy mieli mało i od stuleci dostawali coraz mniej, wreszcie zaczęli rozumieć, że górna warstwa, warstewka społeczeństwa, od wielu lat grała im na nosie: oszukiwała, zatajała, manipulowała i... wciskała do rąk popsute zabaweczki.

Śmiecie

218

Marcin Przybyłek

podniosły parchate pyski. Teraz nikt nie mógł i nie chciał tego powstrzymać. Politycy zdejmowali maski dbających o lud ojców, bo musieli zadbać o własne interesy. Konsorcja zaś uzależniły klientów od siebie tak bardzo, że nie musiały już o nich zabiegać. Z Ziemią działo się coś bardzo niedobrego i ludzie, niczym ptaki szykujące się do migracji, pokrzykiwali, hałasowali, bałaganili bądź fraszobliwie krzatali się wokół swoich spraw. Jedni wokół wielkich, inni, tacy jak Peter i ja - wokół małych.

Zerknąłem na niego, bo nieustannie zgrzytał zębami. Cóż się dziwić. Sprzedał dom za jedną trzecią ceny. Popenił dwa błędy, których ja także bym nie uniknął: zaczął szukać nabywcy w chwili dramatycznego spadku wartości nieruchomości i zgodził się na pierwszą... nie, na drugą ofertę. I to bez negocjowania, bo bał się, i słusznie, że nabywca się wycofa. Swoją drogą dziwiła mnie ślepotą niektórych ludzi. Tych, którzy nie czując narastającego zagrożenia, żyli na Ziemi jakby nigdy nic. Zwierzęta rzadko giną w naturalnych katastrofach, tak często nawiedzających nasz glob. One słyszą tornada, wyczuwają nadciągające tsunami czy trzęsienia ziemi. Człowiek w porównaniu z nimi jest głuchy.

- Torkil - usłyszałem w głowie głos „Crasha” - bądź tak miły i sprawdź, czy ruszyły już loty na Gaję. Mam urwanie głowy z prawnikami.

- Okej.

Wszedłem w sieć informacyjną. Komunikacja... porty... kosmiczne. „Odloty”. Kliknąłem mentalnie w ikonę. Pojawiła się twarz spikerki:

- W imieniu Stowarzyszenia Ziemskich Portów Kosmicznych informujemy, że decyzją zarządu Mobbille-nium wszystkie loty turystyczne i emigracyjne na Księżyc, Marsa, Tytana, Merkurego i Gaję zostały wstrzymane. Odloty zostaną wznowione w najszybszym możliwym terminie po zainstalowaniu bramek psychoska-nowych w portach. Dziękują za uwagę.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

219

Bramki psychoskanowe?! Będą odsiewać psychopatów?! To znaczy, że... geskinowy Torkil dotarł do nich z informacją! Wiedzą o Bestii! Dobrze! Ciekawe, czy ich działanie jest wynikiem jakichś sensownych analiz, czy to ślepy strzał? Skąd wiedzą, że Bestianie jakoś się różnią od zwykłych ludzi? Obok zatrzymanej w ruchu twarzy spikerki migła ikona informacji: więcej o bramkach psychoskanowych. Kliknąłem.

Obraz wyświetlił wnętrze któregoś z portów, na pewno nie Bajkonuru, bo go znam. W wielkiej hali odlotów mechanicy ubrani w szare barwy, wsparci armią droidów, instalowali chromowane słupki. Naliczyłem ich ponad pięćdziesiąt. Dobrze. Potrzebna jest duża

przepustowość. W jakim tempie można załadować pasażerów do megastatku? Odezwał się głos komentatora:

- Jak państwo widzą, praca wre. Mobillenum zapewnia, że psychoskany są obojętne dla zdrowia. Rzecznik prasowy firmy, Jeremiasz Hał, twierdzi, że ich instalacja to standardowa procedura mająca na celu lepsze rozeznanie profilu pasażerów. To zwykłe badanie marketingowe - zapewnia. Ilość chętnych do emigracji po wydarzeniach w Sydneylandzie znacznie wzrosła. Analitycy twierdzą, że trend ten będzie się utrzymywał, a jeśli sytuacja na Ziemi się nie poprawi, krzywa pójdzie w górę...

Kamera zrobiła zbliżenie na dwóch gości, ubranych w duże, połyskliwe egzozskielety, wyraźnie bardzo zaawansowane. Za nimi górowało jeszcze dwóch żołnierzy w pancerzach wielkości słonia. Z szerokich korpusów wystawały ich nieproporcjonalnie małe głowy. Między behemotami szarzał całkowicie opancerzony człowiek... nie, droid o dziwacznej, ramowej strukturze. Kamera zrobiła zoom. Na ramionach całej piątki złocił się trójwymiarowy symbol Mobillenum: uskrzydłony mężczyzna z rozpostartymi ramionami. Nieco dalej dostrzegłem dziesięcioosobowy oddział wojowników, wyposażonych bardziej standardowo. Także z lo-

220

Marcin Przybyłek

giem molocha z Matki Rosji. Żołnierze. Oczywiście. Każda firma w dzisiejszych czasach ma prywatną armię. Nierzadko większą od tej, którą dysponuje Federacja Afryki.

Wyłączyłem podgląd portu.

- Peter, dowiedziałem się, że wznowią, ale jeszcze...

Nagle w polu widzenia pojawiła się ikona ważnej informacji. Mam dość ważnych informacji. Mam ich dość. Zrezygnowany, pacnąłem w nią mentalnie.

- Proszę państwa, sensacyjna wiadomość. Koncern Wings Incorporated właśnie ogłosił, że jest gotowy do rozpoczęcia lotów na Gaję. Inicjuje kampanię reklamową pod kontrowersyjnym hasłem: „Nasze statki dolatują do celu”, w związku z czym został natychmiast pozwany przez Mobillenum do Sądu Medialnego. Wings Incorporated nie posiada megastatków. Największa jednostka to „Leviathan”, który zabiera na pokład dziesięć tysięcy pasażerów. Mimo to, jak twierdzi rzecznik tej firmy, Samuel Perdidi, koncern z pewnością osiągnie sukces, bo jego statki są niezawodne.

Mimo gotowości Wing Incorporated pierwszy lot „Le-viathana” nie odbędzie się dopóki Mobillenum, które jest współwłaścicielem wszystkich portów kosmicznych, nie zainstaluje psychoskanów. Wings wytoczyło proces Mobillenum za praktyki monopolowe. Konsorcjum z Matki Rosji zapowiedziało w odwecie śledztwo w sprawie napędów Mirova, w które muszą być zaopatrzone statki konkurenta. „Nie przypominam sobie - twierdzi Jeremiasz Hał, rzecznik prasowy Mobillenum - żebyśmy sprzedawali patent na napęd hiperprzestrzenny. Rodzi to podejrzenie o gospodarczy wywiad i kradzież intelektualną. W tych sprawach nie ma żartów i wszczynamy śledztwo. Nasi konkurenci będą musieli wykazać się naprawdę twardą dokumentacją potwierdzającą ich rzekome genialne odkrycia, co z pewnością jest niemożliwe. Mobillenum wyprzedza o, nomen omen, milenia inne firmy. Nikt o zdrowych zmysłach temu nie zaprzeczy”.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

221

Ta buńczuczna wypowiedź wywołała wiele komentarzy zarówno w świecie mediów, jak i w środowiskach biznesowych. Czy Mobillenum nie przekracza granicy dobrego smaku?

Spojrzałem na Petera.

- Odebrałeś tę ważną wiadomość?

- Nie. Mój prawnik mówi, że nie mogę przenieść ubezpieczenia.

- To źle ?

Spojrzał na mnie jasnymi, mechanicznymi oczami. Bardzo podobnymi do tych prawdziwych.

- Dopiero się zaczął nowy rok. Polisa będzie ważna jeszcze dziewięć miesięcy.
- Przykro mi. Aha, nie kupuj mieszkania w Genei. Ta wieża to bubel. Weź coś w Raju albo Albatorii.
- Dzięki. Zaraz się tym zajmę... A co było w tej wiadomości?
- Będiesz mógł wybierać: Wings Incorporated albo Mobillenum. I pewnie będą tańsze bilety.
- Genialnie.
- A nie dziwisz się, skąd Wingsi mają generatory Mirova?
- Pewnie ukradli.

Parsknąłem. Logika i beztroska „Crasha” mnie rozbroiły. „Pewnie ukradli”. A co w dzisiejszych czasach zdobywa się w uczciwy sposób? Głupie pytanie. Może... miłość. Może życie gdzieś daleko od miast, gdzie śnieg pachnie śniegiem, a powietrze powietrzem. Gdzie są te miejsca? Zagubiłem się pośród industrialnego hałasu i zapomniałem o nich. Może kiedyś tam wrócę i odzyskam ludzką postać. Spojrzałem na swoje ręce. Żywy metal. Moje ciało jest żywe, ale metalowe. Czy to nowy krok w ewolucji? Czy pewnego dnia powiem o organikach: „Oni”?

Dobrze, Torkil, dobrze, uspokój się.

- Peter - odezwałem się w normalny sposób.
- Hm?

222

Marcin Przybyłek

- Chciałbym polecieć do... Wrocławia.
- Co? Dlaczego?
- Tam mieszka mój ojciec.
- Masz ojca?! I nic o tym nie mówileś?!

Skinałem głową.

- Nie utrzymywałem z nim kontaktów od dawna.
- A matka?
- Zerwałem z nim stosunki po jej śmierci.
- Szykuje się pojednanie?
- Przestań. Po prostu chcę go ostrzec.
- Dobra, panie wielki, ale zanim to zrobimy, odwiedzimy mojego znajomego z

Zakopanego. ,

Uniosłem mechaniczne brwi.

- Co to za znajomy?
- Astronom. Wracamy do sprawy Mike'a, pamiętasz?

Prawda. Tak nas zakręciło, że... tak mnie zakręciło, że zapomniałem.

- Słuchaj, Peter, skoro o tym mowa, chcę przeanalizować nagrania spod Sydney. Wskaż mi miejsce, gdzie będę bezpieczny. Nie chcę, żeby mnie przejechał jakiś podnośnik, gdy będę patrzył w ekran.

Wskazał kątem ogrodu.

- Tam ci nic nie grozi.

Opieram się plecami o pień baobabu i otwieram menu wspomnień. Jest przejrzyste i zrozumiałe jak ludzka pamięć. Gdzie był ten waż... Tutaj. Widzę go, zatrzymanego w kadrze. W tle płonie Sydney. To przeszłość. Zatrzymana w wieczności. Zoom. Te manipulatory... Zoom. Przednie łapy, długie, cienkie, zakończone chwytakami o długich palcach... Jajo. Mierzę jego długość. Dwa i pół metra. Po co droidowi bojowemu jajo i manipulatory w kształcie długich łap? Przyglądam się pojemnikowi. Pojemnikowi?! No tak, nie jest to

przecież bak na paliwo. Więc musi się otwierać, zapewne wzdłuż zgrubienia, które biegnie przez całą długość. Jeśli robot coś tam wkłada, to właśnie tymi łapami,

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 223

ale co wkłada? Wzdrygnąłem się od skojarzenia: ludzi? Zoom na łapę. Przywołałem z pamięci obraz z Damai. Wyszukałem zdjęcia z zasinieniami na rękach i tułowiach ofiar... zasinieniami w kształcie długich palców... Nakładam projekcję kobiecego boku i manipulatora. Ależ tak. W Damai były węże. I próbowały... próbowały wkładać do swoich pojemników... kobiety. Bo tylko kobiety miały te ślady. Mężczyzn po prostu zabijano. A organy wewnętrzne dzieci wycinano. Przyjrzałem się zdjęciom rys na framugach drzwi, po czym usunąłem je i włączyłem film z wężem w akcji. Właśnie ruszali do ataku autochtoni z podmiasta Sydney. Gad zawinął ogon, zwrócił się ku nim i... podparł się ostrymi końcówkami o wystający kamień! Wtedy oddał strzał. Strzelał jeszcze kilka razy, podpierając się przed każdą salwą. Jego kończyny rysowały powierzchnię kamieni dokładnie tak, jak framugi Damajan. Tylko co im nie wyszło z porwaniem kobiet? Dlaczego ofiary miały zmiażdżone ramiona, nogi? To była próba? Test? Badanie sprawności w terenie? Zrobiło mi się niedobrze. Wzniosłem się na taras, gdzie wciąż dreptał Peter. Część zagadki, jak się wydawało, rozwiązałem.

Sytuacja na Ziemi nie jest przyjemna, ale w placi-ties, trzysta kilometrów pod powierzchnią płyt tektonicznych, ważne są inne sprawy. My tu wciąż pracujemy i wydobywamy to, co cenisz najbardziej: platyną i złoto. Te szlachetne metale wciąż są potrzebne i potrzebni jesteśmy my: Deep Metal, bo tylko my posiadamy patent na pracę na głębokościach. Kupuj platynę, kupuj złoto i nie martw się, bo u nas wciąż wszystko gra: mieszkamy tu, pracujemy bez wytchnienia i wydobywamy najpiękniejsze kruszce na Ziemi!

Teraz nowa oferta rabatowa: bonusy powyżej trzech ton metalu! Odwiedź naszą stronę...

224

Marcin Przybyłek

Podczas lotu do Zakopanego „Crash” miał wystarczająco dużo czasu, żeby przetrwać moje rewelacje. Poruszał szczęką tak, jakby chciał zżuć własne zęby.

- To nie smoki zabiły Mike'a. Jemu ktoś wyjął sejf i zniszczył dibek. Nie wierzę, żeby te mechaniczne świństwa były do tego zdolne.

- Mogli to zrobić rogacze.

- Nie widzę motywu. On został zamordowany. Przez ludzi.

- Rogacze to ludzie.

- Usmażyliby mu mózg.

- Z węzami mógł być ktoś inny. Bez takich zdolności.

- Mógł. Ale powtarzam, nie widzę motywu takiego wyjątkowego traktowania. Jeśli te stworzy to część sił Bestii, bo chyba myślimy o tym samym, dlaczego wszystkich zamordowano normalnie, a Mike'a inaczej?

Skinałem głową.

- Chyba masz rację. Polemizowałem, żeby mieć pewność, że idziemy dobrym tropem.

- Wiem.

- Jesteś telepatą?

- Tak.

Wskazał palcem wysoki taras, przyczepiony do zbocza Giewontu. Stało na nim domostwo przypominające góralską chałupę, skonstruowane z metalu i szlachetnego drewna.

- Tu znajdziesz drugą część odpowiedzi.

Gdy Kytes zbliżał się do lądowania, zerknąłem na wznoszące się po lewej stronie Zakopane, przypominające magiczne zamczysko zbudowane z tych samych materiałów, co dom na tarasie. Tylko raz, na studiach, odwiedziłem te baszty. Szkoda.

Przyziemiliśmy. W progu chałupy pojawił się niski, okrągły jegomość ze sterczącym wokół łysej głowy wianuszkciem ciemnych włosów.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

225

- Witam metalowych panów! - wykrzyknął wesoło. - Peter! Wyglądasz prawie jak żywy! - roześmiał się.

Wskazał na mnie brodą.

- A ten piękniś to...

- Tak - przerwał mu Kytes i wykonał nieokreślony ruch palcami.

Tamten skinął głową i uśmiechnął się, zaciskając usta.

- Wchodźcie, cepry - zarechotał. - Dałbym wam kyrpce, cobyście mi podłogi nie zadeptali, ale na te wasze stopy to jakieś szufle do węgla!

Stanęliśmy w sieni. Peter dokonał prezentacji:

- To jest Józek Zatlóka. Pniok. Mieszka tu od wielu pokoleń. Józek, to jest... wiesz kto.

- No hej. Wypadałoby się napić herbaty z prądem, ale wy, blaszaki, nie pijecie. Dobra...

- poszedł do aneksu kuchennego - sam będę pił.

Rozejrzałem się po przestronnym wnętrzu. Wszystkie powierzchnie wyłożono drewnem. W środku wznosiła się kolumna na podobieństwo jaskiniowego słupa, także pokryta drewnianymi płytkami w kształcie płomieni. Jej podstawę stanowił cylindryczny, przezroczysty kominek, w którym buzował chyba prawdziwy ogień. Okrągłe okna przypominały dawne bulaje na statkach morskich, tylko były znacznie większe. Miałem dziwaczne wrażenie, że ten widok z czymś mi się kojarzy. W suficie także królowały okrągłe tafle. Pod nimi jarzyły się strugi światła. Gdy je oglądałem, zrozumiałem, że na sklepieniu przedstawiony jest symbolicznie Układ Słoneczny. Okna były planetami.

- No i gotowe - sapnął gospodarz, idąc do nas z filiżanką. - Tam się ulokujemy - wskazał kremowe skórzane kanapy w zagłębieniu podłogi, blisko kominka.

Zerknął na Petera.

- Sprzedał już dom?

- Sprzedał. A ty?

Wydał wargi.

226

Marcin Przybyłek

- Nigdy. Tu jest moje miejsce.

Peter dał mi znak, że nie należy z górale m polemizować.

- Mam milczeć?

- Bo się obrazi.

- Okej.

Józek siorbnął z filiżanki.

- Jak do mnie przyjdą, to przywitam ich z fuzją. Albo się skrzyknijemy. W górach nas nie wezmą.

Uśmiechnąłem się półgębkiem. Miał rację czy nie, podobał mi się jego bojowy duch.

- Kto ma do ciebie przyjść? - spytał Peter.

- Ktokolwiek. Nie czujesz, że coś wisi w powietrzu? Jak przed halnym.

Peter westchnął i znowu wykonał niesprecyzowany ruch palcami. Tamten mrugnął i widać było, że wydaje jakieś mentalne polecenie. Raptem w suficie otworzyły się małe klapki.

- Trza odkazić powietrze, bo nie lubię bakterii - wyjaśnił.

Z aparatów, które wychynęły z otworów, wysączyła się szara mgiełka. Nie zachowywała się jednak jak zwykły aerozol, tylko jak coś żywego. Miałem wrażenie, że patrzę na rój nieprawdopodobnie małych stworzeń. Jeszcze chwila i mgła, pełzająca, szybująca, wijąca się jak kłębowisko węży, wypełniła cały apartament, wsączyła się na piętro, wcisnęła w szczeliny

stawowe naszych motombów, weszła we włosowate miejsca łączeń płytek na ścianach, jakimś, cudem wydostała się na zewnątrz przez niewidoczne szczeliny w oknach. Zatłoka patrzył nieruchomym wzrokiem, jakby śledził jakieś odczyty. Peter mrugnął do mnie:

- Cicho teraz.
- Co on robi?
- Oczyszcza atmosferę.
- No dobra - odezwał się Józef. - Jak przyjeżdża ten stary ramol „Crash”, wiadomo, o co będzie pytał.
- Co pan robił? - spytałem.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

227

Spojrzał na mnie i przez chwilę mierzył wzrokiem. W końcu pokręcił głową i wyciągnął do mnie rękę.

- Jestem Józek. Pierwszy raz przechodzę na „ty” bez brudzia.

Przelknąłem ślinę.

- Torkil.
- Wiem. - Wskazał palcem chowające się pyszczki. - To odkazanie. Ale nie chodzi o bakterie tylko o nano-boty.
- Szpiegowskie?
- Hej.
- Kto ciebie śledzi?
- Nie tylko mnie. Nie pytaj, kto. I nie pytaj, dlaczego.
- Dlaczego?

Skrzywił się.

- Co wie astronom?
- Jesteś astronomem?
- I historykiem astronomii. Nie widać? - Wskazał sufit. - Pracuję w obserwatorium nad Rysami.
- Powyżej stratosfery? Stacjonarne?
- Oczywiście.
- Chciałbym kiedyś je zobaczyć.

Uśmiechnął się zjadliwie.

- To nie jest bezpieczne. Nie odpowiedziałeś na pytanie.
- Astronom zna się na gwiazdach, zna parametry planet... orbity... nie wiem.

Zatłoka zerknął z dezaprobatą na Petera. Znowu pokręcił głową.

- Peter przyjeżdża tu nie pierwszy raz. Przedtem robił to z Mike'em Gunnerem. Wtedy nic im nie powiedziałem i teraz nic nie powiem. Mamy rok dwa tysiące trzysetny. Nie pytajcie leśników, kryminologów, ekologów, geologów, architektów, który mamy rok. Bo ich śmiertelnie narazicie.

- Kolega Józka, Staszek Gąsienica, zginął w niewy-

228

Marcin Przybyłek

jaśnionych okolicznościach - usłyszałem głos Petera. - Głośno mówił, że układ planet nie zgadza się z obecną datą.

Józek znowu siorbnął z filiżanki.

- Naprawdę nie rozumiem, dlaczego ludzi to interesuje. Ten rok, tamten rok, co za różnica? Chrystus urodził się około trzech mileniów temu, wcale nie dokładnie tyle, ile nam się wydaje. Żydzi mają inny kalendarz, buddyści inny, Gajanie stworzyli czas uniwersalny z tymi swoimi... hektami i o co chodzi? Zdarzenia się dzieją, kwanty migają, elektrony się kręcą.

- Mike zginął, bo to badał - odparł Peter.

Józek skrzywił się.

- Miał dziadka, który za dużo mówił. Wszystko wtedy było popieprzone. Ludziom odbiło: zmieniali nazwiska, pochrzaniło się nazewnictwo, to w ogóle cud, że ludzkość jakoś wyszła na prostą.

- Albo na krzywą.

Zatłoka trzasnęła filiżanką w stół.

- Żle ci, człowieku? A w zasadzie blaszaku? Czego ci brak? Czego wy, ludzie szukacie? Dziury w moście?

- Mike zginął.

- Zginął, bo na świecie szaleją terroryści. Popieprzyło wszystkich ze szczętem. Ale do mnie nie wejda. I skończmy ten temat. I więcej, Peter, nie przyprowadzaj tu ani siebie, ani nikogo innego. Chcecie popatrzeć na gwiazdy? Patrzcie sobie do woli. Ale nie zadawajcie pytań o czas.

Zapadła niezręczna cisza.

- Możemy się tu doładować? - spytał Peter.

- Teraz mi wierzysz? - spytał, gdy startowaliśmy.

- Że coś jest nie tak z czasem?

Peter obrał kurs na Wrocław.

- Tak.

- Wierzę.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

229

- Niby to, co mówi Józek ma sens: co za różnica? Ale gdyby rzeczywiście nie miało to znaczenia, to nie ginęliby ludzie.

- Jesteś pewien, że giną? Może jego kolega i Mike to zbiegi okoliczności? Jest mnóstwo innych powodów, dla których ludzie umierają: dragi, mafia, spadki, ubezpieczenia...

Pokręcił głową.

- Peter - ciągnąłem - zdajesz sobie sprawę, że skoro to takie niebezpieczne, jesteśmy bezpośrednio narażeni?

- Wierzę, że nic nam się nie stanie.

- Wiara? Wystarczy ci wiara?

Spojrzał na mnie wesoło.

- Oczywiście.

- I co teraz? Co zamierzasz robić?

- Która firma wydobyla ludzkość z temporalnego chaosu?

- Way Dao. Czyli Tao.

- Tak jest. Trzeba ich wybadać.

Pacnąłem się w metalowe czoło.

- Peter, o czym ty mówisz? Firmę chcesz wybadać? Firmę liczącą pewnie z pięćset tysięcy ludzi? Jak to chcesz zrobić? Polecieć do jednego z setek przedstawicielstw, zapukać, i spytać, dlaczego się czepiają ludzi szukających dziury w całym?

- Mylisz się, sądząc, że Way Dao ma wiele przedstawicielstw. To potentat produkcji broni i ma tylko trzy siedziby. Wszystkie w Dystrykcie Chińskim Federacji Oceanów.

- Broni?! Myślałem, że to programiści.

- Teraz nawet gdy produkujesz naluchy, musisz być programistą.

Prawda.

- Ale jak to chcesz zrobić?

- Pomyślimy.

230

Marcin Przybyłek

Dzisiaj o godzinie czternastej dziesięć nastąpił atak nieznanymi sprawcami na zakład penitencjarny „Pain” niedaleko Kętrzyna. Agresorzy wyposażeni byli w cztery ciężkie warplany, którymi sforsowali dwa zewnętrzne mury i spacyfikowali obronne droidy. Następnie zniszczyli zachodnie skrzydło więzienia i umożliwili ucieczkę kilkudziesięciu więźniom. W tej chwili ustalana jest liczba zbiegów. Kamery zanotowały, że jeden z uciekinierów został wciągnięty na pokład warplana. Niestety, napastnicy zablokowali przesyły falowe, z identyfikatorów, a więzień ustawiony był plecami do obiektywów, więc jego tożsamość jest nieznana. Jest to akcja bez precedensu. Jak dotąd w historii Wolnej Europy nie zdarzył się atak na więzienie przeprowadzony tak ciężkim wojennym sprzętem. Szczegóły wkrótce.

- Najnowsze informacje z Sydney. Protestujący, uspieni przed kilkoma hektarami za pomocą silnego gazu uspokajającego, budzą się. Udało się wywieźć i odizolować jedynie nikły ich procent, i to raczej w celach badawczych niż ratunkowych. Przypomnijmy, że w zamieszkach wzięło udział ponad trzysta tysięcy osób. Większe skupiska wojsko odgrodziło murami z piany stabilizacyjnej, co wywołało protest rodzin demonstrantów i obrońców praw człowieka. Inne grupy są pod obserwacją krążących wysoko nad miastem grup interwencyjnych. W studiu gościmy Zubena Rancho, prezesa Humans Above Humans Organization. Witamy pana.

- Dzień dobry.

- Czy mógłby pan skomentować sytuację w Sydney-landzie?

- Wiemy, że wśród ludzi zamkniętych

w klatkach z

piany są niewinne ofiary. Ci ludzie proszą o pomoc. Widać to na zdjęciach. To samo dotyczy grup wędrujących poza klatkami.

- Właśnie. Badania wyizolowanych osób ujawniły, że zostały poddane silnej, najprawdopodobniej falowej

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

ingerencji w centralny układ nerwowy. To już nie są ludzie.

- Powtarzam, że nie wszyscy. Promień użycia gazu był zbyt szeroki i ofiarami padły także osoby „niezarażone”. Właśnie teraz, gdy rozmawiamy, stają się potworami. Na oczach wojska i policji.

- Dowódcy odmówili interwencji. Twierdzą, że taka próba może się skończyć utratą oddziału.

- Więc patrzą i nic nie robią. Wspaniale.

- Czy nie jest pan zbyt ostry w ocenach?

- Nie jestem dziennikarzem, wolno mi mieć własne zdanie.

- Nie uważa pan, że akcja w australijskiej polii ujawnia naszą bezradność wobec tak dużych i tak... specyficznych zamieszek? Korespondenci donoszą, że osoby decyzyjne nie wiedzą, co robić: nie chcą strzelać do demonstrantów, bo to obywatele miasta, chociaż mają dowody, że większość z nich została nieodwracalnie odmieniona. Dochodzi kwestia skali i problem potencjalnego zagrożenia ze strony domniemanych hipnotyzerów. Na tym ujęciu widzą państwo charakterystyczny rogaty pancerz, niestety już bez właściciela, porzucony na gruzowisku. Wynika z tego, że prawdopodobni przywódcy wtopili się w tłum... Widzę, że kręci pan głową.

- Rzeczywiście, nie bardzo widzę wyjście.

- Dodać należy, że w polii szaleją niebezpieczne zwierzęta lądowe, ptaki i owady.

Mimo to mnóstwo osób zwleka z ewakuacją. Prace utrudniają liczne pożary i awarie urządzeń. Mnożą się włamania, kradzieże i gwałty. Ujawniły swoją działalność lokalne gangi. Nawet dziwaczni autochtoni z podmiasta podnieśli broń: nie przyjmują pomocy i szykują się

do walki z demonstrantami... Rodziny uczestników zamieszek szukają swoich krewnych, czasami niebezpiecznie się zbliżając do skupisk demonstrantów. Było kilka przypadków „hipnotycznego” porwania takich pojazdów... O, właśnie dowiedziałam się, że dostępny jest drugi gość progra-

232

Marcin Przybyłek

mu. Witamy generała broni Henryka Dębowskiego. Panie generale, jakby pan rozwiązał sytuacją w Sydney?

- Dzień dobry pani, dzień dobry państwu. Z punktu widzenia taktycznego i strategicznego to bardzo trudne pole działań. Myślę, że starałbym się zyskać na czasie.
- To znaczy?
- Ponownie uśpiłbym te tłumy.
- Lekarze twierdzą, że druga dawki gazu Xen O mogłaby doprowadzić do śmierci około dziesięciu procent uczestników.
- Użyłbym słabszego środka.
- Już próbowano. Niestety, nie działają.
- W takim razie użyłbym Xenu...
- Przepraszam, że przerywam, mamy informację z ostatniej chwili: Sydney ogłoszono strefą zamkniętą. Całkowitą kontrolę przejmuje wojsko.

Gdy wracaliśmy do Willanou, żeby nadzorować ostatni etap wyprowadzki Petera, postanowiłem wykorzystać czas i połączyć się ze Steffi... to jest chciałem to zrobić, ale nie przyjęła telesensu. Ponowiłem próbę, także bez rezultatu. Czyżby miała kłopoty? Skoro nie mogłem pogadać ze Steffi, wykonałem szereg telesensów do bliższych i dalszych znajomych. Chciałem ich poinformować o swoich obawach i przeczuciach. Rozmowy zajęły cały czas lotu. Słońce chyliło się ku zachodowi. Właśnie wtedy media eksplodowały sensacyjną wiadomością:

- Wielka kompromitacja Mobillenum!
- Międzynarodowy konflikt w układzie Hoedus II!
- Siły ONZ przejmują pozostałości po bazie Enigma!
- Jessica Brown, Warsaw City News, witamy państwa w specjalnym serwisie niesłychaną wiadomością: na siódmej planecie układu Hoedus II, oddalonego od Ziemi o dwieście dwadzieścia lat świetlnych, Mobillenum, światowy potentat komunikacyjny, ukrywał od co najmniej pięciu lat bazę obcych! Jednak dzisiaj oko-GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

ło hekty dwunastej pięćdziesiąt czasu uniwersalnego przedstawiciele tej firmy kompletnie zniszczyli cały obiekt wraz z przestrzenią magazynową, gdzie znajdowały się urządzenia... Rany boskie.

...podajemy skrót wydarzeń: około hekty pierwszej dwadzieścia jeden dnia trzydziestego Quintii roku zerowego czasu uniwersalnego, czyli, używając ziemskich norm, wczoraj, dwudziestego trzeciego marca, około godziny dwudziestej trzeciej piętnaście, agentka Firmy Safe Nations, Lilith Ernal...

Słucham?!

...ciała do układu Hoedus II. Kilkanaście minut później odkryła pozostałości...

- Lilith Ernal? - słyszę głos Petera. - Liderka Lean Furies?
- Tak. Cii...

Słuchałem wiadomości z rosnącym niepokojem, którego źródłem była nie tylko sama treść, ale także pytanie, co się dzieje z organicznym Torkilem. Myślałem, że jest z Lilith, tymczasem w newsach nie było o nim ani słowa. Oczywiście gdybym... gdyby z nią był, nie powinien się ujawniać, ale czy w obliczu takiej sensacji cokolwiek można ukryć?

- ...bohatersko zginęli, zestrzeleni przez agresorów z Mobillium...

Torkil, gdzie jesteś?

- ...nikt z Mobilleńczyków nie przeżył. Jedyłą ocalałą osobą była agentka Safe Nations.

Rany boskie. Torkil, co się z tobą dzieje?

- Rozumiesz coś z tego? - spytał Peter.

Pokręciłem głową.

- Machinacja, co? - zgrzytnął zębami.

Uciszyłem go gestem ręki.

- ...reakcja środowisk biznesowych, politycznych i medialnych jest jednoznaczna: stanowczo potępiają zachowanie potentata transportowego. Spekuluje się, że

234

Marcin Przybyłek

firma zawdzięcza zaawansowanie technologiczne bazie obcych. Zatajenie jej istnienia jest wydarzeniem dobitnie świadczącym o lekceważącym stosunku do społeczeństwa. Do nas.

Dzisiaj o godzinie dwudziestej czasu lokalnego będziemy transmitować konferencję prasową, w której zgodził się uczestniczyć wiceprezes Mobillium, Katon Ordon.

Proszę państwa, to nie wszystko...

Spikerka uśmiecha się triumfalnie.

- Przedstawicielce WCN udało się dotrzeć do układu Hoedus II, zanim siły ONZ ogłosiły go strefą zamkniętą. Przeprowadziła krótki wywiad z bohaterką dnia, a być może stulecia.

Zobaczyłem Lilith, ale z dziwnym urządzeniem na głowie. Stała obok czarownic, ładnej dziennikarki.

- Dzień dobry, mówi Ewa Sosnowska z układu Hoedus II, a konkretnie z Septima Hoedi. Obok mnie stoi kobieta, której zawdzięczamy odkrycie największej tajemnicy Mobillium. Lilith, opowiedz widzom, jak to było.

Ernal uśmiecha się jasnymi, świecącymi zębami. Mimo dziwnego urządzenia na głowie wygląda promiennie.

- Namiary układu otrzymałam od człowieka, który nazywał się Samuel Got.

Tyle wiem i ja.

- To dzięki niemu dotarłam...

„Dotarłam”. Nie „dotarliśmy”. Cholera.

- ...mój statek został zestrzelony, a mnie poddano torturom. Odjęto mi oko i wbito nóż w brzuch...

Rany boskie!

- Co zobaczyłaś, zanim zniszczono kompleks?

- Sholba sprawiała tak obce wrażenie, jak to tylko możliwe. Cała była obłą, jakby zrobiona z połączonych kropli wody...

- Czy udostępnisz naszej sieci swoje nagrania?

Zarumieniła się.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

- W tej sprawie proszą się zwrócić do moich zwierzchników...

No proszę, proszę. Niesamowite. A Torkil? Gdzie on był? Cholera, pewnie go capnęli.

Spojrzałem na Kyte-sa, który na tarasie sprawdzał zawartość ostatnich pojemników.

- Co o tym sądzisz, Peter?

- To wyjaśnia wiele rzeczy albo... wręcz przeciwnie.

O dwudziestej siedzieliśmy na powietrznym tarasie, zwieszając lśniące nogi w dół, a za nami kołysały się Tsuba i transportowiec wypełniony po brzegi dobytkiem Petera. Patrzyliśmy na lunę zachodu, wsłuchiwalismy się w gniewne odgłosy miasta, które po ogłoszeniu nowiny o

Mobillenum jeszcze przybrały na sile, i szykowaliśmy się do oglądania konferencji prasowej. W końcu należał nam się jakiś odpoczynek.

Gdy przed oczami pojawiła się ikona, obaj ją uruchomiliśmy.

Zobaczyliśmy wielką salę konferencyjną na szczycie jednej z moskiewskich wież. Wnętrze miało kształt spodka, przeszklonego na całym obwodzie. W Moskwie była już noc: cudna moskiewska noc, upstrzona milionem światełek drobnych jak igielki.

Przy półokrągłym stole siedzieli mężczyźni w średnim wieku, zapewne zarząd główny Mobillenum. Pierwszy raz widziałem tych bogów.

Zanim dziennikarze zaczęli zadawać pytania, wiceprezes firmy, siwowłoso, potężny mężczyzna, Katon Ordon, jak głosił złoty napis nad jego głową, podniósł się z miejsca, a jego fotel uniósł się w powietrze o dobry metr. Mania wielkości w każdym geście.

- Na początku pragnę odczytać oświadczenie, żeby nie było żadnych wątpliwości - oznajmił niskim głosem.

Nikt nie śmiał protestować. Niezwykła jest siła wład-

236

Marcin Przybyłek

ców. Roztaczają wokół siebie niewidzialną aurę, która każe innym giąć karki.

- Gotowi? - spojrzał surowym wzrokiem.

Dziennikarze skinęli głowami. Niezwykle. Patrzył

na nich i mówił głosem srogiego, nieprzebaczonego ojca.

- Zaczynam. Pragnę oświadczyć w imieniu swoim i firmy Mobillenum, którą mam przyjemność reprezentować od wielu lat, że istotnie, pod koniec roku dwa tysiące sto dziewięćdziesiątego czwartego czasu ziemskiego jeden z naszych statków zwiadowczych odkrył na siódmej planecie układu Hoedus II niezidentyfikowany obiekt, który został nazwany przez później tam wysłaną załogę stacją „Shoalba”. Zbudowaliśmy w pobliżu bazę Enigma, której obsada badała znalezisko aż do dziś. W wyniku przeprowadzonych tam prac stworzyliśmy generatory anihilacyjne, baterie wytwarzające sztuczne słońca...

Okrzyki zdumienia przerwały jego wypowiedź. Spojrzał spokojnie na zgromadzonych i poczekał, aż się uciszą. Podniósł palce do okularów. Zapewne nosił je po to, by maskować oczy. A może w ogóle nie widzieliśmy jego tęczówek, tylko animację?

- Jak państwo chcą, to mogę już nie czytać... Ale chyba nie po to napisałem oświadczenie, prawda?

To jakiś cham. Na sali znowu zapadła cisza. Skierował spojrzenie w kierunku niewidzialnych dla innych okien.

- ...baterie wytwarzające sztuczne słońca, oraz udo-skonałiśmy właśnie wprowadzane do sprzedaży suche stopy atomowe. Jednym z najwspanialszych urządzeń odkrytych w Shoalbie okazał się jednak agregat umożliwiający... - Spojrzał ostro na słuchaczy. -

Teleportację-

I znowu po sali przetoczyły się okrzyki niedowierzania.

- Możemy się pochwalić - ciągnął - że odnotowali-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

śmy pierwsze udane próby zastosowania tego urządzenia na przedmiotach, prostych organizmach żywych i wreszcie na ludziach.

Teraz już dziennikarze gadali głośno, nie zwracając na niego uwagi. Ale i on zdawał się tym nie przejmować. Jego stanowisko podfrunęło nieco wyżej.

- Pragnę także poinformować, że nie tylko stacja Shoalba i eksponaty w bazie Enigma zostały zniszczone, ale także wszystkie przewiezione na Ziemię i Gaję artefakty.

Dziennikarze skamienieli. Wiceprezes Katon Ordon wyglądał, jakby mówił: tak, zabiłem własną matkę, zadając jej trzydzieści pchnięć nożem, zrobiłem to w biały dzień na oczach

pięćdziesięciu świadków. A jeśli komuś to się nie podoba, jego też mogę zamordować. Tu i teraz.

- Jeśli państwo się zastanawiają - podjął - dlaczego, odpowiadam: stację znalazła firma Mobillenum bez pomocy innych konsorcjów czy rządów. Wszystko, co osiągnęliśmy, osiągnęliśmy sami, bez asysty czy porad czynników trzecich.

- Ale jest przecież przepis - wykrzyknął jakiś dziennikarz - który mówi, że w przypadku kontaktu pierwszego, drugiego czy...

- Proszę pana. - Prezes spojrział na niego, jakby mówił: już nie żyjesz, podczłowieku. - Był pan kiedyś w kosmosie?

- No, jeszcze nie...

- Jak pan będzie, to pogadamy, dobrze? A jak pan poleci, niech pan nie zapomni, że zrobił to pan dzięki nam. Wracam do czytania: wszystko, co osiągnęliśmy, osiągnęliśmy sami, bez asysty czy porad czynników trzecich. Uznajemy, że stacja Shoalba stała się własnością firmy Mobillenum, bo żeby ją odnaleźć, firma poświęciła nie tylko wiele miliardów kredytów, ale pracę, wysiłek, ludzki geniusz i życie.

Przerwał czytanie i zerknął na zgromadzonych.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

237

śmy pierwsze udane próby zastosowania tego urządzenia na przedmiotach, prostych organizmach żywych i wreszcie na ludziach.

Teraz już dziennikarze gadali głośno, nie zwracając na niego uwagi. Ale i on zdawał się tym nie przejmować. Jego stanowisko podfrunęło nieco wyżej.

- Pragnę także poinformować, że nie tylko stacja Shoalba i eksponaty w bazie Enigma zostały zniszczone, ale także wszystkie przewiezione na Ziemię i Gaję artefakty.

Dziennikarze skamienieli. Wiceprezes Katon Ordon wyglądał, jakby mówił: tak, zabiłem własną matkę, zadając jej trzydzieści pchnięć nożem, zrobiłem to w biały dzień na oczach pięćdziesięciu świadków. A jeśli komuś to się nie podoba, jego też mogę zamordować. Tu i teraz.

- Jeśli państwo się zastanawiają - podjął - dlaczego, odpowiadam: stację znalazła firma Mobillenum bez pomocy innych konsorcjów czy rządów. Wszystko, co osiągnęliśmy, osiągnęliśmy sami, bez asysty czy porad czynników trzecich.

- Ale jest przecież przepis - wykrzyknął jakiś dziennikarz - który mówi, że w przypadku kontaktu pierwszego, drugiego czy...

- Proszę pana. - Prezes spojrział na niego, jakby mówił: już nie żyjesz, podczłowieku. - Był pan kiedyś w kosmosie?

- No, jeszcze nie...

- Jak pan będzie, to pogadamy, dobrze? A jak pan poleci, niech pan nie zapomni, że zrobił to pan dzięki nam. Wracam do czytania: wszystko, co osiągnęliśmy, osiągnęliśmy sami, bez asysty czy porad czynników trzecich. Uznajemy, że stacja Shoalba stała się własnością firmy Mobillenum, bo żeby ją odnaleźć, firma poświęciła nie tylko wiele miliardów kredytów, ale pracę, wysiłek, ludzki geniusz i życie.

Przerwał czytanie i zerknął na zgromadzonych.

2

Marcin Przybyłek

- Bo my zatrudniamy prawdziwych geniuszy, a nie miernoty, które każą się tak nazywać.

Wrócił wzrokiem do tekstu.

- Wysiłek Mobillenum jest nieprzeliczalny. Mobillenum jest główną siłą, która napędza rozwój ludzkości, i ludzkość powinna to w końcu zrozumieć. To dzięki nam możliwa

stała się kolonizacja kosmosu. To my stworzyliśmy linowce i my budujemy nowe światy. Mobillenum rządzi wszystkim, niezależnie od tego, czy komuś to się podoba, czy nie. Zdjął okulary. Rozłożył ręce, ale nie był to gest szczerości: raczej poza poprzedzającą zaciśnięcie dłoni w pięści.

- Macie państwo jakieś pytania?

Podniósł się las rąk.

- To zadajcie je sobie nawzajem, bo mnie nie interesują. Do widzenia.

Stanowisko się obniżyło. Zszedł z niego i wyszedł z sali wraz z resztą zarządu, odprowadzany huraganem protestów.

Spojrzałem zbaraniały na Petera.

- W jakich my czasach żyjemy, „Crash”?

Wskazał palcem Warsaw City. Tłumy oglądały konferencję na gigantycznych holobimach. Gdy ekrany wyświetliły logo stacji, z ludzkich gardeł dobył się skowyt. Ludzie zamienili się w bestie i ruszyli, by niszczyć, uderzać, zabijać.

- W czasach... ciekawych - odparł ponuro. - Wiesz, ilu multimiliarderów żyje na Ziemi i Gai?

Wykrzywiłem usta. Nie miałem pojęcia.

- Około dziesięciu tysięcy. A ludzi jest ponad dwadzieścia dwa miliardy, z czego pięćdziesiąt procent to klasa podśrednia, a dwadzieścia pięć to zubożała średnia. Pozostaje dwadzieścia pięć wyższej i czubeczek, tych dziesięć tysięcy, którzy mają tyle, co pięć miliardów pozostałych ludzi. Czy twoich przyjaciół stać na bezmózgi?

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

239

Zacisnąłem szczęki.

- Nie.

- Widzisz. A Mobillenum twierdzi, że rządzi światem, i co ciekawe, ma ten świat w dupie.

Na jego chromowej twarzy pojawił się refleks płomienia. Spojrzałem na miasto, które ogarniał pożar.

Jesteś bogaty. Jesteś młody. Będziesz żył na Gai, a może także na innych planetach przez wiele, wiele lat. Masz zamiar przez cały ten czas łykać prymitywne tabletki i kapsułki? To nie jest najlepsze rozwiązanie. Twój obicoïn przypomni ci, kiedy je zażyć, ale to niewygodne, w tym czasie mógłbyś zrobić coś sensownego, nie sądzisz? Czy nie byłby optymalnym rozwiązaniem osobisty lekarz, który zadbałby o to, by uzupełniać Ever-brain, Youngin i Youngout bądź ich odpowiedniki? Ale skąd takiego lekarza wziąć, zapytasz? Takiego, który chodziłby za tobą krok w krok? Mamy rozwiązanie. Mydoc to opaska, którą możesz nosić na nadgarstku, ramieniu, łydce bądź na szyi. Mydoc to inteligentny biointerfejs, który zaaplikuje ci dokładnie to, czego potrzebujesz, dokładnie wtedy, kiedy trzeba, bez utrudniających życie powiadomień i pytań. Mydoc zadba o twoje ciśnienie, sprawdzi przepływy tętnicze i szybkość reakcji neuronów. Mydoc skontaktuje się z obicoïnem, który powie ci, kiedy nabyć kolejne enzymy. Tak, dobrze usłyszałeś, Mydoc nie zamęczy cię kolejnymi oknami komunikacyjnymi, to urządzenie jest... nieme! Za tłumacza posłuży obicoïn! Gdy załadujesz kapsułki do zasobników, będziesz miał spokój przez następny cykl! Jeszcze się zastanawiasz? A na pewno jesteś młody i bogaty? Bo może nie do ciebie powinniśmy mówić? Mydoc.

Przyjaciół twojego ciała. Tylko od Body'n Parts Inc.

Pamiętaj, żeby sprawdzić, czy kupione enzymy mają na opakowaniu hologram „M”.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

239

Zacisnąłem szczęki.

- Nie.

- Widzisz. A Mobillenum twierdzi, że rządzi światem, i co ciekawe, ma ten świat w dupie.

Na jego chromowej twarzy pojawił się refleks płomienia. Spojrzałem na miasto, które ogarniał pożar.

Jesteś bogaty. Jesteś młody. Będziesz żył na Gai, a może także na innych planetach przez wiele, wiele lat. Masz zamiar przez cały ten czas łykać prymitywne tabletki i kapsułki? Tó nie jest najlepsze rozwiązanie. Twój obicoïn przypomni ci, kiedy je zażyć, ale to niewygodne, w tym czasie mógłbyś zrobić coś sensownego, nie sądzisz? Czy nie byłby optymalnym rozwiązaniem osobisty lekarz, który zadbałby o to, by uzupełniać Ever-brain, Youngin i Youngout bądź ich odpowiedniki? Ale skąd takiego lekarza wziąć, zapytasz? Takiego, który chodziłby za tobą krok w krok? Mamy rozwiązanie. Mydoc to opaska, którą możesz nosić na nadgarstku, ramieniu, łydce bądź na szyi. Mydoc to inteligentny biointerfejs, który zaaplikuje ci dokładnie to, czego potrzebujesz, dokładnie wtedy, kiedy trzeba, bez utrudniających życie powiadomień i pytań. Mydoc zadba o twoje ciśnienie, sprawdzi przepływy tętnicze i szybkość reakcji neuronów. Mydoc skontaktuje się z obicoïnem, który powie ci, kiedy nabyć kolejne enzymy. Tak, dobrze usłyszałeś, Mydoc nie zamęczy cię kolejnymi oknami komunikacyjnymi, to urządzenie jest... nieme! Za tłumacza posłuży obicoïn! Gdy załadujesz kapsułki do zasobników, będziesz miał spokój przez następny cykl! Jeszcze się zastanawiasz? A na pewno jesteś młody i bogaty? Bo może nie do ciebie powinniśmy mówić? Mydoc. Przyjaciel twojego ciała. Tylko od Body'n Parts Inc. Pamiętaj, żeby sprawdzić, czy kupione enzymy mają na opakowaniu hologram „M”.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 2

Zacisnąłem szczęki.

- Nie.

- Widzisz. A Mobillenum twierdzi, że rządzi światem, i co ciekawe, ma ten świat w dupie.

Na jego chromowej twarzy pojawił się refleks płomienia. Spojrzałem na miasto, które ogarniał pożar.

Jesteś bogaty. Jesteś młody. Będziesz żył na Gai, a może także na innych planetach przez wiele, wiele lat. Masz zamiar przez cały ten czas łykać prymitywne tabletki i kapsułki? Tó nie jest najlepsze rozwiązanie. Twój obicoïn przypomni ci, kiedy je zażyć, ale to niewygodne, w tym czasie mógłbyś zrobić coś sensownego, nie sądzisz? Czy nie byłby optymalnym rozwiązaniem osobisty lekarz, który zadbałby o to, by uzupełniać Ever-brain, Youngin i Youngout bądź ich odpowiedniki? Ale skąd takiego lekarza wziąć, zapytasz? Takiego, który chodziłby za tobą krok w krok? Mamy rozwiązanie. Mydoc to opaska, którą możesz nosić na nadgarstku, ramieniu, łydce bądź na szyi. Mydoc to inteligentny biointerfejs, który zaaplikuje ci dokładnie to, czego potrzebujesz, dokładnie wtedy, kiedy trzeba, bez utrudniających życie powiadomień i pytań. Mydoc zadba o twoje ciśnienie, sprawdzi przepływy tętnicze i szybkość reakcji neuronów. Mydoc skontaktuje się z obicoïnem, który powie ci, kiedy nabyć kolejne enzymy. Tak, dobrze usłyszałeś, Mydoc nie zamęczy cię kolejnymi oknami komunikacyjnymi, to urządzenie jest... nieme! Za tłumacza posłuży obicoïn! Gdy załadujesz kapsułki do zasobników, będziesz miał spokój przez następny cykl! Jeszcze się zastanawiasz? A na pewno jesteś młody i bogaty? Bo może nie do ciebie powinniśmy mówić? Mydoc. Przyjaciel twojego ciała. Tylko od Body'n Parts Inc. Pamiętaj, żeby sprawdzić, czy kupione enzymy mają na opakowaniu hologram „M”.

24

Marcin Przybyłek

Obudziłem się we własnym... tak, we własnym łóżku, we własnej kwaterze. W Leżu. Obok siedział Laurus w przepisowym Tanto.

- Nie rób tego więcej - mruknął, gdy otworzyłem oczy. - Ciało masz jedno, na razie nie mamy zapasowych.

- Co się ze mną stało?

- Biegleś po murze Mobillenum. Lea strzeliła do ciebie siatką paralizującą i wciągnęła z powrotem. Gdyby nie ona, pewnie byś się zabił.

- Złapali... dwóch pozostałych.

Uśmiechnął się smutno.

- Tak, słyszałem. Swoją drogą jesteś pierwszym i pewnie ostatnim człowiekiem, któremu udało się wykiwać Imperatora. Choćby na krótko. Zawsze mi się wydawało, że trzyma w ręku wszystkie sznurki. - Zastanawiał się nad czymś. - W sumie to dobrze o tobie świadczy, bo to znaczy, że umiesz się kryć... przed losem.

- Hm?

- Bly pisze, że mężczyzna nie zawsze staje otwarcie do walki. Czasami musi się ukryć, by przeżyć. Owija się w czarny płaszcz, jak pisze, „płaszcz ojca”, i staje się niewidoczny. Twój chwyt z rozstrojeniem jaźni był właśnie schowaniem się w cieniu.

Przełknąłem ślinę.

- Czy oni już... nie żyją?

Zacisnął usta.

- Trudno powiedzieć. Niezbadane są ścieżki Imperatora.

- Myślisz, że naprawdę udało mi się go wykiwać? A jeśli cały czas śledził dwóch pozostałych?

Wzruszył ramionami. Nie wiedział.

- Na tym, drogi Torkilu, polega dylemat tych, którzy trochę już wiedzą o naszym świecie: jego stopień skomplikowania przekreśla wszelkie proste rozumowanie. Labirynt jest nieobejmowalny.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

24

- Jak mam służyć człowiekowi, który mnie zamordował?

Uśmiechnął się chytrze.

- O, właśnie. Myślisz, że on o tym nie wie?

Laurus dawał mi nadzieję? Chciałem go jeszcze o coś zapytać, ale przerwał mi:

- Wstawaj. Przed nami dużo pracy i coraz mniej czasu.

- Bramki ruszyły?

Skinął głową.

- Tak. Pewnie w tej chwili odbywa się załadunek na pierwsze statki. Na dodatek wczoraj wieczorem odbyła się wielka kosmiczna przepychanka.

- Czyli co?

- Wstawaj i zakładaj Tanto. Opowiem ci przy śniadaniu.

- Śniadaniu - burknąłem.

Gdy szliśmy do kantyny, Laurus opowiedział w skrócie historię, którą znał teraz każdy obywatel Ziemi i Gai, bo trąbiły o tym wszystkie media. O tym i o kontrowersyjnym wystąpieniu wiceprezesa Mobillenum. Nie mieściło mi się w głowie, jak firma mogła zataić taką rewelację, jak mogła tak potraktować Lilith, jak mogła zniszczyć bazę.

Laurus wzruszył ramionami.

- Torkil, cierpliwości. Wkrótce wszystko się wyjaśni. - Miał oczywiście na myśli sytuację „naszej” firmy, a nie los moich pozostałych wcieleń.

- Co się wyjaśni? To, że pracujemy dla potworów? To się wyjaśniło już dawno.

- Ludzkość jest potworem. Mobillenum to jedynie odbicie.

- Chyba w krzywym zwierciadle.

Uśmiechnął się pobłaźliwie.

- To ty jesteś zbyt naiwny i wszędzie widzisz piękno. Ludzkość nie jest piękna. Tak czy owak akcje Mo-

24

Marcin Przybyłek

billenium spadają na łeb, a medialno-biznesowo-publi-czna machina wiesz na nas psy.

- I chcesz mi powiedzieć, że twój Imperator to wszystko zaplanował?

Klepnął mnie w ramię.

- Idziemy.

- Prowadzisz mnie na kolejne tortury?

- Jakbyś zgadł.

Ledwo wyszliśmy z kantyny, zaskoczyła nas ikona ważnych wiadomości. Tym razem miała dodatkowy znaczek firmowy, co oznaczało, że każdy pracownik konsorcjum ma obowiązek ją niezwłocznie obejrzeć. Trochę się dużo tych wiadomości zrobiło. Zrezygnowany otworzyłem plik.

- Witam państwa, Lisa Rock, New Gajan Enquirer, właśnie otrzymaliśmy z Ziemi sensacyjną wiadomość. Otóż dzisiaj w godzinach rannych czasu syberyjskiego porwano terraformer firmy Mobillennium oraz megasta-tek! Tak jest! Megastatek i terraformer zniknęły z placu magazynowego filii znajdującej się niedaleko Novosy-birska! Do czynu przyznała się równie tajemnicza, co kontrowersyjna organizacja Shadow Zombies, która zapewne zniecierpliwiona przedłużającymi się procedurami czarteru postanowiła wziąć sprawę we własne ręce! Krajobraz, który państwo widzą: wyrwane z mocowań żurawie, przewrócone suwnice, zniszone poszycie placu oraz uszkodzone mury budynków to wynik zabronionego manewru przejścia w podprzestrzeń w otoczeniu gazowym. Przypomnijmy, że megastatek ma kubaturę wieży mieszkalnej klasy delta, zaś objętość terra-formera jest porównywalna ze wzgórzem o wysokości pięciuset metrów. Skok musiał odbyć się synchronicznie, inaczej jedno z porwanych urządzeń uległoby uszkodzeniu. Porwanie wywołało falę uderzeniową. O ile stojące niedaleko terraformery tylko nieco się zapadły, to megastatki ucierpiały bardziej. Dwa z nich się przewróciły, a jeden, stojący nieco dalej, znacznie się prze-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

24

chylił. Jak państwo widzą, w tej chwili trwają gorączkowe prace mające na celu ustabilizowanie jego podpór. Ekipy techniczne Mobillennium ostrzegają, że od miejsca zajścia rozchodzi się fala akustyczna, która będzie słyszalna na wyspach japońskich, na północnych terenach Dystryktu Chińskiego oraz w centralnej części Azji.

Jak mogło dojść do takiej akcji? W jaki sposób sprawcom udało się sforsować systemy zabezpieczające. Część tajemnicy odsłania notepad pozostawiony w gabinecie szefa ochrony magazynu, Kennetha Oro. Porywacze zapisali na nim list o następującej treści:

Shadow Zombies, organizacja zrzeszająca ludzi naiwnych, wierzących w dobro oraz miłość, przyznaje się do porwania megastatku oraz maszyny terraformującej należących do firmy Mobillennium. Odchodzimy z waszego świata, by założyć własny. Może kiedyś się spotkamy i staniemy się dla siebie nauczycielami. Mamy nadzieję, że wrażliwi i szlachetni będą uczyć bezdusznych i podłych, a nie odwrotnie, jak to się zwykle dzieje w świecie ludzi. Pytacie, dlaczego pomógł nam szef ochrony? To proste. On, podobnie jak my, przeżył własną śmierć i zobaczył inny, lepszy świat. Stał się jednym z nas. Niech opatrność, czymkolwiek jest, ochrania was, którzy zostajecie na Ziemi i Gai.

Przekaz dobiegł końca. Laurus zacisnął szczęki.

- Wykorzystali zamęt.

- Ale co oni zrobią? Co zamierzają? Jeśli nie przylecą na Gaję, to co? Poszukają innej planety? I jak to sobie wyobrażają? Praca jednego terraformera zajmie co najmniej cykl, a oni

w tym czasie będą czekali na megastatku? Przypuśćmy, że w końcu wylądują i co? Przecież nie zbudują kolonii, rozbierając go na części. Muszą mieć sprzęt i to zaawansowany... Wilehad uniósł brwi.

244

Marcin Przybyłek

- Widocznie przygotowali zaplecze, gdzieś w pasie asteroidów, może na Merkurym, na Marsie... Teraz pewnie wszystko ładują. Może jeszcze zdążymy ich dorwać...

To dlatego Steffi zęgnęła się ze mną. Ojciec z pewnością zabrał ją ze sobą.

Ogarnął mnie jakiś dziwny smutek: nie dlatego, że odchodziła, ale dlatego, że nie umiałem w sobie odnaleźć uczucia straty. Tak daleko odszedłem... tak daleko...

Weszliśmy do pomieszczenia z Petrą, minęliśmy ją i pomaszerowaliśmy dalej, do drugiego pokoju. Stała tam machina podobna do poprzedniej, ale większa, zaś ściany były pokryte metalicznymi płytkami. Drugi raz tamten koszmar, tylko jeszcze gorszy?

- Okej, panie ładny. - Laurus uśmiechnął się i wykonał mentalne instrukcje przy pajęczycy. - Tak jak mówiliśmy, dzisiaj mikro- i makrostrategie. Potem... czary. A następnie, już po wszystkim, testy.

- Laurus, nie wiem, czy dam radę.

Wzruszył ramionami.

- Ja też nie wiem. Przechodzisz kurs przyspieszony, bo czasy są przyspieszone.

Normalny Maod-An robi to, co ty, w dwa deki.

- Dlaczego się tak nade mną znęcasz?

Znowu wyszczerzył kły, które zaczęły niebezpiecznie świecić. Jeszcze raz to zrobi i wykształci we mnie odruch strachu.

- Rozkaz Imperatora.

- Żartujesz, prawda?

Pokręcił głową.

- Niestety nie.

- A gdyby ci kazał mnie zabić?

- Zastanowiłbym się.

Lepsze to od bezmyślnej odpowiedzi pani Stone.

- A gdybym powiedział teraz, że mam w dupie rozkazy Imperatora, i zacząłbym się z tobą bić?

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

245

- Bardzo byś ucierpiał, a potem zapakowałbym cię do Petry.

- Laurus, dlaczego?

Wskazał urządzenie.

- Tam jest wiedza. Tylko głupiec ją odrzuca. IV odrzucałeś przez całe życie sensowną, twardą, rzeczową wiedzę i bujałeś w obłokach. Nie jesteś wdzięczny za to, że stajesz się ekspertem w sztuce wojennej?

- To ostatnia dziedzina, którą chciałbym zgłębić. I nie nazywaj jej sztuką.

- Dlatego będziesz wspaniałym żołnierzem, idioto, nie rozumiesz tego?

Podszedł do mnie i położył mi rękę na ramieniu.

- A „żołnierz” nie znaczy „zabójca”.

Dowodziłem oddziałem Skymourów. Mój umysł wisiał w przeziernej sferze rozkazów, przed oczami rozpościerały się powierzchnie planet: zakryte chmurami, wietrzne, suche i pustynne, wilgotne, porośnięte dżunglami, zalane wodami i upstrzone wyspami. W każdym momencie mogłem wykonywać zoom tak głęboki, że widziałem żyłki na liściach, albo oddalałem obraz i obracałem globem niczym piłką. Wskazywałem mentalnie cele, rozwijałem menu rozkazów, nakazywałem ruch, zwiad, manewry oskrzydłujące, szarże i ostrożne marsze, zawiadywałem

lotami, przegrupowaniami zarówno Skymourów, jak i innych machin bojowych, pojazdów wsparcia, statków koordynacyjnych, automatów komunikacyjnych i medycznych. Wydawałem rozkazy dziesiątkom żołnierzy. Celami były armie i bastiony, przemieszczające się oddziały i okopane linie.

Potem przyszła pora na manewry w kosmosie: dziwne, nawet paradoksalne, bo wykonywane ze znacznie mniejszymi prędkościami niż nad powierzchniami planet, bardziej podobne do baletu niż do dynamicznego starcia. Tu liczył się każdy szczegół. Trwało to wszystko jakieś trzy cykle.

246

Marcin Przybyłek

Mikrostrategie. Byłem dowódcą dziesięcioosobowego oddziału, tak zwanej dekurii. Szturmowaliśmy niewielkie kompleksy miejskie, wielkie bazy, miejsca ukryte pod ziemią, pod wodą i kosmiczne kompleksy. Nosilem pancerze snajpera, sanitariusza, mechanika, pilota, szturmowca, demolishera, niszczyłem cele ruchome i stacjonarne. Jako dekurion nie tylko wydawałem rozkazy poszczególnym podwładnym, ale prosiłem też o specyficzne działania wsparciowe komendanta (którym zwykle był Ran Torii) czuwającego nad całością dokładnie tak jak ja, gdy ćwiczyłem makrostrategie. Rozumiałem doskonale, czego ode mnie oczekuje i co może mi zaoferować, bo sam już pełniłem tę rolę.

Potem przyszła pora na zwykłego członka dekurii i znowu, dzięki wcześniejszym doświadczeniom, rozumiałem decyzje zarówno dekuriona, jak i komendanta. Tak odbyłem trzy kolejne cykle służby. Bywało, że załamany siedziałem na jakimś głazie i przeklinałem Laurusa, Imperatora, Mobillenum, całą Ziemię. Zdarzało się, że w odrapanej zbroi patrzyłem na ruiny miasta, które przed chwilą zniszczyłem, i płakałem nad swoim czynem.

Sporadycznie, niebacznym na konsekwencje, nie wykonywałem rozkazów, bo miałem inny pomysł. A potem zbierałem krwawy plon swoich czynów, bo pojedynczy żołnierz często nie rozumie swojego realnego położenia.

O ile poprzednia petrowa lekcja skrajnie wyczerpała mnie fizycznie, o tyle ta wpędzała mnie w depresję. Jak można zmuszać kogoś do mentalnego przeżywania tylu pendeków wojny? Łącznie z wczorajszym dniem miałem za sobą około dziesięciu cykli w wojsku. Żadne słowa nie oddadzą tego, co widziałem, ile razy się bałem, krzychałem z bólu, umierałem... Ile razy rozpacziałem, mobilizowałem się, podtrzymywałem na duchu siebie i podkomendnych. Trzeba przyznać, że programy edukacyjne Leża były doskonałe. O swoich wojennych przeżyciach mógłbym

Mikrostrategie. Byłem dowódcą dziesięcioosobowego oddziału, tak zwanej dekurii. Szturmowaliśmy niewielkie kompleksy miejskie, wielkie bazy, miejsca ukryte pod ziemią, pod wodą i kosmiczne kompleksy. Nosilem pancerze snajpera, sanitariusza, mechanika, pilota, szturmowca, demolishera, niszczyłem cele ruchome i stacjonarne. Jako dekurion nie tylko wydawałem rozkazy poszczególnym podwładnym, ale prosiłem też o specyficzne działania wsparciowe komendanta (którym zwykle był Ran Torii) czuwającego nad całością dokładnie tak jak ja, gdy ćwiczyłem makrostrategie. Rozumiałem doskonale, czego ode mnie oczekuje i co może mi zaoferować, bo sam już pełniłem tę rolę.

Potem przyszła pora na zwykłego członka dekurii i znowu, dzięki wcześniejszym doświadczeniom, rozumiałem decyzje zarówno dekuriona, jak i komendanta. Tak odbyłem trzy kolejne cykle służby. Bywało, że załamany siedziałem na jakimś głazie i przeklinałem Laurusa, Imperatora, Mobillenum, całą Ziemię. Zdarzało się, że w odrapanej zbroi patrzyłem na ruiny miasta, które przed chwilą zniszczyłem, i płakałem nad swoim czynem.

Sporadycznie, niebaczny na konsekwencje, nie wykonywałem rozkazów, bo miałem inny pomysł. A potem zbierałem krwawy plon swoich czynów, bo pojedynczy żołnierz często nie rozumie swojego realnego położenia.

O ile poprzednia petrowa lekcja skrajnie wyczerpała mnie fizycznie, o tyle ta wpędzała mnie w depresję. Jak można zmuszać kogoś do mentalnego przeżywania tylu pendeków wojny? Łącznie z wczorajszym dniem miałem za sobą około dziesięciu cykli w wojsku. Żadne słowa nie oddadzą tego, co widziałem, ile razy się bałem, krzyczałem z bólu, umierałem... Ile razy rozpacziałem, mobilizowałem się, podtrzymywałem na duchu siebie i podkomendnych. Trzeba przyznać, że programy edukacyjne Leża były doskonałe. O swoich wojennych przeżyciach mógłbym

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

247

napisać elbook. A wszystko stało się w ciągu kilku hekt. I nie to było najgorsze.

SOW to skrót od Soul Weapon. Ranowie mówią o nim: „Siewca”. SOW zawarty jest w każdej zbroi Rana oraz należy do arsenału szpiegowskiego. Wreszcie dowiedziałem się ponad wszelką wątpliwość, w jaki sposób Laurus odkrył dawno temu, gdy lecieliśmy do Zoenet Labs, że kłamałem. Gdy człowiek łże, zwiększa się ukrwienie przedniej części lewego zakrętu obręczy. Gdy mówi prawdę, rozgrzewa się kora przyhipokam-palna po lewej stronie.

Banalnie proste. Poznałem anatomię mózgu tak szczegółowo, że opisywane przez Lamę ciało migdałowate, które dotąd wydawało się być tworem w miarę jednolitym, okazało się wielkim łądem z mnóstwem ważnych miejsc, różniących się funkcjami i nazwami. Siewca ogniskował oko na wszelkich neuro-nalnych strukturach w swoim zasięgu, a zasięg miał ogromny.

Widziałem mózgi przeciwników jak na dłoni. Rozumiałem, co mentalnie robią, jak się czują: boją się, cieszą, niepokoją, rozważają, kojarzą, układają plany; widziałem jak używają pamięci operacyjnej, deklaratywnej, trwałej; widziałem, jak szukają słów, jak zastanawiają się nad znaczeniem tego, co widzą czy słyszą, jak rozpoznają i nie rozpoznają sytuacji, brzmień, obrazów; widziałem, jak rodzą się w nich uczucia. Przetestowałem to widzenie w setkach sytuacji, w przypadkach celów pojedynczych i mnogich, idąc, biegnąc, walcząc: w dekurii jako jej członek, w dekurii jako jej dowódca i jako komendant. Widziałem mózgi, walcząc w Guararmie, Mokatanie, Tanto i w Coremourze zarówno „gołym”, jak i osłoniętym Skymourem. Gdy poznałem wszystkie funkcje ludzkiego układu nerwowego i nauczyłem się je momentalnie rozpoznawać, niezależnie od tego, czy była to struktura sztuczna, czy organiczna, zanurzyłem się w programie, który... robił to wszystko za mnie i sam nazywał poszczególne stany. Poczulem niejaki zaskoczenie, bo po co w takim razie była poprzednia lekcja?

I

248 Marcin Przybyłek

Potem zacząłem poznawać katalog... czarów, czyli uderzeń falami różnego rodzaju w predefiniowane konstelacje neuronalne, które to uderzenia mogły wywołać panikę, wrażenie umierania, duszenia się, mogły spowodować, że przeciwnik przestawał odróżniać „swoich” od „wrogów” albo w ogóle ślepl czy głuchł... możliwości było krocie, do najgroźniejszych efektów należały różnego rodzaju halucynacje: wrażenie, że jego kości samoczynnie się łamią albo że wywołujący czar staje się olbrzymem. Czary nazywano naukowo Grinami od słów Gravity Induced Neuropsychosis (po prawdzie nazwa myląca, bo używaliśmy nie tylko fal grawitacyjnych), ale kolokwialnie mówiono po prostu „czar” czy „cios psioniczny”. Mimo ogromnego zasięgu Siewca miał ograniczenia i o ile potrafił w sposób bardzo wysublimowany porazić pojedynczego przeciwnika halucynacją czy psychozą, to w przypadku wielu celów wybierał bardziej barbarzyńskie rozwiązania, jak wypalanie obszarów wzrokowych czy drażnienie ośrodków poznawczych. Gdy zadałem wirtualnemu

nauczycielowi pytanie, dlaczego przy takim zaawansowaniu technologii namierzania nie można wszystkich tych krzyżyków po prostu rostrzelać, zapytał, czy widziałem kiedyś stulufowe działo. Nie widziałem. Potem spytał, czy nie lepiej jest spowodować, że lufy, które są wymierzone przeciwko nam, skierują się przeciwko sobie. A potem, czy lepiej jest do wroga strzelać, czy zamienić go w sprzymierzeńca. Przyznałem mu rację i o nic więcej nie pytałem. Ćwiczyłem wszystkie te umiejętności, zastanawiając się, dlaczego do używania Siewcy przeznaczono tylko Ranów. Przecież każdy mógł obsługiwać te urządzenia. Odpowiedź przyszła, gdy lekcja się skończyła. Tak jak przedtem, padłem na posadzkę w stanie totalnego wyczerpania. Tym razem krwawiłem nie tylko z miejsc, gdzie obejmowały mnie macki Petry, czyli niemal z całego ciała. Krew płynęła z ust, oczu, uszu, odbytu, pe-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 249

nisa. Cicho jęczałem, mając złudną nadzieję, że Per-med zaraz coś z tym zrobi i męka się skończy. Albo że umrę. Ale oczywiście tak się nie stało, bo w Maodionie nie ma łatwych rozwiązań. Powinienem był zrozumieć to wczoraj. Nadchodził kat, ostateczny mistrz tortur, akuszer nowych narodzin. Laurus, tak jak poprzednio, chwycił mnie za przegub i niczym Lucyfer ciągnący potępioną duszę do piekła, zatargał mnie do ostatniego pomieszczenia. Sala była wielka jak ćwiartka stadionu. Zostawił mnie na jednym końcu, po czym wykonał trzy susy i znalazł się na drugim.

- I co, Torkil? - spytał mentalnie.
- Jesteś nudny - odparłem. - Już to przerabialiśmy.
- Nie. To jest test.
- Jak zwał, tak zwał.
- Nie zastanawiałeś się, po co w ogóle być Ranem, skoro każdy idiota może władać Siewcą?
- Pewnie jest drogi. I niedawno go wynaleziono. I w ogóle jest supertajny.
- To też. A dlaczego jeszcze?
- Nie wiem.
- To zastanów się jeszcze raz.

Znowu urósł mi w oczach. Wyrosły mu przerażające kły. Tym razem wiedziałem, jak to robi. Grin Wielkości. Uderzał w wyselekcjonowane struktury mojego układu limbicznego i obszary wzrokowe. Próbowałem się podnieść, ale ślizgałem się we własnej krwi. Rozpłaszczyłem się na podłodze. Laurus rósł coraz bardziej. Wyglądał jak koszmarny bóg: z jego zbroi wyrosły kolce, końce palców zaczęły się jarzyć błyskawicami, oczy rozpały się na czerwono.

Przeklinam cię, Wi-lehad. Co to za metody?

- Masz zamiar tak leżeć?

Szedł w moim kierunku jak śmierć. Śmierć wcielona. Leżałem, a każdy nerw ciała krzyczał, błagał o odpoczynek, ratunek, ukojenie. Bałem się, że nie przeżyję, jeśli nie dostanę odpowiednich leków. O obronie nie było mowy.

250

Marcin Przybyłek

Laurus wykonał teatralny gest i wycelował we mnie palec. Był to ruch niepotrzebny, ale i ja się go uczyłem, bo pomagał w zapamiętaniu skomplikowanej operacji mentalnej rozpoczynającej Grin Cienia. Robił to, co wczoraj: wzywał najmroczniejsze pokłady archetypu, którego boi się każdy normalny człowiek, bo zawiera to, co najstraszniejsze. Uaktywniał go, żeby zawładnęły mną potworności i wciągnęły w lęk, którego nie da się porównać z żadnym „normalnym” strachem. I...

...owładnął...

...mną... ...LEK.

Spadałem w studnię bez dna, w cuchnącą ciemność...

- Nieeeee! - wrzasnąłem ze wszystkich sił.

Podniosłem się na nogi. Laurus miał co najmniej cztery metry wysokości. Wywołałem Siewcę i ostatkiem sił uruchomiłem Grin Cienia, który wycelowałem w Wi-lehada. Stało się jednak coś dziwnego. Jego mózg nie zareagował.

- Siła ducha, przyjacielu, jest potężniejsza od każdej maszynki.
- To niemożliwe! Czym ona jest?!
- Wezwij swoich sprzymierzeńców.

Warknąłem odruchowo.

- Lee! Monika!

Pojawili się i czas się zatrzymał.

- Dlaczego - spytałem w myślach - nie przybyliście wcześniej?
- Nie wzywałeś - odparła anielica.
- Teraz was wzywam. Pomóżcie!
- Przed tobą próba odwagi - oznajmiła Weda. - Czy wiesz, czym jest odwaga, Torkilu? I czas przyspieszył. Utonąłem w piekle. Otaczały mnie zmyry, od widoku których jeżyły się włosy na całym ciele. Planeta Inferno. Co może zrobić człowiek, który

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

251

tak bardzo się boi? Lęk obezwładnia, zniekształca całą rzeczywistość. Jedyne, co wtedy możesz zrobić, to... wyprostować się i powiedzieć na głos:

- Tylko odwaga.

I ruszyć do przodu. Poprzez zwidy, duchy, potwory, które chwytają za gardło, szarpią skórę, wrywają kawałki ciała.

- Tylko odwaga.

Wyszczrzyłem zęby w wymuszonym uśmiechu.

- Tylko odwaga.

I ogarnęło mnie bezwarunkowe, cudowne, radosne męstwo.

- Tylko odwaga!

Szedłem przez las trwogi i w mojej piersi rosło światło. I zmyry zaczęły znikać. Rozdzierały się jak szmaty i przez otwory, które powstawały w ich tkance, zacząłem widzieć rzeczywistość. Coraz więcej. Coraz więcej światła...

Znowu widziałem Laurusa.

Stałem w kałuży własnej krwi, wolny od strachu, uśmiechnięty. Po mojej twarzy spływały łzy.

- Brawo. Pierwszy test zaliczony.
- Odwagi?
- Podstawowy. Jeszcze jeden.
- Może to nie jest odpowiedni moment?
- Najlepszy, bo nigdy jeszcze nie byłeś tak nagi.

Tym razem nie użył żadnego Grina. Mimo to upadłem na kolana i zacząłem się dusić. Monika i Lee natychmiast zerwali się do boju.

- Torkil! - krzyknął Roth. - Trzymaj się!
- Co się dzieje? - spytałem. - Jeszcze dziesięć cetni i stracę przytomność!

Kątem oka widziałem Rotha i Wedę, ścierających się jakby w zupełnie innym wymiarze z eterycznymi zjawami; strzelały pioruny, mieniły się barwy sine i błękitne, rozlegały się dźwięki nie do opisanania...

I ucisk zmałał... a potem zupełnie zniknął.

252

Marcin Przybyłek

Odkasznąłem.

Podparłem się jedną ręką. Plusnęła krew na posadzce.

Wiedziałem, że zdałem.

Wciąż klęcząc, wyprostowałem tułów. A potem wstałem.

Laurus uśmiechnął się, podszedł i wyciągnął do mnie dłoń.

- Witamy wśród Ranów, Maod-Anie. Testy Odwagi i Siły Duchowej zaliczone.

Uściskałem jego pancerne palce.

- Będzie z ciebie świetny Maod-An. Niestety, Petra nie uwzględniła szkolenia z użyciem sił... innych, więc musisz sam nabrać doświadczenia.

- Laurus, czy mogę trochę odpocząć? I... umyć się?

Obudził mnie o siedemnastej pięćdziesiąt. Tak jak poprzednio, tkwiłem zanurzony w leczniczym żelu. Kilka systemów mojego organizmu zgłosiło gotowość po ostatecznym zainstalowaniu się tam nanobotów. Jednym z nich był układ regeneracyjny. Skuteczność i szybkość jego działania graniczyła z cudem.

Wilehad westchnął przyglądając się urządzeniu, które przywracało mnie do życia.

- Żyjemy?

Skinałem zanurzoną w żelu głowę.

- To dobrze, bo czeka praca. Cholera, jesteś świeżo po testach, nie odbyłeś żadnego poligonu.

- Co się stało?

- Atak na Nowy Jork. Podobny do Sydney, ale rozwalili nie jeden, tylko pięć linowców i przerwali ABB na długości stu kilometrów. A potem zdetonowali pięć bomb H i zniszczyli wszystko. Wszystko.

- Jak to? - Wychyliłem się z żelu i biokształtka okalająca moją głowę posłusznie spelzła do szczeliny w pojemniku. - Nie dostali okupu?

- Mieli go otrzymać w ciągu dwóch dukil. Termin

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 253

jeszcze nie upłynął. Ale to przecież zmyłka, mamy do czynienia ze...

- Stratos Thirii?

- Tak jest. - Westchnął. - Na Gaję przyleciały pierwsze transporty, na Ziemi ludzie koczują przed portami. Nie można posłać tam całego Maodionu, bo Bractwo Besebu musi tutaj szukać i węszyć.

- Wykryli już kogoś?

Pokręcił głową.

- To chyba bardziej skomplikowane, niż na początku się zdawało. Nie mają wypracowanych procedur, nawet planu. Kierują się przeczuciem, ale to tylko Maodowie. Po testach rozumiesz, jaka jest różnica: nie radzą sobie tak dobrze jak Maod-Anowie z odpieraniem ataków duchowych.

- Dlaczego nie mianowałeś na Torii Besebu Maod--Ana?

- Szkoda mi Maod-Ana na szefa organizacji, która ma podejrzewać swoich. To by go zniszczyło. Agenor jest wrażliwy, ale mam nadzieję, że wytrzyma.

Znowu westchnął.

- Wracaj do żelu i kuruj się. Jutro rano lecimy na Ziemię. Koordynować transporty.

Gdy sięgnąłem po biokształtkę, powstrzymał mnie:

- Jeszcze jedno. Mobillenum zostało wykupione.

- Słucham?!

Uśmiechnął się krzywo.

- Operacja bez precedensu. Wszyscy przysięgli się przeciwko nam: media, świat biznesu, politycy, wreszcie zwykli ludzie. Akcje spadły niemal do dna i znalazł się ktoś na tyle szybki i sprytny, że je wykupił. Zmieniliśmy właściciela.

- Kto teraz nami rządzi? Jak się nazywamy?

Laurus znowu się uśmiechnął. Wyprostował się w swoim Tanto. Nagle szara barwa zadrgała i przeobraziła się w purpurę i złoto. Purpurowy był korpus zbroi, także nabiodrki, nagolenniki i opachy, zaś złotem lśniły wszelkie łączenia, naramienniki, nareczka i nagolen-

254

Marcin Przybyłek

niki. Na ramieniu wykwitło nowe logo: uśmiechnięta złota twarz błazna z fioletową literą „W”, wyglądającą jak czapka z dzwoneczkami.

- Jesteśmy teraz w firmie Way Dao. A rządzi nami Imperator. Jak zwykle.

Otworzyłem szeroko oczy.

Jasna cholera.

Powrót Voiderem do „domu”, czyli na Gaję, wyglądał dosyć kuriozalnie. Po pierwsze ledwo się pojawiłem na orbicie, namierzyła mnie fregata i zażądała opłaty za błędnie podane dane skoku. Jako milioner nie bardzo przejąłem się stratą, ale i tak nie było to miłe. Zaraz potem, wciąż nad globem, zaatakowały mnie media wiadomościami o wydarzeniach na Septima Hoedi. Dowiedziałem się też o buńczucznym wystąpieniu wiceprezesa Katona Ordona.

A potem... nie wiedziałem, co robić: kupić nowy, lepszy spacemobil czy mieszkanie w Raju? Dosyć długo rozważałem ten dylemat, wciąż kręcąc się po orbicie, aż wreszcie stwierdziłem, że skontaktuję się z Lilith, która zapewne siedzi już w firmie i opija sukces.

Odebrała połączenie i... „w pierwszych słowach swojego listu” mnie opieprzyła:

- Kurwa, czemu mi nic nie powiedziałeś, że dogadałeś się co do ceny?

W tle wisiały kamery i fragmenty dekoracji. Czyli nie była w firmie, ale w stacji holowizyjnej.

- Jakiej ceny?

- No za materiały z Shoalby, z policjantami!

- Nie mówiłem ci?

- Nic nie mówiłeś! Takich rzeczy nie robi się osobno, kretynie! Myślałam, że wiesz i że też negocjujesz! Ile wzięłeś?!

- Pięćdziesiąt milionów...

Trzepnęła się w czoło i zadrgały jej wargi. Pięknie

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

255

wyglądała w szkarłatnej sukni, ale teraz nie bardzo mogłem podziwiać jej urodę.

- Ty matole! - wyszczała. - Tyle to się bierze za to, że sfotografują ci fiuta, a nie za taką bombę!

Rozłożyłem ręce:

- Lilith, nie jestem pazerny, wystarczy mi to do końca...

- Życia?! A ile będziesz żył? Bo ja zamierzam bardzo długo!

Rozejrzała się bacznie. Nie chciała, żeby ktoś ją przyłapał na takiej egzorcie.

- Za te materiały mógłbyś sobie kupić nie wyspę, ale całą planetę! A sprzedałeś je w cenie skarpet!

- Ale o co ci chodzi? To były moje nagrania i do mnie nale...

- Gównu, gównu, gównu, pierrrdolisz - była naprawdę wściekła. - Byłeś tam dzięki mnie, uczestniczyłeś w misji Safe Nations. I teraz Safe Nations może cię udupić do końca świata.

- Dlaczego?!

- Bo policja sprzedawała materiały innym stacjom. Twoje materiały. Po swoich cenach. Po sto milionów od stacji. Też dziadowska cena. I nikt już nie chce z nami gadać. Bo materiały są niemal te same.

- No nie, bo to ciebie kroili...

Machnęła ręką.

- Przecież przerobili twoje tak, że na jedno wychodzi! Nie zbliżaj się do Safe Nations, bo Malcolm cię rozerwie. Ja zresztą też jestem wściekła. Wydało się, że byłeś ze mną. Tutaj nie pracują idioci. Zachowałeś się jak wieśniak, który nie wie, czym są naprawdę duże pieniądze. Jak można negocjować w takiej sytuacji samemu, bez porozumienia?! Wsiok, ćmul pieprzony...

- Lii, są ludzie, którzy zarabiają po kilkaset kredytów miesięcznie, to znaczy na Ziemi, i jakoś żyją...

Pokręciła głową tak mocno, że włosy zakryły jej oko i metalową maskę.

256

Marcin Przybyłek

- Gównu mnie ci ludzie obchodzą, rozumiesz?! Dobra. - Wyprostowała się i wygładziła suknię. - Mam zaraz wywiad, a po nim cztery następne w innych stacjach, więc nie sensuj do mnie. Jak się uspokoję, sama to zrobię.

- Słuchaj, Liii...

Rozłączyła się. Chciałem powiedzieć: "Podzielę się z tobą", ale nie zdążyłem. Przez dłuższą chwilę trwałem za wolantem, niezdolny do żadnej czynności. Zostałem zrugany za to, że wziąłem „tylko” pięćdziesiąt milionów. Nie, chodziło też o to, że nie uzgodniłem z nią kwoty. A najbardziej chyba o to, że policja tak naprawdę potrzebowała tylko jednych materiałów i po prostu okazałem się szybszy... I znowu: nie celowo, tylko zupełnie „przypadkowo”. Teraz nikt nie kupi danych od Safe Nations za więcej niż dziewięćdziesiąt milionów. Przeze mnie i przez policję. Z tej kwoty Lilith dostanie... ile? Pięćdziesiąt procent? Mniej? Gdybym materiałów nie sprzedał, mogliby utargować i miliard, a Lilith z pewnością podzieliłaby się ze mną tym, co by jej skapnęło... Zmarszczyłem czoło. Na pewno? Nie wiem. Za to na pewno ją zdegradują, bo poleciała ze mną. Kosztowałem ich... ją, nas, bardzo wiele. Westchnąłem. I jeszcze raz. Rzeczywiście, mają wieeeelki problem. Bo nie zarobią kolejnych miliardów. A niech się całują w dupę. Moja matką w życiu nie widziała stu tysięcy. A była lepszą kobietą od tej całej zgrai. Niech mnie pocałują w dupę. Centralnie i głęboko. Z języczkiem.

Zarechotałem. Wstałem i poszedłem do kuchni. Trzeba się wzmocnić herbatą i pieprzyć kłopoty finansjery. Finansisci to typy analne. Retencyjne. Nie chcą wydalić kupy, bo jest zbyt cenna. I tak traktują wszystkie dobra. Każdy kredycik jest ważny. Niech im więc zatwardzenie wyjdzie bokiem. A mnie pięćdziesiąt milionów wystarczy. Przepraszam, pięćdziesiąt minus mandat, minus dług Lilith. I jej doła. I tak wystarczy.

Sączyłem herbatę, słuchając muzyki i oglądając kon-

W_g

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

257

tyenty Gai. Dziwna, górzysta planeta. W dodatku dziurawa jak ser. Ciekawe, dlaczego... Nie mam wykształcenia geologicznego. Nie wiem, co decyduje o powstawaniu jaskiń, zwłaszcza na globalną skalę.

Trochę to trwało, ale muzyka ostatecznie ukoiliła nerwy, a smak herbaty wyplukał wspomnienia. Wstałem, wyrzuciłem kubek i zasiadłem za sterami.

Z braku innego planu postanowiłem się przyjrzeć próbom ratowania Gehei. Wszedłem w atmosferę i tak zaprogramowałem lot, żeby znaleźć się w jej pobliżu, oczywiście w obrębie barier AWB. Ledwo zbliżyłem się na odległość trzydziestu kilometrów od kolosa, zatrzymał mnie patrol policyjny.

- Sierżant Samwise Glock z powietrznego patrolu A1 do pilota spacemobila Voider Tau-8-End, zatrzymaj maszyną.
- Wykonuję.
- Informujemy, że dalsza podróż w kierunku Genei jest niebezpieczna. Trwa wzmocnianie i przebudowa wieży.
- Rozumiem.
- Sugerujemy udanie się do najbliższego Raju bądź innego miasta.
- Mam taki zamiar. Czy mogę popatrzeć na polię?
- To wolna planeta - roześmiał się mundurowy. -Ale nie bliżej, bo będzie mandat. Mandatów miałem na razie dość, więc postanowiłem posłuchać rady. Odleciałem trochę w tył, żeby nikogo więcej nie prowokować. Szczęście, że nie zeskanowali mojego IN-u, bo gdyby to zrobili, któryś z Torkilów mógłby mieć kłopot. Albo i obaj. Ciekawe, czy O'Maley zdążył wysłać moją hotkę do Mobillenum? Jeśli tak, to dziwne, że mnie jeszcze nie namierzili... Zastanawiałem się, jak sobie radzą pozostali Aymorowie. Czy nie czas już kończyć eksperyment Harry'ego? Postanowiłem zasensować do Novatronics, jak tylko przyjrę się Genei.

258

Marcin Przybyłek

Zoom. Po wieży pelzają setki połyskliwych żuków, ale chyba nie prowadzą prac remontowych. Raczej coś konstruuja. Na filarach w równych odstępach widnieją zgrubienia, jakby nity... chociaż to, co z tej odległości wygląda jak nit, w istocie jest wielkie jak budynek. Dlaczego na zewnątrz? Czy dodanie wypukłej struktury na obwodzie filarów zwiększy ich wytrzymałość? Niby każde dziecko wie, że łuk ma moc wypierającą, ale nie tak ustawiony... Powiększyłem najazd, ale drgające powietrze zniekształciło obraz. Coś tu nie grało. Nie wiedziałem, co, ale kiedy powstają wątpliwości, to nie ma żadnych wątpliwości. Wieża była przebudowywana, nie wzmocniana. Po co? Patrzyłem na zwiastun czegoś nowego. Przeczuwałem, że okropnego.

Otrząsnąłem się z ponurych myśli i obróciłem pojazd rufą w stronę Genei. Nie chciałem już na nią patrzeć. Po pierwsze trzeba spłacić dług Lilith...

Po dokonaniu operacji poprawił mi się humor, chociaż nie przeprowadziłem jeszcze transferu jej doli. Woląłem z nią uzgodnić, ile jej się należy i na jakie konto przelać kasę. Znowu coś spieprzę i będzie wściekła.

Wszedłem w menu numerów... gdzie jest Novatro-nics... mają filię w Raju? Wcisnąłem ikonę połączenia. Na ekranie pojawiła się twarz blond recepcjonistki. W tle obracało się godło Novatronics: dwójka biegaczy goniących się po elipsoidalnych orbitach.

- Novatronics Ltd. Maria Sanders, czym mogę służyć?
- Proszę pani, czy może mnie pani połączyć z Har-rym Normanem? Departament Research & Development.

Spojrzała zdziwiona. Bardzo zdziwiona. Zamrugła. Niedobrze, Torkil, niedobrze. Ma coś nieprzyjemnego do zakomunikowania.

- Pan Harry Norman - chrząknęła - nie...
...żyje. Harry nie żyje. Harry nie żyje... Zmarszczy-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 259
łem brwi i pokręciłem głową, jakby usiadła mi na czole jakaś natrętna mucha.

- Jak to „nie żyje”?
- Zginął w wypadku eggartowym.
- Eggarty ulegają wypadkom?!
- To był nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Pan Norman przejął stery, będąc pod wpływem substancji odurzających...

Jak to?! Przecież eggarty nie rozbijają się tak łatwo! Musiałby w coś walnąć z niesamowitą siłą!

- Czy pani to widziała?

Zarumieniła się.

- Ależ skąd. Dowiedziałam się z ezinów i od ludzi. Ciągle o tym mówimy...

Harry. Harry. To przeze mnie. Do diabła, to przeze mnie.

- Czy mogę jakoś panu pomóc?

Tak. Przywrócić przyjaciela do życia.

- Na razie nie, proszę pani. Skontaktuję się później, dobrze?

- Jak pan sobie życzy.

„Jak pan sobie życzy”. Bezduszne frazesy. A Harry nie żyje. Nie, to niemożliwe. Nie wierzę. Ten skurczybyk zawsze miał jakieś wyjście awaryjne. Muszę dowiedzieć się czegoś więcej. Znowu się połączyłem i zobaczyłem tym razem inną recepcjonistkę. Novatronics miało ich wiele.

- Proszę pani, kto teraz jest szefem działu R&D?

- Stanley Etker.

- Czy może mnie pani z nim połączyć?

- Proszę czekać...

Ekran przez chwilę wyświetlał animowane logo, a do uszu sączyła się uspokajająca muzyka. Wreszcie rozjaśnił się i zobaczyłem twarz mężczyzny pod czterdziestkę, szczupłą i inteligentną.

- Stanley Etker, czym mogę służyć?

- Dzień dobry, proszę pana, mam pytanie...

260

Marcin Przybyłek

Nie przedstawiłem mu się, ale nie mogę przecież, jasna cholera...

- Kto się teraz zajmuje eksperymentem związanym z... powielaniem psychiki? Wiem, że Harry Norman pracował nad tym przed...

- A skąd pan wie o tym projekcie? Przepraszam, nie dosłyszałem pana nazwiska.

Psiakrew.

- Nie chciałbym go ujawniać ze względów osobistych.

Skrzywił się. Podejrzewał, że jestem szpiclem czy co?

- Proszę pana, nie mogą panu pomóc, nawet gdybym chciał. Całe przedsięwzięcie wraz z urządzeniami i informacjami zostało skonfiskowane przez Gajańskie Siły Zbrojne.

- Jak to?!

- Przylecieli wczoraj. Dopiero co wytaszczyli ostatnie aparaty. Mamy zamiar wytoczyć im proces.

Zacisnął usta.

- Wszystkich, którzy brali udział w tym doświadczeniu, odsyłamy do siedziby GMF.

Niestety, sprawa jest prawnie niejasna i w tej chwili nie gwarantujemy honorariów, które były obiecano.

Westchnąłem. Harry zapłacił mi z góry.

- Życzy pan sobie numer?

- Tak, proszę przesłać.

- Już.

- Dziękuję. A czy...

- Tak?

- Czy wciąż pracuje u was dyrektor Pauline Eim?

- Oczywiście. Połączyć pana?

- Nie, nie. Dziękuję. Bardzo mi pan pomógł.

Uśmiechnął się krzywo.

- Mam nadzieję.
- Do widzenia.

Psiakrew, co robić? Co to są Gajańskie Siły Zbrojne? Co to jest GMF? A, to samo. Wciąż nie wiem o Harrym. Zapytać Pauline?

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

- Maya.

Tym razem postanowiłem skorzystać z osobistej bazy danych. Jakoś bardziej mi pasowało sensować do bliskiej osoby w ten sposób, a nie poprzez interfejs statku.

- Tak, Torkilu?
- Połącz mnie z Pauline Eim z firmy Novatronics. Namiary masz w schowku.
- Wykonują...

Stuk, puk, stuk, puk, uderzają końcówki palców o wolant... Denerwuję się. Bardzo się denerwuję. Nie widziałem Pauline od...

Widzę ją. Beżowy kostium. Cienie pod oczami. Jej gabinet w tle.

- Słuch... - przerywa w pół słowa. Patrzy nieruchomym, nieodgadnionym wzrokiem.

Odsuwa thoughtbook ze stołu i opiera się o blat. Przelyka ślinę.

- Wiesz już o Harrym?
- Przed chwilą się dowiedziałem.
- Domyślałem się, że nie mogłeś być na pogrzebie.

Lodowaty ton. Mam przepraszać? Że Norman zginął przeze mnie?

- Teraz rozumiesz, dlaczego zerwałem z wami znajomość.

Kiwa głową. Rozumie?!

- Dlaczego teraz sensujesz? Już jest bezpiecznie?
- Nie mam pojęcia. Być może tak. Za dużo się dzieje. Nie mogą mnie nieustannie śledzić, poza tym byłem już w ich rękach i jakoś się wyślizgnąłem.

Wdech. Wydech.

- Pauline... Widziałaś wypadek Harry'ego? Byłaś przy tym?
- Nie.
- Widziałaś jego ciało?
- Spłonął. Na pogrzebie była urna. Pewnie w środku były nie tylko jego prochy, ale też kawałki maszyny.

- Wierzysz w jego śmierć? - Niebezpieczne pytanie. - Pauline, nie odpowiadaj.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

- Maya.

Tym razem postanowiłem skorzystać z osobistej bazy danych. Jakoś bardziej mi pasowało sensować do bliskiej osoby w ten sposób, a nie poprzez interfejs statku.

- Tak, Tor kilu?
- Połącz mnie z Pauline Eim z firmy Novatronics. Namiary masz w schowku.
- Wykonują...

Stuk, puk, stuk, puk, uderzają końcówki palców o wolant... Denerwuję się. Bardzo się denerwuję. Nie widziałem Pauline od...

Widzę ją. Beżowy kostium. Cienie pod oczami. Jej gabinet w tle.

- Słuch... - przerywa w pół słowa. Patrzy nieruchomym, nieodgadnionym wzrokiem.

Odsuwa thoughtbook ze stołu i opiera się o blat. Przelyka ślinę.

- Wiesz już o Harrym?
- Przed chwilą się dowiedziałem.
- Domyślałem się, że nie mogłeś być na pogrzebie.

Lodowaty ton. Mam przepraszać? Że Norman zginął

przeze mnie?

- Teraz rozumiesz, dlaczego zerwałem z wami znajomość.

Kiwa głową. Rozumie?!

- Dlaczego teraz sensujesz? Już jest bezpiecznie?

- Nie mam pojęcia. Być może tak. Za dużo się dzieje. Nie mogą mnie nieustannie śledzić, poza tym byłem już w ich rękach i jakoś się wyślizgnąłem.

Wdech. Wydech.

- Pauline... Widziałaś wypadek Harry'ego? Byłaś przy tym?

- Nie.

- Widziałaś jego ciało?

- Spłonął. Na pogrzebie była urna. Pewnie w środku były nie tylko jego prochy, ale też kawałki maszyny.

- Wierzysz w jego śmierć? - Niebezpieczne pytanie. - Pauline, nie odpowiadaj.

Marcin Przybyłek

Kiwa głową.

- Usunięto wasz dział mnożenia psychik.

- Tak. Wszystko zabrali mundurowi.

Tyle rzeczy chciałbym jej powiedzieć, ale nie mogłem. Nie mogłem.

- Pozdrawiam cię.

Zacisnęła wargi, jej twarz stała się jeszcze bardziej surowa. >

- Trzymaj się.

Koniec.

Po tej rozmowie długo nie mogłem dojść do siebie. Pauline. Co to za świat, w którym człowiek nie może otwarcie porozmawiać z przyjaciółką? Co to za świat, w którym trzeba brutalnie zrywać znajomości, żeby nie narażać najbliższych? Nie mogłem się z nią umówić, spotkać, nie mogłem nic. Rozejrzałem się po pokładzie za jakimś alkoholem, oczywiście daremnie. Zamknąłem oczy i oparłem się o siedzenie. Kto powiedział, że życie będzie łatwe? Parsknąłem. Narzekam na życie, a to cud, że jeszcze oddycham.

- Maya.

- Tak?

- Trzeba mi kupić apartament w Raju. Zajmij się tym.

- W jakiej lokalizacji ?

- Z widokiem na morze, około pięćsetnego piętra, z prywatnym hangarem na spacemobil, dwupoziomowy, ściana południowo-zachodnia. Aha, z tarasem.

- To duża inwestycja.

- Nie mów.

- Na pewno cię stać?

- Na pewno. I sprawdź nowe modele spacemobili. Rozejrzyj się też za cywilnymi egzozkioletami.

- Mogę wiedzieć, po co ci pancierz?

- Pomyślałem, że w tych czasach głupio chodzić po świecie bez zbroi.

- Jak sobie życzysz. Czy mogę ci jakoś pomóc?... Widzę, że nie.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

263

- Jak zwykle masz rację.

Zniknęła. Chwyciłem wolant i obrałem kurs na Raj. Na radarze pojawił się duży obiekt, kierujący się w stronę Salsy. Zbliżyłem obraz. Megastatek! Więc wznowiono loty na Gaję! Ale dokąd on leci, przecież port jest przy Genei. A, zamknięto go ze względu na przebudowę

miasta. Może-i słusznie. Po chwili zobaczyłem następne ślady behemotów. Siedem. Nieźle. Trzysta pięćdziesiąt tysięcy ludzi.

Zanim doleciałem do Raju, stałem się właścicielem apartamentu odpowiadającego moim potrzebom (milion dwieście tysięcy). Maya przedstawiła też katalog space-mobili, ale nie zdecydowałem się. Za drogie. Poczekamy na lepsze i tańsze modele. Za to zdecydowałem się na zbroję: model Stone Cat (Metal'n Gears Ltd.) ze wstawkami z żywego metalu i osłoną głowy. W razie potrzeby umiał się uszczelnić na tyle, że mogłem w nim przebywać pod wodą. Sześćdziesiąt tysięcy. Tyle co pneumobil średniej klasy. Cenią się, psiakrew. Mimo to szybko przyłapałem się na zmianie perspektywy. Do tej pory towar kosztujący kilkadziesiąt tysięcy wydawał mi się po prostu bardzo drogi. Teraz był to „niezbędny, ale niezbyt obciążający wydatek”. I dobrze.

W końcu doleciałem. Raj nie był mega- lecz gigamia-stem, co najmniej dziesięciokrotnie większym od Genei. Składał się nie z jednej, ale trzech spłaszczonych wież, podobnych do wulkanów, połączonych ze sobą w centrum kompleksu gęstą siecią łączników i tarasów. Widziany od góry, zachwycał nieskończoną złożonością szczegółów. Wyglądał jak złoty samorodek. Jedna trzecia wieży wysuniętej najbardziej na zachód zanurzała się w Morzu Pocałunków, łączącym się na północnym wschodzie ze znanym już Morzem Westchnień. Miałem wykupiony apartament, a ekipy przeprowadzkowe już montowały w nim meble, nie chciałem jednak wchodzić do pomieszczeń ani w ogóle opuszczać Yoidera.

Marcin Przybyłek

Przyzwyczałem się do przebywania w statku i polubiłem oglądanie świata z góry, z niezależnej pozycji. Ciekawe, czy tak się czują wszyscy piloci kosmiczni? Czy kiedyś przestaną uważać planety za swoje domy, zamkną się w statkach, urzędzą tam sobie mieszkania, pojawią się spacemobile większe, z ogrodami, tarasami, basenami, otwarte podczas lotu w atmosferze, a zamknięte w kosmosie? Może wyewoluuje nowy gatunek: homo stellaris, człowiek gwiazd, nomen omen kosmopolityczny, nie identyfikujący się z nacjami, firmami, głupimi, przygruntowymi, zaściankowymi konfliktami i walką, nieustanną walką o byle co. Z wysokości wszystko zyskuje nową perspektywę. I wszystko jest... piękne.

Zawisłem po zachodniej stronie Raju, chłonąc widok miasta, morza, wybrzeża, sztucznych plaż i platform, tysiące barwnych kropeczek parajetów, skyboardów, balonów i masy innych pojazdów. Znowu rozejrzałem się za whiskey. Psiakrew. Po to mógłbym wylądować. Albo...

- Maya.
- Tak?
- Sprawdź, czy w Raju jest sklep fly through przystosowany dla Spacemobili.
- Sprawdzam... Jest. Podać koordynaty?

•

Nie upłynęło dwadzieścia pięć mon i na pokładzie skrzyły się trzy skrzynki: Danielsa, Granta i Walkera. Pięknie. Teraz przynajmniej mogłem się napić... ale jakoś nie chciałem tego robić za sterami, chociaż Voider mógł sam się pilotować. Wystarczył mi widok szkła. Zwróciłem wzrok na wybrzeże.

Leżałem na suspensorze. Piasek był rozgrzany, fale szumiały, nad wodą unosiło się kilkadziesiąt ruchomych platform plażowych, a przechadzające się dookoła syreny prezentowały niemal bez wyjątku perfekcyj-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

ne proporcje. Jednak to nie one przyciągnęły na dłuższy czas mój wzrok, ale kilkunastu młodzieńców, którzy urządzili sobie zawody w... bieganiu po wodzie. Rozpoczynali wyścig na rampie, której trzydziestome-trowy odcinek leżał na piasku, a dalsza część wchodziła w szmaragdowobłękitną kipieli. Mieli na sobie kamizelki z napędem antygravitacyjnym, ale jak

zrozumiałem, nie wolno było ich używać jako propelerów. Utrzymywały konkurentów na takiej wysokości, żeby ich stopy dotykały lustra wody, dlatego dalsza podróż, jej prędkość i kierunek zależały wyłącznie od tego, jak żwawo zawodnik odpychał się nogami. Zabawę uatrakcyjniały ponadpółmetrowe fale, nad którymi należało przeskakiwać, bo inaczej woda skutecznie hamowała i eliminowała biegacza. Na brzegu piszczały i dopingowały chłopaków młode dziewczyny. No proszę, czego to ludzie nie wymy...

Przerwałem obserwację, bo słońce przysłoniła chmura, a przecież niebo było czyste... nie, to nie obłok, tylko... Osłoniłem oczy ręką... człowiek! Ze skrzydłami! Zoom. Birding uprawiała ubrana w karmazynowy plażowy strój, ciemno opalona kobieta, która kołysała się na wietrze nie więcej niż dwadzieścia metrów nade mną. Jej ręce uwięzione były w długich, czerwonych skrzydłach przypominających upierzenie albatrosa. Nogi tonęły w statecznikach tego samego koloru. Złożone razem, przypominały ogon ptaka. Obok niej, na tle niebieskiego nieba szybował długowłose młodzieniec przybrany w szafirowy strój, ale jakiś dziwny, bo ptak miał nie dwa, ale... cztery skrzydła! Dwa górne, mocno wygięte ku przodowi, upodobały całość do powietrznego pająka. Powiększyłem zoom i zdrętwiałem. Mężczyzna miał cztery ręce. Jego tors był nienaturalnie szeroki, mięśnie piersiowe potężne. Mniej więcej w połowie wysokości mostka dostrzegłem drugą parę obojczyków, które kończyły się w miejscu, gdzie uwypuklały się dolne, muskularne ramiona. Niesamowite.

Marcin Przybyłek

Szkoda, że nie mogę zobaczyć jego pleców, pewnie ma podwójny zestaw łopatek... Krótki rzut oka na jego nogi potwierdził przypuszczenie, że uda i łydki muszą być u takiego człowieka mocniejsze niż u normalnego mężczyzny. Cały był nienaturalnie muskularny, niczym mityczny potwór. Wycofałem zoom. Nad tą parą kołowało kilkunastu innych birderów przystrojonych w pióra żółte, zielone, srebrne i białe. Spojrzałem pod słońce w kierunku morza. Wśród pływających ludzi grupa dzieci pruła fale na cybernetycznych, osiodłanych delfinach. To wszystko bardzo drogie, ekskluzywne zabawki. Tu, na Gai, były powszechne. Przeraziła mnie myśl, że teraz mnie również na nie stać. A do tej pory patrzyłem z pogardą na bogaczy.

Żeby oderwać się od tych myśli, zerknąłem w wiadomości. Mobillenum robiło nabór do prywatnej armii. W ogłoszeniu była wzmianka, że szukają ludzi o zdolnościach „parapsychicznych”. Powariowali. Ich akcje spadały na pysk i wszyscy się na nich obrazili, co mnie cieszyło, bo na to zasłużyli. Z wiadomości z Ziemi dowiedziałem się, że Shadow Zombies ukradli megastatek wraz z terraformerem i opuścili rodzaj ludzki. Była to bardzo smutna informacja, bo domyśliłem się, że Steffi poleciała z nimi. Wysłałem do niej wiadomość przez sondę. Nie liczyłem na odpowiedź. Zobaczyłem zdjęcia zamieszek. Tam się wszystko kotłowało. W setkach miast wrzały demonstracje, były ofiary... Warsaw City dymiło i szumiało... Komu w moim mieście chciało się demonstrować? No tak. Panu bogaczowi Torkilo-wi nie mieści się w głowie, a jeszcze dzisiaj mówił do pewnej pani, że są ludzie zarabiający kilkaset kredytów miesięcznie. Ci ludzie właśnie dowiedzieli się, że byli oszukiwani nie tylko przez Pharma Nanolabs, ale też już drugi raz przez Mobillenum. I raptem uzmysłowili sobie, że kłamią wszyscy. Wszyscy.

Zamknąłem oczy. Odpocznij, Torkil. Zbierz myśli i zastanów się, co dalej...

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

Upłynęło kilka chwil i usłyszałem w głowie... dyskusję. Jakaś pani ulokowana nad moim lewym okiem, spoczywająca na czerwonym skórzanym fotelu, żywo coś wywodziła, a siedzący naprzeciwko niej ludzie, jakby w złoczonej sali teatralnej, słuchali jej, wchodzili w słowo, ripostowali, nie zgadzali się. Nie utożsamiałem się z żadną z rozmawiających osób, bo wiedziałem nadto dobrze, że jestem... każdą z nich. Byłem wielością i stan ten nie był zaskakujący, wręcz przeciwnie, w magicznym czasie dziejącym się pomiędzy czuwaniem i

snem dosyć często widziałem swoje wewnętrzne „środowisko”, w którym toczyły się debaty. Im bardziej byłem skołowany i zmęczony, tym burzliwsze i liczniejsze. Śmieszne jest to, że ta wieloosobowość była normalna i naturalna tylko w tym czasie, bo już wewnątrz snu czy przy otwartych oczach, traciła na rzeczywistości. Na studiach uczono mnie, że mózg działa na zasadzie wielu równoległych procesorów i nadzorowanie tego konglomeratu jest nadzwyczaj trudne. Dlatego w toku ewolucji nasze ośrodkowe układy nerwowe wykształciły świadomość, która jest niczym innym jak przyjaznym, prostym interfejsem pomiędzy „nami” i tymi procesorami. Coś jak system operacyjny komputera. Jednak gdy zasypiamy, wyłączamy go i wszystkie procesory, dotychczas ukryte pod jego prostą, barwną tapetą, wychodzą na wierzch i rozpoczynają ploteczki. Rozmowy. Dyskusje, często dotyczące neutralnych, absurdalnych tematów, zupełnie jakby jakieś zwykłe, codzienne sprawy toczyły się gdzieś „tam, ale tu”, w świecie tuż obok, który jest, ale go nie widzimy. W pomieszczeniu, w którym spałem, był bóg Ra. Wiedziałem o tym, bo bałem się jak nigdy w życiu. Strach pełgał po ciele niczym energetyczna aura. Mrowiła skóra, odrywały się od niej błękitne iskierki. Wiedziałem, że nie mogę się poddać lękowi. Musiałem się z nim skonfrontować. Musiałem spojrzeć mu w twarz.

Marcin Przybyłek

Zebrałem się w sobie i usiadłem. Zacząłem ściągać z głowy koldrę, ale za każdym zwojem był kolejny, ułożony inaczej: na skos, w bok, z góry na dół i odwrotnie. Gdy odgarnąłem wszystkie, jak mi się zdawało, fałdy, okazało się, że oczy zasłaniają następne. Lęk nie ustawał, ale rosła we mnie odwaga. Spojrzeć mu w twarz! Spojrzeć w twarz! Nie bać się! Oderwałem kolejną fałdę i zorientowałem się, że wszystko mi się tylko śni. Obecność Ra wciąż była wyczuwalna. Muszę spojrzeć mu w oczy, ale jako przytomny, obudzony człowiek! Budź się Torkil! Budź się! Budź! Zerwałem się z łó... z suspensora. Dookoła przechadzały się dziewoje i młodzieńcy w plażowych strojach. Przelykam ślinę. Chrzą-kam. Nazywam się... Wdech, wydech, wdech, wydech. Zasnąłeś, Torkil, i to na dobrych kilka hekt. Zachodzi Alsafi. Która hekta? Dochodzi piętnasta. Podniosłem się, zbierając resztki rozsypanych myśli niczym okruszki z piasku. Trzeba się orzeźwić.

Woda była jak najlepszy psychoterapeuta. Unosiła mnie i pozwalała opadać, lśniła odbitym światłem i przepuszczała je, dając wrażenie, że pływam w miodzie. Uczucie to potęgował fakt, że nie była słona. Mój Boże. Oceany słodkiej wody. Dziwne, prawda? Osobliwe na Gai było też to, że nie posiadała wapieni, bo nie miały ich kiedy ukształtować jednokomórkowe organizmy. Miała za to ropę naftową, wbrew kiedyśniejszym mniemaniom, że powstaje ona ze szczątków dinozaurów. Zanurzyłem twarz w zalanej światłem fali i usłyszałem głuche echo odgłosów, które otaczały mnie na powierzchni. I raptem gromada nieświadomych napięć we wszystkich mięśniach puściła. Zupełnie jakbym miał w brzuchu, udach, łydkach, setki nakręconych sprężyn, które nagle popękały, wydając z siebie drobne: „Pyk!”. Uniosłem twarz nad lustro wody. Spływały po mnie krople słońca. Woda nie pyta o to, jakie masz stanowisko, nie pyta o zawód, liczbę zer na koncie. Przyjmuje tak samo każdego. I każdemu stara się

>

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 269

przypomnieć o... nim samym. Ulotny zapach dziecięcej beztroski. Fale podyktowały rytm oddechów, tempo ruchów, zdawały się mówić: „Szszzuuu, szszzszuuu, słuchaj, słuchaj, czuj, czuj, szszzuuu, szszzszuuu”.

- Torkilu, chce z tobą rozmawiać Lilith Erenal.

Wyplułem haust, który nagle wlał się do ust. Mam odebrać? W takiej chwili? Westchnąłem i przyjąłem połączenie.

Siedziała w jakimś apartamencie, wciąż w czerwonej wieczorowej sukni. Na głowie skrzył się aparat regenerujący oko.

- Cześć, nieudaczniku - powiedziała sucho.
- Cześć, Lilith.
- To, że do ciebie sensuję, nie znaczy, że przestałam się wściekać. Nadal jestem obrażona i nadal uważam cię za debila.
- Liii, zrozumiałem, że z mojego powodu ominęła cię fortuna...
- I miałam opieprz pod sufit.
- Podzielę się z tobą tą forszą.

Zatrzymała na mnie zdziwiony wzrok.

- Naprawdę?
- Niezbyt łatwo przeszło mi to przez gardło, ale się zmusiłem:
- Tak.

Jednak chciwość to wielka siła.

- Potem o tym porozmawiamy, nie rób na razie niczego głupiego, nie na tamto konto, bo znowu mnie wrobisz. Oglądałeś ostatnie wiadomości ? Z Ziemi?
- Jakieś oglądałem, ale nie wiem, czy ostatnie. Jestem na plaży.
- Obok Raju?
- Tak.
- To w sumie możemy się tam spotkać...
- Co było w tych wiadomościach?

Przelknęła ślinę.

- Zniszczono Nowy Jork.

Marcin Przybyłek

Zawróciłem do brzegu.

- Możesz to powtórzyć?
- Anihilowano go bombami H.
- Kto?
- Pewnie ci sami, którzy załatwili Sydneyland. To nie wszystko. Nie ma już

Mobillenum.

- Że jak?!

Zdumiewające, ale ta informacja była dla mnie bardziej piorunująca niż wieść o zdestruowaniu megapolii.

- Wykupili ich.
- Kto?!
- Way Dao. Słuchaj, wszystko się komplikuje... Muszę lecieć na Ziemię. Tam są moi rodzice, mój mąż. Chcę ich tu przywieźć.
- Ramzes jest na Ziemi?
- Ma tam pracę. Miał się przenieść, ale nie zdążył. Chciałem skomentować: „Dziwne małżeństwo”, ale się powstrzymałem.

- Będę cię potrzebowała.
- Do noszenia dobytku?
- Nie bądź głupi. Proszę cię, żebyś ze mną poleciał. Wiesz, jak się czuję w kosmosie.

Racja. Zapomniałem.

- Potem możesz odlecieć. Chodzi mi tylko o towarzystwo w próżni.
- Zgoda, ale polecę swoim sprzętem.
- To oczywiste.
- Kiedy?

- Będziesz gotowy za pół hekty?
- Myślę, że tak...
- Więc jak?
- Dobrze. Za pół hekty. Wyślę tylko wiadomość na Ziemię.
- Do kogo?

Uśmiechnąłem się krzywo.

- Nie uwierzyłabyś.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

Otwierałem oczy z fantastyczną pewnością, że nie poczuję nieprzyjemnej senności, zmęczenia, połamania czy kaca. Dlaczego miałbym mieć kaca? Bo byliśmy wczoraj z Peterem na dyskotecę. Na dekadencej, szalonej imprezie w upadającym mieście. Jeszcze grały mi w duszy rytmy, migały wspomnienia świateł i cix, które tam poderwaliśmy. Dwaj pershellowcy robiący wokół siebie szum. Nie byliśmy oczywiście jedynymi bla-szakami, ale czuliśmy się i tak wyjątkowo. Pomysł był Kytosa i byłem mu wdzięczny. Należało się nam coś od życia. Noc była wyuzdana i perwersyjna. Wchłonałem nieprawdopodobną ilość funpleksów: zdawało mi się, że jestem ogrem, lampartem, prehistorycznym gadem walczącym z innymi potworami, aniołem i zbawicielem. Pleksy to naprawdę znakomity wynalazek. I dibe-ki. Czulem się doskonale.

Ledwo wymieniliśmy się z „Crashem” wrażeniami, gruchnęła wiadomość o wznowieniu lotów. Peter natychmiast wszedł w sieć, żeby zamówić bilety, ale ledwie zagłębił się w serwis, szpetnie zaklął. Okazało się, że w Bajkonurze czekało przed nim już ponad dwa miliony ludzi. Tb nie byle jaka liczba. W innych portach nie było lżej. Najmniej oczekujących było w Sao Paulo. Tam mieliśmy szansę na odlot za trzy dni, trzydziestym rejssem. I tak zakrawało na cud, że zamierzali ekspediować pół miliona ludzi dziennie.

Zanim wsiedliśmy do wozu, Kytes porozmawiał z kierowcą firmy przeprowadzkowej, który cierpliwie przespał noc w kabinie pojazdu. Tamten nie miał pojęcia, czy zmiana planów i lot do Sao Paulo, a nie do Bajkonuru, ma wpływ na cenę usługi, w związku z czym połączył Petera z szefostwem, które oświadczyło, że za każdy dzień zwłoki naliczy dodatkowe koszty, poza tym w Wolnych Stanach Ameryki przepisy transportowe są niekorzystne i wymuszają dodatkowy podatek i tak dalej, i tak dalej. Pod koniec rozmowy Peter krzychał na całe mechaniczne gardło. Im też nie nale-

272

Marcin Przybyłek

żało się dziwić: przez jego opóźnienie tracili innych klientów. To był „sezon”. Usłyszawszy, jaką proponują cenę, odpowiedział, że się zastanowi. I było nad czym: spieniężyć dobytek na e-bayu czy trwonić jedną czwartą jego wartości na przeprowadzkę? >

- Nie, nie będę dywagował - machnął ręką. - Nie będę tego sprzedawał. Lecimy z transporterem, ale bez pilota. To trochę obniży koszty, no i nie mam sumienia ciągnąć człowieka przez pół globu.

- Autopilot poprowadzi?

- Tajest.

Gdy odlatywaliśmy, długo patrzyłem na skrzące się w porannym słońcu Warsaw City. Czy przeczuwałem, że widzę je w tej postaci po raz ostatni? Peter coś czuł, bo zwołał wideokonferencję wszystkich pozostałych na Ziemi Bezbolesnych. Nakłaniał ich do emigracji. W końcu jego namowom uległo pięciu na ośmiu. Ale i tak wszyscy postanowili przylecieć na spotkanie, które, miało się odbyć na jednym z parkingów portu.

W trakcie lotu nad Atlantykiem wysłuchałem kilku wiadomości. Najbardziej zafrapowało mnie doniesienie o ustaleniu tożsamości więźnia odbitego z zakładu penitencjarnego koło Kętrzyna. Był to Ariston Borgia. Wszystkich pozostałych uciekinierów schwymano. Media się

dziwiły: komu zależało na drobnym złodzieju, który nie należał do żadnej organizacji terrorystycznej, bo przecież nie można za taką uznać Creators Club?

Mobillenum odgrażało się głosem Jeremiasza Hala, że prześwietli Wings Incorporated, bo firma albo ma u nich agenta, albo to właśnie ona porwała „Medusę”, co wyjaśniałoby wiedzę o konstrukcji generatorów Miro-va. Mało kto przejmował się wrzaskami skompromitowanego molocha.

Port São Paulo był mocno zaokrąglonym ośmiokątem. Z jego rogów wyrastały kwadratowe, „azteckie” wieże. W środku stało kilka megastatków i Leviatha

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

nów. Wokół gmachu tłoczyły się przerażające tłumy. Wyglądały jak ruchomy dywan, jak armia mrówek, która chce się wdrzeć na gargantuiczny hamburger. Nie zdążyłem skomentować widoku, bo w tym momencie gruchnęła informacja o zniszczeniu NoWego Jorku. Zdjęcia pokazywały na zmianę zamieszki na godzinę czy dwie przed eksplozjami, a potem to, co zostało z miasta po detonacjach. Wśród ujęć „sprzed” nie wyłapałem rogowca. Reakcja giełdy na to zdarzenie była druzgocąca, przy okazji akcje Mobillenum osiągnęły dno. I wtedy zdarzył się cud, bo moloch został wykupiony! Informację tę usłyszeliśmy, zanim wylądowaliśmy na jednym z ostatnich miejsc parkingowych platformy zawieszanej wysoko nad portem. Rosyjskiego behemota wchłonęło Way Dao. I znowu bardzo dobrze. A może nie do końca dobrze, bo dlaczego zbrojeniowcy?

- Przybyło chętnych - wyrwał mnie z zamyślenia Peter.

Siedzieliśmy przy stole w niewielkiej kafejce w kształcie spodka, zawieszanej około trzystu metrów nad parkingiem.

- Jest już pięć milionów - dodał.

Pokręciłem głową.

- Widziałeś kiedyś taki exodus? - spytał retorycznie.

i

Zachodziło słońce. Byliśmy świadkami wydarzeń jedynych w swoim rodzaju. Ludzie nie zachowywali się jak ptaki przed odlotem, lecz jak szczury opuszczające tonący okręt. Glob ogarniała fala strachu.

Od płyty portu oderwał się megastatek i majestatycznie poszybował w granatowe niebo, łyskając miedzianymi refleksami. Minał się z pustym gigantem zstępującym z orbity, żeby zabrać na pokład następnych pasażerów.

Marcin Przybyłek

- Gdzie tu są gniazda do VR? - Peter rozejrzał się za slotem w ścianie.

Gdy słońce zupełnie zniknęło za widnokretem, a my z Kytesem w wirtualnym środowisku piliśmy kawę, usłyszeliśmy wiadomość, która zburzyła mój względny spokój.

- Rząd Wolnych Stanów Ameryki udaje się na tymczasową emigrację na Gaję.

Prezydent FSA zapewnia, że dotychczasowe ustawy i prawo będą działały tak, jak dotychczas, a nad porządkiem kraju czuwać będzie komitet powołany na nadzwyczajnym posiedzeniu parlamentu.

Czy nie jest to sygnał, że w naszym kraju, na naszym globie, dzieje się coś bardzo niedobrego? Czy dotychczasowe uspokajające głosy myliły się? Czy jesteśmy oszukiwani? Masz bilet na Gaję? Jeszcze nie? To się pospiesz, bo możesz nie zdążyć!

Spojrzałem na Petera. Na prawdziwego, cielesnego Kytęsa, przystojnego osiemdziesięciolatka. Zmarszczył czoło i spojrzał na mnie nieodgadnionym wzrokiem.

- Oho - odezwał się wreszcie. - Chłopaki przyleciały.

Z braku wolnego miejsca na zatłoczonych parkingach i platformach witaliśmy się z weteranami Gooda-bads w powietrzu. Stare pryki bez wyjątku przesiadły się w motomby. Trzech z nich nosiło pershelle, pięciu zaś - stare dobre Doomy i Digits. Ich wozy kołysały się w przestrzeni upstrzonej światłami Sao Paulo, które górowało nad nami niczym mityczny zamek z bajki, zamek płonący u podstawy, grożący pomnikiem gniewu.

Pięciu Bezbolesnych miało bilety na za tydzień. Żartowaliśmy, że trochę sobie poczekają, chociaż pod pozorami beztrouski drżało pytanie, czy nie będzie za późno.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

Ale to wszystko działo się jeszcze przedtem. Wtedy jeszcze można się było śmiać.

Weszliśmy ponownie do kafejki, podłączyliśmy się do sieci i zamówiliśmy żarcie. I wtedy na orbicie Ziemi pojawiła się sonda z Gai, a w niej informacja od innego Tor kila.

Odszedłem od stolika i otworzyłem wiadomość. Prawdziwy, cielesny Aymore stał na plaży.

Uśmiechał się z lekkim zażenowaniem.

- Wiem, że mieliśmy się nie kontaktować, ale moim zdaniem pora kończyć eksperyment.

Spoważniał.

- Harry nie żyje.

O mój Boże.

- A dział, który zajmował się powieleniem psychiki, przejął jakiś potwór o nazwie Gajan Military Forces. GMF. Słyszałeś o czymś takim? Czyli jeśli będziemy chcieli się połączyć, musimy to znaleźć. Mam nadzieję, że żyjesz, bo dzisiaj, za hektę czy dwie będę na Ziemi. Z Lilith. Prosiła mnie o pomoc przy ewakuacji rodziny. Trzymaj się, bracie.

Wbrew uprzednim deklaracjom Lilith nakłoniła mnie do odwiedzenia swoich teściów i męża, którzy mieszkali razem w niskiej północnej wieży Tricity, królującej nad Zatopionym Helem - kompleksem podwodnych kurortów. Woda w Bałtyku była niewiele chłodniejsza od Morza Śródziemnego, czyli wciąż bardzo ciepła, i nie było tam rekinów. Zazdrościłem Lilith apartamentu nad Zatoką Danzig, chociaż nie bardzo odpowiadała mi wizja wspólnego mieszkania z teściami.

- Przeniosłam się na Gaję - odpowiedziała, gdy przyziemialiśmy na parkingu przy rozszerzeniu wieży.

- Ale twój mąż mieszka z rodzicami - odciąłem się.

- Tak jest oszczędniej - odparła zimno.

Hotele Helu jarzyły się pod czarną wodą niczym drogocenne klejnoty. Dochodziła północ.

Marcin Przybyłek

Teściowie Lilith: Viktoria i Arnold Osijowie razem z jej rodzicami, Katarzyną i Kennethem, urządzili specjalnie na jej cześć przyjęcie. Były tam też dzieci teściów, czyli rodzeństwo Ramzesa: Wesley i Julia, oraz czwórka ich latorośli. Trafiliśmy prosto na wielką, rodzinną imprezę pełną gwaru, szczebiotu, krzyków i zamętu. Ledwo stanęliśmy w progu, mama i teściowa podbiegły do „biednej Lilith” i zaczęły rozpamiętywać stracone oko. Teść i ojciec stali kilka kroków dalej, komentując z dumą, jaką wspaniałą mają pociechę. Do nóg „cioci” podbiegły rozradowane dzieci rodzeństwa Ramiego i prosiły, żeby wzięła je na ręce, ale odmówiła, tłumacząc się wieczorową kreacją. W srebrzystej sukni o głębokim dekolcie na plecach oraz z przodu wyglądała zaiste zjawiskowo. Ramzes, mocno zbudowany, wysoki brunet o nieco okrągłej twarzy, przywitał się z żoną długim pocałunkiem i bardzo jednoznacznym przytuleniem. Popatrzył na mnie spode łba (i słusznie), ale Lilith z typową dla siebie nonszalancją przedstawiła mnie jako „tego słynnego Torkila”, którego poznała na korporacyjnym przyjęciu, co było zresztą prawdą, i opowiedziała bajeczkę, że mam interesy w Tricity, a przy okazji postanowiłem pomóc jej w „trudnej rozmowie”. Wytrzeszczyłem oczy.

- Musisz mi pomóc nakłonić ich do emigracji -usłyszałem w głowie jej głos. Postanowiłem skontaktować się ze swoim alter ego. Przeprosiłem zasiadające do stołu towarzystwo i wyszedłem na taras.
- Widok Torkila numer dwa zbił mnie z tropu. Był organiczny. Siedział w towarzystwie kilku starszych panów w jakimś przytulnym lokalu. Przed nimi skrzyło się pełne szkło.
- Gdzie jesteś? - spytałem bez ceregieli. W końcu gadałem ze sobą.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 277

- W Sao Paulo. Czekamy z Peterem na lot i się upijamy, w wi-arze oczywiście. Z Bezbolesnymi.
- Dlaczego w Sao Paulo?
- Najmniejsze kolejki.
- Przez moment ważyłem w myślach, czy powiedzieć mu, że jesteśmy obrzydliwie bogaci, jednak inne rzeczy były ważniejsze:
- Rozmawiałeś ze znajomymi?
- Obsensowałem wszystkich. Kiedy się spotkamy i, że tak powiem...
- Zdrowie Harry'ego! - przerwał mu znajomy głos. To był „Crash”.
- Cicho teraz, rozmawiam. Kiedy się zespolicimy? Wiesz, gdzie jest siedziba tych Gieem coś tam?
- Nie mam pojęcia. Słuchaj, mam spacemobil, pewnie wam się przyda.
- Rozłożył ręce w pijackim geście. Nie wyglądał najlepiej pod wpływem alkoholu.
- Przyjacielu! No pewnie, że się przyda! Peter, słyszysz? Torkil ma samolot. To jest pneumobil, nie, ten... spacemobil. Zabierze nas wszystkich!
- Hej, czekaj - uspokoiłem go. - Mój model jest czteroosobowy.
- To chujowo. Musisz wziąć nas wszystkich.
- Ściągnąłem brwi.
- Masz rację. Jutro do was przylecę. Muszę tu tylko załatwić jeden interes.
- Gdzie jesteś?
- W Tricity.
- Co ty tam robisz, w mordę?
- Pomagam Lilith nakłonić rodzinę do ewakuacji.
- To oni nie czują, co się dzieje?
- Jeszcze nie wiem.
- Przylatuj tutaj jak najszybciej i zabierz nas, bo coś się kroi, coś wisi w powietrzu, przyjacielu kochany...

•

Wracając do jadalni, zerknąłem do sąsiedniego po-

Marcin Przybyłek

mieszczenia, gdzie bawiły się dzieci w towarzystwie dwóch robocich nianiek i jednego chibota. U stóp biegnącej czeredy miniaturowy lew gonił kolorową piłeczkę, a dalej, za hałasującymi trzpiotami, dymiła parowa fabryka wisząca na antygravitacyjnej platformie. Urządzenie miało powierzchnię metra kwadratowego. Była to psychoekonomiczna gra przedstawiająca wcale nie wirtualną, ale w pełni dotykalaną społeczność robotników, droidów, zarządców i automatów. Gdybym był dzieckiem, bardzo chciałbym mieć taką zabawkę. Ba, jako dorosły też chciałbym ją posiadać. W ogóle wszystkie ulmowe zabawki. W pomieszczeniu jadalnym, ozdobionym ciemnymi malowidłami i oświetlonym dyskretnymi wirtualnymi świecznikami, towarzystwo siedziało już za suto zastawionym stołem, nad którym polatywały posrebrzane droidy, nakładające potrawy i nalewające trunki. Lilith snuła opowieść o swoich (i moich) przygodach. Żywo gestykulowała lewą ręką, bo Ramzes

siedzący po jej prawej stronie, u szczytu stołu, ściskał prawą. Puste miejsce, zapewne dla mnie, znajdowało po jej lewicy.

Ledwo usiadłem, do mojego kieliszka podleciał automat stylizowany na art déco. Obciążała go głęboko osadzona w srebrnym pancerzyku kryształowa karafka. Wysunął ruchliwy połyskliwy kranik i nalał mi wódki dokładnie do rantu. Po chwili rozłożył długie, wielostawowe ramię i podniósł nim półmisek z łososiem.

- Przystaweczkę? - spytał.
- Bardzo proszę.

Lilith dotarła do momentu, w którym O'Maley wbił | jej nóż w brzuch.

- Och! - wykrzyknęło towarzystwo.
- Przecież już o tym słyszeliście, w newsach - od-J parła ze śmiechem.
- Dziecko, ale kiedy ty to opowiadasz, to co innego. - W niemłodych oczach jej mamy zakręciły się łzy.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

Lilith zbliżała się do końca opowieści. Teść, szczupły, siwy gość, chyba to wyczuł, bo od dłuższej chwili trzymał w powietrzu szklaneczkę z wódką. Gdy skończyła, rozległy się brawa.

- No - cmoknął - to zdrowie naszej kochanej synowej, bohaterki stulecia!
- Zdrowie! - zakrzyknęła reszta i wychyliła piekący płyn jednym haustem, skwapliwie popijając sokiem porzeczkowym.

Rany boskie, gdzie ja trafiłem. Wszyscy na mnie patrzyli. Zapewne był to test: jeśli tylko upiję z kieliszka, okażę się mięczakiem. Znajdowałem się w rodzinie ze starymi tradycjami picia trunków. Nie było taryfy ulgowej. Wychyliłem kieliszek do dna, bez popijania. Napięcie wokół stołu zmalowało.

Świat się wali, w Tricity, nie inaczej niż w innych megapoliach, huczą demonstracje... Jedni tłoczą się przy portach i zmykają, gdzie pieprz rośnie, a inni piją. I nie wiadomo, którzy mają rację.

- No to - mamusia Lilith, okrągła kobieta nosząca nieliczne ślady niegdysiejszej urody, podniosła kieliszek - może zdrowie naszego gościa, pana Torkila.

Ramzes niechętnie uniósł szkło. Masz niezłą intuicję, Rami. Nie zmarnuj jej. Twoja żona ma duże potrzeby. A ja piję z tobą wódkę, w twoim domu, chociaż ją posuwałem jak wirtuoz.

Niby macie ślub tylko czasowy, ale i tak czuję się z tym okropnie. Dlatego, że muszę siedzieć obok ciebie i milczeć. Bo w naszej kulturze moje i jej zachowanie nazywane jest „zdradą” i wymusza zakłamanie. Westchnąłem. Na twoim miejscu, Rami, dałbym sobie w mordę, a nie podnosił kieliszek. Ale skąd masz wiedzieć, prawda? Człowiek jest ślepy i głuchy. Przecież czujesz, że z nią spałem, tyle że nie jesteś tego świadom.

Wypiłem palącą wodę. Niech ogrzeje nieczułe serce.

- Czyli - odezwał się mąż Lilith - w jakiej sprawie pan tu przyleciał?

Marcin Przybyłek

Zaproponować mu przejście na „ty”? Cholera, nie wiem. Uratowała mnie Lilith:

- Mówcie do niego Torkil. To przyjaciel.
- Na twarzy Ramiego pojawił się rumieniec złości.
- Mam tu starego znajomego. Gracza - skłamałem.

Jakże łatwo jest zmyślać. Nie wysiliłem się nawet, by podać personalia. Nikt nie sprawdzi, bo nie wypada. Rami uniósł brwi w udawanym zaciekawieniu.

- O, może to blisko, podrzuciłbym cię. W której dzielnicy?

Roześmiałem się:

- Dziękuję, mam spacemobil, jakoś dolecę. A co do lokacji, szczerze mówiąc, nie pamiętam adresu. Nie jest dla mnie ważne, gdzie mieszka, ale gdzie będzie mieszkał...

- Właśnie - weszła mi w słowo Lilith. - Słuchajcie, musicie...

Uśmiechnęła się promiennie i przerwała.

- Może najpierw się napijmy. Za przyszłość.

- O, to się przyda - przyznał teść. - Żeby to wszystko się wreszcie uspokoiło.

Lilith spojrzała na mnie.

- Może się odezwij. Tobie łatwiej uwierzą.

Westchnąłem.

- Myślicie - zacząłem - że się uspokoi?

Starsza pani Ernal (Karolina?, Katarzyna?) spojrzała na mnie z niepokojem, wychylając się z za potężnej piersi męża.

- No a jakże inaczej?

Wsparł ją partner: dopiero teraz mu się dokładniej przyjrzałem, co było o tyle łatwe, że siedział tuż przy mnie. Był zażywny, siwy i chyba na stałe rumiany.

- Mało było niepokojów w kraju? Choćby tempoiy-ści? Wojny? I jakoś zawsze wszystko wracało do normy.

Aha. Zwarty front małżeński. Siedzący naprzeciwko teściowie Lilith milczeli. Czyli mieli wątpliwości. Dobrze. Postanowiłem sprawdzić grunt od innej strony.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

- A co mówią ziemskie media?

- Słuchaj, Torkil - rzucił Ramzes, wyraźnie rozdrażniony - czy ty próbujesz nas namówić do emigracji?

- Rami - Lilith zgromiła go wzrokiem.

Uniosłem ramiona.

- Chodzi mi tylko o to, żeby było dobrze. Czasami nie wiadomo, w którą stronę pójść...

- zauważyłem, że teściowie Lilith lekko skinęli głowami. Rodzice Ramzesa byli rozsądniejsi od syna? - ...a jak nie wiadomo, to warto się nad tym zastanowić, pomyśleć, porozmawiać.

Nie uważasz?

Odchylił się na krześle i zamilkł. Chwyciłem za kieliszek.

- Pozwólcie, że teraz ja wzniosę toast: za bardzo miłych gospodarzy i... co jest wpisane w toastową tradycję, za piękne panie, których tutaj nie brakuje!

Zawiesiłem wzrok na pani Ernal i pani Osiji. Obie rozciągnęły usta w uśmiechu aprobaty i wdzięcznie chwyciły za szkło. No. To po maluchu. Teraz popij, Torkil, bo się odwodnisz. Spojrzałem na towarzystwo. Dopiero teraz zauważyłem, że siostra i brat Ramzesa patrzą na mnie z wyczuwalnym oczekiwaniem. Oni chcieli emigrować. Próbujemy dalej.

- Wracając do tych naszych rozmyślań - podjąłem. - Ale może teri temat jest dla was nieprzyjemny? Może nie powinienem go poruszać? Bo Ramzes wyraźnie miał coś przeciw. Stary manewr: jeśli sam poprowadzę rozmowę, wyjdę na kogoś nachalnego, ale jeśli ktoś mnie wesprze, okaże się, że decyzja wyszła z jego strony. Rami zacisnął usta. W oczach jego rodzeństwa zobaczyłem przyzwolenie. Jego rodzice, chociaż w rozterce, nie bronili, tylko starszeństwo Ernal lekko się cofnęło. Lilith milczała, wciąż się uśmiechając. Świeciły jej zęby i różowa szminka. Chyba trochę za bardzo.

Marcin Przybyłek

- Dobrze robisz, Lilith, cały czas się uśmiechaj. To nadaje temu, co mówię, odpowiedni kontekst.

- Wiem. Studiowałam negocjacje.

- Ja na przykład - odezwał się brat Ramzesa - jestem ciekawy tej dyskusji.

Spojrzałem na niego z wdzięcznością.

- Lilith, pomocy, zapomniałem, jak kto się nazywa, prześlij mi listę.
- Dobrze. - Udałem, że nie widzę zagniewanego wzroku męża Lilith i zaciśniętych szczęk jej rodziców.
- To porozmawiajmy, w końcu co nam szkodzi? Chyba zaczynam czuć działanie wódki. Świetnie.

Więc oni też, i w ogóle łatwiej pójdzie.

- Moi rodzice: Kenneth i Katarzyna, łatwo zapamiętać, bo oboje na „K”.
- Tb powiedzcie mi... Jezu, ta kaczką jest genialna. Krucha i soczysta, świetnie przyprawiona!

Pani Osija wskazała dyskretnym gestem dłoni na ojca Lilith, czyli Kennetha. Lekko się uśmiechnął. Dobra!

- Ib pan? - wytrzeszczyłem oczy. - Gratuluję. Chciałbym tak gotować.
- Rodzice Ramiego: Arnold i Viktoria. >rA" to „V" do góry nogami.

Kochana Lilith. Te skojarzenia naprawdę były pomocne.

- Rodzeństwo Ramiego: Wesley i Julia. I tu, i tu jest „I". No, Lilith, nie bardzo mi pomogłaś, ale ja też na szybko nie wymyśliłbym nic sensowniejszego.
- Imiona dzieci Julii i Wesa też ci podać?
- Nie, dzięki.
- Więc powiedzcie mi - zerknąłem na biesiadników
- co mówią tu media? Bo na Gai gadają pewnie co innego, a tu co innego.
- Pieprzą trzy po trzy - wyrwało się Julii. Położyła palce na ustach. - Przepraszam, ale właśnie tak uważam.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

23

Arnold Osija podniósł podbródek.

- To zależy. Raz krzyczą, że koniec świata, innym razem, że jest policja, wojsko i nic wielkiego się nie dzieje. Ot, demonstracje.
- Przez chwilę żułem mięso, czekając, aż ktoś zauważy, że manifestacje zazwyczaj nie kończą się zniszczeniem megapolii.

- Ale demonstracje - odezwał się Wesley - nie rozwalają miast. To terroryści, nie demonstranci.

Ojciec Lilith machnął ręką.

- Nowy Jork i Sydney są daleko. Walnęło w nich, bo im się należało. My tu nikomu krzywdy nie robimy.

- Myśli pan, że to odwet? - zapytałem.

- No, a cóż innego? Mszczą się za kolonializm, za bestialstwa. Co zrobiły FSA Arabom? Albo ci z Australii w Nowej Zelandii? I, proszę pana...

Szturchnęła go Katarzyna.

- Po imieniu mieliśmy mu mówić...

- Ja z nim brudzia nie piłem - odparł, nawet się do niej nie odwracając. - Proszę pana, się im uzbierało. Za dużo tam bogatych ludzi było.

Zmarszczyłem brwi.

- Czy przypadkiem nie jest tak, że miliarderzy żyją w osobnych enklawach? Poza miastami?

Pokiwał głową. Miałem rację, ale on nie należał do ludzi, którzy przyznają się do błędu.

- A nie niepokoi was, że demonstracje odbywają się praktycznie na całym świecie? - zapytałem.

- No i co z tego? - odparł Kenneth. - To normalne: dowiedzieli się, że ich oszukiwano, proszę pana... najpierw z Gają, potem z tym drimem i jeszcze z tą stacją. „Szajba” czy jak jej tam. Więc się wściekają. To dobrze o nich świadczy. Znaczy, że jeszcze ludzie myślą. Parsknąłem.

- Czasami mam wrażenie, że dopiero zaczęli myśleć.

- Wiesz - odezwał się Wesley - że ja też mam takie samo odczucie? Pracuję w Tossanie, zajmuję się nadwo-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 23

Arnold Osija podniósł podbródek.

- To zależy. Raz krzyczą, że koniec świata, innym razem, że jest policja, wojsko i nic wielkiego się nie dzieje. Ot, demonstracje.

Przez chwilę żulem mięso, czekając, aż ktoś zauważy, że manifestacje zazwyczaj nie kończą się zniszczeniem megapolii.

- Ale demonstracje - odezwał się Wesley - nie rozwalają miast. To terroryści, nie demonstranci.

Ojciec Lilith machnął ręką.

- Nowy Jork i Sydney są daleko. Walnęło w nich, bo im się należało. My tu nikomu krzywdy nie robimy.

- Myśli pan, że to odwet? - zapytałem.

- No, a cóż innego? Mszczą się za kolonializm, za bestialstwa. Co zrobiły FSA Arabom? Albo ci z Australii w Nowej Zelandii? I, proszę pana...

Szturchnęła go Katarzyna.

- Po imieniu mieliśmy mu mówić...

- Ja z nim brudzia nie piłem - odparł, nawet się do niej nie odwracając. - Proszę pana, się im uzbierało. Za dużo tam bogatych ludzi było.

Zmarszczyłem brwi.

- Czy przypadkiem nie jest tak, że miliarderzy żyją w osobnych enklawach? Poza miastami?

Pokiwał głową. Miałem rację, ale on nie należał do ludzi, którzy przyznają się do błędu.

- A nie niepokoi was, że demonstracje odbywają się praktycznie na całym świecie? - zapytałem.

- No i co z tego? - odparł Kenneth. - To normalne: dowiedzieli się, że ich oszukiwano, proszę pana... najpierw z Gają, potem z tym drimem i jeszcze z tą stacją. „Szajba” czy jak jej tam. Więc się wściekają. To dobrze o nich świadczy. Znaczy, że jeszcze ludzie myślą. Parsknąłem.

- Czasami mam wrażenie, że dopiero zaczęli myśleć.

- Wiesz - odezwał się Wesley - że ja też mam takie samo odczucie? Pracuję w Tossanie, zajmuję się nadwo-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 23

Arnold Osija podniósł podbródek.

- To zależy. Raz krzyczą, że koniec świata, innym razem, że jest policja, wojsko i nic wielkiego się nie dzieje. Ot, demonstracje.

Przez chwilę żulem mięso, czekając, aż ktoś zauważy, że manifestacje zazwyczaj nie kończą się zniszczeniem megapolii.

- Ale demonstracje - odezwał się Wesley - nie rozwalają miast. To terroryści, nie demonstranci.

Ojciec Lilith machnął ręką.

- Nowy Jork i Sydney są daleko. Walnęło w nich, bo im się należało. My tu nikomu krzywdy nie robimy.

- Myśli pan, że to odwet? - zapytałem.

- No, a cóż innego? Mszczą się za kolonializm, za bestialstwa. Co zrobiły FSA Arabom? Albo ci z Australii w Nowej Zelandii? I, proszę pana...
- Szturchnęła go Katarzyna.
- Po imieniu mieliśmy mu mówić...
- Ja z nim brudzia nie piłem - odparł, nawet się do niej nie odwracając. - Proszę pana, się im uzbierało. Za dużo tam bogatych ludzi było.
- Zmarszczyłem brwi.
- Czy przypadkiem nie jest tak, że miliarderzy żyją w osobnych enklawach? Poza miastami?
- Pokiwał głowę. Miałem rację, ale on nie należał do ludzi, którzy przyznają się do błędu.
- A nie niepokoi was, że demonstracje odbywają się praktycznie na całym świecie? - zapytałem.
- No i co z tego? - odparł Kenneth. - To normalne: dowiedzieli się, że ich oszukiwano, proszę pana... najpierw z Gają, potem z tym drimem i jeszcze z tą stacją. „Szajba” czy jak jej tam. Więc się wściekają. To dobrze o nich świadczy. Znaczy, że jeszcze ludzie myślą.
- Parsknąłem.
- Czasami mam wrażenie, że dopiero zaczęli myśleć.
- Wiesz - odezwał się Wesley - że ja też mam takie samo odczucie? Pracuję w Tossanie, zajmuję się nadwo-

Marcin Przybyłek

ziami. I nagle zauważyliśmy, że już od dawna możemy używać anty grawitacyjnych bumperów. Nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego przez kilkanaście lat nikt na to nie wpadł, chociaż rozwiązanie samo się narzucało.

Pokiwałem głową.

- A tych śledzików pan... to znaczy ty, Tbrkilu, próbowałeś? - odezwała się Viktoria. Zerknąłem na talerzyk. Nie widziałem go, bo był zasłonięty świecznikiem i wazonem z kwiatami.

- Jeszcze nie próbowałem!

Arnold uśmiechnął się łobuzersko.

- A śledzik lubi pływać... - Podniósł kieliszek. - Tak czy owak... na pohybel komunistom!

Wybuchnęliśmy śmiechem. Nikt już za bardzo nie wiedział, kim są ci „komuniści” ani co to jest „pohybel”, ale był to stary toast, którego używali również moi rodzice. Zawsze mi się podobał.

- No właśnie... - Zaraz, gdzie ja byłem, na czym skończyłem, psiakrrrrrew, wódka działa.

Lilith wygląda tak cudnie, że lepiej na nią w ogóle nie patrz. - No właśnie. Pyszny śledź.

Znakomity! Słuchajcie. Ja wiem, że widzicie mnie pierwszy raz. I sam nie wiem, czy mam rację. Ale moim zdaniem bezpieczniej jest przeczekać wszystko na Gai.

- Ale kto się tu wszystkim zajmie? - spytała fraszobliwym tonem pani Ernal.

- Ale o co chodzi?

- Kto się zajmie mieszkaniem, my tu mamy pracę, świadczenia, co poniektórzy emeryturę...

- To wszystko tam jest.

- Ale jak na przykład Ken ma szukać nowej pracy? Na nowej planecie?

Wzięłem głębszy oddech.

- Pomyśl o Gai nie jako o planecie, ale jak o czymś tuż obok. Lot na nową Ziemię trwa krócej niż twoja wyprawa po zakupy. Wszystko tam jest tańsze, łatwiej dostępne, jest czyściej, nie ma terrorystów. Mieszkanie

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

sprzedacie na pniu przez jakąś agencję, bez kłopotu. Apartament na Gai możecie kupić nawet w tej chwili. Zanim tam dotrzecie, będą tam już meble i wszystkie wygody.

Kręciła głową. Prawdę mówi przysłowie, że nie przesadza się starych drzew.

- To wszystko propaganda - odezwał się Kenneth. - Chcą nam wmówić, że tu jest niebezpiecznie. Wyniesiemy się, sprzedając mieszkania za grosze, a ci, co je kupią, zarobią fortuny, bo za tydzień, dwa, wszystko się uspokoi. A my będziemy pluć sobie w brodę. Uśmiechnąłem się. Na to nie wpadłem, a była to zgrabna teoria. Jeśli Mobillium mogło zarobić biliony na sprzedaży biletów na Gaję, to dlaczego jakaś inna firma nie miała robić szwindlu na handlu nieruchomościami? Przecież szykował się złoty interes! Jednak nie wierzyłem w taki obrót sprawy.

- Słuchajcie, powiem wam coś, czego jeszcze nigdy nikomu nie mówiłem...

Chciałem dodać: „Nawet Lilith”, ale byłby to krok nierozważny.

- ...ale przedtem się napijemy. Zdrowie!

- Zdrowie!

- Uważaj z tą wódką - usłyszałem jej głos. - I nie przesadz.

- Pamiętajcie - podjąłem - sprawę Bestii w sieci?

Skinęli głowami.

- Jak się tałałajstwo szerzyło wszędzie? - ciągnąłem.

- Był globalny reset - rzucił Wesley.

- Tak. I nie dał rezultatu. Dopiero odpowiedni program to barachło usunął...

- Oglądaliśmy Doom Day - rzucił ojciec Lilith.

- No właśnie. Ale nikt nie wiedział, że te cholerne robaki wyszły na zewnątrz, do... ludzi.

- Że jak? - Wesley wybałuszył oczy.

Arnold szepnął coś do ucha swojej żony. Pewnie:

Marcin Przybyłek

„urznął się”. Nie uwierzą mi. Nie uwierzą. Zbłążnię się, a oni pozostaną przy swoim.

- Zahipnotyzowali ludzi. Firma Live! Znać ją? - Słyszeliście?

- Pewnie. Humanitarny biznes - odparł teść Lilith.

Parsknąłem.

- Właśnie tam. Tam wszyscy są zahipnotyzowani. Wszyscy są źli. Live to od tyłu „Evil”. Przypadek? Absolutnie nie. Jeśli opanowali Live, to pewnie zainfekowali już wiele innych firm na Ziemi. Są wszędzie. Chcą tylko jednego. Zniszczenia. Bo w ich głowach siedzą robaki z sieci. Programy do destrukcji. To oni rozbili Sydney i Nowy Jork. I pewnie zniszczą wszystko, co zostało. Ja wam mówię, uciekajcie, bo...

- Stałeś się nudny - przerwał ojciec Lilith. - I histeryzujesz.

Nie zareagował na karcący wzrok żony.

- On się nie obrazi - puścił do mnie perskie oko. - Ale paniki niech nie sieje i bzdur nie opowiada, bo się upił i teraz się kompromituje. I to przy pierwszej wizycie.

Podniósł kieliszek. Znowu mrugnął. Wypiliśmy.

- Przesadziłeś - usłyszałem głos Lilith.

I tyle było moich prób.

Bardzo chciałem spać w spacemobilu, tłumaczyłem, że mam tam własną sypialnię, mówiłem, że Voider to taki przenośny dom, ale pani domu nie zgodziła się. Zostałem przegłosowany: nocuję w pokoju gościnnym. Nie pamiętam, jak znalazłem się wśród obcych zapachów i dźwięków, pod obcą kołdrą, na nie moim łóżku. Poczuję się jak student. Za ścianą słyszałem ściszone rozmowy, jakieś chichoty...

Jeśli nie wiesz, co zrobić z kacem, to tuż po obudzeniu włącz przed oczami wiadomości i dowiedz się, że

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

ewakuowano Pharma Nanolabs, bo wściekli demonstranci w końcu sforsowali mury, przyjmij do wiadomości, że zamordowano Marduka Ranę, znanego amerykańskiego aktora, w jego latającym zamku na Florydzie (w czym pomogła jego osobista armia), zaś sam pałac zdetonowano, w wyniku czego z życiem pożegnali się mieszkańcy kilku rezydencji znajdujących się poniżej, w tym Wanda Aita, liderka zespołu Fuck'n'suck, oraz reżyser Grzegorz Rejtan, nocujący potajemnie u swojej kochanki, modelki Genevive Indanao.

Dowiedz się o kilkunastu innych spektakularnych napadach na ludzi biznesu, a gwarantuję, że ból głowy od razu nabierze na sile, zaś niechęć do całego świata znacznie się wzmoże.

Wszedłem do kuchni, gdzie krzątały się już dwie starsze panie.

- Kac? - spytała Viktoria.

Skinąłem głową. Wyciągnęła rękę z mieniącą się szmaragdową kapsułką:

- Jammerstop. Policz do dziesięciu i minie.

Podziękowałem i połknąłem specyfik.

- Kaweczki? - zapytała.

- Już się parzy - dodała Katarzyna.

- Poproszę.

Viktoria spojrzała przepaszająco.

- Mam nadzieję, że mimo paru niesnasek podobało ci się u nas?

- Tak, bardzo. Jest tu specyficzny, bardzo konkretny klimat.

- Staropolski?

Uniosłem brwi i uśmiechnąłem się.

- Właśnie tego słowa szukałem.

Zrobiła lekko zażenowaną minę.

- Staramy się kultywować tradycje.

Zamigała mi przed oczami ikona ważnej wiadomości. Monitor wiszący w kuchni także ją wyświetlił. Spojrzeliśmy na siebie. Obie panie wyjęły z kieszeni

Marcin Przybyłek

stare modele szkieł i założyły je na nosy. Dotknęliśmy się nawzajem i włączyliśmy odtwarzanie. Ciemnowłosa spikerka. Sieć World News. W prawym górnym rogu pola widzenia zamigało jeszcze ponad dwadzieścia ikon ważnych wiadomości. Dziennikarka miała szeroko otwarte oczy.

- Proszę państwa - przełknęła ślinę - mamy doniesienia o zdarzeniu bez precedensu. Los Nowego Jorku podzieliły o godzinie siódmej czasu wschodniej FE wszystkie polie będące kiedyś stolicami państw, to jest przed powstaniem Wolnej Europy, Federacji Afrykańskiej, Federacji Oceanu Indyjskiego i Spokojnego oraz Wolnych Stanów Ameryki. Za długo byłoby wymieniać nazwy, więc załączamy listę. - Znowu przełknęła ślinę. - Proszę państwa, zniszczono osiemdziesiąt trzy miasta. - Podniosła wyżej głowę, jakby brakowało jej powietrza. - Szacowane są straty... być może szacowane są straty, bo doniesienia są sprzeczne i nie wiadomo, czy ktokolwiek jest w stanie cokolwiek oszacować. Przerwano bariery ABB w ponad dwustu pięćdziesięciu miejscach, zdetonowano i zniszczono ponad dwieście linowców. Według naszych doniesień, plan ataku na wszystkie miasta był taki sam: niszczone bariery przeciw wiatr owe, dwa lub trzy linowce, następnie detonowano przygruntowo trzy bomby H o niewielkim promieniu, co skutkowało zawaleniem się centrów polii. Nieznane czynniki powodowały, że niższe warstwy społeczne wpadały w szal podobny do tego, który miał miejsce w Sydneylandzie. Ogłoszono ewakuację miast. W tej chwili miliardy uchodźców gromadzą się za pierścieniami linowców, chronieni przez oddziały Out-Rangers, policję oraz

wojsko. Straty ludzkie liczone są w setkach milionów. - Pokręciła głową, czytając jakieś informacje przed oczami. - Pod siedmioma ziemskimi portami rozpoczęły się zamieszki. Tymczasowy rząd FSA i rząd Federacji Afrykańskiej zaleca czasową emigrację na Gaję. „Na Ziemi pozostanie wojsko i służby bezpieczeństwa. Zajmiemy się tym bałaganem”, GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 2

oświadczył przed dziesięcioma minutami tymczasowy minister obrony FSA Zak Thunder. „Jeśli obywatele schronią się na bezpiecznej Gai, będziemy mieli wolne pole walki. Bez niewinnych ofiar”. Zalecenie ministra mogłoby się wydawać chociaż w pewnej części sensowne, gdyby nie przepustowość portów. Według naszych ekspertów, choćby pracowały nieprzerwanie przez miesiąc, nie będą w stanie przenieść na Gaję nawet jednej trzeciej populacji. - Kobieta zmarszczyła brwi. - Inni eksperci i członkowie rządów milczą. - Przestała czytać i spojrzała w oko kamery. - Proszę państwa, naprawdę nie wiemy, co wam radzić. Myślę, że w tym tragicznym dniu wszyscy... wszyscy straciliśmy kogoś bliskiego. Łączymy się w smutku z rodzinami ofiar. Będziemy państwa informować o sytuacji. Jessica Tan, World News.

Za oknem, nad główną częścią Tricity, pojawiły się łuny pożarów. Zawyły klaksony. Viktoria osłabła i usiadła. Julia była błąda jak ściana i kiwała się, wpatrując się w pustkę.

Lilith wybiegła ze swej sypialni w nocnej koszuli. Za nią pojawił się Ramzes.

- Mamo, teraz rozumiesz, dlaczego musimy jechać?!
- Moje dziecko, mój Boże, moje dziecko - mamrotała starsza kobieta.

Do kuchni Wbiegli Kenneth i Arnold.

- Słyszeliście?
- Nie ma rady - odezwałem się. - My także musimy uciekać. Sprzedacie to lokum, będąc na Gai. O ile z mieszkania coś jeszcze zostanie.

W tym momencie Katarzyna wybuchnęła płaczem. Ken objął ją opiekuńczo. Lilith drżał głos:

- Dobra, ja się ubieram, wszyscy się przygotujcie. Mamo, tato, spakujcie najważniejsze rzeczy. W ciągu hek... godziny mamy być gotowi. Sprzedają zajmę się w międzyczasie. Ty, Rami, rób, co chcesz. Ja zabieram rodziców i koniec.

Ramzes milczał z zaciśniętymi zębami. W końcu,
290

Marcin Przybyłek

ciągle nic nie mówiąc, wstał i ruszył w głąb mieszkania.

- Pomogę wam - odezwałem się.
- Przewieźć rodziców? - zapytała z nadzieją w głosie.

Pokręciłem głową.

- W pakowaniu. Transport obiecałem już Bezbole-snym. Wezmę na pokład chyba z dziesięć osób. W Sao Paulo.

- Dlaczego tam?
- Bo tam jest Peter... '

I Torkil, chciałem dodać, ale się powstrzymałem. Powietrzem wstrząsnęło echo wybuchu. Nad Tricity unióś się grzyb dymu.

Rodzice Lilith oraz Wesley i Julia z dziećmi polecili do swoich mieszkań. Ja zostałem z Ramzesem, jego rodzicami i Lilith. Pakowanie trwało nie więcej niż he-ktę. Krysztaly z dokumentami, elbookami, przyrządy kosmetyczne, trochę ubrań, buty... Wszystkie te czynności były przypadkowe i z pewnością nierozsądne. Zjechaliśmy windą towarową na poziom parkingu. Arnold pchał jedną platformę z bagażami, a Ramzes drugą. Lilith szła w milczeniu, trzymając tylko torebkę. Była błąda.

Jej spacemobil stał na potężnych łapskach, zajmując cztery miejsca parkingowe, w odległości niecałych dwustu metrów. Czekali już pod nim rodzice Lilith, Wesley z żoną oraz Julia z mężem. Dookoła kręciła się czwórka dzieci. Towarzyszył im chibot. Pocięchy miały ponure

miny i ścisnęły w rączkach jakieś zabawki. Mały droid także wyglądał na zaniepokojonego. Przypomniała mi się cudowna fabryka parowa i miniaturowy lew. Zostały w apartamencie. Nad korpusami ustawionych w długi szereg pojazdów trwało bezchmurne, pogodne niebo. Obejrzałem się za siebie. Tricity huczało, sapało, błyskało pożarami.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 2

Raptem na parkingu wylądowało kilkunastu młodych ludzi w pomalowanych na zielono egzozkiele-tach. Zadudniły pancerne stopy. Na napierśnikach widniała podobizna żaby.

- Frogmeni - sapnął Arnold.

Mieli na sobie zbroje wykonane domową metodą: niektóre płyty były źle spasowane, kilka pancerzy raziło brakiem symetrii, moduły mocujące naramienniki do korpusów często pochodziły z różnych modeli. Kilka osób miało różniące się nagołenniki. Nie dało się jednak ukryć, że pancerze były funkcjonalne, a to czyniło z ich posiadaczy bardzo niebezpiecznych przeciwników.

- No co, łajzy? - spytał lider.

Poznałem, że jest szefem, po eterycznej fladze, która łopotała nad jego głową. Przedstawiała pysk żaby z wylupiastymi oczami. Miał roztrzepane czarne włosy, wystające kości policzkowe i cienkie wargi.

- Maya, włącz wideuision. - odezwałem się do obi-coina.

- Teraz?

- Tak.

Zachwiałem się i nie kontrolując tego odruchu, wykonałem dwa kroki w tył. Doznałem wrażenia, że obraz rzeczywistości chce mnie przewrócić.

- Uciekacie, robaczki? - spytała dziewczyna stojąca obok lidera. Jej długie, także czarne włosy opadały na stylizowany po kobiecemu napierśnik.

Reszta bandy powoli nas otaczała. Zamrugalem.

- Neurofeedback w normie - oświadczyła Maya.

Widziałem pięć razy więcej. Czy może dziesięć. Mówiąc dokładniej: świat powiększył się tyle razy. Wszystko było wyraźne, ostre, nawet zewnętrzne krawędzie oczodołów, których zwykle się nie widzi, włosy na brwiach, policzki. Świat był olbrzymi. Znowu zamrugalem.

- Zobacz, Frank, pirdy uciekają - rzucił kędzierzawy szatyn, stojący za dziewczyną.

Marcin Przybyłek

- Dodatkowa pamięć skonfigurowana - rzuciła Maya. - Opcja wideuision uruchomiona. Wiedziała, że nie powinna mi więcej zawracać głowy. Umilkła.

- Nie uciekną - skostatował Frank, a reszta zarechotała.

Poruszyłem głową. Niesamowite. Dwa niewielkie ruchy w bok spowodowały, że zobaczyłem wszystkich, nawet tych za mną.

- Co to są Frogmeni? - spytałem Lilith.

- Gang. Jeden z wielu. Czasami było o nich coś w ezetach.

- Z podmiasta?

- Tak jakby. Nigdy ich na oczy nie widziałam.

- Ty, Frank, miałeś rację - zwrócił się do herszta kędzierzawy. - To się obłowimy... - zatarł ręce i zmrużył jasne oczy.

Tworzyli wokół nas krąg o średnicy około dwunastu metrów. Cholera, zostawiłem egzozkiele w Voiderze. I Garudę. Mój pojazd stał dalej niż Onedecker. Oddzielało go od spacemobila Lilith kilkanaście wozów. Jakies trzysta, trzysta pięćdziesiąt metrów. Srebrzysta owiewka odbijała poranne słońce. Dla opancerzonych, latających drani byliśmy niczym wyjęte ze skorup ostrygi, gotowe do połknięcia. Stojący pod Onedeckerem członkowie rodzin Osija i Ernal wyraźnie się zaniepokoiłi. Rozmawiali i wskazywali nas palcami. Lilith

pokręciła głową. Pewnie się z nią skontaktowali. Nie usłuchali jej i ruszyli w naszym kierunku, zostawiając bagaże i dzieci.

Jeszcze raz poruszyłem głowę, starając się wyczuć, jaka będzie moja reakcja na widevision podczas biegu. Nie powinienem się przewrócić.

- No dobra - odezwał się przywódca, podchodząc bliżej. - Szkoda czasu, bo takich łajz jak wy są tysiące. Dawajcie, co macie ciekawego.

- Czego chcecie? - spytał Arnold.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

293

- No właśnie... - zastanowił się Frank i podszedł do niego wolnym krokiem. - Najpierw... tego!

Pancerna ręka zatoczyła łuk i uderzyła od spodu w szczękę. Mężczyzna wydał z siebie zduszony jęk. Upadł na ziemię bezwładnie, trochę jak lalka zrobiona z luźno powiązanych piaskowych worków. Viktoria krzyknęła i podbiegła do niego. Wahałem się: sprawdzić jego stan czy śledzić poczynania herszta. W końcu podbiegłem. Obraz świata trząsł się, ale tylko przez chwilę. Oczy Arnolda patrzyły w dal. Źrenice były nieruchome. Niedobrze.

Przytknąłem palce do tętnicy szyjnej. Brak pulsu! Obejrzałem się na oprawcę. Roześmiał się, pokazując zaostrome końcówki zębów. Teraz widziałem go bliżej i dostrzegłem, że ma nienaturalnie zielone tęczówki i pionowe źrenice. Nie musiałem się rozglądać, żeby stwierdzić, że te oczy to znak rozpoznawczy członków grupy.

- Urwałem mu rdzeń kręgowy - sapał z satysfakcją. - Znam się na tym.

Frogmeni zarechotali. Wszyscy mieli spiłowane, zaostrome zęby.

- No - lider trzepnął rękawicami w metalowe uda - teraz rozumiecie, że nie będziemy negocjować, tylko zrobicie to, o co proszę.

Banda znowu się roześmiała. Do kordonu Frogme-nów dobiegli rdzice Lilith i dwie młodsze pary. Dzięki widevision widziałem to wyraźnie, chociaż przez cały czas celowałem wzrokiem w lidera.

- Czego chcecie!? - krzyknęła przez łzy Viktoria, wciąż klęcząc przy mężu i trzymając jego głowę na kolanach.

Frank wysunął spomiędzy zębów język. Miał rozdwojony ozór, na podobieństwo gadów.

Poruszył niezależnie lewą i prawą częścią. Lilith odruchowo odwróciła wzrok.

- Najchętniej pieniędzy.

- Nie mamy dużo.

294

Marcin Przybyłek

- O? - Frank spojrział z rozbawieniem na Lilith. Jego pionowe źrenice rozszerzyły się. -

Pani kurwipoleć agentka Safe Nations nie ma pieniędzy? - Powrócił wzrokiem do Viktorii -

Nie pierdol, salamandro, bo i ciebie rozwalę. No właśnie. Chcesz do męża? Chcesz?

Wycelował w nią broń zintegrowaną z przedramieniem. Na zgrubieniu nad łufą błysnęła rubinowymi oczkami figurka siedzącej ropuchy.

- Ty, Frank... - wysyczała podnieconym głosem ciemnowłosa flama.

Podeszła do niego i przytuliła się do ramienia. Gdyby nie chamstwo wrośnięte w rysy, nazbyt szerokie kości policzkowe, sztuczne tęczówki i domniemane paskudztwo w jamie ustnej, można by ją uznać za atrakcyjną.

- Rozwał ją. Ale gwizdnij w czachę, żeby mózg się rozprysnął.

- No - dodał kędzierzawy.

Jeszcze raz przyjrzałem się zielonemu oddziałowi. Mniej więcej jedną trzecią składu stanowiły młode kobiety. Zachowaniem nie różniły się od mężczyzn: ordynarnie się śmiały i wysuwały rozdwojone ozory.

Rodzice Lilith wraz z Julią, Wesleyem i ich partnerami przedarli się przez otaczających nas wojowników i zbliżali się do nas. W tym momencie kędzierzawy podniósł broń i strzelił w plecy Katarzyny. Zakrztusiła się krwią, potknęła o własne stopy i upadła bezwładnie na podłogę. Między łopatkami miała wielką czerwoną plamę. Widząc to, Kenneth rzucił się z rykiem na mordercę i natychmiast stracił głowę, która oderwana poszybowała dwadzieścia metrów dalej, nad głowami Frogmenów, znacząc swój ślad karmazyno-wym prysznicem. Kropelki krwi zrosiły zieloną zbroję jednej z wojowniczek. Przeciągnęła pancerną rękawicą po jasnoczerwonym śladzie, przysunęła palce do ust i zlizwała posokę. Stojący obok niej rozczochrany blondyn przyglądał się temu łakomie. Głowa Kennetha

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 29

pacnęła niedaleko muru wieży. Nie widziałem jego twarzy, tylko czerwoną miazgę, kawałki kręgów i mięśni.

Lilith krzyknęła, ale nie ruszyła się z miejsca. Drżała. Spojrzałem w stronę dzieci, które wraz z chibotem tuliły się do nogi Onedeckera. Schowajcie się. Rany boskie, niech Lilith każe im się schować! Spróbowałem nawiązać z nimi łączność, ale ich walktele były starej daty. Nie dało się. W zielonym kręgu zostali Ramzes, Viktoria, Lilith, Wesley z żoną i Julia z mężem.

- Widzisz, panienko, świat się skończył - przemówił do Lilith Frank, wciąż celując w głowę Viktorii. - Świat takich świń jak ty. Z czego my się bardzo cieszymy. Rodzi się nasz świat. Rozumiesz?

- Ile chcesz? - zapytała szeptem.

Wzruszył ramionami. Opuścił broń, podszedł do niej dwa kroki i lekko trzepnął ją w twarz.

- Wszystko.

Dotknął jej ramienia.

- Na to konto. I nie mów, że masz mniej niż milion, bo nie uwierzę.

- Nie dostałam jeszcze premii.

- Nie kłam, żmijo.

- Zabiłeś moich rodziców i teścia. Pieniądze nie mają dla mnie teraz znaczenia.

Przypomniało mi się, że mogę zdalnie sterować Voi-derem. Cholōra, powinienem był pomyśleć o tym wcześniej! Nie pije się wódki przed Ragnarokiem. Wydałem dyspozycję Mayi, żeby połączyła się z kartą pojazdu, która spoczywała w mojej kieszeni. Spacemobil ożył. Pojawiła się ikona zdalnego sterowania. Znajdowała się nienaturalnie nisko, bo panel wzrokowy nie uwzględniał szerokiego widzenia. Na tle paskudnej gęby Franka, który ponownie obnażał swoje nieludzkie zęby, zobaczyłem półprzezroczyste kontrolki. Włączyłem systemy statku. Ramzes wykonał pół kroku w stronę Lilith, ale bał się podejść bliżej.

- Wszystkie systemy online - usłyszałem interfejs statku.

29

Marcin Przybyłek

Wytyczyłem trajektorię lotu tak, żeby wylądował za plecami Franka, w miejscu, gdzie stali jego ludzie. Bryła uniosła się w powietrze. Patrzący w jej kierunku napastnicy zapewne nie mieli pojęcia, że to mój statek i że startuje po to, żeby ich zaatakować. Voider zaczął się powoli zbliżać.

- No i ładnie, pani Lilith - odezwał się Frank z drapieżnym uśmiechem. - Cztery miliony. Bardzo ładnie.

Jak to? Czyli jednak Safe Nations sprzedał komuś te filmy?! Nic nie mówiła!

- Ty, rozwał tę kuropatwę. - Szturchnęła Franka kobieta w zbroi, wskazując Viktorię. Drugą ręką sięgnęła do osłony krocza, jakby się chciała tam podrapać.

- Och, no dobra - odezwał się Frank wyraźnie niezadowolony, że ktoś narzuca mu tempo spotkania.

Podniósł rękę i ponownie wycelował w czoło pani Osiji, która wciąż gładziła włosy męża. Patrzyła w wylot lufy. Twarz miała bladą, nieruchomą. Rubinooka ropucha na przedramieniu herszta łyśkała opalizującą skórą.

- Ale weź tak wceluj w czołko, wiesz - syknęła dziewczyna.

I to jest człowiek. I to mówi człowiek do człowieka. Nie, to nie jest człowiek.

- Ty> a może w oko? - spytał szeptem Frank.

- Jezu, świetnie. Tak, w oko!

- No i szybciej, szefie, bo my też chcemy sobie postrzelać - burknął kędzierzawy. •

Voider był o sto metrów od nas.

- Frank - odezwał się Frogmen zza moich pleców -co ten mobil tak nisko leci?

- Cicho, Set, celuję, w mordę...

- To może w mordę? - spytała flama.

- Dobra. W mordę!

Voider był pięćdziesiąt metrów od nas.

- Ty, stara, otwórz buzię.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

29

- Frank, ta landara będzie na nas lądować!

- No zesz kurwa...

Frank strzelił z wyraźnym niezadowoleniem. Twarz Viktorii rozpadła się na części, które z chlupotem opadły wokół jej ciała. Jej korpus jeszcze przez chwilę siedział, po czym zaczął się przewracać.

- Czego mi przeszkadzasz...

- Uciekajmy!

W tym momencie Voider zaczął lądować nad grupą bandytów. Frogmeni, ujrawszy najpierw cień, a potem korpus pojazdu, rzucili się do ucieczki: jedni uskakiwali, inni się przetaczali, kilku zdecydowało się na błyskawiczne pełzanie. Niepotrzebnie uciekali, bo Voider miał tak wysokie zawieszenie, że dorosły mężczyzna mógł stać pod nim, nie pochylając głowy. Ale oni o tym nie wiedzieli. Wydałem dyspozycję otwarcia wjazdu i korzystając z ogólnego zamieszania, skoczyłem w jego kierunku. Usłyszałem za plecami dziki skowyt, chyba Franka. Nie oglądałem się. Trzy susy i znalazłem się w kabinie. Wydałem dyspozycję zwiększenia pułapu do trzech metrów nad gruntem i zamknięcia wjazdu. Zdawało mi się, że słyszę kolejne krzyki i strzały. Beżowy egzozskielet Stone Cat stał w sterówce, obok skafandrów, w przeznaczonym dla niego slocie. Włączyłem go mentalnie i wstrzymując oddech, wszedłem w jego wnętrze. Gdy „zasklepiły się pancerne łopatki, poczułem lekką ulgę. Nie miałem doświadczenia, jeśli chodzi o poruszanie się w pancerzu. Po zakupie założyłem go tylko raz, i to na chwilę. Nigdy w nim nie biegałem, nie skakałem, ba, praktycznie nawet nie chodziłem. Włączyłem interfejs plasmaguna. Wielki świat, przekreślony celownikiem, lekko poczerwieniał. Broń wyskoczyła ze slotu pod skafandrami i przykleiła mi się do dłoni. Cała akcja zajęła nie więcej niż czterdzieści cetni. Gdy wybiegałem z pojazdu, moduły naramienne, przed-ramienne i podudziowe Stone Cata, nawet piersiowe

298

Marcin Przybyłek

i szyjne, wyczuwszy ruch, postanowiły ponownie dopasować się do mojego ciała. Zbroja pulsowała, starając się znaleźć optymalny kształt.

Gdy leciałem, odbiwszy się od progu wjazdu, zobaczyłem leżących w kałużach krwi Ramzesa i Wesleya. W środku kręgu trupów kulila się Julia i żona Wesa. Lilith stała wyprostowana, jej usta ociekały krwią. U jej stóp leżeli, wierzgając nogami... Frank i'jego sadystyczna koleżanka. Oboje mieli przegryzione szyje. Ernal syczała i szczyrzyła kły, obnażając je aż do dziąseł. Spojrzała dziko na Julię. Ta krzyknęła:

- Lilith, nie, to przecież ja...

Zawróciłem i wylądowałem na owiewce pojazdu. Frogmeni patrzyli oniemiała na przedstawienie wewnątrz kręgu. Rozpocząłem wielokrotne namierzanie. Lilith rzuciła się na Julię i wgrzyła w białe gardło. Ofiara padła na ziemię, charcząc, z jej ust wyciekła spieniona krew. Dusila się i krztusiła, wiła i wierzgała, drapiąc paznokciami szyję i piersi. Psiakrew, jak włączało się ten moduł obezwładniający? Chyba niepotrzebnie włączałem widevision. Cały drzę, nie wiem, jak wymazałem dwa namierzone cele... Żona Wesleya cofnęła się i oparła o platformę z bagażami. Frogmeni odzyskali rezon i zaczęli krzyczeć na Lilith i drugą kobietę, zupełnie jakby popis Ernal ich zahipnotyzował, podniecił, jakby zachęcali kobiety do walki. Zanim jednak Lilith zdążyła cokolwiek zrobić, padł strzał. Niedoszła ofiara osunęła się na ziemię. W jej piersi widniała wielka dziura. Jedna z Frogmenek fuknęła na nazbyt wyrywnego kolegę, który nie wytrzymał i pociągnął za spust. Banda okrzykiwała syczącą wampirzycę. Lilith zachowywała się jak osaczone zwierzę: stała na ugiętych nogach, wysuwała długie palce niczym szpony i mrużyła oczy. Jeszcze raz namierzyć... Lilith podniosła głowę, odnalazła mnie wzrokiem i wydała z siebie ryk. Nie wiem, co oznaczał: zapowiedź ataku? A może zaproszenie? Chodź, Torkil, stań się taki jak ja: bądź łowcą,

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 29

drapieżnikiem wyzwolonym aż do granicy życia... W tym momencie któryś z bandytów strzelił jej w plecy. Potknęła się, jęknęła i na chwilę odzyskała ludzki wygląd. Bezgłośnie powiedziała:

- Tori...

I osunęła się na ziemię. Ile to wszystko trwało? Cztery cetnie? Pięć? Patrzyłem na ten spektakl przerażony, oszołomiony i... pasywny.

Wciąż pamiętam, w jaki sposób ułożyła się do ostatniego snu. Suknia sfałdowała się na biodrach i odsłoniła pół uda. Lśniące włosy zakryły policzek, a potem zsunęły się za ucho. Klamerki bucików błysnęły błękitem nieba.

Wszyscy Frogmeni zwrócili na mnie wzrok. I stanąłem oko w oko z wiecznością. Czy to czas zwolnił swój puls, czy mój mózg zaczął pracować szybciej? Daleko na niebie błysnął odlatujący z Tricity śmig. Spojrzałem na spacemobil Lilith, pod którym dzieci zastygły w przerażeniu. A potem znowu popatrzyłem na zwierzęta w ludzkich zbrojach. Wzięłem bardzo głęboki oddech. Najgłębszy, jaki mogłem, ostatni oddech w moim życiu.

Czy tak ma być? Czy mam dać się zabić i pozwolić, żeby zginęły te dzieci? Czy mam zostawić Lilith na tym ohydny chodniku? Czy mam nic nie robić?! Czy światem ma rządzić hołota?!

- Raaaah! ryknąłem i wybiłem się w powietrze. Skoczyłem na co najmniej pięć metrów w górę. Otoczył mnie wachlarz strzałów. Zrezygnowałem z wielokrotnego namierzania. Wycelowałem jak w zwolnionym tempie w najbliższego Frogmena i strzeliłem. Gejzer krwi z jego szyi ochlapał stojącego obok kamrata.

Zanim wylądowałem, zrobiłem piruet i położyłem strzałami jeszcze jednego łachudrę i stojącą obok niego dziwkę.

- Raaaaah!

Nie wiem, skąd się brał ten ryk, ale był tak strasz-

Marcin Przybyłek

ny, że mnie samemu jeżył włosy na głowie. Wylądowałem z hukiem i znowu wyskoczyłem, tym razem na skos, orząc pancernymi stopami płyty chodnika. Ciągnąłem za sobą złoty deszcz strzałów. W locie obróciłem się i trafiłem następnych dwóch. Prosto w szyję. Jeden z przeciwników padł, rażony salwą innego Frogmena.

Odbiłem się od ziemi lewą, odzianą w durex łapą i prześliznąłem się pod brzuchem Voidera. Towarzyszył mi pióropusz iskier, który utrudniał wrogom celowanie. Mnie nie przeszkadzał.

Następne dwa strzały i następne dwa ciała wyskoczyły w powietrze, rozkładając krwiste skrzydła.

Dotarłem do trapu, chwyciłem go lewą ręką i znowu wyskoczyłem w powietrze. Wtedy wykończyłem jeszcze trzy osoby. Byłem bestią przedwieczną. Huczały nade mną pioruny, ryczały trąby, rozrywał się nieboskłon.

Wylądowałem obok dwóch ostatnich: Frogmena i Frogmenki, wyciągnąłem do nich ręce jak anioł zagłady i w geście miłosierdzia skrzyłem im karki.

Zachlapany krwią opadłem na kolana i jak pokutnik podczołgałem się do Lilith. Uniosłem jej głowę i położyłem na dureksowych udach. Nie miałem złudzeń - jej dusza już opuszczała ciało. Czy można powstrzymać ten proces? Zamknąłem oczy i wyobraziłem sobie, że wyciągam eteryczne ręce ku jej głowie i nie pozwalam niebieskiemu ognikowi opuścić mózgu. Po chwili jednak zrozumiałem, że to płonny gest.

- Przepraszam - wyszeptałem. - Przepraszam.

Podniosłem głowę i spojrzałem w wirujące, odkryte niebo, nie to, które znamy, ale to drugie, ciemne. Podniosłem ręce i wydobyłem z siebie skargę. Płakałem przez długi czas, a dookoła mnie rozsypywał się cały wielki świat.

A potem podeszły dzieci i wyciągnęły ręce.

Załadowaliśmy się z Laurusem do transportowca podprzestrzennego równo o piątej hekcie. Byłem pra-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 3

wie zdrowy i ciągle, nieustannie, w nieprawdopodobnie szybkim tempie się regenerowałem. Znowu czułem tę „bombę atomową” w ciele. Ale też byłem wyraźnie starszy. O dobrych kilka cykli. Gdy Gaja malała w oknie pojazdu, zdałem sobie sprawę, że to nie tylko złudzenie, ale prawda. Petra, przyspieszając moją naukę, zrobiła ze mną to, co kiedyś wynalazł Bruno Adelheim. Szczęście, że ciało Maod-Ana jest nieśmiertelne.

Zanim zapytałem Laurusa o dokładny cel naszej wyprawy, uprzedził mnie:

- Lecimy do Si-Han. Tam jest drugi co do wielkości port na Ziemi. Obozowisko dookoła niego składa się z ponad dwóch milionów ludzi. Czeka na nas dwóch Ma-od-Anów i pięciu Maodów. Plus cztery dekurie gwardii.

Przyszło mi do głowy, nie wiadomo skąd, że może...

- Jest tam Lea Stone?

- Jakbyś zgadł, drogi Tomo.

- Słuchaj, czy dobrze myślę, że cały czas byliśmy w Way Dao, a Mobillenum było przykrywką?

- Słyszałeś o firmach siostrzanych? Matkach i córkach?

- Ale te powiązania są przecież do wyśledzenia...

Skinął głową.

- Tak. Przez ekonomistów i wścibskich dziennikarzy. Jedni pracują w firmach i realizują ich cele, a drudzy mają krótkie życie. Jeszcze inni, bardzo nieliczni, wiedzą natomiast, że oprócz prawa znanego i widocznego jest inne, ukryte, i tylko ono tak naprawdę się liczy.

- Słucham?

- Słyszałeś o Lex Occulta?

- O czym?

- O Ukrytym Prawie. Lex Occulta.

- Nie.

- No to się zastanów: prawa większości państw już w dwudziestym wieku przeciwdziałały praktykom monopolowym. A każda logicznie myśląca firma dąży właśnie do monopolu. Skoro jednak nie można tego

Marcin Przybyłek

osiągnąć oficjalnie, trzeba powołać nową, niewidoczną dla świata legislację. Tak powstały sieci firm, trusty, pakty i nowe organizmy o nazwach tak sekretnych, jak całe prawo.

Imperator na przykład nie jest zarejestrowany w żadnym oficjalnym dokumencie. Nie jest prezesem Mobillenum, Way Dao, nie jest nawet cieciem. Ale ma realną, udokumentowaną władzę, chociaż nie w prawie oficjalnym, nic niewartym, ale ukrytym, prawie właściwym.

- Czy to możliwe? Powołanie takiego prawa?

Parsknął.

- A czym jest legislacja? Zastanów się. To byt eteryczny, idea, zbitek medialnych informacji. W sumie jeden gigantyczny duch, śmierzący, przepocony i ogólnie pasożytniczy. Zresztą - machnął ręką - wszystko to już nie ma znaczenia.

- Co masz na myśli?

- Nie czujesz wiatru historii?

Skinąłem głową. Na wypolerowanym napierśniku jego Coremoura zobaczyłem odbicie swojej twarzy. Za błękitną mgiełką wierzchniej warstwy przelewał się kolor purpury. Chociaż barwa ta powstaje po zmieszaniu czerwieni i fioleto, miałem wrażenie, że moja twarz kąpie się we krwi.

- Laurus - odezwałem się po długiej chwili - kiedy nasze Coremoury były lustrzane, nie widziałem tego, ale teraz zastanawia mnie... ta wierzchnia warstwa. Zbroje są złoto-purpurowe, ale te barwy jakby przebijały zza mgły.

Uśmiechnął się zagadkowo.

- No? I z czym ci się to kojarzy?

- To ma coś wspólnego ze światłem, ta błona jakby je przewodzi...

- Hm?

- Nie powiesz mi?

Zacisnął usta. O co chodzi? Kolejny test? Istnieje jakaś ukryta właściwość pancerzy, którą należy odkryć

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 3

samemu? Dziwactwo. Takich rzeczy nie powinno się zatajać, bo od tego zależy życie ludzkie. Powinniśmy się tego uczyć w Petrze. No tak, ale to jest Maodion, nie armia. Tu obowiązują zupełnie inne zasady. Nagle, zupełnie bez kontroli świadomości, wydałem mentalny rozkaz:

- Niewidzialność.

I moje ręce, nogi, tułów... zniknęły! Widziałem siedzisko, podłogę, ale nie siebie! Podniosłem wzrok na Wilehada i zobaczyłem jego uśmiechniętą twarz, unoszącą się w powietrzu.

- Brawo, Ranie - roześmiał się i jego głowa zniknęła.

- Halo? Panie Aymore? Jest pan tam? - usłyszałem w mózgu jego głos.

- Uruchomiłeś hełm?

- Zgadza się - odparł i z powrotem stał się widzialny.

Wydałem mentalną instrukcję:

- Widzialność.

I mój Coremour także wychynął z nicości.

- Szybko się uczysz - pochwalił Laurus.

- Ta warstwa przewodzi fotony, tak? Przekazuje ich strumień pod wszystkimi kątami?

- W ogóle fale elektromagnetyczne. Podczerwone, ultrafiolet, mikrofales, wszystko. To liveglass zwany też żywym lustrem,

- A cienie? Nie widziałem pod sobą cienia.

Roześmiał się.

- Jeśli przechodzi przez ciebie światło, nie ma go.

- Laurus, dlaczego nic o tym nie wiedziałem? Czy Coremour kryje jeszcze jakieś tajemnice?

- Te pancerze to więcej niż zbroje, chyba już zauważyłeś. Nie myśl o Coremourze jak o egzozszkielecie, ale jak o mechanicznej powłoce sprzęgniętej, wtopionej w twoje ciało. Żywe tkanki nieustannie wchodzą w interakcję z centralnym układem nerwowym, tworząc niekończący się ciąg sprzężeń zwrotnych. Coremour robi to samo, ale poprzez Arun bardziej stymuluje nieświa-

4

Marcin Przybyłek

dome części psychiki. Może to on ci podpowiedział, żebyś zwrócił uwagę na tę warstwę. Zresztą przyjrzyj się dokładnie...

Wyciągnął dłoń. Rękę otaczała livmetowa złota rękawica, składająca się z wielu subtelnie zaznaczonych pierścieni okalających palce, śródreczę i nadgarstek. Miałem wrażenie, że pierścienie ledwie zauważalnie drżą, przemieszczają się w jedną bądź drugą stronę, by po chwili wrócić na właściwe miejsce. Wyżej złociła się osłona przedramienia ukształtowana na wzór podłużnej tarczy, także poznaczona wieloma liniami, które zdawały się nieustannie pulsować, zmieniać konfigurację...

- Widzisz? Coremour reaguje na mój stan psychiczny. Potrafi w ułamku cetni zmienić ustawienie i dopasować się do nowego ułożenia ciała, żeby umożliwić maksymalny zakres ruchów i stuprocentową szczelność. To jedna z jego wielu cech.

- To wiem z Petry.

- Ale ponieważ twoja nauka była przyspieszona, nie rozumiałeś jeszcze, że z tą zbroją trzeba się zaprzyjaźnić. - Uśmiechnął się drapieżnie. - Zrozumieć ją, a przez nią zrozumieć siebie.

- Czy wyście wszyscy zwariowali w tym Maodionie? Ukrywacie tak podstawową właściwość, jak niewidzialność?

- Wiesz, że ten pancerz mogą nosić tylko Ranowie. A Ran znaczy chaos. Poprzez chaos następuje rozwój i to ty masz się rozwijać, a nie Maodion. I nie pytaj więcej, czy zwariowaliśmy, bo znasz odpowiedź.

Wyłoniliśmy się w atmosferze Ziemi o godzinie czternastej chińskiego czasu lokalnego i od razu zostaliśmy zbombardowani gradem informacji. Przed niecałą ziemską godziną zniszczono setki kilometrów barie ABB, a dawne stolice Ziemi legły w gruzach. Trwa tam walki. Ci, którzy przeżyli, a wstępne dane mówi

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

3

o mniej więcej połowie, ewakuowali się na obrzeża po-lii i do innych miast. Część kierowała się do portów kosmicznych. Proporcje tych, co chcieli zostać na Ziemi, wobec skłaniających się do emigracji, wynosiły cztery do jednego. Przy tej skali oznaczało to, że w ciągu kilku hekt wokół terminali przybędzie około czterystu milionów obywateli. Statystycznie ponad pięćdziesiąt milionów na port. I mowa tylko o mieszkańcach zniszczonych stolic, bo jeśli dodać spanikowanych ludzi z innych polii, przy dwudziestoprocentowym exodusie mielibyśmy... pięć miliardów uchodźców. Siedemset milionów na terminal. Plus dobytek. Zakręciło mi się w głowie. Spojrzałem na Laurusa. Czy on też liczył? Jaką przepustowość mają porty? Czy megastatki mogą lądować poza ich granicami?

Zapewne bogowie ubezpieczeń już szykowali sobie gustowne nagrobki, bo żadna firma, nawet połączona z najpotężniejszym bankiem, nie udźwignie takiej katastrofy.

Przy tej skali zniszczeń rozpada się infrastruktura wszystkiego: tracą sens gwarancje, umowy, klauzule, prawa i obowiązki. Który policjant zadba o potrzebujących, gdy zagrożona jest jego rodzina? Który strażak będzie gasił pożar, gdy umierają bliscy? Jaki dyrektor będzie się martwił o przyszłość firmy, gdy zagrożone jest jego życie? W końcu: który polityk kiwnie palcem, gdy i tak nie ma komu wydawać poleceń?

Przypomniałem sobie, co mówił Lama: Ziemia jest stracona. Laurus mówił prawdę. Nic już nie miało znaczenia. Z orbity widzieliśmy dymy nad Pekinem, Katmandu, Seulem, Tokio... Nad Ziemią panował niezwykły ruch: połyskiwały tysiące aurokarów, śmigów, ciągi międzymiastowe tętniły światłem. Si-Han wyglądało jak centrum wielkiej, migotliwej pajęczyny. Mekka, ziemia obiecana. Wyraźny zazwyczaj rysunek barier ABB zamazał się: zwierzęta i owady szukały ofiar.

Nasz pojazd przyziemił na wysokiej rampie lądowni-

Marcin Przybyłek

czej na jednej z pięciu wież portu. Gdy zobaczyłem tłum dookoła budynku, ucieszyłem się, że mam na sobie Coremour.

- Zobaczmy, co się dzieje u innych Tomo - usłyszałem głos Laurusa w głowie.

- Tak jest.

Wysiedliśmy i wzlecieliśmy nad port. Si-Han, podobnie jak Bajkonur i wszystkie inne terminale kosmiczne, jest strukturą zamkniętą. Lądowiska znajdują się w środku wielokilometrowego muru, który jest jednocześnie kompleksem rozrywkowym. Różnica między molochem w Matce Rosji i w Dystrykcie Chińskim jest taka, że Bajkonur ma kształt prostokąta, natomiast chiński twór, jak to zwykle u Chińczyków, jest dziełem sztuki: jeśli spojrzysz na niego z góry, ma kształt pięcioramiennej gwiazdy o lekko wypukłych ramionach. Dookoła niej wiszą setki podobnych tarasów, tworzących łuki układające się na kształt płatków kwiatu, które odchodzą promieniście od centrum i osiadają na ziemi w odległości około dziesięciu kilometrów od granicy portu. Dzięki temu całość przypomina olbrzymi kwiat lotosu. Patrząc z poziomu gruntu, widzisz natomiast zamczysko o wyniosłych wieżach, z okrągłymi tarasami osadzonymi w ich w wyższych partiach.

Tak zapewne wygląda Si-Han, gdy panuje tam zwykły ruch: klarownie, czysto i spokojnie. Dzisiaj jednak na każdym tarasie i na każdym metrze kwadratowym wokół gwiazdy falował barwny tłum. Setki drobnych jak ziarenka piasku pneumobili lądowały i wysypywały z siebie nowe drobiny kolorowego pyłu. Nad tą łąką polatywały automaty serwisowe portu i wielkie beczki reklamowe. Si-Han huczał, drżał, spazmował. A my chcieliśmy zajrzeć w jego bebecchy.

Gdy zbliżyliśmy się do niewidzialnej strefy startów i lądowań, zatrzymał nas niewielki pomarańczowy pianie, automatyczny strażnik portu, ale Laurus coś mu przesłał i natychmiast nas przepuścił. Gdy lecieliśmy

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 3

w dół, Wilehad wskazał mi dwie lekkie i dwie ciężkie dekurie GMF, stacjonujące na czterech z pięciu wież. Zajęły najwyższe, oczyszczone z cywilów tarasy. Dzięki Petrze dobrze wiedziałem, co wchodzi w ich skład: ciężką dekurie przewozi uzbrojony transportowiec drugiej klasy Cobra, który musi pomieścić trzy guararmy, trzech demolisherów (guararmy i demolisherzy są sparowani), snajpera, sanitariusza, mechanika i oczywiście pilota. Lekka dekuria mieści się w dużo mniejszym, także uzbrojonym transportowcu pierwszej klasy: w Viperze. W jej skład wchodzi pilot, sanitariusz, mechanik, demolisher i snajper - te klasy wojów stanowią niejako żelazne podzespoły każdej dekurii. Różnica polega na tym, że snajperów jest trzech, połączonych w pary z trzema szturmowcami.

Zerknąłem na bryły megastatków i pięciokrotnie od nich mniejsze cygara Leviathanów. Ciągnęły do nich dziesiątkami przeziernych rur niezliczone ilości uchodźców. Jak ciekłe paliwo, jak krwinki w naczyniach, ludzie pchali się, żeby zapełnić pęcherze, które uniosą się w powietrze i zabrają ich do lepszego świata. Właśnie startował megastatek. Unosił się jak mechaniczna góra.

Opadliśmy poniżej górnej granicy muru. Laurus wskazał kursorem techniczne wejście w wysokości co najmniej na kilometr ścianie portu. Podleciliśmy do otworu, dwa mikroskopijne punkciki przy ogromie gmachu.

Przy bramkach przywitani nas Kaj Mbele i Diego Frost, którego zdążyłem „poznać”, oglądając nagrania z Live. Nieco dalej stali dwaj Corewarriorzy, dwaj żołnierze ubrani w Guararmy i Mokatana. Pięciu Mao-dów.

Kaj kręcił głową. Przypomniało mi się: gdy widziałem go po raz pierwszy, jego niemal granatowa twarz

308

Marcin Przybyłek

odbijała się od lustrzanej zbroi. Teraz jego oblicze tonęło w błękitnej mgiełce i purpurze.

- Te bramki bardzo spowalniają przepustowość. I tak jest mnóstwo formalności. A na razie ich przydatność jest problematyczna. Oprócz kilkunastu schizofreników i innych pacjentów z udokumentowanymi zaburzeniami nic nie wykryły.

Spojrzałem w głąb ogromnej hali. Tłum zdawał się ją rozsadzać. Ludzie patrzyli na psychoskany i głośno sarkali.

- Lada moment wybuchnie panika - dodał Diego.

Pierwszy raz mogłem mu się przyjrzeć z bliska. Był trochę podobny do Laurusa: też orli nos, ale bardziej wygięty, też jasne oczy, ale nie niebieskie jak u Wileha-da, tylko zielone. Szczeka wydawała się masywniejsza, czoło szersze. Blond włosy nosił długie i zaczesane gładko do tyłu.

- Satelitarne szacunki - ciągnął - mówią o ponad trzydziestu milionach ludzi w promieniu pięćdziesięciu kilometrów od centrum. To znaczy, że w ciągu najbliższych kilku hekt możemy mieć ponad pięćdziesiąt milionów chętnych do odlotu.

- Jak daleko stąd trzasnęła bariera ABB? - spytał Laurus.

- Trzysta kilometrów na północ. Dwieście kilometrów muru.

- Ktoś ją łąta?

Diego wzruszył ramionami.

- Obawiam się, że w tej chwili każdy myśli o ucieczce. Jeśli Thirowie zniszczyli ponad osiemdziesiąt miast, mogą zniszczyć następnych sto.

- Jaka jest przepustowość portu?

- Jest pięć wejść po dziesięć tysięcy osób na hek... na godzinę.

Laurus zaczął liczyć.

- To daje statystycznie jeden start megastatku na godzinę... Pięćdziesiąt milionów ewakuuje się w... tysiąc godzin. Czyli czterdzieści jeden tutejszych dukil.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

3

Pokręcił głową.

- Nie wiem, czy mamy tyle czasu. I nie wiem, jak oni tutaj przetrwają...

- To akurat nie problem - uśmiechnął się Diego. Miał mocne, białe zęby. - Firmy cateringowe jeszcze nigdy nie miały takich obrotów.

- Na dłuższą metę nie dadzą rady - westchnął Lau-rus.

Dopiero w tym momencie uderzyło mnie, że nikt nie myśli o zlikwidowaniu przyczyny.

Dlaczego nie atakujemy Live?

Podzieliłem się wątpliwościami z Ranami. Kaj nieznacznie kiwał głową. Popierał mnie.

Diego spojrzał pytająco na Laurusa. Ten zacisnął usta.

- Nie wiemy, co mogłoby się stać: czy w ten sposób powstrzymamy Stratos Thirii, czy go rozjuszymy? Myślicie, że jest jedno „Live”? Przy tej ekspansji mogą mieć już sto firm. Sto siostr. I nic nie osiągniemy, tylko zostawimy tych ludzi na pastwę losu.

- Spodziewasz się ataku? - spytał Kaj.

- Lada moment.

- Dlaczego? - zmarszczyłem brwi.

Laurus zadarł głowę, jakby węszył. Przymknął powieki. Miałem wrażenie, że czuję powiew wiatru. I słyszę muzykę. Ale nie, był tylko industrialny huk hali odlotów, miganie tysięcy adwertów, skowyt zmaltretowanego tłumu... Mimo to wciąż czułem wiatr i słyszałem tony... Coś się wykreciło w rzeczywistości. Wiedziałem, że powinienem o czymś pamiętać, o czymś ważnym. Zacząłem szukać wzrokiem po omacku, jakby oczekując znaku, głosu... I wtedy zobaczyłem ciemne włosy jakiegoś chłopca, wciśniętego w tłum uchodźców. Zrobiłem zoom. Jego wzrok. Spojrzał na mnie tak dziwnie...

- Ranowie... - szepnął mentalnie Laurus - nie zadawajcie takich pytań.

Straciłem chłopca z oczu. Otrząsnąłem się. Nie py-

Marcin Przybyłek

tać? Ib co mamy robić? Chociaż przeszedłem przez testy i petrowe szkolenia, wciąż nie mogłem uwierzyć, że powinienem zarzucić racjonalny sposób myślenia na rzecz jakichś guseł. W końcu cała moja dotychczasowa praca polegała na myśleniu, a nie przeczuwaniu. Cała? A czy nie uratowałem Lilith dzięki czystemu przeczuciu?

Laurus drgnął jak uderzony. Otworzył panel rozkazów, bo w polu mojego cyfrowego widzenia wyskoczył sygnał zawiadywania oddziałem. Wiedziałem, co teraz widzi Laurus: półprzezroczystą sferę, w której pogrupowane były zespoły poleceń. Stał się komendantem. Kazał wszystkim Maodom z wyjątkiem jednego Gu-ararma wylecieć na zewnątrz. Ten, który został, miał pilnować porządku przy bramkach. Mokatanie kazał zająć pozycję obserwacyjną na szczycie północnej wieży.

- Zaczyna się... - szepnął. - Niech Bóg, jeśli istnieje, ma nas w swojej opiece.

Dzięki, Laurus. A jeśli nie istnieje?

Wzlecieliśmy nad port. Miałem wrażenie, że tłum powiększył się o jedną czwartą.

- Przybyło ich, czy jak? - spytał Wilehad.

Odezwał się Diego:

- Satelita mówi, że port otacza pięć milionów więcej osób niż podczas poprzednich pomiarów.

- W ciągu naszej rozmowy?!

Rany boskie. Ja rozumiem, że pneumobile umożliwiają bardzo szybkie podróże, ale takiego tempa chyba nikt się nie spodziewał. I... ten dźwięk. Słyszeliście kiedyś brzmienie trzydziestu pięciu milionów ludzi? To miękki huk, obezwładniający i hipnotyzujący, który przenika do kości, do wnętrzości, przeciska się przez każdą szczelinę nawet tak niezawodnej zbroi jak Core-mour. Chwyta mózg w łapę i zgniata go jak plastyczną kulę, i wtedy zaczyna ci się kręcić w głowie.

- Torkil. Żołnierzu. Skup się. - Usłyszałem głos Laurusa.

Marcin Przybyłek

tać? To co mamy robić? Chociaż przeszedłem przez testy i petrowe szkolenia, wciąż nie mogłem uwierzyć, że powinienem zarzucić racjonalny sposób myślenia na rzecz jakichś guseł. W końcu cała moja dotychczasowa praca polegała na myśleniu, a nie przeczuwaniu. Cała? A czy nie uratowałem Lilith dzięki czystemu przeczuciu?

Laurus drgnął jak uderzony. Otworzył panel rozkazów, bo w polu mojego cyfrowego widzenia wyskoczył sygnał zawiadywania oddziałem. Wiedziałem, co teraz widzi Laurus: półprzezroczystą sferę, w której pogrupowane były zespoły poleceń. Stał się komendantem. Kazał wszystkim Maodom z wyjątkiem jednego Gu-ararma wylecieć na zewnątrz. Ten, który został, miał pilnować porządku przy bramkach. Mokatanie kazał zająć pozycję obserwacyjną na szczycie północnej wieży.

- Zaczyna się... - szepnął. - Niech Bóg, jeśli istnieje, ma nas w swojej opiece. Dzięki, Laurus. A jeśli nie istnieje?

Wzlecieliśmy nad port. Miałem wrażenie, że tłum powiększył się o jedną czwartą.

- Przybyło ich, czy jak? - spytał Wilehad.

Odezwał się Diego:

- Satelita mówi, że port otacza pięć milionów więcej osób niż podczas poprzednich pomiarów.

- W ciągu naszej rozmowy?!

Rany boskie. Ja rozumiem, że pneumobile umożliwiają bardzo szybkie podróże, ale takiego tempa chyba nikt się nie spodziewał. I... ten dźwięk. Słyszeliście kiedyś brzmienie trzydziestu pięciu milionów ludzi? To miękki huk, obezwładniający i hipnotyzujący, który przenika do kości, do wnętrzości, przeciska się przez każdą szczelinę nawet tak niezawodnej zbroi jak Coremour. Chwyta mózg w łapę i zgniata go jak plastyczną kulę, i wtedy zaczyna ci się kręcić w głowie.

- Torkil. Żołnierzu. Skup się. - Usłyszałem głos Laurusa.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

3

- Dzięki. Potrzebowałem tego.

Szum narastał. Wykonałem powolny piruet. Ze wszystkich stron świata leciały pojazdy, takie mnóstwo, że wyglądały jak warstwowe chmury kolorowego piachu. Jak okiem sięgnąć, pod niebem Chin sunęły powietrznymi szlakami pneumobile, aurokary... Śmigi lądowały na obrzeżu, nie znajdując miejsca do przyziemienia na zapchanych platformach lądowniczych. Zrównałem się z pięcioma pozostałymi Coremourami: trzema należącymi do Maod-Anów i dwoma maod-dowymi. Wisiał wśród nas też Maod ubrany w Guarar-ma. Zwróciłem wzrok w stronę tłumy tuż przy murze. Pokrywał go kilometrowy cień. Droidy porządkowe usiłowały tworzyć coś w rodzaju kolejek, z których pojedynczy emigranci wstępowali na ruchome chodniki. Poczulem impuls. Nieprzyjemny. Jakby poczucie winy. Przede mną pojawił się Lee Roth.

- Witaj, piękniśiu.

- Cześć, Lee. Jak zwykle nie pojawiaasz się bez powodu?

- Będiesz potrzebował mojej pomocy.

- Kiedy?

Pokręcił rogatą głową. Jego ciemnoczerwone poroże kontrastowało z błękitem nieba.

- Kiedy i kiedy. Typowo ludzkie myślenie.

- Widzę, że znowu zhardziałeś.

Spojrzał zaczepnie.

- To, co osiągnąłeś, nie jest wieczne. Pilnuj się, bracie.

I roześmiał się, błyskając białymi kłami.

Skąd się bierze Stratos Thirii? Czy oddziały wroga zbierają się w określonym miejscu, tam formują szyki, by uderzyć frontalnie, z flanki bądź od tyłu? Czy może są niewidzialne, rozproszone i nagle koncentrują się tam, gdzie się tego nie spodziewasz?

- Laurus - odezwał się Kaj. - Mamy odczyt z satelitów, że wokół siedzib kilkuset firm zajmujących się pro-

2

Marcin Przybyłek

dukcją maszyn rolniczych, automatów, droidów i pneu-mobili, gromadzą się...

- Jakich firm?

- Mam ci wymieniać nazwy? Sam popatrz.

Kaj przesłał nam podgląd. Było to zestawienie kilkuset miniaturowych zdjęć. Wybrałem jedno na chybił trafił i wykonałem zoom. Przedstawiało kilka plantów podobnych do wielkich talerzy. Obok nich, na placu, na parkingu, w obrębie ogrodzenia kłębił się tłum droidów podobnych do węży, z długimi odnóżami z przodu. Wśród nich kroczyły większe roboty: ze skali podanej przy brzegu obrazu wynikało, że posiadały przynajmniej dwudziestometrowy rozstaw kończyn. Przypominały mechaniczne owady: modliszki skrzyżowane z pajakami. Miały po sześć ramion, z tułowiu wystawały przezroczyste kabiny, gdzie coś się ruszało, pewnie operatorzy tych monstrów. Cyfry w prawym górnym rogu wskazywały, że stworów przybywa zgodnie z funkcją wykładniczą. Skaner naliczył ich sto pięćdziesiąt, dwieście, trzysta... Skąd one wychodzą? Spod ziemi?

- Liczba takich ognisk? - spytał Laurus.
- Sto czterdzieści osiem...
- Najbliższe nas?
- Xi Industries, na zachód od Jinchang, sto dwanaście kilometrów na północny zachód. Producent niklu, chromu, żelaza, tytanu i oczywiście dureksu...

- Daruj sobie. Chryste, ile tego jest?!
- W sumie siedemdziesiąt cztery tysiące droidów. W tej chwili.

Stratos Thirii wyłoni się oczywiście z fabryk robotów. Bo któżby liczył w tych czasach na ludzi, kimkolwiek są?

- Zawiadom Imperatora!
- Wysyłam.
- I wojsko!
- Które?... Mam informacje, że oni już wiedzą.

Kaj Mbele, Brama Maod-Anów, był oczami i uszami

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 313

Maodionu. Przeszedł osobne szkolenie z wielopoziomowego myślenia. Potrafił wysyłać i odbierać wiele informacji równolegle. Wykorzystywał do tego część Aruna, która u większości Ranów, również u mnie, była zablokowana.

- Co postanowili?
- Jeszcze nic. To ludzie w instytucji, a tam procesy decyzyjne trwają całe mony. Siedemdziesiąt procent stanów armijnych zajmuje się pacyfikacją zamieszek w byłych stolicach.

- Nie mogą zrzucić gazu usypiającego?
- Zrzucają, ale nie działa.
- Nie wierzę. Ludzi bez zbroi uśpi byle co.
- Nie działa.

Próby. Sydney, Nowy Jork to były próby generalne. Archoni Stratosu sprawdzali najlepsze strategie ataku. Dowiedzieli się, w jaki sposób będziemy się bronić. Dlatego gaz jest nieskuteczny.

- Dobra, wyślą nam coś? - warknął Laurus. - Mówiłeś o siedemdziesięciu procentach. Gdzie pozostałe trzydzieści?

- Na orbitach, w bazach. W drodze na Gaję. Przewożą coś... bliskich? W każdym państwie zaatakowano średnio siedemnaście miast, a armie narodowe już od dawna były bardziej siłami symbolicznymi niż realnymi. Wszystkie zdolne do działań jednostki są już nad poliami. Została obsługa dział stacjonarnych, radarów, infrastruktura, kucharze...

Wilehad zmełł w ustach przekleństwo.

- Nie wierzę w to, co słyszę... Informuj mnie, jak będziesz coś wiedział.
- Tajest.
- Ranowie - spojrział na mnie i na resztę Corewar-riorów. - Tylko odwaga.
- Ran Torii - odezwał się Kaj. - One startują. I... lecą tutaj.

- Dokładniej, Tomo Mbele.

Marcin Przybyłek

- Około tysiąca droidów leci z północnego zachodu, z Xi Industries. Mają do przemierzenia sto dwanaście kilometrów. Ich prędkość... zmienia się... dwieście kilometrów na hek... na godzinę... czterysta... pięćset...

Wstrzymałem oddech.

- ...siedemset, tysiąc... tysiąc dwieście... czterysta... dwa tysiące...

Jak wielkie jest serce Maod-Ana? Miałem wrażenie, że moje z każdym uderzeniem staje się większe i cięższe.

- ...dwa tysiące pięćset... trzy tysiące kilometrów na godzinę... będą tu za dwie mony... minuty i dwanaście sekund.

- Jesteśmy Gajanami i obowiązują nas miary uniwersalne, Torii Mbele. Ranowie, przygotować się. Szyk typu szpon. Kaj, rozłokuj gwardię na tych wieżach.

Ruszyliśmy, żeby zająć pozycje wyznaczone przez interfejs dowodzenia. Szpon to formacja w kształcie krzyża, w środku której znajduje się jednostka najsłabsza (w naszym przypadku Guararm), a reszta wisi w czterech rogach, lekko wysuniętych do przodu. Ponieważ było sześciu Corewarriorów, czterech ustawiło się w osi pionowej, a dwóch w poziomej. Ja tkwiłem na samym dole. Powyżej mnie wisiał Diego, nad nim kołysał się Guararm, a wyżej czuwali Kaj i Laurus. Po bokach formacji znajdowali się dwaj Maodowie. Rozpiętość pionowa naszego szponu wynosiła dwieście pięćdziesiąt metrów, a pozioma - sto pięćdziesiąt. Wymiary podyktowane były gabarytami Skymourów. Gdyby Laurus wydał polecenie ich uruchomienia, bliższe odległości spowodowałyby, że broje podczas wyskakowania z podprzestrzeni mogłyby zahaczyć o siebie i ulec uszkodzeniom.

- Wojsko wysłało nam trzy ciężkie dywizje powietrzne. Będą tu za dwadzieścia trzy mony - odezwał się Kaj.

Jego portret wyświetlił się w prawym górnym rogu pola widzenia, podobnie jak portrety wszystkich pozostałych Ranów.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 3

- Rychło w czas - odparł Laurus. - Czy nie ma tu żadnej żandarmerii, ochrony, policji?! To jakiś absurd!

Spojrzałem na tłum pod nami. Nic nie wiedzą. Nie wiedzą, że za kilkadziesiąt sekund spadnie na nich grom. Jeden z Maodów coś krzyknął i zaznaczył kursorem obszar nad najbardziej od nas oddaloną wieżą portu. Zoom. Nadlatywało stamtąd pięć policyjnych skuterów.

- Sierżant Wang Xi do dowódcy firmy Mo... Way Dao.

- Ran Torii Laurus Wilehad, witam, sierżancie!

- Pan tu dowodzi?

- Niestety.

- Gdzie mam się ulokować ze swoimi zbirami?

- Ilu was jest?

- Dziesięciu.

- To cała ochrona Si Han?

- Nie jesteśmy z ochrony. Z ochrony nikt wam nie pomoże. Policja jest w... nie wiem, gdzie. Pewnie też się ewakuuje. Nie dałbym kredytki, czy przyleci wojsko. A moje zbiry to naprawdę zbiry. Więźniowie.

- Nie boi się pan, że uciekną?

- Mają obiecane ułaskawienie. I że będą mogli sobie postrzelać.

- Świetnie. Lądujcie na północnej wieży.

- Tej z prawej?

- Nie, tej z lewej, obok ciężkiej dekurii. I wyciągnijcie wszystko, co macie. Kaj, za ile tu będą?
- Za monę i osiemdziesiąt cetni.
- Sierzancie, pospieszcie się.
- Tak jest.
- A co z nimi? - Diego wskazał na milionową masę.
- Będziemy ich bronić.
- W sześciu?!

Laurus uśmiechnął się tym swoim wielowiedzącym uśmiechem. W tej krótkiej chwili podobny był do anioła.

- Nigdy nie polegaj na rachunku prawdopodobieństwa.

Marcin Przybyłek

- Ran Torii - odezwał się Kaj - zbliżają się do nas jeszcze dwadzieścia dwie podobne armie. Z tą samą szybkością. Ze wszystkich kierunków. Ta z północnego zachodu jest najbliżej, ale następna fala dotrze za sześć mon, potem za siedem, kolejno za dziesięć, dwadzieścia cztery, dwadzieścia sześć, dwadzieścia siedem...

- Co tak wszystko blisko?
- Chiny to bardzo uprzemysłowiony teren.
- Kiedy dotrze ostatnia?
- Za trzydzieści trzy mony.
- I będziemy tu mieli dwadzieścia dwa tysiące droidów?
- Tak. Nie tylko my mamy kłopot. Do wszystkich portów zbliżają się podobne roje.

Zrobiło mi się zimno. Przyjrzałem się Laurusowi. Co ten cwaniak zrobi w tej sytuacji? Przez dłuższą chwilę trwał w zamyśleniu. Twarz miał gładką i nieruchomą. Wreszcie zmrużył oczy jak drapieźny kot.

- Ile jeszcze? - chrypnął do Kaja.
- Mona i dwadzieścia cetni.

Kąćki jego ust lekko się uniosły. To był zły uśmiech. Bardzo zły. Dla wrogów.

- To cała wieczność.

Po chwili jego głowę otoczył hełm, wizjery w kształcie oczu drapieźnego ptaka rozjarzyły się czerwienią. Wszyscy zamknęliśmy głowy w osłonach.

Wojownik w Mokatanie czuwał na iglicy północnej wieży. Demolisherzy na tarasach gotowali ciężkie wyrzutnie, Guararmy wysuwały prawą nogę w tył, żeby ustabilizować tułów.

- Kaj, powiadom kierownictwo portu, żeby poinformowało ludzi, co będzie się działo. Przyspieszamy do maksimum.

Świat na chwilę się zatrzymał, a potem ruszył w dziwnym, ślimaczym tempie. Wykonałem zoom na północny zachód. Już było je widać. Fala droidów sunęła jak szarańcza, rozbijając lecące przed nimi pneumaty.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 3

w migotliwy pył, który mienił się, odkształcał jak leniwy obłok. Wężopodobne stwory błyskały czerwonymi modułami optycznymi, stawami długich kończyn, spoinami jajopodobnych tworów podwieszonych pod brzuchami, lufami działek umocowanych po bokach pysków. Większe, modliszkopodobne roboty miały jeźdźców ukrytych w przezroczystych kopułach. Nosili ciemnogrnatowe zbroje i hełmy ozdobione wygiętymi rogami.

- Włączyć Skymoury! Reprezentacja trzy!

Wykonałem polecenie. Program rozpostarł moje ramiona i trysnął wokół morzem błyskawic. Słyszałem, jak nade mną strzelają pioruny. Otoczyła mnie sterownia w kształcie jaja z dziesiątkami ekranów. Byłem w sercu Archanioła. Nade mną zmaterializował się Indra Diega,

powyżej Guararma dwa Odyny, a po jego bokach - Aresy. Po chwili otoczyły je mistyczne, groźne aury obłoków, czerwonych promieni, błyskawic, szkarłatnych wstęg, biesów i aniołów. To właśnie oznacza „reprezentacja trzy”. „Dwójka” to Skymour bez aury, jedynka przedstawia pancerz bez dodatkowych atrybutów, zaś zero to czysta zbroja, bez iluzji. I tak ludzkość po raz pierwszy zobaczyła nowych bogów wojny, wyłonionych z piorunowych kul.

- Na wszystkie bóstwa - wyszeptał Wang Xi. - Co to jest? <
- Zagłada - warknęła Stone.

Skymour Laurusa automatycznie namierzył wszystkie cele, po czym w ułamku cetni rozdzielił je między podkomendnych. Sunąca na nas płaska chmura droi-dów została pokreślona kilkoma setkami czerwonych kursorów. Wydzielony dla mnie sektor migał pomarańczowo. Przez mgnienie oka zastanowiło mnie, dlaczego napastnicy atakują w takim bezsensownym szyku. Gdybym to ja nimi dowodził, ustawiłbym jednostki w formację ściany, żeby zwiększyć siłę ognia. W tej sytuacji tylko pierwsza linia mogła razić nas salwami.

- Mona i pięć cetni czasu realnego do kontaktu -

8

Marcin Przybyłek

odezwał się Kaj. - Odległość czoła natarcia: trzydzieści osiem kilometrów... Zwalniają... Ile ci zostało życia, Torkil? Jedna mona? Dwie? Przeżyjesz pierwszą falę?

- Wystrzelić kamery stacjonarne - usłyszeliśmy chłodny głos Laurusa.

Wydałem dyspozycję. Po chwili górny brzeg pola widzenia wypełnił się miniaturowymi ekranikami z dziesięciu kamer. I znowu Laurus, używając swojego ekranu dowodzenia, rozmieścił je tak, żebyśmy mieli podgląd naszej pozycji z każdej strony świata i pod każdym kątem.

- Mona i sześć cetni czasu realnego do kontaktu... zwolnili do dwóch tysięcy... odległość czoła natarcia: trzydzieści kilometrów...
- Ognia.

Wyszczrzyłem kły i sięgnąłem mentalnie do ekranów uzbrojenia. Eteryczne okna wyskoczyły z realnych monitorów i powiększyły się, wypełniając cały obszar przede mną. Pięćdziesięcotonowy Archanioł posiada dwie ciężkie wyrzutnie rakiet dalekiego zasięgu ulokowane na ramionach i dwie średniego zasięgu na przedramionach. Arun wyznaczył dziesięć najbliższych celów i wysłał z przedramion tyle samo pocisków. Ich ślad znańczyły białe smugi kondensacyjne, które malejąc i zbiegając się wraz z powiększającą się odległością, dołączyły do stada podobnych rakiet wysłanych przez pięć pozostałych Skymourów, cztery Guararmy i czterech demolisherów. Górne kamery oraz kamery zamontowane bezpośrednio na pociskach pokazywały, jak zbliżają się do przeciwnika, klucząc między rozpraszającymi się pneumobilami uchodźców. Cywilne pojazdy leniwie obracały się bokiem do pierwotnego kierunku, żeby uciec przed mknącymi w ich stronę cygarami.

- Przeciwnik wysłał kontrpociski - nadał Mbele.

Nasze rakiety wystrzeliły po jednym mikropocisku, który miał wyprzedzić główne cygara i przechwycić ra-
GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 3

kiety wroga. Nie było jednak dla mnie wielkim zaskoczeniem, gdy Kaj zameldował:

- Kontrpociski wroga wysłały przeciwpociski przeciwko naszym rakietom przechwytyjącym.

Laurus zaklął cicho. Tymczasem rój naszych rakiet, większych i mniejszych, klucząc, zawijając lot i śmigając między spanikowanymi, nieruchawymi pneumobilami, dążył do zderzenia z drugim rojem.

Lecz tuż przed domniemaną anihilacją wszystkich pocisków Wilehad zrobił to, na co z napięciem czekaliśmy: wydał komendę rozdzielenia głównych rakiet na subczłony. Każde cygaro podzieliło się na dwadzieścia mniejszych, które wytrysnęły na podobieństwo fajerwerków, myląc kontrpociski przeciwnika. Przybliżyłem obraz dokładnie w momencie, kiedy pod niebem Si Han rozkwitł różaniec ponad stu wybuchów, posyłając dziesiątki niewinnych pneumobili w dół. Pojazdy ciągnęły za sobą pióropusze dymu i płomieni. Reszta mobilni skręcała w lewo bądź prawo, odsłaniając główne siły przeciwnika. Subpociski kręciły młyńce, nurkowały w górę i w dół, nie dawały się strącić.

- Ognia - zakomenderował Laurus.

Powtórzyliśmy salwę.

- Sześćdziesiąt cetni czasu realnego do kontaktu... prędkość przeciwnika tysiąc pięćset... odległość czoła natarcia: osiemnaście kilometrów...

Wycofałem zoom, bo dym i ogień przesłaniał sporą część pola widzenia. Wybrałem obraz jednej z górnych kamer w momencie, kiedy subpociski dopadły pierwszych przeciwników. Droidy eksplodowały jak rozkwitające oranżem kwiaty wśród rozmazanych szarosrebrnych smug.

- Ognia.

Z luf demolisherów, Guararmów i Skymorów ponownie wyskoczyły rakiety. Droidy wysłały własne. Niebo przed nami zapełniło się bukietami wybuchów, śladami rakiet i obłokami czarnego dymu. Pneumobile, które

2

Marcin Przybyłek

pierwsze padły ofiarą tego starcia, wciąż szybowały ku ziemi. Dostrzegłem między nimi drobne ziarenka kapsułek bezpieczeństwa. Jeszcze chwila i otworzą się spadochrony.

- Ognia.

- Trzydzieści osiem cetni czasu realnego do kontaktu... prędkość przeciwnika tysiąc dwieście... odległość od czoła natarcia: dwanaście kilometrów...

- Czekajcie, chłopcy - usłyszeliśmy głos sierżanta Wang Xi. — Są jeszcze poza zasięgiem, na mój znak...

Zerknąłem w stronę ciężkiej dekurii GMF, tej na najbliższej wieży. Dwa Guararmy stały pewnie na szeroko rozstawionych nogach, wysyłając z grubych łap rakiety za rakiety... zoom. Na naramienniku tego, który stał bliżej barierki, świecił napis: „Lea Stone”. Powodzenia, Lwico.

- Ognia.

- Dwadzieścia cetni czasu realnego do kontaktu... prędkość przeciwnika tysiąc... odległość od czoła natarcia: osiem kilometrów...

Droidy pchały przed sobą falę ognia i czarnego dymu. Zbliżały się ich rakiety, podobnie jak nasze klucząc, zawijając spirale, jakby zgubiły cel i zamierzały się oddalić.

- Demolisherzy - odezwał się Laurus - zdejmijcie wyznaczone cele.

Wokół wrogich pocisków pojawiły się żółte trójwymiarowe znaczniki.

- Roger.

- Piętnaście cetni czasu realnego do kontaktu... prędkość przeciwnika tysiąc... odległość od czoła natarcia: pięć kilometrów...

- Okej, kryminaliści - krzyknął Wang Xi. - Walcie, czym macie! To wasz dzień!

Od tarasu, gdzie ulokowali się „policjanci”, tego sa mego, który zajmowała ciężka dekuria Leyi, oderwały się srebrne smugi broni energetycznej.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

3

- Celować, psiakrew...

Rakiety wysłane przez Demolisherów gonily pociski wroga, wyglądało to jak taniec wściekłych pszczół.

- Porucznik Stone - odezwał się Laurus - oddeleguj Guararmy według swojego uznania do osłony Skymourów.

- Roger, sir.

- Broń energetyczna - warknął Laurus - pełna moc. Ognia.

Nigdy nie uważałem lasera za sensowne rozwiązanie militarne: ot, struga światła, która odbija się od bryła. Mocne laenery wymagają zawrotnych ilości energii, dlatego nigdy nie znalazły masowego zastosowania w wojsku... do czasów Mobilium i agregatów antymateryjnych, które dają tak niewyobrażalnego kopa, że jeden mógłby obsługiwać nie pojedynczego Skymoura, ale dziesięć molochów. Na piersiach mojej su-perzbroi ożyły lufy dwóch ciężkich laserów i zaczęły pacyfikować obce droidy w iście wirtuozerskim tempie: czerwone, cienkie smugi, widoczne tylko w dymie, migwały bardzo krótko, nawet dla naszych pięciokrotnie przyspieszonych zmysłów. Węzopodobne roboty wybuchaly jeden po drugim tak szybko, że niemal jednocześnie i nagle czoło dureksowego stada zamieniło się w płonący poziomy walec. W tej samej chwili, kiedy rozpoczęły ostrzał lasery, nad biodrami mojego Archaniola otworzyły pyski końcówki ciężkich dział plazmowych, zaś po wewnętrznej stronie przedramion płynnymi drobinami słońca rzygnęły lekkie działka. I tak niebo Si-Han zakryła ulewa wydłużonych złotych kropeł, pędzących ku czarnej nawałnicy. Gdy uderzył w nią migotliwy deszcz, zwielokrotniony huk eksplozji wprawił w drżenie węże Si-Han. Na tłum zgromadzony od północnej strony portu spadł ognisty deszcz. Wtedy dotarło do mnie, że fatalnie wybraliśmy miejsce starcia, bo obrońcy stali się oprawcami.

- Pięć cetni czasu realnego do kontaktu... prędkość

2

Marcin Przybyłek

przeciwnika tysiąc sto... odległość od czoła natarcia: jeden kilometr... Wróg otwiera ogień z broni energetycznej...

- Wyświetlić widma! - krzyknął Laurus. - Chronić Serca!

Zanim do mojej zbroy dotarły pierwsze strumienie lawy, wielki pancierz zniknął w podprzestrzeni i stał się tylko obrazem wyświetlanym w powietrzu. Program widma animował uderzenia pocisków i wybuchy na moich ramionach, nogach i skrzydłach; gęstość ostrzału była tak wielka, że najlepszy pilot nie uchroniłby giganta przed trafieniem. Teraz należało tylko chronić Core, czyli serce Skymoura - niestety, zupełnie bezbronnie.

- Raaaaaagh!!!! - usłyszałem ryk z ośmiu gardeł. Sam też krzyczałem z całej duszy. Po kilkunastu najbliższych droidach przebiegły błękitne błyskawice, roboty złamały lot i runęły bezwładnie w kierunku murów portu. Ich sylwetki malały na tle szklanych ścian... Psiakrew. Odbijają się i stratują ludzi.

- Schować Serca!

Kabina, która dotąd mnie chroniła, zdematerializowała się, a wraz z nią zniknęło widmo Skymoura. Nagle byłem nagi, sam, a naprzeciwko pędziły z zawrotną szybkością setki stworów! Zaledwie kilkadziesiąt metrów ode mnie! Detale obmierzonych mechanizmów, połyskujących słońcem kabin modliszek, widziałem z nadnaturalną wyrazistością.

- Leeee!!! Monikaaaa!!!

Włączyłem niewidzialność. Fala węży i modliszek wdarła się między nas i zaczęła przechodzić przez formację jak wielkie, metalowe sito. Tylko dzięki przyspieszeniu udawało mi się omijać samobójcze droidy, które mimo mojej elektromagnetycznej niewidzialności wyczuwały położenie zbroy, pewnie dzięki radarowi. Pocisk o tej masie mknący z prędkością tysiąca kilometrów na sekundę (czy godzinę) ma pęd wystarczający,

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 3

żeby poważnie uszkodzić Coremour, a jego pilota, nawet Rana, po prostu zabić. Potwory pędziły wokół nas przez jakieś pięć cetni czasu subiektywnego i przeszły, nikogo nie zahaczając. Gonili ich rakiety demolishe-rów i Guararmów oraz mgła strzałów ze średniej i lekkiej broni.

- Na Budę - wyszeptał sierżant Wang Xi. - Chłopaki, nie dajcie im zginąć!

Niewidzialność na nic się nie zdała, więc ją wyłączyłem. W ten sposób dekurie, a zwłaszcza „policja” miały lepszy ogład sytuacji. Lee po mojej prawej stronie łopotał skrzydłami jak w zwolnionym tempie i szczyrzył kły. Po lewej Monika unosiła się na swoich łabędzich skrzydłach, wysyłając wielobarwne promienie. Szarańcza rozdzieliła się na dwie grupy. Jedna zawracała, prawdopodobnie żeby wznówić atak, a druga obniżała lot i kierowała się ku ludziom oblegającym port.

- Za nimi! - krzyknął Laurus, wskazując kursorem drugą grupę.

Kątem oka widziałem, jak Lewiathan unosi się w powietrze. Oby im się udało. Ruszyliśmy, ale już nacierała na nas zawracająca fala. Tym razem na czoło wysunęły się modliszki. Zrobiłem krótki zoom na jednego z rogaczy. Błękitne stylizacje wizjerów na przyłbicy rozmywały się, nie pozwoliły uchwycić ostrego obrazu. Psionik. Cofnąłem zoom. Pilotowany przez niego pojazd kołysał się, a za nim sunęły dziesiątki innych. Efekt przyspieszenia powodował, że ruchy przeciwnika wydawały się płynne i pełne gracji.

- Czas na Siewców - usłyszałem głos Laurusa.

Wydałem mentalną dyspozycję i otoczył mnie eteryczny pierścień ikon, każda odpowiadająca za inny czar.

- Grin Wielkości!

Wyszczyrzyłem zęby w paskudnym uśmiechu. Nad pierścieniem pojawił się półprzezroczysty panel namierzania i błyskawicznie objął celownikami przypisane mi modliszkopodobne cele. SOW wybrał piętnaście naj-

24

Marcin Przybyłek

bliższych obiektów, bo taką miał wydolność. Celowniki zmniejszyły się i objęły obszary mózgowców przeciwników. W okamgnieniu system przeanalizował struktury neuronalne, obrócił animacje mózgowców we wszystkie strony i wybrał odpowiednie struktury. Uniosłem się trochę wyżej. Migająca ikona Grinu świadczyła, że Siewca rozpoczął atak psioniczny. Lot zaatakowanych pojazdów zachwiały się. Działo! Teraz widzieli nas jako straszliwych, wielkich czarowników z długimi, świecącymi zębami.

- Grin Błyskawic!

Mój ulubiony. Przeciwnik widzi, że z palców Rana wylatują pioruny i rażą go, zadając krwawe rany. Ból jest nie do zniesienia. Znowu piętnaście celów.

Pojazdy zachybotały się, zwolniły. Jednak pozostali piloci, nie objęci Grinami, utrzymali prędkość i wysforowali się do przodu. Raptem najbliższe statki zaczęły się przepoczwarzać, rosnać, okrywać chityną, oczy modliszek zabłyśły zielono...

- Uważaj, Torkil, to demony! - krzyknął Lee i rzucił się do ataku.

Dobrze mieć przy sobie czarta, który obroni przed diabłami. Rozłożył skrzydła jak żagle, zaczął się rozdy-mać, zrobił się wielki jak smok! Chwycił jedną zjawę, która wyglądała dokładnie jak potężna zielona modliszka z dwiema głowami, wczepił się szponami w jej odwłok i pociągnął ją w dół, w stronę czekających na start statków. Wtedy zobaczyłem znoWu zwykłe mechaniczne pojazdy.

- Dobrzy są - wysyczałem.

- Walcie w ośrodku poznawcze! - krzyknął Laurus. - Niech się wykończą nawzajem!

Ruszyłem w górę spiralą, pośród nawałnicy złotych strzałów. Podgląd namierzania informował, że SOW śledzi pięćdziesiąt celów. Atak w ośrodek rozpoznawania jest łatwiejszy od innych. Odpaliłem.

Opadałem również spiralą, wśród rzednącego de-
GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

3

szczy pocisków. W chmurę napastników wciąż uderzały wijące się cygara raket, przenikały przez nią setki złotych i srebrnych koralików - salw dekurii i „policji”.

- Udało się! - krzyknął Kaj.

Rzeczywiście dziesiątki modliszek... zwróciły się przeciwko sobie! Padły pierwsze strzały i jedna z nich, iskrząc, zwała się w dół. Po chwili rozgorzała wśród nich zażarta walka. Łatwo poszło!

- Okej. Teraz gromada węży, która atakuje ludzi. Włączcie Skymoury! Trójka!

- Tajest!

- Porucznik Stone, proszę osłaniać nasze tyły.

- Roger, sir.

Poczułem dziwną otuchę, wiedząc, że chroni nas Lwica.

- Chłopaki - odezwał się Wang Xi. - Co wyście zrobili?

- Niech pan im nie przeszkadza, sierżancie - upomniała go.

Znowu nad portem Si-Han ludzkość ujrzała Skymoury. Archanioł, Indra, dwa Odyny i dwa Aresy. Kariatydy podtrzymywały moje stopy, strzelały błyskawice, kołysała się księga na łańcuchach, falowały skrzydła, błyskając piórami, wokół Indry śmigwały czerwone wstęgi i miniaturowe trąby powietrzne... Zerknąłem w miejsce, gdzie setki wężopodobnych droidów strzelały do ludzi. Wyglądały jak połyskliwa miotła, dziurawiąca ruchliwy, barwny dywan. Rozpostarłem skrzydła. Teraz dopiero dostrzegłem, że wokół portu w promieniu ponad dziesięciu kilometrów rozpościera się sfera, składająca się z tysięcy pneumobili, które obserwują całe zdarzenie. Nierozsądnie. Nie mają pojęcia, co tu się będzie działo...

Machnąłem obiema potężnymi łapami, dając znak, by odleciały. Zdaje się, że odczytały mój gest jako pozdrowienie, bo sfera rozbłysła milionem światel drobniutkich jak czubki igieł.

- Zostaw ich - usłyszałem głos Laurusa. - Otrzymali ostrzeżenie. Bierz się do roboty.

2

Marcin Przybyłek

- Rozkaz.

Ruszyłem w dół. Centralne dowodzenie przydzieliło mi kiladziesiąt celów, które zaczęły migać pomarańczowym światłem. Skymour niejako sam otworzył ogień, ledwo o tym pomyślałem. Na lewym wyświetlaczu przez ułamek cetni ujrzałem ludzi tłoczących się na powietrznej platformie, krzyczących i pokazujących mnie palcami.

Obniżyłem lot jeszcze bardziej i znalazłem się na niebezpiecznie niskim pułapie. Jeden błąd i zmiotłbym wielką stopą lub kolaniem kilkadziesiąt istnień, chwila nieuwagi i zderzyłbym się z tarasem. Gdyby nie przyspieszenie, lot w tej płataninie mógł skończyć się fatalnie.

Znaleźliśmy się nad węzami. Po lewej stronie i trochę przede mną leciały dwa Aresy, po prawej sunął Indra Diega, a przed nami pruły powietrze Odyny Laurus a i Kaja. Łopotały ich nierealne płaszcze, fruwały między nimi walkirie i kruki. Droidów wciąż zostało co najmniej dwieście pięćdziesiąt, nie licząc tych, które ścigały nas od tyłu. Niektóre roboty lecące pod nami wyczuły naszą obecność i zawróciły, żeby atakować, ale natychmiast ginęły uderzane salwami. Niestety, ich szczątki spadały na inne węze i na ludzi pod nami. Obniżyłem lot jeszcze bardziej. Zrównałem prędkość z droidami: ludzie zlali się w migotliwe, barwne tło, a roboty nabrały ostrości.

- Nie używajcie już broni - krzyknął Laurus. - Strącając to robactwo, zabijamy ludzi.

Trzeba je ręcznie...

Skoncentrowałem się i wyciągnąłem łapska w węzową gęstwę. Chwyciłem dwa gady i zmiażdżyłem, po czym odrzuciłem w miejsce, gdzie na chwilę rozstąpił się tłum, jednak niezbyt dobrze wymierzyłem, bo zgniecione kule złomu potoczyły się dalej i z pewnością

komuś zrobiły krzywdę. Znowu chwyciłem w łapy droidy, tym razem trzy. Próbowaly się bronić cienkimi kończynami, ale bezskutecznie. Zgniotłem je z wściekłością.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

3

ścią i rzuciłem bardzo daleko. System ostrzegł o przeciążeniu prawego stawu barkowego. Sięgnąłem po następne. Na ekranach widziałem, jak w dłoniach Indry Diega i Aresów wrogowie giną w podobny sposób. Szara armia zwolniła i zwróciła się przeciwko nam. Wokół Skymourów zaczęły wirować stalowe roje. Odyn Kaja wylądował i rozpoczął ostrzał stacjonarny. Taka postawa oszczędza energię i zapobiega przegrzaniu. Sprawdziłem, co mam pod nogami... niestety wszędzie stali ludzie. Niektórzy patrzyli oniemiałymi, inni w popłochu rzucali się do ucieczki. Spionizowałem Skymoura i obniżyłem pułap, dając znak, że chcę lądować. Przekazałem sterowanie ogniem programowi rezydentnemu. Ludzie pod czwórdzielnymi stopami wreszcie zrozumieli i rozstąpili się. Rozległ się donośny huk uderzenia o grunt. Ciężkie działka na moich biodrach, wyczuwszy stałe oparcie, wzmogły kanonadę.

- Ran Torii - odezwał się Kaj - jest info od Imperatora. Wysła do nas Maodów, którzy zostali w Maodio-nie, i całą flotę. Rozdzielili towarzystwo między porty.

- Całą?!

- Tak mówi centrala.

- Rozpoczynam dewitalizację - zameldowałem.

- Zgoda. Wszyscy to zrobimy.

Zamknąłem oczy. Otoczył mnie kokon. Czerń. Zielony pasek. W tym czasie (trwającym około dwudziestu realnych cetni) Skymour przechodzi na Torej, Total Residential Programme, aplikację obdarzoną sztuczną inteligencją, dzięki której sam podejmuje decyzje. Miałem nadzieję, że gdy odemknę powieki, wciąż będę w realium, a nie na chmurce obok pana z białą brodą.

Otworzyłem oczy. Oczy Skymoura. Nie było już kamer, ekranów i sterowni, tylko ja i przeciwnicy. Wciąż stałem na płytach otaczających Si-Han. Obniżyłem środek ciężkości i rozpocząłem obracanie tułowia w stawie brzuszny. Takiego stawu nie mają ludzie. Ale ja nie byłem już człowiekiem, tylko gigantycznym me-

28

Marcin Przybyłek

chanicznym wojownikiem, który miał o wiele większy zakres ruchów. Obracałem się dookoła osi kręgosłupa, zasypując chmurę droidów gradem pocisków. Strzelały wokół mnie błyskawice, kłębiły się strzepy burzowych mgieł, kariatydy warowały przy podudziach i groźnie spoglądały na przerażonych ludzi. Pomimo deszczu pocisków, które wysyłałem w kierunku droidów, część z nich przywarła do mojego korpusu. Jeden przeniknął przez nierealną księgę zawieszoną u pasa.

- Wykryto uszkodzenia poszycia - odezwał się interfejs.

- Laurus! Nie możemy stać! Te cholery przyczepiają się i wżerają w stawy!

- Tak jest! - potwierdził Kaj i wzniósł się w powietrze. Podążyły za nim jego orły.

Wystartowałem na pełnym przyspieszeniu, starając się zrzucić robactwo.

- Pomóżcie! - krzyknął Diego.

Obróciłem się w jego stronę, strącając łapskami ostatnie stwory. Indra Frosta stał sparaliżowany, oblepiony dziesiątkami węzów, które cięły jego ciało działkami niczym skalpelami. Szkarłatne wstęgi oraz małe trąby powietrzne tworzące jego aurę utrudniały obserwację.

- Diego, schowaj Skymoura! - krzyknął Laurus.

- Jestem w dewitalizacji! Oślaniajcie mnie!

Zacząłem go okrażać. Namierzyłem wszystkie oblepiające go węże i rozkazałem automatowi strzelać możliwie często, ale bez ryzyka uszkodzenia Indry. Nagle droidy siedzące na wielkim panczerzu zawisły w powietrzu... bo zbroja zniknęła. Węże przez chwilę opadały, ale ustabilizowały lot i rzuciły się w stronę Serca, które nie mogło zniknąć, dopóki Corewarrior był w stanie dewitalizacji.

- Diego, leć w górę i włącz go ponownie! - krzyknął Laurus. - Osłaniamy cię!
- Druga fala droidów i pozostałe przyspieszyły - odezwał się Kaj. - Przybędą za czterdzieści cetni.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

3

Psiakrew. Włączyłem podgląd z satelity. Z południowego zachodu na tle zielonych pól mknął do nas migotliwy rój. Nieco dalej z południa nadciągał kolejny. Następne z południowego i północnego wschodu. Cztery, może pięć tysięcy węży i pewnie ze dwie setki modliszek. Nie utrzymamy się. Wróciłem wzrokiem w stronę Serca Diega. Goniły je węże, ale strącaliśmy je salwami.

- Diego, już!!! - krzyknął Laurus.

Na tle jasnego nieba rozpostarł ramiona potężny In-dra, hinduistyczny bóg wojny. Wokół niego znowu zatańczyły spirale szkarłatnych taśm. Zaiskrzyły obwieszające go złote pasy. Spojrzał w dół karzącym wzrokiem, ryknął i ruszył do ataku.

- Ranowie, skoordynujcie swoje działania, bo my tu się pocimy, żeby osłaniać wam tyłki, a wy się bawicie - odezwała się Stone. Podgląd pokazał jej lekko zarumienioną twarz. Namierzyłem ją. Jej Guararm stał na szeroko rozstawionych kończynach, nienaturalnie odwrócony w bok, uchylał się przed złotą serią nacierającej grupy droidów i pruł całą mocą potężnych sprzężonych działek. Co dziwne, jedna uzbrojona ręka celowała w górę, w stronę nacierających węży, a druga strzelała w bok, do modliszki masakrującej zbirów Wang Xi.

- Bogowie! - darł się Xi. - Pomocy!
- Już, sierzancie, opanujcie się. Ilu was zostało?
- Dwóch...
- Ran Torii - warknęła Stone - lekka dekuria z północnej wieży przestała istnieć. Został tylko Viper, który...

W tym momencie zobaczyłem, jak mały transportowiec, wirujący i desperacko się ostrzeliwujący, trafiony kilkunastoma strzałami leci w dół, zostawiając za sobą warkocz czarnego dymu.

- ...już po wszystkim.
- Wyżej - chrypnął Laurus. - Szyk parasol. Robercie

330

Marcin Przybyłek

- zwrócił się do Maoda w Guararmie, który ciągle z nami walczył, nie wyrzekłszy słowa skargi na tak marną zbroję - dołącz do Stone. Życie sierżanta Xi jest w twoich rękach.

- Tak jest.

Wzlecieliśmy ponad wirujące stado droidów i utworzyliśmy okrąg, kierując brzuchy Skymourów w dół. Tb był właśnie „parasol”.

- Ran Torii - odezwał się Kaj. - Mam informację z Gai, że lecą do nas Maodowie i pancerniki klasy Big-Head. Rozdzielono po siedmiu Maodów na port. I po jednym statku.

- Siedmiu ? Po jednym ? To za mało!

- W ostatnim momencie zdecydowali, że zostawią część sił w odwodzie. Organizują się resztki państwowych flot. Nad Huston jest już „Grenada”. Tutaj leci „Shuikaku” i „Yamamoto”. Przebywały poza układem. Będą na orbicie za dwadzieścia mon.

Znowu zerknąłem w kierunku Lei. Dwa droidy przeleciały pod jej platformą, zawróciły i wycelowały w jej plecy. Chciałem krzyknąć „za tobą”, ale jedna z jej rąk wykręciła się w

stawie w sposób zupełnie dla człowieka nienaturalny i zmiotła przeciwników jak pyłki. Pokiwałem głową z uznaniem.

- Ran Torii - odezwał się Kaj - pierwsza fala łączy się z drugą, dołącza do nich trzecia, a czwarta przyleci tuż za nimi. Realny czas do kontaktu: dwadzieścia cetni.

- Pani porucznik - odezwał się Laurus - utrzyma się tu pani?

- Zajmiemy się tym śmieciem. Wy lećcie na południowy wschód. Na spotkanie.

Zginęło już za dużo cywili od tej waszej amatorszczyzny.

Miała rację.

- Zostało jeszcze co najmniej dwieście droidów odezwał się Wilehad. - Kaj, osłaniaj Lwicę i dwie pozostające dekurie...

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 33

- Nie ma już „dwóch pozostałych dekurii”, Ran Torii - warknęła Stone.

- Przykro mi.

- To jest wojna, lećcie już!

- Diego, Torkil, Varul, Kirk, za mną!

Varul Baco i Kirk Aatto byli Maodami, którzy walczyli w Aresach. Pięć machin zagłady przeciw pięciu tysiącom agresywnych szerszeni. Już było je widać: szeroka, szara płaszczyzna otoczona pyłem rozbijanych aeraut. Gdy znaleźliśmy się poza ludzkim dywanem, Laurus krzyknął:

- Ognia!

...a nade mną otworzyło się niebo. Poczulem tak wielki smutek, że niewidzialne łzy popłynęły po moich policzkach. Bez przyczyny, bez racjonalnego sensu. Ran wie, że nic się nie dzieje bez powodu, a racjonalne tłumaczenia tylko zaciemniają obraz. Wiedziałem, że stało się coś nieodwracalnego. Wyrwałem się z szyku Skymourów, włączyłem pełny ciąg i otwarłem ogień ze wszystkich możliwych dział. Naprzeciwko mnie sunął rój obmierzłych stworów, rzygających drobinami słońca i wyrzucających w moim kierunku setki rakiet. Pędziłem wśród warkoczy pocisków, w deszczu strzałów, jakbym chciał pochłonąć mknące ku mnie ziarna zniszczenia. Moje skrzydła połyskiwały słońcem, skrzył się laurowy wieniec w metalowych włosach. Otorzyłem paszczę nagle najeżoną tysiącem ostrych kłów i wydałem z siebie skowyt. <

Lee rzucił się do walki wielki jak nigdy dotąd: ryknął tak donośnie, że głos ten odbiły ściany wyznaczające granice wszechświata. Dopadł pierwszego droida i rozerwał go szponami na strzępy. Jak to możliwe?!

- Torkil! Jak to zrobiłeś?! - usłyszałem z wielkiej oddali głos Laurusa.

Roth ryczał wniebogłosy i rozrywał droida za droi-dem. Piloci modliszek usiłowali stosować swoje Griny, ale ja wyciągałem do nich pieszczotliwie półprzezroczy-

*

332 Marcin Przybyłek

ste ręce, a oni ginęli, jakby zasypiali. A łzy, które spływały z moich oczu, rozbryzgiwały się o płonąca Ziemię.

- Torkil! Co ty robisz?!

Nagle w moim sercu rozgorzał płomień.

- Raaaaaahhhhh!!!

Ten krzyk potoczył się jak fala uderzeniowa. Migotliwa chmura droidów drgnęła i odsunęła się w dół, jakby pchana niewidzialną siłą.

- Raaaaaahhhhh!!!

Usłyszałem swój płacz. Płakałem po czyjejś śmierci. Umarła Lilith. Chciałem zacisnąć szczęki, ale nie mogłem, bo nie pozwalały mi wielkie,

ostre

kły.

- Torkil! Odsuńcie się! Co się z nim...

Wyprostowałem się i rozpostarłem sto rąk. I w każdej z nich dzierżyłem miecz. A z mieczy tych trysnęły promienie. I ugodziłem wrogów, którzy opadli na ziemię jak grad plugawości. A potem ogarnęła mnie ciemność.

Widziałem Lilith. Leżała na jakiejś płycie, lądowisku czy parkingu, w nieznanym mieście. Patrzyła na mnie niewidzącym wzrokiem. A w głowie szumiało jedno słowo:

- Toń...

- Torkil!

- Żołnierzu!

Stoję na na zielonym polu, przede mną połyskuje miedzią Odyn. Krążą wokół niego kruki. Trzyma mnie za ramiona. To Laurus Wilehad. Największy czarownik na świecie.

- Żyjesz?

- Jestem. Jestem. Straciłem przytomność.

W ręce... w jednej ręce trzymałem wielki miecz Schowałem go w podprzestrzeni.

Rozejrzałem się. S

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

33

Han było wolne od wrogów. Dookoła dopalały się wraki droidów.

- Gdzie reszta? - spytałem.

- Inne roje zawróciły.

- Zwycięstwo?

Pokręcił skrzydlatą głową.

- Zwróciły się ku miastom. Lanzhou i Thianshui. Na południowy zachód od nas. To samo dzieje się w innych portach. Zawracają.

Zgrzytnąłem zębami,

- Musimy za nimi lecieć - rzuciłem.

Dopiero teraz zobaczyłem za jego plecami Odyna Kaja, Indrę Diego i dwa Aresy. Wciąż w pełnych bojowych aurach.

- Zaraz to zrobimy - odparł - tylko Robert, ten w Guararmie, i Bavon, ten z Mokatany, przebiorą się w Coremoury. Przyleciał transport z Gai. — Wskazał kciukiem niebo nad Si Han. Unosiły się tam dwa wojskowe pancerniki. Zdawało się, że gdyby chciały wylądować, nie zmieściłyby się w obrębie portu.

- Pij, bracie! - krzyczał Zerg Omban, jeden z obrońców Bezbolesnych, podobnie jak Peter, prawie stuletni mężczyzna. W przeciwieństwie jednak do „Crasha” odmłodził swój skin i wyglądał na trzydziestolatka.

Właśnie nalewał mi chyba trzydziesty kieliszek whi-skey. Byłem kompletnie pijany, podobnie jak cała wirtualna czereda w wirtualnej knajpie, która w ogóle nie wiem, jak się hazywała. Dobrze, że chociaż wyglądała podobnie do miejsca, w którym rzeczywiście się znajdowaliśmy, to jest w dysku zawieszonym niedaleko portu Sao Paulo.

- Zdrowie Mike'a! - wrzasnąłem i wlałem sobie trunek w gębę.

- Zdrowie! - zawtórowali towarzysze.

Upijanie się w wirtualiach jest wspaniałym wynalazkiem, bo masz stuprocentową pewność, że zaraz po

33

Marcin Przybyłek

wyjściu z sieci będziesz całkowicie trzeźwy. No i żadnego kaca.

- To mówisz, Tori - nachylił się nade mną Duke Hammer, lewoskrzydłowy drużyny, zażywny brunet, niby po czterdziestce, a wiadomo, że w wieku Zerga i Petera. I wcale nie zażywny, bo w ogóle pozbawiony ciała, jak wszyscy Bezboleśni. Jak niemal wszyscy

zawodowcy, którzy zaczęli grać dawno temu, gdy game-pille nie były takie dobre i gdy w ogóle wszystko było inne.

- To mówisz - powtórzył - że ten drugi ty tu przyjedziesz, przyjedzie znaczy się, i nas zabierze?

- Mówię - potwierdziłem, nalewając sobie kolejny kielonek.

- Hurrrrra! Zdrowie tego drugiego Torkila!

- Zdrrowie!

Nie wiedziałem, że człowiek może się aż tak ubz-dryngolić. Pewnie nie może, bo to tylko symulacja. Wolałem nie myśleć, ile zapłacimy za te przyjemności. Wirtualna whiskey była niewiele tańsza od prawdziwej. A w niektórych krajach droższa.

- Ale powiedz, Piotrek, czy my nie gupki jesteśmy? Świat się wali, a my pijemy.

- Czeka, Torkil - Peter na chwilę się zafrasował -co. my zrobimy z moim dobytkiem? Załaduje się na statek twojego kumpla?

- Nie wiem. - Oparłem się o jego ramię i wybuchnąłem śmiechem. - Nie mam pojęcia, jaki on ma statek! W życiu go nie widziałem na oczy!

- Słuchaj, ile my tu już siedzimy?

- A bo ja wiem? Chyba z dziesięć hekt! Znaczą godzin.

- Chłopaki! - Peter zwrócił się do czeredy podrywającej kelnerki. - Która jest godzina?

- Za minutę dziesiąta, proszę ciebie. Czyli dwudziesta druga!

- Aha. No i dobrze. - Spojrzał na mnie zamazanym wzrokiem. - Nie masz dość, przyjacielu?

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

335

Skinałem głową. Miałem ochotę się przewietrzyć, nawet w pershellu pod tytułem SynChron, któremu w sumie wszystko jedno, czy przebywa w atmosferze, w kosmosie czy pod wodą, bo i tak nie oddycha.

Otworzyłem na jego oczach okno z rachunkiem za balangę i przelałem... nie, nie przelałem. Byłem splukany, tak przynajmniej sądziłem. Spojrzałem na niego pytająco. Uśmiechnął się i wpłacił połowę tego, co już byliśmy winni.

- Chłopaki! - krzyknął do kamratów. - My z Torki-lem wychodzimy. Bawcie się dobrze!

Gdy wylogowywałem, słyszałem w głowie echa pijackich pożegnań.

Odłączyliśmy się od portali, zerknęliśmy na drzemiących na łóżach doomowców, digitowców, tudzież pershellowców i wyszliśmy na taras.

- Kręci ci się w głowie? - spytał Peter.

- Już nie.

Spojrzałem w dół, na ocean światła. Wokół portu Sao Paulo zgromadziło się ponad dwa miliony ludzi. Ten drugi Torkil spadł nam z nieba. Dobytek dojedzie, jak przyjdzie jego pora, a my w tym czasie...

Przerwałem rozmyślania, bo coś błysnęło po prawej stronie, w Sao Paulo. Peter też tam spojrzał.

- Zdawało mi się? - spytałem.

W milczeniu pokręcił głową.

- Coś rozbłysło.

Pojawił się drugi błysk. I trzeci. A za nimi kilka następnych. Ledwie zniknął ostatni, dotarł do nas huk pierwszej eksplozji. A po nim kolejne. Powiał wiatr. Ludzie krzyknęli. Ich głosy zlały się z hukami miasta, które właśnie otrzymało śmiertelne rany.

Kilka uderzeń serca i noc pojaśniała od serii eksplozji przy podstawie kilku linowców.

- O nie - jęknął Peter - wystarczy mi jedno Sydney.

336 Marcin Przybyłek

Spojrzałem na niego zdziwiony. Co chciał zrobić? Przecież nie podniesie walących się linowców. Nie ugasi pożarów, nie podtrzyma budynków.

Przez chwilę patrzył w dal. Pewnie komunikował się z Bezbolesnymi. Zerknął na mnie.

- Zaraz dołączą do nas chłopaki. Wreszcie nasza drużyna zrobi coś pożytecznego. »

- Co zamierzasz?

- Mamy pełne akumulatory. Nowe broje. Osiem bryk. Wokół portu jest mnóstwo miejsca. Przewieziemy tylu ocalańców, ilu się da. I zero amatorszczyzny. Będziemy brali ludzi z parkingów i platform. Nie mam zamiaru grzebać się w ruinach.

Z drzwi kafejki wysypały się motomby.

- Patrzcie, panowie - odezwał się Zerg - drugi Syd-neyland.

- Oby nie Nowy Jork - mruknął Duke.

- To coś pośredniego - oceniłem.

- Przechodzimy na kanał wewnętrzny - zakomenderował Peter. - Mamy z Torkilem pewne doświadczenie, więc słuchajcie nas. Do pneumobili!

Sao Paulo było miastem słońca, bez troski, symbolem egzotycznych wakacji i miłości. Tej nocy dla wielu miało się zamienić w straszne wspomnienie.

Wlatywaliśmy w płonące, jęczące piekło, wyciągające do nas ręce dymów, witające walącymi się wieżami. Peter wydawał rozkazy jak w transie. Skanował, przewidywał upadki wież i linowców, był w szczytowej formie. I kto powiedział, że gry nie przydają się w re-alium? Za nami leciały inne pneumobile. Ludzie spod portu zdecydowali się pomóc innym ludziom. Przyziemiliśmy na platformie blisko centrum miasta, gdzie przebywała ponad setka młodzieży. Zdaje się, że odbył-ł wala się tam dyskoteka, bo ubrani byli bardzo ekstra-l wagancko, a dookoła gasły pozbawione zasilania holol

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 33

bimy. Za nami wylądował pneumobile pozostałych Bez-bolesnych.

- Wsiadajcie! - krzyknąłem, otwierając drzwi Tsu-by. - Zawieziemy was pod port! Tam powinno być bezpiecznie!

Kędzierzawy, ciemnoskóry chłopak, ubrany w srebrzyste, powiewające przy każdym ruchu, kwadratowe płaszczyzny, pokręcił z lękiem głową.

- Musimy do rodziców!

Za nim tłoczyła się gromada barwnych postaci. Zdaje się, że widok dwóch pershellowców lekko ich wystraszył. Mogli nas potraktować jak porywaczy. Pokręciłem głową.

- Tu zaraz zginiecie! Wsiadajcie! Sześć osób!

We wstecznej kamerze widziałem, że motombowi koledzy Petera mieli podobne trudności. Wpadłem na pomysł. Wskazałem Kytеса.

- Wiecie, kto to jest?

Pokręcili głowami.

- To Peter „Crash” Kytes z Bezbolesnych. Kumacie?

- Z Goodabads?

- Tak jest.

- Niepodobny.

- Bo jest, kurwa, zablachowany, wsiadajcie albo weźmiemy innych, bardziej rozgarniętych!

Trzy dziewczyny ubrane, jak się zdawało, w samo światło i odrobinę błysków podbiegły do tylnych drzwi. Za nimi rzucił- się chłopak. A potem cały tłum.

- Tylko sześć osób! Zaraz wrócimy!

- Uwaga, zamykam drzwi - ostrzegł Peter.

Skrzydło zasunęło się, niemal przygniatając jakąś smukłą rękę.

- Błagam - wychylił się do nas z tylnego siedzenia srebrzysty młodzieniec. Dotknął mnie.

- Oczekiwanie na wgranie danych. Czy się zgadzasz?

- Tak.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 33

bimy. Za nami wylądował pneumobile pozostałych Bez-bolesnych.

- Wsiadajcie! - krzyknąłem, otwierając drzwi Tsu-by. - Zawieziemy was pod port! Tam powinno być bezpiecznie!

Kędzierzawy, ciemnoskóry chłopak, ubrany w srebrzyste, powiewające przy każdym ruchu, kwadratowe płaszczyzny, pokręcił z lękiem głową.

- Musimy do rodziców!

Za nim tłoczyła się gromada barwnych postaci. Zdaje się, że widok dwóch pershellowców lekko ich wystraszył. Mogli nas potraktować jak porywaczy. Pokręciłem głową.

- Tu zaraz zginiecie! Wsiadajcie! Sześć osób!

We wstecznej kamerze widziałem, że motombowi koledzy Petera mieli podobne trudności. Wpadłem na pomysł. Wskazałem Kytes a.

- Wiecie, kto to jest?

Pokręcili głowami.

- To Peter „Crash” Kytes z Bezbolesnych. Kumacie?

- Z Goodabads?

- Tak jest.

- Niepodobny

- Bo jest, kurwa, zablachowany, wsiadajcie albo weźmiemy innych, bardziej rozgarniętych!

Trzy dziewczyny ubrane, jak się zdawało, w samo światło i odrobinę błysków podbiegły do tylnych drzwi. Za nimi rzucił się chłopak. A potem cały tłum.

- Tylko sześć osób! Zaraz wrócimy!

- Uwaga, zamykam drzwi - ostrzegł Peter.

Skrzydło zasunęło się, niemal przygniatając jakąś smukłą rękę.

- Błagam - wychylił się do nas z tylnego siedzenia srebrzysty młodzieniec. Dotknął mnie.

- Oczekiwanie na wgranie danych. Czy się zgadzasz?

- Tak.

33

Marcin Przybyłek

W polu widzenia pojawił się adres i trójwymiarowa mapa dojazdu.

- Błagam - powtórzył. - To adres moich rodziców. Uratujcie ich.

Zerknąłem na Petera. Skinął głową. Po chwili naszych ramion dotknęło jeszcze kilka rąk.»

Gdy wracaliśmy do miasta po nowy transport, usłyszeliśmy wiadomość o ataku na ponad osiemdziesiąt innych miast. A potem drugą, że w pobliżu Sao Paulo zniszczono barierę ABB.

Sprawa była poważna, bo granica przebiegała w odległości pięciu kilometrów od miasta: mieszkańcy szczylicili się wspaniałym parkiem naturalnym, jednym z dwóch na Ziemi. Na kompleks składało się ponad pięćset kilometrów przezroczystych napowietrznych chodników, z których odwiedzający mogli podziwiać niebezpieczne gatunki zwierząt i roślin. Teraz te gatunki miały złożyć wizytę w polń.

Drużyna rozproszyła się, szukając rodzin ocalonej młodzieży. Tyle, jeśli chodzi o zorganizowaną akcję. Ale co mieliśmy robić?

Gdy dolatywaliśmy do wieży, w której mieszkali opiekunowie srebrnego chłopaka, coś błysnęło u jej podstawy i struktura się przechyliła, jakby machała nam na pożegnanie.

Osuwała się w dół, łamiąc estakady, chodniki, uderzając w sąsiednie wieże. Peter bez słowa ruszył pod kolejny adres.

Pojawiła się fala owadów. Najpierw chciałem przetrzeć oczy, ale po chwili zorientowałem się, że to nie w oczach mi coś lata, tylko w powietrzu. Drobne, czarne punkciki atakowały stojących na chodnikach ludzi. Przyleciały za nimi ptaki: zwinne, szybkie, ciekawskie. Przyziemiliśmy na opustoszałym tarasie lądowni-czym. Dookoła unosiły się czarne warkoczce dymów. Peter został za sterami, a ja pobiegłem do środka w nadziei, że szybko znajdę właściwy adres. W korytarzach wciąż świeciły plafony. Gdy jechałem windą trzy poziomy w dół, miałem nieprzyjemne wrażenie, że tracę czas.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 33

Nagle drogę zastąpiła mi dziewczyna odziana tylko w ręcznik. Ledwo wyhamowałem.

- Co się dzieje!?! - krzyknęła mi prosto w mechaniczną twarz.

Jedną ręką przytrzymała różową szmatkę, a drugą drzwi swojego apartamentu.

- Koniec świata, proszę pani.

- Bez żartów!

- Właśnie bez. Jeśli pani chce, zabierzemy panią pod port.

- Pod port?!

- Nie mamy innych pomysłów.

- Torkil, pospiesz się!

Poczułem drżenie wieży.

- Chyba wysadzają ten budynek!

Bez słowa chwyciłem dziewczę wpół, ułożyłem pod pachą i ruszyłem w stronę windy. Drugi wstrząs. Dziewczyna wrzeszczała i biła mnie w pancerne uda.

- Proszę pani, ta wieża się wali. Nie zdąży pani ani się ubrać, ani niczego zabrać. Jak będziemy mieli szczęście, to się uratujemy...

Dobiegłem do windy. Nie działała.

- Torkil, startuję. To draństwo się przechyła... uciekaj stamtąd, psiakrew!

- Szukam wyjścia. Winda nie działa.

Zawróciłem.

- Uciekniemy przez pani mieszkanie! Peter, namierz mnie!

- Namierzam... Widzę. Chcesz, żebym podleciał od strony okna ?

- Tak jest! Nie sądzę, żeby ta dziewczyna...

- Jaka dziewczyna?

- Nieważne. Nie mam broni, żeby rozbić szybę. Będziesz musiał taranować.

Wbiegliśmy do jej apartamentu. Postawiłem ją na krzywej podłodze.

- Masz piętnaście cet... sekund. Bierz, co chcesz.

Opadł z niej ręcznik, odkrywając powabne ciało.

Masz szczęście, Torkil, nawet w takiej chwili. I szczerze mówiąc, jakieś to żalosne.

- Słuchałam muzyki i się kąpałam... - rzuciła przez ramię.

Chwyciła spodnie i bluzeczkę leżące na łóżku.

- Nic nie słyszałam, a rodzice są na przyjęciu...

Podbiegła do stolika i chwyciła kartę identyfikacyjną. Mebel zaczął zjeżdżać w stronę okna

- Widzą was - odezwał się Peter. - Cholera, musiałeś wybrać mieszkanie od strony, w którą to gówno się przewraca?!

- Wal!

Przytrzymałem się framugi. Podłoga coraz bardziej się pochylała. Objąłem dziewczynę.

- Nie ubieraj się, tylko schowaj się za mnie!

Światła pneumobila w oknie. Pojazd rozpędził się i...

uderzył w szyby apartamentu piętro wyżej!

- Cholera, Peter, nie to okno!

- Jezu, przepraszam, to dlatego, że wieża się przechyla... Cholera, zaklinowałem się...
W tamtej chwili naprawdę straciłem rezon. Trzymałem się framugi i patrzyłem przez okno na przesuwane się w górę światła miasta. Dziewczyna zaczęła głośno dyszeć. j

- Peter, na miłość boską, pospiesz się!
- Już... już... udało się!
- Wal niżej! I od razu cofaj. Wylecę z nią! Wylecę w lewo!
- Okej...

Znowu zobaczyłem Tsubę w oknie. Wisiała niemal pionowo. I

- Trudno tak sterować... I

Rozpędziła się i... wpadła do środka wraz z tysiącem okruchów. Meble, które jeszcze siłą bezwładu trzymały się na miejscach, pod wpływem uderzenia zsunęły się i uderzyły w srebrzysty przód pojazdu. Dziewczyna krzyknęła. Do wnętrza wtargnął gorący wiatr. Petii

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 31

wycfał pojazd i uciekł w prawo. Łóżko, fotele, komputer, półki, wszystko leciało w dół. Chwyciłem ją w pasie, ale ona trzymała się futryny.

- Puść!
- Pokręciła głową. Głupia!
- Puść!

Nie było czasu na tłumaczenie. Szarpnąłem. Na krawędzi drzwi pozostały cztery czerwone smugi. Ruszyłem pędem w dół. Budynki, w które miała uderzyć nasza wieża, były już tragicznie blisko...

- Torkiiii!!! Szybciej!!!

Dziewczyna jęknęła od przeciążenia, jakie jej zafundowałem. Nie zdążę przed zderzeniem. Rozpędzam się i lecę pomiędzy estakady. Śmigają chodniki z lewej i z prawej strony. Za plecami słyszę rumor i huk pękających murów. Wbijam się głębiej w labirynt trotuarów. Lecę między platformami, szukając drogi w górę. Skręcam ostro w lewo. Dziewczyna jęczy. Pewnie jej coś naderwałem. Teraz między budynkami! Z boku wylatuje cywilny pneumobil. Wymijam go w ostatnim momencie. Oślepia mnie światłami. Ciało pod moją pachą wiotczeje. Psiakrew! Zemdlą albo umarła. W górę! Z tyłu dobiega hurgot, wzbija się pył. Omijam pożar z prawej strony i wypryskuję w otwarte niebo.

- Peter! Tutaj!

Na szczęście tylko zemdlą. Odstawiliśmy ją pod port, tak jak resztę. Gdy jednak się rozejrzeliśmy, zaczęliśmy się zastanawiać, czy to dobre miejsce. Roilo się od owadów i ptaków. Coraz więcej uchodźców ładowało się do pneumobili. Kilka setek pojazdów wisiało już w powietrzu. Spojrzeliśmy skonsternowani na dziewczynę i na grupę podrostków. Co robić?

- Do portu - zakomenderował Peter. - Weźmiemy ich do portu.
- Tam jest tłum. Nie zmieszczą się.

4

Marcin Przybyłek

Spojrzałem na piętrzącą się nad nami obłą budowlę i najbliższą wieżę.

- A dach? Tam przynajmniej nie dorwą ich zwierzęta lądowe - zasugerowałem.
- Peter spojrzał w tamtym kierunku. Zoom. Dach był płaski, ale niezbyt szeroki. Ib nie Bajkonur. Za to na pewno był długi. No i wieże. Na każdej można zmieścić ze stu ludzi. Spojrzeliśmy na drżących nastolatków--

- Słuchajcie - odezwałem się. - Widzicie te owady i ptaki?

Skinęli głowami. Nie mogli ich nie zauważyć. Co chwila ktoś się od nich opędział.

- Zaraz przybędą tu ssaki. Cała fauna z parku. Znacnie ją z wycieczek, prawda?

Znowu kiwnęli głowami. W ich oczach pojawił się strach.

- Przed ptakami was nie ochronimy, ale możemy was przetransportować na dach portu. Jest tam wysoko i nieprzyjemnie, ale są barierki, więc raczej będziecie bezpieczni. - Wyciągnąłem ręce w uspokajającym geście. - Nikogo nie zmuszamy. To propozycja. Dziewczyna uratowana z wieży pierwsza zrobiła krok. Za nią srebrzysty chłopak. A za nim dwie półnagie nastolatki, tulące się do jego dziwnego ubrania.

- Dobra. Weźmiemy was, a wy - wskazałem pozostałych dyskotekowiczów - zastanówcie się.

Port nie był osłonięty od wiatru tak silnymi barierkami jak miasto, więc na szczycie (miał ze sto metrów szerokości) trochę wiało. Gdy ich wysadzaliśmy, dziewczyna z wieży przytrzymała mnie za dureksowy biceps.

- Nazywam się Juliette. Nie chcę tu zostawać.

- Juliette, nie możemy cię na razie zabrać. Przeniesiemy na dach tyłu ocalańców, ile się da - wyjaśniłem. - I na wieże. Potem cię zabierzemy. Okej?

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

33

Skinęła pospiesznie głową. W oknie pojawił się srebrzysty chłopak.

- Uratowaliście moją rodzinę?

Chciałbym to zrobić delikatniej, ale nie było czasu. Pokręciłem głową.

- Wieża się waliła, kiedy do niej podlatywaliśmy. Pewnie ewakuowali się wcześniej. Jego oczy się rozszerzyły.

Po mniej więcej trzydziestu monach nad Sao Paulo, które wyglądało już jak ruina, a nie miasto radości, pojawiły się pierwsze wojskowe pancerniki. Widzieliśmy z daleka, jak pośród dymów i pożarów snuje się mleczny gaz.

Po niecałej hekcie, gdy ocalańcy zapełnili już siedemdziesiąt procent portowego dachu, służby porządkowe zabroniły przenosić więcej ludzi. Groziło to zawaleniem stropu. Pozostali pod portem, a było ich sporo ponad milion, szykowali się do spotkania z fauną lądową spoza ABB. Niezliczone ilości pojazdów wisiały dookoła portu. Burty połyskiwały łunami pożarów, szyby świeciły gwiazdami. Czekwały na świt, jakby miał przynieść nadzieję. Z płyty startowej uniósł się Leviathan odprowadzany klingami światła i rojami owadów. Szczęśliwcy opuszczali piekło. Na pewno bardzo się cieszyli. Teraz zapewne ci, co wykupili bilety Wings Incorporated, uważali się za wygranych. Na jeden mega-statek startowało pięć pojazdów konkurencji. Pneumo-bile oczekujących na transport układały się w skośny ciąg, prowadzący do przepastnej szczeliny w murze portu. Ci, którzy nie wykupili przestrzeni hangarowej, zostawiali swoje pojazdy na płytach i starali się je w miarę korzystnie sprzedać.

Patrzeliśmy z Peterem na całe to zamieszanie i nagle przypomniał nam się o Juliette.

Skierowaliśmy lot nad dach. Wtedy otrzymaliśmy wiadomość:

- Proszę państwa, proszę w miarę możliwości roz-

3

Marcin Przybyłek

proszyc się, odsunąć od portu. Mamy informację, że w naszym kierunku zbliża się z dużą prędkością kilka formacji nieznanych droidów... każda z nich liczy około tysiąca sztuk...

Proszę zachować spokój. Terminal zabezpieczą wyszkoleni komandosi Way Dao.

- Świetnie - zgrzytnąłem zębami. .

Z wnętrza kompleksu wyleciało sześć punkcików. Zrobiłem zbliżenie. Już widziałem tych żołnierzy w informacjach o psychoskanach. Zmienili tylko barwy na złoto i fiolet. Trzech nosiło egzoszkielety, dwóch sterowało humanoidalnymi mechami, a ostatni, chyba mo-tomb, był w porównaniu z tamtymi śmiesznie mały. Egzoszkieletowcy zastygli w powietrzu, zaś potężne zbroje oraz motomb osiadły na północnej wieży portu, od strony Sao Paulo.

Znajdujący się tam cywile przykucnęli. Na dalszej wieży wylądowały dwa transportowce. Kolejne dwa skierowały się ku przeciwległej części portu.

- Torkil, obiecaliśmy Juliette...

Otrząsnąłem się.

- Masz rację. Lećmy.

Psiakrew, jak ją odnaleźć? Nie wziąłem jej numeru, niczego. Pneumobile dookoła nas oddalały się od portu.

- Peter, gdzie ją zostawiliśmy?

- Gdzieś tam...

- Racja...

- Pospieszmy się.

Na ekranie radaru bliskiego zasięgu pojawiła się chmura gorących punktów...

- O mój...

...które błyskawicznie zapełniły...

- ...Boże...

...cały ekran, a w nasz pneumobil uderzyła jakaś połyskliwa kreatura. Peter wykonał wariacki manewr, żeby uniknąć kolejnego zderzenia. Przyspieszyłem do dziesięciu, tak jak on: myśl szybko, poruszaj się wolno. Zobaczyliśmy setki węży, takich samych, jak w Sydney,

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

345

z podczepionymi jajami pod korpusami. Wśród nich królowały podobne do modliszek większe droidy, posiadające kabiny... zakręciło mi się w głowie, gdy próbowałem skupić wzrok na pilocie.

- Uważaj, bracie - syknął Lee Roth, który raptem zmaterializował się między mną i „Crashem”. - Lepiej na nich nie patrz.

- Peter! Lecimy po tą Juliette?! - krzyknąłem, chociaż na kanale wewnętrznym było to zupełnie zbyteczne.

Między portem i Tsubą śmigały setki żarłocznych, agresywnych droidów. Trudno było dostrzec dach. Kilkanaście staranowanych pneumobili rozpoczęło powolny lot w dół, kręcąc się i sypiąc wokół iskrami.

- Obietnica to obietnica.

Ruszył ostrożnie do przodu.

- Bezboleśni do mnie - rozkazał. - Mamy tu mały search'n rescue.

- Zaraz będziemy. - W oknie podglądu pojawiła się twarz Zerga.

- Ruch jak na Piccadily Circus - zażartował Duke.

Gracze byli przyzwyczajeni do podobnych sytuacji.

Tylko że tu stawką nie było wylogowanie. Cywilne pojazdy wybuchały, spadały, zataczały się, płonęły, wszystko w upiornie powolnym tempie: eksplozje rozwijały się jak kwiaty, płomienie wyglądały jakoś nierealnie, ludzie wyskakiwali z gorejących mobilów i zdawali się wisieć w nocnym powietrzu.

- Chyba ją widzę - odezwał się Peter.

Wskazał ją kursorem. Zrobiłem zoom. Tak. Stała przy barierce i wypatrywała pomocy.

„Crash” rozpoczął spacer do niej, tak się przynajmniej wydawało przy tym przyspieszeniu.

Dookoła śmigały połyskliwe, ohydne kształty. A pośród nich... coraz więcej ptaków.

- Jesteśmy, szefie - odezwał się Duke. - Tak przy okazji zapytam: co to za tałatajstwo?

- Pewnie to samo, które zniszczyło stolicę - odparłem.

Marcin Przybyłek

Radar pokazywał siedem „naszych” pojazdów niedaleko Tsuby.

- Oślaniajcie nas - warknął Peter. - Przez chwilę będziemy zajęci.

Do dachu portu mieliśmy co najmniej trzysta metrów. Jak tam dolecieć przez ten gąszcz? Spojrzałem w stronę modliszek, które w wirującej gęstwie zbliżały się do „komandosów”. Dostrzegłem nad portem drugi połyskliwy rój.

- Peter, widzisz to?

- Cholera...

Jeszcze dwieście metrów. Juliette wyciągała rękę. Chyba rozpoznała nasz wóz. Chciałem zapytać Petera, czy nie może lecieć szybciej, ale mogłoby go to rozproszyć. Zerknąłem w górę. Coś się działo z modliszkami, bo... zaczynały walczyć między sobą! Wstąpiła we mnie nadzieja. Znowu chciałem pokazać to „Crashowi”, ale on był zajęty kluczeniem w labiryncie wściekłych...

Coś nas uderzyło od tyłu!

- Peter, paskudnik przywarł ci do dupy - odezwał się lakonicznie Duke. - Staranuję go. Będzie drugie bum.

- Wal!

Znowu spojrzałem nad mury. Wokół trzech egzo-szkieletovców eksplodowały wielkie kule błyskawic. Jedno uderzenie wirtualnego serca i wychynęły tam kilkudziesięciometrowe zbroje! Po chwili dotarł do nas ogłuszający grom. Jeden potwór podobny był do biblijnego archanioła: z ramion wystawały skrzydła długie na co najmniej trzydzieści metrów. Otaczała go czerwona poświata. Krążyły wokół niego płomienie i czarne diabły. Dwa pozostałe molochy przypominały greckich herosów ze względu na hełmy, podobne do tych, które nosili ciężkozbrojni hoplici. Jeden był błękitny, a drugi oślepiająco biały. Ich także otaczały dziwne mityczne stwory, spowijały błyskawice, przysiągłbym, że słyszałem jakieś chóry i kotły bojowe.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 347

- Rany boskie...

Duke wałnął w nas od tyłu. Usłyszałem niski, wibrujący dźwięk. To pewnie droid wydawał z siebie przedśmiertny śpiew. Ocalańcy stojący na dachach patrzyli w kierunku komandosów. Tytani widząc, że modliszki walczą między sobą, ruszyli w stronę wirujących węży.

Otworzyli ogień. Setki czerwonych promieni przecięły zadymione powietrze, deszcz złotych cętek zalał nocne niebo i wielka liczba robotów poszybowała w dół... ku ludziom stojącym na płytach wokół portu. Molochy obniżyły lot i zawisły przy ścianie. W ręce tego błękitnego pojawił się miecz spowity błyskawicami. Zaczął nim machać i przy każdym ruchu roboty, które znalazły się w pobliżu ostrza, zamierały. Dwa pozostałe strzelały ze wszystkich możliwych luf. Z wież terminalu odrywały się wstęgi rakiet, które rodziły dziesiątki nowych wstęg... i wtedy uderzyła druga fala.

- Zaraz będziemy przy dachu - poinformował Peter.

Zoom na Juliette. Jest o dwadzieścia metrów. Krzyczy. Zgromadzony wokół niej tłum też wyciąga rękę.

- Peter, nie przyziemij. Wciągnę ją. I jeszcze kilka osób. Jak wylądujesz, wladuje się za dużo i będzie katastrofa. Powypadają.

- Dobra.

Kytes zbliża się metr za metrem. W końcu jesteśmy tuż przy barierce. Otwieram wąż i wyciągam rękę. Nasze palce niemal się stykają, gdy pneumobil gwałtownie odskakuje, żeby zrobić miejsce dla lecącego w dół, płonącego pojazdu. Widzę przez ułamek sekundy przerażone twarze tkwiących w nim pasażerów. Dlaczego nie uruchomili kapsuły?! Tłum na dachu ucieka. Juliette przeciera czoło i znowu podbiega. Burta wozu opiera się o barierkę. Dziewczyna biegnie do mnie i... zostaje przecięta na pół przez droida, który zamienia jeszcze kilkanaście osób w krwawą masę, po czym wznosi się w górę. Patrzę na jej nogi i kawałek brzucha leżące kilka metrów dalej, a potem na drugą część

3

Marcin Przybyłek

ciała, podrygującą wśród innych ofiar. Kończyny ruszają się, drży szczeka, jakby chciała coś powiedzieć, napinają się wargi. Poranieni ludzie skowyczą, czołgają się w krwawej masie. Jeszcze chwila i pojawiają się drapieżne ptaki, zwabione zapachem śmierci. Skrzydlate drapieżniki atakują ludzi. Nie powinny, bo mamy wszczepione feromony, ale te zwierzęta oszalały. Oszalały nienawiścią. Tak jak tłumy pod Sydney, tak jak tłumy w Sao Paulo i innych miastach. Ziemia oszalała.

- Torkil, zamknij włącznik - słyszę głos Petera.

Wciąż wyciągają się do nas ręce.

Patrzę na ciało Juliette.

Wyskakuję w powietrze i przez chwilę zawisam pośród zamieci. Zamieci nienawiści. Zamieci skrzydlatych potworów, mechanicznych węży i modliszek, wstęp raket i wachlarzy plazmowych strzałów.

- Torkil!!!

Chcę się pożegnać. W zwolnionym tempie ląduję blisko jej nóg. Wokół śmigają roboty i ptaki. Jest ich coraz więcej.

- Torkil!!! Wracaj!!! Chłopaki, osłaniajcie go!

- Ale czym? No dobra, może plasmaguny...

Idę bez pośpiechu. Dochodzę do tułowia. Przestał drgać. Przyklekam i biorę jej głowę na metalowe kolano. Jej oczy patrzą w pustkę. A może i nie. Może nie w pustkę. Może w lepszy świat. Mam nadzieję, że w lepszy.

- Nie zdążyłem - mówię ludzkim głosem, nie zdając sobie sprawy, że ludzie wokół usłyszą go dopiero za chwilę. - Przepraszam.

Mam nadzieję, że mi wybaczysz, Julio. Gdziekolwiek jesteś. Głaszczę metalową łapą jej włosy i delikatnie odkładam głowę w czerwoną ciecz. Dlaczego ludzie stają się lepsi wtedy, gdy jest za późno? Dlaczego tak jest?

Wstałem i zadarłem głowę. Wokół wirowało piekło, a na jego tle wisieli trzej obrońcy świata, wielcy jak bogowie.

3

Marcin Przybyłek

ciała, podrygującą wśród innych ofiar. Kończyny ruszają się, drży szczeka, jakby chciała coś powiedzieć, napinają się wargi. Poranieni ludzie skowyczą, czołgają się w krwawej masie. Jeszcze chwila i pojawiają się drapieżne ptaki, zwabione zapachem śmierci. Skrzydlate drapieżniki atakują ludzi. Nie powinny, bo mamy wszczepione feromony, ale te zwierzęta oszalały. Oszalały nienawiścią. Tak jak tłumy pod Sydney, tak jak tłumy w Sao Paulo i innych miastach. Ziemia oszalała.

- Torkil, zamknij włącznik - słyszę głos Petera.

Wciąż wyciągają się do nas ręce.

Patrzę na ciało Juliette.

Wyskakuję w powietrze i przez chwilę zawisam pośród zamieci. Zamieci nienawiści. Zamieci skrzydlatych potworów, mechanicznych węży i modliszek, wstęp raket i wachlarzy plazmowych strzałów.

- Torkil!!!

Chcę się pożegnać. W zwolnionym tempie ląduję blisko jej nóg. Wokół śmigają roboty i ptaki. Jest ich coraz więcej.

- Torkil!!! Wracaj!!! Chłopaki, osłaniajcie go!

- Ale czym? No dobra, może plasmaguny...

Idę bez pośpiechu. Dochodzę do tułowia. Przestał drgać. Przyklękam i biorę jej głowę na metalowe kolano. Jej oczy patrzą w pustkę. A może i nie. Może nie w pustkę. Może w lepszy świat. Mam nadzieję, że w lepszy.

- Nie zdażyłem - mówię ludzkim głosem, nie zdając sobie sprawy, że ludzie wokół usłyszą go dopiero za chwilę. - Przepraszam.

Mam nadzieję, że mi wybaczysz, Julio. Gdziekolwiek jesteś. Głaszczę metalową łapą jej włosy i delikatnie odkładam głowę w czerwoną ciecz. Dlaczego ludzie stają się lepsi wtedy, gdy jest za późno? Dlaczego tak jest?

Wstałem i zadarłem głowę. Wokół wirowało piekło, a na jego tle wisieli trzej obrońcy świata, wielcy jak bogowie.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

3

Są momenty w życiu mężczyzny, gdy ogarnia go bezradność...

Stałem nieruchomo i patrzyłem na wszystko dookoła jakby było tylko złym snem. Dlaczego?

Dlaczego mam się angażować w to wszystko? Po co?

- TorrrkUH! Nie stój tak!

Podszedłem do barierki i spojrzałem w dół. Setki droidów płonęły, spadały na ludzi, którzy rozbiegali się ścigani przez zjadliwe, bezmyślne stwory.

...bo nie widzi sensu, by żyć dalej...

Podeszła do mnie starsza kobieta. Mogłaby być moją matką. Wyłączyłem przyspieszenie.

Położyła mi rękę na ramieniu. Skąd w niej taki spokój? Nie widzi, że wszystko się wali? Że za chwilę może zginąć? Uśmiechnęła się.

...wtedy trzeba dać mu upaść...

Potem wychyliła się do mnie i pocałowała w metalowy policzek. Pogładziła po głowie.

Przeszła przez barierkę, wybiła się i...

Skoczyła w czerń.

...na samo dno.

O, nie.

Nie na moim dyżurze, tak żartowali koledzy lekarze. Przyspieszyłem, wybiłem się i ruszyłem w dół całą mocą generatorów. Przez chwilę widziałem własną sylwetkę odbitą od szklanego muru. Do góry nogami. Dogoniłem ją, zanim dotarła do połowy wysokości portu. Chwyciłem w pół i wyhamowałem.

- Peter! Podlec! - krzyknąłem.

Pomogłem jej zapakować się do środka.

- Pilnuj tej pani.

- Wsiadaj!

- Ja mam tu jeszcze kilka spraw do załatwienia.

Ogarnął mnie płomień.

- Raaaaaaaah!!!

I wypełnił wszystkie żyły, wszystkie nerwy, stałem się światłem i ciemnością, a w ustach wyrosły mi wiel-

3

Marcin Przybyłek

kie, ostre kły. Rzuciłem się na najbliższego droida i zanurzyłem rękę w jego metalowych flakach. Wyrwałem garść wnętrzości i odrzuciłem ze wstrętem. Ruszyłem w górę, ku wrogom, by przytulić ich w śmiertelnym tańcu. Niszczyłem swoje ofiary, a nade mną otwarły się niebiosa i ukazały niebo ciemniejsze, mroczniejsze, prawdziwsze. A demon i anielica trwały obok mnie i nie dopuszczały słabości, lęku czy bezsilności. Nie istniały dla mnie bariery czasu ani przestrzeni. Połykałem przeciwników, wnikałem w nich i rozrywałem od środka. Potem z nieba spłynęło kilkanaście barwnych aniołów. Jeden z nich krzyknął:

- Chłopaki! Nastal czas! Nie dajmy się strachowi!

Opadałem w otchłań, nie czując lęku. Czerń objęła mnie i przytuliła. Wierzyłem, że umieram i otworzę oczy w lepszym świecie.

- Torkil, obudź się.

Morda Petera nade mną. Jestem w pneumobilu.

Wciąż noc.

Prostuję się i rozglądam. Niebo jakby lekko szarzeje, ale może tylko tak mi się wydaje.

Zerkam na chronometr. Dwudziesta trzecia trzydzieści. Sao Paulo dymi i huczy. Dookoła portu dopalają się zgliszczka, ale wciąż jest mnóstwo pneumobili i emigrantów. Latają ptaki, które próbują atakować pojazdy. Na masce naszej Tsu-by widzę ślady szponów. Ludzi jest coraz więcej. Na granicy ludzkiego dywanu, od zachodniej strony, gdzie przebiegała bariera ABB, pojawiają się regularne błyski. To zapewne batalia ze zwierzętami. Unosi się ko-1 lejny megastatek.

- Co się stało? - spytałem Petera.

- Droidy odleciały. Spietrały się tych półbogów. I ja-| kiegoś klanu z Gai.

- Wesołe Chłopaki?

- Chyba tak. Ty też im dałeś do wiwatu, choć na!

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 35

mnieszka skalę. Wciąż nie mogę uwierzyć w to, co widziałem. Potem zacząłeś spadać i cię złapaliśmy.

- Dokąd uciekły?

- Zaatakowały inne miasta. Obrońcy polecili za nimi. Została część wojska. Jakiś statek podobno nad nami wisi i osłania nas z orbity. Media mówią o regularnej wojnie. Na... - chrząknął - na całej Ziemi.

- Koniec wieści?

- Nie. Mamy gościa.

Załadowałem dzieci (i chibota) do Voidera i zakazałem czegośkolwiek dotykać, chociaż w ich stanie było to mało prawdopodobne. Nie licząc droida, była ich czwórka, więc młodszą trójkę usadziłem w fotelach, a starszego chłopca i chibota ulokowałem w jadalni.

Potem wróciłem do Lilith. Leżała bezwładnie, z owartymi ustami. Przełknąłem ślinę i zajrzałem do jej torebki. Karta Onedeckera. Lii, wiesz, że będzie mi potrzebna. Pochyliłem się nad nią, ucałowałem w chłodny policzek i... zamknąłem jej oczy.

Stojąc przy trapie Voidera, połączyłem się z pogotowiem ratunkowym. Oczywiście wszystkie linie były zajęte. Zgłosiłem znalezienie wielu ciał i podałem adres. Nie miałem pojęcia, co innego mógłbym zrobić. Pogrzebać? Gdzie? Odnieść do apartamentów? Ułożyć jedno obok drugiego? Żadne rozwiązanie nie wydawało się sensowne.

W kabinie dzieci siedziały tam, gdzie je zostawiłem, skamieniałe. Dokładnie tak: skamieniałe. Patrzyły w nicosć blade, nieruchome. Sprawdziłem, czy wszystkie są dobrze zapięte.

Start jednym statkiem to nie problem, zwłaszcza gdy przeciwicysz to setki razy, ale jeśli jednocześnie musisz kierować drugim spacemobilem poprzez panel zdalnego sterowania, sprawy się komplikują. Dopiero w ostatniej chwili przypomniałem sobie o programie "ol": musiałem tylko „zapytać” pilota Onedeckera (któ-

352

Marcin Przybyłek

rym byłem ja), czy zgadza się na synchronizację ruchów jego statku z moim. Gdyby nie tragiczne wydarzenia, uznałbym te manipulacje za zabawne.

Gdy przelatywaliśmy nad północnym wybrzeżem Afryki, uruchomiłem pierwszą ikonę ważnej wiadomości. Dowiedziałem się, że w czasie, gdy zaatakowali nas Frogmeni, nad portami kosmicznymi Ziemi toczyły się bitwy. Siły przeciwnika po wycofaniu się z portów

zaatakowały najbliższe miasta. Obrońcy polecili za nimi. Gdy przelatywałem nad megapolią Tlemcen, odsłoniłem dolne okna. Rzeczywiście zbliżał się do niej połyskliwy, srebrzysty rój. Spojrzałem dalej, na lekko wypukłą płaszczyznę Ziemi. Fes. Czy już dymił? Zajrzałem w podgląd trajektorii lotu. Z prawej strony minę Marrakesz, z daleka powinienem widzieć Casablankę. Znowu zerknąłem w dół. Gdy patrzy się na mapę planety, wszystko wydaje się jasne i znajome, ale z wysokości sześćdziesięciu kilometrów znane kształty giną w perspektywie i nie można ich objąć wzrokiem. Ziemia wydaje się ogromna i chociaż pędzisz nad nią z trzykrotną prędkością dźwięku, przesuwa się bardzo powoli. Dostrzegasz na jej powierzchni mnóstwo nieznanymi miejsc, rzek i jezior, w dodatku gdy lecisz „na dół”, a ja leciałem właśnie na południowy zachód, tracisz zupełnie orientację... gdyby nie podgląd trasy, gdyby nie kanały powietrzne, można się zwyczajnie zgubić.

Kilkadziesiąt minut później mijałem Marrakesz. Dymił, błyskał, umierał. Trzy linowce leżały bezwładnie na gruzach miasta, podobne do ogromnych dżdżownic, które postanowiły odpocząć na mrowisku. Na Casablankę nie patrzyłem.

Nad Atlantykiem wszedłem w strefę nocy. Po drodze minąłem kilkanaście rojów lecących z Ameryki Południowej do Afryki.

Wreszcie zobaczyłem po prawej stronie wybrzeże,

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 353

tam płonący Salvador. Skręciłem w lewo i poleciałem wzdłuż brzegu. Czerwieniła się Santa Luiza, po niej Porto Seguro, Nova Vicos, Vila Velha, Quissama, Il-habela... Wreszcie, nieco w głębi lądu, błysnęły wieżami Sao Paulo. Wyglądało jak świecąca ruina. Ominąłem je z lewej strony i zasensowałem do Ibrkila. Nie odpowiadał. Wybrałem numer Petera. Na szczęście przyjął połączenie, podał lokalizację i oświadczył, że Torkil żyje, ale... zasnął. Gdy Peter wszedł na pokład Voidera, rzucił się na mnie i mocno uściskał. Miał na sobie supernowoczesnego pershella, który praktycznie odzwierciedlał jego rysy. Zerknął na smutne dzieci.

- Od kiedy jesteś niańką ?
- Przestań. Na ich oczach zamordowano całą rodziną.
- Chryste.
- Teraz im nie pomożemy. Na Gai pomyślimy. Gdzie jest Torkil?
- Stracił przytomność. Pokażą ci.

Powiedziałem dzieciom, że za chwilę wrócę, wyszedłem na trap i ostrożnie przeskoczyłem na niewielką, oświetloną platformę mocno zmaltretowanej tsuby. Dookoła migały światła portu, błyskały reflektory pneu-mobili i latarki ludzi zgromadzonych pod terminalem. Tylnie i przednie drzwi pojazdu były odsunięte. Torkil, ubrany w nowoczesnego pershella (on też?), leżał bezwładnie na rozłożonym przednim fotelu. Przelazłem przez jego nogi i usiadłem z tyłu, obok jakiejś starszej pani. Peter usiadł obok i zaczął go budzić. Obserwowałem ukradkiem, jak otworzył mechaniczne powieki.

Gdy Kytes powiedział: „Mamy gościa”, wychyliłem się zza oparcia.

- Cześć, Torkil - rzuciłem.
- Podniósł mechaniczne brwi. Dziwnie było patrzeć na własną, sztuczną twarz.
- To ty?! - spytał.
 - To ja. Mam dwa spacemobile.
 - To genialnie, bo jest tu sporo potrzebujących...

Skinałem głową.

- Weźmiemy, ilu się da.
- Świetnie. Zaczynamy.

Dopiero w tym momencie zdałem sobie sprawę, że słyszę narastający szum. Pershellowy Aymore także zastygł. Peter zaczął się rozglądać. Miękki pogłos wypełniał każdy centymetr

powietrza. Szedł przez eter jak szara, niepowstrzymana fala. Wreszcie zrozumiałem. To był krzyk ludzi. Po chwili zaczął słabnąć. Fala odchodziła.

- Co jest? - warknął „Crash”.

Spojrzałem w dół i zakręciło mi się w głowie.

- Coś... nie tak... - zakrztusiłem się.

Gamedec w zbroi także zerknął w dół i natychmiast odwrócił wzrok.

- Peter - usłyszałem męski głos, a w prawym górnym rogu pola widzenia pojawiła się kwadratowa twarz. Rozpoznałem jednego z Bezbolesnych. Widocznie „Crash” dołączył mnie do połączeń konferencyjnych. - Czujesz to? O co chodzi?!

- Nie patrzcie w dół! - krzyknąłem. - Tam coś się dzieje! Coś... jakaś hipnoza!

- Zbiorowa?

- Trzeba wezwać wojsko! - krzyknąłem.

- Zajmą się tym - szczerknął Peter.

- Jezus, podlećmy wyżej, bo nas to zdławi! - wrzasnąłem i rzuciłem się do wyjścia. - Jak wysoko możecie się wznieść?

- Do stratosfery!

- Lecimy!

Gdy wykonywałem skok nad przepaścią, miałem wrażenie, że podtrzymują mnie szpony Lee Rotha. Tak było w istocie. Czart władował się ze mną do kabiny.

- Szybciej, Torkil. Nie osłoniaj wszystkich.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

355

- Lee, co to jest ?!

Spojrzał czerwonymi ślepiami i warknął krótko:

- Zło.

Dopiero gdy przekroczyliśmy pułap dziesięciu tysięcy metrów, mdlący uścisk, który zdawał się dusić mózg, ustąpił.

- Wszyscy żywi? - spytałem.

- Zerg mówi, że gdyby był człowiekiem, toby się porzygał, ale nie może i dlatego wciąż mu jest niedobrze - usłyszałem głos Petera.

Inni Bezbolesni zarechotali. Spojrzałem w dół, na rozświetlony port. Najazd. Tak przyzwyczałem się do sztywnienia ciała podczas tej procedury, że przestałem je zauważać. Od korpusu megastatku i Leviathana odczepiano tuby transportowe. Szykowały się do startu. Jednocześnie?! Wycofałem przybliżenie. Ciało zwiotczało. Pięć wojskowych transporterów zbliżało się do portu. W prawym górnym rogu pola widzenia pojawiła się kolejna ikona ważnych wiadomości. Kto jeszcze miał siłę zajmować się dziennikarstwem?!

- Proszę państwa, mamy doniesienia, że następne roje opuszczają wciąż nowe miejsca i kierują się nad różne polie. Rządy zalecają ewakuację. Powtarzam, rządy zalecają ewakuację. Mamy depeszę z ostatniej chwili dotyczącą sytuacji w portach kosmicznych. Nieznane siły, być może ludzie ukryci wśród emigrantów, wygenerowali coś w rodzaju zbiorowej hipnozy o wielkiej mocy...

Wojskowe statki zachybotały i runęły w dół. Jeszcze kilkanaście cetni i na ziemi wykwitły osłepiające wybuchy. i

- ...w związku z tym należy opuścić także porty. Kompleksy oceaniczne zamilkły kilkadziesiąt minut temu. Fauna, która znalazła się pod trasami przelotów rojów, stała się bardzo agresywna i nie reaguje na nasze feromony. Powtarzam, zwierzęta, które dostały się w obszar oddziaływania rojów, nie reagują już na nasze feromony i atakują bez przyczyny. Satelity zaobser-

Marcin Przybyłek

wowały, że z modliszkopodobnych droidów były rozpylane niezbrane substancje. Mówiła do państwa... ..kobieta, której nie powinno już być na Ziemi.

- Panowie, co robimy? - W prawym górnym rogu pola widzenia zobaczyłem samego siebie, tyle że mechanicznego.

- Ładujcie się do mnie i do Onedeckera. Ile was jest?

- Razem z pasażerami na gapę... szesnaścioro. Szybko policzyłem:

- Do mnie cztery osoby, a do Onedeckera osiem. Tylko dajcie tam kogoś, kto potrafi latać.

- Nie ma u nas takiego. Hm.

- Torkil?

- No?

- Ja popilotuję ten drugi spacemobil zdalnie. Na Gai też wyląduję. Ale ktoś musi wykonać procedurę skoku. Powiem ci, co i jak.

Niemal słyszałem, jak przetyka wirtualną ślinę.

- Okej.

- Nie zdziwcie się, ale za chwilę zniknę w... tym. Wskazałem palcem kokon do operatywy VR. Bezbo-
leśni wytrzeszczyli oczy.

- Tak będzie mi łatwiej.

Gdy uruchamiałem łożę, ktoś z drużyny „Crasha” rzucił:

- Hej, słuchajcie, to nie wracamy na Ziemię? Chciałem go zapytać, czy widział, co się tam dzieje,

ale wyręczył mnie „Crash”.

- Zapomnij o Ziemi, Jack.

Oczywiście nad Gają w pierwszej kolejności skontrolowała nas fregata firmy Mobil...
przepraszam, Way Dao. Spytano nas, skąd lecimy, sprawdzono ładownie,

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 35

przeprowadzono dokładne psychoskany. Wtedy koordynator fregaty zdębiał, bo nieczęsto zdarza się, żeby pilotami statków byli bliźniacy, w dodatku niezarejestrowani, bo według wszelkich źródeł Torkil Aymore jest jeden, chociaż jest go trzech. Potem wyszło na jaw, że gamedec w Onedeckerze nie ma licencji pilota, więc fregata wzięła statek na hol. Nie omieszkało nas poinformować, że odtransportowanie spacemobila na powierzchnię planety jest płatne i - rzecz jasna - bająco drogie. Nie przerażało mnie, że z moich ponad czterdziestu ośmiu milionów ubędzie pięćdziesiąt tysięcy kredytów. Mimo to czułem gniew...

...który nasilił się jeszcze bardziej, gdy po przyziemieniu na jednym z górnych lądowisk południowo-wschodniej wieży Raju wszyscy zostaliśmy aresztowani, włącznie z sierotami. Milczące, zamaskowane zbiry w biało-zielonych egzozskioletach załadowały nas do tak samo ubarwionych transportowców i poleciliśmy kilkadziesiąt kondygnacji niżej, do ekspozytury GMF, czyli Gajan Military Forces. Zauważyłem, że draby mają na naramiennikach symbole czarnej czaszki, najwyraźniej zrobione zwykłym natryskiwaczem. Torkil w pershellu był mocno zainteresowany tymi znakami. , Zdaje się, że mentalnie konferował o czymś z Peterem...

- Kytes, zadrap któregoś. Podejrzana jest ta czerń.

- Już to zrobiłem, jak wsiadałem do pojazdu.

- Nie obraził się?

- Pięknie przeprosiłem. Przeanalizuję próbkę w pierwszej wolnej chwili. Mój zestaw detektywistyczny został przy tamtym Doomie.

Gdy zapytałem cymbałów, co będzie z moim space-mobitem i Onedeckerem, zapewnili, że Voider zostanie przetransportowany na parking w pobliżu mojego no-

Marcin Przybyłek

wego lokum, zaś Onedecker, jako pojazd nie należący do mnie, pozostanie na służbowym lądowisku aż do znalezienia właściciela.

Właściciela... Znowu twarz Lilith. Ciało. Zwłoki. Nie pamiętać. >

Zapytałem, co zrobią z dziećmi: wyjaśniłem, że przeżyły wstrząs i wymagają pomocy psychologa. Oświadczyli, że po przeskanowaniu i przesłuchaniu zostaną oddane w odpowiednie ręce.

- Po przeskanowaniu?
- Każdy może być szpiegiem.
- Już nas skanowano na orbicie. Poza tym to maluchy.
- Zajmie się tym Bractwo Besebu. Takie rozkazy.
- Besebu? Co to takiego? Kto wam wydaje rozkazy? .
- Proszę zachować spokój.

Wylądowaliśmy. Budynek był także biało-zielony, a stylistyka stanowiła dziwne połączenie gotyku, stylu hinduskiego i azteckiego. Procedury na szczęście nie trwały długo. Pewnie mieli sporo takich jak my. Petera i jego bandę zwolniono czym prędzej, babcię także, dzieci wraz z chibotem podreptały za „pracownikiem socjalnym”, trzymając się za rączki. Jedna z dziewczynek odwróciła główkę i popatrzyła na mnie zagubionym, smutnym wzrokiem. Nas, to znaczy mechanicznego Torkila i mnie, załadowano do innego, chyba wojskowego transportowca z informacją, że „wkrótce zostaniemy poddani odpowiednim procedurom śledczym”. Miałem nadzieję, że lecimy do miejsca, gdzie przeniesiono aparaturę łączącą psychiki. Tę od Hanyego.

Na dole skrzyło się morze.

Harry... Żaden widok, żadna miłość i żadne przeżycie nie ulecą tej rany. Może przyjdą inni przyjaciele, może ten świat, świat Gai, okaże się lepszy, ale nic nie zastąpi Normana. Nic.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 35

Lanzhou to stosunkowo niewielka polia, położona w delcie łańcuchów górskich otwartych w kierunku północno-wschodnim. Srebrzyste wieżycy w kształcie pa-gód iskrzyły ognikami eksplozji, spomiędzy budynków wylatywały pyłki aeraut. Laurus, Diego, Kaj i ja, Mao-dowie Robert, Varul, Udo, Kirk i jeszcze siedmiu nowych, którzy przylecieli z Gai, siedzieliśmy w transportowcu i czekaliśmy, aż dolecimy dostatecznie blisko, żeby rozpocząć akcję.

- Jaki mamy plan? - spytałem Wilehada.
- Rozpoznanie.

Odezwał się Kaj:

- Satelita pokazuje; że droidy wdzierają się do mieszkań, a te modliszki...
- Znowu modliszki?!
- Tak, doleciały z tych samych centrów, co poprzednio... i z nowych.
- Dłaczego ich jeszcze nikt nie zbombardował?!
- Wojsko walczy w stolicach...
- Nie walczy, tylko się bawi. Tam nie ma z kim walczyć!
- Nie powiedziałbym. Kilka milionów ludzi...
- Pieszycy!
- Mają trochę pneumobili. Nie wiadomo, co z nimi robić. Nie dają się uśpić, nie dają się nigdzie zagonić, łażą i niszczą, co popadnie.

Gdy wyskoczyliśmy z transportowca, zobaczyliśmy obraz, który niejednemu obserwatorowi skojarzyłby się z objawieniem świętego Jana: między wieżami, powietrznymi platformami, chodnikami i wszechobecnymi dżonkami latały setki ruchliwych węży, panoszyły się modliszki, ludzie biegali, uciekali, ginęli. Skupiłem wzrok na jednym z wężopodobnych droidów i namierzyłem go. Automatyczny system śledzenia zrobił najazd. Wąż mknął między

dżonkami, wywinął pół pętli wokół estakady, zatrzymał się przed oszkloną ścianą wieży i strzelił w szybę błękitnym promieniem. Okru-
360

Marcin Przybyłek

chy szybowwały jeszcze wokoło, gdy wtargnął do środka apartamentu. Ustabilizowałem obraz, żeby lepiej przyjrzeć się jego poczynaniom. W ciemnym wnętrzu pojawiło się kilka błysków, a po chwili droid wyleciał. Przybliżyłem obraz jeszcze bardziej. Tło rozmazało się, ale obiekt widziałem bardzo wyraźnie. W półprzezroczystym jaju ktoś się szamotoł. Długie włosy... Tak, to była kobieta. Droidy miały nie tylko zdolności bojowe. Zaprogramowano je do... porywania kobiet! Podłużny kształt umożliwiał im penetrację mieszkań, może nawet podróżowanie w dużych kanałach wentylacyjnych, ale... dlaczego?! Dlaczego?! Gdy przelatywał nad platformą, na której zgromadziło się kilkudziesięciu uciekinierów, oddał kilkanaście strzałów w ich kierunku. Z ludzi zostały krwawe strzępy.

- Dobra, panowie, ruszajmy - odezwał się Wilehad.

Włączyliśmy maksymalne mentalne przyspieszenie i pełny ciąg generatorów.

- Mamy kilkanaście modliszek w centrum miasta -ciągnął. - Pacyfikujemy je klasycznie, szkoda czasu na Griny.

- Szeffie - odezwał się Kaj. - Nowe informacje, raczej ważne.

Laurus kazał nam się schować za obszerną wieżą, królującą na obrzeżu miasta.

- Gadaj - warknął.

- Ktoś walnął raketami z bojowymi głowicami w lodowiec na Grenlandii. I w silniki Prądu Zatokowego na Atlantyku.

- I co z tego? O cholera...

Uczyłem się tego w szkole. Ostrzegano nas przed „grenlandzkim mieczem” - lodowcem, który nadwątlony przez ocieplanie się klimatu, mógł w każdym momencie runąć, czyli wlać do oceanów ogromną ilość słodkiej wody i tym samym zmienić kierunek prądów oceanicznych. Dowodzili, że wydarzenie to wywołałoby kolejną epokę lodowcową. Nikt nie był pewien, ale tak

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 361

uważano. Światowe rządy nie były głupie i wzmocniły krawędzie lądolodu milionami ton betonu. Zainstalowały też w pięciu kluczowych miejscach tytaniczne silniki moderujące przepływ i zasolenie wód. Miliardy miliardów kredytów. Dzisiaj te pieniądze zostały zaprzepaszczone.

- Do Atlantyku wlewają się sekstyliny litrów wody. Satelity meteo notują anomalie termiczne - dodał Mbele.

- Nie możemy teraz pomóc ani Grenlandii, ani oceanom. A tym ludziom tak. Ściana, Skymoury, dewitalizacja i do ataku!

Wyprysnęliśmy nad wieżę, formując „ścianę”, układ maksymalizujący siłę ognia. Było nas szesnastu, więc utworzyliśmy czworobok czterysta na czterysta metrów. Po chwili pod niebem Lanzhou pojawiły się Skymoury w pełnej, „trójkowej” wizualizacji. Dziesiątki raket pomknęły w stronę wiszących w centrum miasta modliszek. Kilkanaście cetni później wszystkie te maszyny leciały w dół, znacząc swój ślad warkoczami czarnego dymu.

- Doskonale. A teraz to robactwo...

- Władze miasta - odezwał się Kaj - proszą o pomoc w ewakuacji.

- Co według nich mamy robić?

- Osłaniać kanały komunikacyjne...

Na ekranach przedstawiających trójwymiarową mapę polii pojawiły się oznaczone na zielono cztery korytarze powietrzne. Wszystkie brały początek w jednym punkcie, w centrum miasta.

- Kto tu dowodzi? - spytał Wilehad.
- Komenda policji...
- Diego, waruj tu razem z Robertem. - Wskazał punkt początkowy. - Kaj i Varul, bierzcie ten dolny kanał. Torkil i Udo: południowy. Ja i Kirk weźmiemy górny. Set, Kroll, Han, Ben i Owen, lećcie na polowanie. Chcę, żebyście wymietli z miasta całe robactwo, rozumiano?

32

Marcin Przybyłek

- Tak jest!
- Gareth i Radbot będą nadzorowali to, co się dzieje z ewakuującymi się poza miastem. Na pozycje.

Ruszyłem pełnym pędem ku wyznaczonemu kanałowi, nie zawracając sobie głowy śmigającymi tu i ówdzie wężami. Kątem oka widziałem, jak* ścigają je rakiety i salwy Maodów. Moje systemy bojowe wybierały od czasu do czasu jakiś cel i zdejmowały go celnym strzałem. Nie mogłem się zdecydować, czy pozostawić tę funkcję, czy ją wyłączyć - bałem się, że wraki mogą kogoś zabić, z drugiej strony widząc, co te potwory wyczyniają... Dzięki zaawansowanym funkcjom Skymoura widziałem „swoją szlak” nie tylko na trójwymiarowej minima-pie, ale także w powietrzu, w realium. Zatrzymałem się w pobliżu wielkiej, złoto-srebrnej wieży, z której czterech rogów rozchodziły się estakady, a kilkanaście pięter wyżej powiewały barwne smoki, zakotwiczone do ozdób imitujących belki konstrukcyjne. Na wysokości mojego pasa leciał sznur pneumobili. Po drugiej stronie, naprzeciwko mnie zawisnął Ares Uda. Na tle chińskiego, złoto-srebrnego miasta wyglądał jak bohater z bajek dla dzieci: z jego ramion wystawały w górę cztery tyczki, każda zakończona proporcem długim na co najmniej dwadzieścia metrów.

Zlustrowałem pneumobile ciągnące zielonym szlakiem. Na ułamek cetni pochwyciłem wzrok dziewczynki, która oparłszy się rączkami o szybę pojazdu, patrzyła na mnie okrągłymi oczkami. Na mnie. Na Tbrki-la - Skymoura, tytana, który mógł zgnieść w garści ae-rauto jej rodziców.

Włączyłem podgląd trajektorii szalejącej po mieście szarańczy. Miasto wypełniła płatanina zielonych taśm. Automatyczny ogień co chwila zdejmował niebezpiecznie zbliżające się cele. Z zewnątrz musiałem wyglądać jak centrum fajerwerków: odrywały się ode mnie złote strugi plazmy i ledwie widoczne klingi czerwonych la-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

33

serów. Wężowate roboty, trafiane celnymi salwami, zwijały się, iskrząc i skwiercząc jak przypalane w ogniu larwy. Połyskiwały jeszcze przez chwilę metalowe fragmenty oderwane przez strzały i ślad po nich ginął. Takich akcji moja broń wykonywała dwie do trzech na realną cetnię, a ja przesuwałem się w górę i w dół, w lewo i prawo, rotowałem tułów, a czasem całą broń. Mój Skymour w oczach niewtajemniczonych wyglądał pewnie jak szaman wykonujący niezrozumiały, dziwny taniec.

Usłyszałem głos Kaja:

- Torkil, może cię to zainteresuje: w Paryżu pakowane są właśnie do megastatku sejfy z zoenetami z Nova-tronics, a z Sao Paulo poleciały już skrzynie z Zoenet Labs.

Hm. To rzeczywiście była dobra wieść.

- Dzięki.

Gdy zacząłem nabierać przekonania, że robię coś pożytecznego, przyszedł komunikat Laurusa:

- Psiakrew. Psiakrew. Psiakrew. Ten atak na miasta był wybiegiem. Miał nas odciągnąć od portów. Był atak hipnotyczny na Si-Han i wszystkie inne. Na nasz zwały się te dwa pancerniki... - przełknął ślinę - ... zlikwidowano ochronę. Wystartowały dwa megastatki i trzy

Leviathany, prawdopodobnie wszystkie z pasażerami będącymi pod wpływem Thirów. Piloci też na pewno zostali zahipnotyzowani. Zmiana planów. Rozkaz Imperatora. Trzy piąte Maodów ma natychmiast wrócić na Gaję. Teraz atak Stratosu na naszą planetę jest realny jak cholera... W sumie z siedmiu terminali wystartowały dwadzieścia dwa molochy, w tym dwie piąte to megastatki. Set, Kroll, Han, Udo, Kirk, Owen i Va-rul, lećcie do stratosfery i wykonajcie skok. Dostaniecie rozkazy na miejscu.

- Tak jest!

- A co do nas... Zostaliśmy wykołowani, panowie. Wracamy nad Si-Han. Może da się jeszcze go uratować.

- A ci tutaj? - zaprotestował Diego.

36

Marcin Przybyłek

- Porty są ważniejsze. Tam jest transport na Gaję, komunikacja, wszystko. Tu odwalamy akcją charytatywną.

- Pięknie. - Frost zgrzytnął zębami.

- Wiesz, o co mi chodzi, Diego.

Odpowiedziało mu milczenie.

- Tak czy owak to rozkaz.

A my jesteśmy żołnierzami. I wykonujemy rozkazy, Diego.

Zresztą zgadzałem się z tą decyzją. Porty były naszą jedyną szansą. Jedyną szansą dla ludzkości. Musieliśmy je obronić za wszelką cenę. Parsknąłem. A mnie się wydawało, że dzięki mojemu heroizmowi odparliśmy wroga. Tymczasem wróg zagrał nam na nosie. Udał ucieczkę i gdy go ścigaliśmy, ukraść ponad dwadzieścia statków. Nasza strategia jest do dupy. No, niezupełnie. Zostawiliśmy tam wojsko. Ale wojsko było bezradne wobec Thirów. Właśnie. Była tam Lea.

- Laurus.

- Tak?

- Powiedziałeś, że obsada Si-Han została zabita?

- Nie tyle zabita, co wchłonięta. Żołnierze porzucili broje i wtopili się w tłum. Maod Nemrod Ghandi, którego zostawiliśmy przy bramkach, także. Przetrwiała Lea i jej adiutant demolisher.

Poczułem ulgę i jednocześnie ukłucie strachu. Cieszyłem się, że udało się Lwicy, ale jednocześnie otrzymaliśmy dowód, że Ranowie nie są niezniszczalni.

- Jeśli dobrze zrozumiałem, zostało na Ziemi trzynastu Maod-Anów i około trzydziestu Maodów?

- Dwudziestu ośmiu. Szkoda czasu na gadanie. Wracamy.

Spojrzałem na ciąg pneumobili. Mam ich zostawić? Przez szyby widziałem spojrzenia ufne, wdzięczne, pełne podziwu, nawet zachwytu. Byłem ich aniołem stró-1 zem.

Uniosłem rękę w geście pożegnania. Widziałem, jak I

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 36

w oczach chłopca siedzącego na tylnym siedzeniu kremowego pneumobila pojawia się wyraz niepokoju. Gdy odwróciłem się plecami, jego niepokój przeszedł w przerażenie.

Zablokowałem zoom tylnych kamer właśnie na jego pojeździe. Gdy odlatywałem widziałem, jak rodzice pokazywali mnie palcami i coś krzyczeli. Chłopiec płakał. Do strzeżonego przeze mnie ciągu ewakuacyjnego zbliżały się wężopodobne droidy.

A potem zamknąłem tylne oczy.

Widok Si-Han zdziwił nie tylko mnie. Port był spokojny, jakby nic się nie stało. Na obrzeżu barwnego dywanu wciąż lądowały tysiące pneumobili, tłum falował jak przedtem. Tylko gigantyczne, dymiące wraki dwóch pancerników wryte w płyty parkingów i kilkanaście

zniszczonych platform tworzących przedtem płatki lotosu świadczyły, że podczas naszej nieobecności coś tu zaszło.

- Rozumiecie coś? - rzucił Diego.

- Cześć, dekownicy. - W oknie komunikacyjnym zobaczyliśmy twarz Lei Stone. - Nie ma co rozumieć. Stało się coś niedobrego. Nie wiem, kto to zrobił ani jak. Wiem tylko, że alarmy psychoskanów wyły jak oszalałe. Wlecieliśmy do portu i próbowaliśmy towarzystwo zatrzymać, ale żołnierzy ogarnął szal i przyłączyli się do tłumu.

- Ty nie?

- Ja i Torold okazaliśmy się odporni. Ale naprawdę nie wiedzieliśmy, do kogo strzelać.

- Pozwoliliście wystartować tym statkom! ?!

- Władowałam w nie połowę stanów energetycznych. Gdybym miała taką maszynkę jak wy, może by mi się udało...

Wtedy zrozumiałem, że mamy do czynienia z bardzo perfidną taktyką, można powiedzieć, typową dla owadów, z których Thirowie w pewnym sensie się wywodzili. Owady to w zasadzie obcy. Nie mają ze ssakami,

366

Marcin Przybyłek

gadami, płazami, nic wspólnego: te egzoszkielety, czuł-ki, błoniaste skrzydła i fasetkowane oczy... Nigdy nie mogły osiągnąć większych rozmiarów, bo oddychają przez tchawki, czyli przez skrzydła. To właśnie dlatego nie możemy na Ziemi podziwiać metrowych ważek czy much. Czekają cierpliwie przez miliony lat na swoje pięć minut, aż do chwili, gdy wykorzystując boczną drogę, wyewoluowały od razu w maszyny... oczywiście w pewnym sensie.

Komar, który chce cię uciąć, przyciśni się gdzieś i zaczeka, aż stracisz czujność. Wtedy podleci tak cicho, że nic nie usłyszysz do chwili, kiedy poczujesz ukłucie na karku. Tak zachowywał się Stratos Thirii. Uderzał w nieprzewidywalnych miejscach, brzęczał, żeby odwrócić uwagę.

- Dobra - usłyszeliśmy Laurusa. - Otwieramy czucie. Dostyc tej zabawy w chowanego. Jeśli jeszcze tutaj się ukrywają, wykryjemy sukinsynów.

- Tu jest z pięćdziesiąt milionów ludzi... - wyrwało się Radbotowi.

- Ran nie polega na rachunku prawdopodobieństwa, Tomo. Przestań myśleć i czuj.

Zgrzytnąłem zębami. Jak mam do cholery czuć, gdy tam, w Lanzhou, i setce innych miast, dokonuje się rzeź?

- Mam dobrą wiadomość - usłyszeliśmy Kaja. - Orbitalne bombowce zniszczyły fabryki, skąd wyleciało to gówno. Live! także zostało zmiecione z powierzchni Ziemi.

Dobre i to.

- Laurus - odezwałem się - mamy szukać komarów w tej ciżbie?

- Tobie też się skojarzyli z insektami? Tak, mamy | ich szukać.

- A jeśli ich nie ma?

- Tak czujesz? Czujesz, że ich nie ma?

Wzięłem głęboki, wirtualny wdech. Irytacja.

- Czuję, że są. Ale to tylko pieprzone czucie.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 367

- To aż czucie, Maod-Anie. Znajdziemy Kyriosów. Do roboty!

Zachmurzyło się, zerwał się wiatr. Pneumobilami lekko zakołysało.

Jesteś panem swoich odczuć. Odpręż się. Masz szansę zwyciężyć. Rozluźniony, skoncentrowany. Jeśli jest tu Kyrios, znajdź go. Jeśli jest tu Kyrios i się z siebie śmieje, wyszukaj go i zgnieć.

- Wizualizacja dwa - rzucił Laurus. - Nie będziemy straszyć cywili.

Wyłączyłem aurę i położyłem cielsko Archanioła poziomo. Obniżyłem lot do pułapu pięćdziesięciu metrów i udałem się na krawędź wyznaczonego przez Ran To-riiego wycinka okręgu, w którego centrum znajdował się port. Zlustrowałem obszar. Dobrych kilkaset hektarów. Kilka milionów ludzi. Może dziesięć. Mrowisko. Dalsze obszary były sinoszare. Namierzyłem pierwszą setkę i powoli ruszyłem do przodu. Skaner nie wykrył anomalii. Namierzyłem drugą. Brak anomalii. O plecy pancerza uderzyły krople deszczu. Dziwne. Prognozy meteo nic o tym nie mówiły... Leć. Pogoda to twoje ostatnie zmartwienie. Trzecia setka. Nic. Jeszcze raz przyjrzałem się swojemu wycinkowi. Mogło na nim być nawet dwadzieścia milionów ludzi. Cholera. Jeśli podzielić to na sto, wyjdzie dwadzieścia tysięcy skanów. Jeśli wykonam-jeden na pięćdziesiąt cetni, to cała operacja zajmie dziesięć tysięcy mon, czyli sto hekt. To bez sensu.

- Słuchajcie - odezwał się - właśnie policzyłem, że standardowe skanowanie zajmie pięć dukil. Więc...

- A kto skanuje? - zdziwił się Kaj. - Chyba tylko debil.

I tak racjonalne zachowanie zostało nazwane debilnym.

- Torkil jest tylko po testach. Grzeczniej, Tomo Mbele.

- Tajest.

36

Marcin Przybyłek

- Torkil, nie kompromituj się. Zaczynj robić, co do ciebie należy.

Znowu odetchnąłem. Zadanie mnie przerastało. Jak mam to zrobić? Co innego walczyć o życie, wyzwalać w sobie dzikusa, a co innego szukać igły w stogu siana. Przeleciałem na chybił trafił w środek swojego wycinka. I co? Mam coś wyczuć? Instykt ma mi wskazać miejsce? Deszcz przybrał na sile. Krople grzmociły w pancerz, moczyły zgromadzonych poniżej ludzi. Paradoksalnie stałem się parasolem dla tych, którzy znajdowali się pode mną. Zapewne zastanawiali się, co wyprawiam i jednocześnie żalowali, gdy się przesuwałem dalej.

- Cholera, to nie tu - usłyszałem głos Kaja. Raptem zobaczyłem sylwetkę jego Odyna nad „swoim” obszarem. - Jest gdzieś tutaj! Jest sukinsyn, czuję go! O, patrzcie! Jest! Wtedy go zobaczyłem. Miejsce, w którym stał, zaczęło się rozmazywać, pulsować, jakby wyginała się rzeczywistość.

- Rozpuścił skurwysyn aurę! - wrzasnął Mbele i wyciągnął do człowieka potężną łapę. - Nieee, bracie - zadrzał mu głos - ty mnie czarami nie załatwisz, ja tu mam taką ochronę...

Kaj wylądował i nachylił się nad mężczyznę, który przeciskał się przez tłum i usiłował ponownie zniknąć. Jego aura się chowała. Za chwilę mógł się upodobnić do setek innych obywateli. Maód-An starał się go wyłuskać potężnymi paluchami, ale stanowił zbyt duże zagrożenie dla innych. Schowałem Skymoura (huk i podmuch przewrócił stojących pode mną ludzi) i w samym Coremourze pomknąłem w kierunku uciekiniera. Wylądowałem tuż przed nim i zagroziłem mu drogę. W tle górowała gigantyczna rogata zbroja Kaja, podlatywały inne Skymoury. Staliśmy w strugach deszczu, ja i agent wyglądający jak przeciętny mężczyzna: an' młody, ani stary, nie wyróżniający się wzrostem c

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 36

budową. Oczywiście, że nie. Bo Kyriosi wywodzili się spośród zwykłych ludzi. Dlatego byli tak niebezpieczni. Znowu daliśmy się nabrać na cudaczne uniformy z rogami. Jaka partyzancka armia tak ubiera swoich cichociemnych?

Włosy mężczyzny były mokre od deszczu. Jego garnitur starał się samoczynnie suszyć, ale deszcz zamienił się w szarą, szumiącą ulewę, której nie dałby rady żaden materiał. Wiedział, że mnie nie wyminie. Wiedział, że nie ucieknie. Stał więc przez chwilę, a potem wykrzywił twarz w nieludzkim grymasie i powietrze między nami wypełnił zmaterializowany chaos:

spomiędzy kropli deszczu, z wąskich szczelin między ich torami wychynęły brunatne macki, setki witek, kłębowisko czarnych i brązowych glist, które natychmiast rzuciły się do moich oczu, uszu, wtargnęły w moje usta...

- Uważaj! - usłyszałem krzyk Kaja.

- Torkil! - wrzasnął Lee i rzucił się na kłębowisko. Przykrył je własnym cielskiem, ale witki przewierały jego tułów, wgrzyzały się małymi ząbkami w skrzydła...

- Uciekaj! - krzyknął bies. - Nie utrzymam!

Wyskoczyłem w górę. W tym momencie dosięgną!

człowieczka wielki palec Kaja. Robactwo zniknęło. Mężczyzna odwrócił się do mnie plecami i zaczął uciekać. Z dłoni Skymoura wytrysnęła biosiatka, która natychmiast go łąkępowała.

Upadł na mokry chodnik, ciężko dysząc.

- Mamy go. - Kaj pochwycił siatkę w pole grawitacyjne i podniósł na wysokość swojej piersi. - No, ciekawe, co nam powie... Psiakrew! Zdechł!

- Co? - spytał Laurus.

- Musiał coś zażyć!

- Mamy go jak dekapitować? - rzucił Diego.

Kaj pokręcił przecząco wielką, uskrzydloną głową. Po pierwsze nie mieliśmy takich możliwości, a po drugie z pewnością połknął substancję, która niszczyła

30

Marcin Przybyłek

mózg. Wykiwał nas. Komar wymanewrował nas po raz kolejny.

- Jasna cholera! - Kaj zamachnął się i trzasnął pakunkiem o mokry parking. Zawartość rozbryznęła się jak granat. Ludzie dookoła zasłonili się rękami.

- Opanuj się - ostrzegł Laurus. - Szukamy dalej.

- Ciekawy sposób traktowania zwłok - rzuciła cierpko Lea, obserwująca zdarzenie z wieży portu, kilka kilometrów dalej. '

Nikt się nie odezwał. Czuliśmy, że wróg jest w pobliżu...

Po hekcie bezowocnych poszukiwań w gęstym deszczu i porywistym wietrze zobaczyliśmy, jak startuje megastatek, a po nim dwa Leviathany. Życzyliśmy pilotom powodzenia. Z orbity zeszły kolejne molochy.

- Słuchajcie - odezwał się Gareth - może wlecieć do hali odlotów? Może wszyscy wrogowie są już tam?

- Jak chcesz, to wleć, ja swoją obleciałem już dwa razy - odparł Kaj. — Jeszcze tu są, czuję ich... Ran Torii, mam informację z orbitalnego dowodzenia.

- Gadaj.

- W pobliżu obleganych miast, tam gdzie na obrzeżach zgromadziło się trochę więcej ludzi, lądują Levia-thany. W sumie około pięćdziesięciu statków. Załączam listę tych polii. Wings Incorporated oświadczyło, że ma gdzieś zalecenia byłego Mobillenum i nie zamierza przyglądać się śmierci obywateli. Ewakuuje ich bez opłat i psychoskanów.

Oczami wyobraźni widziałem, jak Laurus zagryza zęby. Była to teoretycznie dobra wiadomość. Praktycznie oznaczała, że tracimy kontrolę nad sytuacją. Tak, jakbyśmy ją kiedykolwiek mieli.

- Wyślij zapytanie do Imperatora, czy mamy nadal „bronić” portów. Może powinniśmy udać się do miast.

- Portów jest siedem, miast setki.

- Wyślij.

- Tajest.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 31

Wiatr się wzmaczał, deszcz także. Spojrzałem w kierunku portu i wykonałem zbliżenie. Iglice na szczytach wież zaczęły się delikatnie wyginać. Sam musiałem coraz mocniej korygować

lot Archaniola. Szare strugi układały się coraz bardziej ukośnie. Zdecydowałem się wylądować. Ostrożnie postawiłem stopy pośród ludzi. Jak okiem sięgnąć: ludzie. Morze ludzi.

Przyszła odpowiedź z Gai: bronić portów. Szukać psioników wroga. Wystartowały trzy Leviathany. Po nich megastatek. Woda omywała jego beczkowaty korpus i ściekała z niego wodospadem.

Po kolejnych dwóch hektach czuwania i bezowocnych poszukiwań Kaj oświadczył, że w trakcie walk w obrębie miast do Stratosu dołączyło łącznie dziesięć wojskowych pancerników i prawie siedemdziesiąt fregat, zaś małe jednostki strąca na ziemię nieznaną siłą. Zarządzono bezwzględną ewakuację wojsk na orbitę. Ziemia pozostała bez obrony. Nie wydano rozkazu ostrzału orbitalnego, ponieważ oddziały wroga składały się głównie z obywateli. Co prawda te miliardy nie zachowywały się normalnie, ale nikt nie miał odwagi podjąć decyzji.

W oddali rozjarzyła się błyskawica. Uderzył grom. Potem drugi. Startowały kolejne Leviathany. I wtedy poczułem... coś. Jakby ułknięcie. Zwróciłem wzrok w lewo. Rzeczywistość falowała, jakby ktoś wrzucił kamień w obraz. Kyrrips! Wystartowałem nieco zbyt gwałtownie i przewróciłem kilka osób stojących blisko moich stóp. Zawisłem nad zaburzeniem. Tym razem była to kobieta. Znowu zupełnie przeciętna: niewysoka, niestara, niepiękna. Pamiętając doświadczenia Kaja, od razu pochwyliłem ją w grawitacyjny bąbel. Moją twarz oplotły obrzydliwe macki.

- Mam! Mam jednego! Jedną!

- Uśpij! Natychmiast uśpij!

Chryste, ale jak się to robi? Uśpić? Jak to uśpić?

- Torkil! Szybciej, bo zaraz... Cholera, już po wszystkim.

32

Marcin Przybyłek

Powoli odzyskiwałem wzrok. W trzymanej przeze mnie powietrznej bańce leżała pojmana. Jeszcze kilka chwil i jej ciało zaczęło się rozkładać.

- Laurus - odezwał się - grają nam na nosie.

- Owszem.

- Wojsko zdecydowało - odezwał się Kaj - że skoncentruje siły nad portami. My osłonimy ich, a oni nas. Nad Si-Han przylecą dwa lotniskowce i cztery pancerniki. Mam też inną informację: wystartowało ponad dwadzieścia Leviathanów. Mówią o tych, które wylądowały przy miastach. Wings Incorporated wyekspediowało w gorące miejsca jeszcze sto.

Spojrzałem w niebo. Na orbicie czekało mnóstwo megastatków. Dlaczego Mobil... Way Dao nie poszło w ślady Wingsów?

- Dobre wieści - przerwał moje rozmyślenia Kaj. Czy on żartuje? Jakie mogą być dobre wieści w tej sytuacji? - Leci do nas trzech Maodów. Przeprowadzimy załadunek powietrzny.

- Że jak? - odezwał się Diego.

- Z orbity schodzą megastatki. W każdym porcie nastąpi załadunek awaryjny. Po dziesięć olbrzymów naraz! Dziesięciu Ranów, dziesięć statków. Transport będzie się odbywał w tempie czterech milionów ludzi na trzy hek... godziny.

- Czy to znaczy wariant awaryjny? - spytałem.

- Bez bagaży. Podają koordynaty.

Włączyłem trójwymiarową mapę. Wykwitło na niej dziesięć purpurowych punktów, rozmieszczonych równo wokół centrum portu. Spojrzałem w górę. Pośród gęstych, niskich chmur majaczyły dwie sylwetki lotniskowców. W pobliżu latały małe myśliwce. Megastatki zobaczę dopiero, gdy się przebiją przez chmury.

Zmierzchało. Deszcz wciąż padał. Okresowo zastępował go grad. Grzmiało i błyskało.

Czuwałem w pobliżu „swojego” megastatku nad ciągiem pojazdów transpo-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

3

rtowych, który chwiał się na silnym wietrze niczym sznur koralu. Czy Ran może odczuwać zmęczenie? Owszem, zwłaszcza jeśli wyteża uwagę do granic możliwości w poszukiwaniu iluzorycznych przeciwników. Ale nie jest to zmęczenie podobne do tego, którego doświadczają zwykli organicy, bo tuż przed bitwą żołnierze GMF otrzymują od Permedów zastrzyk nanobotów zwany „warpillem”. Permed kontroluje stężenie botów podczas operacji, a informację o zakończeniu akcji otrzymuje od dowódcy. Czyli od Laurusa. I wtedy nadzoruje ich ewakuację. Warpill nie tylko przeciwdziała znużeniu, ale podobnie jak gamepill przedstawia tory metaboliczne. Nie ma nic bardziej żalostnego od wojaka, który w kulminacyjnym momencie szuka ustronnego miejsca. Zerknąłem w interfejs ciała. Słupek oznaczający poziom warbotów kołysał się w górnych granicach dopuszczalnego poziomu. Teoretycznie więc nie miałem prawa być sennym. Mimo to doznałem dziwnych halucynacji: krople deszczu uderzające w mój pancerz, w korpus wiszącego blisko megastatku, w dachy transportowców wiozących uchodźców zaczęły zostawiać świetliste ślady. Mrugnąłem. Tak: runy. Czas na chwilę zwolnił. Wyraźnie widziałem poszczególne krople: lśniące, jakby zrobione z roztopionego metalu, rozpryskiwały się na szarych powierzchniach, rysując magiczne znaki: świecące złotem symbole cierpienia, straty, śmierci i rozpacz. Inicjał męki przypominał astrologiczny znak Raka: jakby rozciągnięta litera „r”. Kształty innych run były bardziej złożone. Cały świat pokrył się migotliwym, złotym kwieciami. Znowu mrugnąłem. Znaki zniknęły. Czy Arun nie powinien zablokować tego typu złudzeń? U zwykłego żołnierza - tak, ale nie u Rana. Ran znaczy chaos. Więc tak wygląda zmęczenie kwiatu GMF. Jak radzi sobie Lea, która straciła prawie całą dekurie, widziała zagładę trzech pozostałych oddziałów i waleczny koniec sierżanta Wang Xi? Czy też ma halucynacje? Nie, to twarda baba i na pewno świetnie sobie radzi...

3

Marcin Przybyłek

- Niby mamy ten warpill w bebechach - nagle usłyszałem jej głos - i niby nie mamy prawa być zmęczeni, ale oddałabym pół żołdu za zwykłą kawę.

Kaj i Diego zarechotali, ale nie skomentowali.

Przez chwilę miałem nadzieję, że o czymś porozmawiamy, ale myliłem się. Tylko szum deszczu.

Znowu pograżyliśmy się w drętwoicie.

Nasze Skymoury miały włączone pogodne aury. „Ku pociesze tłumów”, jak wyjaśnił Laurus.

Co jakiś czas Mbele informował, które miasto zostało zniszczone, które się ewakuowało.

Pokazywał symulacje przesuających się stad zwierząt. Zastanawiałem się, kiedy zaleją cały glob.

Potem dowiedzieliśmy się, także dzięki niestrudzonemu Kajowi, że deszcz, grad, burzę i wiatr zawdzięczamy uderzeniu w lodowce Grenlandii. Klimat zgłupiał.

Dziesięć wiszących megastatków. Dziesięć sznurów pojazdów. Dziesięć Skymourów. I tysiące ptaków skrzeczących, krzyczących, atakujących ludzi i sprzęt. Czy ktoś kiedyś namaluje taki obraz?

Gdy nastąpiła noc, padło kilkanaście kwarkowych elektrowni. Spowodowało to poszerzenie się wyrw w ABB.

Ściekała po nas woda. Ściekała po statkach, po murach, po ludziach. Świat płakał. Czy wszyscy odczuwali wstyd? Ja tak. Bo wisiałem bezpiecznie przy porcie, wśród szczurów, które, zupełnie jak ci najbogatsi z „Ti-tanika”, liczyły na szalupy ratunkowe.

Nad ranem zaczął padać śnieg. Zgromadzone nad nami lotniskowce i pancerniki rozpoczęły stacjonarny ostrzał okręgu o promieniu pięćdziesięciu kilometrów. Satelity pokazywały, że gromadzą się tam zwierzęta i armie droidów.

Bilans sił był nierówny. Mieliśmy przeciwko sobie niemal całą spotworniałą ludzkość, tysiące robotów i setki wojowników, których psioniczne zdolności mogły zamienić nawet najlepiej uzbrojonego niszczyciela w

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

37

kupę złomu. Albo sojusznika. A Ranów było za mało, żeby atakować. Musieliśmy się bronić. I uciekać.

Około południa, gdy śnieg znowu zmienił się w deszcz, zrozumiałem, że pozwolą nam się ewakuować. Z ich punktu widzenia otwarta konfrontacja nie miała sensu. Ziemia im wystarczy. W końcu zdobyli tę cholerną planetę. Ziemia jest zgubiona, powiedział kiedyś Lama. Widział to w proroczym śnie?

Pod wieczór Kaj, dbając o nasze dobre samopoczucie, przekazał spóźnione informacje o tsunami, które spustoszyło część byłej Irlandii, Wysp Brytyjskich oraz północną Kanadę. Pokazywał też zdjęcia satelitarne fauny szalejącej po nieznanach mi miastach. Deszcz poczułem dopiero, gdy wyświetlił Warsaw City. Polia była ciemna, pozbawiona energii, szara. Cienie zdawały się wypełzać z podmiasta i zalewać tak rojne kiedyś chodniki i wiadukty. Ptaki. Wszędzie ptaki. Poniżej dziki czy jelenie, nie byłem pewien. I ludzie. Albo może nie ludzie, tylko potwory. W końcu może to jedno i to samo? Tłumy pod dowództwem cudaków z rogami. Co teraz zrobicie z waszą Ziemią? Zniszczycie i co dalej? Pozabijacie się nawzajem?

Nad ranem kolejnego dnia miałem kryzys energetyczny, chociaż poziom warbotów był wciąż wysoki. To właśnie wtedy Lea powiedziała:

- Panowie, 'poważnie. Przeleć każdego za filiżanką kawy.

Cholera. Ja bym reflektował, ale jak? Milczeliśmy. Z tą panią lepiej nie wdawać się w żarty.

- Torold - odezwała się do partnerującego jej demo-lishera - nie masz wrażenia, że ścierpł ci tyłek?

- Ja tak, pani porucznik, ale mój pancerz to egzo-szkielet, a pani jest w pełnej dewitalizacji, więc...

- Och, zamknij się.

Ostrzał dookoła trwał, ale miałem wrażenie, że częstotliwość salw się zmniejszyła. Droidy oblegające porty nie miały zamiaru uderzać. Tylko nas pilnowały.

36

Marcin Przybyłek

Ptaki także wydawały się zmęczone i wiele z nich obsiadło dachy terminalu. Tłumy pod murami znacznie się przerzedziły. Do południa mieliśmy zabrać wszystkich. Kaj przekazał informację, że na całej Ziemi działa już tylko kilka elektrowni. Bariery ABB przestały istnieć. Trochę się rozchmurzyło, ale okropnie wiało. W oddali wirowało kilka trąb powietrznych. Bariery nie tylko chroniły przed fauną i florą. Ograniczały także ciągi atmosferyczne, w pewien sposób trymo-wały klimat. Teraz klimat sam miał się regulować. A jego normą była apokalipsa.

Przed ostatnim transportem dowiedzieliśmy się o odczepieniu linowców od supporterów. Za kilkanaście mon dojdzie do nas zwielokrotnione echem: „Bum”.

Gdy ostatni pasażerowie niknęli w ustach megastatków, ustała kanonada. Nieliczne chmury gnały po zimnym niebie. Ogromne centrum, opuszczone przez ludzi, sprawiało upiorne wrażenie.

Behemoty uniosły się w górę. Rozejrzałem się jeszcze raz, starając się zapamiętać jak najlepiej...

Gdy wchodziliśmy na orbitę, dowództwa wojsk otrzymały sugestię od Imperatora, żeby zbombardować centra industrialne. Stratos Thirii nie miał prawa się odbudować. Sugestii posłuchano.

Wydawało się, że nic gorszego nie może się już wydarzyć, ale nad Gają dowiedzieliśmy się, że Leviatha-ny, które zbierały ludzi spod miast, te, które brały pasażerów bez psychoskanów, nie pojawiły się. Nigdzie. Podobnie jak wszystkie megastatki i transportowce Wings Incorporated, które zostały „skradzione” podczas ataków hipnotycznych na porty. Wciąż nie oszacowano, ilu zabrały ludzi.

Byłem zmęczony.

Gdy lecieliśmy do Leża, dotarło do mnie, że firma

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 3

Live! była de facto... wabikiem, tak, wabikiem dla idiotów takich jak ja. W istocie Thirowie opanowali setki firm, a Live wystawili na widok publiczny właśnie po to, żeby skoncentrować na niej uwagę podobnych do mnie „geniuszy”. A skoro tak, to cała akcja z atakiem na firmę i ekstrakcją Machitosa i Dulosa była farsą, bo mogli nam pokazać stworzone dla żartu kukielki. A skoro tak - nie wiedzieliśmy o żołnierzach Stratosu praktycznie nic.

Wiadomo natomiast było, że dzięki Wings Incorporated, którą to firmę Thirowie przejęli dawno temu, być może równoległe z Live, i dzięki wykupieniu technologii mutacyjnych od Yamy, Stratos mógł się osiedlić na niemal dowolnej planecie, okrążającej którąś z miliardów gwiazd naszej galaktyki. Dowolnej to znaczy także takiej, na której nie mogłoby się rozwijać białkowe życie. Być może Archoni zdecydują, że Armia Bestii zasiedli kilka lub kilkanaście globów. My zaś możemy tylko czekać na dzień, w którym pojawią się na niebie Gai.

W Leżu dowiedzieliśmy się o kradzieży kilkunastu maszyn terraformujących ukrytych na Furii, trzeciej planecie układu Alsafi, a także o tym, że w Way Dao byli Kyriosi, na szczęście wykryci przez Besebu. Oraz o zamachu na Imperatora. Nieudanym.

Laurus i inni Ranowie otrzymali rozkaz lotu w okolice Salsy i asystowania przy rozlokowaniu uchodźców. Mnie tam nie skierowano.

4

Żołnierz dyżurny poprowadził mnie do laboratorium. Gdy otworzył się włącz, zobaczyłem przykutych do foteli... dwóch Torkilów. Jeden, organiczny, miał na sobie kombinezon kosmiczny, drugi zaś ubrany był w nowoczesny pershell. Metalowa twarz wiernie odzwierciedlała jego rysy. Spojrzeli na mnie, zdziwieni i wystraszeni. Chyba moim wzrostem. A może zmroził ich wyraz mojej twarzy.

378

Marcin Przybyłek

Jakiś doktor czy inny inżynier bredził, że „przejęliśmy” technologię Novatronics, oczywiście dla dobra ludzkości; dzięki niej możemy uratować nasz gatunek. Próba zespolenia moich jaźni, „oby udana” - zaznaczył, krzywo się uśmiechając - odbędzie się tu i teraz.

Gdy siadałem na fotelu wyglądającym jak tron, zerknąłem na nich jeszcze raz. A potem ha łapiducha.

- Co zrobicie z tamtym ciałem? - wskazałem organika.
- Zostanie włożone do Hiperbosa.
- Dziękuję.
- Jesteś Ranem. Masz przywileje. Pershella też zachowamy na twoje potrzeby.
- Hej, o czym mówicie? - spytał organik.
- Moje ciało jest lepsze - wyjaśniłem.

Potem na moją głowę opuścił się kask.

Nastąpiła ciemność.

I błyskawice.

I Ziemia płakała żywą krwią.

A moje bazaltowe, czerwone serce pękło na dwoje.

Grad myśli, wspomnień, jak rój głązów, zwałił się prosto w środek głowy. Krzyczałem, wrzeszczałem, wilem się, bo każdy z tych kamieni uderzał boleśnie, bezpośrednio, w najczulsze i najbardziej odsłonięte miejsce. Lodowe bryły grzmociły w gałki oczne, wgniatając je do środka, meteoryty tłukły w skronie, w ciemność, łamały kręgosłup tuż przy potylicy, rozrywały mózg, gniotły go, gniotłygo, gniotłygo, gniotłygo go go go go go o
Obudziłem się, pamiętając wszystko dotyczące pierwszego, drugiego i trzeciego Torkila. Miałem ochotę mówić na siebie „mjr”. Niestety, nie czułem w związku z tym euforii. Tylko smutek. Nieustanny, nieprzemijalny, nieodłączny. Nie wiem, czy był efektem ubocznym procedury, czy po prostu skutkiem tego, co widziałem. Permed ładował we mnie setki nanobotów zapobiega-

GAMEDEC: ZABAWE CZKI. SZTORM 37

jących zaburzeniom umysłowym. Smutek to nie zaburzenie. Każdy ma prawo do tego uczucia.

Przebywałem pod obserwacją łapiduchów, którzy ingerowali w funkcjonowanie Permedu i pilnowali, żebym żarł te cholerne tubki. Moje ciało nie funkcjonowało jak należy: miałem kłopoty z wypróżnianiem, trawieniem, czasami nawet oddychaniem. Nic dziwnego: próbowało nim zarządzać co najmniej trzech Torkili i jeszcze kilkanaście zupełnie mi nieznanych, wewnętrznych osób.

Czasami widziałem (widzieliśmy) bądź słyszałem jakiegoś Rana, ale nikt mnie (nas) nie odwiedzał. Starłem się ignorować somatyczne dolegliwości i zająć umysł czymś pojedynczym i konkretnym. Śledziłem wiadomości. Na orbicie Ziemi wisiało piętnaście pancerników z Ranami na pokładach i pacyfikowało co bardziej skupione siły Thirów, które z kolei odpowiadały regularnym niszczeniem satelitów wojskowych. W ciągu dwóch dni dokonali ich całkowitej likwidacji i zupełnie się rozproszyli. Nie wiadomo było, do kogo strzelać, zwłaszcza że wciąż pozostawała nadzieja, że ta gigantyczna armia da się jakoś uleczyć, przywrócić do zdrowych zmysłów. Lody Grenlandii spłynęły do Atlantyku, tworząc mozaikę dryfujących gór. Na powierzchni globu obserwowano liczne huragany i tornada oraz inne anomalie pogodowe, na przykład śnieg nad Ameryką Środkową. Wtedy dotarło do mnie, że w sumie nie wiem, kto odpalił pociski, które uderzyły w lodowiec: Thirowie czy my. Chociaż dziennikarze nie mieli wątpliwości, że odpowiedzialna była Armia Bestii, nie było to wcale jednoznaczne.

Trzeciego dnia, gdy tak dywagowałem/liśmy, odbywając obowiązkowe leżakowanie w celi,- wpadł Laurus.

- Cześć, rekonwalescencie.
- Cześć.

Usiadł na fotelu. Oparł dłonie na kolanach. Niedobrze. Przygotowywał się do przekazania paskudnych wieści.

3

Marcin Przybyłek

- Mam do ciebie neutralne pytanie i dwie informacje: dobrą i niedobłą. Co chcesz najpierw?

Czyli może nie będzie tak źle?

- Pytanie.
- Czy w innych wcieleniach, po rozstrojeniu jaźni, wspierały cię diabeł i anioł?
- Po co ci to?
- Nie domyślasz się?

Wszystko mi jedno. W kosmosie? Czy widziałem tam Lee Rotha? Albo Monikę? Nie byłem pewien. Tak. W celi u tego psychopaty, gdy się dusiłem. Co prawda był to bardziej sen, ale...

A gdy podróżowałem po Ziemi z Peterem? Podczas walki nad Sao Paulo... zdaje się, że tak... na pewno pomógł mi wcześniej, w podmieście Sydney.

- Tak.
- Wiesz, co to oznacza?
- Że będą nas klonować?
- W razie zagrożenia...

Przytknąłem palce do skroni.

- Laurus, to miało być niby neutralne pytanie? Jestem roztrojonym cholernym niewolnikiem w cholernej korporacji, a ty mówisz, że na życzenie Imperatora ktoś będzie mnie rozmnażał ku chwale ojczyzny?

- Żeby bronić ludzi.

- Testujemy teraz to urządzenie - podjął. - Fantastyczna technologia. Może nas uratować.

- Przerażasz mnie.

- Takie są czasy. Pomyśl pragmatycznie: roztrajając się czy może nawet „rozpięciorzając”, nabierasz kilkakrotnie więcej doświadczeń. Potem, po połączeniu, tworzą się nowe synapsy, rozwijasz się...

- Dzięki. Dzięki za ten miód. - Potarłem czoło. - Jeśli to wszystko na ten temat, to poproszę o nie dobrą informację.

Westchnął. Ciężko.

- Twój znajomy, mój zresztą też, jeden z naczelnych

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 3

naukowców Way Dao, Sergio Lama, popełnił samobójstwo. Dzisiaj rano.

Wyraźnie poczułem, jak wiotczeją mi barki. Potocznie się mówi: „Opadają ręce”.

Zabił się. Nie wytrzymał, gdy zobaczył rezultat swoich poczynań. W sumie to Imperator powinien się zabić. Ale... jak? Jak on to zrobił? Był przecież skrepowany, leżał na fotelu.

- Jakim cudem? - spytałem. - Połknął język?

- Nie. Wstrzymał funkcje życiowe. - Wzruszył ramionami. - Tak po prostu. To geniusz. Może zresztą został „wylogowany” przez bogów, których tak nienawidził. Tak czy owak, zrobił to skutecznie. Nie udało się go dotlenić. Przedtem poprosił, żebym ci przekazał następujące zdanie: „Pamiętaj o moim testamencie”.

Jakim, do diabła, testamencie?

- Rozumiesz coś z tego? - spytał.

Pokręciłem głową. Wilehad wstał. Klepnął mnie w ramię.

- A teraz informacja dobra, chociaż może niezupełnie. Chodź ze mną.

Przeszliśmy do sali odpraw. Odbiliśmy się od krawędzi i poszybowaaliśmy do stanowisk. Ja (my) usadowiłem się na swoim, a on stanął na mównicy. Włączył ekran, który wyświetlił zatrzymaną scenę obrony Si-Han. Rozpoznałem swojego Skymoura pędzącego na spotkanie drugiej fali droidów. Miał rozpostarte skrzydła, ręce wyciągnięte do przodu. Pruł seriami przed siebie. Zdziwiła mnie piękna pogoda. Moje wspomnienia zdominowały ostatnie dwa dni, gdy lał deszcz i padał śnieg.

- To film, wiesz skąd - odezwał się. - Na pewno pamiętasz, że dokonałeś wtedy zdumiewających rzeczy.

- Pamiętam, że miałem dziwne wizje.

Skinął głową i uruchomił projekcję. Za moim Sky-mourem majaczyły inne tytany. Nagle nad Archaniołem otworzyło się... niebo!

3

Marcin Przybyłek

Wilehad zatrzymał obraz.

- Widzisz to?

Patrzyłem szeroko otwartymi oczami.

- Myślałem, że to halucynacja.

- My też tak sądziliśmy. Ale urządzenia nagrywające nie ulegają omamom.

Włączył ponownie nagranie, zwolnił tempo i zrobił najazd na błękitny wir. Wyglądał, jakby materia, z której zrobione jest umowne niebieskie sklepienie, zwinęła się, ukazując inną, ciemniejszą przestrzeń. Zatrzymał film.

- Nie wiemy, co to jest. Ani skąd się wzięło. Patrz dalej.

Wycofał zoom. Mój Archanioł pędził, prowadząc ogień ze wszystkich dział. Spowijały go strzępy burzowych chmur i błyskawice generowane przez IllGeny. Stopy podpierały mroczne kariatydy. A potem... Laurus zwolnił i zrobił najazd na twarz zbroi. Zaczęła się odkształcać, wyciągać, zmieniać barwę, a w ustach pojawiły się gigantyczne, świecące kły!

- Zatrzymaj to - chrzpnąłem.

Obraz znieruchomiał. Złapałem się za głowę. Tb niemożliwe. To jest niemożliwe. Laurus kiwał głową.

- Nasza reakcja była taka sama.

Włączył projekcję. Paszczka Skymoura zadarła głowę i wydała z siebie przerażający skowyt.

- Jeśli myślisz, że zobaczyłeś już wszystko, to się mylisz.

W powietrzu zamajaczył niewyraźny kształt, który po chwili przybrał postać... diabła! To był Lee Roth, wielki jak Skymour. Rozpostarł skrzydła i wydobył z siebie ryk, podobny do mojego, tylko niższy i głębszy. W tym momencie na krawędzi niebieskiego kręgu pojawiła się Monika.

- Laurus, zmiłuj się nade mną, to nie ma sensu!

- Właśnie. - Zatrzymał nagranie. - Nie ma sensu. Jeśli coś nie ma sensu, a jest, to znaczy, że nasze doty-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 3

chczasowe pojmowanie rzeczywistości było nieprawidłowe. „Nie ma sensu” znaczy „mój system określania świata jest błędny”. To - wskazał palcem na zatrzymany kadr - się zdarzyło. Jak wiesz, nie jest możliwe zobaczenie ducha opiekuńczego innego Rana: ani demona, ani anioła. Widzi je tylko sam zainteresowany. Tu było inaczej. Wszyscy zobaczyliśmy twoje duchy i usłyszeliśmy je także.

- To nie znaczy, że istniały, możliwe, że moje wizje były tak silne, że za pośrednictwem telepatii dotarły do was...

- I do kamery? Kamera odebrała twoją telepatię?

- To wciąż tylko obrazy.

- Nie tylko.

Film ożył. Lee chwycił łapami węzowatego droida i rozerwał go na strzępy. Obraz zastygł, gdy połyskliwy złom leciał w dwie strony.

- Analizowaliśmy tę scenę wiele razy. Szukaliśmy śladu strzału, który mógł paść zza twoich pleców, z twoich rąk czy tułowia. Nic takiego się nie stało. Twój demon w bardzo drastyczny sposób wpłynął na materię.

Pochyliłem głowę. Za dużo tego na raz.

- A potem - ciągnął - zrobiłeś to:

Ręce Skymoura, wciąż szczerzące kły, wyciągnęły się w nienaturalny sposób i gniotły droida za droidem.

- Zatrzymaj to. Już nie mogę.

- Zaraz.

Skymour rozpostarł ręce. Po chwili miał ich dziesięć czy może sto, a w każdej miecz. Z ostrzy trysnęło światło, które zniszczyło co najmniej stu przeciwników. Potem zbroja zastygła, ramiona zniknęły. Miecz był znowu jeden. Obraz wirującego nieba, anielicy i diabła rozwiązał się. Film się zatrzymał.

Wilehad spojrział na mnie badawczo.

- Nie interesujesz się przypadkiem religią hinduską?

Zmarszczyłem czoło.

3

Marcin Przybyłek

- Na religioznawstwie, w szkole, jak wszyscy.

Pochylił się nad mównicą.

- Na pewno rozumiesz, że wszyscy zastanawiamy się, co tam zaszło. Zrobiłeś rzeczy wykraczające poza współczesną wiedzę neurofizyczną, chociaż raczej nie niemożliwe na poziomie technicznym. Rozumiesz, dla przykładu: Skymour ma twarz zrobioną z livmetu, każdy może mieć inną i gdy porozumiewamy się głosowo, oblicze się porusza. Teoretycznie lpóglby się tak niemiłosiernie wykrzywić... pod warunkiem, że byłby tak zaprogramowany. Ale nie był. Gdybyśmy chcieli, moglibyśmy także wytworzyć animacje wielkiego demona czy anielicy. Ale nikt tego nie zrobił, zaś twoje IllGeny nie miały takich aplikacji. Czy możesz odpowiedzieć na pytanie, co się stało i jak to zrobiłeś?

Wzruszyłem ramionami.

- Byłem w stanie bardzo silnego wzburzenia... ale zabij mnie, nie wiem.

- Czym było wywołane to wzburzenie?

Wiedziałem. Oczywiście wiedziałem. Wszystkie te

cuda zdarzyły się w tym samym momencie: gdy w Tri-city oplakiwałem śmierć Lilith... i swoją pasywność. Swoje tchórzostwo. To tam otworzyło się niebo. Miałem mu o tym powiedzieć? Zrodziła się we mnie obawa, że będą chcieli eksperyment powtórzyć. Nie na mnie, ale na innych. Czynnikiem wyzwalamym wydawała się być śmierć bliskiej osoby. To zbyt okrutne. Milczałem.

- Pozwól, że odświeżę ci pamięć.

Pokazał mi sceny z Tricity. Atak Frogmenów, furię Lilith, moje ociąganie się, a potem szaleńczą walkę. Wreszcie skargę pod otwartym niebem. Kto i jak nakręcił te sceny?

Nanobot? Pluskwa? Kto mi ją przyczepił i kiedy?!

- Wydaje się - podjął - że te reakcje wywoła zgon tej dziewczyny. Czy się ze mną zgadzasz?

Skinąłem głową.

- Zapewne obawiasz się, że spróbujemy odtworzyć takie przeżycia u innych Ranów?

3

Marcin Przybyłek

- Na religioznawstwie, w szkole, jak wszyscy.

Pochylił się nad mównicą.

- Na pewno rozumiesz, że wszyscy zastanawiamy się, co tam zaszło. Zrobiłeś rzeczy wykraczające poza współczesną wiedzę neurofizyczną, chociaż raczej nie niemożliwe na poziomie technicznym. Rozumiesz, dla przykładu: Skymour ma twarz zrobioną z livmetu, każdy może mieć inną i gdy porozumiewamy się głosowo, oblicze się porusza. Teoretycznie móglby się tak niemiłosiernie wykrzywić... pod warunkiem, że byłby tak zaprogramowany. Ale nie był. Gdybyśmy chcieli, moglibyśmy także wytworzyć animacje wielkiego demona czy anielicy. Ale nikt tego nie zrobił, zaś twoje IllGeny nie miały takich aplikacji. Czy możesz odpowiedzieć na pytanie, co się stało i jak to zrobiłeś?

Wzruszyłem ramionami.

- Byłem w stanie bardzo silnego wzburzenia... ale zabij mnie, nie wiem.

- Czym było wywołane to wzburzenie?

Wiedziałem. Oczywiście wiedziałem. Wszystkie te

cuda zdarzyły się w tym samym momencie: gdy w Tri-city oplakiwałem śmierć Lilith... i swoją pasywność. Swoje tchórzostwo. To tam otworzyło się niebo. Miałem mu o tym

powiedzieć? Zrodziła się we mnie obawa, że będą chcieli eksperyment powtórzyć. Nie na mnie, ale na innych. Czynnikiem wyzwalamąjącym wydawała się być śmierć bliskiej osoby. To zbyt okrutne. Milczałem.

- Pozwól, że odświeżę ci pamięć.

Pokazał mi sceny z Tricity. Atak Frogmenów, furię Lilith, moje ociąganie się, a potem szaleńczą walkę. Wreszcie skargę pod otwartym niebem. Kto i jak nakręcił te sceny?

Nanobot? Pluskwa? Kto mi ją przyczepił i kiedy?!

- Wydaje się - podjął - że te reakcje wywoła zgon tej dziewczyny. Czy się ze mną zgadzasz?

Skinałem głową.

- Zapewne obawiasz się, że spróbujemy odtworzyć! takie przeżycia u innych Ranów?

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

35

Przytaknąłem.

- Byłoby to zbyt okrutne, prawda? Skinąłem głową. Oparł się o mównicę.

- Mnie też się tak wydaje. Dlatego im więcej będziemy wiedzieć, właśnie od ciebie, tym lepiej dla nas wszystkich, nie uważasz? Dlatego na znak mojej dobrej woli przygotowałem dla ciebie pewien... raport. Zdaje się, że łączyło cię coś bardzo osobistego z tą kobietą.

Nie musiał czekać na odpowiedź. Moja twarz była jak otwarta księga.

- Umarła w dziwnych okolicznościach, na pewno się zgodzisz. Poszperałem w dokumentach i myślę, że wiem, co jej było. Walczyła w WWW, pamiętasz? Uczestniczyła w przedostatniej i ostatniej bitwie o fort Ironstone, byłeś jednym z dowodzących.

- Liderka Lean Furies.

- Właśnie. Według zapisów znalazła się w pewnym momencie bardzo blisko fortu. Podobnie jak kilkudziesięciu innych graczy. Bestia nie zdążyła jej zahipnotyzować, lecz zamiast tego włożyła jej do głowy ostatni, można powiedzieć przedśmiertny, cyfrowy pakunek. Jej i graczom, którzy przekroczyli barierę hipnozy. Nie wiemy, dlaczego nie wszystkim, może był to jeden z eksperymentów wpisanych w jej chaotyczną strategię. Nosiciele „larwy”, bo tak ostatecznie nazwano ten pakunek, mieli dziwny łóżkowy... epizod: próbowali zagryźć partnera bądź partnerkę podczas seksu. Ci, którym się powiodło, popełniali samobójstwa albo ładowali w więzieniach. Nie wszystkim jednak udało się dorwać do szyi kochanki bądź kochanka i dlatego wciąż przebywali na wolności. Niektóre pary zgłaszały się do psychologów, inne to ukrywały. Wiesz coś o takim przypadku u Lilith?

Milczałem. W końcu skinąłem głową. Laurus wyraźnie się rozluźnił.

- W takim razie jestem pewien, że miała w głowie

jF

3

Marcin Przybyłek

larwę, bo reszta się zgadza. Nosiciele przebywający w więzieniach oraz klienci psychologów zostali poddani badaniom...

- Liii też była na badaniach - przerwałem mu. - A nie, przepraszam. Sprawdziła tylko chip. - Przez chwilę walczyłem ze wstydem. W końcu wydukałem: -Etensex. Miała wszczepiony etensex. Myśleliśmy, że to on jest odpowiedzialny.

- Gdyby poszła na skany...

Ba, nie miała czasu. Ta cholerna misja.

- ...wykryłyby niewielkie anomalie konstelacji psychicznych. Trochę podobne do pobudzeń wywoływanych przez, powiedzmy, oglądanie horroru. Bo larwa ingerowała między innymi w układ limbiczny. Podczas ataku na stolice, wiesz, na te osiemdziesiąt polii, ataki furii powtórzyły się u wszystkich obserwowanych więźniów. Około dziesięciu osób. Co do reszty, nie wiemy, bo w tym czasie nikt nie miał głowy, żeby iść do psychologa. Zbadano ich jeszcze raz...

- Komuś się chciało?

Wzruszył ramionami:

- Więzienia, jak wiesz, znajdują się poza obszarami miast, więc nie były bezpośrednio zagrożone, a osoby, o których mówimy, sprawiały tam sporo kłopotów. Skany wykryły znaczne uszkodzenia okolic prądkowia, powodujące niekontrolowany wzrost agresji. Ludzie ci, po wstępnym ataku szału, mimo pomocy medycznej, szybko umierali. Używając kolokwialnego języka, ich mózgi zjadały się od środka. Jakim cudem „rozpoznali” atak organicznej bestii, i to synchronicznie, zostanie do końca świata tajemnicą. Wiemy obaj, że cyfrowy i organiczny Stratos nie mają ze sobą prawie nic wspólnego, chociaż kształt tych modliskowych pojazdów sugeruje jakiś ślad pamięciowy, bo bestia wyewoluowała niby z muchy...

- Ty to wiesz. Sam ją stworzyłeś.

- Nie, Torkilu. Ja tylko pomogłem ją uruchomić. Stworzył ją Lama.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 3

Przełknął ślinę. Miał wyrzuty sumienia.

- Słuchaj, nie wszystko, co robimy, obraca się na dobre. Wiedziałem, że ten program ma wady, nie wiedziałem, że tak duże. Tobie nie zdarzyło się zrobić komuś krzywdy, chociaż miałeś dobre intencje?

- Jakie dobre intencje przyświecają wpuszczeniu w sieć wirusów?

- Porozmawiasz z Imperatorem i zrozumiesz.

Albo i nie.

- Wracając do Lilith, z pewnością była nosicielką larwy. I umarłaby tak czy owak, niezależnie od tego, czy uratowałbyś ją, czy nie. Była skazana od początku.

Zacisnął usta.

- Mam nadzieję, że ta wiedza, chociaż bolesna, jest dla ciebie coś warta.

Skinąłem głową.

- I mam nadzieję - podjął - że gdy pojmiesz coś z tego, co się stało, gdy przeżywałeś jej śmierć, pomożesz to zrozumieć innym Ranom. Nie dla ich osobistej chwały, ale dlatego, że wciąż jesteśmy zagrożeni, a takie umiejętności dałyby nam szansę przetrwania.

Podniósł się z mównicy i poszybował w moim kierunku. Położył mi rękę na ramieniu. Jego dotyk, nawet przez naramiennik, wydawał się ciężki i nieprzyjemny.

- Pójdę już. A ty odpoczywaj i słuchaj lekarzy.

Zostałem sam. Za mównicą skrzyło się godło Way

Dao: uśmiechnięta gęba błazna z trójdzielną purpurową czapką na głowie.

Musiała umrzeć. Czy to czułem? Przewidywałem? Racjonalnie odpowiem, że nie. A nieracjonalnie? Fakty mówiły za siebie: obraziłem przyjaciół i nie pozwoliłem im się do siebie zbliżyć, żeby ich chronić. Harry złamał tę barierę i zginął. Nawet Hawajkę Noemi opuściłem, nie zostawiając śladów. A czy starałem się od siebie oddalić Ernal? Nie, zdecydowałem się na przygodę, bo... nieświadomie czułem, że nosi w sobie śmierć. Dawno

3

Marcin Przybyłek

temu, podczas partii szachów, usłyszałem od ojca: Bądź zawsze jak król na szachownicy - otaczaj się ludźmi, którzy będą gotowi cię zasłonić. Nie wziąłem sobie tych słów do serca, ale

je zapamiętałem. Czy sensem istnienia Lilith było odciągnięcie uwagi Frogme-nów, gdy wbiegałem do Voidera? I po to się z nią związałem? Czy to możliwe, by człowiek żył całe swoje życie dla jednego, ostatniego aktu? Czy byłem bierny wtedy, na spacemobilu, i nie walczyłem o nią, bo wiedziałem, że i tak umrze? Czy tamto zdarzenie było wąskim gardłem w moim istnieniu? Przyłożyłem dłonie do twarzy. Chciałem rozerwać sobie czaszkę i wyrwać z mózgu odpowiedź. Niestety, moja jaźń trwała zamknięta i czarna. Jaki sens miało życie jej rodziny? Gdzie miejsce na jej wiarę? Religię? Małżeństwo? Odchyliłem się na siedzeniu. Bo człowiek jest taki głupi. Ja jestem głupi: szukam sensu w każdym wydarzeniu, jakby najdrobniejszy szczegół musiał być wpleciony w wielki, światowy plan. Może świat nie ma planu, może Laurus ma rację i jedyne co istnieje, to chaos, a my, Ranowie, widzimy jego fale i unosimy się na ich grzbietach.

Boli. Ile razy będę ją wspominał? Ta spódnica zmarszczona na biodrach... i błyszczące klamerki bucików... Czy ją kochałem? Nie mam pojęcia, bo dała mi ten WM-Pill czy może nawet L-Pill. W dzisiejszych czasach trudno powiedzieć, czym jest miłość. Ale może tak naprawdę człowiek nie może się tego dowiedzieć, bo to nie kwestia wiedzy, lecz uczucia i czegoś... ponad nim. I może lepiej, żeby się nie dowiedział.

Następnego dnia miałem bardzo niespodziewanego gościa. Póležałem na fotelu w lazarecie, a ubrany w biały egzozskielet łapiduch sprawdzał coś w mojej skołowanej głowie.

Wmaszerowała wtedy do pomieszczenia... Lea Stone. Musiała przylecieć w Guararmie, bo miała na sobie tylko cienki kombinezon, podkreślający

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

3

jej wysportowaną figurę. Po raz pierwszy widziałem na jej twarzy lekki, życzliwy uśmiech. Dziwnie wyglądał na zwykle kamiennym obliczu.

- Pani... - zlustrowałem jej insygnia - ...kapitan? Gratuluję. Mogę jakoś pomóc? Kogo pani szuka?

- Ciebie, szeregowy.

Spojrzała na kręcących się dookoła lekarzy.

- Widzę, że jesteś zajęty. Poczekam w kantynie.

- Nie, już kończą, prawda, panowie?

Medyk skinął głową.

- Dozy Permedu zmniejszamy o jedną trzecią. Zalecenia jak dotychczas.

- Dziękuję.

Wstałem.

- Nie mogę przekraczać zalecanej dawki ruchu, a dzisiaj już ćwiczyłem. Czy zechce pani pójść ze mną do kajuty? Muszę się położyć.

Uśmiechnęła się, ale już nie życzliwie, tylko krzywo.

- Zgoda, lalusiu.

i

Położyłem się, a ona siadła obok. Odgarnęła kosmyk włosów za ucho.

- Dobrze wyglądasz, szeregowy.

- Jestem wielkim, zmodyfikowanym genetycznie samcem.

- I żyjesz.

- Podobnie jak ty, co jest większym ewenementem. Jak to zrobiłaś? O ile wiem, żołnierze nie będący Ranami padają jak muchy w kontakcie z Thirami. A ty i ten drugi...

- Sierżant Torold Amos.

- Właśnie. Przeżyliście atak hipnotyczny, nie przyłączyliście się do Stratosu...

Spojrzała w dal. Była bardzo piękna: oczy w kolorze zamrażonej wody, usta jak wykrojone z marmuru, nos lekko łukowaty, chciałoby się powiedzieć „orli”, ale to wygięcie było ledwie widoczne...

Marcin Przybyłek

- Wiesz, że mówią o mnie: „Kamienna Lwica”?

Uśmiechnąłem się półgębkiem.

- Dowiedziałem się pierwszego dnia.

- Nie nadaję się na Rana. Jestem zbyt racjonalna i za sztywna. Umysłowo.

- Nie przesadzaj.

- Wiem, co mówię. Ale okazuje się, że tacy też są potrzebni. - Wskazała brodą moje czoło. Tak jak ciebie, mnie też przebadali. I Torolda. Coś tam wykryli. Genetyczną anomalię. Te geny mnie przerażają. Jajogłowi twierdzą, że uwalniają się nowe ekspresje. Że człowiek ewoluuje. Porównali mnie z szarańczą.

- Słucham?

- Mnie też to nie przypadło do gustu. - Spojrzała w lewo, jakby słuchała jakiegoś nagrania. - Szarańcza to zwykle koniki polne, mówili, ale pewne środowiskowe, bardzo subtelne czynniki powodują, że na ich ciałach pojawiają się paski, ubarwienie zmienia się z zielonego na brązowe, a niewinne pasikoniki zamieniają się w rój, który niszczy wszystko na swojej drodze.

Skrzywiła się.

- Kiedy im powiedziałam, żeby sobie wsadzili te koniki wiadomo gdzie, odparli, że może zainteresuję się motylami.

- Czyli?

- Według nich to proste, a dla mnie jakieś chore. „W ciele larwy, poczwarki i dojrzałej postaci motyla istnieją te same geny. Bódcze z wnętrza ciała i ze środowiska powodują, że jedne przestają być czynne, a uaktywniają się inne.” Gdybym tych ich gadek nie nagrała, tobym nie zapamiętała. Widzisz u mnie jakieś skrzydła, szeregowy?

Nie odezwałem się. Bałem się prawić jej komplementy, chociaż miałem wrażenie, że na nie czeka.

- Teraz skanują armię w poszukiwaniu innych takich jak my - odezwała się po chwili.

- Jakoś was nazwano? Na przykład: „Nieprzenikli-wi”?

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 31

Uśmiechnęła się krzywo.

- Lapidoi. Kamienni. To chyba od mojego nazwiska.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Nagle oparła rękę

o krawędź łóżka i nachyliła się nade mną.

- Ale ja nie po to przyszłam, żeby się chwalić, szeregowy.

Zajrzała mi w oczy. Miałem wrażenie, że patrzę w błękitne, bezchmurne niebo.

- Nie wierzę w przeznaczenie, w cuda i w waszą magię. Ale chcę ci powiedzieć, że zrobiłeś na mnie wrażenie tym, co wyczyniałeś pod Si-Han. Potraktuj to jako pozdrowienie. Nachyliła się i dotknęła wargami moich ust. Na chwilę. Zamknąłem oczy i miałem wrażenie, że lecę nad zielonymi drzewami prosto w błękit.

Dotknęła mojego pancernego ramienia.

- Możesz na mnie liczyć, szeregowy.

- Dziękuję.

Wstała, odruchowo poprawiając kombinezon. Nie miała czego poprawiać, bo układał się na jej ciele w sposób doskonały. Zagrały mięśnie brzuszne i zębate, jeżące się po bokach klatki piersiowej. Błysnęło światło na krawędzi klatki żebrowej, mocno wysklepionej i oddzielającej się od wąskiej talii.

Pogroziła mi palcem i lekko się uśmiechnęła.

- Pamiętaj, Torkil. To było pozdrowienie.

Odwzajemniłem uśmiech.

- Tak jest, pani kapitan.

Na chwilę pozwoliła, żeby opadła kamienna maska,

1 uśmiechnęła się naprawdę miękko. I wyszła.

Potem było jeszcze kilka dni rekonwalescencji, podczas których coraz więcej ćwiczyłem.

Wracałem do formy: moje ciało, słuchając znowu jednej psychiki, a nie trzech, przestało mieć

kłopoty z fizjologią. Permed ograniczał dawkowanie leków. Prawdopodobnie dzięki temu

tępy smutek ustępował, a głowę zaczynały na-

392

Marcin

wiedząc myśli, coraz intensywniejsze. Dokonywała się synteza wszystkich wspomnień, faktów, obserwacji. Z hekty na hektę kotłowało się we mnie coraz więcej myśli. Pod koniec leczenia, gdyby nie organizm Maod--Ana, nie mógłbym spać.

Ale spałem i miałem sny, w których krzyczałem w nieskończoną pustkę.

Wreszcie odblokowano mój osobisty numer i dostałem raport od Petera. A następnego dnia zostałem wezwany przed oblicze Imperatora.

Wiedziałem już niemal wszystko.

Dolatywaliśmy do Genei. W powietrzu dookoła transportowca wisiały setki tysięcy platform, na których stały miliony ludzi. Tysiące milionów. Krajobraz od widnokregu do widnokregu znały tarasy, ginące w powietrznej perspektywie. Otaczały je niezliczone holobimy, wiszące także między nimi. Ludzkość zebrała się na wiec. Pierwsze w historii gatunku zgromadzenie wszystkich obywateli. Słyszałem muzykę, cichą, ale podniosłą.

Genea nie wyglądała jak kiedyś. Była najeżona setkami wież obronnych, a na jej szczycie rotowało gigantyczne godło Way Dao.

Za hektę miało się odbyć przemówienie „tymczasowych władz Gai”.

Szedłem przez tę samą salę, w której kiedyś złożyłem ślubowanie. Po bokach trwali żołnierze w Guarar-mach ozdobionych motywami smoka. W oknach falowały nierealne złoto-fioletowe proporce. Stopy Core-moura dudniły, gdy zbliżałem się do siedzącego na potężnym tronie człowieka - nieczłowieka w piętnasto-metrowej zbroi, tak samo błękitnej i tak samo iluzorycznej jak wtedy, gdy zobaczyłem go po raz pierwszy: po ramionach, przedramionach i korpusie wciąż galopo-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 33

wały armie, a nad nimi płynęły obłoki. Po lewej stronie złotego, także animowanego tronu otwierało się jasne, szerokie i wysokie przejście na ogromny taras. Dalej i poniżej unosiły się platformy z ludźmi oczekującymi na przemówienie.

Doszedłem do przepisowego dystansu oznaczonego przez Keep jako przeziarna, powiewająca kurtyna. Nieistniejący materiał rozsunął się i zniknął. Na prawo od Imperatora pojawił się nierealny Mistrz Ceremonii, Belisarius Ebbo. Błysnął czerwonymi oczami spod kaptura.

Nakazał mi pokłon: przyklęk na lewe kolano i salut.

Przez chwilę się wahałem. Dlaczego mam przed nim klękać? Kim on jest i kim jestem ja, żeby oddawać mu honor? Wreszcie wykonałem gest. Uderzenie nakolan-nika o posadzkę.

Echo. To czas na rozpoznanie, nie na bitwę. Krawędzie jego naramienników zaiskrzyły i wygenerowały na wysokości piersi obraz twarzy siwego siedemdziesięciolatka. Imperator Gorgon Nemejusz Ezra z pewnością tak nie wygląda, ale imidż był przekonujący.

- Witaj - odezwał się niskim głosem. - Witaj, Ma-od-Anie Torkilu Aymore.

Lekko się uśmiechnął i unióś palec.

- Wstań.

Wstałem.

- Taką rozmowę odbyłem przed tobą z każdym z Ranów. Jesteś ostatni ze względu na swój... stan zdrowia.

Westchnął.

- Jak z pewnością zauważyłeś, stanowisz ważną część sił obronnych ludzkości. Przysięgałeś mi wierność i wiem, że przysięgi nie złamiesz, ale żadne ślubowanie nie zastąpi lojalnego podwładnego. Dlatego chcę szczerze z tobą porozmawiać. - Znowu się uśmiechnął.

- Powiedz, Ranie Aymore, co wiesz.

Spojrzałem na tłumy, które czekały na jego słowa.

3

Marcin Przybyłek

W tle ciągle grała ulotna, podniosła muzyka. I przez chwilę miałem wrażenie, że zastygam w wieczności. Bo oto miałem wrogowi wyjawić swoje myśli. Bałem się. W takich sytuacjach nie ma miejsca na półśrodki.

- Po pierwsze - odezwałem się - ślubowałem ci wierność, gdy było mnie trzech, więc powinienem odbywać służbę tylko przez jedną trzecią cyklu i jest to... - chciałem powiedzieć „moje żądanie”, ale brzmiałoby to zbyt ostro, więc po krótkim wahaniu zagrzmałem: -...mój pierwszy postulat, zanim posuniemy się dalej.

Uśmiechnął się nieznacznie. Nastąpiło milczenie. Niemal czułem jego myśli: „Co zrobić z tym Torkilem? Wymanewrował mnie. Przysięgę istotnie składał, gdy jego dwa inne wcielenia błąkały się po świecie. Ma ślubować jeszcze raz? To byłaby kompromitacja. Jest Ranem. To on wytyczył kilka etapów rozwoju najważniejszych wojowników. Co z nim zrobić? Uszanować czy złamać?”.

W końcu westchnął.

- Nie wiem, co się kryje za tym znakiem losu, ale zgadzam się. Będiesz odbywał swoją służbę, aż upłyną trzy pendeki i szesnaście dukil od przysięgi, czyli jedna trzecia cyklu. Potem możesz robić, co chcesz, aż do następnego cyklu. Wtedy wrócisz do Leża. I tak do śmierci albo dopóki nie zwolnię cię ze służby.

Mimo wszystko było to więzienie.

- Nie ma opcji dobrowolnego odejścia?

- Na razie nie.

- Co z moim ciałem?

Podniósł jeden kącik ust.

- Ciało Rana należy do Maodionu, więc na czas cywilny powinieneś przenosić się do starej powłoki. Z drugiej strony twoje życie jest zbyt cenne, więc dam ci dowolność w tej mierze. Nie wezwałem cię jednak w celu omawiania takich rzeczy. Co wiesz?

Co wiem? Co wiem, wasza wysokość?

Ekspertyza Petera dowiodła, że farba zdrapana z

I

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

naramienników biało-zielonych żołnierzy była tą samą, którą znaleźliśmy przy Damai. Mike'a

Gunnera zabili funkcjonariusze bezpieczeństwa wewnętrznego. Atak droidów Stratosu był

przedziwnym zbiegiem okoliczności, chociaż jako Ran nie powinienem tego tak określać.

Thirowie testowali swoje smoki i ich zdolności porywania kobiet, które prawdopodobnie

miały im służyć do rozmnażania, jak również zaspokajając sadystyczne chucie. Droidy

ćwiczyły także umiejętności wypreparo-wywiania dziecięcych wnętrzości, być może

przeznaczonych do konsumpcji. Mike próbował uciec ludziom Hannibala, prowadząc ich na

droidy, ale nie udało się. Podopieczni Hunta dorwali go i wykończyli. A dlaczego? Bo

Gunner wiedział albo podejrzewał, że...

- Nie mamy roku trzytysięcznego - odezwałem się. - Nie wiem, który jest na pewno, ale

co najmniej trzy tysiące siedemdziesiąty albo nawet trzy tysiące setny. Nie było temporystów.

Zostali wymyśleni przez Tao.

Skinął z uznaniem głową.

- Kontynuuj.

- Krach temporalny był wygenerowany przez Topp-code kontrolujący ludzkie umysły. Służył temu, żeby wykraść innym firmom wynalazki, patenty, żeby wmówić konkurencji, że nie zaszła w swoich badaniach tak daleko, jak było w istocie, żeby wreszcie wykupić wiele, bardzo wiele firm i zdobyć znaczną część ziemskiego rynku. Ludzie po sześćdziesiątce umierali nie dlatego, że działała choroba TRID, ale dlatego, że pamiętali czasy sprzed „zakażenia”, które były okresem przyszłym w stosunku do zaproponowanej przez Toppcode daty. Nie było wirusa RAC-5. Cały krach był jedną wielką mistyfikacją, cofającą datę o kilkadziesiąt lat. Ludzie uwierzyli, że nie jest rok... nie wiem... dwa tysiące sto siedemdziesiąty, tylko dwa tysiące setny. Stąd dziwne daty pokazujące przyszłość, stąd konfuzja i zamieszanie.

Skinął głową z uznaniem.

JP

J

36

Marcin Przybyłek

- Jesteś pewien, że krach cofnął czas tylko o kilkadziesiąt lat?

Wskazał na wieżę, w której się znajdowaliśmy.

- Czy sto lat rozwoju ludzkości jest w stanie wykreować takie technologie? A może ludzie po sześćdziesiątce umierali, bo byli za słabi?

Zbił mnie z tropu. Nie wiedziałem. Nie byłem pewien, ale...

- Na Ziemi zachowało się kilka realnych pomników z niby-przyszłymi datami, więc to one określają granicę przesunięcia.

- A jeśli umieściliśmy je dla zamaskowania śladów? Hm? Finta w fincie?

Wzruszyłem ramionami. Nie byłem pewien. Gdyby rzeczywiście pomniki, powiedzmy, z dwa tysiące sto siedemdziesiątego roku były ich dziełem, mogliśmy mieć dowolny rok.

- Kontynuuj.

Następna tajemnica wiązała się z pierwszą, a częściowo wynikała z tego, że Laurus pokazał mi film z Tricity. W trakcie rekonwalescencji zrozumiałem, że jedynymi osobami, które mogły mi sprzedać pluskwę, byli Brian O'Maley w Enigmie, a przed nim Noemi Calder. Trudno uwierzyć, że mogła to zrobić Hawajka, bo gdyby to była ona, oznaczałoby to, że podlega Imperatorowi, a nie Hannibalowi, który nic nie wiedział o mojej obecności na Septima Hoedi. Scenariusz możliwy, ale mało prawdopodobny. Bardziej skłaniałem się ku myśli, że był to Brian, a skoro on, to nielogiczne byłoby wszczęcie mi pluskwy i po chwili zabicie. Wynika z tego, że wszystko, co się działo w Enigmie, było przedstawieniem: torturowanie Lilith, pozorna rebelia, wyświetlanie wewnątrz Shoalby, cały ten pakiet miał na celu kompromitację Mobillenum. Got był postacią fikcyjną. Być może dlatego go nie sprawdziłem. Instynkt Rana podpowiadał, że nie ma kogo. Od początku było wiadomo, że „przeżyjemy” spotkanie z O'Maleyem, na-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 3

gramy, co się da i przekazemy wspomnienia władzom, a ludzkość zadrży z oburzenia i „pokona” złe Mobillenum. Ostatnim argumentem na rzecz tezy, że w Enigmie napotkaliśmy aktorów, było to, że podczas testów w Maodionie zobaczyłem „aurę lęku”, która bynajmniej nie była wynalazkiem obcych. Każdy Ran umie ją wytworzyć, używając Grina Cienia. Mobillenum nie uzyskało swojej technologii ze stacji obcych, bo...

- Shoalba była kreacją. Tao czy może już Way Dao samo wynalazło teleportację, baterie słoneczne, anty-materyjne i tak dalej. Ale nie mogło się do tego przyznać, bo zrobiło to dzięki krachowi, dzięki kradzieżom. Ukryło na jakiś czas wynalazki, bo gdyby je zbyt wcześnie ujawniono, komuś mogłoby się coś przypomnieć i byłyby kłopoty. Wymyśliliście fikcyjną rasę aqumorfów i ich bazę, a potem ją zbudowaliście. Ukrywanie bazy było „złe”, „nieetyczne”, dlatego zaaranżowaliście skandaliczne zachowanie O'Maleya i historię z

szaleństwem załogi. Dzięki tej mistyfikacji koncern z Matki Rosji został „wykupiony” przez dobroczyńców z Chin, którzy już drugi raz uratowali ludzkość.

Imperator uniósł brwi.

- Brawo, gamedeku. Shoalba w istocie była kreacją wykonaną z ziemskich materiałów, dlatego musiała zostać w całości anihilowana. O'Maley i cała reszta byli rebotami. -

Uśmiechnął się - Tego nie zauważyłeś, prawda? To były geskiny. Jak wiesz, różnią się wewnętrznie od ludzi, dlatego je także musieliśmy wyparować.

Przez chwilę' milczał.

- Wiesz, czym jest historia? Na pierwszy rzut oka wydaje się, że to proste wspomnienie.

Ale to uproszczenie. Konflikty opisywano zawsze tak samo: zwycięzcy oczerniali pokonanych, twierdząc, że zostali sprowokowani. Najczęściej zaś byli agresorami, bo wzniecanie konfliktu zbrojnego jest jak zakład, w którym jeden

398

Marcin Przybyłek

jest oszustem, a drugi głupcem. Nierzadko tak potrafili wymanewrować ofiary, żeby istotnie

atakowały pierwsze. Ale nie tylko historia przeszłości jest kreowana. Historia przyszłości

również. Zajmują się tym Fuhiko-wie. Future History Creators. Shoalba jest ich dziełem.

Ludzie do końca świata będą wierzyli w mitycznych aqumorfów i kompromitację

Mobillenum. Będą szukali śladów obcej cywilizacji, meteoru, który rzekomo uszkodził

wieżę „skradzionego” artefaktu... Powstaną o tym holofilmy, ruszy przemysł rozrywkowy,

będą gry, opracowania naukowe, nie wszystkie zresztą do końca głupie. Przypomnij sobie

własne obserwacje na temat aqumorfów. Chociaż dotyczyły nieistniejącej rasy, były

odkrywcze, nieprawdaz? Ta kreacja to był kawał dobrej roboty.

- Ludzi może ktoś uświadomić.

Machnął lekko pancernym palcem.

- Historia, ta prawdziwa, dowodzi, że jeśli tłum chce w coś wierzyć, żadne

uświadomienie mu nie pomoże. Najlepiej udokumentowana demaskacja będzie postrzegana

jako falsyfikat. Nie zauważyłeś, Torkilu, że ludzie nic nie wiedzą? Wiedzą to, co podają im

media. Dlatego tych, którzy wiedzą, którzy posiadają realną mądrość, którzy widzą

przybliżony kształt świata, jest tak mało. A gdy się pojawiają, wyciągają po nich ręce różne

„tajne organizacje” i ślad po nich ginie. W tym przypadku tajną organizacją jest Way Dao.

Uśmiechnął się.

- Zatem ludzi można bez obawy „uświadamiać” -podjął. - Powiem więcej. Pewnie

powstaną dokumenty twierdzące, że Shoalba jest mitem. Może nawet sami wykreujemy

„wścibskich dziennikarzy”. Dzięki nim legenda zyska na tajemniczości.

Miał rację.

- Kontynuuj, gamedeku.

Pozostawała jeszcze druga sprawa związana z masakrą w Damai.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 3

- Hannibal wiedział o węzłach i pewnie o rogaczach też. Jego ludzie skonfrontowali się z nimi na Fidzi. Czy cię o tym poinformował?

Uśmiechnął się i pokiwał głową.

- Nie. Nie powiedział mi również, że jego podwładni po tej akcji stali się Kyriosami...

O mój Boże.

- A on sam ich przywódcą, który zaplanował na mnie zamach.

- Więc to on?!

- Poradziliśmy sobie z nim. Agenor i ja. I z dwudziestoma zainfekowanymi. Niestety,

wszyscy ulegli rozkładowi przed skanami... Jak widzisz, Bractwo Besebu to podstawa

naszego bytowania. Cała ludzkość stanęła przez chwilę na krawędzi zagłady, bo gdyby

zamach się udał... nie byłoby już ludzi we wszechświecie.

Ugięły się pode mną kolana. Na krawędzi...

- Jak to się stało? To znaczy, jak wyglądał ten zamach?

Zmrużył oczy.

- Nie powiem ci, jaki Hannibal popełnił błąd w założeniach. Dzięki temu może następny pretendent do tronu także go popełni.

Przypomniałem sobie swoje spotkanie z Huntem i niekontrolowaną agresję, którą wtedy czułem. Instykt Rana?

- Co jeszcze? - spytał Gorgon.

Staralem się pozbierać myśli... to chyba wszystko... ale...

- Wiem, czego nie wiem. Nie wiem na przykład, jak utrzymaliście ludzi w stanie zamroczenia po tym, jak skończył się TRID. Musieli przecież czuć, że coś jest nie tak. Były ślady. Słoje drzew, układ planet i innych ciał niebieskich, rozkład pierwiastków promieniotwórczych.

Westchnął. Miałem wrażenie, że z przyjemnością zmienia temat.

Marcin Przybyłek

- Pomógł nam Topppcode. Stymulowaliśmy obszar lewopółkulowy odpowiedzialny za generację spójnego obrazu świata. Dzięki niemu ludzie przekształcają to, co postrzegają, żeby pasowało do dotychczasowej reprezentacji rzeczywistości. W skrajnych przypadkach widzą rzeczy, których nie ma, albo odwrotnie: nie widzą tego, co jest. Zdaje się, że tłumaczył ci to nieboszczyk Lama. Co do słoju i astronomii, masz rację. Ale specjalistów z dziedzin, które wymieniałeś, i kilku innych, jest niewielu. A zwłaszcza historyków. Tych kontrolowaliśmy pluskami i strachem. Claudio Ramadan, tworząc hefy, przyspieszył bieg wydarzeń.

Topppcode przestał działać. To doprowadziło część obywateli do samobójstwa... Rozumiesz, mózg pozbawiony przyjemnej stymulacji zachowuje się trochę jak na odwyku. Kilkanaście dukil temu obserwowaliśmy prawdziwe delirium... - Westchnął. - Muszę przyznać, że wprowadzenie tego urządzenia było zaskoczeniem. Staraliśmy się zastąpić wielką maszyną mikrobotami, ale jest ich tyle w powietrzu... zależne są od pogody, psują się, giną podczas cyfrowego odkażania, poza tym trudno je zaszczipić wszystkim ludziom w tak skomplikowanym środowisku jak Ziemia, w typowy dzień pracy. Gdyby udało się zgromadzić na raz wszystkich obywateli w jednym miejscu... sprawa byłaby o wiele prostsza. Nieznacznie zerknął w okno, za którym czekała cała ocalała ludzkość. Przebiegł po mnie dreszcz. Czyżby Genea była nowym... topppcode? Emiterem pluskiew? Czyżby ten wiec miał na celu wszczepienie wszystkim bez wyjątku kontrolujących botów?

- Tak więc - podjął - wprowadziliśmy je w ograniczonej ilości tylko u kluczowych postaci: naukowców, polityków, biznesmenów, przywódców religijnych. Czy to rozjaśnia twoją niewiedzę? Widzisz, że jestem z tobą szczery.

Szczery? Dobrze, zagrajmy tą kartą.

- Krach temporalny był przestępstwem. Zabiliście mnóstwo ludzi. Miliony starszych osób.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

1

Pokiwał głową.

- Teraz myślisz o mnie jak o mordercy, prawda? Wyjaśnię ci co nieco. Ludzkość przed krachem była na krawędzi rozkładu. Po pierwsze była zdegenerowana genetycznie. Obraz kalek przemierzających się ulicami, ludzi protezujących opadające policzki, niewładne kończyny, zastępujących źle działające nerki sztucznymi, wadliwie działające serca metalowymi pompami, był powszechny. Alergicy, cukrzycy, jaskrowcy... Gatunek staczał się i nikt się tym nie przejmował, a farmaceuci zacierali ręce i robili kokosy. Uzależnili od siebie cały gatunek. Zresztą nie tylko oni. Ludzie stali się gigantycznymi, konsumenckimi,

zdegenerowanymi gębami. Multigębami. Kupowali i żarli, kupowali i żarli. Homo sapiens stał się potworem. I wszyscy to akceptowali, uważali za normę. Tymczasem groziła im eksterminacja. Pomijam, że Pharma Nanolabs ukrywała swój inżyniering i technologię „prostującą” genotyp. Możesz sobie wyobrazić nasze zaskoczenie, gdy odkryliśmy te machinacje... dawno temu...

Zamyślił się.

- Oprócz tego - podjął - straszliwą władzę nad ludźmi sprawowały kościoły...
- Kościoły?
- Niewiarygodne, prawda? Wyznania, które teraz są akceptowalną siłą, wtedy wywierały bardzo niebezpieczny wpływ.. Już nie zwykli obywatele wybierali polityków, ale zwolennicy takiej albo innej religii: ludzie prymitywni, fanatyczni i oglupieni przez duchowych przywódców. Taki był elektorat w tamtych czasach. Socjologowie mówili, że religie umacniają świat. To nieprawda. Umacniały podziały, a światu wyrządzały krzywdę. Gdyby nie my, mielibyśmy teraz o wiele straszniejszy obraz, Torkilu, uwierz mi. Byłyby to rządy fundamentalne: ciemnoty, głupoty i zacofania. Mielibyśmy inkwizycję, przemoc wyznaniową, niekończące się krucjaty i nienawiść. A to wszystko w zdegenerowa-

Marcin Przybyłek

nym genetycznie świecie. Topcode zlikwidował to wszystko dosyć skutecznie. Wygraliśmy wyścig.

- Wyścig?

Pokiwał głową.

- Tego właśnie ciągle nie rozumiesz, prawda? Tajemnica polega na tym, że ktoś musiał go wygrać. Po władzę sięgało kilka firm. Farmaceuci, banki, ubezpieczyciele, zbrojownicy, transportowcy, budowlańcy. I możesz mi wierzyć lub nie, ale tylko nam zależało, żeby uleczyć ludzkość. Reszta miała to gdzieś. Narzędziami wszystkich były pieniądze i wydawało się, że to rzeczywiście uniwersalna broń. My postawiliśmy na mózg, bo to on, a nie pieniąż stwarza rzeczywistość. To on jest podstawą, na której zbudowany jest świat. Podczas krachu ukradliśmy farmaceutom wszystko, co mieli cennego. Odnowiliśmy pulę genetyczną, przeprowadzając blokowane przedtem badania. Era Odnowy uzdrowiła ludzi. Ale był to okres niebezpieczny, bo mogli zacząć sobie przypominać. Dlatego sterowaliśmy modę: zaszczepiliśmy zamiłowanie do linii „retro”. Zmanipulowaliśmy strukturę językową: obok słów nowych i zrozumiałych, takich jak pneumobil czy durex, wprowadziliśmy archaizmy: „metal”, „chromowany”, „szkło”... Wzbudziliśmy potrzebę „odnawiania” wszystkiego, nawet nazwisk. Dzięki temu obraz „przeszłości” i „teraźniejszości” zatarł się, a niestannie stymulowane ośrodki dobrego samopoczucia spowodowały, że ludzie patrzyli w przyszłość, a nie w przeszłość.

Umilkł na chwilę.

- Farmaceuci - podjął - odpowiednio sterowani, zajęli się produkcją bakterii, wirusów i nanobotów. Nie mogliby oczywiście zrozumieć, skąd się wziął ich potencjał technologiczny i wielkie linie montażowe, więc żeby zatrzeć ślady przeszłości „temporyści” zniszczyli wiele plantów, co było prostszym zadaniem, niż się wydaje, bo wiele firm scentralizowało produkcję. Sabotowano fabryki, banki, giełdy...

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 3

Rector Ludens pokiwał głową.

- Tak, gamedeku, ludzkość przed krachem przeżywała apogeum rządów pieniądza. Demokracja to okropny system. Wybierani są ludzie podli, nikomu nieznani. Karierowicze. Oni oczywiście, tak jak obecnie, ale już niedługo, byli pionkami w rękach finansistów. A ci chcieli sprzedawać.

- Tak jak Way Dao.

Skinał głową.

- I tak, i nie. Firmy, ewoluując, przestają być zależne od sprzedaży. Dopóki prowadzisz sklepik, modlisz się, żeby zaglądali do ciebie klienci, bo dzięki ich pieniądzom żyjesz. Reklamujesz się więc i jesteś miły. Potem masz dużą firmę, koncern. I wciąż sprzedajesz, ale widzisz, że nie musisz się modlić o klientów, bo manipulujesz nimi za pomocą mediów i ciągle do ciebie przychodzą. W końcu masz megakoncern i to nie ty jesteś zależny od klientów, ale oni od ciebie. Wreszcie pojawia się pytanie: po co klient? Po co mi klienci? Czy w ogóle ich potrzebuję? Co z nimi zrobić? Wtedy wchodzisz w etap, który ja nazywam grą. Świat staje się szachownicą, a ty graczem. I nie chodzi o to, żeby sprzedawać, ale żeby grać. A nawet... opiekować się. I życie nabiera sensu.

Zamilkł.

- Ludzie nie mieli Topppcode'a - podjął - który ty uważasz z pewnością za narzędzie zbrodni. Nic nie poprawiało im nastroju. Byli chorzy, biedni. Wtedy zrozumiałem, że lepszym rozwiązaniem od obumierającej demokracji jest feudalizm, mądra władza absolutna, o wiele czystsza i sensowniejsza od sytuacji, gdy parlament szarpany jest przez wiele podmiotów o odmiennych interesach. W feudalizmie odpowiedzialność skupiona jest w jednym człowieku. I tylko kretyn w takiej roli zachowuje się jak tyran.

Przez chwilę milczeliśmy. Na jego nagolenniku parla w moim kierunku konna awangarda wielkiej armii.

0

Marcin Przybyłek

- Byliśmy szybsi - odezwał się - zamroziliśmy to błoto. Daliśmy ludziom gry, rozrywkę. Ty także byłeś ślepy przez dużą część życia, nieprawdaż? „Jakoś to będzie”, czyż nie? Byłeś gamedekiem nurzającym się w wirtualiach. I dobrze robiłeś. Gdy się bawiłeś, my umacnialiśmy naszą pozycję. Reanimowaliśmy Lex Oc-culta, o którym już wiesz. Ukryte prawo stworzyło nowy ład i hierarchię. Terraformowaliśmy kilka planet i...

- Wypuściliście wirusy.

Skinał głową.

- Plan był długofalowy...

- Czy częścią tego planu było takie sterowanie walką ze Stratosem, żeby na końcu zniszczyć fabryki konkurencji? - spytałem.

Skrzywił się.

- Planowanie na tak wielką skalę niewiele różni się od czarów. Nie tyle animujesz zdarzenia, co dopasowujesz się do nich, a potem mówisz: „Tak musiało być”. Nie planowaliśmy tego w ten sposób, chociaż tak, wykorzystaliśmy sytuację. Zwróć jednak uwagę, że Way Dao już dawno przeniosło cały potencjał industrialny na Gaję i nie tylko na nią. Zrobiliśmy to, chociaż wcale nie przewidzieliśmy, że sprawy zajdą aż tak daleko. Inni tego nie zrobili. I sami sobie są winni. Mamy teraz ostateczną i bezwzględną przewagę. To my odbudujemy ten świat. Pewnie dziwisz się, że mówię to wszystko tak spokojnie w sytuacji, gdy przegraliśmy bitwę. Tak. Przegrałem. Nie wszystko poszło po mojej myśli, a może - uśmiechnął się autoironicznie - tak musiało być. Posunięcia Stratosu były genialne. „Dlatego szczyt uformowania wojska polega na tym, aby nie miało ono widocznej formy. Kiedy jej nie ma, najsprytniejszy szpieg niczego nie wykryje i nawet mędrzec nie zdoła niczego przeciw tobie zaplanować”, pisze Sun Zi.

Jeden z proroców w oknie mocniej zafalował. Sun Zi. Jego myśli znał każdy żołnierz GMF.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

- Thirowie zmusili nas do ewakuacji - podjął - ale ich prawdziwym celem było opuszczenie Ziemi, znalezienie ustronnego miejsca, w którym mogliby zbudować realną potęgę.

To zrozumiałem bez jego tłumaczenia.

- Ziemię - ciągnął - będziemy szachować do końca świata i oni o tym wiedzą.
 - Musiało tak się stać czy nie? - odezwał się po chwili. - Mogliśmy wygrać tę bitwę?
- Nie wiem. Wiem natomiast, że mamy ciągle coś w zanadru. Dwadzieścia procent ludzkości. I to najlepsze, najbardziej agresywne dwadzieścia procent.
- Wielu przywiozłoby tu swoje bogactwa, ale Thirowie byli szybsi i sprytniejsi.
 - Jakoś przełkniemy tę porażkę. Imigranci przywieźli coś ważniejszego od pieniędzy.
 - Co takiego?
 - Swoje geny.
 - Słucham?
 - Nie zauważyłeś, że jesteśmy... zabaweczkami w ich rękach? Czy wiesz, że w każdej populacji, dużej czy małej, jest ten sam procent schizofreników, paranoi-ków, socjopatów, ludzi z zaburzeniami osobowości i zachowania, debili... W każdej. Chłopców naprawdę rodzi się więcej w okresach dobrobytu, a dziewczynek, gdy panuje bieda. W okresie niemowlęcym samce są bardziej chorowite od samic, więc jest to zjawisko sensowne. Wiesz, czego to dowodzi? Nasze geny komunikują się ze sobą, dbając o równowagę populacji. O homeostazę. Zespół genów społeczeństwa to jeden organizm. I to geny są nieśmiertelne. Nie my.
- Zrobił pauzę na wirtualny oddech.
- Co implikuje - podjął - że ludzie „nienormalni” są do czegoś potrzebni. Że oni wszyscy należą do normy. Do normy naszego roju. Do normy roju genów. Tak jak jest jedna królowa, niewiele trutni i mnóstwo robotnic, tak samo istnieją ja, zwykli ludzie i seryjni

0
Marcin Przybyłek

mordercy, nekrofile i koprofile. I wszyscy muszą istnieć, bo to genetyczna norma. Rozumiesz? Mordercy są potrzebni. Nie tobie czy mnie, ale puli genetycznej. Do czego, trudno powiedzieć, być może do tego, żeby po zmieszaniu z innymi ich geny dawały dobre, dające gwarancję przeżycia kombinacje. Jak myślisz, czy zabójstwo jest piękne? Nie. Ale skoro należy do normy, to znaczy, że geny chcą, żeby je popełniano.'

Dał mi czas na przetrawienie tych informacji.

- Gatunkiem rządzą geny. Wojny są także genetycznie uwarunkowane, bo ludzka agresja nigdy nie została przez geny wypleniona. Można powiedzieć, że to „fenotyp rozszerzony”. Wojny również są potrzebne, rozumiesz? Wojny ludzi z ludźmi. - podkreślił. - Teraz mamy Stratos Thirii. Właściwego wroga. On zapewni nam najlepszą higienę.
- Co ty mówisz?
- Geny tylko wtedy dobrze działają, gdy człowiek ma przeciwnika. Gdy walczy. Jeśli tego brak, wariują. Dostają małego rozumu i walczą ze sobą. Mam dość bycia śmiertelną zabaweczką genów. Dlatego zaryzykowałem i stworzyłem nową pulę genową. Pulę z górnej półki. Ci, którzy zostali na Ziemi, byli głępsi, bardziej ślepi i głusi, nie rozumieli, że trzeba uciekać.

Zerknął w przestrzeń. Coś sprawdzał na niewidocznych oknach.

- Teraz posiedź tu i pomyśl. Mam sprawę do załatwienia.
- Wstał, wyprostował potężny korpus i wyszedł na taras, ledwo się mieszcząc w przejściu. Przez chwilę patrzył na zgromadzenie, nad którym wciąż unosiła się ta dziwna melodia, po czym wyskoczył w powietrze, podleciał kilkadziesiąt metrów do przodu... Wyszedłem na taras, żeby przyjrzeć się jego poczynaniom. Poszybował w dół, rozłożył ręce, jego zbroję otoczyła kula błyskawic... a po chwili w huku wyładowań zmaterializował się wokół niego najpotężniejszy Skymour, jakie-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

407

go w życiu widziałem! Zbroja była błękitnobiała, co najmniej cztery razy szersza i wyższa od mojego Archaniola. Dwieście metrów wysokości. Pancierz nie generował widoku twarzy, ale

posiadał autentyczną głowę proporcjonalną do całości. Na szpakowatych skroniach błyszczały platynowe, połyskujące w słońcu liście laurowe. Wzór zbroi, nieprawdopodobnie gęsto inkrustowanej świeącymi, błękitnymi liniami wijącymi się pośród oceanu srebra, czerpał wszystko, co najlepsze, z ornamentów pancerzy średniowiecznej Europy. Napierśnik animował rotujące płaskorzeźby, przedstawiające starożytne bitewne sceny. Naramienniki, również zdobione, były przesadnie masywne, podobnie naręcza-ki i nałokietniki. Nogi, zwłaszcza nagolenniki, także sprawiały monumentalne wrażenie. Cały pancerz zdawał się mienić i połyskiwać, jakby tworzyły go delikatne metalowe koronki. Za plecami powiewał biały płaszcz, lamowany błękitnym szlakiem. Po prawej i lewej stronie zbroi rozwinęły się olbrzymie ekrany, ukazujące twarz Imperatora. Tysiące holobimów otaczających zgromadzenie i wiszących przy platformach także ją przedstawiały. Mój arun zeskanował jego pancerz i poinformował, że to SkyHan, imperatorska odmiana Skymoura, zaś zbroja będąca jego sercem to HanCore. Świetnie. Przedtem nie rozpoznawał tego żelastwa. Czyli wciąż istnieją informacje tajne, które ujawniają się dopiero wtedy, gdy pan i władca tego sobie życzy.

Wyraźnie słyszałem szmer zachwyty wydobyty z milionów gardeł. Po chwili dookoła zgromadzenia, czyli w promieniu kilkudziesięciu kilometrów, rozwinęło się jeszcze ponad sto dużo większych od standardowych ekranów, a każdy przedstawiał dobrotliwą, dojrzałą twarz Gorgona. Wtedy Imperator uruchomił nieprawdopodobnie obszerną aurę, na którą składały się setki świetlnych smug, jakby słońce świeciło na niego zza chmur, i zbroja rozbłysła jeszcze bardziej. Towarzyszyła temu cicha, sakralna muzyka tworząca konsonanse z akordami unoszącymi się nad zgromadzeniem. A po-

Marcin Przybyłek

tem pojawił się nad nim szereg stu pięćdziesięciu Ra-nów, najpierw drobnych jak ziarnka piasku, ale po chwili każdy aktywował swojego Skymoura w trybie drugim. Zafalowały płaszcze, błysnęły rogi, łańcuchy, gonfalony i porpce.

I ludzi ogarnęło zdziwienie. Imperator pozwolił, żeby przez kilkadziesiąt cetni szumieli, huczeli, zastanawiali się.

- Gajanie! - huknął wreszcie, a jego głos pomknął po całej planecie.'

Począł, aż ucichnie zwielokrotnione echo.

- Zapewne dziwicie się, dlaczego w miejscu „tymczasowych władz Gai” stoi jeden, nieznany wam człowiek i ci ludzie. - Wskazał Ranów. - Ludzie, którzy uratowali wam życie. Zapytacie zapewne, gdzie są tymczasowe władze? Gdzie są wasi prezydenci, parlamenty, senatorowie, posłowie i ministrowie? Gdzie są ci wszyscy ostrożni panowie, którzy dotychczas wami rządili? Nie tylko pytam, gdzie są teraz, chociaż wiem, że tymczasowe rządy ziemskich krajów, czyli Federacji Afryki, Federacji Oceanu Indyjskiego i Spokojnego, Wolnych Stanów Ameryki i Wolnej Europy, właśnie debatują, jak ochronić swoje stołki. Nie tylko pytam, gdzie są teraz, gdy jest już za późno. Pytam także, gdzie byli, gdy na Ziemi działo się to, co się działo. Jakie podjęli uchwały? Co zdecydowali? Czy w ogóle się zorientowali w sytuacji? Gdzie oni są?!

Zapadło milczenie. Głos Gorgona jeszcze przez kilka chwil odbijał się od ekranów i platform. Zaszumiał zielony las kilkaset metrów niżej.

- Jeśli jest tutaj któryś z tych napuszonych prezydentów i premierów, niech podleci. Niech powie coś sensownego. Niech przeprosi, niech cokolwiek wyjaśni. No? Przecież muszą wśród was być ludzie władzy, prawda? Gdzie jesteście? Chodźcie! Mamy więc tymczasowych władz Gai! Wyjaśnijcie ludziom, dlaczego osiemdziesiąt procent ludzkości, waszych podwładnych, wa-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

szych podatników zostało na Ziemi i zamieniło się w potwory!
Znowu zamilkł. Nikt nie podjął wyzwania. Gorgon pokiwał wielką głową. Błysnęły liście laurowe.

- Oczywiście milczycie. Szukacie odpowiednich słów, zastanawiacie się, jak utrzymać stanowiska w rozrośniętych ciałach administracyjnych. Tchórze.

Pozwolił, żeby ostatnie słowo mocno zapadło w głowy słuchających.

- Tchórze - powtórzył. - Jak myślicie, przyjaciele, czy to oni dali wam gościnę na Gai? Czy prezydenci i premierzy zapewnili wam schronienie i pożywienie? Czy oni zbudowali gigamiasta na tej planecie? Nie na ich platformach teraz stoicie. I nie oni umożliwili wam ewakuację z Ziemi, bo ich wojska okazały się bezradne wobec Stratos Thiri. To nie oni was uratowali, bo nic nie wiedzą i na niczym się nie znają. Wystarczyła sytuacja kryzysowa i wszystko się rozpadło. Skoro milczą, przyjmijmy, że zebraliśmy się na przyjęciu zarządzanym przez jedną firmę: Way Dao.

Znowu zrobił pauzę.

- Zapewne wkrótce jeden czy drugi „rząd” będzie czegoś od was chciał. Najpewniej podatków. Ale ostrzegam: sytuacja, w której się znaleźliśmy jest tak szczególna, że dotychczasowe zgniłe aparaty państwowe są ostatnią rzeczą, która mogłaby nam pomóc.

- Stoimy na progu nieznanego. Straciliśmy dom. Ziemię. Być może bezpowrotnie. Straciliśmy bliskich. Niektórzy z was utracili całe rodziny. Zadano nam ranę, która długo będzie boleć.

Gdy mówił, zaczęło się robić ciemno. Ludzie rozejrzeli się. Ja również. Spojrzałem przez palce w stronę Alsafi. To jeden z księżyców Gai je przesłaniał. No proszę. Perfekcyjne wycucie czasu, panie Ezra. Ale zaraz... czy to możliwe? Czy może potężna aura SkyHana potrafiła animować takie zjawisko?

- Nastąpiło zaćmienie ludzkości - kontynuował. -

0

Marcin Przybyłek

Rozbiciu uległy dotychczasowe układy polityczne, państwowe, biznesowe, utraciliśmy infrastrukturę geograficzną, administracyjną. Cała ludzkość to my. Teraz. Tu. Tworzymy blisko trzymiliardową społeczność. Wielu z was nie ma dachu nad głową. Wisi nad nami zagrożenie ze strony Thirów, bestii, które zabrały nam Ziemię. Jeśli ktoś się niepokoi, że tu przylecą, uspokajam: kosmoporty Ziemi zostały zniszczone, porwane przez nich statki wojskowe - anihilowane: unicestwiliśmy cały potencjał technologiczny starej planety. Thirowie nie dotrą tu nawet za pięćdziesiąt cykli. Utrzymaliśmy bazy księżycowe. Mamy obserwatorów na Marsie i Tytanie. Ziemia jest piekłem, zamieszkują ją diabły. Ale obserwujemy te czarty i przysięgam wam, że nie damy im wysunąć pysków ze swojego inferna!

Zrobiło się zupełnie ciemno. Obiekt przesłaniający Alsafi, nie wiem: prawdziwy czy animowany, był większy od starego Księżyca i zasłonił gwiazdę tak mocno, że nie było widać jej korony. Korony. Przypomniało mi się, jak Lama nazywał ją „aurą” i mówił o agonii tych, którzy na nią patrzyli. Zerknąłem na ludzi. Zoom. Zerwał się wiatr. Nie byli w agonii. Byli poruszeni, smutni, krzyżowali ręce, by osłonić się przed nagłym chłodem... ale nie byli agonalni. Sergio wspominał naszych przodków z czasów, gdy bano się takiego zjawiska. Wspominał... W tym momencie przypomniałem sobie jego słowa: „Pamiętaj o moim testamencie”. Jediną niezrozumiałą, niespójną rzeczą w rozmowach prowadzonych w świetle Tsysopa była właśnie korona. Kilka razy go poprawiałem, a on wracał do aury. Agonia i aura. I wtedy zrozumiałem. To ja, to ja widziałem aury gdy byłem w Shadow Zombies. I to ja tam przeżywałem agonię. Chodziło o mnie. Nie. Nie o mnie. Chodziło o miejsce. Zagadką było miejsce... miejscem, gdzie Lama zostawił swój testament, była siedziba Shadow Zombies! A gdzie go zostawił? W szufladzie! Cała szop-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 1

ka z Płonącą żyrafą była jasną jak słońce wskazówką! Obraz wypełniały szuflady! Gorączkowo przeszukiwałem pamięć: co mogło być w tym testamencie? Co tam może być? Zmroziło mnie: w jego testamencie jest odpowiedź na pytanie, jak człowiek może stać się... Nadczłowiekiem.

Rany boskie.

Tej wiedzy Gorgon nie może zyskać. Lama przekazał ją mnie, nie jemu. W akcie pokory, w akcie szukania ratunku dla ludzkości czy może zbawienia dla siebie. Testament był próbą odkupienia. A przekazał go mnie. Czyżby sądził, że jestem jedynym uczciwym człowiekiem? Lama, za kogo ty mnie wzięłeś? Do czego mnie zmuszasz?

Czy stałem się nadczłowiekiem w tych krótkich momentach walki o Ziemię? Nie wiem. Nie wiem też, jak to zrobiłem. Zagryzłem wargi. Muszę wybrać się na Ziemię i znaleźć tę wskazówkę. I muszę milczeć.

Spokój, Torkil. Teraz nie czas na te rozważania. Skoncentrowałem się i dzięki wielokrotnie powtarzanym w Petrze ćwiczeniom odzyskałem panowanie nad sobą. Imperator kontynuował egzortę:

- ...jednak pozostało jeszcze jedno zagrożenie. Ktoś nas zdradził i wykradziono kilka maszyn terraformujących z Furi, sąsiedniej planety. Zdrajców złapaliśmy i skazaliśmy. Ale maszyn nie odzyskaliśmy, podobnie jak ośmiu megastatków i osiemdziesięciu trzech Le-viathanów, które wystartowały z Ziemi i oddaliły się w nieznanym kierunku. Razem z „Medusą”, którą porwali Thirowie, Stratos znajdujący się w kosmosie liczy milion trzysta tysięcy istot. Istnieje podejrzenie, że Wings Incorporated wysyłała w kosmos wiele technologii, maszyn, urządzeń. Nie wiemy, na jakich planetach osiedlą się Bestianie, jak szybko się rozmnożą i kiedy uderzą, a że uderzą, jest pewne. Nie wiemy też, czy agenci Thirów, których nazywamy Kyriosami, nie kry-

Marcin Przybyłek

ją się wśród nas, tak jak zdrajcy, którzy podjęli nieudaną próbę zamachu na moje życie. Dlatego powołaliśmy Beast Searching Bureau, Bractwo Besebu, które będzie nieustannie czuwać nad naszym wewnętrznym bezpieczeństwem. Funkcjonariusze Besebu będą z wami rozmawiać i będą wśród was. Dla dobra nas wszystkich. Aby nie powtórzyła się tragedia naszej ojczystej planety.

Lud szumiał.

- Thirowie dysponują bronią niespotykaną w arsenale żadnej narodowej armii, bronią nie tylko psychotroniczną, ale duchową, która jest niezrozumiałym rozwinięciem ludzkich i być może także nieludzkich możliwości. To przez strasznych mistrzów władających takim arsenałem regularne siły zbrojne okazały się żałośnie nieskuteczne, a wiele pancerników i fregat przeszło na stronę wroga.

Alsafi zaczęło się powoli wyłaniać zza Księżyca. Zrobiło się jaśniej, wiatr cichł.

- Na pewno zauważyliście, że my także posiadamy duchową broń. Cudownym zrządzeniem losu w naszych szeregach, w szeregach prywatnej armii Way Dao pojawili się wojownicy władający potężniejszymi energiami psychicznymi i duchowymi niż ich oponenci. Komandosi, którzy bronili ziemskich portów, to Ranowie z Maodionu!

Wyszło Alsafi. Ranowie wiszący dotąd nieruchomo nad Gorgonem zamachali przyjaźnie rękami. Uruchomili pokojowe aury i ich także, podobnie jak Nemezju-sa, otoczyły promienie, latające ptaki, mieniące się w słońcu wstęgi, anioły i muzyka, trzecia składowa brzmiejącego w powietrzu kanonu. Ludzie zaczęli się uśmiechać. Widziałem to na kilkunastu ekranach. Na wielu holobimach, pojawiły się zbliżenia poszczególnych Skymourów.

- To właśnie Maodion obronił ludzkość! Ranów jest na razie niewielu, niespełna stu pięćdziesięciu, a tylko

Marcin Przybyłek

ją się wśród nas, tak jak zdrajcy, którzy podjęli nieudaną próbę zamachu na moje życie. Dlatego powołaliśmy Beast Searching Bureau, Bractwo Besebu, które będzie nieustannie czuwać nad naszym wewnętrznym bezpieczeństwem. Funkcjonariusze Besebu będą z wami rozmawiać i będą wśród was. Dla dobra nas wszystkich. Aby nie powtórzyła się tragedia naszej ojczystej planety.

Lud szumiał.

- Thirowie dysponują bronią niespotykaną w arsenale żadnej narodowej armii, bronią nie tylko psychotroniczną, ale duchową, która jest niezrozumiałym rozwinięciem ludzkich i być może także nieludzkich możliwości. To przez strasznych mistrzów władających takim arsenałem regularne siły zbrojne okazały się żałośnie nieskuteczne, a wiele pancerników i fregat przeszło na stronę wroga.

Alsafi zaczęło się powoli wyłaniać zza Księżyca. Zrobiło się jaśniej, wiatr cichł.

- Na pewno zauważyliście, że my także posiadamy duchową broń. Cudownym zrzędzeniem losu w naszych szeregach, w szeregach prywatnej armii Way Dao pojawili się wojownicy władający potężniejszymi energiami psychicznymi i duchowymi niż ich oponenti. Komandosi, którzy bronili ziemskich portów, to Rano-wie z Maodionu!

Wyszło Alsafi. Ranowie wiszący dotąd nieruchomo nad Gorgonem zamachali przyjaźnie rękami. Uruchomili pokojowe aury i ich także, podobnie jak Nemezju-sa, otoczyły promienie, latające ptaki, mieniające się w słońcu wstęgi, anioły i muzyka, trzecia składowa brzmiącego w powietrzu kanonu. Ludzie zaczęli się uśmiechać. Widziałem to na kilkunastu ekranach. Na wielu holobimach, pojawiły się zbliżenia poszczególnych Skymourów.

- To właśnie Maodion obronił ludzkość! Ranów jest na razie niewielu, niespełna stu pięćdziesięciu, a tylko

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 4

trzynastu osiągnęło mistrzowski stopień. Ale tych trzynastu ocaliło ludzkość.

- Tak, przegraliśmy. Ale jest nas prawie trzy miliardy i to, nie bójmy się powiedzieć, najlepszych synów Ziemi. Najsprawniejszych, najmężniejszych, tych, którzy mieli odwagę spojrzeć w gwiazdy. Czy mamy stać się ofiarami i czekać na wyrok, na miecz, który spuszcza na nas Thirowie? Brońmy się! Ale nie na starych zasadach, bo to właśnie one stały się przyczyną naszej klęski. Spróbujmy od nowa.

Animacje na jego zbroi ożywiły się.

- Na Gai mamy inny czas, inny kalendarz, sprawniejszy i wygodniejszy od starego. Skoro wszystko zaczynamy od nowa, proponuję rozpocząć odliczanie cykli Nowej Ery właśnie od dzisiejszego dnia. Ludzkość ma szansę: skonsolidowana, gotowa, wyłoniona z chaosu, ale wciąż silna. Niech dzisiejszy dzień, według kalendarza ziemskiego szósty kwietnia roku trzytysięcznego, a według czasu oficjalnego czterdziesty trzeci Quin-ti cyklu zerowego, będzie pierwszym Primii!

Na chwilę przerwał, żeby jego wizja dotarła do wszystkich. Bardzo sprytnie, panie Gorgon. W tej sytuacji nikogo nie będą interesowali temporyści, bo mamy nową erę, a dowody zostały na Ziemi.

- Propozycja może wydawać się dziwna - ciągnął. -Po co zmieniać to, co już jest? Dlaczego odcinać się grubą kreską od przeszłości? Dlaczego? Po to, żeby pokazać, że nasz upadek, upadek Ziemi jest momentem narodzin! Narodzin nowej, silniejszej, bardziej zdeterminowanej ludzkości, gdzie nie ma miejsca na niesnaski i wewnętrzną nienawiść! Oto ja, Imperator firmy Way Dao, Gorgon Nemezjus Ezra, daję wam duchową tarczę ludzkości, która obroni nas przed Stratosem Thirów z zewnątrz. Daję wam Besebu, które ochroni nas od środka. Daję wam Maodion. Jeśli przyjmiecie moją ochronę, nie musicie się bać!

Bracia znowu zamachali rękami. A Gorgon wzmocnił swoją aurę: wokół SkyHana zaczął krążyć złoty pył.

Marcin Przybyłek

Ludzie się uśmiechali. Niepewnie, ale chyba czuli coś w rodzaju ulgi.

- W Nowej Erze, w Imperium Człowieka, w chwili, gdy jest nas tak mało, potrzeba zmian. Z pewnością wszyscy wiecie o drimie, tajemniczym leku, który był ukrywany przez Pharma Nanolabs. Preparat ten wciąż nie został uwolniony do sprzedaży i na pewno zastanawiacie się, ile będzie kosztował. Wielu z was, dowiedziawszy się o jego istnieniu, nie mogło odżałować, że wasi bliscy, ojcowie, matki, babcie i dziadkowie zmarli ze starości, podczas gdy lek ten istnieje od ponad siedemdziesięciu cykli! Jeśli przyjmiecie moją ochronę, oto ja, Imperator Way Dao, dam wam drim! Bez opłat! Drim dla każdego!

Tu podniósł się autentyczny, wielki, radosny krzyk. Ludzie mieli dziesięć dukil na otrząśnięcie się z traumatycznych przeżyć i chyba potrzebowali dobrej wiadomości. Brawo, Imperatorze.

- Tak! Ludzkość musi się rozmnożyć, żeby być gotowa do ataku Thirów! Nigdy więcej bezmózgów bezczelnie proponowanych przez Pharma Nanolabs, nigdy więcej manipulacji firm! Drim dla wszystkich! Oto ja, Imperator Way Dao, daję wam nieśmiertelność! Od dzisiejszego dnia, od pierwszego Primii roku zerowego Ery Imperium, każdy człowiek będzie miał potencjał życia wiecznego. Co więcej, enzymy youngin, youngout i everbrain zostaną połączone w jeden specyfik i także będą bezpłatne! Dosyć żerowania na ludzkim zdrowiu i życiu!

Najpierw użył określenia „Nowa Era”, a teraz „Era Imperium”. Naprawdę był dobry.

Słuchacze krzyczeli. Niektórzy zaczęli skakać z radości. No pewnie. W sumie, co ludziom za różnica, kto nimi rządzi. Jeśli ktoś daje za darmo takie cuda, wybierzmy go!

- Jeśli się martwicie - podjął - gdzie ludzkość się pomieści, dodam, że Gaja jest naprawdę wielką planetą i zanim nasze trzy miliardy się rozmnożą, minie je-
GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 415

szcze trochę czasu, ale nawet w tak demograficznie bezpiecznej sytuacji uprzedziliśmy ewentualne kłopoty. Oto przejmując majątek Mobillenum...

Aha. Ładnie to określił.

- ...odkryliśmy, że w promieniu pięćdziesięciu lat świetlnych istnieje jeszcze pięć w pełni terraformowa-nych planet, które czekają na kolonistów! Zanim pojawią się pierwsi chętni, zbudujemy tam infrastrukturę, która zapewni bezpieczeństwo i szansę na wspaniały rozwój!

Gorgon był geniuszem. Widziałem oczami wyobraźni tych ambitnych ludzi, którzy jasno rozumieli, że lecąc na nowe globy, szybko dochrapią się zaszczytów, bogactw i władzy.

- Zatem - ciągnął - daję wam nie tylko nieśmiertelność, nie tylko bezpieczeństwo, ale i ekspansję! Ludzkość pod moimi rządami się rozwinie! Zdobędziemy nowe planety!

Założymy prawdziwe Imperium! Zrobimy to! A dlaczego? Bo przetrwaliśmy i przetrwamy!

Być może zapytacie: co z bardzo wysokimi opłatami kosmicznymi? Nie ma na nie miejsca w Imperium Człowieka. Znoszę wszystkie taksy za namiary systemów, orbity i lądowania.

Kosmos jest wspólnym dobrem i grzechem jest płacić za jego eksplorację. Kosmos jest za darmo!

Ludzie już głośno wiwatowali. Więc to tak, Imperatorze. Wszędzie się sprawdza zasada kozy: wpakuj ją do ciasnego mieszkania i wszyscy będą narzekać, ale gdy ją wyrzucisz, będą cię błogosławić.

- Być może martwicie się o technologię - podjął, gdy się uspokoili. - Być może zapytacie, jak mamy to wszystko zrobić, skoro potencjał gospodarczy Ziemi został zniszczony. Jak mamy to uczynić, skoro większość firm nie zdołała przenieść na Gaję swoich

fabryk. Way Dao posiada na Gai wielki potencjał: militarny, farmaceutyczny, finansowy, budowlany. Wsparty przez inne niezależne firmy, dostarczy z pewnością wszystkiego,

6

Marcin Przybyłek

czego potrzebujecie. Oto daję wam ten potencjał. Wkrótce powstaną nowe gigamiasta, piękniejsze i potężniejsze od dotychczasowych!

Znowu entuzjazm. Nie wiedziałem, że tak łatwo jest stworzyć imperium. Na ekranach pojawiły się projekcje nowych polii, składających się z trzech, pięciu, nawet siedmiu wież różnej wielkości. Zbroja Ezry promieniowała, połyskiwała, ruchome płaskorzeźby goniły po nierealnych wzgórzach i dolinach, leciały strzały, łopotały proporce.

- To wszystko wam dam. I składam uroczyste ślubowanie, że zawsze będę chronić ludzkość i nigdy nie wycofam się ze złożonych obietnic.

Przyłożył potężną pięść do serca.

- Zapewne zastanawiacie się, czego chcę w zamian. Wydaje się to oczywiste. Skoro zapewnię ochronę rodzajowi ludzkiemu i umożliwię mu rozwój, z pokorą proszę, byście oficjalnie złożyli na mnie tę odpowiedzialność.

Wskazał ręką Geneę.

- Widzicie za mną wieżę, która kiedyś była pierwszym miastem na Gai. Genea. Wskutek błędu konstrukcyjnego została ewakuowana. Ale teraz ją odnowiono, wzmocniono i uzbrojono. Niech budowla ta będzie symbolem nowo narodzonej ludzkości i siedzibą mojej władzy. Obwołajcie mnie Imperatorem Imperium Człowieka, a obiecuję, że będę was chronił z zewnątrz i od wewnątrz, dam wam nieśmiertelność, młodość, ekspansję, rozwój i nieograniczony kosmos!

Tutaj entuzjazmu było mniej. Ludzie zaczęli się zastanawiać. Imperium? Władza absolutna? Jednak to także przewidziano: świecące nad Geneą godło Way Dao zaczęło się odkształcać, zmieniać, purpurowa czapka zwęziła się i zbladła, zaczęła dzielić na pół, podobnie jak uśmiechnięte złote usta... Po chwili powstały w tym miejscu dwie postacie: po prawej stronie kobieta, po lewej mężczyzna, nie, nie mężczyzna... Jedna

Marcin Przybyłek

czego potrzebujecie. Oto daję wam ten potencjał. Wkrótce powstaną nowe gigamiasta, piękniejsze i potężniejsze od dotychczasowych!

Znowu entuzjazm. Nie wiedziałem, że tak łatwo jest stworzyć imperium. Na ekranach pojawiły się projekcje nowych polii, składających się z trzech, pięciu, nawet siedmiu wież różnej wielkości. Zbroja Ezry promieniowała, połyskiwała, ruchome płaskorzeźby goniły po nierealnych wzgórzach i dolinach, leciały strzały, łopotały proporce.

- To wszystko wam dam. I składam uroczyste ślubowanie, że zawsze będę chronić ludzkość i nigdy nie wycofam się ze złożonych obietnic.

Przyłożył potężną pięść do serca.

- Zapewne zastanawiacie się, czego chcę w zamian. Wydaje się to oczywiste. Skoro zapewnię ochronę rodzajowi ludzkiemu i umożliwię mu rozwój, z pokorą proszę, byście oficjalnie złożyli na mnie tę odpowiedzialność.

Wskazał ręką Geneę.

- Widzicie za mną wieżę, która kiedyś była pierwszym miastem na Gai. Genea. Wskutek błędu konstrukcyjnego została ewakuowana. Ale teraz ją odnowiono, wzmocniono i uzbrojono. Niech budowla ta będzie symbolem nowo narodzonej ludzkości i siedzibą mojej władzy. Obwołajcie mnie Imperatorem Imperium Człowieka, a obiecuję, że będę was chronił z zewnątrz i od wewnątrz, dam wam nieśmiertelność, młodość, ekspansję, rozwój i nieograniczony kosmos!

Tutaj entuzjazmu było mniej. Ludzie zaczęli się zastanawiać. Imperium? Władza absolutna? Jednak to także przewidziano: świecące nad Geneą godło Way Dao zaczęło się odkształcać, zmieniać, purpurowa czapka zwęziła się i zbladła, zaczęła dzielić na pół, podobnie jak uśmiechnięte złote usta... Po chwili powstały w tym miejscu dwie postacie: po prawej stronie kobieta, po lewej mężczyzna, nie, nie mężczyzna... Jedna

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

1

część czapki przekształciła się w błękitne skrzydło, a druga w szkarłatne i tak powstał symbol demona i anielicy splecionych w miłosnym uścisku. Widok ten odciągnął uwagę słuchaczy.

- Widzicie ten symbol? - podjął Gorgon. - Przedstawia duchy opiekuńcze Maod-Anów. Cechuje je samo dobro, to one dają im siłę, żeby nas chronić. Maod--Anowie przysięgli nas bronić do ostatniej kropli krwi. Skoro ludzkość ma się odrodzić, skoro mamy stworzyć nowe Imperium, skoro mamy odrzucić starą, niedołęzną władzę, proponuję herb, nowy symbol ludzkości. Jeśli Maod-Anowie nas uratowali przed zgubą, niech ich duchy opiekuńcze roztoczą swoje skrzydła nad nami wszystkimi!

Nagle na niebie pojawiła się gigantyczna wizualizacja demona i anielicy. Postacie miały kilkadziesiąt kilometrów długości i szerokości. Twarz anielicy była uwodzicielsko piękna. Ludzie zamilkli w zachwycie. Odruchowo zerknąłem na swoje ramię. Umieszczone na nim godło błazna także uległo przemianie. Teraz widniała tam niebiańska para. Moja zbroja stała się karmazynowo-błękitna, podobnie jak proporce wewnątrz sali. Zbroja Gorgona była teraz niebieska, szkarłatna i złota.

- Wiem, że to, co proponuję, może się wydawać krokiem odważnym, nawet szalonym. Ale teraz jak nigdy potrzeba nam odwagi. Zanim złożę oficjalnie swoją propozycję, ostatki raz zapytam: czy znajdzie się wśród was ktoś, kto zapewni zewnętrzne i wewnętrzne bezpieczeństwo, technologię, nieśmiertelność i rozwój? Jeśli jest ktoś taki i udowodni prawdziwość swoich słów, ustąpię mu miejsca, bo zależy mi tylko na pomyślności moich siostr i braci. Czy jest ktoś taki?

Zamilkł. Wielkie skrzydła wciąż falowały nad trzema miliardami ludzi. Symbol diabła i anielicy rotował nad Geneą. Rozbrzmiewała cicha, podniosła melodia, jakby cała ludzkość oddychała w tym samym rytmie.

418

Marcin Przybyłek

Na ekranach pojawiło się nowe godło, zdawało się hipnotyzować i urzekać. Wiał lekki wiatr.

- Na waszych oczach - podjął Imperator - zaprosiłem do dyskusji pretendentów do tronu. Skoro spotkałem się z milczeniem, podtrzymuję swoją propozycję. Żeby zlikwidować podejrzenia, że Way Dao zyska światowy monopol, zrzekam się nazwy i loga, firma stanie się częścią Imperium. Niech Way Dao przejdzie do historii jako ta, która uratowała ludzkość i poprowadziła nas w przyszłość. Niech stanie się częścią Way Empire. Imperium Drogi. Znowu pauza. ,

- Prawo własności pozostanie nieruszone, emerytury ze względu na wprowadzenie infigeny trzeba będzie zmodyfikować, pozwolę na wykup ziemi, jeśli ktoś będzie chciał i miał pieniądze, będzie mógł kupić nawet planetę! Będziecie mieli tyle wolności, ile można wprowadzić do zagrożonego państwa. Będziecie mogli zakładać rodziny, klany, stada. Wziął głęboki wdech.

- Myślę, że jesteście gotowi. - Opuścił głowę, błysnęły lamówki jego naramienników. - Pozwólcie zatem, że zapytam po raz ostatni: czy chcecie mnie na swojego imperatora? Wielu z was zapewne myśli: tak, ale na jak długo? Odpowiadam: na tak długo, jak będzie istniała potrzeba. Teraz nie powiem, czy to będą cztery cykle, osiem, dziesięć, może sto. Mogę wam natomiast powiedzieć, że to ja was obroniłem i będę to robił, dopóki starczy sił.

Zamilkł.

- Przed waszymi oczami pojawiła się opcja głosowania. Jeszcze nie naciskajcie żadnego klawisza. Na prawo widzicie ikonę: „Tak”, na lewo od niej: „Nie”. Uznacie moją ochronę, gdy stosunek głosów „Tak” do „Nie” wyniesie co najmniej osiemdziesiąt procent, a wstrzyma się od głosu mniej niż trzydzieści procent tu zgromadzonych. Za wstrzymujących się uznamy tych, któ-

GAMEDEC: ZABAWECKI. SZTORM

rzy przekroczą czas głosowania, czyli pięćdziesiąt cetni. Uprzedzam jednak, że ci, co się lubili wstrzymywać, zostali na Ziemi. Czas bierności zostawmy za sobą. Najpierw zaakceptujcie te warunki. Uznajmy, że będziemy mogli procedować, gdy osiemdziesiąt procent z was wybierze „Tak”. Decydujcie.

Ja także zobaczyłem klawisze. Od razu uznałem, że wyboru w zasadzie nie ma. Gorgon po prostu się bawił. Każdy myślący człowiek rozumiał, że żadna armia nie da mu rady. Nacisnąłem „Tak”.

Obok Imperatora pojawił się mistrz ceremonii, Beli-sarius Ebbo, o połowę mniejszy od Gorgona. Kto nie chciałby mieć tak wspaniałego władcy? Błyszczącego i promieniejącego, wyglądającego jak bóg? Kto nie chciałby być rządzonym przez człowieka wielkiego, odważnego i mądrego? Mistrz ceremonii odezwał się uroczystym głosem:

- Ilość głosów na „Tak”, dziewięćdziesiąt osiem procent. Ilość głosów na „Nie”, pół procenta. Reszta wstrzymała się od głosu. Można procedować.

Imperator skinął głową.

- Zatem decydujcie. Macie na to monę. Niech się stanie.

Dum, dum, dum, wali serce. Nie mamy wyboru. Tak po prostu musi być. Wciskam „Tak”. Mija mona. Druga. Łopocą skrzydła nad ludzkością. Belisarius z pewnością zna już wynik, ale milczy. Słusznie. Niech ludzie się zaniepokoją. Niech zaczną się bać, że ten silny człowiek, heros, nie będzie ich chronił. Kto wtedy, to zrobi? Niech się boją. Wreszcie Belisarius otwiera wielką księgę i odzywa się:

- Pierwszego Primi roku zerowego Ery Imperium Gorgon Nemezjus Ezra, dobrowolnie zrzekłszy się pozycji prezesa firmy Way Dao, został wybrany na Władcę Way Empire, Imperium Drogi. Stało się to w tajnym głosowaniu przy stosunku głosów „Tak” do „Nie” wynoszącym dziewięćdziesiąt dziewięć procent do jednej

0

Marcin Przybyłek

dziesięciotysięcznej procenta. Reszta wstrzymała się od głosu. Niech wiecznie żyje Władca Imperium Drogi, Rector Ludens, Gorgon Nemezius Ezra!

Zbroja Nemezjusa trysnęła promieniami. Uniósł ręce w geście pozdrowienia i szeroko się uśmiechnął. Dookoła rozbłysły fajerwerki, muzyka spotężniała i uderzyła w podniosłe akordy. Pojawiły się holoprojekcje lecących ogromnych statków, uśmiechniętych ludzi. Muzyka zmieniła się na skoczną, zachęcającą do tańca. Na niebie pojawiły się wizje stacji kosmicznych, miast pokrywających kontynenty, statków wielkich jak War-saw City. Z setek wrót Genei wyleciały tysiące automatów, kiedyś „naprawiających” wieżę, a teraz serwujących trunki.

Gorgon rozłożył ręce.

- Dziękuję wam za zaufanie! Wspólnie stworzymy nową przyszłość! Obiecuję wam! A teraz bawmy się! Zapomnijmy o troskach i bólu! Należy nam się chwila radości, bo przed nami wielkie budowanie!

Pomachał ręką. Ranowie w Skymourach obniżyli pułap i polecili w tłum, zapewne w celu podnoszenia morale. Jak zabawić trzy miliardy ludzi?

Gorgon podniósł jeszcze raz ręce, uśmiechnął się białymi zębami, po czym w kuli błyskawic zwinął Sky-Hana i wylądował na tarasie. Dziwnie wyglądała jego błękitna zbroja nie

zaopatrzona już w głowę z livmetu, ale wyświetlająca ją przed pancerzem na wysokości piersi. Wrócił do sali, przeszedł obok mnie i spoczął na tronie.

- Stało się - odetchnął.

- Gratuluję zwycięstwa - odparłem sucho.

Przypomniały mi się słowa Sun Zi: „Choćbym ujawnił ciżbie zmienną strategię, wiodącą do zwycięstwa, ludzie tego nie pojmą. Wszyscy widzą, jak odniosłem zwycięstwo, ale nikt nie rozumie, jak doszedłem do uformowania, które mi je przyniosło”. Przez chwilę zastanawiałem się, czy się nimi podzielić, ale powstrzymałem się. Wskazałem palcem na Guararmy.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 1

- To reboty?

- Oczywiście. Gdyby byli ludźmi, po usłyszeniu naszej rozmowy musieliby zginąć.

- Genea nie była uszkodzona, prawda? Przyczepiliście jakieś generatory grawitacyjne, które imitowały wychylenie?

Uniósł brwi w zdziwieniu.

- Twoja przenikliwość zawsze mnie zdumiewała. Czy wiesz, że byłeś i jesteś moją ulubioną figurą w tej grze?

Figury. Bierki. Zabaweczki.

- Masz rację, Torkilu. Genea nie była uszkodzona. Była nam potrzebna. Do czego, pytasz? Władza to idea. Ale idea to za mało. Potrzebny jest symbol. Czy jest lepszy symbol od potężnej wieży z godłem na szczycie?

- A po co zrobiłeś tę szopkę z wyborami? Przecież i tak musiałeś zdobyć władzę, jeśli nie dobrowolnie, to siłą. Czy wszystko w twojej chorej głowie jest grą?

- Uważaj na słowa, Maod-Anie. Mówisz do Imperatora. Tak, wszystko jest grą. Wszystko. I nie jest to wymysł mojego chorego umysłu, bo to zasada życia. Życie jest grą. Nie zniszczymy Ziemi, nie tylko dlatego, że są tam bezcenne zabytki ludzkiej kultury. Nie zniszczymy jej i Stratosu także dlatego, że ich potrzebujemy. Potrzebujemy wroga. Rozumiesz? A teraz zastanów się, dlaczego Thirowie nie wylądowali swoimi Le-viathanami i piegastatkami na Gai i nie spróbowali nas eksterminować.

- Bo nie udał się zamach. Frontalny atak miał słabe szanse.

- Może tak, może nie. Ziemię zdobyli w niecałe trzy dni. Wiesz, co ja myślę?

Nachylił się. Wyglądał jak wiszące nade mną fatum.

- Nie zaatakowali Gai, bo oni też potrzebują kogoś do walki. Stałego wroga. Na tym polega ta gra. Na partnerstwie. Szaleni Archoni zrozumieli, że zniszczywszy nas, będą musieli unicestwić siebie samych. Do-

Marcin Przybyłek

skonale wiedzą, że potrzebują mięsa dla swoich sadystycznych skłonności. Oni to rozumieją, a ty nie? Nie pojmujesz, że chodzi o przyjemność, a nie ostateczne rozwiązania typu zniszczenie czy wyzwolenie?

Nie zgadzałem się z nim. Stratos uderzyłby, gdyby misja Hannibala zakończyła się sukcesem. I po ludziach nie pozostałaby nawet legenda. Tym razem to Gorgon nagiął rzeczywistość do swojej wizji. Zupełnie jakby był pod działaniem Topppcode'a.

Wstał z tronu i podszedł do wyjścia na taras. Oparł się o framugę i głęboko westchnął. Ludzie tańczyli. Zachodziło słońce Alsafi.

- Wszyscy mamy pamięć operacyjną - odezwał się - wiesz, w zakrętach przedczołowych mózgu, a technohomo ma ją również w obicoinach i Arunach. To pamięć ograniczona.

Dzięki niej statystyczny człowiek jest w stanie rozpatrywać rzeczywistość z uwzględnieniem siedmiu, dziesięciu czynników naraz, ale gdy jest ich więcej, gubi się. Świat człowieka posiada dużo więcej zmiennych, tysiąc, dziesięć tysięcy razy więcej. Gospodarka, geografia,

polityka, wojskowość, nauka... czynników jest tak niewyobrażalnie dużo, że psychika pojedynczego człowieka nigdy nie zdoła stworzyć spójnego obrazu całości. Natomiast analizy komputerowe są pozbawione komponenty emocjonalnej i podlegają tylko prawidłom programu. Prawda pozostaje ukryta w lesie zależności.

Parsknął.

- Ja także jej nie objąłem. To samo dotyczy prawdy wszechświata, rzeczywistości, która nas otacza. Odpowiedź jest tu i teraz, ale jest wielogłosem, który jest jednością. Nie nazwaną. Jak Tao.

Stał przez chwilę w milczeniu, wciąż odwrócony do mnie plecami. Promień Alsafti odbił się od zdobionej złotem framugi.

- To, o czym mówię - podjął - ten „próg pamięci operacyjnej” dotyczy również wspomnień. Przechowuje-

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 3

my w naszym RAM-ie kilka najważniejszych śladów pamięciowych, też od siedmiu do dziesięciu. I wokół tego rdzenia budujemy ogólny obraz rzeczywistości i naszego życia. Ludzie, na których teraz patrzymy, mają średnio trzydzieści pięć, czterdzieści lat. U kogoś w tym wieku pula wspomnień wielokrotnie się wymieniała: jedno echo się rozmywało, na jego miejsce napływało nowe, w końcu z pierwszego zbioru, decydującego o oglądzie rzeczywistości, nie zostało nic, został zastąpiony przez inną, nową wyspę świadomości. Proces ten powtarzał się dziesiątki razy. Wiesz, co to implikuje?

Nagle jego animowana głowa znalazła się za jego plecami i znowu na mnie patrzyła. Zrozumiałem, że antropomorfizowanie technoc człowieka jest błędem.

- To - podjął - że ciągłość życia człowieka jest mitem. Człowiek jest jętką, ciągle przeskakuje z jednej wyspy świadomości na drugą, nieustannie zmienia się, staje się kimś innym, jest gąsienicą, poczwarką, motylem, czymś następnym, co nie znaczy wcale, że lepszym czy lepiej zorganizowanym. Pamięta dzieciństwo, ale jego widzenie rzeczywistości jest subiektywne, zależne od bieżących wspomnień, potrzeb i oczekiwań.

Westchnął.

- Ludzie - ciągnął - to wciąż półświadome zwierzęta, które zapominają o przeszłości. W dwudziestym wieku udokumentowano chorobę człowieka, który stracił pamięć trwałą. Pamiętał tylko siedem ostatnich sekund. Dlatego widząc pielęgniarkę, która opiekowała się nim od lat, nieustannie wykrzykiwał, że jest pierwszym człowiekiem, jakiego w życiu widzi i zapisywał w notebooku, że właśnie uwieczniane zdanie jest jego prawdziwym świadomym wpisem, a poprzedni, także „pierwszy”, skreślał. Myślisz, że różnimy się od niego? Nie. Pamięć daje nam złudzenie spójności, ale nie jest spójna. Jak to jest, że nie pamiętamy naszych dzieci, kiedy były małe? Jak to jest, że nie pamiętamy siebie

Marcin Przybyłek

samych młodszych? Nasze mózgi jedynie objaśniają nasze decyzje, zmienne poglądy, czynności, nieustannie i do znudzenia racjonalizują i ciągle nas oszukują, bo większość działań neuronalnych dokonuje się w ośrodkach podkorowych, które lepiej i wyraźniej postrzegają wcale nie tak oczywisty kształt rzeczywistości. Ale o tym wiedzą nieliczni. Znowu westchnął i obrócił ciało w moim kierunku. Wisząca w powietrzu głowa patrzyła na mnie zagadkowym wzrokiem.

- I co teraz zrobisz, gamedeku, który odkryłeś niemal wszystkie tajemnice? Powiedz mi, czy to ważne, który mamy rok? Trzy tysiące czterechsetny, pięćsetny? Nie jesteś pewien, prawda? A ten manewr z czasem: jak myślisz, czy w ogóle jest możliwy? Czy możliwa jest kradzież czasu tak doskonała, że ludzie jej nie zauważą? Czy kontrola umysłów to kontrola wszystkiego? Czy rzeczywiście da się zastraszyć policjantów, geologów, leśników, astronomów, fizyków, żeby nie puścili pary z gęby? No, gamedeku? A może to wszystko -

zakreślił niebieską dłonią krąg - to gra? Świat? Może nie jesteśmy w realium? Masz pewność? Wiesz tylko tyle, że nie mamy roku trzechsetnego. I faktem jest, że tak ci się wydaje, a nie, że tak jest. Ale popatrz. Już mamy rok zerowy. Mamy nowy kalendarz, nową władzę, nowy dom. I co zrobisz? Spójrz na tych ludzi.

Jeden z tarasowych ekranów wpłynął do pomieszczenia i wyświetlił różne ujęcia tłumu. Tańczyli, skakali, obejmowali się... Czasami obraz pokazywał jakiegoś Rana odzianego w Skymoura, rozmawiającego z zachwyconymi fanami. Automaty serwowały alkohol i jedzenie.

- No? - odezwał się Gorgon - Pójdiesz i opowiesz im, co wiesz? Że Way Dao od lat kontrolowało ich umysły i cofnęło czas? Że przez nasz błąd Ziemię zamieszkują zdziczałe hordy? Jak to udokumentujesz? Niemal

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

425

wszystkie dowody zostały na Ziemi. Istnieją jeszcze dowody kosmiczne, ale wiedza astronomiczna jest zastrzeżona i posiadają ją bardzo nieliczni, poza tym bez ziemskich zapisów niczego się nie dowiedzie. Pamięć zaś jest zawodna. Co powiesz? Że Way Dao przeprowadziło sanację ludzkości? Że zregenerowaliśmy spotwor-niałą populację i wyrwaliśmy władzę bardziej od nas bezwzględny konkurentom? Że wymyśliliśmy Shoal-bę? Że Mobillenum i Way Dao to jedno? I co to da? Czy zrobisz cokolwiek dobrego? Czy dla tych ludzi będzie to miało znaczenie? Nie widzisz, że w istocie dałem im to, co najlepsze?

- Zabijając kilkanaście miliardów obywateli.

- Czy ci, co zostali na Ziemi, nie byli martwi tak czy owak? Czy nie były to ludzkie śmiecie? Znasz się na grach, tak? Nie masz wrażenia, że zostały tam same... enpece? Enpece? A dzieci? A młodzi ludzie kochający się, marzący, planujący przyszłość? A ludzie w średnim wieku starający się zapewnić latoroślom byt, troszczący się o ich zdrowie, nie śpiący nocami, gdy chorują? A starcy, którzy przez lata coś budowali? A człowiek, któremu wyrwałem strzępy ramion, który upadał na bruk rozkładając skrzydła krwi, czy on także był ludzkim śmieciem? Kto jest śmieciem? On czy ty, Gorgon?

- Pewnie teraz mnie nienawidzisz - odezwał się. -Pamiętaj, że ludzie sami siebie mordowali przez wieki. Wyróżniłem inne gatunki homo: australopiteka, neandertalczyka...

- Dziewiętnaście miliardów.

Skinął głową i usiadł.

- Torkilu Aymore, jesteś jednym z dwóch ludzi, którzy znają dużą część prawdy. Oczywiście nigdy ci nie powiem, jak dużą. Nazywam was Thowkami: „The Ones Who Know”.

- Kto jest drugim?

Uśmiechnął się:

6

Marcin Przybyłek

- Zgadnij.

- Wilehad.

- Tak jest. Odgadł te rzeczy trochę wcześniej i bardzo ci kibicował. Tak więc wiesz dużo. Jak widzisz, nie zamierzam w związku z tym cię zabijać, nawet nie zabronię ci głośić swoich prawd. Możesz rozmawiać z Laurusem, możecie dalej dociekać. I ponawiam pytanie: co zamierzasz zrobić? Jesteś ważny dla Imperium, które dzisiaj powołałem do istnienia. Mam zasoby, technologię, organizację, potrafię opanować ten bałagan. Przyłączysz się do mnie czy wybierzesz opór?

Skrzyżował ręce na potężnej piersi i zamilkł.

Są chwile w życiu mężczyzny, gdy staje oko w oko z nieskończonością. I nie ma wyboru. Wyprostowałem się i wziąłem głęboki wdech. Tak, mógłbym się zgodzić, bo racjonalny umysł podpowiadał, że tak należy uczynić. Mógłbym przyczaić się jak lis, przeczekać i później, w dogodnej chwili zaatakować. Przyłączenie się do Gorgona wydawało się jedynym rozsądnym wyjściem. Ale miałem nieodparte wrażenie, że muszę stawić opór, muszę pokazać, że są na tym świecie wyższe wartości, jakkolwiek górnolotnie to brzmi, że istnieje odwaga, która nie pozwoli człowiekowi załamać się w decydującej chwili. Nawet wbrew logice. W tych okolicznościach logika oznaczała zło. Wierzycie w symbolikę chwili, w znaczenie jednego czynu? W tym momencie uwierzyłem.

Czy to moja rękawica skrzy się w słońcu?

Odstawiłem lewą nogę do tyłu, przyjmując pozycję bojową. Przeniósłem ciężar ciała na stopę wykroczną. Nad moim prawym ramieniem pojawił się demon, a nad lewym anielica. I poczułem dziwny spokój, nawet szczęście, bo wreszcie dotarłem do granicy, gdzie „tak” nie znaczy „nie”, a „żyć” nie znaczy „umierać”. I ciało zespoliło się z duszą.

Czy to mój duch tak dumnie krąży pod niebem?

I blask tańczył na chroniącej mnie zbroi, a Guararmy padały pod ogniem mojej broni i ciosami pięści, a ja

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 7

jak tancerz wyskakiwałem w górę, unikając salw, które rozchodziły się jak wachlarze nad moją głową, i spadałem na wrogów jak drapieżny ptak, uderzając w czułe miejsca z nieskończoną precyzją.

Demon ochraniał mnie skrzydłami, odbijał ciosy i strzały, a anielica szeptała do ucha najśłodsze słowa otuchy i miłości. I stałem się niezniszczalny.

A gdy podszedłem do Imperatora, pozornie mały i słaby, ale owinięty opończą, za którą nie mógł mnie osiągnąć zazdrosny los, zobaczyłem strach w jego oczach. Wyciągnąłem rękę wielką jak pień dębu i powiedziałem:

- Uważaj, Gorgon. Będę cię obserwował.

Startowałem z jego sali, zostawiwszy całą przyboczną armię roztrzaskaną na posadzce, spowitą błyskawicami i dymem. Gdy leciałem pośród tańczących tłumów i projekcji, zaczepili mnie nastolatkowo skaczący na jednej z platform.

- Jesteś Ranem?!

Wyhamowałem. Spojrzałem na nich mokrymi oczami:

- Tak.

- Ty, zrób tę wielką zbroję! Proszę! Zrób!

W sumie co mi szkodziło? I tak miałem zamiar polecieć do bazy Skymourem. Strzeliły błyskawice i stałem się Archaniołem.

- O rrrany! Genialne! Będziesz nas chronił, prawda?

Będę.

Nie mogłem wydobyć głosu, więc tylko przytknąłem prawy kciuk do szyi i zasalutowałem.

Uruchomiłem Siewcę i przeskanowałem ich głowy. Urządzenie błyskawicznie rozpoznało neuronalne struktury. Ręcznie pobudziłem im ośrodki dobrego samopoczucia.

Gdy się odwracałem, usłyszałem głos tego, który mnie zaczepił:

- O rany, poczuliście to?! Kiedy nam zasalutowałem, poczułem takie niesamowite ciepło, jakby, jakby...

Marcin Przybyłek

- No, u mnie było to samo!

- Fantastyczne...

Dalej od tych tarasów. Machali do mnie ludzie. Pozdrawiali. W oddali widziałem inne Skymoury: Aresy pobłyskiwały długimi włóczniami, Odyny także popisywały się cięciami

Gungirów, Indry wypuszczały z palców niegroźne błyskawice, a Archanioły popisywały się zastawami wielkich mieczy. Cała ludzkość świętowała. Tylko nie ja. Tylko nie ja. Nigdy nie ja. Sir Galahad, gdy zjrzał w święty Graal, umarł. Na jego twarzy malowała się wielka radość i wielkie przerażenie. Bo prawda zachwyca, ale i przeraża. A w końcu zabija. Gdy mijałem jedną z ostatnich platform, wychynął zza niej znajomy Aasimoar. Lider Wesołych Chłopaków. Powiewał nad nim sztandar z uśmiechniętą gębą z której oka spływała łza w kształcie rozciągniętej Ziemi.

- Torkil? - zapytał tubalnym głosem. Jego mechaniczna twarz poruszyła ustami i oczami, jakby to ona mówiła, a nie człowiek zamknięty w piersi potwora.

- Skąd wiesz?

- Przeleć się ze mną.

- Dokąd?

- Nie pożałujesz.

Po pięćdziesięciu monach lotu w stratosferze wylądowaliśmy na zielonym wzgórzu. Za chwilę kilka potężnych głazów leżących na trawie uniosło się i pokazało wejście: kwadratową dziurę o wymiarach dwadzieścia na dwadzieścia metrów, pod którą znajdowała się bardzo duża podziemna grota. Polecieliśmy w dół i wylądowaliśmy na mozaikowej posadzce z różowych i żółtych kamieni. Przedstawiała słońce z długimi, wężowatymi promieniami. Właz nad nami zamknął się.

- To siedziba Klanu Wesołych Chłopaków - oznajmił przewodnik.

Patrzyłem na niego z góry. Jego Aasimoar sięgał mi do pasa.

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

- Domyślam się - odparłem.

- Nazywam się Bonawentura Vijanor i jestem liderem klanu.

- Torkil Aymore.

Stuknął palcem w moje udo.

- Wyjdziemy z tych zbroi?

- Zgoda.

Ostrożnie podszedłem do ściany i odwróciłem się do niej tyłem. Nie mogłem w tych warunkach chować Skymoura w podprzestrzeń, bo wywołałbym lokalny huragan. Użyłem wyjścia awaryjnego: wydałem dyspozycję otwarcia Serca i włazu na piersi molocha. Gdy z niego wylatywałem, zobaczyłem, jak z korpusu Aasi-moara wychodzi drobny człowiek o czarnych włosach i kędzierzawej brodzie. Vijanor stanął na płycie, która niczym winda zjechała na poziom gruntu. Uścisnęliśmy sobie ręce; co prawda moja ciągle była owinięta coremourową rękawicą, ale na razie nie chciałem zdejmować egzozskieletu.

Wprowadził mnie przez drzwi w skalnej ścianie. Znaleźliśmy się w ogrodzie pod błękitnym niebem. Wyglądało całkiem jak prawdziwe.

- Słyszałeś o wypadku Magnusa Agatangela? - zapytał. - Tego, który uderzył w zbocze? Ze dwa pendeki temu?

- Nie.

- Było o tym głośno w mediach.

- Przykro mi, nie pamiętam.

Szliśmy dalej. Dookoła zieleńiły się drzewa, śpiewały ptaki. Niedaleko połyskiwało jezioro, pewnie też nierealne.

- Magnus zginął na miejscu. Ale świat o tym nie wie, bo powiedzieliśmy, że przeżył. - Zacisnął usta.

O czym on mówi? Zobaczyłem, że obserwuje nas wielki Aasimoar, który siedział beztrąsko na łące.

- Cześć, stegozaurze - odezwał się jowialnie.

Zamarło mi serce. Stegozaurze? Tylko Harry tak do

mnie mówi! Spojrzałem z niedowierzaniem.

3

Marcin Przybyłek

- Harry?

- Teraz nazywam się Magnus Agatangelo. Ale kiedyś byłem istotnie Harrym.

- Harry!!! - Rzuciłem się do niego i objąłem twarde dureksowy tułów. - Widziałem, jak umierasz! Jak to?!

- Pamiętam, pamiętam. Zepsuli mi ciało. Ale przecież ci mówiłem w laboratorium, że mamy już chętnych do rozdwojenia. Sam się rozdwoiłem i po naszej rozmowie, już jako motomb, odnalazłem Chłopaków. Czuję, że z nimi będę bezpieczny. A na głowę ciała zaimplementowałem sprytnie urządzonek. Pamiętasz kradzież psychiki Laurusa?

- A jakże!

- Więc zmniejszyliśmy tę łapę do wielkości obicoina. Zanim mnie przecięli, obicoin wyjął ze mnie psychikę. A jak go wymietli do śmieci, a potem wyrzucili, przyfrunął do Chłopaków. I tak przeżyłem własną śmierć!

- Nieprawdopodobne! Harry, ty łobuzie, zamorduję cię!

Walilem w jego cielsko i płakałem jak dziecko.

- Dzięki. Jedna śmierć to mój limit.

- Ale dlaczego dałeś się tak torturować?

- Nie miałem wyboru, jak pewnie się domyślasz. Ale nie cierpiałem. Odciąłem sobie emocjonalną komponentę bólu. Musieli to widzieć na swoich skanerach. I wściekali się, bo nie mogli niczego ode mnie wyciągnąć.

O tym mi nie mówili. To dlatego wtedy nie widziałem w jego twarzy udreki.

- Widzę, że nasz Magnus zabawia żołnierza.

Na brzmienie tego głosu naprawdę stanęło mi serce. Wychyliłem się zza potężnego biodra Harry'ego. Pod drzewem stała Pauline, a obok niej kiwał się motomb typu Oscar. Konon. Wyswobodziłem się z niedźwiedzio-watego uścisku Normana.

- Przepraszam cię - wychrypiałem.

Podszedłem do niej. Była taka śliczna. Ubrana w

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM

31

kremową koszulę zawiązaną pod biustem i krótką, także kremową spódniczkę. Zapomniałem, jak delikatne były te latynoskie rysy. Jaka ona była drobna! Zapomniałem, że jestem w ciele Maod-Ana i w dodatku w Coremourze. Patrzyłem na nią z ponad metrowej wysokości.

Przyklęknąłem. Teraz nasze głowy znalazły się na tym samym poziomie.

Uśmiechnęła się łagodnie, podeszła, wyciągnęła rękę, pogłaskała mnie po policzku i dała mi w pysk. Lekko zapiekło. Mógłbym ją powstrzymać, nawet gdyby uderzyła pięć razy szybciej, ale przyjąłem policzek z pokorą.

- Zapamiętaj sobie, skurczybyku - wydyszała, a jej piersi unosiły się, prawie rozsadzając dekolt - że możesz zawsze na mnie polegać i nigdy, przenigdy nie traktuj mnie tak, jak wtedy w knajpie, bo cię zamorduję i znajdę sobie kogoś innego.

- Musiałem.

Strzeliła mnie w pysk z drugiej strony. I jeszcze raz. I jeszcze. A potem zaczęła walić piąstkami w błękitną pierś Coremoura. Z jej oczu spływały łzy. W końcu przytuliła się do mnie ze wszystkich sił i wyszeptowała:

- Wiem.

A ja objąłem ją pancernymi ramionami. W oczach stanęły mi wszystkie przygody, które dotąd przeżyłem, i nie mogłem znaleźć słodszej chwili.

A potem zza tego samego drzewa wychynęła Anna. Przetarłem ooczy. Nie miałem żadnego programu, a widziałem ją cielesną! Stała w ślicznym błękitnym biki-ni, opalona, namacalna.

Nie zwalniając uścisku Pauli-ne, wyciągnąłem do niej rękę. Podeszła bez słowa. Dotknąłem jej policzka, miękkiego jak jedwab. Nagle dotarło do mnie, że czuję zapach jej skóry zmieszany z perfumami. O Boże, Anna pachnie!

- Mało mnie obchodzi - odezwała się cicho - że jestem sztuczną lalką. Może jestem sztuczna, ale to, co czuję, nie jest sztuczne. Wiem, że cię Kocham. I też mnie nie traktuj w ten sposób.

3

Marcin Przybyłek

Przytuliłem je obie. I rozplakałem się jak dziecko.

Weszliśmy w sieć, żeby normalnie porozmawiać z Harrym, który jak dotąd nie sprawił sobie ani geskina, ani niczego mniejszego od Aasimoara. Wybraliśmy coś w rodzaju „Rajskiej Plaży”: w sieci Gai plaża była nie „Rajska”, tylko „Niebiańska” i nie naśladowała Costa Brava, ale Hawaje.

Siedzieliśmy na piasku.

- Wiesz, że jak cię przeskanują, to wykryją tożsamość? - spytał Harry'ego.

Wreszcie widziałem tę kwadratową, ciężką gębę i inteligentny błysk w oku.

- Wiem. Dlatego jestem z Chłopakami.

- To nie ma znaczenia. Nastąpi Imperium. Przyjdzie tu Besebu i wszystkich zeskanuje. Już się nie ukryjesz.

Westchnął, jakby szykował się do walki.

- Niech przyjdzie.

Wyciągnąłem do niego rękę i klepnąłem w owłosione kolano.

- Nie martw się. Nie martwcie się wszyscy. Powiedzcie też Leviemu i Rubenowi. Macie gwarantowaną ochronę.

- Jak to?

- Nie widzieliście, jak wyglądam w realium? Mam dwa i pół metra i noszę zbroję typu Coremour.

- No właśnie, to godło na naramienniku, ten demon i anielica... - odezwała się Anna.

- Jestem Ranem. Żołnierzem.

- Jak to się stało? - zapytała cicho Pauline.

- Opowiem wam wszystko ze szczegółami. Ale nie dzisiaj. - Zerknąłem na chronometr wiszący nad stojącym niedaleko hotelem. - Muszę lecieć do Leża. Niedługo do was wrócę.

- Jak to? Pozwolą ci?

GAMEDEC: ZABAWECZKI. SZTORM 3

- Będę służył Imperatorowi tylko trzy pendeki i szesnaście dni na cykl.

- Jak to zrobiłeś?!

- Wykiwałem go.

Wybuchnęli śmiechem. Śmiałem się przez chwilę razem z nimi. Potem spowaźniałem.

- Moja służba... - Chciałem powiedzieć: jest ceną za wasze życie, ale powstrzymałem się. Zamiast tego dokończyłem: - ...gwarantuje wam bezpieczeństwo.

Spojrzałem na nierealny zachód słońca.

- A teraz wybaczenie. Muszę lecieć do bazy. Za trzy pendeki zobaczymy się znowu.

Wcale nie musiałem. Po prostu nie wiedziałem, co mogę im powiedzieć. Postanowiłem pozbierać myśli i wrócić, gdy już będę wiedział.

Po kilkunastu monach lotu znalazłem się nad Leżem. Zwinąłem Skymoura i wylądowałem w pobliżu wejścia. Po tamtej stronie Gai zaszło już słońce, a tu wschodziło. Niebo złociło się i czerwieniło. Promienie błyskały zza dalekich wzgórz.

I wtedy go zobaczyłem. Szedł od strony Alsafi, stawiając małe kroczki. Poznałem go po charakterystycznie wygiętych mięśniach ud wystających z krótkich spodenek, po niesfornej czuprynce, przez którą przeświecało słońce, i po niebieskich, ciekawskich oczach.

Mały Torkil!

Podszedł do mnie, a ja padłem na kolana.

- Dlaczego płaczesz? - spytał i wyciągnął rączkę.

Dotknął mojego naramiennika.

Dlaczego. Co mu powiedzieć? Usadziłem go na kolanie. Dlaczego płaczesz, Torkil? Nie mogę się denerwować. Nie mogę, bo się przestraszy. Muszę mu wszystko wytłumaczyć tak, żeby wyglądało niewinnie. Tak, jak się tłumaczy dziecku.

- Wiesz... - wychrypiałem przez ściśnięte gardło - jest taki pan, który zrobił dużo niemądrych rzeczy. W

434

Marcin Przybyłek

ogóle czasami ludzie robią głupstwa. Wtedy świat potrzebuje strażników, którzy będą go chronić. Ja teraz jestem takim strażnikiem i muszę tego pana pilnować. I nie tylko jego. Żeby chronić tych, których kocham. Ciebie też. Rozumiesz?

Uśmiechnął się i przytulił do mnie. - Rozumiem. A ja będę chronił ciebie.

Epilog

...i znowu cisza

Fuhikowie wciąż działają, a Thowków jest niewielu, więc możecie słyszeć różne historie o tych wydarzeniach.

Jeśli ktoś wam powie, że było inaczej, nie wierzcie. Właśnie tak zaczął się cały ten cholerny biznes.

KONIEC

Mobillenum, koncern odpowiedzialny za stworzenie w sieci cyfrowej Bestii, ukrywa straszliwą tajemnicę. Co znajduje się na siódmej planecie systemu Hoedus II, ponad dwieście lat świetlnych od Słońca? I jaki to ma związek z falą zamieszek o bezprecedensowej skali, ogarniających całą Ziemię? Torkil Aymore dwoi się i troi - dosłownie - żeby sprostać wyzwaniom przekraczającym możliwości zwykłego człowieka. Ale Torkil nie jest już zwykłym człowiekiem...